ROCZNIKI SOCJOLOGII WSI

STUDIA I MATERIAŁY

ZAŁOŻONE PRZEZ
PROF. WŁADYSŁAWA GRABSKIEGO
POD REDAKCJĄ DOC. DRA W. BRONIKOWSKIEGO

TOM III — ROK 1938

WYDANE Z ZASIŁKU FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ

WARSZAWA 1938

REDAKCJA: INSTYTUT SOCJOLOGII WSI S. G. G. W., WARSZAWA, HOŻA 74
ADMINISTRACJA: KSIĘGARNIA ROLNICZA T. O. R., MĄZOWIECKA Nr. 10

Cena tomu 5 zł.

ROCZNIKI SOCJOLOGII WSI

STUDIA I MATERIAŁY

ZAŁOŻONE PRZEZ
PROF. WŁADYSŁAWA GRABSKIEGO
POD REDAKCJĄ DOC. DRA W. BRONIKOWSKIEGO

TOM III — ROK 1938

WYDANE Z ZASIŁKU FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ

WARSZAWA 1938

REDAKCJA: INSTYTUT SOCJOLOGII WSI S. G. G. W., WARSZAWA, HOŻA 74
ADMINISTRACJA: KSIĘGARNIA ROLNICZA T. O. R., MAZOWIECKA Nr. 10

Przedruk dozwolony jedynie z podaniem źródła.

Warszawskie Zakłady Graficzne, Olesińska 19, tel. 4-31-27.

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI VII

ARTYKUŁY

str.

Władysław Grabski: Wpływ ustroju agrarnego folwarcznego na życie społeczne wsi . . . . 1—53

Tadeusz Kłapkowski: Zrzeszenia rolnicze jako zagadnienie społeczne 55—116

Roman Jabłonowski: Wiejska ludność bezrolna . . . . . . 117—152

MATERIAŁY

R. T.-B.: Moje życie i działalność społeczna w powiecie sandomierskim 153—216

KRONIKA

Zakład Polityki Agrarnej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego 217—220

Zakład Ekonomii Rolniczej Uniwersytetu Poznańskiego . . . 220—227

Zakład Historii Gospodarczej Uniwersytetu Poznańskiego . . . 227—230

Sekcja Społeczno-Oświatowa Wolnej Wszechnicy Polskiej . . 230—237

Zakład Polityki Społecznej Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie 237—238

Instytut Bałtycki . . . . 238—239

Państwowy Instytut Kultury Wsi w 1938 r. . . . . . . 239—241

Instytut Gospodarstwa Społecznego w 1938 r. . . . . . . 241—242

Sprawozdanie z wyników konkursu na opis Kółka rolniczego . . 242—243

Konkurs na historię chłopów w Polsce 243

Ankieta Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego w Krakowie o kulturze i samokształceniu proletariatu . . . . . . 244—250

Konkurs na opis życia bezrobotnego . . . . 250—251

Konkurs na pamiętnik lekarza społecznego . . . . . . 251—254

Konkurs na życiorys nauczyciela . . . . 254—256

Konkurs na opis powstania i działalności domu ludowego . . . 256—258

Rozstrzygnięcie konkursu na „Opis życia, prac, przemyśleń i dążeń“ 258—260

RECENZJE

Bronikowski W.: Szkoła rolnicza Mieczysławów; Staszyński S.: Monografia szkoły rolniczej w Starym Brześciu; Cechnowiczówna C.: Państwowa szkoła przysposobienia gospodyń wiejskich w Antowilu (rec. J. Fierich) . . . . 260—264
Chałasiński J.: Tło socjologiczne pracy oświatowej (rec. F. Mleczko) 264—265
Cywiński T.: Akcja mleczarska w Litwie (rec. B. Dederko) . . 266—267
Duda-Dziewierz K.: Wieś małopolska a emigracja amerykańska (rec. F. Kącki) . . . . 267—271
Inglot S.: Historia społeczna i gospodarcza (rec. W. Bronikowski) . 271
Kacprzak M.: Wieś płocka, warunki bytowania. (rec. P. Szewczyk) 272—276
Katolicka myśl społeczna (rec. B. Kuźmicz) . . . . . . 276—279
Koniński K. L.: Pisarze ludowi (rec. S. Młodożeniec) . . . 280—283
Kopeć B.: Wychodźtwo sezonowe z Ziemi Wileńskiej do Łotwy (rec. Z. Strzembosz) . . . . 283—285
Łukaszewicz S.: Wychowankowie szkół rolniczych o swojej pracy, życiu i dążeniach w okręgu szkolnym wileńskim (rec. H. Zakrzewska-Koterowa) . . . . 285—287
Ivszicz M.: Seljaczka politika. Družstveni život na selu. (Polityka wiejska. Życie społeczne na wsi). (rec. A. Żabko-Potopowicz) 287—288
Mysłakowski Z. i *Gross F.:* Robotnicy piszą (rec. S. Rychliński) . 289—290
Opisy gospodarowania w gospodarstwach karłowatych (rec. Z. Hermaszewski) . . . . 290—292
Pamiętniki chłopów. Seria druga (rec. Z. Hermaszewski) . . . 292—296
Solarz I.: Wiejski Uniwersytet Orkanowy (rec. H. Bieńkowska-Chorążyna) . . . . 296—298
Żabko-Potopowicz A.: Rolnictwo w III Rzeszy (rec. S. Miklaszewski) 298—300

BIBLIOGRAFIA

Wybór książek i rozpraw polskich z lat 1937 i 1938 . . . 301—311

DODATEK

Treść niektórych czasopism z dziedzin pokrewnych . . . . 312—317

POLISH ANNALS OF RURAL SOCIOLOGY

Published by
THE INSTITUTE OF RURAL SOCIOLOGY
AT THE COLLEGE OF AGRICULTURE in WARSAW,
Hoża 74, Poland.

Funded by Prof. WŁADYSŁAW GRABSKI

edited by Doc. dr Wiktor Bronikowski

VOLUME III 1938:

CONTENTS

STUDIES

Page

Grabski W.: The Influence of the Agricultural Structure of an Estate on the Village Life . . . . 1—53
Kłapkowski T.: Agricultural Associations as Social Problem . . 55—116
Jabłonowski R.: Landless Country Population . . . . . 117—152

MATERIAL

R. T. B.: My Life and Public Work in the District of Sandomierz 153—216

REPORTS

The Department of Agrarian Policy, Central Agricultural College, Warszawa . . . . 217—220
The Department of Agricultural Economics, University of Poznań. 220—227
The Department of Economic History, University of Poznań . . 227—230
The Section of Social Instruction, Polish Free University, Warszawa 230—237
The Institute for Social Policies, School of Commerce, Warszawa . 237—238
The Baltic Institute . . . . 238—239
The State Institute of Rural Culture, Report for 1938 . . . 239—241
The Institute of Social Economy, Report for 1938 . . . . 241—242
The Result of Prize Contest for the Description of a Local Agricultural Club. . . . . 242—243
Prize Contest for the History of Peasants in Poland . . . 243
The Questionnaire on the Social Life and Self-instruction of the Town Proletariat by the Workers' High School in Kraków . 244—250

Prize Contest for the Biography of the Unemployed . . . 250—251
Prize Contest for the Biography of a Social Physician . . . 251—254
Prize Contest for the Biography of a Teacher . . . . . 254—256
Prize Contest for the Description of the Establishment and Activities of the Folkhouse . . . . 256—258
The Results of Prize Contest for Life of a Country Youth . . 258—260

BOOK REVIEWS

Bronikowski W.: Agricultural School of Mieczysławów; *Staszyński S.:* The Monograph of the Agricultural School in Stary Brześć; *Cechnowiczówna C.:* Agricultural School for Girls in Antowil (by J. Fierich) . . . . 260—264
Chałasiński J.: Sociological Basis of the Instruction Work (by F. Mleczko) . . . . 264—265
Cywiński P.: Dairying in Lithuania (by B. Dederko) . . . 266—267
Duda Dziewierz K.: Emigration and Rural Ecology (by F. Kącki) 267—271
Inglot S.: Social and Economic History (by W. Bronikowski) . 271
Kacprzak M.: The Condition of Living in a Village in the District of Płock (by P. Szewczyk) . . . . 272—276
Catholic Social Thought (by B. Kuźmicz) . . . . . . 276—279
Koniński K. L.: Folk Writers (by S. Młodożeniec) . . . . 280—283
Kopeć B.: Seasonal Migration from the Province of Wilno to Latvia (by Z. Strzembosz) . . . . 283—285
Łukaszewicz S.: Former Students of Agricultural Schools in the Wilno District their Work, Life and Tendences (by H. Zakrzewska-Koterowa) . . . . 285—287
Ivszicz M.: Rural Policy and Social Life of the Village (by A. Żabko-Potopowicz) . . . . 287—288
The Workers write (Workers' Biographies) (by S. Rychliński) . 289—290
Descriptions of the Management of a Dwarfish Farm (by Z. Hermaszewski) . . . . 290—292
Peasant Biographies, Second Series (by Z. Hermaszewski) . . 292—296
Solarz I.: The Orkan Folkhighschool of Gać (by H. Bieńkowska-Chorążyna) . . . . 296—298
Żabko-Potopowicz A.: Agriculture in the Third Reich (by S. Miklaszewski) . . . . 298—300

BIBLIOGRAPHY

Selected List of Books and Articles for 1937—1938 . . . . 301—311

APPENDIX

Contents of Some Agricultural Periodicals . . . . . 312—317

O D R E D A K C J I

Dnia 1 marca 1938 roku zmarł założyciel i redaktor Roczników Socjologii Wsi. — profesor Władysław Grabski. Pragnąc jak najgodniej uczcić Jego pamięć, redakcja postanowiła poświęcić Mu czwarty tom Roczników.

WŁADYSŁAW GRABSKI.

WPŁYW USTROJU AGRARNEGO FOLWARCZNEGO NA ŻYCIE SPOŁECZNE WSI.

W naszym systemie socjologii rozpatrujemy wieś jako zbiór nie tylko gospodarstw, ale i rodzin wiejskich. Dlatego też, rozważywszy w dziejach agrarnych wsi rolę folwarku, jako czynnika stale aż do połowy XIX w. wypierającego z ziemi gospodarstwa włościańskie w Polsce i wielu krajach Europy wschodniej, zatrzymamy się dłużej nad zagadnieniem wpływu, jaki rozrost folwarków wywarł na wieś, jako na zbiór rodzin wiejskich.

W ogólnym zarysie wpływ ten scharakteryzowaliśmy już w poprzednich rozdziałach. Tutaj rozpatrzymy go szczegółowo. Zaczniemy od wpływu tego systemu na rodziny wiejskie szlacheckie.

Rodziny te żyły na wsi polskiej już w czasach przedhistorycznych, gdy folwarku jeszcze nie było, lecz znajdował się w słabym dopiero zaczątku. Widzieliśmy je następnie jak sięgały po większą własność, rozbierając ziemię poprzednio publiczną, stanowiącą rezerwę gruntową. Tworzenie się większej własności gruntowej, stanowiącej podstawę późniejszego rozwoju folwarku, stało się podłożem dla podziału szlachty na trzy wyraźne działy: wielkorolnej — przyszłego ziemiaństwa folwarcznego, małorolnej — przyszłej braci-szlachty zagonowej i bezrolnej — przyszłych oficjalistów oraz t. zw. gołoty szlacheckiej i służby rękodajnej. Rozrost folwarków sprzyjał zaostrzaniu się różnic między tymi trzema odłamami szlachty z jednego pnia wyrosłymi. Właściwie z tych trzech odłamów pierwszy — szlachta, posiadacze dóbr, wyrastała ponad dwa inne bardzo

wysoko i spychała je do roli coraz bardziej podrzędnej. Proces ten trwał długo, bo dopiero Konstytucja 3-go Maja dała wyraz temu, że za warstwę prawdziwie odpowiedzialną za losy kraju i pełnię praw posiadającą uważa się nie tylko szlachtę, jak poprzednio, lecz w ogóle właścicieli dóbr ziemskich.

Wśród publicystyki historycznej polskiej utarł się pogląd, że Polska była rzeczpospolitą szlachecką demokratyczną. Powiedzenie: „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie“ brano za prawdę. Wybory króla przez ogół szlachty posiadającej, a więc ziemiańskiej i drobnoszlacheckiej, byle nie bezrolnej, uznano za dowód tego demokratyzmu. Wiadomo jednak, że rzeczywistość zupełnie przeczyła pojęciom rządzenia krajem na sposób demokratyczny, nawet w odniesieniu do samej szlachty. Istotne wykonywanie praw i istotne korzystanie z przywilejów było udziałem tylko części szlachty, a mianowicie właścicieli dóbr.

Właściciele dóbr ziemskich rozszerzali nieustannie swoje folwarki, a jednocześnie szlachta drobna wyprzedawała się z ziemi i spadała do rzędu bezrolnej. Czasem z tej drobnej szlachty niektóry dorabiał się dzierżawy, a nawet majątku większego, ale wielu szło na oficjalistów rolnych lub sądowo-administracyjnych albo na służbę osobistą w dworach majętnych ziemian.

W w. XVI w wielu obecnych majątkach Mazowsza było po kilka rodzin szlacheckich, a żadna z nich nie miała więcej niż po kilku włościan poddanych. Dziś na ich miejscu widzimy jeden folwark oraz dużą liczbę włościan we wsi i służby w folwarku.

Drobna (bez poddanych włościan) i średnia (mająca po kilku poddanych) szlachta była za czasów piastowskich liczna w całej Polsce: w Wielkopolsce i Małopolsce, na Kujawach, w Łęczyskim, Sieradzkim, Rawskim, nie mówiąc o Mazowszu, gdzie dużego ziemiaństwa było bardzo mało. Ale z biegiem czasu ubywało drobnej i średniej szlachty, aż wreszcie zginęła ona zupełnie w Małopolsce i Wielkopolsce, a na Mazowszu, gdzie najdłużej się trzymała, zanikła z małymi wyjątkami w całej części na północ i zachód od Wisły. Dziś resztki tej licznej dawniej drobnej szlachty widzimy tylko w Łomżyńskim i na Podlasiu.

Wynoszenie się szlachty folwarcznej ponad ogół szlachecki szło w parze z wynoszeniem się ogółu szlacheckiego ponad ogół społeczeństwa, ponad mieszczaństwo i chłopów.

W miarę tego jak rósł folwark i siła szlachty posiadającej dobra ziemskie, coraz bardziej biedniały resztki szlachty posiadającej, tak zwanej cząstkowej, zamieniając się w szlachtę drobną, równą co do stanu gospodarstw swoich włościanom, i coraz liczniejszą stawała się szlachta bezrolna, zasilana nieustannym dopływem drobnej szlachty nie mogącej utrzymać się na zagonie. Proces wyodrębnienia szlachty z ogółu społeczeństwa rodowo-plemiennego sięga dawnych przedhistorycznych czasów. Proces wyodrębnienia się ziemiaństwa folwarcznego z ogółu szlachty odbywał się w czasach historycznych, dochodząc aż do lat współczesnych. Są majątki, w których ustna tradycja wskazuje jeszcze obecnie, jak to w niedawnych czasach jeden z cząstkowych szlachciców skupywał swych sąsiadów, przeważnie krewnych, i założył folwark na miejscu wsi drobnoszlacheckiej.

Jeżeli szlachta posiadająca wybiła się wysoko ponad ogół szlachecki, to z drugiej strony zespoliła się ona bliżej z magnaterią, pochodzącą z oligarchów dawniej krajem rządzących i mających wielkie fortuny ziemskie. Demokracja szlachecka nie polegała nigdy na tym, by drobny szlachcic, nie mający poddanych albo też szlachcic bezrolny, miał to samo prawo, co właściciel dóbr, ale na tym, że właściciel jednego folwarku czy stu był równy w samorządzie sejmikowym i w sądownictwie krajowym oraz częściowo i de jure (nie de facto) w polityce. Była to demokracja nie szlachty, lecz demokracja właścicieli dóbr z folwarkami i poddanymi.

Wśród historyków polskich i publicystów nieraz już roztrząsano zagadnienie, jaki wpływ na losy kraju wywarło to nadmierne wywyższenie się jednego stanu w Polsce. Zagadnienie to rozpatrywać będziemy w dziale socjologii poświęconym rozważaniu wsi i państwa. Tutaj idzie nam o przeanalizowanie wpływu ustroju agrarnego na rodziny wiejskie, do których zaliczamy i rodziny właścicieli dóbr. Szlachta polska posiadająca majątki ziemskie stworzyła osobny typ kultury życia rodzinnego, społecznego i politycznego, który przez jednych był wynoszony wysoko, przez drugich silnie potępiany. Po upadku dawnej Polski potępienie stało się wyraźne, po upadku powstania 1830-31 r. stało się one silne i liczne, po upadku powstania 1863 r. potępienie wznawiało się na przemian z obroną, której zresztą i przed tym nigdy nie brakowało. Do czasu upadku Polski nie potępiano, przestrzegano raczej szlachtę; czyniło to głównie du-

chowieństwo. Dziś zarówno potępienia, jak i pochwały szlachty są mniej wyraziste, niż dawniej. Temat ten przestał być aktualny.

Sądy potępiające dawną szlachtę ziemiańską wychodziły często z pod pióra samych ziemian. Aleksander Jelski poświęcił całą 2-tomową pracę studiom nad tym, ile złego ciąży na dawnej szlachcie polskiej[54]). Autor nie ustrzegł się dawnej przesady w traktowaniu przedmiotu, dobierając wyrażeń jaskrawych a barw ciemnych, których próbki podajemy jako dowód, że w końcu zeszłego wieku krytycyzm wobec dawnej szlachty był zaostrzony[55]).

W opracowaniu naszym z zasady unikamy przytaczania poszczególnych faktów. Uważamy tę metodę za bardzo zawodną i prowadzącą często do błędnych wniosków oraz za zajmującą zbyt wiele miejsca. Lepiej od poszczególnych faktów oświetlają ówczesne metody postępowania ogólne urządzenia życia społecznego. Urządzenia te dawały sposobność do tego, by dochodzić do posiadania dużych fortun ziemskich nie tylko drogą oszczędności i rządności, które zawsze i wszędzie są jednymi ze sposobów gromadzenia majątku, ale drogą nacisku politycznego i drogą użycia przemocy silnego nad słabym; liczono przy tym na faktyczną bezkarność silnych. Metody nacisku i nadużycia siły nie są obce żadnej epoce, czasy dzisiejsze dałyby nam też dużo przykładów, że odgrywają one dużą rolę. Źródła pieniężne, za które dziś ludzie budują lub kupują domy i majątki, lub dochodzą do większych udziałów w przedsiębiorstwach przemysłowych — są często ciemne. Tak samo i źródła powstawania fortun ziemskich w przeszłości nie zawsze były jasne.

Jelski rozpisuje się głównie o tym, jak duże fortuny magnackie tworzyły się drogami nielegalnymi albo niemoralnymi. Sprawa ta

---

[54]) Jelski Aleksander: Zarys obyczajów szlachty z zestawieniem z ekonomiką i dolą ludu w Polsce i Litwie. Kraków 1897. Jelski powołuje się na dzieło T. Czackiego: O litewskich i polskich prawach (t. I, str. 251) i na Wiszniewskiego Historia Litwy (t. II, str. 65).

[55]) „Im kto był bezczelniejszy, zuchwalszy, tym snadniej wdzierał się do starostw z największą szkodą kraju". „Naszym panom zajętym dumą i wielkością rodu, którzy dziś jeszcze posiadają latyfundia, ani się śni nawet, jak okropne jest pochodzenie tych fortun; że powstały one przeważnie wskutek bezczelnej chciwości ich przodków i zdzierstwa przez nich mienia publicznego lub mienia współobywateli".

była rozpatrywana przez nas w ogólnym zarysie, gdy wskazywaliśmy, że przy nadaniach większej własności nie liczono się z prawami włościan do gruntu. Dla nas miarodajne było to, że ówczesny stan rzeczy pomijał prawa włościan. A. Jelski ujął tę sprawę ze strony aktów gwałtu i środków nadużycia siły i wpływów poszczególnych jednostek, dając liczne przykłady faktów pojedyńczych, na podstawie których poczynił uogólnienia. W dziejach agrarnych każdego kraju faktów takich nie brak. Tak jak większy kapitał finansowy i przemysłowy nagromadza się drogą chytrości i spekulacji, w której jednostka silniejsza nie liczy się z potrzebami i prawami moralnymi jednostki słabszej, tak samo nagromadzenie się fortun ziemskich w rękach pojedyńczych rodzin nie odbywało się drogą wyczekiwania, aż to się samo przez się stanie, lecz drogą forsowania za pomocą wszelkich dostępnych środków.

Umysł ludzki skłonny jest do potraktowania przeszłości jako jaśniejszej od teraźniejszości. W myśl tego tworzy się sąd, że lud żył dawniej w powszechnej równości i wolności. Prawda dziejowa potwierdza, że wolności miał lud początkowo więcej niż w późniejszych wiekach, ale równości nie można się doszukać w najstarszych źródłach. Tak samo istnieje przypuszczenie, że im dawniejsza jest fortuna majątkowa, tym jest prawowitsza. Prawda dziejowa mówi natomiast, że dawne fortuny powstawały, tak jak i obecne, w sposób wszelki, zarówno prawowity oparty na zaletach osobistych i skupianiu dziedziczenia, jak i na dobijaniu się o nie wszelkimi dostępnymi sposobami.

A. Jelski, przytoczywszy fakty nadużyć przy dochodzeniu do fortun magnackich i szlacheckich, rozpatruje wpływ atmosfery życia ówczesnego na stan moralno-społeczny całego ziemiaństwa i przedstawia go w najczarniejszych kolorach z właściwą sobie przesadą, od której się zresztą odżegnywa[56]).

Dwutomowa praca A. Jelskiego zawierała tyle przykrych dla opinii publicznej, sądów i faktów, że na ogół pominięto ją prawie zupełnie. Dziś trudno ją w ogóle dostać. Wielu naszych historyków nie zna jej nawet. Inni ją lekceważą. Nie jest ona pracą naukową z metody i ducha, lecz raczej publicystyczną, choć przytacza dużo faktów ścisłych, cytując zawsze źródła. Do dziś dnia nikt nie prześcignął A. Jelskiego w odmalowaniu ciemnych stron magnaterii i szlachty posiada-

jącej, nawet pisarze rosyjscy, lubujący się w wykazywaniu nadużyć szlachty polskiej[56]).

Gdybyśmy szukali dzieła podobnie obszernego i na dokumentach opartego, które przedstawiało by dodatnią stronę życia szlachty, nie znaleźlibyśmy go. Liczne bardzo są pochwały szlachty i ziemiaństwa, ale są to albo ogólniki często przeniknięte patosem, albo też niewielkie urywkowe dane, nie dające szerszego obrazu.

Przechodząc do omówienia postawionego przez nas zagadnienia wpływu ustroju pańszczyźniano-folwarcznego na stan społeczny rodzin wiejskich, a w tym i ziemiańskich, musimy uznać, że wpływ ten wyraził się w wyrobieniu następujących właściwości:

1. Nadmierne przywiązywanie wagi do wielkości obszaru posiadanej ziemi i lekceważenie wartości moralnych w porównaniu z materialnymi.

2. Lekceważenie jakości pracy i jej techniki, a przywiązywanie nadmiernego znaczenia do ilości i taniości robocizny. Brak uzdolnień produkcyjno-twórczych w rolnictwie.

3. Nadmierne wywyższenie stanu ziemiańskiego ponad wszystkie inne i utożsamianie tego stanu z całym narodem.

4. Zatracenie poczucia obowiązywania umów dwustronnych w równej mierze dla obydwóch stron. Zatarcie poczucia własnej odpowiedzialności.

5. Nieuznawanie we włościanach członków społeczeństwa ludzkiego, lecz warstwy niższej, nie mającej w tym społeczeństwie żadnych własnych praw i potrzeb, a tylko zadanie służenia interesom właścicieli ziemskich; nadanie każdej pracy społecznej charakteru łaski pańskiej.

---

[56]) Oto, jak określa on ten stan: „Wszeteczni, próżni, chciwi, leniwi do pracy, nie byli zgoła rolnikami, jeno pasożytami w dobrach krajowych, zdobywanych per fas et nefas dla przetrwonienia, a duch zguby nie opuścił nas, więc skażeni moralnie i fizycznie upadamy całkiem teraz".

„że to nie przywidzenia pesymistyczne, lecz prawda szczera, dowodzą tego haniebne fakty znanych wszystkim po prostu łajdactw w łonie ziemiaństwa, jak: dewastacja dóbr zadłużonych, ohydne renegacje, burzenie testamentów na rzecz dobroczynności publicznych sporządzonych, oszustwa, zabójstwa dla pieniędzy, kradzenie w gorzelniach, kolosalne marnotrawstwo, cyniczne sknerstwo, szalone karciarstwo, gorszące procesy. Czy może stan taki rościć pretensje do supremacji w społeczeństwie?"

6. Niezdolność do obejmowania szerszych całości, wyjałowienie myślowe i kulturalne, zatarcie poczucia ciągłości wysiłków i pędzenie życia z dnia na dzień.

7. Zatracenie poczucia interesu państwowego, jako górującego ponad dobro prywatne właścicieli ziemskich, identyfikowanie Polski z posiadaniem ziemi przez ziemiaństwo polskie.

8. Zdolność asymilowania i odporność na wpływy obce.

9. Nadawanie inicjatywy w zakresie szerzenia postępu rolniczego i podniesienia kulturalnego ludu wiejskiego.

Nadmierny rozrost materializmu w dziedzinie obyczajowo-społecznej ziemiaństwa w czasie rozkwitu pańszczyzny i rozrostu folwarków w dobie saskiej, słynnej z jedzenia, picia i popuszczania pasa, był przedmiotem licznych rozważań krytycznych, które znalazły swój wyraz w literaturze. Materializm ten przejawiał się jaskrawo w dobie upadku dawnej Polski, tamując dążenia do powstrzymania go, paraliżując najlepsze zamierzenia, jak wykonanie uchwał sejmu w sprawie stałego wojska, przysparzając jawnych lub cichych wspólników zaborcom, umiejącym sobie zyskiwać ich przekupstwem. Błędnym byłoby jednak przyznanie zmaterializowaniu szlachty zbyt wyłącznego znaczenia. Od końca XVIII w. aż do powstania 1863 r. było ze strony ziemiaństwa polskiego więcej niż w jakimkowiek innym kraju dowodów ofiarności mienia na rzecz dobra publicznego, na rzecz prób odzyskania niepodległości, jakkolwiek ziemiaństwo ustawicznie było narażone na utratę swych swobód politycznych. Ziemiaństwo czeskie, ocalałe z pogromu husytyzmu, zniemczyło się, ziemiaństwo Meklenburga i Pomorza Pruskiego uległo całkowicie przewadze politycznej pruskiej, podobnie poturczyły się niedobitki szlachty serbskiej. Ziemiaństwo polskie natomiast ponosiło ofiary nie w imię celów osobiście materialnych, bo w imię walki o niepodległość. Ofiary te nie mogą być również przypisane dążeniu do powrotu do dawnych wpływów stanowych, gdyż powstanie 1863 r. wpływy te przekreślało.

Możnaby powiedzieć, że materializm szlachty polskiej łagodzony był poczuciem potrzeby poświęceń w chwilach wyjątkowych w imię walki o Polskę. Poczucie to wypływało stąd, że ziemiaństwo była to część szlachty, która powstała z walk o Polskę od najdawniejszych czasów, dlatego też poczucie poświęcenia w walce o Polskę jest u szlachty starsze niż materializm folwarczny, jest ono mocno zatarte

w życiu codziennym, ale od czasu do czasu przejawia się żywiołowo. Rok 1863 był pod tym względem nadzwyczaj znamienny. Rodziny ziemiańskie, w których przed wybuchem uważano powstanie za klęskę i nieszczęście, nie szczędziły środków i trudów, by popierać je z ofiarą mienia i narażeniem życia i bezpieczeństwa osobistego. Nie odnosi się to do całego ziemiaństwa, ale do dość poważnej jego części.

Niemniej zmaterializowanie pojęć, obyczajów i dążeń codziennych ziemiaństwa polskiego jest silnie zakorzenione od czasów saskich i trwa dotychczas wyraźnie. Mówię, „od czasów saskich", co oznacza całą epokę, bo Sasi w tym zmaterializowaniu nie odegrali żadnej roli, tylko system pańszczyźniano-folwarczny; stworzył on typ życia w którym czynniki czysto materialne, jak ilość włók posiadanych, ilość folwarków, ilość poddanych i ilość dni pańszczyźnianych były miarą znaczenia ich posiadacza. Materializm tak przeniknął do sposobu myślenia ogółu ziemiańskiego, że nawet w czasach obecnych góruje on wyraźnie. Kapitalizm oczywiście stał się czynnikiem, który wzmógł go bardzo silnie, ale ani okres Sasów, ani kapitalizm nie stworzyły materializmu ziemiaństwa, lecz ustrój pańszczyźniano-folwarczny.

Materializm ziemiański nie jest typu kapitalistycznego. Nie ceni on dochodu, nie ceni twórczej pracy dochodowej, nie ceni wynalazczości, doświadczalnictwa i nauki, jako środka doskonalenia pracy człowieka. Od czasów pańszczyźniano-folwarcznych więcej ceni się w ziemiaństwie majątek niż dochód, taniość kosztów produkcji niż jej wydajność, obfitość i łatwość taniej robocizny niż wyćwiczenie, zgranie i ulepszenie organizacji pracy. Przy całym przywiązaniu do ziemi szlachcic posesionatus nie był nigdy właściwym rolnlkiem-wytwórcą. Wytwórcą był chłop pańszczyźniany, a dziedzic, ekonomowie i inni oficjaliści pilnowali tylko, by praca rolników odbywała się na korzyść pana oraz by plony tej pracy nie przepadały, lecz służyły tej korzyści. Nie było to organizowanie pracy, lecz naganianie do niej.

Do dziś dnia wielu ziemian nie umie rozstawić ludzi do pracy, nie umie nastawić pługa, rozstawić orki, stawiać stogów itp., a wśród rządców też niejeden tego nie potrafi, lecz spycha te ważne czynności na włodarzy. Nigdzie nie ma tyle rutyny, co w gospodarstwach folwarcznych. Nawozy sztuczne i maszyny — to dodatki do starej złej rutyny, dodatki jakże mało skuteczne. Dla ziemianina zajmowanie się folwarkiem polega głównie na pilnowaniu by go nie okradano. Jednak w atmosferze, w której nie ceni się jakości pracy, lecz jej ta-

niość, okradanie wciska się wszelkimi sposobami. Szlachcic-ziemianin zajmuje wciąż stanowisko obronne przed ludnością wiejską, przed skodnikami-sąsiadami małorolnymi, przed kradzieżą służby i oficjalistów. Nie stać jego energii na pracę wytwórczą i organizatorską, na tworzenie nowych metod i sposobów wytwarzania.

Ziemianie polscy, choć tak długo i silnie zrośli się z gospodarstwem rolnym folwarcznym, nie zdołali wytworzyć polskiej rasy ani koni, ani krów, ani trzody, ani owiec, ani wartościowych odmian zbóż, ani wartościowych przetworów, z wyjątkiem wódki. To, co w zakresie krów i odmian zbożowych zostało w ostatnich dziesiątkach lat dokonane, jest tak nikłe, że nie ma poważniejszego znaczenia. Dla rynków światowych nasze płody rolne mają tylko znaczenie ilościowe, jakościowo zaś stoją na najniższym miejscu. Taki słaby poziom rolnictwa naszego, w którym jakościowo panuje gospodarstwo folwarczne, jest wynikiem tego, że sami właściciele folwarków nie mają dążeń i ambicyj twórczych w zakresie rolnictwa, lecz dążą do tego, by małym kosztem i trudem osobistym mieć dochód potrzebny dla utrzymania wysokiej stopy życiowej. Jeżeli dochód jest mniejszy niż ta stopa, robi się długi, ale nie robi się wysiłków, by go własną pracą twórczą powiększyć. Jeżeli dochód jest większy, podnosi się stopę, robi się nakłady majątkowe, stawia pałac na miejsce dworu, okazałe budynki gospodarcze, ale nie zabezpiecza się wzrostu dochodowości. Nie jest tak zawsze, ale dosyć często.

Takie nastawienie większych właścicieli ziemskich, dziś jeszcze widoczne, jest rezultatem tego, że obecny folwark kapitalistyczny jest w prostej linii dalszym ciągiem dawnego folwarku pańszczyźnianego, w którym chłop pracował na pana.

Oczywiście, że folwark kapitalistyczny wytworzył duże szczerby w dawnym systemie — dbania więcej o wielkość majątku, niż o jego dochodowość. Rozpowszechniło się dążenie do posiadania lepszego inwentarza dochodowego, lepszych maszyn do drenowania gruntów. Cały ten postęp przyszedł do nas z Zachodu wraz z kapitalizmem. Był on naśladowaniem wzorów obcych.

Od czasu do czasu, co lat kilkanaście lub kilkadziesiąt, pojawiają się na horyzoncie gospodarstwa folwarcznego polskie pomysły i systemy. Zrazu znajdują dużo zwolenników, nie tyle jako naśladowców, ile jako poruszających temat w mowie i piśmie. Po paru latach zapomina się o nich, okazują się bowiem bez wartości. Tak było z syste-

mami Korzybskiego, Owsińskiego i innych. Obecnie mamy nowe systemy, ale nie wiadomo jaki je los spotka.

Szlachcic ziemianin nie był z pochodzenia rolnikiem zawodowym, a okres pańszczyźniany nie sprzyjał temu, by się nim stał. I choć okres folwarku kapitalistycznego dokonał pewnych przemian, to jednak ziemianin obecny to często nadal pan na gruncie, pilnujący swego, a nie przewódca wytwórczości rolniczej własnej i krajowej.

Rozważaliśmy wpływ folwarku pańszczyźnianego na ziemian jako na gospodarzy rolnych. Teraz rozważymy ten wpływ na ziemian jako członków społeczeństwa i narodu. Mówiliśmy już o ujemnym wpływie zbytniego zmaterializowania szlachty ziemiańskiej, hamowanego żywiołową gotowością części ziemiaństwa do poświęceń dla idei niepodległościowej. Jeszcze gorsze od tego materializmu, a związane z nim, było oddzielenie się ziemiaństwa folwarcznego od całej reszty szlachty i narodu. Było to już niejednokrotnie poruszane w publicystyce i literaturze, dlatego problemem tym zajmiemy się tylko ogólnie.

Wyrazem tego oddzielenia stało się przeświadczenie, że ogół ziemiański wystarczy za cały naród. Z tego mniemania wypływały inne błędy i nieporozumienia, z życiem coraz bardziej niezgodne i doprowadzające do różnych starć. Na tym tle urosły obyczajowe przesądy ziemiańsko-szlacheckie. Jeszcze niedawno w życiu ziemiańskim można było stwierdzić taki np. fakt, że zbiedniały prawnuk ziemianina i sławnego generała polskiego z czasów napoleońskich, żyjący z drobnego handlu w miasteczku, miał zupełnie zamknięty wszelki dostęp do dworów polskich, a wzbogacony na handlu w miasteczkach żyd, gdy kupił majątek ziemski, był mile widzianym partnerem do kart w domach ziemiańskich. Nabycie i posiadanie folwarku równało się wkupieniu do sfery wyobrażającej sobie, że ma prawo przodowania narodowi. I. Kraszewski odtworzył liczne typy i okazy podobnych przesądów ziemiańskich.

Utożsamianie posiadania folwarku z patentem na należenie do elity społecznej jest wyraźnym przeżytkiem i wpływem epoki poddańczo-pańszczyźnianej. Wtedy posiadanie majątku dawało prawo trzymania całej ludności zamieszkałej w dobrach w poddaństwie i rządzenia nią wszechwładnie. Kupno majątku było nabyciem prawa do rządzenia samowładnie na pewnym odcinku kraju w obrębie majątku i do spółudziału w rządzeniu całym krajem. Obecnie od stu przeszło lat posiadanie majątku nie daje żadnych praw rządzenia.

Dziś właściciel majątku to tylko pracodawca kilkunastu lub kilkudziesięciu pracowników rolnych, a zatem jest to stanowisko zaledwo średnio-mieszczańskie. A jednak wciąż trwa urojenie, że ziemiaństwo to przedni stan w narodzie, a dostęp do niego prowadzi przez pieniądz zużyty na kupno majątku.

Setki lat trwania okresu poddańczo-pańszczyźnianego, kiedy to pan nieustannie zmieniał na swoją korzyść warunki umów, zawieranych z włościanami, kiedy to pan sam był sędzią we własnych sprawach, doprowadziły u szlachty ziemiańskiej do zatraty poczucia obowiązku w dotrzymywaniu umów dwustronnych i dochowywaniu równej miary świadczeń dla każdej strony. Brak takiego elementarnego poczucia sprawiedliwości najwięcej dawał się we znaki włościanom aż do uwłaszczenia. W późniejszym czasie brak ten odczuwa się też często w stosunkach ze służbą folwarczną, z kupcami, z sąsiadami, z odbiorcami. Niewydanie służbie na termin ordynarii, opału i wypłat bywa stale lekceważone przez dwory. Niedotrzymywanie terminów, tak ważnych dla pracowników, motywuje się wszelkimi sposobami natury gospodarczej czy finansowo-osobistej i nie odczuwa się krzywdy, wyrządzanej przez nieterminowość. Gdy zjawi się poczucie krzywdy, to pan folwarczny sam siebie z łatwością rozgrzesza, a uważałby za ubliżenie sobie, gdyby kto wtrącał się w te stosunki; upominanie się zaś pracowników o należności jest zawsze uważane za rodzaj buntu. Za czasów naszej niepodległości i pod wpływem ustawodawstwa społecznego te stosunki się poprawiły, ale wystarczyło kilka lat kryzysu, by odżyły napowrót.

Dostarczenie towaru nie podług próbki, dawanie próbek świadomie nierealnych dla uzyskania lepszej ceny jest często stosowane przez ziemian czy to wobec kupców, czy syndykatów i spółdzielni rolniczych. Jeszcze częstszym zjawiskiem jest niedostarczanie w ogóle towaru, jeżeli został zadatkowany w czasie tańszym a ceny poszły w górę. Ta niesłowność ziemiaństwa, gdzie idzie o własny interes, stwarza atmosferę ciężką i powoduje straty dla handlu chrześcijańskiego, a szczególnie dla spółdzielni. Ziemie zachodnie mniej cierpiały z powodu tej niesłowności ziemiańskiej.

Ale nie tylko kupcy tracą na tym. Ziemianie sami sobie często w umowach wzajemnych nie dowierzają. Niedotrzymywanie umów dzierżawnych w najmie maszyn (młocka cudzą maszyną), odsprzedaż

inwentarza, zboża siewnego — są to tranzakcje, które przezorni ziemianie zawierają najczęściej za pośrednictwem żydów.

Myliłby się, kto by przypuszczał, że to żydzi są temu winni ,że w tranzakcjach z ziemianami bez nich obyć się nie można. Winne jest usposobienie ziemian, by uważać siebie za sędziów we własnych sprawach, by siebie rozgrzeszać z niedotrzymywania umów, by uważać, że umowy obowiązują innych, ale nie panów. Jest to wynik w prostej linii nałogu, który wytworzyły setki lat nieograniczonej władzy nad poddanymi w majątkach. Czasy współczesne zwalczają te dawne nałogi, ale zwalczają słabo. Opinia ziemiańska wybacza bardzo wiele niesłowności, bardzo wiele nadużyć, gdzie idzie o stosunki typowe dla folwarków. W atmosferze lekceważenia cudzych praw przy wykonywaniu umów i zobowiązań tworzy się miejsce dla żydów, którzy umieją się dostosować nawet do najtrudniejszych warunków, dyskontując z góry cudze niedociągnięcia i niewłaściwości.

Najgorszym z wszystkich wpływów ustroju pańszczyźniano-folwarcznego było wyrobienie i utrwalenie się u szlachty ziemiańskiej stosunku do ludu wiejskiego, jako do nieczłonków społeczeństwa i narodu, a jako do czegoś zupełnie podrzędnego, przeznaczonego jedynie do służenia interesom ziemiaństwa. Zapewne, że i przed rozwinięciem się tego ustroju włościanin w Polsce był lekceważony i często uciskany. Duchowieństwo w kronikach swych wyraźnie wychwalało tych królów i książąt, Piastów, którzy bronili lud przed uciskiem. Ale choć skłonność do uciskania ludu była u szlachty polskiej widoczna od dawna, podobnie zresztą jak i w innych krajach, to jednak skłonność ta przybrała charakter zaprzeczania włościanom praw obywateli kraju i państwa dopiero pod wpływem ustroju poddańczo-pańszczyźnianego. W publicystyce i literaturze naszej poświęcano temu zagadnieniu od dawna wiele uwagi. W naszej „Historii wsi polskiej“ znajduje się ich trochę, więcej w „Historii chłopów polskich“ A. Świętochowskiego.

Wiadomo, że w drugiej połowie XVIII w. zaczęła się w łonie polskiego społeczeństwa szlacheckiego wyraźna reakcja przeciwko temu poniżaniu ludu. Ruch oświecenia i reform w duchu współczesności ogarnął znaczną część ziemiaństwa. Ale ruch ten nie sięgnął do głębi. Przecież w latach 1815-30 na czele rządów w Królestwie Polskim stali światli ziemianie, a dopuszczali do tego, że ilość szkół wiejskich początkowych malała. Ziemianie bowiem żałowali środków na utrzyma-

nie budynków szkolnych, co stanowiło ich jedyne w tej mierze obciążenie, gdyż pensje nauczycielom wypłacali włościanie.

W literaturze stawiającej sobie za cel wywyższanie ziemiaństwa można znaleźć bardzo wiele wzmianek o tym, jak to ziemianie utrzymywali tajne szkoły polskie za czasów rosyjskich. Gdy policzyć te szkoły, to okaże się, że były one liczniejsze tylko tam, gdzie istniało bezpośrednie niebezpieczeństwo wynaradawiania się. Poza tym tylko jednostki wśród ziemian przyczyniły się do szerzenia oświaty wśród ludu. Większość, i to znaczna, była zupełnie obojętna dla tej sprawy. Nie da się zaprzeczyć temu przecież, że gdy utrzymywanie szkół polskich nie potrzebowało być tajnym (1815—30), szkół tych ubywało i to znacznie w wyniku zaniedbania i niechęci ziemian do ponoszenia jakichkolwiek ciężarów.

Pod wpływem ducha czasu i konieczności życia współczesnego ziemianie zeszli z dawnego stanowiska wyniosłego lekceważenia innych warstw społeczeństwa i zaprzeczenia im praw do życia publicznego. Ale wielu nadal uważa objaw samodzielności ludu za rzecz niebezpieczną, a każdy czyn własny dla dobra ludu za swoją łaskę odświętną, którą winno się zapisać na dobro całej warstwy ziemiańskiej. Zaniedbań zaś obowiązków współpracy sąsiedzkiej nie bierze się w rachubę, uważa się za rzecz zwykłą, normalną. Wszystko to jest dziś u ziemiaństwa widoczne i stanowi skutek długoletniego skażenia usposobień przez ustrój pańszczyźniano-folwarczny.

Dążenie do odzyskania niepodległości, na które ziemiaństwo nie szczędziło ofiar własnych, wywołało w niezbyt znacznej części ziemiaństwa w okresie lat 1831-63 daleko idącą gotowość do poświęcania własnych interesów na rzecz ludu, by go podnieść do rzędu czynnika zdolnego do walki o niepodległość. Nawet najskrajniejsze hasła ludowładztwa miewały nieraz ofiarnych zwolenników wśród ziemian. Ale to były wyjątki. Na ogół sprawa wyzwalania się ludu traktowana była przez ogół ziemiaństwa z obawą i nieufnością.

W publicystyce naszej spotyka się twierdzenia jakoby szlachta polska chciała sama lud uwłaszczyć, ale rządy zaborcze temu przeszkadzały. Co się tyczy b. Królestwa Polskiego, sprawę tę rozpatrzyłem w mojej „Historii Tow. Rolniczego 1858-61". Tylko czołowe jednostki zdążały do uwłaszczenia włościan dla dobra kraju; ogół był

przeciwny. Do tego zagadnienia wrócimy w jednym z następnych rozdziałów.

Zapatrzenie się w folwark, górujący nad wsią, jako coś jedynie wartościowego w społeczeństwie, doprowadziło do zacieśnienia horyzontów myślowych ziemiaństwa i do wyjałowienia myślowego i kulturalnego atmosfery jego życia codziennego. Stało się ono szczególnie widoczne w XVII w. i pierwszej połowie XVIII w. Wtedy to wytworzył się wielki dystans między kulturą Zachodu idącego naprzód i zastojem w Polsce. Koniec XVIII w. i wiek XIX przyniósł dla Polski korzystne zmiany w zakresie rozbudzenia myślowego i kulturalnego. Ziemiaństwo uczestniczyło w tym ruchu, ale nie powszechnie i nie stale. Od czasu do czasu zapadało w zgnuśnienie kulturalne. Jakże często widzi się po dworach resztki starych bibliotek zaniedbane i zapomniane. Jakże często książki nabywane, o ile nie są to powieści, nie mają rozciętych kartek. Jakże ciasny jest zakres tematów poruszanych w rozmowach w kołach ziemian. Prawda, polityka znajduje w nich swoje miejsce, ale ujmowana ona jest bardzo ciasno i jednostronnie.

Przeciwko twierdzeniu, że folwark oddziaływa zubożająco na umysłowość i charakter ziemiaństwa zdawałoby się przemawiać to, że przecież z łona ziemiaństwa wyszło znacznie więcej ludzi przodujących w kulturze całego narodu, niż z łona jakiejkolwiek innej warstwy. Fakt to jest niezaprzeczony, ale nie dowodzi on tego, by folwark nie wywierał ujemnego wpływu na ziemiaństwo. Jeżeli inne warstwy dotychczas nie zasiliły narodu twórczością kulturalną w stopniu większym, to dlatego, że te warstwy same były i są kulturalnie ubogie. Co do jednostek zaś z ziemiastwa, które dały nauce polskiej, sztuce i polityce ludzi wybitnych, należy sobie zdawać sprawę z tego, że najczęściej byli to ludzie, którzy sami nie byli już ziemianami, tylko pochodzili z tej sfery. Wśród młodzieży ziemiańskiej zdarzają się często ludzie zdolni. Ale wieleż tych zdolności marnieje z biegiem lat, gdy młodzieniec osiędzie na roli. Młodzież ziemiańska odbywała od setek lat wyjazdy na studia, ale jakże powierzchowne, a często wprost fikcyjne były te studia. Jeszcze w ostatnich czasach można było widzieć młodzież marnotrawiącą swój najlepszy czas na ocieranie się zaledwo o wyższe uczelnie bez żadnych poważniejszych studiów. Ziemiaństwo, pochodzące ze szlachty polskiej, ma na ogół duże zdolności i wrodzone

zalety charakteru. Domieszki obcej krwi często te zalety tylko podnosiły. Przejawiają się one głównie w wysokim poziomie usposobień rodzinnych i towarzyskich. Ale to wszystko jest wynikiem dobrego pochodzenia, a nie przeszłości pańszczyźnianej i nie wpływu gospodarki folwarcznej. Dawna pańszczyzna a obecny folwark pański są czynnikiem, który dławił i dławi lepsze pierwiastki charakteru i umysłu szlachty posiadającej.

Wstrząs moralny, wywołany utratą niepodległości Polski, był czynnikiem, który spowodował u ziemiaństwa rozszerzenie widnokręgów myśli i uczuć. Ale późniejsze pogodzenie się z rzeczywistością życia politycznego spowodowało nawrót do apatii.

Kapitalizm nie stał się czynnikiem pobudzającym życie umysłowe i kulturalne ziemiaństwa. Przyniósł on nowe troski i kłopoty, trudności z kredytem i interesami pieniężnymi, trudności z najmem, a jednocześnie spychał nieustannie rolę gospodarza na folwarku do rzędu bardzo pospolitego w hierarchii przedsiębiorstw kapitalistycznych. Folwarkowi daleko bardzo do fabryki. Ani co do wysokości obrotu, ani co do ilości robotników czy wartości maszyn, ani co do wydajności pracy ludzkiej i pracy maszyn, ani co do fachowości personelu kierowniczego folwark nie może nawet równać się z małą fabryką. Folwark — to w ustroju kapitalistycznym odpowiednik dużego zakładu rzemieślniczego w mieście. Podczas, gdy dawniej folwark stał na czele warsztatów wytwórczych w ogóle, dziś zajmuje skromne miejsce. Ogół ziemiaństwa źle się w tym orientuje, ale mimo woli odczuwa to swoje zdynstansowanie i reaguje na to przez dalsze zacieśnianie sfery swoich zainteresowań i przez rezygnowanie z wielu potrzeb kulturalnych. Obyczaj szlachecki w dobie poddańczo-pańszczyźnianej nakazywał otaczanie się wielką liczbą rezydentów i sług. życie to tworzyło atmosferę pochlebstwa i pychy. Kapitalizm ten zwyczaj wyeliminował; życie szlacheckie nabrało skromności, stało się bardziej mieszczańskie. Pochlebstwo ustało dla braku pochlebców, ale zostało wysokie mniemanie o sobie, nie oparte o czynniki rzeczywiste.

Poddaństwo pańszczyźniane wytworzyło u ziemian fałszywy stosunek do państwa polskiego. Wyraziło się ono w patrzeniu na Polskę, jako na sumę folwarków wchodzących w skład tego państwa. „Polska — to my“ stało się dogmatem wiary i osią światopoglądu szlachty. Przesąd ten, pochodzący z dawnych czasów, poddałem rozbiorowi pod kątem współczesności w pracy mojej tp. „Idea Polski“.

Identyfikowanie Polski ze sobą było tak rażące już od XVI w. poczynając, że wywoływało już w onych czasach liczne głosy przestrogi, że doprowadzi do upadku państwa.

W osobnym rozdziale rozważymy związek między ustrojem agrarnym Polski a jej upadkiem. Tutaj zaznaczymy tylko, że w upadku tym uwidocznił się jaskrawo zanik poczucia, że Polska to rzecz wyższa ponad interesy i potrzeby ziemiaństwa polskiego.

Dogmat identyfikujący Polskę z zespołem folwarków polskich jest tak silny, że jeszcze w niedawno wydanych pamiętnikach H. Korwin-Milewskiego i E. Woyniłowicza[57]) przebija on najwyraźniej. Analizie tego dogmatu szlacheckiego poświęcam osobną pracę w związku z reformą rolną, gdyż dogmat ten stoi wciąż na przeszkodzie w zajęciu przez ziemian pozytywnego stosunku zarówno do obecnego Państwa Polskiego, jak i do reformy rolnej.

Ziemiaństwo polskie na ogół instynktownie patrzy na każdą parcelację folwarków, jak na pomniejszanie Polski. A gdy na kresach wschodnich parceluje się folwark, ziemiaństwo uważa to wprost za rodzaj zdrady narodowej i za zaprzedawanie Polski. Ostatnio wszczęty został alarm wśród ziemian, że przy parcelacji na kresach 70% ziemi przechodzi w niepolskie ręce. W alarmie tym nie uwzględnia się ani tego, że wśród parcelowanych majątków wiele nie należało do Polaków oraz tego, że wiele majątków należących do Polaków nie daje pracy i utrzymania nawet dla 30% ludności polskiej. O to, aby folwark na kresach był ostoją polskości poprzez wzmacnianie elementu polskiego niedbano dawniej zupełnie, a później niedbano dostatecznie. Wystarczał fakt, że majątek należy do Polaka, by uważać całe jego terytorium za ostoję polskości i za część Polski.

Utożsamianie siebie z Polską utrudnia ziemiaństwu zajęcie odpowiedniego stosunku do reformy rolnej i do kresów. Na kresach wschodnich ziemiaństwo jest przeciwne zarówno polityce narodowościowej dążącej do ich polszczenia, jak i polityce chcącej się opierać na miejscowym żywiole większościowym białoruskim lub ukraińskim. Pragnie ono rządów polskich takich, które by włościanom tamtejszym wpajały przeświadczenie, że w kraju tym,

---

[57]) M i l e w s k i Korwin Hipolit: Siedemdziesiąt lat wspomnień. Poznań 1930. W o y n i ł o w i c z Edward: Wspomnienia. 1847—1928. Wilno 1931.

jako wchodzącym w skład Polski, panowie polscy folwarczni mają główny głos i znaczenie. Według ziemian takie rządy ogół włościan najlepiej zrozumie jako polskie i takie najlepiej zabezpieczą w nim polskość. Ziemianie są zgorszeni, że ten punkt widzenia nie jest podzielany przez ogół współczesnej opinii polskiej. Widać z tego jak silnie w umysłowości współczesnych ziemian pokutuje dogmat identyfikowania posiadania majątku i reprezentowania Polski, pochodzący z okresu poddaństwa i pańszczyzny.

Na tym samym tle wyrósł konflikt pomiędzy sumieniem narodowym ziemiaństwa kresowego a sprawą granic Polski wypływających z traktatu ryskiego. Traktat ten został uznany przez najgorliwszych ziemian jako czwarty rozbiór Polski. Ci sami ludzie, którzy do wielkiej wojny, a nawet i później, bo do rewolucji rosyjskiej, byli usposobieni bardzo ugodowo i pojednawczo wobec Rosji i którzy zaledwie zaznaczali swoją polskość, podnieśli głośne protesty, że Polska poprzestała na swych obecnych granicach, a nie sięgnęła po wszystkie te ziemie, w których Polacy posiadali sporo majątków ziemskich, choć byli oni tam otoczeni morzem ludności niepolskiej, wśród której element polski stanowił nieznaczną mniejszość.

W ogóle ziemiaństwo polskie z trudem dostosowuje się do stosunków panujących w naszym państwie. Nie znajdując poparcia u dołu, szuka go u góry; tam znów prądy się zmieniają i ziemiaństwo czuje się czasem jakby zawieszone między niebem a ziemią. Wciąż rości sobie ono pretensje, by wszystko było rozpatrywane pod kątem widzenia jego interesów, a — nie troszcząc się o niczyje dobra, materialne i moralne, prócz swoich — wpada w coraz to większe odosobnienie.

Poddaliśmy analizie szereg wpływów ustroju pańszczyźnianego, a później folwarczno-kapitalistycznego na ziemiaństwo jako na część ludności wiejskiej w Polsce. Analiza nasza nie jest oczywiście wyczerpująca, choć studium takie byłoby bardzo pożyteczne. Analiza nasza oparta jest na ogólnej znajomości odnośnych źródeł z jednej strony oraz na długoletnim obserwowaniu stosunków współczesnych w zestawieniu ich z poprzedzającymi. Analizie tej staraliśmy się nadać tok możliwie systematyczny. Uważamy całą naszą rozprawę na ten temat za szkic wymagający dalszego rozwinięcia.

W rozbiorze każdego zagadnienia socjologicznego nie można poprzestawać na kwalifikowaniu wpływów i oddziaływań na ujemne i dodatnie ze stanowiska naszych własnych dążeń i celów. Nie można z drugiej strony unikać nazywania ujemnym tego, co prowadzi do rozterek z rzeczywistością lub do osłabienia sił własnych lub narodu, jako czynnika nadrzędnego ponad badane grupy całości. Ale widząc szereg (i to dość długi) takich ujemnych wpływów ustroju pańszczyźnianego i folwarcznego na nasze ziemiaństwo, zaznaczamy z kolei jeden wpływ dodatni: jest to wyrobienie w ziemiaństwie tak silnego typu kulturalno-obyczajowego, że stał się on dużą siłą asymilującą obce pierwiastki w charakterze właścicieli majątków oraz chroniącą polskie rodziny ziemiańskie od wynarodowienia.

Ta siła asymilacyjna stała się pierwszorzędną potęgą ekspansji politycznej Polski. Dzięki niej nastąpiło zupełne spolszczenie ziemiaństwa litewskiego i ruskiego oraz szlachty na Litwie i Rusi w tempie stosunkowo szybkim, spolszczenie tak gruntowne, że idea Polski głęboko się tam zakorzeniła i została przez lud nawet przyjęta częściowo za swoją. Jeżeli dziś Polska posiada obszerne swoje kresy wschodnie, to jest to pozostałość po tej ekspansji Polski na wschód przez siłę asymilacyjną polskiego ziemiaństwa i polskiej szlachty.

Wszelkie niepolskie elementy przenikające do ziemiaństwa polskiego zawsze szybko się polszczyły. Oczywiście zabór polityczny proces ten powstrzymał, ale niezupełnie. Obok zdolności asymilacyjnej polskiego ziemiaństwa szlacheckiego postawić należy jego odporność na wynarodowianie się. Czyta się często rozważania na temat, że na Śląsku lud został polskim, a szlachta zniemczała. Lud został polskim tylko na przestrzeni małej części Śląska, a zniemczenie szlachty polskiej na Śląsku nastąpiło w okresie, gdy jeszcze typ polskiej rodziny ziemiańskiej nie wyrobił się i nie przybrał form skończonych. Szlachta polska na Śląsku zniemczyła się, bo będąc w pierwocinach kulturalnych nie miała przed oczami typu ziemiańskiego polskiego, a tylko niemiecki. Część pozostała w pierwocinach kulturalnych i zachowała swoją żywiołową polskość, przebudzoną do życia pod wpływem współczesnych ruchów społeczno-politycznych, kierowanych przez inteligencję polską, a częściowo przez kler miejscowy z ludu polskiego pochodzący. Gdy te ruchy zaczęły oddziaływać, już nie pozostało żadnych resztek szlachty polskiej do przebudzenia.

Tam, gdzie rozwinął się typ życia rodzinnego, obyczajowego, gospodarczego i publicznego ziemiaństwa polskiego, tam polskość oparła się skutecznie asymilacji z przemożną siłą zaborczą i dwór polski był dla niej do ostatka twierdzą.

Zarzuca się ziemiaństwu polskiemu, że prowadziło ono politykę ugodową wobec zaborców. Była to polityka interesu, nie serca. Nie mówiąc o języku, cały obyczaj i sposób odczuwania pozostawał we dworze zawsze czysto polskim. Powstańcy 1863 r. rozporządzali się dworami, jak swoimi twierdzami. Oczywiście, zdarzało się i polityczne zaprzaństwo. Ale i wtedy nie zawsze zamierała we dworze polska mowa i obyczaj polski, a pokolenia najbliższe tych, którzy służyli interesom politycznym wrogów, nieraz zdobywały się na bohaterstwo w imię dobra narodowego polskiego.

Siła asymilacji obcych elementów z jednej, a odporność na obce wpływy rodziny polskiej ziemiańskiej z drugiej strony, ściśle wiążą się z tym, że typ życia szlachecko-ziemiańskiego, jaki się wytworzył w czasach poddaństwa pańszczyźnianego, a następnie folwarku kapitalistycznego, ma dwa walory: uczuciowy i obyczajowy, pozwalają one cenić wysoko własne środowisko życia i nie szukać szczęścia poza nimi. Ta właściwość ziemiaństwa i szlachty w ogóle miała w czasach niewoli politycznej duże znaczenie dodatnie dla całego narodu. Z tą właściwością życia ziemiańskiego, przepojonego poczuciem własnej wyższości i wartości, łączy się fakt, że ziemiaństwo w swych wybitniejszych jednostkach zdradzało dużo uzdolnienia do dawania inicjatywy w tym wszystkim, co się tyczyło kultury całego narodu i ludu.

Powyżej wykazywaliśmy, że gdy idzie o ogół ziemiański, ustrój pańszczyźniano-folwarczny oddziałał ujemnie na jego poziom kulturalny. Ale przy na ogół nie dość wysokim poziomie życia oraz przy braku systematycznych i powszechnych objawów w zakresie wchłaniania czy krzewienia kultury, ziemiaństwo (i zamożniejsze i średnie) wydawało liczne jednostki, które śmiało podejmowały inicjatywę w tym wszystkim, co stanowi kulturę narodu i ludu. Świadczą o tym biblioteki, zbiory i muzea zapoczątkowane po dworach, świadczy o tym rola ziemiaństwa w stawianiu przez lud wiejski pierwszych kroków na polu kultury. Ziemianie z pomocą duchowieństwa zakładali pierwsze kółka rolnicze i pierwsze spółdzielnie wiejskie. W pracy tej nie okazali się dość systematyczni i głębocy, ale

podjęli inicjatywę we właściwym momencie. Gdy ogół ziemiaństwa patrzał na oświecanie włościan nieufnie, nie brakowało wśród ziemiaństwa ludzi, którzy oddawali się tej sprawie gorliwie. Typ życia ziemiańskiego dawał szeroki dostęp przesądom co do własnej wyższości oraz wywyższania się ponad lud i lekceważenia go, ale zostawiał też wolną drogę do podjęcia pracy dla ludu. Pracy tej przeceniać nie należy, ale niedoceniać jej również nie można, chcąc wyrobić sobie sąd obiektywny.

Widzimy w ten sposób, że przeszłość ziemiańska zaciążyła wprawdzie bardzo licznymi ujemnymi wpływami, ale wyrobiła także niektóre dodatnie. Nic dziwnego. Każdy ustrój społeczny oddziaływa wszechstronnie na środowisko. Środowisko przy tym podlega wpływom nie tylko danego ustroju, ale i wszelkim stale zmieniającym się stosunkom ogólnym społecznym i politycznym.

Daje się słyszeć postulaty, że ziemiaństwo polskie należy zupełnie wyeliminować z oddziaływania na życie współczesnej Polski, a winno się to stać przez zniesienie folwarku. Zagadnieniem tym, jaką rolę odgrywa i odgrywać może jeszcze folwark, zajmiemy się w następnym dziale socjologii wsi, poświęconym między innymi reformie rolnej. Wyżej podaliśmy szczegółowo ile to ujemnych właściwości widocznych jest u ziemian polskich. Ale ujemnych właściwości nie brak żadnej warstwie narodu. Gdy obok ujemnych widzimy i dodatnie, a te stwierdziliśmy niewątpliwie, należy rozważyć, jak można pokierować życiem, by zwiększyć dodatnie, a zmniejszyć ujemne; wtedy nie będzie trzeba wysnuwać wniosku o usuwaniu i znoszeniu pewnych czynników życia zespolonych z całością społeczeństwa i narodu.

Wieś polska nie ma na ogół nadmiaru sił twórczych i musi bardzo dbać o to, by je wykrzesać z każdego środowiska, które nie zatraciło zdolności do życia na pożytek ogółu wsi i ogółu narodu. Ziemiaństwo polskie zostało silnie wypaczone przez przeszłość, jaka na nim ciąży, a stosunek jego do ludu jest mocno najeżony trudnościami. Ale zdolności do tego, by zespolić się z ogółem wsi nie zatraciło. Konieczne będą w tym celu duże zmiany i muszą to być zmiany pozytywne.

Rozważyliśmy dość obszernie sprawę wpływu ustroju pańszczyźnianego i folwarcznego na ziemiaństwo. Z kolei pokrótce omówimy wpływ tegoż ustroju na szlachtę małorolną i bezrolną.

Mówiliśmy, że wraz z rozszerzaniem się folwarków następował zanik drobnej szlachty na przestrzeni całej Polski. Na miejsce szlachty cząstkowej, siedzącej licznie na jednym majątku, tworzyły się drogą skupu dobrowolnego folwarki. Szlachcic cząstkowy obracał pieniądze otrzymane za swą działkę gruntu bądź na spłatę długów swoich i zostawał bezrolnym, szukając chleba jako oficjalista, bądź starał się o dzierżawę, lub też osiadał w miasteczku.

W dwóch okolicach dawnej Korony oraz w wielu stronach Litwy i Rusi szlachta drobna nie zanikała, nie służyła za podstawę do powstawania folwarków, lecz silnie się rozmnażała. Folwark poddańczo-pańszczyźniany zacieśniał drobną szlachtę, ale jej nie obniżał społecznie i kulturalnie. Wsie drobnoszlacheckie były oazami wolności wieśniaczej. życie rodzinne oparte o zdrowe podstawy, praca własnoręczna na roli i gotowość do wszelkich posług publicznych i wojennych stanowiły podstawę bytu społecznego tych wsi. Były one podobne pod tym względem do wolnych wsi chłopskich północno-niemieckich Sasów, Holendrów i Fryzów. Dla obserwatora zachodnio-europejskiego drobna szlachta polska — to arystokracja chłopska. Istotnie życie codzienne drobnego szlachcica w jego obyczajach, pieśniach i obrzędach było bardzo bliskie życia wieśniaczego.

Wpływ ustroju poddańczo-pańszczyźnianego na wsie drobno-szlacheckie polegał na tym, że:

1. groził wykupieniem i obróceniem tych ziem na folwarki;

2. groził obróceniem w poddaństwo i utrzymywał silną więź rodową;

3. wymagał ciągłej gotowości do pełnienia służby wojskowej, co następnie tę ludność wyniszczało;

4. nie sprzyjał rozwojowi samorządu wiejskiego i pogrążał wieś drobnoszlachecką w bezrządzie, wprowadzając w usposobienie drobnej szlachty nadmierny indywidualizm.

Ustrój zaś folwarczno-kapitalistyczny wyrosły z pańszczyźnianego wprowadził do wsi wpływ nowego czynnika, polegającego na tym, że

5. pogłębiał się dystans pomiędzy ziemiaństwem a drobną szlachtą, tworzyła się atmosfera poczucia upośledzenia oraz dążenie do wyróżnienia się od ogółu drobnych rolników włościan bez rzeczywistych podstaw do tego.

O pierwszym z wymienionych punktów już mówiliśmy. Co do groźby poddaństwa wypływała ona z tego, że przecież najbliższy krewniak drobnej szlachty chłop-dziedzic z czasów pierwszych Piastów doznał takiego losu. Jedynym sposobem uniknięcia losu włościan było dla drobnej szlachty silne trzymanie się więzi rodowej oraz stałe pogotowie do służby wojskowej. Trzymanie się więzi rodowej stało się u drobnej szlachty właściwością tak wyraźną, że trwa ona dotychczas, nie wyrażając się zresztą w czynnym popieraniu się wzajemnym, ale w przywiązywaniu dużej wagi do wszelkich związków pochodzenia. Rys ten w usposobieniu drobnej szlachty był często podchwytywany w literaturze jako przesadny. Wypływał on z wyraźnej konieczności życia w dobie poddaństwa, czyhającego na każdego drobnego rolnika.

Najsilniejszą bronią przed poddaństwem było noszenie broni i ciągła gotowość użycia jej na potrzeby wojenne kraju. W dobie folwarku pańszczyźnianego szlachta ziemiańska zaniedbała służbę wojenną. Powodowała ona za wiele trudów i niewygód, a wojowanie w wiekach XV — XVIII nie było tym, co w wiekach XI — XII, gdy brano liczne łupy oraz zapędzano ludność z krajów sąsiednich, by zaludniać nią wsie. Cały ciężar służby wojennej spadał więc na drobną szlachtę, która przyzwyczajona do trudów ciężkiego życia codziennego, widziała w służbie wojennej sposobność do polepszenia go drogą wyróżnień i awansów. Słynna husaria polska i towarzysze pancerni wielkich hetmanów polskich była to drobna szlachta. W służbie wojennej polskiej niejeden drobny szlachcic wybił się, został wyróżniony, otrzymywał za zasługi dzierżawę folwarków i stopniowo stawał się pełnym szlachcicem folwarcznym.

Sama zaś wieś drobnoszlachecka ze służby wojskowej synów i braci nie odnosiła korzyści, przeciwnie, kosztowało ją to sporo, bo każdy drobny szlachcic starał się być w pogotowiu wojennym i do tego przystosowywał swe gospodarstwo i swoją duchowość, a to odbijało się ujemnie na jego zbyt drobnym warsztacie gospodarczym. Za dużą rolę odgrywał w nim koń zdolny pod siodło, za dużo czasu wymagały od gospodarza różne wyjazdy i udział (bierny zresztą) w życiu publicznym ogólno-szlacheckim.

Drobna szlachta była to najzdrowsza część narodu polskiego w dobie pańszczyźniano-poddańczej. Zarzucano jej, że stanowiła na elekcjach ciemny żywioł, dający się powodować intrygom magnaterii.

Ale będąc biedną, nie mogła w owych czasach nie być ciemną; bieda jej była powodem, że łatwo było ją zyskać sobie hojnością w goszczeniu. Była jednak zasadniczo uczciwą w pojmowaniu dobra publicznego i jeżeli nie umiała rozróżnić sprawy dobrej od złej, nie obierała złej drogi dla interesu własnego, lecz tylko skutkiem błędnych przekonań.

Za najzdrowszą część narodu uznali dawną drobną szlachtę: Fryderyk Wielki, który dla niej jedynie w Polsce nie żywił pogardy i starał się pozyskiwać ją do swoich szkół wojskowych, oraz rezydent napoleoński Bignon, który, widząc jak daleko Polska wobec podziałów klasowych odbiega od pojęcia narodu w znaczeniu nowożytnym, upatrywał w drobnej szlachcie element zdolny do stworzenia narodu polskiego, jako jednej całości.

W drobnej szlachcie na Litwie i Rusi upatrywali Rosjanie głównych swoich wrogów. Szlachta ta była przeważnie tej samej krwi co i chłopi litewscy i ruscy, mówiła w domu często po białorusku i po rusku, ale fakt, że była drobną szlachtą — stwarzał dla Rosjan trudności niepomierne; wiedzieli, że nie będą mogli jej tak jak chłopów przeciągnąć na swoją stronę. Zamieniano więc liczną drobną szlachtę na włościan, przesiedlano, wywożono na Sybir całymi wsiami, wyzyskując udział szlachty w polskich ruchach wyzwoleńczych. Drobna szlachta na Litwie i Rusi pochodzenia miejscowego przylgnęła również całą duszą do Polski i katolicyzmu, zachowując język i obyczaje miejscowe. Polska nie tylko zasymilowała szlachtę folwarczną, ale i drobną na Litwie i Rusi, bo jednej i drugiej dawała emancypację: pierwszej z pod władzy książęcej, drugiej z pod władzy magnaterii, której ona dotychczas podlegała.

O ile ustrój pańszczyźniany poddańczy typu polskiego, dającego drobnej szlachcie podstawy równości i wolności obywatelskiej, wytworzył u niej typ rodzin o silnych i zdrowych podstawach moralnych prywatnych i publicznych, to przyniósł również i pewne ujemne cechy. Drobna szlachta, zapatrzona w swoją rolę w państwie, nie dbała o sprawy swej wioski, nie organizowała jej, nie rozwijała samorządu ani samopomocy poza doraźną pomocą sąsiedzką. Pozostawiała ona wieś samą sobie, dbając jedynie o więzy rodzinne i na nich polegała, lekceważyła natomiast wszelki zbiorowy wysiłek całej wsi. Solidarność rodowa kultywowana przez drobną szlachtę dłużej niż przez inne warstwy, prowadziła do zawiści rodowych, a te stały na przeszkodzie rozwojowi solidarności wioskowej.

Ustrój życia publicznego Polski ówczesnej, uznający udział w tym życiu tylko viritim, nie dawał miejsca dla zbiorowego występowania całych wsi. W organizacji wsi drobna szlachta nie widziała żadnego wzmacniania stanowiska własnego, lecz raczej niebezpieczeństwo wytworzenia władzy nad sobą, władzy, która mogłaby zepchnąć ogół szlachty na niższy szczebel zależności społecznej.

W ten sposób wytworzył się u drobnej szlachty daleko idący indywidualizm anarchiczny, nie dopuszczający do rozwoju działań wypływających z solidarności i samopomocy jednostek terytorialnych oraz z poddawania się swobodnie wybranemu kierownictwu, co stanowi istotę samorządu.

Współcześni ludowi działacze oświatowi zgodnie narzekają na trudności, jakie spotykają oni wśród drobnej szlachty w zakładaniu placówek oświatowych i spółdzielczych. Działacze ci widzą w drobnej szlachcie element gorszy od włościan. Nie rozumieją oni tej warstwy rdzennie polskiej ludności rolniczej, nie sympatyzują z nią i nie są też przez nią rozumiani.

Doba przekształcenia się folwarku pańszczyźnianego na kapitalistyczny, ze zniesieniem poddaństwa i uwłaszczeniem włościan, pogorszyła sytuację społeczną drobnej szlachty. Na zmianach korzystnych dla ludu wiejskiego ona sama nic nie skorzystała, a więc straciła, bo znalazła się na równi pod względem praw i uposażenia z włościanami, nie wiele się różniąc od nich wielkością posiadłości rolnej. W gromadzie wiejskiej, w gminie, w urzędzie drobny szlachcic znaczył tyle, co i każdy chłop. Właściciel folwarku górował nad jednym i drugim w takim samym stopniu. Władze rosyjskie wyróżniały nawet włościan ponad drobną szlachtę, w której zawsze widziały element niebezpieczny dla swego panowania.

Społeczeństwo polskie nie dostrzegało drobnej szlachty. Wiedziało, że jest ona w pewnych okolicach, ale nie interesowało się jej losem. Pozostawiona samej sobie odosobniała się ona coraz bardziej. Rozmnażanie się drobnej szlachty nieustannie prowadziło do rozdrabniania, z którym starała się ona walczyć, kształcąc dzieci na księży, nauczycieli ludowych, kancelistów oraz zapełniając nieustannie szeregi oficjalistów rolnych. Gdy w drugiej połowie XIX w. rozpoczął się ruch parcelowania folwarków, drobna szlachta stanęła w pierwszym szeregu nabywców. Ale wkrótce została zdystansowana przez włościan, płacących za grunty wyższe ceny.

Drobna szlachta stanęła też w pierwszym szeregu dobrowolnego scalania, gdy nie było jeszcze ustaw ułatwiających je. Całe wsie drobno-szlacheckie godziły geometrów, stawały u rejentów i przeprowadzały scalenie bez żadnej pomocy ustaw, władz i społeczeństwa, o ile za pomoc nie liczyć rozumnych i umiarkowanych cen niektórych rejentów i geometrów pochodzących również z drobnej szlachty. Działo się to w końcu XIX w. i na początku XX w. w byłym Królestwie. Przez to pionierstwo scaleniowe wykazała drobna szlachta, że tkwią w niej duże siły żywotne w zakresie życia społecznego i postępu ludzkiego. Ale gdy następnie przyszła era pracy oświaty ludowej oraz organizacyj rolniczych i spółdzielczych, okazało się, że włościanie stali się materiałem bardziej podatnym na oddziaływanie inteligencji.

Przedwczesne były wnioski o tym, że drobna szlachta została dziejowo obarczona cechami, które stanowią zaporę dla postępu współczesnego. Znacznie słuszniejszym byłoby wywnioskować, że inteligencja wpływająca na lud oraz sami działacze społeczni z ludu pochodzący nie opracowali sposobów i metod oddziaływania na drobną szlachtę, metod skuteczniejszych od dotychczasowych.

Mało jest studiów naukowych poświęconych drobnej szlachcie. Prawie jedyne są to prace historyczne monograficzne prof. Władysława Smoleńskiego. Współczesnego stanu drobnej szlachty wcale nie badano ze stanowiska społecznego i ekonomicznego. Na ogół widzi się w niej takich samych drobnych rolników jak włościanie. Istotnie drobna szlachta coraz bardziej zlewa się z ogółem drobnej własności.

Badania etnograficzne i antropologiczne wykazują pewne różnice pomiędzy rasowością i obyczajami drobnej szlachty i ludu. O drobnej szlachcie będziemy mówili jeszcze w rozdziale dotyczącym duchowej strony życia wsi.

Dla socjologii wyodrębnienie drobnej szlachty z ogółu wiejskiej ludności drobnorolniczej znajduje swoje uzasadnienie nie tylko w tym, że posiada ona odrębne właściwości, ale i w tym, że jej przeszłość agrarna jest zupełnie inna niż włościan. Przeszłość ta jest znakomicie lepsza. A teraźniejszość mało czym się różni. Co do tego, wszyscy badacze są zgodni. Czemuż to tak się dzieje? Czyżby przeszłość tak mało znaczyła? Czyżby posiadanie wolności, podczas gdy inni jej nie

posiadali, nie miało być drogocennym darem, a brak wolności w ciągu stuleci nie miał być ciężkim upośledzeniem?

Pisarze niemieccy, porównywując części Niemiec, w których nie było wielkich gospodarstw rolnych i ciężkiego poddaństwa włościan z okolicami o typie folwarcznym, wskazują na to, jak wielce pierwsze górują nad drugimi, jak inaczej wygląda cały kraj i o ile wyżej stoi kultura pierwszych niż drugich. Nie można powiedzieć tego samego o drobnoszlacheckich okolicach Polski w porównaniu z sąsiadującymi folwarcznymi.

W naszej analizie poświęconej wpływom przeszłości agrarnej na stan współczesny staraliśmy się to objaśnić. Drobny wolny rolnik drobnoszlachecki popchnięty był w kierunku zbytniego indywidualizmu, drobny rolnik wolny chłop niemiecki szedł w kierunku samorządu i organizowania gromadnego życia gospodarczego.

Scalanie dobrowolne na mocy aktów prywatno-prawnych, które podjęła drobna szlachta łomżyńska w końcu XIX w. wskazuje, że drobny szlachcic nie jest nieuleczalnym indywidualistą. Nadmierny indywidualizm przeszkadza mu dziś w uczestniczeniu w działalności organizującej postęp rolniczy. Odegrał on jednak wielką rolę w podtrzymywaniu w drobnej szlachcie ducha polskiego opornego zaborcom. Dziś czeka on na formy i metody dostosowane do obecnych konieczności życiowych.

Pozostaje nam do omówienia wpływ ustroju pańszczyźnianego i folwarcznego na bezrolną ludność szlachecką. Tworzyła się ona z biedniejszej szlachty zarówno folwarcznej, jak w głównej mierze biedniejącej drobnoszlacheckiej. Ludność szlachecka bezrolna stawała się za czasów poddańczo-pańszczyźnianych coraz liczniejsza. Tworzyła ona obok mieszczaństwa cały łańcuch stanowisk pośrednich pomiędzy panami rządzącymi krajem oraz posiadającymi a chłopami i drobną szlachtą oddanymi wyłącznie pracy na roli.

Stanowiska te układały się w drabinę o wielu szczeblach. Na najniższym znajdowała się służba domowa używana do posług osobistych. Najniższe posługi oczywiście były powierzane włościanom i młodzieży włościańskiej poddańczej. Ale rządzenie najniższą służbą oddzieloną od dworu oraz zajęcia związane z bezpośrednim przebywaniem na dworze pańskim powierzano służbie pochodzenia szlacheckiego, tzw. rękodajnej, której pan i pani dawali rękę do całowania, podczas gdy poddani mogli tylko padać do nóg.

Wyższy szczebel — to pełnienie czynności oficjalistów dworskich, pisarzy folwarcznych, sług sądowych, praca w kancelariach. Jeszcze wyższy — to stanowiska wymagające wykształcenia, jak geometrów, kancelistów sądowych, obrońców. Te stanowiska zajmowała przeważnie zbiedniała szlachta folwarczna. Najwyższym stanowiskiem szlachty ziemiańskiej było dziedziczenie dóbr ziemskich razem z prawem do pańszczyzny i ze zwierzchnością nad poddanymi. Stanowiska te otwierały wrota do równania się ze szlachtą posiadającą i do nabywania z czasem dóbr.

Dzierżawcy majątków ziemskich w Polsce nie stworzyli osobnego stanu pośredniego między panami a włościanami, jak w Anglii, nie byli nigdy wzbogaconymi chłopami, jak we Francji, lecz była to chwilowo zbiedniała szlachta dążąca do powrotu w szeregi ziemiaństwa posiadającego.

Osobną kategorię szlachty bezrolnej stanowili liczni rezydenci i rezydentki. Byli to ludzie niezdatni do żadnego określonego zajęcia, a służący jedynie do podtrzymania znaczenia dworu pańskiego i oczekujący podarków z łaski pańskiej. Ta kategoria ludności, liczna jeszcze w XVIII w., bardzo szybko zaczęła zanikać w XIX w. Utrzymywanie licznych rezydentów przez szlachtę folwarczną uważane było za rodzaj zasługi społecznej wobec szlachty. Typy rezydentów i rezydentek opisywane były licznie w literaturze, przeważnie z ujemnej strony.

Cechą charakterystyczną dla ogółu szlachty bezrolnej w ustroju pańszczyźniano-poddańczym była nieustanna zależność od łaski pańskiej i ubieganie się o nią nie przez pracę osobistą, lecz przez protekcję i pochlebstwo. Kwitły one w najwyższym stopniu. Protekcja była jak gdyby instytucją społeczną narodową w dobie pańszczyźniano-poddańczej. Wiara w jej konieczność była powszechną. Obok protekcji panoszyło się pasożytnictwo. Nietylko rezydenci byli typowymi okazami pasożytów; cała liczna służba dworska również zaprawiała się do tego, by jak najmniej robić, a co się tylko da — brać dla swego spożycia. Pomimo swej wielkiej liczebności służba domowa szlachecka nie radziła sobie bez pomocy chłopców i dziewcząt chłopskich z obsługą pana i domowników. Służba szlachecka po dworach pańskich była to nauka próżniactwa.

Gdy upadła pańszczyzna i poddaństwo, a folwark rozwinął się w duchu kapitalistycznym, okazało się, że cała bezrolna szlachta na

służbie, dworów wiejskich i rezydencyj miejskich łącznie z rezydentami jest ciężarem zupełnie zbędnym. Ogromne ilości szlachty bezrolnej znalazły się na bruku. Zaczęły one zwiększać napływ szlachty do niższych funkcji urzędowych, jak woźnych do kancelaryj i do urzędów. Ponieważ stanowisk tych nie było zbyt wiele, bo w zaborach austriackim i niemieckim zajmowane one były w dużej części przez Niemców, więc szlachta bezrolna w XIX w. zaczęła wypełniać szeregi mieszczaństwa, imając się rzemiosł, handlu, a często nawet i pracy robotniczej. Szczególnie w Warszawie pośród kolejarzy, tramwajarzy, ślusarzy i innych wykwalifikowanych robotników częste jest pochodzenie szlacheckie.

Jeżeli dzisiaj wśród ogółu inteligencji naszej i mieszczaństwa zauważyć można mały szacunek dla samej pracy, brak wiary w jej wartość, oglądanie się za protekcją, ideał wygodnej egzystencji, brak oszczędności i gospodarności domowej i, jeżeli sobie uświadomimy, że te ujemne właściwości są u nas bardziej widoczne niż na zachodzie Europy, to winniśmy zdać sobie sprawę, że nie jest to żadna ujemna cecha narodowa, lecz tylko pozostałość po dawnym ustroju rolnym i jego wpływie na szlachtę bezrolną, która wsiąkała w sfery miejskie i cechy te upowszechniła.

Obok tych ujemnych właściwości wpływ pochodzenia szlacheckiego dał jednak i dodatnią: patriotyzm oraz gotowość do porywów i ofiar na rzecz ojczyzny. Podobnie i szlachta bezrolna, biedna i zmuszona szukać łaski pańskiej, oglądać się na protekcję, rozpróżniaczona przebywaniem w atmosferze dworu i rezydencji, niosła chętnie w ofierze swoją krew, gdy tylko zachodziła potrzeba. Wśród tej warstwy wytworzyły się jednostki śmiałe o dużej zdolności ryzykowania życia, o dużej odporności wobec zaborców, szczególnie wobec Rosjan, którzy nienawidzili tej warstwy ludności. Z czasem te zalety szlachty bezrolnej znacznie osłabły i dużo z niej poszło w służbę rosyjską. Ale większość zachowała hardą dumę polską. Dzieje wygnańców polskich na Syberii są zapełnione męczeństwem ludzi pochodzących z tej warstwy.

Szlachta bezrolna pod wpływem ustroju pańszczyźniano-poddańczego, wysługując się dworom, służyła często do poskramiania opornych włościan oraz do wymierzania kar. Stąd wytwarzała się u tej szlachty pogarda do włościan, a wraz z nią pogarda pracy i lekceważenie włościan przeniknęły następnie do ogółu ludności miejskiej. Do

dziś dnia widoczne jest traktowanie włościan z góry przez byle kogo z miasta, a chęć równania ludu wiejskiego z innymi warstwami wywołuje u jednych zgorszenie, u innych służy za temat do wyśmiewania.

Szlachta bezrolna w tym okresie, gdy dwory pańskie wyzbywały się rezydentów i nadmiaru służby, wytworzyła malkontentów, z pośród których rekrutowali się burzyciele włościan przeciw dworom. W rzezi galicyjskiej burzycielami włościan byli niżsi urzędnicy austriaccy polskiego szlacheckiego pochodzenia. Sekretarzami i komisarzami włościańskimi po 1863 r. było też sporo szlachty bezrolnej. Malkontenci ze szlachty bezrolnej umieli dobierać argumenty do przekonywania mas ludowych i podburzania ich przeciwko dworom i duchowieństwu.

W dzisiejszym ruchu radykalnym polskiej inteligencji ludowej obok dążeń idealistycznych jest sporo wpływów tradycyjnych malkontentów społecznych dawnej zdeklasowanej szlachty bezrolnej, nie rozumiejącej wartości pozytywnej pracy dla dobra ludu, a celującej w rozbudzaniu ujemnych nastrojów.

Oprócz typów pogardzających ludem oraz malkontentów, burzycieli powag i porządków społecznych, szlachta bezrolna wydawała ideowców oddanych nauce, sztuce, dobru społecznemu i narodowemu. Różnorodność typów i dążeń w sferze szlachty bezrolnej w porównaniu z innymi warstwami jest bardzo bogata. Właściwości te przenikały następnie do inteligencji polskiej.

Nie pochodzenie ze szlachty jest podstawową przyczyną wielkich niedomagań współczesnej inteligencji polskiej, lecz w dużej mierze to, że tak duży wpływ wywarł na drobną szlachtę ustrój pańszczyźniany, a później wyrzucił ją z siodła ustrój folwarczno-kapitalistyczny. Wpływy te są związane z przeszłością, są zmienne i z kolei rzeczy mogą ulec dodatniej przemianie przy celowym działaniu wartościowych czynników życia współczesnego.

Jak widzieliśmy liczne były wpływy ujemne ustroju pańszczyźniano-folwarcznego na szlachtę. Jeszcze silniej i powszechniej te ujemne wpływy oddziaływały na wieś włościańską. Dają się one uszeregować jak następuje:

1. Zepchnięcie ogółu włościan na sam dół drabiny społecznej i stworzenie głębokiej przepaści pomiędzy tą warstwą a resztą społeczeństwa.

2. Zatrzymanie gospodarki włościańskiej na poziomie spożywczym i uniemożliwienie jej stawania się warsztatem wytwórczym.

3. Pozbawienie włościan praw do gruntu, do domostwa i załogi i nadanie ogółowi gospodarstw włościańskich charakteru służebnego w stosunku do folwarku.

4. Zatamowanie dróg wszelkiego awansu społecznego.

5. Pogłębienie przedziału między wsią a miastem. Odebranie wsi zdolności do zapłodnienia miast czynnikami twórczymi, skoro ten przedział ustąpił.

6. Wytworzenie nieufności do inteligencji.

7. Błędne ustosunkowanie do pracy fizycznej i umysłowej.

8. Zaniedbanie i lekceważenie przez lud oświaty szkolnej.

9. Oddalenie kościoła od spraw wiejskich i stworzenie podłoża do utożsamiania plebanii i dworu.

10. Podtrzymywanie i pogłębianie stanu beztroski włościan i ułatwianie szerzenia się pijaństwa.

11. Otwarcie wrót dla napływu żydów do miast, a do wsi kolonizacji niemieckiej uprzywilejowanej wobec włościan i nie ulegającej asymilacji.

12. Zatamowanie siły agrarnej żywiołu polskiego.

13. Oglądanie się na łaskę pańską, a gdy ta przestała być skuteczną, na obcą pomoc władz zaborczych. Oglądanie się na pomoc rządową obecnie.

14. Zachowanie różnicy między włościanami-gospodarzami i małorolnymi oraz wytworzenie osobnej warstwy służby folwarcznej.

15. Wytworzenie poczucia krzywdy chłopskiej i solidarności chłopskiej w stosunku do reszty społeczeństwa bez wyrobienia wewnętrznej spójni ogółu włościańskiego.

Różne było, jak wiemy, pochodzenie włościan z czasów dawniejszych. Byli to dawni niewolnicy, osadzeni na gruncie, dawni osadnicy na gruncie pańskim, bądź porywani w czasie wojen łupieżczych, bądź wolno się zjawiający, byli wolni koloniści organizowani w gromady ze swoimi sołtysami, byli chłopi-dziedzice. Stanowisko tych grup społecznie było bardzo rozmaite, gorsze i lepsze, i niejeden chłop-dziedzic stał wyżej od ubogiego szlachcica. Ustrój poddańczo-pańszczyźniany folwarczny zepchnął wszystkich włościan w dół poniżej pierwszego stopnia drabiny społecznej, równając włościan w jednakowym ciężkim poddaństwie wobec dworu, w jednakowej ciężkiej pańszczyź-

nie wobec folwarku. Ogół włościan składał się z paru kategoryj ludności różniącej się co do rodzaju uposażeń i obowiązków. Ale te różnice, o których będziemy jeszcze mówili, nie miały istotnego znaczenia. Gospodarczo pełnorolny czy małorolny chałupnik, komornik czy nawet parobek u gospodarza — wszyscy byli bliscy sobie biedą powszechną, zależnością i brakiem ustalenia jakichkolwiek praw; każdy mógł przejść z jednego stanowiska na drugie w zależności od woli pana, dyktowanej interesem folwarku.

Ustrój poddańczo-pańszczyźniany odgrodził włościan od miast, od władz państwowych, od całego społeczeństwa i postawił ich wyłącznie oko w oko ze swoim panem tylko. Włościanie przestali być poddanymi władzy publicznej państwowej, nie istniał dla nich król, nie istniała Polska, istniał tylko ich własny pan, do którego należeli. Włościanie w królewszczyznach opierali się najdłużej takiemu ustrojowi, ale dzierżawcy dóbr starali się wszelkimi sposobami, by zapomnieli oni o tym, że jest dla nich coś większego ponad pana dzierżawiącego folwark. Pełnia władzy pana nad swoimi poddanymi stanowiła jak gdyby nienaruszalną świętość praw ówczesnych, na straży których stał solidarnie ogół szlachecki, a król obowiązany był podporządkowywać się temu stanowi rzeczy.

Kilkanaście pokoleń włościańskich (od połowy XVI do końca XVIII w.) przeżyło w takim stanie wyrzucenia poza nawias społeczeństwa ludzkiego, w zależności jedynie od interesu folwarcznego i od łaski pańskiej. Stało się to podstawą dla całego szeregu wpływów ujemnych, które z kolei rozpatrzymy.

Włościanin obarczony ponad miarę pańszczyzną i zależny tylko od łaski pańskiej, nie mogący swobodnie dziedziczyć i dorobić się własną zabiegliwością, bo każde polepszenie bytu jego prowadziło do dowolnego powiększania ciężaru pańszczyzny, nie mógł zupełnie podnieść się do stanowiska wytwórcy rolnego, gospodarza drobnego warsztatu rolnego; zaczątki gospodarności wytwórczej, jakie uwidoczniły się u chłopów-dziedziców i wolnych osadników kolonistów w okresie poprzedzającym pełny rozwój poddaństwa i pańszczyzny, zamarły prawie zupełnie. Jedynie w królewszczyznach i dobrach biskupich pozostały możliwości pewnego samodzielnego rozwoju gospodarczego dla włościan. Na ogół chłop pańszczyźniany stał się typowym rolnikiem spożywcą, dla którego ziemia służy jedynie do wyżywienia własnej rodziny oraz do dokonywania niezbędnych inwestycyj.

Do dziś dnia daje się zauważyć, że drobny rolnik w Polsce w porównaniu z zachodnio-europejskim nie patrzy na swój warsztat pracy jako na pole do rozwinięcia swoich zdolności wytwórczych, lecz głównie jako na sposób przeżycia. Odbija się to na małej intensywności gospodarstw drobnych i na całej psychice wieśniaczej, na małych ambicjach życiowych i braku wysiłków indywidualnych.

W tym czasie, gdy na zachodzie Europy chłop dzięki owocom pracy urabiał się na samodzielnego gospodarcza, który mógł iść naprzód po drabinie społecznej, gdy stawał się coraz poważniejszym dostawcą dla rynków miejskich i zagranicznych i coraz silniej wchodził w stosunki z miastami oraz przenikał do nich, wtedy (XVI—XVIII) włościanin w Polsce był odcięty od świata całego i od wszelkiej łączności z miastem i ograniczany tylko do tego, by mógł jedynie utrzymać się przy swym nędznym i skromnym życiu. Wszelkie dawniejsze prawa do posiadania gruntu dla siebie i dla swego potomstwa, posiadanie własnych zagród, sprzężaju — wszystko to, co służy do panowania człowieka nad ziemią a nie tylko służenia jej — wszystko to odpadało od włościan w miarę, jak zacieśniały się więzy poddaństwa i folwarku pańszczyźnianego. Drobna część włościan dawnych chłopów-dziedziców utraciła prawo do swego gruntu skutkiem tego, że prawa swoje odsprzedali. Większość ogromna traciła je wskutek tego, że uznano ich za poddanych pana, który stał się właścicielem całego majątku ziemskiego z przyległymi wsiami. Na wsiach powstawało wiele pustek skutkiem zniszczeń wojennych, nieszczęść elementarnych, porzucenia gruntów przez gospodarzy, szukających w innym miejscu lepszych warunków życia. Pustkami tymi dysponował właściciel dóbr, a nie gromada wiejska. Gdy mu potrzeba było, przyłączał pustki do folwarku, a częściej zaludniał nowymi gospodarzami. Dawał im nawet pomoc, każąc pozostałym zwozić drzewo z lasu, dawał swoją załogę inwentarza, zboże na zasiew, a nawet i zaliczki w zbożu na życie, a wszystko czynił w tym celu, by odzyskać pewną ilość dni pańszczyźnianych. Ale ten nowy osadnik nie miał żadnych praw do gruntu i do gospodarstwa. Nic do niego nie należało prócz ubrania własnego, a wszystko było pańskie, dane i nie zapłacone, bo pan o zapłatę się nie upominał, a chłop do zapłacenia nie kwapił się. Nie wszyscy szli na takie warunki, wielu wchodziło na grunt ze swoimi załogami. Ale pan ich za to nie wyróżniał. Wszelka niezależność gospodarcza przy systemie pańszczyźnianym była dla pa-

na niedogodna. Nie widząc celu w dochodzeniu do niej, włościanie sami poddali się fali niosącej do wyzbycia się wszelkiej wobec pana niezależności gospodarczej. Nie płacili za drzewo do budowy, nie spłacali otrzymanych ze dworu inwentarzy i zasiewów, a wprost przeciwnie, co mieli własnego, prędko zużywali, oczekując, że pan musi im i tak dać wszystko potrzebne do gospodarstwa. Gdy tak postępowała większość gospodarzy, mniejszość, mająca dawne swe prawa i swoje środki gospodarowania, traciła poczucie swej wyższości i odrębności, bo nie było ono niczym zawarowane.

Włościanie nie rozumieli, czym grozi przyjmowanie z rąk dworu domostw, inwentarzy i zasiewów. Dawały to wszystko dwory nie z rozmysłem, lecz z konieczności, by mieć łatwiejszy stosunek z włościanami. A wynikiem tego było, że ogół włościan stał się ludnością bez prawa do gruntu, którą można dowolnie przesiedlać, dowolnie przenosić z pełnorolnych na małorolnych, z małorolnych na chałupników i komorników. Ale włościanom było wszystko jedno. Przecież na każdym z tych stanowisk trzeba było nieustannie pracować na gruncie pańskim, a choć pełnorolny gospodarz miał więcej roli, ale miał też o tyle więcej pańszczyzny od małorolnego, że sam zupełnie nie mógł jej podołać i musiał utrzymywać parobka. Spadanie do rzędu małorolnego przy pańszczyźnie nie było uważane za nieszczęście. Póki gospodarz wiejski w ogóle mógł rachować na to, że otrzyma jakieś uposażenie gruntowe wraz z pomocą przynależną, nie czuł niepokoju agrarnego. Ale, gdy w XIX w. zaczął się tworzyć folwark kapitalistyczny i gdy w Królestwie Polskim żadna ustawa nie ustanowiła opieki nad gruntami włościańskimi aż do 1846 r., wtedy okazało się, że nie ma nic łatwiejszego, jak usunąć z gruntu włościanina, który nie miał nic swojego: ani domu, ani wołu, ani pługa, ani zasiewu. Tak też i robiono często. Dla włościanina wtedy nie pozostawało nic innego, jak prosić pana ze dworu o jakąś nową pomoc, by się zagospodarować na gruncie czynszowym, zwykle na odległych lichszych ziemiach albo prosić o miejsce ordynariusza w folwarku. Czasem działo się gorzej. Edmund Stawiski w historii jednej wsi[58]), podaje, że właściciel zadłużywszy się nadmiernie na skutek własnej lekkomyślności, uległ licytacji, przy której majątek nabyli pełnomocnicy

[58]) Stawiski Edmund: Kronika pewnej wioski, od r. 1790 do r. 1842. Biblioteka Warszawska t. IV. Warszawa 1843.

grupy kolonistów niemieckich. Nabyli oni folwark i wieś razem, bo— jak zawsze — stanowiły one łączny obiekt majątkowy. Nabyli więc także budynki dworskie i wiejskie; by zaś załogi gospodarskie nie stały się również własnością kolonistów, włościanie oddali je panu przed licytacją, by mógł je sprzedać z wolnej ręki na własny rachunek.

Gdyby nabywcą z licytacji był właściciel folwarczny, włościanie nie poczuliby żadnej zmiany w swojej sytuacji, bo odrabialiby nowemu panu tę samą pańszczyznę co dawnemu i pozostaliby na swoich gruntach w swojej wsi. Ale koloniści niemieccy wyrzucili ich z chałup i z roli bez żadnego odszkodowania i troski o to, co się z ludem stanie, bo to oni teraz stali się właścicielami wszystkiego: i folwarku, i wsi.

Stawiski, poważny pisarz ziemiański, opisuje rozpacz ludzi wyrzuconych ze wsi, w której żyli od niezliczonych pokoleń. „Smutne było rozstanie[59]) tych resztek niegdyś licznej i zamożnej gromady z rodzimymi, choć pustymi strzechami, w których z rezygnacją przetrwali tyle złych kolei w nadziei lepszego bytu. Kiedy odpędzili przed dwór resztę małą bydła i żegnali niegodnego pana, płacz ich i łkanie było powszechne. Bez dobytku, zniszczeni, zubożeni, zdolni do pracy poszli w służbę, starsi i słabsi, zapuściwszy brody z sakwami i jeżem na kiju, poszli na żebraninę. Upadła nierządem i rozpustą szlachecka rodzina, zniknęła słowiańska osada“. Fakt podobny miał miejsce w 1842 r. i był zgodny z ówczesnym prawodawstwem agrarnym Królestwa Polskiego, które w epoce 1807-1831 miało zupełną możliwość wydawania własnych ustaw agrarnych zabezpieczających prawa włościan, ale tego nie uczyniło; w zaborze austriackim i pruskim takie rozpędzenie wsi, jak powyżej opisane, było zupełnie nie do pomyślenia.

W literaturze polemicznej zwalczającej reformę włościańską czy to z końca XVIII w., czy z początków lub połowy XIX w., zawsze dominowało przekonanie, że włościanom nie można przyznawać praw do ziemi na gruntach szlacheckich, bo nic swojego w swoich gospodarstwach nie posiadają, a wszystko jest pańskie. Wyprowadzano stąd wniosek, że gospodarz pańszczyźniany gospodarować nie potrafi bez bezustannej opieki dworu, że bez jego pomocy nie

---

[59]) S t a w i s k i, str. 647.

będzie mógł się obyć i nie utrzyma się wprost na gruncie, gdy zostanie wyzwolony. O czynnikach opieki domowej będziemy jeszcze mówili. Tutaj zaznaczamy, że jednym z najgorszych skutków ustroju pańszczyźnianego było pozbawienie wsi wszelkiej samodzielności gospodarczej i nadanie jej charakteru siedziby nie rolników wytwórców, a wieśniaków zmuszonych do wyżywienia się na wydzielonym sobie gruncie, by pracować na dobro folwarku.

Ten zgubny stan rzeczy znalazł przeciwwagę w zaborze austriackim w końcu XVIII w. przez nadanie włościanom prawa nieusuwalności z gruntu i przez umiarkowanie pańszczyzny, co pozwoliło włościanom na częściowe skierowanie swojej energii do tego, by samodzielnie rozwijać się gospodarczo. W zaborze pruskim włościan sprzężanych uwłaszczano i uwalniano zupełnie od dworu w początkach XIX w. W b. Królestwie Polskim dużo włościan przenoszono z pańszczyzny na czynsze oraz tworzono nowe wsie czynszowe i choć ten proces agrarny często prowadził do rugowania z gruntu najbiedniejszych, ale pozwalał dość znacznej części włościaństwa rozwinąć swoją samodzielność gospodarczą, zanim nastąpiło uwłaszczenie.

Obok zatamowania dróg do rozwoju samodzielności gospodarczej włościan a nawet zniesienia wszelkich takich możliwości, ustrój poddańczo-pańszczyźniany zamknął włościanom drogi do awansu społecznego. Mówiliśmy w poprzednim rozdziale, że w Polsce było wiele szlachty bezrolnej i że jej powierzane były stanowiska pomiędzy wsią pańszczyźnianą a dworem pańskim. Ale zdolniejszy włodarz nie stawał się ekonomem, zdolniejszy i bogatszy chłop nie stawał się dzierżawcą; tego rodzaju awanse, częste na zachodzie Europy, były zupełnie niemożliwe w Polsce pańszczyźnianej, a i obecnie nawet prawie się nie zdarzają. W pojęciach folwarczno-pańszczyźnianych chłop mógł tylko rozstawiać i pilnować ludzi, a kierować nimi mógł tylko pan czy panek, a więc ktoś pochodzący ze szlachty, bo ten tylko mógł chłopów odpowiednio z góry traktować, bo ten tylko dawał gwarancje, że się nie będzie z chłopami zadawał, że nie będzie im folgował itp. Dla chłopa była zamknięta możliwość pięcia się w awansie ze szczebla na szczebel coraz wyżej. Tymczasem nie było tak dawniej, dopóki nie rozwinął się ustrój poddańczo-pańszczyźniany. Wtedy chłopi dochodzili do wyższych stanowisk w służbie kościelnej i cywilnej oraz w życiu gospodarczym. W zachodniej Europie liczne drobno folwarczne dzierżawy oraz drobno folwarczne gospodarstwa dawały stałe możności awansu

dla inteligentniejszych wieśniaków. Również były tam otwarte dla włościan różne zajęcia zarobkowe przewozu i handlu, a przede wszystkim liczne podrzędne zajęcia w urzędach oraz najrozmaitsze zajęcia i posługi w miastach.

Z historii wsi angielskiej Crawley dowiadujemy się, że już znacznie przed wkroczeniem kapitalizmu w stosunki wiejskie zaczął się awans społeczny włościan. Był to okres lat 1208-1550. Wówczas to stopniowo wszyscy włościanie stawali się wolnymi, a jednocześnie ziemi z rąk nie wypuszczali, wprost przeciwnie, nie tylko uprawiali swoje grunty, ale dzierżawili jeszcze folwarczne. Dopiero w następnym okresie po 1550 r. zaczyna wkraczać na wieś kapitalizm który jednym włościanom otwierał awans społeczny, a drugich spychał w dół w kierunku proletaryzacji.

Polska aż do czasów kapitalizmu, który tutaj wkroczył na wieś dopiero w XIX w., nie dawała włościanom żadnych dróg awansu. Włościanin przy pańszczyźnie na gruncie nie mógł dorobić się niczego. Nieustannie tylko tracił i swoją samodzielność gospodarczą i rozmiary posiadania. Jednocześnie i wszystko poza gruntem było przed nim zamknięte. Miał on zatamowany dostęp nawet do stanu duchownego, do kancelarii rządowych i prywatnych. Miał w ogóle zatamowany dostęp do nauki, do miasta; nawet przewóz lądowy i rzeczny wykonywali chłopi pańszczyźniani nie na własny rachunek, tylko swoich panów z nielicznymi wyjątkami filsu na Wiśle oraz przewozu z Węgier do Polski. Tutaj otwierały się drobne możliwości bogacenia się, z których korzystały nieliczne grupki mniej zależnych od folwarku włościan.

Najbardziej zaciążyło w zamknięciu awansu społecznego odcięcie wsi poddanej od miasta. Źle było pod tym względem w w. XV, jeszcze gorzej w wieku XVII—XVIII. Zaczęło się od troski o dobro samego włościanina. Właściciel majątku bał się, by jego gospodarz pańszczyźniany nie zadłużył się w mieście i by wierzyciel miejski nie dochodził swych praw na gospodarzu pańskim. Została wydana ustawa chroniąca rolnika pańszczyźnianego przed wierzycielem z miasta, coś w rodzaju dzisiejszych następstw kryzysu rolniczego, że wierzyciel na rolniku nie może dochodzić swych praw. Przywilej taki dla rolników pańszczyźnianych stał się fatalny, bo nie mogli uzyskać żadnego kredytu w mieście, zdani zostali na łaskę kredytu pańskiego i odcięci życiowo od miasta. Również odcięto włościan od szynków miejskich, nakazując zaopatrywanie się wyłącznie w trunki wyrobu

właściciela. A najważniejsze było to, że włościanin nie mógł się przenieść do miasta, podjąć się tam pracy zarobkowej, oddać dziecka do terminu lub na naukę, założyć żadnego przedsiębiorstwa, osiedlić się w mieście. Na ogół w XVII i XVIII w. wieś była zupełnie oddzielona od miasta. Dopiero wiek XIX wprowadził wielką co do tego zmianę. Folwark kapitalistyczny nie potrzebował więzić we wsi całej ludności wieśniaczej. Miasta potrzebowały coraz większego napływu rąk roboczych. Przyszły one ze wsi, ale przyszły w warunkach innych, gorszych dla wsi i miasta niż na Zachodzie Europy.

Gdzie wieś miała otwarte drogi awansu społecznego od wielu lat, tam w dobie kapitalizmu napływała do miast ludność ze wsi znajdująca się na różnych szczeblach dobrobytu i tworzyła średnie mieszczaństwo. Wieś polska w XIX w. zdolna była oddać miastu tylko najniższą warstwę swej ludności, a mianowicie tych, co spadli do rzędu bezrolnych. Tworzyli oni w miastach wyłącznie proletariat wyrobniczy i robotniczy oraz dozorców domów. Folwark pańszczyźniany, zamykając wszelkie drogi awansu gospodarczego i społecznego ludności wiejskiej i trzymając wieś w ciągu licznych pokoleń z dala od miasta, stał się powodem, że w chwili nawiązania kontaktu wieś mogła dawać miastu elementy bierne, niezdolne do dźwigania miast w górę, lecz szukające w mieście jedynie środków do przeżycia, o ile we wsi stawało się ono coraz trudniejsze. Do dziś dnia wieśniak idący do miasta nie zdaje sobie sprawy z tego, że tam jest pole wybicia się; szuka w mieście zarobku, służby, miejsca, by móc się skromnie utrzymać. Cóż dziwnego, że miasta nasze, pozbawione dopływu ze wsi sił twórczych i energii przedsiębiorczej, są niezdolne do prawidłowego rozwoju; wyraża się to w powolnym tempie uprzemysłowienia. Tak to pańszczyźniano-folwarczny ustrój wsi polskiej, który stosunkowo niedawno ustał wciąż jeszcze swój wpływ wywiera. Na zachodzie Europy szły ze wsi do miast elementy ludnościowe zupełnie inne: mała tylko ilość zdeklasowanej szlachty, mało zbiedniałego włościaństwa, a poważna warstwa włościaństwa dorabiającego się, zaprawionego na wsi do roli twórczej, wytwórczej, jako właściciele i dzierżawcy ferm, i szukającego w mieście dalszego i szybszego awansu życiowego.

Odgrodzenie wsi od miasta w dobie pańszczyźnianej stało się źródłem większego rozdziału wsi od miasta w Polsce niż na zachodzie Europy. Sam już wygląd zewnętrzny to uwidacznia. Na zachodzie

Europy przejeżdżający szosą nie spostrzega czy przejeżdża przez wieś czy miasteczko a każdą nieco większą wieś bierze za miasteczko. Miasteczko jest tam dalszym ciągiem życia wsi. U nas jest ono uboczną, dodatkową kreacją. Ani wieś, ani miasteczko, ani kraj cały na tym dobrze nie wychodzą.

Zamknięcie się wsi w jej własnym zakresie życiowym stworzyło w Polsce znaczny przedział nie tylko między wsią i miastem, między wsią i dworem, ale ponad to między wsią i inteligencją w ogóle. Dla wieśniaka każdy inteligent był to szlachcic trzymający stronę dworu, grożący wywarciem przymusu, oparty o wolę i interes pański.

Znane jest uprzedzenie włościan do geometrów, dziś zupełnie niezrozumiałe. Źródło jego leży w tym, że za czasów pańszczyzny, (a nawet i później aż do uwłaszczenia), wszelkie pomiary pól włościańskich niosły za sobą z reguły pogorszenie położenia włościan. „Klęska, jaką każdy pomiar sprawia wsi, jest nie do opisania", pisze E. Stawiski, tłumacząc, że przy pomiarach role chłopskie się obcina, lepsze przyłącza się do folwarku, a chłopom wydziela się gorsze, często ziemie dzikie i jałowe[60]).

Chłop pańszczyźniany widział, że najlichszy człowiek, o ile był zbliżony wyglądem do panów, był wyróżniany w sposobie obcowania z nimi, stawiany znacznie wyżej niż najstateczniejszy gospodarz. Widział, jak ze strony nie tylko pana, ale wszystkich niechłopów, spotykały chłopa poniżenia i upokorzenia, że on sam nigdy nie miał praw podnieść głosu, a każdy wobec niego pozwalał sobie na to. On nikogo nie mógł dotknąć, a każdy bicie chłopa uważał za rzecz zwykłą. Widział, że nawet Żyd we dworze był wyżej stawiany od niego.

W czasach kapitalizmu folwarcznego chłop na to, by być lepiej traktowanym, musiał opuścić wieś i iść do miasta. Każdy w mieście, choćby nie miał nic i sam niewiele był wart, był lepiej traktowany przez inteligencję typu pańskiego niż gospodarz wiejski. Do dziś dnia jest to bardzo widoczne i ustaje bardzo powoli. Dziś zwykłą jest rzeczą, że do nieznajomych, najbiedniej wyglądających, ale ubranych z miejska, mówi się „pan", a do ludzi wiejskich przeważnie „wy".

Wśród inteligencji polskiej istnieje pogląd, że ona zawsze okazywała ludowi przychylność i że nieufność ludu do niej to przesąd

---

[60]) Stawiski, str. 663.

ludzi ciemnych. Pogląd taki jest fałszywy. Zapewne wśród lekarzy prowincjonalnych byli i są działacze ludowi, wśród sędziów i rejentow byli i są ludzie okazujący ludowi dużo przychylności. Poza tym działaczy społecznych spotykamy wśród inteligencji na najrozmaitszych stanowiskach. Pisarze gminni, szczególnie w czasach obecnych, są to często ludzie dobrze usposobieni dla ludu. Takie „usposobienie" jednak nie zawsze w czynach jest dla ludu widoczne. A wieluż to lekarzy uważa swoją klientelę chłopską za swoje największe utrapienie, przekładając nad nią klientelę żydowską, wieluż rejentów zabiega tylko o dochody swoje z aktów chłopskich. Wieluż inteligentów w zetknięciu z ludem łatwo niecierpliwi się z powodu zrozumiałej u włościan ociężałości i braku zaufania, a w gniewie pozwala sobie na pogardliwe traktowanie chłopów. Są to typowe przeżytki czasów pańszczyźnianych, wciąż jeszcze dające się włościanom we znaki.

Nie tylko inteligencja zawodowa, ale i urzędnicza współczesna przypomina często w sposobie obchodzenia się z ludem wiejskim postępowanie sług pańskich z poddanymi. Dużo robi się, by to wytępić, ale mimo woli to się przejawia. Będziemy jeszcze o tym mówili w rozdziale o wsi i państwie. Tutaj zaznaczamy, że na obejściu się inteligencji z ludem wiejskim ciążą przeżytki czasów poddaństwa pańszczyźnianego. Lud odpłaca za to często nieuzasadnioną rzeczowo nieufnością i nieszczerością. Oczywiście, że nowe czasy wniosły dużo świeżego powietrza w zastarzałą duszną atmosferę, ale ślady przeszłości są jeszcze bardzo widoczne.

Wzajemnemu polepszeniu się atmosfery, współżycia inteligencji i ludu przeszkadza z jednej strony wyniosłość w traktowaniu włościan, a z drugiej nieufność ludu do każdego, kto wobec niego występuje jako pan lub sługa pański. Jest to jeszcze jeden przeżytek z czasów pańszczyźnianych, polegający na tym, że jedni ludzie są przeznaczeni do ciężkiej pracy, a inni do rządzenia, przy czym rządzenie nie jest uważane za pracę umysłową, lecz za rozkazodawstwo i dozór nad jego wykonaniem. Widząc, że ludziom próżnującym dobrze się wiodło oraz że mieli łatwy żywot, włościanie doszli do przekonania, że próżnowanie oznacza wywyższenie i że awans społeczny da im także prawo do próżnowania.

Takie zacieśnianie pojęć nie sprzyjało dobremu zrozumieniu się wzajemnemu ludu i inteligencji. Przyczyniło się także do tego, że jednostki z ludu, które w dobie kapitalizmu w XIX w. za-

częły coraz liczniej przenikać do grona inteligencji, nie były wolne od fałszywego ujmowania zagadnienia pracy fizycznej i umysłowej. Unikanie wszelkich drobnych nawet wysiłków fizycznych przez tych, którzy poświęcają się pracy umysłowej, wstydzenie się jej, uważanie jej za przykrą konieczność, gdy nie można jej uniknąć, są to cechy nawet najuboższej i zajmującej najskromniejsze stanowiska inteligencji w Polsce. Jest to zarazem właściwość wyróżniająca nas wyraźnie od społeczeństw zachodnich. Różnica ta jest widoczna nie tylko u inteligencji pochodzenia szlacheckiego, ale i ludowej.

Lekceważenie pracy fizycznej przez inteligencję pochodzącą z ludu jest przypisywane często temu, że obcuje ona ze sferami przesiąkniętymi tymi przywarami i upodabnia się do nich. Ale nie jest to tylko wpływ środowiska; albowiem rodzice z ludu wychowujący dziecko dążą, by nie potrzebowało ono „napracować się" w życiu. Od dzieci chodzących do szkół w mieście rodzice przestają wymagać pracy fizycznej w domu a sama młodzież w czasie wakacji wstydzi się pomagać rodzicom przy robotach polnych. Nauka — to prawo uwalniające od wysiłków fizycznych, uważanych za coś poniżającego.

Jest to oczywiście pozostałość ustroju pańszczyźnianego, w którym ciężka praca fizyczna była wymuszana siłą przewagi ludności wolnej nad poddaną.

Szczególnie boleśnie odbił się na ludzie wiejskim ustrój poddańczo-pańszczyźniany przez to, że doprowadził do zupełnego zaniedbania oświaty. Szczegółowo będziemy mówić o tym w rozdziale o oświacie ludowej. Faktem jest, że w okresie poprzedzającym największe nasilenie folwarku pańszczyźnianego istniały szkółki wiejskie prawie przy każdym kościele parafialnym. Celem tych szkół było wydobywanie z ludu najzdolniejszych chłopców dla stanu duchownego. Ale gdy uznano, że chłop ma jedynie pracować na roli, gdy stanowiska duchownych nawet najskromniejsze zaczęła zapełniać szlachta bezrolna lub drobna, wówczas zaczęto zamykać szkółki parafialne.

A gdy folwark pańszczyźniany przemienił się w kapitalistyczny, gdy ludność wiejska zaczęła wydobywać się z poddaństwa, tylko w zaborze pruskim oświata ludowa stopniowo rozwijała się pomyślnie. W zaborze austriackim stała długo na bardzo niskim szczeblu, a w zaborze rosyjskim nie z winy władz rosyjskich, lecz z naszej własnej

opieszałości parokrotnie cofała się wstecz, o czym jeszcze szczegółowiej będziemy mówili.

Wpływ ustroju pańszczyźnianego na duchowieństwo był ujemny z dwóch względów.

1°) Zarząd kościelny w dobie powszechnego panowania systemu pańszczyźniano-poddańczego miał wiele trudności w utrzymaniu stosunków opartych na czynszach i daninach, jaki był wszędzie przez duchowieństwo uważany za najodpowiedniejszy do uzyskiwania dochodu z dóbr własnych. Ale ponieważ wyższe duchowieństwo pochodziło ze sfer szlachecko-ziemiańskich, zapatrzonych w system pańszczyźniany jako jedynie dla Polski odpowiedni, a dobra kościelne otoczone były wszędzie folwarkami i wsiami poddańczo-pańszczyźnianymi, więc w konsekwencji wystąpiło dostosowywanie się zarządów dóbr kościelnych do panujących stosunków. Wprawdzie zarząd tych dóbr nigdy nie wypuszczał z rąk kontroli nad tym, czy nie dzieje się włościanom zbytnia krzywda i kontrolę tę spełniał rzetelniej niż zarząd dóbr państwowych koronnych, niemniej jednak dobra kościelne w niedostatecznej mierze spełniły w Polsce rolę ostoi rozwoju gospodarczego drobnych gospodarstw, jaką były w wielu innych krajach, jak Niemcy, Belgia.

2°) Drugi ujemny dla włościan wpływ ustroju pańszczyźnianego na duchowieństwo było uzależnienie stanowiska plebana od dworu i odsunięcie go od bliższej styczności z włościanami. Właściciel dóbr był kolatorem kościoła i łożył na jego utrzymanie nie tyle z obowiązku, co z łaski i obyczaju. Okoliczni ziemianie przyczyniali się też do utrzymania plebana. Dla włościan wypływała z tego ta korzyść, że pleban za posługi kościelne od włościan nie brał nic albo bardzo mało i to tylko od zamożniejszych. Ale za to pleban musiał być nieustannie na usługi dworów, przyjeżdżał do nich, przesiadywał przy gawędach i częstych ucztach. W tych warunkach nie mogło być mowy o intensywniejszym wpływie plebana na stan religijno-moralny parafian. Pleban nie czuł się do tego zupełnie ani przygotowany, ani usposobiony.

Myliłby się ten, kto by z powyższych stwierdzeń wyprowadził wniosek, że plebani nie byli lubiani przez wieś. Odwrotnie. Posługi religijne chętnie spełniali bezpłatnie lub bez targów. Włościanom się nie naprzykszali, tylko dworom, na których hojność liczyli. Dla włościan byli pełni wyrozumiałości, nie byli drobiazgowi i surowi. Dbali bar-

dzo o ceremonie kościelne, którym nadawali dużo splendoru, wymagania swoje od ludu ograniczali głównie do przestrzegania postów i uczestnictwa w nabożeństwach, a więc tego, co ludowi przychodziło z największą łatwością. W obejściu z ludem pleban zachowywał zawsze swoje pańskie poczucie wyższości, ale pełne wyrozumiałości i dobroci. Pleban dawnego typu był przez lud lubiany, choć nie był on dla ludu dostatecznie pożyteczny. Nie dbał on o oświatę ludu, nie dbał o doskonalenie duszy i charakteru; nie przemawiał do rozumu, nie podnosił duchowo, żądał tylko poczciwości serca. Zadanie to spełniał uczciwie, dążył do wzbudzenia u ludu przywiązania do wiary i kościoła, ale nie przygotował ludu do tego, by kierował się rozumem i wolą.

Tymczasem kler katolicki wiejski w innych krajach, w których ustrój pańszczyźniano-poddańczy albo słabiej był rozwinięty, albo wcześnie ograniczony, zdołał w drugiej połowie XVIII i pierwszej XIX w. rozwinąć szkolnictwo początkowe oraz oddziałać na wyrobienie moralne charakteru i woli u włościan; dało to włościanom nieocenione siły duchowe, które pozwalały im lepiej postępować i żyć w ustroju kapitalistycznym.

Gdy więzy poddaństwa ludowego zaczęły opadać, gdy folwark z pańszczyźnianego stawał się kapitalistycznym, sytuacja plebana wiejskiego uległa gruntownej zmianie. Stracił on oparcie we dworach, które poczuły się wolne od wszelkich obowiązków z dobrej łaski jedynie wypływających. Pleban uczuł się wtedy zależnym materialnie od dobrej woli włościan i zaczął wymagać wynagrodzenia za posługi kościelne. Zaczął też mniej odwiedzać dwory, więcej zaglądać do chałup włościańskich i spraszać włościan na narady do siebie.

Coraz częściej zaczęli się zdarzać plebani pochodzenia włościańskiego, a to zbliżało ich coraz bardziej do wsi. Równocześnie na tym tle zaczęły wyrastać nieporozumienia, gdyż plebani nie prędko zdołali się dostosować do nowych swych zadań.

Do dziś dnia takie niedostosowanie jest widoczne. Wprawdzie proboszcz wiejski nie przesiaduje teraz prawie wcale po dworach, bo to dziś nie ma żadnego celu, ale lud jeszcze często uważa księdza za coś równie obcego, jak dwór. Szkodzi to kościołowi, a ludowi nie pomaga. Proboszczowie jeszcze często uważają swych parafian za pewien rodzaj poddanych, których należy strofować i którzy sami nie powinni mieć nic do powiedzenia z własnej woli. O sprawach tych będziemy obszerniej jeszcze mówili w rozdziale o wsi i kościele.

System pańszczyźniano-poddańczy sprzyjał utrwaleniu się wśród włościan życia bezmyślnego z dnia na dzień. Włościanin o ile był posłusznym woli pańskiej, mógł żyć spokojnie bez żadnych wysiłków własnych. Nie potrzebował troszczyć się o kredyt, bo go nigdzie nie dostał, a gdy czego koniecznie potrzebował udawał się do dworu o pomoc. Nie potrzebował się troszczyć o urodzaj, o powodzenie w gospodarstwie i hodowli, bo dwór zawsze gotów był dać pomoc w potrzebie.

Skłonność do życia beztroskiego, brak przezorności i mocnej woli przejawiały się i dawniej u włościan polskich. Na tle tych właściwości urosło i przybrało szerokie rozmiary poddaństwo pańszczyźniane i właściwości te utrwaliło i pogłębiło. Tam, gdzie włościanin był czynszownikiem i dzierżawcą, tam musiał wyrobić w sobie zalety gospodarnej troskliwości.

Następstwem beztroskiego usposobienia było nieustanne głodowanie na przednówku, zabiedzenie i zagłodzenie, a skutkiem tego marnotrawienie inwentarza i wreszcie pijaństwo.

Niektórzy pisarze wysławiali dawny beztroski byt włościan polskich, wesołość, zamiłowanie do tańców i śpiewów. Taką wesołą beztroskę uważali za objaw zadowolenia ze swego losu i wysuwali jako argument, że widocznie owe czasy nie były takie złe. Rzeczywiście pańszczyzna nie wytępiła u ludu wesołości odświętnej, ale tylko odświętnej i tylko przy podnieceniu alkoholem. Na codzień nie było objawów wesołości, nie było śpiewów. Tańca też nie było bez wódki.

Wódka była podstawą życia towarzyskiego u ludu wiejskiego w okresie pańszczyzny. Ona była warunkiem chwil beztroskiego usposobienia a zarazem stała się ciężką plagą trapiącą lud: przetrwała folwark pańszczyźniany, panowała niepodzielnie aż do uwłaszczenia. Dopiero pełne uwłaszczenie włościan, wkładając na barki włościan troskę o własne gospodarstwo, odwiodło ich stopniowo od marnotrawienia zdrowia i pieniędzy.

Że ustrój poddańczo-pańszczyźniany sprzyjał rozpijaniu się ludu, nie ma się co dziwić. Każdy lud lubi pić, więc i nasz również. Tym bardziej, że dwór pański dawał przykład nieustannych pijatyk. W wieku XVII i XVIII pijatyki po dworach szlacheckich doszły do rozmiarów potwornych. Pamiętniki z owych czasów wykazują nam to wyraźnie. Ucztowano często i pito do upadłego w literalnym tego słowa znaczeniu. Lud ucztował rzadko, ale inaczej żadnej uczty nie

pojmował, jak tylko z upijaniem się. Dwór do tego wprost zachęcał, zakładając liczne karczmy i osadzając w nich takich karczmarzy, którzy umieli wieśniaków wciągnąć do pijaństwa. Najzdolniejszymi w tym względzie okazali się Żydzi, więc osadzono ich w karczmach dworskich i zaopatrzono w okowitę dworską.

Rozpijanie ludu — to ciężka krzywda, jaką wyrządził system ciężkiego poddaństwa. W niektórych dobrach dochód z karczmy był większy niż z gospodarstwa folwarcznego. Działo się to głównie tam, gdzie dochód z gospodarowania na folwarku był nikły[61]). Rozpijanie ludności wiejskiej uważane było przez większych właścicieli za tak cenne źródło prawowitego dochodu związanego z posiadaniem ziemi, że skoro prawo propinacji dworskiej zostało zniesione, właściciele uznali się za pokrzywdzonych i żądali odszkodowania. Księża w połowie XIX w. w swojej działalności poświęconej odciągnięciu ludu wiejskiego od pijaństwa natrafili na poważne trudności ze strony właścicieli majątków ziemskich, stojących w obronie dochodu propinacyjnego; o tym jeszcze powiemy bardziej szczegółowo.

System poddańczo-pańszczyźniany zamykający włościan w obrębie majątku ziemskiego, otwierał wrota kraju dla elementów obcych — żydów i Niemców. O żydach będziemy jeszcze mówili osobno. Tutaj tylko zaznaczymy pokrótce, że rozmnażanie się żydów po miastach pociągnęło za sobą ekspansję tej ludności na wieś w postaci szynkarzy, a później pachciarzy wiejskich.

Szynk dawał panu dochód z propinacji. Chłop, jako szynkarz, za czasów pańszczyzny wogóle nie wchodził w rachubę. Szlachcic bezrolny sam chętnie za dużo pił, lecz za mało rachował i dlatego był niewygodny jako płatnik dochodu dworskiego. Żyd natomiast okazał się najzręczniejszym w osiąganiu dochodów z karczem. Umiał sprawić, że chłopi wypijali jak najwięcej okowity dworskiej. Więc też osadzano po wsiach żydów jako karczmarzy, uposażano kawałkiem roli do ich użytku, zapewniano im poparcie wobec włościan — dłużników za wódkę. Karczmarz żyd miał zapewnioną protekcję dworu bo znosił pieniądze dworowi.

Drugim elementem obcym, który system pańszczyźniano - folwarczny gromadził na wsi polskiej, byli to koloniści niemieccy. Pierwsza faza kolonizacji niemieckiej w Polsce — to wieki XII-XIV.

---

[61]) Kohutek Ludwik: Dobra Wielkie Soleczniki. Wilno 1934.

Było to gromadzenie ludności mieszanej co do języka, katolickiej co do wyznania, która się szybko polszczyła. Miała ona na czele sołtysa dziedzicznego, który choćby się wyprzedał dworowi, to ludność przywileju nie traciła. W wieku XVII i XVIII, aż do połowy XIX, widzimy drugą fazę dobrowolnej kolonizacji niemieckiej na ziemiach polskich. Koloniści ci są przeważnie protestantami, co chroni ich od zlania się z miejscową ludnością, mają ustrój własny, gromadzki z sołtysem z wyborów i strzegą pilnie swoich przywilejów. Czym się to tłómaczy, że ich sprowadzano?

System ciężkiego poddaństwa i pańszczyzny stał na straży, by nigdzie poddanym nie robiono ulg i ustępstw od powszechnie stosowanych ciężarów. Tymczasem było sporo ziem, z których trudno było wymagać ciężarów podobnych do innych. Były to np. ziemie nad Wisłą, wymagające wiele pracy by je chronić przed zalewami, wiele ryzyka by zalewy przetrzymać. Były prócz tego liczne inne ziemie nizinne lub bardzo nierówne, tak że ani na folwarki, ani na wsie pańszczyźniane się nie nadawały. Jedyny sposób uzyskania dochodu z nich było to czynszowanie. Ale miejscowi włościanie polscy nie byli zwyczajni płacić czynszów, tymczasem koloniści niemieccy zgłaszali się z gotowością do brania ziem lichych lub pełnych ryzyka na czynsz nawet wysoki przy zagwarantowaniu sobie jednak przywilejów. Dawać przywileje poddanym własnym wydawało się rzeczą niewłaściwą, bo mogło bałamucić resztę. Wolano przeto przyznawać przywileje obcym. Wpuszczano ich bardzo chętnie. Czyniły to królewszczyzny, czynili magnaci i zamożniejsza szlachta. Czyniono to za czasów poddaństwa i pańszczyzny po całej Polsce, a za czasów folwarku kapitalistycznego w XIX w. czyniono to jeszcze w b. Królestwie Polskim.

Koloniści niemieccy osiadali w Polsce ze swoją organizacją gromadzką, z sołtysem z wyboru, często z nauczycielem z wyboru, byli osobiście wolni, pańszczyzny nie znali, a jednocześnie polska wieś pańszczyźniano-poddańcza traciła wszelkie prawa rządzenia się sobą we własnych sprawach.

Na kresach zachodnich przenikał żywioł chłopski niemiecki i osiadał również na znacznie lepszych warunkach niż te, które miała miejscowa ludność słowiańska. W tych warunkach występowała asymilacja ludności miejscowej do chłopów niemieckich. To, że na Górnym Śląsku chłop został polskim, a na Śląsku Środkowym i Dolnym uległ

zniemczeniu, objaśnić można w ten sposób, że w tych dwóch częściach napływ kolonistów był silny, stały i systematyczny i że mieli oni lepsze na ogół warunki bytu i wyższe prawa. Na Górny Śląsk o znacznie gorszej glebie i klimacie nie szła fala kolonizacji niemieckiej.

W tych czasach, gdy w ciągu każdego dziesięciolecia następowało niemczenie się dziesiątek i setek kilometrów kwadratowych ziem na wschód od kolebki niemczyzny położonych, w tymże czasie w Polsce chłop polski zamknięty był tak ciasno w granicach pańszczyzny i ciężkiego poddaństwa, że stracił zupełnie zdolność ekspansji na wschód. Strat na zachodzie nie wyrównaliśmy zupełnie zdobyczami na wschodzie, gdy idzie o wieś polską. Granica między wsiami polskimi i ruskimi ciągnie się dziś prawie tak samo, jak setki, a nawet jak tysiące lat temu. Częściowo tłómaczy się to różnicami w gęstości zaludnienia wsi polskich, ruskich i niemieckich. Różnica tej gęstości między terytorium praniemieckim i słowiańskim była bardzo znaczna, a to ułatwiało przenikanie Niemców do Polski, różnica zaś między terytorium polskim i ruskim była znacznie słabsza. Niemniej wielki zastój w ekspansji wsi polskich na wschód znajduje wyjaśnienie w ustroju agrarnym, tamującym żywotność żywiołową wsi polskiej.

Na Litwie i Rusi szlachta się polszczyła, ale lud nie. Lud polski miał zatamowane możności żywiołowego przesuwania się na wschód. O ile robił to samowolnie, zaprzepaszczał się w morzu ludności ruskiej. Gdy zaś szlachta z Korony sprowadzała swoich ludzi na kresy, to nie dawała im ani praw gruntowych, ani samorządu, tak jak to udzielała kolonistom niemieckim w Polsce. Włościanie polscy równani byli przez panów z poddanymi ruskimi, z którymi musieli się zlewać w jedno. Było to zaprzepaszczenie krwi polskiej. Panowie polscy nie mieli nawet świadomości tego, że sprzeniewierzają się w ten sposób Polsce, której obowiązani byli służyć bo od niej otrzymali ziemię i prawa.

Pozbawiona możliwości samodzielnego rozwoju gospodarczego wieś poddańczo-pańszczyźniana była zdana na łaskę opieki dworskiej. Wskazywaliśmy, że wynikało to z jednej strony z braku samodzielności gospodarczej włościan, lecz z drugiej uniemożliwiało wyrabianie się samodzielności.

Sołtys był mianowany przez właściciela dóbr, wszelka władza we wsi spoczywała w ręku dworu. Zaledwie pozostawiono włościanom cień uczestnictwa w sądach wiejskich i to raczej w formie asysty.

Tylko w dobrach kościelnych i państwowych utrzymał się samorząd wiejski z dużymi zresztą ograniczeniami. W poddaństwie włościanin oduczył się zupełnie zbiorowo cośkolwiek postanawiać i wykonywać; stał się luźną kupą rodzin bez świadomości należenia do zorganizowanego społeczeństwa. Wieś, jako osobna grupa społeczna, przestała istnieć. Osobną grupą był majątek ziemski z folwarkiem na czele i ze wsią, jako luźnym zbiorem poddanych folwarkowi rodzin wiejskich.

Po ustaniu poddaństwa włościanie nie od razu otrzymali prawa samorządu wiejskiego. Najpierw otrzymali oni prawa w Królestwie Polskim w 1864 r. Ale nie okazali uzdolnień do korzystania z nich. Ulegali stale kierownictwu komisarzy włościańskich. Do dziś dnia istotny samorząd wiejski nie został urzeczywistniony. Będziemy jeszcze o tym mówili.

Opieka dworu była pewną rekompensatą za odebranie włościanom praw do samodzielnego rozwoju. Była ona pojmowana szeroko.

Józef Rafacz rozwinął szczegółowo[62]) zakres opieki dworskiej należnej włościanom w ustroju poddańczo-pańszczyźnianym. W osobnym rozdziale pracy swojej o ustroju wsi małopolskiej w XVIII w. wykazuje on osiem rodzajów takiej opieki. A mianowicie:

1. Od pana wymagano, ażeby zatrzymał włościanina w swej wiosce i nie wydalał go z jej granic. Dopuszczalne były odstępstwa, gdy sąd patrymonialny wyrokiem skazywał poddanego na wysiedlenie ze wsi (za niedbalstwo lub za inne przewinienia).

2. Pan miał obowiązek dostarczenia poddanemu środków do życia. Poddany uwalniał się ze stosunku poddańczego, jeżeli udowodnił wobec sądu, że dwór nie spełniał obowiązku zatrudnienia poddanego (prawo litewskie). Ucieczkę włościanina uważano za usprawiedliwioną, jeżeli „nie miał czym żyć ani bydlętom co podać".

3. Obowiązek zbudowania chaty i zaopatrzenia gospodarza w dostateczne sprzężaje i narzędzia do uprawy gruntu przy każdej nowej obsadzie gospodarstwa włościańskiego.

4. Obowiązek pomocy w nieszczęściach elementarnych.

5. Obowiązek poręki za płacenie podatków państwowych. Gdy wieś nie miała czym płacić — dwór pożyczał.

6. Pomoc dworu przy żywieniu wojska na kwaterach.

---

[62]) Rafacz Józef: Ustrój wsi samorządnej małopolskiej w XVIII w. Lublin 1922.

7. Obowiązek czynienia sprawiedliwości. Gdy włościanin wnosił zażalenie, pan winien był sprawę poddać sądowi. Gdy obcy skarżyli włościanina, pan miał obowiązek ujęcia się za nim i dania mu pomocy prawnej.

8. Obowiązek sprawowania najwyższej opieki nad wdowami i sierotami.

Tak pojmowane obowiązki opieki dworskiej stanowiły dla włościan cenne wyrównanie trudności rozwoju gospodarczego przy poddaństwie i pańszczyźnie. Ale obowiązki te często lekceważono, aż wreszcie stały się rodzajem łaski pańskiej. Wprawdzie prawodawstwo austriackie i pruskie nałożyło na panów obowiązek udzielania włościanom opieki i w tych zaborach włościanin miał prawo do opieki dworu, aż do czasu uwłaszczenia. Ale w b. Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim, gdzie ustawodawstwo agrarne pozostawało w rękach polskich, opieka dworska pozostała poza wszelkim obowiązkiem prawnym.

Uwidocznił to E. Stawiski w cytowanej już kronice pewnej wioski. Autor podaje, że w końcu XVIII w. był w tej 100-włókowej wiosce pan starej daty, surowy w stosunku do włościan, który stosował baty za byle co, ale dbał o to, by byli dobrymi gospodarzami; żona jego doglądała chorych i opiekowała się starymi komornicami. Wieś żałowała go po śmierci. Pan był surowy, ale jednocześnie przystępny, wysłuchał każdego w potrzebie i udzielił pomocy. Następny dziedzic miał duże wymagania. Rządzili urzędnicy. Powiększono gorzelnię. Było to po 1807 r., kiedy nadano włościanom wolność. Niektórzy, nie chcąc znosić srogości urzędników dworskich, uciekali ze wsi. Podatki wzrosły, więc jeszcze więcej włościan uciekło z gruntu. Działki porzucone przez włościan folwark wcielił do siebie. Nastąpił nowy podział gruntu. Był on nową klęską dla włościan. Chłopi dostali pola dzikie i jałowe, folwark zyskał na dobroci ziemi. Na powiększonym folwarku wprowadzono hodowlę owiec. Gorzelnia dostała aparat Pistoriusza. Jeszcze gorsze czasy niż za rządów ekonomskich nastały, gdy oddano folwark w dzierżawę trzyletnią. „System niepamięci i niedbalstwa o los włościan doszedł przez czas trwania dzierżaw do szczytu. Już ani połowa dawnej gromady nie została, wszystko się porozchodziło". Dzierżawcy, pędząc wódkę z ziemniaków, zmuszali kmieci do kopania ziemniaków za darmo; opierali się na tym, że dawniej, gdy ziemniaków uprawiano bardzo niewiele, na

spożycie jedynie, był stosowany zwyczaj takiej darmochy przy kopaniu ziemniaków dworskich. Obecnie stanowiło to jednak duże obciążenie.

Stan wsi podupadał coraz bardziej przy dzierżawcach prowadzących gospodarstwo kapitalistyczne. Włościanie, chcąc uniknąć uciemiężenia okupywali się datkami urzędnikom dzierżawcy. Dzierżawca dorobiwszy się a zniszczywszy wieś — został wyeksmitowany, a nowy pan, prowadzący gospodarstwo w duchu kapitalistycznym, poczuwał się do opieki nad wsią i poprawił jej stan. Żona jego jednak wcale się nie interesowała wieśniaczkami. Rządy tego pana trwały krótko — parę lat; po nim przyszedł nowy dziedzic, utracjusz na wielką skalę, we dworze były ciągle orgie, a wieś oddano na pastwę ekonomów, którzy nie mogli nastarczyć dochodów dla dworu. Wieś upadała coraz bardziej.

Przytoczyliśmy tę historię wsi w czasach rodzącego się kapitalizmu, bo streszcza ona w sobie wiele zła, jakie spadało na wieś i oświetla, że opieka dworska stawała się typową łaską pańską, zależną jedynie od dobroci pana. Wiadomo jest, że w końcu XVIII w. przeprowadzano reformy włościańskie w dobrach przeważnie magnackich. Ale reformy te uchodziły jedynie za łaskę pańską, każdej chwili odwołalną i zwykle nieszanowaną przez spadkobierców, a to odbierało im wszelką wartość. Dopiero Konstytucja 3-go Maja wzięła takie reformy pod opiekę prawa; ale to pozostało na papierze skutkiem krótkotrwałości jej działania. Taki stan rzeczy nie wyrabiał w ludzie poczucia prawa.

Rząd austriacki, jak wiadomo, zaraz po pierwszym rozbiorze zmniejszył poddaństwo i pańszczyznę, a opiece dworskiej nadał charakter obowiązku, a nie łaski. Było to dla szlachty polskiej w tym zaborze bardzo ciężkim ciosem do przeżycia, uważanym za naruszenie praw własności. To też, gdy Kraj Tarnopolski znajdował się od 1809 do 1815 r. pod panowaniem rosyjskim, w którym rząd nie ograniczał niczym poddaństwa włościan, korzystali z tego ziemianie, by samowolnie naruszać prawa włościan nabyte już w poprzednim czasie w zaborze austriackim. W pojęciach ziemiaństwa włościanie nie powinni byli mieć żadnych praw, tylko potrzeby brane pod uwagę z łaski dworu.

Przy takim stanie pojęć włościanie musieli skierować swój wzrok ku rządom zaborczym. Rząd pruski dał opiekę prawną włościanom,

nie dbając o to, by sobie ich taką opieką pozyskać, ale dla wzmocnienia porządku prawnego w zajętej części Polski. Rząd austriacki w nadaniu włościanom opieki prawnej widział środek zabezpieczenia sobie posłuchu w kraju pomimo niechęci szlachty. Opieka prawna, jaką rząd pruski zabezpieczał włościanom, nie wykraczała ponad tę, jaką ziemiaństwo wielkopolskie zwykło było szanować w myśl dobrych dawnych zwyczajów. Dlatego też tutaj temat opieki prawnej rządu dla włościan nie posłużył za przedmiot rozdźwięku wsi i dworu. W zaborze austriackim rząd dawał włościanom większą opiekę prawną niż dawne dwory i to właśnie stanowiło przedmiot rozdźwięku, gdyż uwidoczniło włościanom, że rząd obcy może uczynić dla włościan więcej dobrego niż najlepszy pan oraz więcej niż rząd polski kiedykolwiek czynił.

Najgorzej przedstawiała się sprawa opieki dworskiej w zaborze rosyjskim. Tutaj edykt napoleoński z 1807 r. o zniesieniu niewoli chłopskiej zrozumiano w ten sposób, że skoro włościanie są wolni, to im się żadna opieka dworska nie należy. Jednocześnie utrzymano cały rozmiar pańszczyzny, która, skoro odpadała opieka dworska, stawała się tym większym ciężarem, gdyż chłopi tracili wyrównanie w tej opiece. Administracja i sądy czysto polskie w latach 1807-11, ani też sądy polskie po 1831 do 1863 r., nie udzielały włościanom żadnych praw do opieki, która spadała wtedy istotnie do czystej łaski pańskiej nie opartej nawet na dobrym starym zwyczaju, bo zwyczaje ulegały szybkim zmianom i prowadziły do tego, że dwór coraz mniej interesował się stanem wsi.

Po roku 1831 rząd rosyjski dojrzał, że w polskich stosunkach agrarnych może znaleźć dla siebie oparcie na włościanach. Najpierw oczynszował on włościan w dobrach skarbowych nadanych jako majoraty Rosjanom, co nieustannie od 1790 r. próbowały zrobić rządy polskie, ale nie mogły się na nic zdecydować. Później wydał ukaz w 1846 r., biorący wyraźnie włościan w dobrach prywatnych pod opiekę rządu. Wreszcie przeprowadził w 1864 r. uwłaszczenie włościan, wykazując manifestem, że tylko on jeden umiał prawdziwie zatroszczyć się o włościan. Opieka dworska, należna włościanom przy ustroju poddańczo-pańszczyźnianym, sprzyjała bierności, brakowi przezorności i gospodarczości włościan, a niezabezpieczona prawami polskimi stworzyła podłoże dla występowania rządów zaborczych jako opiekunów włościan polskich.

Jeszcze nie było komisarzy włościańskich, jeszcze było bardzo daleko do uwłaszczenia, a już Deczyński, występując za czasów Królestwa Polskiego w obronie włościan, całą nadzieję pokładał w cesarzu rosyjskim i apelował do niego. Nie rządy zaborcze stworzyły kult cesarzy u ludu. Wyszedł on z zupełnego braku opieki prawnej nad ludem ze strony wszystkich rządów polskich i z nadawania opiece dworskiej znamienia łaski, coraz mniej skutecznej.

Podział między rolną ludnością gospodarską a zagrodnikami, chałupnikami i komornikami istniał wszędzie i nieustannie. Podział ten sięga dawnych, jak wiemy, czasów. Pan, właściciel dóbr, mógł dawać gospodarkę rolną zagrodnikowi, a gospodarza spychać na chałupnika. O ile sprawy uposażenia rolnego zależały od gromady wiejskiej, to i ona trzymała się tego, by gospodarze mieli rolę, a małorolni chałupy i ogrody i by dystans między tymi grupami ludności nie zacierał się. To samo widzimy i w innych krajach, które pańszczyzny nie znały np. w Szwajcarii.

Jakkolwiek ustrój poddańczo-pańszczyźniany objął ogół włościański w jednakowe więzy poddaństwa i obowiązkowej pracy pańszczyźnianej, to jednak zachował dawny podział ludności wiejskiej na gospodarzy rolników oraz na chałupników i zagrodników, nieprowadzących własnego gospodarstwa, a korzystających tylko z niedużych kawałków gruntu i różnych przywilejów. Prócz tego w ustroju pańszczyźnianym rozwinęła się kategoria ludności bezrolnej komorniczej.

Cechą charakterystyczną wpływu ustroju pańszczyźniano-poddańczego na gospodarstwa rolne włościańskie jest nieustanny proces zmniejszenia liczby gospodarstw pełnorolnych włókowych na korzyść półwłókowych i ćwierćwłókowych. Proces ten odbywał się z różną intensywnością zależnie od dzielnicy. Jednocześnie malał procent rolnej ludności wiejskiej, a zwiększał się odsetek ludności małorolnej (poniżej ćwierć włóki), nie stanowiącej właściwych gospodarzy wiejskich.

W XVI w. ilość gospodarzy wiejskich we wsi górowała dość znacznie nad ogólną liczbą wieśniaków, ale już w XVIII w. widzimy jej przewagę liczebną tylko na Mazowszu; w Małopolsce, Wielkopolsce i na Rusi małorolni i bezrolni stanowili więcej niż połowę ludności wiejskiej. Wiejskich gospodarzy w tej epoce, tj. mających powyżej pół włóki, jest w Małopolsce już bardzo mało, bo zaledwie 11%. Większość włościan w tej dzielnicy byli to gospodarze ćwierćwłókowi i po-

niżej tego (44%) oraz bezrolni (18%). Małorolni w Małopolsce to nie wytwór naszych czasów, lecz odległych wieków pańszczyźnianych.

Najwięcej rosła liczba ludności bezrolnej, gdy folwark zaczął wchodzić w erę kapitalizmu. Wtedy zaczęła się wytwarzać osobna zupełnie kategoria rodzin służby folwarcznej na ordynarii. Ze wszystkich rodzajów ludności wiejskiej ten jeden jest najnowszego pochodzenia. Służba folwarczna rodzinna na ordynarii to wytwór XIX w.

System ten rozwinął się najpierw w Niemczech, i już w XVIII w. był w znacznym rozwoju; stąd przedostał się do Wielkopolski i dawnego Królestwa Polskiego. I tu i tam sprzyjało temu ustawodawstwo agrarne, które w Prusach nie przyznawało praw do gruntu ludności małorolnej, a w Królestwie Polskim nie przyznawało tych praw małorolnym do 1864 r., a gospodarzom rolnym do 1846 r..

Służba folwarczna ordynaryjna nosi na sobie wyraźne ślady pochodzenia z dawnych poddanych pańszczyźnianych. Do powstania ustawodawstwa naszego obecnego państwa, musiała ona być do dyspozycji dworu bez ograniczenia czasu pracy i bez liczenia się z dniami świątecznymi. Praca była nadmiernie długa i powolna. Obowiązany był do niej służący ze swoją rodziną. Dzieci obowiązane były chodzić na robotę dworską, żony miały obowiązki czy to dojenia, czy pomagania w żniwa, kopania ziemniaków lub plantowania buraków. Dość było ujrzeć, jak leniwie, ociągając się, wychodziły partie robotników folwarcznych z domów na pole, za wyprowadzającym je włodarzem, by poznać, że to dawna ludność poddańczo-pańszczyźniana. Praca jej pozbawiona ścisłego dozoru ustawała lub stawała się bliską próżniactwa. Dziś stosunki te przybrały bardziej charakter zwykłego najmu robotniczego, ale pozostało jeszcze wiele śladów przeszłości.

Ordynariusz ma swoją krowę i trzodę, ma swoje zagony pod ziemniaki, jest więc uposażony typowo podobnie do dawnego bezrolnego chałupnika. Ordynariusze pozostają w tych samych dobrach często z pokolenia na pokolenie. O ile wychodzą z majątku, szukają miejsca w pobliżu, chyba że porzucają wieś. Stanowią oni kategorię ludności tak charakterystyczną i typ tak wyraźny, że wymagają zupełnie osobnego rozważania.

Jakkolwiek ustrój pańszczyźniano-folwarczny nie zaprowadził większej jednolitości w stosunkach włościańskich, dał jednak wszyst-

kim warstwom ludności wiejskiej jedno ogólne społeczno-duchowe poczucie krzywdy własnej. Ustrój folwarczno-pańszczyźniany, który całą ludność wiejską podporządkował interesom materialnym folwarku i zamknął drogi zlewania się włościan z ogółem społeczeństwa, który wytworzył ogólną niechęć ludu do dworu, stał się podstawą poczucia klasowego u ludu wiejskiego. Ponieważ ludność wiejska była zróżniczkowana, i to w różnym stopniu zależnie od dzielnic kraju, poczucie klasowe z trudem znajdowało swój wyraz. O tym, jak obecnie poczucie to szuka swego wyrazu, będziemy mówili w osobnym rozdziale.

Wyczerpaliśmy naszą analizę wpływów ujemnych ustroju folwarcznego poddańczo-pańszczyźnianego. Stanowią one długi szereg; choć bynajmniej nie jest on wyczerpujący. Wpływy wyliczone uważamy za ujemne, bo polegały one na tamowaniu sił rozwojowych włościaństwa i stały się przyczyną główną jego obecnych niedomagań. Ale mówiąc o wpływach ujemnych, musimy wspomnieć i o dodatnich. Pańszczyzna i poddaństwo wyrobiły u włościan gotowość do podejmowania się prac najtrudniejszych, pewien typ pracowitości fizycznej, co prawda jednostronny, ale korzystnie odbijający się od reszty społeczeństwa, nadmiernie stroniącego od tego rodzaju pracy. Wydoskonaliła się u włościan polskich w wiekowych ciężkich warunkach duża cierpliwość i wytrwałość w dążeniu do celu, wielkie pragnienie niezależnego bytu gospodarczego i pragnienie posiadania ziemi na własność pełną i nie podlegającą ograniczeniom. Pomimo długoletniego poddaństwa chłop polski zachował zdrowie życia rodzinnego i żywotność żywiołową. Z chwilą, gdy został uwłaszczony, zaczął zaraz ją okazywać, a z ujemnych wpływów ustroju poddańczego stopniowo nieustannie się wyzwala.

TADEUSZ KŁAPKOWSKI.

ZRZESZENIA ROLNICZE JAKO ZAGADNIENIE SPOŁECZNE.

1. POWSTAWANIE ZRZESZEŃ ROLNICZYCH ORAZ ICH ZANIKANIE.

Okres przed powstaniem zrzeszeń rolniczych.

Organizacja rolnictwa występuje od samego zarania wykształcania się wsi jako środowiska społecznego. Przechodzenie ludów pierwotnych od dzikości do barbarzyństwa, posługując się określeniem Morgana, oznaczało przede wszystkim zarzucanie przez nie koczowniczego sposobu bytowania, obieranie stałych siedzib i przechodzenie do rolnictwa: do uprawy roli i roślin oraz do hodowli zwierząt domowych. Temu procesowi towarzyszyły głębokie przeobrażenia w organizacji społeczeństwa. W obrębie spólnoty plemiennej wykształca się spólnota rodowa. Plemiona rozpadają się teraz na rody (klany), których cele nie ograniczają się bynajmniej tylko do odprawiania wspólnych obrzędów religijnych, kultu przodków, ale mają także na uwadze poważne zadania gospodarcze.

Ziemia, będąca dotychczas we wspólnym użytkowaniu plemienia, którego członkowie zajmowali się polowaniem na dzikie zwierzęta, rybołóstwem lub zbieraniem dziko rosnących traw i innych roślin na terenach należących do plemienia — staje się obecnie przedmiotem podziału pomiędzy spólnoty wiejskie, u której podstaw leży organizacja rodowa, a więc ciągle jeszcze spólnota krwi. Wspólne użytkowanie gruntów pozostaje tutaj w ścisłym związku z organizacją życia spo-

łecznego w łonie spólnoty wiejskiej. Specjalnie doniosła rola przypada związkom mężczyzn, którzy nie tylko reprezentują rodzinę w obrzędach rodowych związanych z kultem przodków, ale także, poza pracami gospodarskimi, ponoszą trudy wojenne i uczestniczą w polowaniach na dzikie zwierzęta. Kobiety ograniczone są do sfery życia i gospodarstwa rodzinnego. Rozdział dochodów następuje według różnych tradycją czy prawem uświęconych zwyczajów, przy czym podstawą rozdziału jest praca i zasługi osobiste położone dla dobra spólnoty. Takie spólnoty wiejskie występowały tak u kolebki dzisiejszych narodów kulturalnych, jak też występują do dziś dnia u ludów pierwotnych współcześnie z nami żyjących. Szczególnie znane są współczesne nam spólnoty wiejskie, występujące u Rosjan i Słowian południowych, u ludów mongolskich, w Chinach, Indiach, w Afryce, na Archipelagu, czy w Ameryce.

Z czasem spólnota wiejska zaczyna się zatracać. Wraz z postępującym rozwojem społecznym, kulturalnym, zaczyna już nie wystarczać. W łonie organizacji rodowej zaczyna się wykształcać warstwa rządzących i warstwa rządzonych. Udział w obrzędach zaczyna być ograniczany tylko do uprzywilejowanych: kapłanów i wodzów plemienia. Godności kapłańskie zaczynają się łączyć z władzą wojskową i polityczną. Związki mężczyzn zatracają stopniowo charakter spólnoty krwi, a przybierają powoli postać zrzeszenia politycznego: dają początek organizacji państwowej.

Proces ten dokonywa się równolegle z rozpadaniem się spólnoty wiejskiej, opartej na pokrewieństwie i wspólnym użytkowaniu gruntów; wykształca się własność indywidualna, prywatna. Ziemia przechodzi powoli w ręce jednostek (względnie ich rodzin).

W ten sposób organizacja plemienna i rodowa przekształca się stopniowo i ustępuje miejsca organizacji państwowej, opartej już nie na więzi wspólnego pochodzenia (pokrewieństwa), ale na więzi politycznej.

Przeobrażenia te pociągnęły za sobą głębokie przemiany w organizacji rolnictwa.

Państwo i samorząd terytorialny jako pierwsze zrzeszenia rolników.

W miarę cofania się organizacji plemiennej i rodowej i zanikania społeczeństwa rodowego na rzecz społeczeństwa politycznego, mu-

siało z konieczności państwo przejmować na siebie rozliczne funkcje związane z życiem wsi jako środowiska społecznego i z organizacją rolnictwa jako zawodu i podstawowego działu gospodarstwa społecznego. A funkcyj tych, wraz z rozwojem kultury i komplikowania się organizacji społecznej, przybywało i wciąż przybywa. W ten sposób państwo stało się, jako zrzeszenie obywateli, w zakresie spraw z rolnictwem związanych, zrzeszeniem rolniczym, podejmującym wiele czynności z zakresu obrony interesów rolnictwa krajowego[1]).

Część wspomnianych funkcyj przeszła na inne grupy społeczne o charakterze politycznym. Tak więc ważką rolę w organizacji pracy na wsi odgrywały podczas okresu niewolnictwa a potem feudalizmu folwarki. W epoce feudalnej władza polityczna najściślej wiązała się z własnością gruntową. Dawało to nie tylko prawa, ale także nakładało obowiązki na panów, chociażby z tytułu prawa zwyczajowego. Wiemy jak dalece był w Rzymie starożytnym „pater familias" opiekunem chłopów niewolnych, podobnie opiekować się musieli panowie chłopami w ustroju pańszczyźniano-poddańczym i regulować wiele spraw związanych z organizacją życia wiejskiego i rolnictwa.

Okres średniowiecza przyniósł ze sobą wykształcenie się samorządu terytorialnego na wsi. Gmina wiejska stała się nie tylko organem władzy, najniższą komórką administacji, ale także przedstawicielką wspólnych interesów i potrzeb stanowych i zawodowych, a nawet cywilizacyjnych i obyczajowych ludności wiejskiej. Wieś była przez długie wieki jednolitym środowiskiem, skupiającym niemal wyłącznie ludność rolniczą. Tym samym i gmina wiejska była podówczas jednolitym pod względem składu zawodowego zrzeszeniem, którego członkami byli prawie jedynie rolnicy. Pozwalało to na przeprowadzanie przez gminę wiejską wielu zarządzeń o charakterze gospodarczym, sięgających głęboko w technikę produkcji rolniczej, a także w handel rolniczy. Poza sprawami administracji politycznej, gmina wiejska utrzymywała porządek w zakresie policji polowej, gospodarowała na wspólnych gruntach (np. pastwiska i lasy gminne), prowadziła nieraz gminną kasę pożyczkową, czy spichrz gminny, targowiska gminne i rzeźnie, regulowała sposób prowadzenia gospodarstwa prywatnego, opartego podówczas przeważnie na trójpolówce. W tej

---

[1]) Tym też należy tłumaczyć powołanie do życia Międzynarodowego Instytutu Rolniczego w Rzymie, którego członkami są poszczególne państwa.

postaci gmina wiejska, wyrosła ze stosunków naturalnych, przetrwała w swojej dawnej konstrukcji aż do naszych czasów.

Ale z upływem czasu istniejące stosunki ulegały przeobrażeniom. Zarówno skład zawodowy ludności wiejskiej, jak też zagadnienia życia społecznego zaczęły się coraz bardziej różniczkować. Jakkolwiek rolnicy stanowią na wsi ciągle jeszcze przeważającą warstwę ludności, to nie mniej coraz to większą rolę odgrywa w życiu wsi inteligencja (księża, nauczyciele, lekarze, inżynierowie, prawnicy itp.), chałupnicy, rzemieślnicy, kupcy, robotnicy fabryczni i inni. Wraz z procesem uprzemysłowienia kraju, proces różniczkowania się ludności wiejskiej postępuje coraz szybciej naprzód. Ma to duże znaczenie dla życia zbiorowego wsi, gdyż gmina wiejska, nie będąc już jednolita jak dawniej, nie może być instytucją wyłącznie rolniczą, nie może już jak dawniej rozstrzygać wszystkich spraw gospodarczych na swym terytorium. Tym bardziej, że życie zbiorowe narzuca gminie wiejskiej coraz to nowe zadania, np. z zakresu powszechnego nauczania, organizacji bibliotek, obrony kraju, poboru podatków, szpitalnictwa, ubezpieczeń, komunikacji itd. Również ważkim czynnikiem, zmuszającym gminę wiejską do redukowania swych świadczeń na rzecz współczesnej organizacji rolnictwa, jest mała przedsiębiorczość gminy i na ogół niska opłacalność jej przedsięwzięć gospodarczych jako przedsiębiorcy. W tych warunkach nasuwa się coraz wyraźniej konieczność zdjęcia z gminy wiejskiej całego szeregu obowiązków w dziedzinie rolnictwa i przeniesienia ich na inne, bardziej ku temu powołane instytucje. Powiedziane wyżej w jeszcze szerszym stopniu dotyczy samorządu terytorialnego na szczeblu powiatowym.

Powstawanie towarzystw rolniczych i innych zrzeszeń dobrowolnych.

Różniczkowanie się życia wiejskiego i komplikowanie się zagadnień gospodarczych rolnictwa pociąga za sobą konieczność powstawania nowych form zrzeszeń rolniczych. Pod tym względem przełomowym jest wiek XVIII, na który przypadają w następstwie szybkich postępów wiedzy przyrodniczej także głębokie przeobrażenia w dziedzinie techniki rolniczej.

Jako pierwsze powstają podówczas formy zrzeszeń rolniczych do-

browolne, o celach kulturalno-oświatowych, znane pod nazwą towarzystw rolniczych (związków rolniczych).

Historię ich jak również metody i wyniki pracy przedstawił wyczerpująco prof. Stefan Surzycki w książce: Organizacja pracy społecznej rolniczej. „Początek istnienia towarzystw rolniczych" — pisze Surzycki — „sięga drugiej połowy XVIII wieku. Były to wówczas raczej tzw. związki miłośników rolnictwa (Niemcy), to jest osób zajmujących się bardziej teoretycznie zjawiskami rolniczymi, jednakże bezpośrednio w rolnictwie nie pracujących. Należeli tu uczeni, wyżsi urzędnicy państwowi, mężowie stanu itp., a tylko w małej ilości rolnicy praktycy ,o ile poziom ich wykształcenia na to pozwalał. Towarzystwa te miały charakter raczej przyrodniczy, niż ściśle rolniczy, co nawet uwidaczniało się w nazwie pierwszych niemieckich związków rolniczych. Wysoki poziom wiedzy oraz brak tematów z praktyki rolniczej, a z drugiej strony niskie wykształcenie ówczesnego przeciętnego rolnika były powodem małego wówczas zainteresowania się tegoż owymi towarzystwami. W miarę jednak rozwoju teorii i praktyki rolniczej (przemiana trójpolówki ugorowej) po wojnach napoleońskich, oparcie gospodarki rolnej na nowych podstawach naukowych (Thaer: czteropolówka), powstające szkoły rolnicze, wszystko to spowodowało większe zainteresowanie się sprawami czysto rolniczymi (praktycznymi). Odbiło się to również na charakterze dawnych towarzystw rolniczych, które opanowywać zaczęli rolnicy-praktycy, zmieniając czysto teoretyczny dotąd charakter towarzystw przez wniesienie w ich sferę zainteresowań i spraw związanych z praktyką rolniczą. To też z początkiem wieku XIX towarzystwa te ulegają zupełnej przemianie, stając się organizacjami służącymi prawie wyłącznie interesom praktyki rolniczej, jako zrzeszenia zawodowo-rolnicze".[2]).

Do najstarszych należy angielskie Królewskie Towarzystwo Rolnicze, założone w 1768 r. Skupiając wszystkie swe siły jedynie w kierunku podniesienia produkcji rolniczej, oddało ono rolnictwu angielskiemu nieocenione usługi, zwłaszcza w okresie wojen na przełomie

---

[2]) Surzycki Stefan: Organizacja pracy społecznej rolniczej. Warszawa 1931 r., str. 266 i 267.

Tenże: Izby rolnicze a zrzeszenia rolnicze. — „Biuletyn Instytutu Spółdzielczego". Warszawa 1928.

XVIII i XIX wieku, a także później w okresach ciężkich kryzysów, jakie przeżywało gospodarstwo wiejskie.

W Niemczech powstają w tym czasie liczne prowincjonalne towarzystwa rolnicze (pierwsze prawdopodobnie w 1769 r.). Jednak brak tutaj było organizacji szczytowej. To też wydany w 1811 r. pruski edykt królewski uznając doniosłą rolę towarzystw rolniczych dla podnoszenia kultury rolniczej, podkreślił potrzebę stworzenia centralnego biura dla tych towarzystw. Ale dopiero w 1842 r. powołano do życia w Berlinie Landesökonomiekollegium, spełniające funkcje takiego biura. Miało ono zrazu charakter półurzędowy, albowiem dyrektora i członków zwyczajnych oraz biuro mianował rząd, podczas gdy prezesi towarzystw rolniczych byli tylko członkami nadzwyczajnymi. Po 1870 r. „kolegium" uległo przekształceniu, przez dopuszczenie doń w wyższym stopniu czynnika społecznego tak że $^2/_3$ stanowili odtąd przedstawiciele centralnych zrzeszeń rolniczych dobrowolnych, zaś $^1/_3$ członkowie mianowani. W Prusach była to właściwie jednocześnie jakgdyby państwowa rada rolnicza, służąca jako organ opiniodawczy rządu w sprawach rolniczych. Także w innych krajach Niemiec powstały analogiczne „kolegia". Wreszcie w 1873 r. utworzono ogólno niemiecką Radę Rolniczą, złożoną wyłącznie z przedstawicieli centralnych towarzystw rolniczych, a mającą na celu obok czynności organizacyjnych i reprezentacyjnych także wnoszenie inicjatywy do poczynań rządowych. Jednakże ten społeczny charakter reprezentacji rolnictwa musiał ustąpić pod koniec XIX stulecia w Niemczech na rzecz reprezentacji publicznej, a to z chwilą utworzenia samorządu rolniczego. Pomimo tego towarzystwa rolnicze rozwinęły w Niemczech szeroką działalność, skupioną w utworzonym na wzór angielski Niemieckim Towarzystwie Rolniczym.

Podobnie w rolnictwie polskim towarzystwa rolnicze posiadają już swoją długą historię i odegrały wybitną rolę w życiu wsi polskiej. Okres wojen niepodległościowych opóźnić musiał zakładanie pierwszych towarzystw. Ale jeszcze w dobie Księstwa Warszawskiego powstaje w 1810 r. w Warszawie Królewskie Towarzystwo Rolnicze. Towarzystwo reprezentowało ówczesne metody pracy i nie zdołało rozszerzyć swej działalności w kierunku praktyki rolniczej, a działając w bardzo trudnych warunkach społeczno-gospodarczych i politycznych, wkrótce upadło. Ale myśl utworzenia towarzystw rolniczych, pomimo zaborów, na ziemiach polskich wciąż odżywała i doprowadziła

do powstania ich we wszystkich trzech zaborach. Odrodzenie Polski niepodległej pociągnęło za sobą cały szereg wstrząsów i przeobrażeń w życiu polskich towarzystw rolniczych. Jednak nie doszło dotychczas jeszcze do utworzenia Polskiego Towarzystwa Rolniczego, — jakkolwiek warunki ku temu już w zupełności dojrzały.

W większości tymczasem państw istnieją od dawna takie organizacje szczytowe. Obok Anglii i Niemiec, o których pisałem powyżej, powstało w 1867 r. Francuskie Towarzystwo Rolnicze, znacznie zaś wcześniej Duńskie Towarzystwo Rolnicze itd.

Obok towarzystw rolniczych, obejmujących swoją działalnością całość prac kulturalno-oświatowych w rolnictwie, powstają liczne towarzystwa specjalne, ograniczające swoją działalność do jednej tylko z dziedzin gospodarstwa wiejskiego, np. towarzystwa leśne, ogrodnicze, rybackie, pszczelarskie, związki wytwórców zboża, hodowców bydła, plantatorów tytoniu itd.

Na terenie międzynarodowym organizacją szczytową dobrowolnych zrzeszeń rolniczych jest Międzynarodowa Komisja Rolnicza w Paryżu.

W miarę budzenia się do życia społecznego na wsi, obok warstwy samodzielnych gospodarzy, także gospodyń i młodzieży, powstają równolegle związki gospodyń wiejskich i związki młodzieży wiejskiej, jako stowarzyszenia o celach ogólnych.

Na tych formach organizacyj zawodowych nie wyczerpują się jednak dobrowolne zrzeszenia rolnicze. Wymienione dotychczas obejmują bowiem ogół rolników, względnie kobiet czy młodzieży wiejskiej. Ale interesy społeczno-gospodarcze różniczkują się w obrębie samego środowiska wiejskiego. Dlatego w ciągu XIX i XX stulecia wykształciły się na wsi zrzeszenia dobrowolne o charakterze klasowym, reprezentujące klasowe grupy interesów. Do takich należą związki ziemian, drobnych rolników, dzierżawców rolnych, robotników rolnych, inżynierów rolnych itp.

Wymienione zrzeszenia odegrały szczególnie dużą rolę w dziedzinie rozwoju stosunków agrarnych i kształtowania polityki agrarnej. Dążenie do usunięcia zagadnień agrarnych z terenu zrzeszeń zawodowych, jakimi są towarzystwa rolnicze, pociągnęło w wielu wypadkach za sobą zakładanie specjalnych zrzeszeń, obejmujących tylko zainteresowanych, czy to w kierunku parcelacji folwarków i latyfundiów, czy też ich ochrony, czy wreszcie w kierunku obrony interesów dzier-

żawców itd. Podobnie przedstawia się sprawa na terenie wynagrodzenia służby rolnej. Jednak nie zawsze podział dokonywał się ściśle na zrzeszenia zawodowe, tj. towarzystwa i związki rolnicze, oraz na zrzeszenia klasowe. Wprost przeciwnie. W wielu przypadkach towarzystwa rolnicze wprowadzały na swój teren pracy zagadnienia agrarne czy sprawy umów o płacę, wywołując niejednokrotnie przez to głębokie antagonizmy a nawet wstrząsy w obrębie stowarzyszenia.

Przenikanie spółdzielczości na wieś.

Jako druga wielka grupa zrzeszeń dobrowolnych, powstają w rolnictwie spółdzielnie i ich organizacje nadrzędne w postaci central gospodarczych, związków patronackich i innych. Przenikanie spółdzielczości na wieś następuje w miarę dojrzewania warunków gospodarczych i społecznych, korzystnych dla rozwoju spółdzielni.

W Szwajcarii, gdzie warunki przyrodnicze zmusiły wieśniaków wcześnie do pracy zrzeszeniowej przy zagospodarowaniu wspólnych pastwisk alpejskich i gdzie stosunki społeczno-polityczne wcześnie pozwoliły na wykształcenie się świadomego solidaryzmu dobrowolnego i własności indywidualnej, spotykamy bardzo dawno pewne prototypy spółdzielni w postaci „Allmendgenossenschaft". Już w VIII wieku istniały one obok indywidualnych gospodarstw leśnych i pastwiskowych. Od czasu reformacji w XVI — XVIII stuleciu, postępuje przemiana wspólnot gminnych na spółdzielnie i gospodarstwa indywidualne szybko naprzód[3]).

Na ziemiach polskich jako pierwsze zastosowanie myśli spółdzielczej do pracy gospodarczej na wsi możemy uważać założenie w 1715 r. pabianickiej kasy pożyczkowej p. n. „Zakładka na sprzężaj w Pabianicach", której dzieje pod tymże tytułem przedstawił prof. Adam Krzyżanowski[4]). W drugiej połowie XVIII stulecia spotykamy ze strony możnej szlachty tu i ówdzie zabiegi w kierunku zakładania kas pożyczkowych, które przychodziłyby chłopom pańszczyźnianym z pomocą. Na szczególną uwagę zasługuje zaś „Hrubieszowskie To-

---

[3]) K ł a p k o w s k i Tadeusz: Zrzeszenia rolnicze w Szwajcarii, ze słowem wstępnym prof. E. L a u r a. Warszawa 1930, str. 26.

[4]) K r z y ż a n o w s k i Adam: Zakładka na sprzężaj w Pabianicach. Kraków 1897.

warzystwo Rolnicze ratowania się wspólnie w nieszczęściach", założone w 1816 r. przez Stanisława Staszica w jego dobrach. We wspomnianych organizacjach pierwiastek samopomocy gospodarczej mieszał się jeszcze z pierwiastkiem dobroczynnym, charytatywnym[5]).

Dopiero głębokie przeobrażenia gospodarcze na wsi, dokonane w XIX stuleciu w postaci uwłaszczenia chłopów, rozwoju kapitalizmu i handlu światowego, a idące w parze z rozwojem oświaty powszechnej i rolniczej stworzyły warunki dla pełnego rozkwitu ruchu spółdzielczego w rolnictwie. Przypadł on na drugą połowę XIX i na wiek XX. W rozwoju tym zaznaczyły się trzy kierunki, zależnie od panujących podówczas stosunków rolniczych w trzech grupach krajów.

Pierwszy objął kraje bogate, przemysłowe, o intensywnej produkcji rolniczej, nastawionej na rynki zamożne i poszukujące towarów wykończonych o pierwszorzędnej jakości. Rolnictwo tych krajów odczuwało przede wszystkim potrzebę zorganizowania przetwórstwa produktów rolniczych, ich standaryzacji i znalezienia dla nich odpowiednich rynków zbytu. Do tej grupy należały kraje zachodniej Europy: np. Szwajcaria, Dania i państwa skandynawskie. W nich powstawały na wstępie przede wszystkim rolnicze spółdzielnie w dziedzinie przetwórstwa i zbytu (przemysł rolny), np. mleczarskie, jajczarskie, mięsne, młynarskie, winiarskie, a dalej cukrownie, fabryki cykorii itd. Dużą rolę odgrywają tutaj spółdzielnie przemysłu ludowego i chałupniczego. Później zaznacza się w tych krajach także rozwój wiejskich spółdzielni handlowych, elektryfikacyjnych, budowlanych, a wreszcie kredytowych. Potężne spółdzielcze centrale handlowe i finansowe stają się łącznikiem pomiędzy rolnictwem tych krajów a gospodarstwem krajowym i międzynarodowym.

Inaczej odbywał się rozwój spółdzielni rolniczych w ubogich krajach europejskich, o ekstensywnie prowadzonym rolnictwie, często poważnie przeludnionym. Tutaj prymitywne stosunki gospodarcze nie mogły zapewnić świeżo powstałym z uwłaszczenia gospodarstwom chłopskim ani potrzebnego kredytu ani też opłacalnych cen na produkty rolnicze. W tych warunkach zastraszająca lichwa gnębiła ludność, pozbawiając ją niekiedy ojczystej zagrody i zmuszając do emigracji. Do tej drugiej grupy należały kraje Europy środkowej

---

[5]) Kłapkowski Tadeusz: Spółdzielnie rolnicze w województwach centralnych i wschodnich. Warszawa 1928, str. 3 i nast.

i wschodniej, a więc Niemcy, Austro-Węgry, ziemie polskie, Rosja itd. Organizacja zdrowego kredytu była tu najważniejszym zadaniem, jakie w drugiej połowie XIX przypadło spółdzielniom rolniczym do spełnienia. Równolegle do spółdzielczych banków ludowych w miastach, zakładano po wsiach spółdzielcze kasy typu Raiffeisena. Te przygotowały grunt do powstawania innych typów spółdzielni rolniczych w dziedzinie przemysłu rolnego i obrotu towarowego. Wszystkie razem ułatwiły rozwój gospodarstwa pieniężnego w rolnictwie tych krajów oraz przyśpieszają proces ich uprzemysłowienia.

Wreszcie trzeci kierunek rozwoju spółdzielni rolniczych zaznaczył się w krajach rzadko zaludnionych o ekstensywnym gospodarstwie rolnym. Małe zapotrzebowanie na wytwory rolnicze na rynkach wewnętrznych tych krajów pozwalało na wywożenie dużych ilości produktów uzyskanych po niskich kosztach, na odległe rynki zamorskie. Rolnictwo Ameryki, Australii, Archipelagu, czy Syberii szukało tym razem w spółdzielniach rolniczych środka do zgromadzenia z ogromnych przestrzeni surowców przeznaczonych na zbyt i zorganizowanie ich zbytu na rynki krajowe oraz na odległe rynki europejskie. W miarę zaś rozwoju stosunków gospodarczych także tutaj powstają spółdzielnie rolnicze przetwórcze, kredytowe i inne.

Tą drogą spółdzielnie rolnicze, których powstawanie zapoczątkowane zostało zależnie od warunków w trzech wymienionych kierunkach, zmierzają stopniowo wszędzie do opanowania wszystkich dziedzin gospodarstwa społecznego na wsi.

Wykształcanie się samorządu rolniczego.

Lata osiemdziesiąte XIX wieku przynoszą w Niemczech myśl powołania do życia, niezależnie od istniejących dobrowolnych zrzeszeń rolniczych, osobnego samorządu rolniczego, w postaci izb rolniczych. Od dłuższego czasu nurtowały w Niemczech dwa prądy w sprawie organizacji i reprezentacji rolnictwa: jeden w kierunku oparcia o dobrowolne towarzystwa rolnicze, drugi w kierunku stworzenia przymusowych izb rolniczych. W końcu zwyciężył ostatni, przyoblekając się w realne formy ustawy z 1894 roku o izbach rolniczych.

Kilka przyczyn złożyło się na zwycięstwo w Niemczech ówczesnych samorządu rolniczego nad towarzystwami rolniczymi. Przede wszystkim dobrowolne towarzystwa nie skupiały ogółu rolników, nie

dysponowały dostatecznymi środkami finansowymi na coraz to nowe i bardziej rozległe sfery zadań, jakie przed nimi stawały otworem. Może najbardziej bezpośrednim argumentem, przemawiającym wtenczas do przekonania rolnikom niemieckim za założeniem izb rolniczych, były nadzieje związane z walką z szalejącym kryzysem rolniczym, wywołanym konkurencją rolnictwa amerykańskiego. Na tle wiary społeczeństwa niemieckiego w wszechmoc państwa, po ostatnim zwycięstwie nad Francją w wojnie z 1870 r., psychoza panująca wśród rolników, była szczególnie podatna na wprowadzenie w życie samorządu rolniczego. Tym bardziej, że pokrywało się to z tendencją polityki rządu niemieckiego, chętniej widzącego reprezentację rolnictwa w ręku publicznych izb rolniczych, łatwo ulegających naciskowi administracji państwowej, aniżeli w ręku dobrowolnych towarzystw, niejednokrotnie przeciwstawiających się zamierzeniom biurokracji[6]).

Istniały jednak także przyczyny głębsze, przemawiające za stworzeniem samorządu rolniczego. Rozwój nowoczesnego państwa, opartego w większych lub mniejszych rozmiarach na centralizacji i uwzględniającego w coraz szerszym stopniu interesy całości społeczeństwa, wymaga sprężystej organizacji, opartej na powszechności i dostatecznych środkach finansowych. Otóż w rzeczywistości niemieckiej nie zaistniały jeszcze w rolnictwie warunki dla osiągnięcia tych postulatów na drodze dobrowolnych towarzystw rolniczych. Po drugie i samorząd terytorialny nie może już podołać zadaniom związanym z rolnictwem, zwłaszcza wobec różniczkowania się spraw innej natury i różniczkowania się zawodowego ludności. Nic dziwnego przeto, że w Niemczech, prowadzących politykę ekspansji w stopniu silniejszym niż w innych państwach, przyczyny wyżej wspomniane wcześniej wystąpiły na zewnątrz w porównaniu z innymi państwami i wcześniej doprowadziły do pełnego wykształcenia się samorządu gospodarczego, w którym izby rolnicze wystąpiły obok wcześniej już istniejących izb przemysłowo-handlowych, czy izb rzemieślniczych.

Pewne pierwiastki samorządu rolniczego posiadają w Czechach „zemedielske rady“, powstałe jeszcze w latach 1891 i 1897 na mocy ustaw austriackich. Są one organizacjami związków rolniczych, utrzymywanymi z subwencji państwowych, jako instytucje prawa pu-

---

[6]) Surzycki: Organizacja, str. 290 i 362.

blicznego. Ponieważ w obecnej swej postaci nie wystarczają one zadaniom współczesnego rolnictwa, przeto istnieje projekt przekształcenia ich w izby rolnicze[7]).

Natomiast charakteru publicznego samorządu gospodarczego nie miały izby rolnicze w Anglii, zakładane tam przed wojną[8]).

Okres po wojnie światowej przyniósł na polu samorządu rolniczego zasadniczą zmianę. Rozwój etatyzmu i postępy gospodarki planowej, konieczność upowszechnienia oświaty i techniki rolniczej, zmusiły wiele państw do wprowadzenia izb rolniczych.

W 1919 r. wprowadzono w Norwegii ustawę o centralnej izbie rolniczej, opartej na dobrowolnych organizacjach rolniczych. W 1920 r. wprowadzono samorząd rolniczy na Węgrzech. We Francji izby rolnicze zostały powołane do życia ustawą z 1924 r. Należy przy tym nadmienić, że liczne próby ustawowego ich wprowadzenia datują się we Francji od połowy XIX wieku[9]).

W Polsce najstarszą tradycję posiadają izby rolnicze w Poznańskim, na Pomorzu i na Śląsku Górnym, gdzie zostały powołane do życia jeszcze przed wojną na podstawie niemieckiego ustawodawstwa. W pozostałych dzielnicach Polski stworzono izby rolnicze na podstawie dekretu Prezydenta R. P. z 1929 r. oraz później wydanych ustaw.

W latach ostatnich wprowadzono w życie samorząd rolniczy na Łotwie i w Rumunii w 1935 roku oraz w Bułgarii w 1937 roku.

Próby stanowej organizacji rolnictwa.

Przy tworzeniu po wojnie w szeregu państw ustrojów totalnych, w których u podstaw leży światopogląd uniwersalistyczno-idealistyczny, organizacja rolnictwa musiała z natury rzeczy zostać bliżej zespolona i bardziej organicznie związana z całością organizacji państwowej. Jako wynik zasadniczej koncepcji ustroju stanowego, wyłania się tutaj tendencja do stworzenia stanu rolników, występującego obok innych analogicznych form organizacyjnych.

---

7) Organizacja rolnictwa w państwach europejskich, opracowana przez Związek Izb i Organizacyj Rolniczych R. P. Warszawa 1938, tom II, str. 112.

8) S u r z y c k i: Organizacja, str. 361.

9) Organizacja rolnictwa, tom II, str. 1.

We Włoszech[10]) podstaw przebudowy dziedziny gospodarczej szukać należy w ustawie z 1926 roku, wprowadzającej jednolity system obrony interesów zawodowych w organizacji syndykalistycznej. Rolnictwo stanowi tutaj jedną z pięciu dziedzin życia gospodarczego obok przemysłu, handlu, kredytu i ubezpieczeń oraz wolnych zawodów i sztuki. Ustawa wspomniana znajduje zastosowanie w rolnictwie w formie istniejącej od 1926 roku Faszystowskiej Konfederacji Rolników, której podbudową są narodowe faszystowskie federacje i syndykaty prowincjonalne. Działają one na zasadzie dekretu królewskiego z 1934 roku. Analogicznie działają Konfederacja Pracowników Rolnych i Ogólno-Krajowy Syndykat Pracowników Agronomicznych. Znowu w obrębie organizacji korporacyjnej, mającej na celu uzgodnienie interesów wszystkich czynników gospodarczych w kraju w imię interesu ogólno-państwowego, istnieje na ogólną liczbę 23 korporacyj aż 8 korporacyj związanych z rolnictwem, a mianowicie: 1) zbożowa, 2) produkcji ogrodniczo-warzywniczej, 3) produkcji wina, 4) tłuszczowa, 5) plantatorsko-cukrownicza, 6) hodowli i rybołóstwa, 7) produkcji drzewnej i 8) surowców włókienniczych. Działalność ich datuje się od 1935 roku.

Także w Niemczech socjalistyczno-narodowych podjęto próbę stanowej organizacji rolnictwa, jako części składowej przyszłego ustroju stanowego. Jak dotąd ten ustrój stanowy objął właśnie tylko odcinek rolniczy. Mianowicie w 1933 roku wydaną została „Ustawa o czasowej organizacji stanu żywicielskiego i zarządzeniach w celu uregulowania rynku i cen wytworów rolniczych". „Koncepcja stanu żywicielskiego" pisze prof. Antoni Żabko-Potopowicz „powstała w łonie partii narodowo-socjalistycznej na długo jeszcze przed objęciem przez nią władzy i oparła się w swych najogólniejszych ideowych przesłankach na poglądach pochodzących od Mösera, Müllera, poprzez Ruhlanda i Spanna[11]). Wcielenie jej w życie wymagało przekształcenia dotychczasowej organizacji rolnictwa niemieckiego. Działające poprzednio organizacje zostały częściowo rozwiązane, częściowo całkowicie wchłonięte, częściowo wcielone w zachowaniem swej osobowości prawnej i zakresu działania (przy czym stan żywicielski posiada jednak nad nimi nadzór)". Wspomniana wyżej ustawa z 1933 ro-

---

[10]) Organizacja rolnictwa, tom I, str. 83 i nast.

ku włącza do organizacji stanu żywicielskiego zarówno wszelkie gałęzie produkcji rolniczej łącznie z leśnictwem i rybołówstwem, jak też spółdzielnie rolnicze, handel rolniczy i rolniczy przemysł przetwórczy[12]).

Dla całokształtu należy dodać, że próby wprowadzenia stanowej organizacji rolnictwa podejmowano również w Austrii. Z chwilą jej włączenia w 1938 r. do Niemiec, dalszy rozwój organizacji rolnictwa austriackiego toczyć się będzie w ramach ustroju socjalistyczno-narodowego. Także w Portugalii są rozpatrywane ostatnio projekty stanowej organizacji rolnictwa.

Udział szkolnictwa w organizowaniu rolnictwa.

Zwrócimy jeszcze uwagę na udział szkolnictwa w organizacji rolnictwa. Nie chodzi w tym wypadku o jakąś formę zrzeszeń rolniczych w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale o stosunek szkół rolniczych do organizowania rolnictwa przez rozszerzanie nauczania rolnictwa poza szkołą wśród rolników praktyków. Spełniając to ostatnie, szkoły rolnicze spełniają, obok nauczania szkolnego, równocześnie zadania wchodzące w sferę prac zrzeszeń rolniczych i utrzymywanych przez nie instruktorów.

Szczególnie kraje anglosaskie przodują na tym polu[13]). W Stanach Zjednoczonych A. P. akademickie uczelnie rolnicze prowadzą, obok rozwijania nauki i kształcenia studentów, także praktyczną działalność na polu doświadczalnictwa rolniczego i służby doradczej wraz z oświatą pozaszkolną (Extension), utrzymując w tym celu liczny aparat instruktorów. Państwo zapewnia uczelniom na ten cel zasobne fundusze związkowe.

Podobnie w Anglii złączono z akademickimi szkołami (wydziałami) rolniczymi specjalne ośrodki doradcze, w których skoncentrowano służbę doradczą (Advisory Service).

W Niemczech czynny udział w pracy oświatowej pozaszkolnej biorą, w miejsce nauczycieli wędrownych, niższe zimowe szkoły rolni-

---

[11]) Żabko-Potopowicz Antoni: Rolnictwo w III Rzeszy — „Polityka gospodarcza III Rzeszy". Lwów 1938, str. 102.

[12]) Organizacja rolnictwa, tom I, str. 1.

[13]) Surzycki: Organizacja, str. 195 i nast.

cze, których nauczyciele spełniają częściowo funkcje instrukcyjne i doradcze.

Także w Szwajcarii, Holandii i niektórych innych państwach są podejmowane próby organizowania służby doradczej i oświaty rolniczej pozaszkolnej przez nauczycieli szkół rolniczych.

Znowu w Polsce i w wielu innych państwach istnieje raczej tendencja rozdzielenia oświaty pozaszkolnej oraz szkolnictwa rolniczego. Aparat instruktorski zostaje tutaj złączony raczej z organizacją samorządu rolniczego (a nawet terytorialnego), towarzystw rolniczych i związków spółdzielczych.

Zanikanie zrzeszeń rolniczych.

Powyżej widzieliśmy, że powstawanie różnych form zrzeszeń rolniczych jest zależne od warunków wśród których wypada im żyć i działać. Różnym warunkom odpowiadają różne formy zrzeszeń. Powstawanie oraz istnienie zrzeszeń jest uzależnione, poza warunkami zewnętrznymi, przede wszystkim od warunków wewnętrznych, a więc: 1) od przygotowania środowiska ku temu, 2) od zrozumienia przez członków zrzeszenia nie tylko praw, ale także obowiązków wynikających z przynależności do zrzeszenia, 3) od obecności na miejscu ludzi gotowych do przyjęcia na siebie obowiązków związanych z prowadzeniem zrzeszenia, 4) od posiadania dostatecznych funduszów i środków potrzebnych na prowadzenie agend zrzeszenia. Samo bowiem zaistnienie potrzeby założenia zrzeszenia i nawet jej odczucie przez społeczeństwo, nie jest jeszcze dostateczną podstawą do powstania i działania zrzeszenia — o ile brak jest jednego z powyżej podanych warunków.

Jeżeli grunt pod istnienie i działanie zrzeszenia nie jest jeszcze dostatecznie przygotowany, wtenczas zrzeszenie bądź to prowadzi żywot suchotniczy, bądź nawet upada. Oczywiście pomoc zewnętrzna może sztucznie utrzymywać go przy życiu, a nawet wpływać na jego rozwój, ale wraz z ustaniem tej pomocy zewnętrznej następuje także zanik zrzeszenia.

Zanikanie zrzeszeń może następować również w zdrowych warunkach, jeżeli albo cel istnienia zrzeszenia przestaje istnieć i wtenczas odpadają przyczyny dla których zrzeszenie zostało założone, albo też jeżeli jeden lub kilka z warunków życia zrzeszenia uległy zmianie.

Na poparcie pierwszego przypadku możemy podać przykład stowarzyszenia szkoły rolniczej, które pomimo najlepszego rozwoju musiało zaprzestać dalszej swej działalności z powodu upaństwowienia szkoły. Ponieważ odpada cel zrzeszenia, zanika także samo zrzeszenie. Albo znowu ulega rozwiązaniu izba rolnicza na rzecz wprowadzanego ustroju korporacyjnego. Jako inny przykład można przytoczyć mleczarnię spółdzielczą eksportującą masło, która musi zawiesić lub zmienić swoją dotychczasową działalność, ponieważ wybudowano w okolicy fabrykę zabierającą po dobrych cenach mleko świeże.

Częściej zdarza się niestety drugi przypadek: zanikanie zrzeszenia z powodu zmiany warunków niezbędnych dla jego życia i działania. Pewne kółko rolnicze czy koło młodzieży lub spółdzielnia doskonale rozwija się dzięki ofiarnej pracy miejscowego księdza czy nauczyciela. Przeniesienie jego lub zgon powoduje, wobec braku następcy, zanik zrzeszenia. Albo spółdzielnia rolnicza ponosi straty skutkiem kryzysu, czy spółdzielnia kredytowa upada z powodu dewaluacji pieniądza lub niewypłacalności dłużników. Przykładów podobnych znamy z życia codziennego bardzo wiele.

Miejsce zanikających zrzeszeń zajmują zaraz lub dopiero z czasem nowe zrzeszenia, lepiej przystosowane do istniejących warunków, lepiej mogące odpowiedzieć celowi dla którego są powoływane do życia. W ten sposób w życiu wsi i społeczeństwa wiejskiego tętni nieprzerwanie życie organizacyjne — podobnie jak we wszystkich innych dziedzinach życia społecznego. Różne formy zrzeszeń rolniczych mają przed sobą ogrom zadań do spełnienia. A gdy je spełnią, wtenczas ustępują one miejsca innym zrzeszeniom, powołanym do nowych zadań, które nasuwają się przed wsią i rolnictwem.

2. RODZAJE ZRZESZEŃ ROLNICZYCH.

Mówiąc o zrzeszeniach rolniczych mamy na myśli ich pojęcie w znaczeniu szerszym. W ten sposób do grupy zrzeszeń rolniczych zaliczamy wszelkie zrzeszenia przymusowe (publiczne) i dobrowolne (społeczne), biorące udział w organizowaniu życia wiejskiego. Jedne z nich dotyczą gospodarstwa wiejskiego, inne znowu mają charakter niegospodarczy.

Na przestrzeni wieków zrzeszenia rolnicze zmieniają swą formę, cel, zakres i metodę działania, zmieniają także swój ustrój.

Ponieważ zrzeszenia rolnicze są wynikiem samego życia, a nie takiego czy innego pomysłu teoretycznego chociaż te także tu i ówdzie wywierają wpływ na kształtowanie się organizacji wsi i gospodarstwa wiejskiego — dlatego różnorodność zrzeszeń rolniczych jest bardzo wielką, ilość form przejściowych ogromna. Zrzeszenia rolnicze zakładane celowo w jednej dziedzinie (w jednym środowisku), powodują naśladownictwo w innej, wytwarzając tam, zależnie od potrzeb, nowe formy współdziałania których związek genetyczny z pierwowzorem ustalić nieraz trudno. Przystosowując się do warunków zewnętrznych, przybierają zrzeszenia rolnicze służące tym samym nieraz celom postać bardzo różnorodną, a często przyjmują formę przejściową pomiędzy kilku typami. Tak np. pewne zrzeszenie oświatowe, prowadzi jednocześnie działalność handlową. Ten na wskroś empiryczny charakter ruchu zrzeszeniowego w rolnictwie (na wsi), znajdującego się w pełni rozwoju, prowadzi do dużego bogactwa form i uniemożliwia przeprowadzenie ścisłej klasyfikacji zrzeszeń rolniczych. Jednocześnie utrudnia niezmiernie wytknięcie i przyjęcie podstawy tejże klasyfkacji.

Co się tyczy podstawy klasyfikacji, to próby czynione w tej dziedzinie są liczne, zwłaszcza odnośnie podziału zrzeszeń gospodarczych i przynoszą one w wielu razach dodatnie wyniki, pozwalając zbliżyć się do rzeczywistości. Szczegółowe rozpatrywanie tego zagadnienia wykraczałoby już jednak poza ramy niniejszej pracy.

Właściwą podstawą klasyfikacji form społecznych, w tym przypadku klasyfikacji zrzeszeń rolniczych, jest więź społeczna, która łączy zrzeszonych. Zagadnienie więzi społecznej omówimy bliżej rozpatrując istotę zrzeszeń rolniczych.

Zrzeszenia obejmują dwie duże dziedziny, a mianowicie: 1) zrzeszenia przymusowe (publiczne), oparte na więzi zewnętrznej przymusowej (państwo, samorząd, stan), oraz 2) zrzeszenia dobrowolne, oparte na więzi zewnętrznej dobrowolnej. Nadmienić wypada, że wielu socjologów obejmuje tylko tę ostatnią dziedzinę nazwą zrzeszeń. Do zrzeszeń dobrowolnych należą: a) zrzeszenia o przewadze pierwiastków idealistycznych, a w szczególności zrzeszenia polityczne, zrzeszenia w dziedzinie nauki i sztuki, zrzeszenia oświatowe, zrzeszenia sportowe i towarzyskie, zrzeszenia dobroczynne i inne, b) zrzeszenia gospodarcze, o przewadze pierwiastków materialistycznych (gospodarczych), a w szczególności zrzeszenia pośrednio-gospodarcze, służą-

ce celom gospodarczym pośrednio drogą obrony interesów gospodarczych poszczególnych zawodów i klas społecznych oraz drogą przygotowania zawodowo-gospodarczego (zrzeszenia zawodowe i klasowe), oraz zrzeszenia bezpośrednio-gospodarcze (spółki) służące celom gospodarczym bezpośrednio (spółki kapitalistyczne i spółdzielnie). Każde z tych zrzeszeń jest oparte na właściwej mu więzi społecznej.

Przenosząc podział powyższy na teren rolnictwa, otrzymujemy następującą klasyfikację zrzeszeń rolniczych:

I. Zrzeszenia przymusowe (publiczne):

1. Państwo (wraz z przedsiębiorstwami państwowymi);
2. Samorząd (wraz z przedsiębiorstwami samorządowymi):
   A. terytorialny (sam. wojewódzki, powiatowy, gminny, gromadzki),
   B. zawodowy (izby różnego rodzaju),
   C. specjalny (np. Powszechny Zakład Ubezp. Wzajemnych, ubezpieczalnie społeczne);
3. Stan (np. stan rolników, syndykaty i korporacje).

II. Zrzeszenia dobrowolne:

1. Zrzeszenia o celach idealnych (niegospodarcze):
   A. zrzeszenia polityczne (np. partie polityczne),
   B. zrzeszenia w dziedzinie nauki i sztuki,
   C. zrzeszenia oświatowe (np. uniwersytety ludowe),
   D. zrzeszenia sportowe i towarzyskie,
   E. zrzeszenia dobroczynne,
   F. inne zrzeszenia.

2. Zrzeszenia gospodarcze:

   A. zrzeszenia pośrednio-gospodarcze:
      a) zrzeszenia zawodowe:
         α) ogólne (np. towarzystwa i związki rolnicze),
         β) specjalne (np. towarzystwa ogrodnicze, leśne, rybackie, hodowców, plantatorów itp.)
      b) zrzeszenia klasowe i podobne (np. związki inżynierów, nauczycieli, ziemian, farmerów, robotników rolnych, fabrykantów, kupców itp.).

B. zrzeszenia bezpośrednio-gospodarcze (spółki):

a) spółki kapitalistyczne,
b) spółdzielnie (wraz z towarzystwami kredytowymi),
c) spółki wodne, maszynowe itd.

Pomimo zastosowania dość szczegółowej klasyfikacji zrzeszeń rolniczych, spotykamy szerzeg zrzeszeń, które nie dadzą się podciągnąć pod żadną z wymienionych form, ponieważ obejmują one jednocześnie szereg różnorodnych zadań i tworzą typ przejściowy między kilku formami zrzeszeń rolniczych. Np. koło młodzieży wiejskiej jest zarówno zrzeszeniem oświatowym jak też zrzeszeniem towarzyskim. Kółka rolnicze w Małopolsce niejednokrotnie, obok zadań zawodowych, przyjmują na siebie także zadania gospodarcze (zakupy i zbyt), co zresztą wykracza poza ich zdolności ustrojowe. Ścisłego więc podziału uzyskać nie możemy. Każdy podział obejmuje pewne formy typowe, inne zaś zrzeszenia o formie pośredniej podpadają pod kilka form typowych, zawierając pewne pierwiastki każdej z nich. W tych warunkach także więź społeczna ma charakter mieszany.

3. ISTOTA ZRZESZEŃ ROLNICZYCH.

Życie społeczne wsi wykazuje wielką różnorodność form, barwną mozaikę stosunków zachodzących pomiędzy ludźmi. W tej barwnej mozaice form możemy wyróżnić typowe postacie stosunków pomiędzy ludźmi, zwane formami społecznymi.

Jedne z nich, spólnoty, sięgają głęboko w życie wewnętrzne członków, wywierają wybitne cechy, znamiona, na ich charakterze indywidualnym. Odznaczają się długim okresem istnienia. Powiązanie w nich jednostek, jako części całości w spólnocie, jest bardzo mocne. Więź społeczna ma charakter genetyczny, wewnętrzny. Spólnoty należą do najdawniejszych, a zarazem do najtrwalszych i najgłębiej na członka oddziaływujących form społecznych. Należą tutaj spólnoty krwi (rodzina, rody i plemiona), naród, spólnoty religijne.

Inne znowu zrzeszenia cechuje mechaniczne zrzeszenie się członków. Opierają się one na więzi zewnętrznej.

Odrębnego rozpatrywania wymaga również wieś jako środowisko społeczne oparte na więzi środowiskowej.

Istota zrzeszeń rolniczych, podobnie jak innych form społecznych, leży w więzi społecznej. Założenie to wymaga bliższego wyjaśnienia.

Bogata treść i złożoność życia jednostek powoduje, że każda z nich bierze udział w rozlicznych procesach społecznych, z uwagi na konieczność wchodzenia z innymi jednostkami w różnorodne stosunki o zgoła różnym przedmiocie działania (np. rodzinnym, politycznym, wojskowym, gospodarczym, naukowym, towarzyskim, religijnym itd.). Przy czym w procesy społeczne różne pod względem przedmiotu wchodzi ta sama jednostka najczęściej z różnymi jednostkami. Na drodze wzajemnych stosunków starają się jednostki urzeczywistniać cele, które dla pojedyńczych osób są często nieosiągalne lub tylko z wielkim trudem, dużym nakładem sił i środków możliwe do urzeczywistnienia. Jeżeli na gruncie powtarzających się procesów społecznych pomiędzy tymi samymi jednostkami zachodzi solidarność interesów działania, wtenczas procesy te przybierają postać mniej lub więcej typową — powstaje forma społeczna, której pod względem energetycznym, treści działania, odpowiada układ społeczny. Luźne procesy społeczne ustępują miejsca układowi społecznemu, tworzą jedność, opartą na więzi społecznej. Z naciskiem przeto należy podkreślić, że dla istnienia zrzeszenia, nie wystarczy jeszcze zaistnienie wspólnych celów; dopiero gdy na gruncie solidarności interesów następuje powtarzalność procesów odpowiadających tym wspólnym celom, tworzy się więź społeczna, która jest podstawą zrzeszenia. Zrzeszenie jest obiektywną rzeczywistością poza jednostkową, jest wytworem procesów społecznych, opartym na więzi społecznej. Tu więc dochodzimy do sedna zagadnienia: istota zrzeszenia leży w więzi społecznej.

Jednostki złączone więzią społeczną stają się częściami całości społecznej. Przez wzajemne odziaływanie na siebie jedne żyją w drugich poprzez całość. Tak więc zrzeszenie jako całość, wywiera wpływ na członków jako części tej całości. Naodwrót jednostki będące członkami zrzeszenia decydują o jego losach.

W życiu zrzeszeń rolniczych ujawnia się to wzajemne oddziaływanie bardzo wyraźnie. Z jednej strony zrzeszenia przeobrażają w wielu dziedzinach i pod wielu względami stosunki wiejskie, a nawet decydują o rozwoju wsi. Z drugiej zaś strony rozwój zrzeszeń

rolniczych jest uzależniony od poziomu kulturalnego środowiska, wśród którego działać wypada.

W zrzeszeniach rolniczych, podobnie jak we wszelkich innych formach społecznych, występują równocześnie społeczna i indywidualistyczna tendencja rozwojowa.

Od zrzeszenia wychodzi społeczna tendencja rozwojowa, podporządkowująca i użytkowująca energię tkwiącą w społeczeństwie na korzyść ogółu. Na jej podłożu wykształca się więź społeczna; członek zrzeszenia podporządkowuje się celom wspólnym, przyjmuje na siebie odpowiedzialność solidarną, poddaje się woli zbiorowej, wyrażonej w uchwałach walnego zgromadzenia, czy zarządzeniach innych władz zrzeszenia; krystalizuje się karność organizacyjna i ujawnia jedność na zewnątrz. Działa dośrodkowo, ogranicza egoizm, a budzi ducha solidarności i utrzymuje społeczeństwo przy życiu.

Ale wywierając pewien przymus na jednostkę, może społeczna tendencja rozwojowa osłabiać też inicjatywę jednostkową, obniżać wzniosłe poloty do przeciętnego poziomu większości członków.

Inaczej indywidualistyczna tendencja rozwojowa. Wychodząc od świadomej jednostki, stara się ona wyswobodzić jednostkę i uwolnić z więzi społecznej — oddziaływa przeto odśrodkowo. Na tym tle występują nieraz w zrzeszeniach swary, ujawniają się niezdrowe ambicje, toczą się rozgrywki o władzę. Prowadzą nieraz nawet do podporządkowania zrzeszenia interesom jednostkowym i uczynienia zeń odskoczni dla kariery osobistej.

Z drugiej strony indywidualistyczna tendencja rozwojowa wnosi równocześnie pierwiastki dodatnie, które skoro w wolności solidarystycznej (pod wpływem syntezy działania obu tendencyj) dochodzą do głosu, stają się potężnym czynnikiem rozwoju społecznego. Prowadzi to do poświęceń ze strony członków na rzecz całości, ogółu, do bezinteresownej pracy, do tych wzniosłych ideałów, które Mickiewicz zawarł w „Odzie do młodości“.

Rozwój społecznej i indywidualistycznej tendencji rozwojowej prowadzi do społecznie ważnych następstw. Na tym gruncie rozwija się bowiem dążenie do równości i wolności w ramach organizacyj społecznych; rozwija się świadomy solidaryzm dobrowolny, w którym członkowie zrzeszenia, w imię dobrze zrozumianego interesu własnego, pozostającego w zależności od pomyślności powszechnej, skłonni są nawet zrzec się części swej wolności na rzecz ogółu.

W ten sposób umiejętność zrzeszania się jest nietylko sprawą natury technicznej, ale jest zarazem cnotą, sięgającą głęboko w dziedzinę moralną. Budzi ona świadomość społeczną i tylko w warunkach pełnego uświadomienia może się rozwijać. To też uzasadnia tę ogromną rolę, jaką w pracy społecznej przypisuje się wychowaniu członków.

Tej moralnej stronie umiejętności zrzeszania się poświęcił słusznie wiele uwagi prof. Adam Krzyżanowski w znakomitym dziele o „towarzystwach i stowarzyszeniach rolniczych". Poruszył on tam równocześnie występowanie w zrzeszeniach dwu przeciwstawnych dążności: dośrodkowych i odśrodkowych.

„Istnienie i rozwój związków wszelkiego rodzaju" — pisze A. Krzyżanowski — „jest wypadkową ścierających się odśrodkowych i dośrodkowych dążności: sił i stosunków nieprzyjaznych w przeciwstawieniu do czynników dodatnich. Gdy członkowie szczerze i gorliwie pragną dobra instytucji, wytwarza się między nimi na tle wspólności dążeń niezbędna jedność i solidarność, z której zrzeszenia czerpią swą siłę. Istotą każdego związku, zapewniającą mu odrębny byt, są właśnie wspólne cele, łączące w jedną całość ludzi, pod innym względem nieraz niczym więcej do siebie niezbliżonych. A zatym bodaj czy nie najważniejszym warunkiem powodzenia jest przejęcie się członków dobrem instytucji, zamiarem przyczynienia się w miarę sił i możności do osiągnięcia celu wspólnego im wszystkim — natomast największym nieprzyjacielem jest wszelkie podporządkowanie interesów stowarzyszenia osobistej korzyści członków, ich ubocznym celom, niezwiązanym istotnie, a często nawet sprzecznym z jego rozwojem, ponieważ w ten sposób niszczy się czynnik wytwarzający solidarność pomiędzy członkami" [14]).

„Brak zmysłu do assocjacji" — pisze też A. Krzyżanowski — „nie jest oczywiście jakąś tajemniczą, mistyczną potęgą, nieprzyjazną pracy spółdzielczej, ale tkwić musi w ludziach do niej powołanych, w ich moralnej jaźni. Nie może istnieć poza nimi. W naszych czasach nadużywa się nieraz haseł usprawiedliwiających wszelkie zboczenie z drogi obowiązku niekorzystnymi stosunkami gospodarczymi, a zapomina się, że powodzenie zależy nader często od moralnych właściwości jednostek, podejmujących działalność ekonomiczną"[15]).

---

[14]) Krzyżanowski Adam: Towarzystwa i stowarzyszenia rolnicze. Kraków 1911, str. 32.

[15]) Krzyżanowski: Towarzystwa, str. 22.

„Urzeczywistnienie dążeń" — pisze dalej A. Krzyżanowski — „do postępu assocjacji będzie szło ręka w rękę z rozpowszechnieniem umiejętności zrzeszania się. Stwierdzić można, że chodzi tu nie tylko o zrozumienie korzyści assocjacji, nie tylko o problem wykształcenia, ale i wychowania. Dopiero wówczas, gdy rozpowszechni się poczucie obowiązku wzajemnego popierania i zrzeszania się, osiągniemy tę równowagę między intelektem a charakterem, bez której rozwój assocjacji będzie zawsze chromał"[16]).

Rozpatrując rozwój zrzeszeń warto przypomnieć, że posuwał się on od zrzeszeń przymusowych, publicznych, do zrzeszeń dobrowolnych. W pierwszych przeważa społeczna tendencja rozwojowa. Szczególnie w zaraniu rozwoju społecznego mało tu było miejsca do przejawiania się indywidualistycznej tendencji rozwojowej. Dopiero zrzeszenia dobrowolne dały pełne pole dla rozwoju tej ostatniej.

„Jest szczegółem charakterystycznym" — pisze A. Krzyżanowski — „że dobrowolne zrzeszenia, we współczesnym tego słowa znaczeniu, są dopiero dzieckiem najnowszych czasów. Dawniej zrzeszenia były albo zakazane, albo były przymusowe — dopiero przeniknięcie ustroju państwowego zasadami liberalnymi i demokratycznymi, stworzyło warunki istnienia dobrowolnych"[17]).

Skoro zrzeszenia rolnicze wnoszą w życie społeczne nową treść i formę społeczną odrębną od działalności ich członków, nową obiektywną rzeczywistość poza jednostkową, przeto słusznym jest, aby tę nową rzeczywistość poznać, w szczególności ażeby bliżej omówić cel i metody działania zrzeszeń rolniczych, jak również bliżej przedstawić ich ustrój.

4. CELE I METODY DZIAŁANIA ZRZESZEŃ ROLNICZYCH.

Cechy charakterystyczne życia wiejskiego.

Zarówno wieś jako środowisko społeczne, jak też gospodarstwo wiejskie wykazują wybitne różnice w porównaniu tak z miastem jak i z innymi działami gospodarstwa społecznego.

Przede wszystkim sam wieśniak przedstawia typ odmienny od

---

[16]) Krzyżanowski: Towarzystwa, str. 46.
[17]) Krzyżanowski: Towarzystwa, str. 35.

mieszkańca miasta. Wieśniak jest człowiekiem przyrody. Bliskie obcowanie jego z przyrodą od dzieciństwa powoduje istotne znamiona psychiczne, różne od mieszkańca miasta. Zahartowany w walce z przyrodą, ale zarazem przyzwyczajony do współdziałania z nią, jest wieśniak z usposobienia konserwatystą, mniej podatny na wszelkie nowiny. Dołącza się tutaj mniejsze zagęszczenie ludności na wsi, a do tego dochodzi jeszcze rozrzucenie jej na ogromnych przestrzeniach. Powoduje to większą jej bierność w porównaniu z ludnością miejską. Z drugiej strony brak wartkiego trybu życia miejskiego skłania wieśniaków do żywszego udziału w organizacjach, do zastępowania ruchu wielkomiejskiego urządzeniami towarzyskimi, jakich im może dostarczyć zrzeszenie.

Również gospodarstwo wiejskie zmusza rolników do szukania pomocy w ruchu zrzeszeniowym. Charakterystycznym rysem produkcji rolniczej jest, w przeciwstawieniu do przemysłu, dążność do dekoncentracji produkcji w zakresie wielkości przedsiębiorstw, natomiast koncentracji pod względem skupienia różnych gałęzi w jednym gospodarstwie. Przyczyny tego leżą już w naturalnych warunkach produkcji rolniczej, zgoła różnych od warunków produkcji przemysłowej. Jedną z głównych pobudek koncentracji przedsiębiorstw w przemyśle są korzyści płynące ze stosowania maszyn. Tymczasem w rolnictwie zastosowanie maszyn nie może osiągnąć nigdy takich rozmiarów, jak to ma miejsce w przemyśle. Zastosowanie maszyn przynosi bowiem dopiero wówczas pełne korzyści, kiedy: 1) pracuje się maszynami o wielkiej sile mechanicznej (w rolnictwie są używane maszyny o małej sile, np. lokomobile 2 do 20 k. m.), 2) dowozi się surowiec do maszyny, a nie odwrotnie (tymczasem w rolnictwie doprowadza się maszynę do surowca), 3) maszyna pracuje jak największą ilość dni w roku (w rolnictwie tylko sezonowo).

Także inne względy przemawiają w rolnictwie przeciw koncentracji przedsiębiorstw. Gospodarstwo wiejskie wytwarza wielorakie surowce: kłosowe, okopowe, warzywa, mięso, nabiał itp. Produkcja ich, przetwórstwo, sortowanie i sprzedaż wymagają dla każdego z nich odrębnego traktowania. Niemożliwy jest również w rolnictwie systematyczny i bardziej rozciągły podział pracy, rozproszonej na dużych przestrzeniach, zależnej od pór roku, chorób epidemicznych roślin i zwierząt. Wielkie różnice glebowe nawet w miejscowościach blisko siebie położonych, zmienne warunki klimatu składają się na to, że każ-

de gospodarstwo rolne ma dużo znamion odrębnych. To też rolnik ma mniejszą możność specjalizacji w swym wykształceniu. Musi być wszechstronniejszym. Zalety indywidualne pracowników mają w rolnictwie, zwłaszcza w gospodarstwach intensywnie prowadzonych, dużo większe znaczenie aniżeli w przemyśle. W rolnictwie, osobiście pracujący na własnym zagonie rolnik, ma pod względem intensywności pracy i sprawności jej wykonania, niezaprzeczoną przewagę nad wielkim właścicielem ziemskim, posługującym się z konieczności pracą najemną. Występuje to szczególnie wyraźnie w hodowli zwierząt domowych, wymagającej wiele indywidualnej opieki. Wszystko to ostatecznie sprawia, że koncentracja produkcji pod względem wielkości przedsiębiorstw nie ma w rolnictwie widoków powodzenia i że rolnictwo wykazuje, w przeciwstawieniu do przemysłu, dążność do kształtowania się w postaci drobnych gospodarstw. Nie oznacza to jednak, aby gospodarstwa folwarczne (nie latyfundia) miały z czasem całkowicie zniknąć. Będą one nadal odgrywać właściwą im rolę, zwłaszcza w dziedzinie hodowli elitarnej.

Równocześnie występuje dążność wprost przeciwna: łączenia poszczególnych, zwłaszcza drobnych warsztatów rolnych w dziedzinie przetwórstwa i zbytu. Wytwarzanie surowców rolniczych odbywa się w samoistnych gospodarstwach, jednak wytwórczość rolnicza częściowo wychodzi już właściwie poza obręb poszczególnych gospodarstw, albowiem cały szereg aktów produkcji skupia się już w zrzeszeniach i instytucjach zbiorowych, stojących poza tymi gospodarstwami. Proces bowiem przeróbki uszlachetniającej surowce na wytwory gotowe, w przeciwieństwie do produkcji surowców, przybiera w rolnictwie nowoczesnym coraz to bardziej charakter czysto przemysłowy. Wykazuje zatem zwykłą w produkcji przemysłowej dążność rozwojową: dążność do koncentracji przedsiębiorstw[18]). Również potrzeba organizacji kredytowej zmusza samoistne gospodarstwa rolne do łączenia się w zrzeszenia zdolne do zaspakajania potrzeb kredytowych tychże gospodarstw. Podobnie organizacja wspólnych zakupów arty-

---

[18]) Koncentracja może występować pod kilku postaciami: 1) koncentracja pozioma obejmuje: a) k. przedsiębiorstw (np. mleczarnia parowa zamiast kilku ręcznych), b) k. działalności (np. mleczarnia prowadzi jednocześnie zbyt jaj, zakupy artykułów spożywczych); 2) koncentracja pionowa skupia kilka procesów należących do tej samej czynności gospodarczej (np. mleczarnia prowadzi własną wytwórnię beczek na masło lub wytwórnię maszyn i narzędzi mleczarskich).

kułów niezbędnych w produkcji rolniczej, a zwłaszcza organizacja wspólnej sprzedaży płodów rolniczych — oparta na zbycie towaru wyborowego — domagają się koncentracji przedsiębiorstw handlowych. Ma to szczególnie znaczenie w przypadku eksportu produktów rolniczych.

Potrzeba takiego ustroju nowoczesnego rolnictwa jest oczywista, jest warunkiem jego rozwoju. W stosunkach polskich jest sprawą zasadniczego znaczenia. Rolnictwo jako całość stanowi potężną część gospodarstwa społecznego; natomiast samo składa się z całego szeregu ekonomicznie słabych jednostek gospodarczych. Nawet pozornie wielkie latyfundia rozpadają się w rzeczywistości na szereg folwarków, stanowiących dość słabe jednostki gospodarcze. Cóż dopiero mówić o gospodarstwach chłopskich. Obok słabości ekonomicznej całego danego gospodarstwa rolnego występuje jeszcze w większym stopniu słabość gospodarcza poszczególnych jego gałęzi, co pochodzi z wielostronności produkcji gospodarstwa wiejskiego. Dlatego niezbędną jest w rolnictwie nadbudowa, która łączy poszczególne ekonomicznie słabe gospodarstwa, albo nawet tylko pewne jego funkcje w jedną dużą całość, zdolną do życia i do korzystania z najnowszych urządzeń współczesnej techniki rolniczej, najlepszych metod organizacji kredytowej, handlowej i przetwórczej. Nadbudowę taką stanowią dla rolnictwa zrzeszenia rolnicze, połączone w organizacjach szczytowych.

Na jedną jeszcze stronę życia wiejskiego musimy zwrócić uwagę. Otóż współcześnie życie wsi nie pokrywa się już z rolnictwem. W miarę postępowania procesu uprzemysłowienia wsi pojawiają się tam obok rolnictwa, ogrodnictwa, leśnictwa i przemysłu rolnego (leśnego), nowe gałęzie gospodarcze. Drobny przemysł, rzemiosła, chałupnictwo, przemysł artystyczny (ludowy), w oparciu o duże roboty publiczne w zakresie urządzeń podstawowych, rozszerzają ostatnio podstawę gospodarczą wsi, utrwaloną przez tradycję wieków. Nie potrzeba dowodzić, jak wielka rola w dziedzinie oświatowej i gospodarczej przypada także tutaj zrzeszeniom.

Cele zrzeszeń rolniczych.

Na pierwszy rzut oka określenie celów zrzeszeń rolniczych nie wydaje się być rzeczą trudną. Przecież rolnicy (ludność wiejska) zrzeszają się po to, aby na drodze pomocy wzajemnej spełnić zadania

i osiągnąć wyniki, które przekraczają granicę możliwości jednostek. A celem tego współdziałania jest podniesienie kulturalne wsi, jest podniesienie poziomu dobrobytu materialnego i oświaty ludności wiejskiej, stworzenie warunków rozwoju społecznego, odpowiadającego godności człowieka; jest zapewnienie warunków w dążeniu do osiągnięcia szczęścia w życiu doczesnym.

Ale zagadnienie zaczyna się komplikować z chwilą gdy wnikamy bliżej w cele, którymi się kierują założyciele przy zakładaniu zrzeszeń rolniczych, których przeprowadzenia oczekują od zrzeszeń ich członkowie.

I tutaj natrafimy na dwie kategorie celów: pierwsza obejmuje cele ogólne, podejmowane z punktu widzenia interesów ogólnych, druga cele prywatne, służące interesom jednostkowym.

Najczęściej przyjmuje się, że zrzeszenia publiczne służą celom ogólnym, podejmowanym z punktu widzenia ogółu obywateli (zawodu), podczas gdy zrzeszenia dobrowolne mają cele prywatne członków zrzeszonych na uwadze. Jest to pogląd niezupełnie słuszny, albowiem niejednokrotnie państwo, gmina, czy izba przeprowadzają cele tylko tej grupy osób, która doraźnie znajduje się u steru władzy, tymczasem zrzeszenia dobrowolne stoją z reguły otworem dla wszystkich osób statutem przewidzianych. Wprawdzie więc zrzeszenie takie obsługuje bezpośrednio tylko swych członków, ale ponieważ wszyscy mają tu wstęp otwarty, przeto zrzeszenie służy celom ogólnym. Na ogół więc możemy powiedzieć, że zarówno zrzeszenia publiczne jak też zrzeszenia dobrowolne mają cele ogólne. Wyjątek stanowią tutaj spółki kapitalistyczne, które jeśli nawet są zakładane przez rolników, to mają na uwadze tylko cele prywatne członków, a mianowicie — zdobywanie zysków, osiągalnych z prowadzonego przedsiębiorstwa.

Przejdźmy obecnie do bliższej analizy celów, właściwych dla poszczególnych typów zrzeszeń rolniczych.

Państwo rzadko tylko interesuje się wsią i gospodarstwem wiejskim dla względów bezpośrednich. Zasadniczo stosunek pozytywny państwa dla nich jest następstwem znaczenia, jakie wieś i rolnictwo posiadają dla kraju i gospodarstwa społecznego. Rola ich tu jest rozpatrywana z punktu widzenia interesów państwa jako całości. A więc punkty widzenia: demograficzny, socjalny, gospodarczy, skarbowy, polityczny, a przede wszystkim obronny są tutaj brane w rachubę.

Wieś stanowi główną podstawę zdrowych i twórczych sił dla na-

rodu i państwa. Dlatego państwo dokłada starań w kierunku należytego wychowania i wykształcenia młodzieży wiejskiej oraz przygotowania jej do pracy zawodowej w rolnictwie i innych zawodach. Szczególnie piekącym jest w niektórych państwach problem przeludnienia wsi, który bez właściwego rozwiązania prowadzi do zubożenia ludności wiejskiej. W tym położeniu znajduje się właśnie Polska, gdzie odciągnięcie nadmiaru ludności z produkcji rolniczej i skierowanie jej do innych zawodów, musi być jednym z głównych celów państwa.

Wiąże się to z procesem uprzemysłowienia kraju i „uhandlowienia“ rolnictwa, zacierania przepaści pomiędzy miastem a wsią.

Podniesienie gospodarcze wsi nie tylko przyczynia się do rozwiązania problemów socjalnych, ale poprawia także bilans handlowy, przysparza państwu dochodów skarbowych i stwarza dla przemysłu pojemny wewnętrzny rynek zbytu.

Specjalna uwaga należy się w tym miejscu sprawie obronności kraju. Wieś jest nie tylko głównym ośrodkiem dostarczania państwu żołnierza, ale także dostawy środków żywnościowych i surowców roślinnych i zwierzęcych, potrzebnych dla przemysłu.

Stąd zespolenie wsi i gospodarstwa wiejskiego z państwem, jako całość, musi być jedną z wytycznych polityki państwowej. Zadaniem państwa jest tutaj stworzenie warunków sprzyjających rozwojowi wsi i gospodarstwa wiejskiego, zapewnienia mu opłacalności.

Podejmując się dla celów wyżej wskazanych prac na odcinku wiejskim (rolniczym), staje się państwo zrzeszeniem rolniczym o charakterze publicznym.

Samorząd terytorialny w środowisku wiejskim wykazuje wiele bezpośredniego zainteresowania wsią i gospodarstwem wiejskim. Mieszkańcy są pochodzenia przeważnie wiejskiego, więc wywierają na gminę czy sejmik wpływ w kierunku związania ich celów bezpośrednio z celami rolnictwa.

Ale w miarę postępów procesu urbanizacji i uprzemysłowienia, oddalają się cele bezpośrednie wsi od samorządu terytorialnego. Różniczkowanie się życia społecznego i składu zawodowego ludności — narastanie nowych zadań o charakterze politycznym, przemysłowym, drogowym, zdrowotnym, odciąga uwagę samorządu gminnego czy powiatowego od spraw produkcji rolniczej czy zbytu produktów, a zmusza je do zajmowania się innymi zagadnieniami nierolniczymi. Czasa-

mi także administracja państwa sama przejmuje na siebie załatwienie części spraw z rolnictwem związanych.

Najczęściej jednak samorząd terytorialny, zacieśniając, jako zrzeszenie rolnicze, swój zakres prac na tym odcinku, zostaje wyręczony czy to przez izby rolnicze, czy też przez dobrowolne organizacje rolnicze.

Samorząd zawodowy rolniczy, występujący w postaci izb rolniczych, obejmuje już w swym składzie wyłącznie rolników. Jego cele pokrywają się już całkowicie z zagadnieniami gospodarstwa wiejskiego. Szereg zadań, które dotychczas tkwiły w kompetencjach państwa i samorządu terytorialnego, zostało teraz przekazanych izbom rolniczym. Opieka nad rozwojem rolnictwa, uzgodnionym z rozwojem państwa jako całości, wiąże się tutaj z reprezentacją interesów zawodu rolniczego. Państwo uważa izby rolnicze za przedstawiciela rolnictwa, jako zawodu, oraz zasięga ich opinii w sprawach z gospodarstwem wiejskim związanych.

Charakter powszechny i przymusowy izb rolniczych znajduje odpowiedni wyraz także w ich celach. Obejmując cały zawód rolniczy, przystosowują się izby rolnicze z natury rzeczy do potrzeb ogółu rolników i podejmują się obrony ich interesów zawodowych. Jak wszędzie, tak i tutaj spotykamy wyjątki od tej zasady[19]). Zdarza się nieraz, że izba rolnicza pozostając pod wpływem ziemian, uwzględnia przede wszystkim potrzeby i broni interesów większej własności, a mniej uwagi przywiązuje wtenczas do spraw drobnych gospodarstw. Zachodzą także wypadki przeciwne. Czasami także, w okresach żywych walk politycznych, daje się w izbie pierwszeństwo zwolennikom partii rządzącej. Są to oczywiście zjawiska patologiczne. Nie przekreślają one zasady, że izby rolnicze służą całemu zawodowi rolniczemu.

Ten ostatni moment wywiera decydujący wpływ na kształtowanie się celów samorządu rolniczego. Izby rolnicze muszą uwzględniać w pierwszym rzędzie potrzeby masowe rolników, muszą się przystosować do ich przeciętnego poziomu. Stąd nasuwa się tu jako najważniejsze zadanie podniesienie poziomu produkcji szerokich warstw rolników, szerzenie wśród nich oświaty rolniczej, stwarzanie dla rolnic-

---

[19]) K ł a p k o w s k i Bolesław: Zrzeszenia przedsiębiorstw w przemyśle górniczym i fabrycznym ziem polskich, tom I. Warszawa 1935, str. 196.

twa warunków rozwoju i podniesienie jego opłacalności. Także obrona interesów obejmuje szczególnie te dziedziny, które dotyczą produkcji masowej, bądź też posiadają szczególne znaczenie dla utrzymania państwa i gospodarstwa społecznego. Natomiast pobudzanie inicjatywy gospodarczej, popieranie elitarnych działów produkcji, postępy wiedzy rolniczej schodzą już w izbach na plan dalszy.

Ponieważ cele izb rolniczych wkraczają w granice działania towarzystw i związków rolniczych, przeto niejednokrotnie spotkać się możemy z poglądem o zbędności a nawet szkodliwości powoływania do życia samorządu rolniczego. Wysuwa się tu przede wszystkim zarzuty dotyczące metod działania izb rolniczych. Dlatego sprawę tę odkładamy do omówienia łącznie z punktem następnym.

Zrzeszenia dobrowolne, jakkolwiek są otwarte dla wszystkich i służą celom ogólnym, ograniczają swoją działalność przede wszystkim do swoich członków. Ich rozwój jest uzależniony od stopnia przygotowania członków do pracy społecznej. Stąd wynika pewna elitarność celów i zadań dobrowolnych organizacji rolniczych. Także obrona interesów i reprezentacja ogranicza się z natury rzeczy tylko do grona członków, choćby nawet jego interesy były wspólne z innymi rolnikami i wyniki zrzeszeń dobrowolnych przynosiły pośrednio korzyści też niezrzeszonym rolnikom.

Zrzeszenia w celach idealnych, niegospodarczych — jakkolwiek są mniej rozpowszechnione[20]) od zrzeszeń gospodarczych, albowiem nie przynoszą swym członkom gospodarczo uchwytnych korzyści — wnikają celami swymi głęboko w życie społeczne wsi i stwarzają warunki rozwoju dla zrzeszeń gospodarczych. To samo dotyczy w jeszcze większym stopniu zrzeszeń zawodowych, które podejmując prace nad podniesieniem produkcji rolniczej, wpływają pośrednio na zwiększenie dochodowości gospodarstwa wiejskiego. Przytym związki zawodowe są szczególnie przystosowane do budzenia inicjatywy gospodarczej, do popierania hodowli i uprawy selekcyjnej, akcji samokształceniowej, a także do współdziałania w postępach na polu wiedzy rolniczej. Wiemy, jak wiele nauka rolnicza zawdzięcza towarzystwom rolniczym i związkom fachowym. W zakresie obrony interesów mają zrzeszenia zawodowe możność naświetlania spraw z punktu widzenia interesów swych członków.

---

[20]) Wyjątek stanowią zrzeszenia polityczne.

Zasadniczą różnicę na tym polu przedstawiają związki klasowe. Podczas, gdy towarzystwa czy związki rolnicze bronią interesów zawodu rolniczego, to związki ziemian czy drobnych rolników lub robotników rolnych mają na celu obronę interesów tylko tej jednej klasy. Poza tym w zrzeszeniach klasowych może wchodzić w zakres działania praca nad podniesieniem intelektualnym członków.

Zwrócimy także tutaj uwagę na zjawiska patologiczne, gdy np. towarzystwo rolnicze broni interesów klasowych jednej tylko klasy społecznej czy to ziemian, czy też chłopów.

Wreszcie dużą dziedzinę stanowią spółki wśród których w rolnictwie wysuwają się na czoło spółdzielnie rolnicze. Ich cele sprowadzają się do podniesienia gospodarczego swych członków, przez prowadzenie wspólnego przedsiębiorstwa. Spółdzielnie dają swym członkom korzyści bezpośrednie, uchwytne w cyfry. Wpływają bezpośrednio na podniesienie dochodu rolników z ich gospodarstw, albo na zmniejszenie ich wydatków. Dając korzyści namacalne, cieszą się spółdzielnie największą frekwencją członków. Obok celów gospodarczych, spółdzielnie mają też dla rolnictwa doniosłe znaczenie wychowawcze. W pewnym stopniu przyczyniają się one również do obrony interesów zawodowych i w tym zakresie spełniają funkcje reprezentacji rolniczej.

Należy tu zaznaczyć, że spółdzielnie rolnicze, będąc częścią ruchu zrzeszeniowego w rolnictwie, są jednocześnie częścią ogólnego ruchu spółdzielczego. Dlatego stanowią one bezpośredni łącznik pomiędzy rolnictwem i innymi gałęziami gospodarstwa społecznego.

Z punktu widzenia społecznego, są spółdzielnie wyrazem demokracji gospodarczej i służą obronie interesów warstw gospodarczo słabszych[21]).

W znaczeniu społeczno-gospodarczym (nie prawnym) zaliczyć należy do grupy spółdzielczości także towarzystwa kredytowe ziemskie. Spółdzielnie stanowią nadbudowę gospodarczą dla rolnictwa, o której mówiliśmy powyżej.

Na zakończenie należy jeszcze zwrócić uwagę na spółki wodne

---

[21]) T a y l o r Edward: Pojęcie spółdzielczości. Kraków 1916, str. 42 i nast.

K ł a p k o w s k i Tadeusz: Spółdzielczość w rolnictwie polskim. Warszawa 1929.

i melioracyjne, które odgrywają doniosłą rolę na polu podniesienia produkcji rolniczej.

Różnym potrzebom i różnorakim celom stawianym przez rolników odpowiadają różne typy zrzeszeń rolniczych. Powstanie ich jest uwarunkowane możnością trwałego nawiązywania stosunków pomiędzy ludźmi, których łączą nie tylko wspólne cele i solidarność wspólnych interesów, ale także nadzieja zadzierzgnięcia między nimi więzi powstałej na gruncie powtarzających się stosunków sąsiedzkich. Może to mieć miejsce tylko w atmosferze pełnego wzajemnego zaufania, przygotowania członków do pracy zrzeszeniowej, jak również obrania właściwych w danym zrzeszeniu metod działania.

Metody działania zrzeszeń publicznych.

Rozwój organizacji życia wiejskiego zależy od właściwego unormowania i ustosunkowania publicznych i społecznych form zrzeszeń rolniczych, a więc państwa, samorządów, towarzystw i spółdzielni rolniczych oraz innych zrzeszeń dobrowolnych. Dochodzą jeszcze prywatne przedsiębiorstwa, biorące udział w kształtowaniu się życia gospodarczego na wsi.

Zarysowały się tu trzy kierunki w polityce rolniczej:

1) oparty na głębokim i szerokim wtrącaniu się państwa i samorządów w życie społeczne i gospodarcze wsi (Sowiety, Niemcy, Włochy);

2) pośredni, oparty na umiarkowanym oddziaływaniu ciał publicznych na sprawy organizacji wsi, przyznający każdemu typowi zrzeszeń rolniczych odmienną sferę działania, uzasadnioną pożytkiem, jaki wieś i gospodarstwo wiejskie może odnieść z działalności tych typów zrzeszeń (Czechosłowacja, Francja, Polska, Węgry, Norwegia, Rumunia, Bułgaria);

3) oparty na liberalnej podstawie i zmierzający do jak najdalszego usunięcia wtracania się państwa i samorządów w życie społeczno-gospodarcze wsi, a oparcia całej organizacji wiejskiej na dobrowolnych zrzeszeniach rolniczych i instytucjach prywatnych (Anglia, Szwajcaria) [22]).

W ten sposób zakres działania państwa w odniesieniu do wsi i go-

---

[22]) Surzycki: Organizacja, str. 1 i nast.

spodarstwa wiejskiego może wahać się w bardzo szerokich granicach. Podczas gdy w Anglii funkcje te ograniczają się do działalności administracyjnej w zakresie bezpieczeństwa publicznego, sądownictwa, oraz polityki gospodarczej i socjalnej — to znowu w Sowietach państwo prowadzi ponadto przedsiębiorstwa rolne, organizuje handel, przemysł i bankowość, reguluje każdy przejaw życia społecznego. Funkcje państwa wahają się więc od liberalizmu (dzisiaj nawet w Anglii mocno ograniczonego), poprzez etatyzm (wtrącanie się w życie instytucyj społecznych i prywatnych) aż do socjalizmu (prowadzenie przedsiębiorstw państwowych). Zachodzą tu oczywiście pomiędzy poszczególnymi państwami duże różnice nie tyle jakościowe ile raczej ilościowe. W Anglii przedsiębiorczość państwa w gospodarstwie wiejskim jest bardzo ograniczona, a wtrącanie się państwa w życie towarzystw rolniczych i spółdzielni jest umiarkowane. Tymczasem Sowiety posunęły socjalizację gospodarstw rolnych, lasów, bankowości, przemysłu i handlu rolnego daleko naprzód.

Wśród środków działania państwa na odcinku wiejskim możemy wyróżnić pośrednie i bezpośrednie. Środki pośrednie zmierzają do podniesienia wsi drogą stwarzania warunków korzystnych dla jej rozwoju. Należy tutaj akcja ustawodawcza, zapewnienie ładu i porządku, sprawiedliwości społecznej, popieranie oświaty ogólnej i zawodowej, przychodzenie z pomocą gospodarstwu wiejskiemu przez racjonalną politykę gospodarczą, socjalną i podatkową. Do środków bezpośrednich należy wtrącanie się do życia zrzeszeń rolniczych i gospodarstw rolnych, oraz podejmowanie przez państwo inicjatywy przedsiębiorczej, a więc zakładanie państwowych banków rolnych, fabryk nawozów sztucznych i maszyn rolniczych, handlowanie zbożem i innymi produktami, prowadzenie gospodarstw rolnych, lasów państwowych itd.

Z punktu widzenia celowości, nie może ulegać żadnej wątpliwości słuszność działalności państwowej podejmowanej nad stworzeniem warunków rozwoju wsi.

Natomiast wkraczanie państwa w dziedzinę życia społeczno-gospodarczego i prywatnego wsi i jej ludności (etatyzm) wywołuje już z wielu stron zastrzeżenia. Dotyczą one również udzielania przez państwo subwencji na popieranie takich czy innych dziedzin życia wiejskiego. Tym bardziej atakuje się nieraz działalność państwa jako przedsiębiorcy.

W polskiej literaturze naukowej szczególnie krytycznie odnosi się do ingerencji i przedsiębiorczości państwowej prof. Stefan Surzycki[23]). „Państwu“ — pisze on — „brak sprężyny interesu przedsiębiorczego osobistego, jakim z reguły jest ożywione każde przedsiębiorstwo, a czego nie można żądać od najlepszych nawet urzędników państwowych. N.p. towarzystwa ubezpieczeń organizowane przez państwo dają raczej przeważnie gorsze rezultaty, gdyż brak tu szybkiego i sprężystego działania, kierowanego interesem przedsiębiorczym, a jest praca schematyczna idąca trybem biurokratycznym, powolnym, zawisłym od poleceń szeregu instancyj. Państwo powinno tu mieć głos, a więc kontrolę, lecz kierownictwo powinno raczej spoczywać w prywatnym lub społecznym przedsiębiorczym ręku. Powolną i bez zmysłu przedsiębiorczości okazała się administracja państwa nawet w zarządzie lasami państwowymi, to jest w gospodarstwie, które z natury rzeczy wymaga o wiele mniej sprężystości niż inne działy. Jednak już w takich sprawach jak sprzedaż drzewa, wykazuje administracja państwa często swą małą ruchliwość i nieudolność handlową. Wynika to z ciężkości maszyny biurokratycznej, która często nie jest zdolną do wykorzystania momentów sprzyjających danej koniunkturze. To też w państwach zachodnich Europy i w Stanach Zjednoczonych państwo pozostawia takie sprawy inicjatywie prywatnej. Zabieranie bowiem inicjatywy przedsiębiorczej społeczeństwu przez państwo pozbawia społeczeństwo jego najistotniejszych wartości, utrzymuje je zawsze w stanie niezaradności i niewyrobienia, czyni zeń masę bierną, zdaną tylko na działanie czynników biurokratycznych i zawsze żądającą od państwa pomocy“.

„Ta bierność społeczeństwa“, — pisze dalej S. Surzycki — „która przy takim kierunku etatystycznym państwa stale wychowuje się, ujawnia się już odrazu często w organizacjach społecznych, których pierwszym czynem po założeniu jest pobranie od państwa subwencji. Taka instytucja społeczna, z góry już można być pewnym, skazana jest na szybkie zamarcie, lub co najwyżej wieść będzie kulawy żywot. Subwencje, z którymi państwo tak nieopatrznie często spieszy, są w tym przypadku darem Danaów. Potwierdzają to fakty z życia naszych zrzeszeń społecznych. Najświetniejszy rozwój Krakowskiego Towarzystwa Rolniczego i Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie

---

[23]) S u r z y c k i: Organizacja, str. 2 i nast.

przypada raczej na czas, gdy zrzeszenia te tylko własnymi środkami pracowały. W tym czasie Towarzystwo Gospodarskie ufundowało Akademię Rolniczą w Dublanach, Krakowskie Towarzystwo Szkołę Rolniczą w Czernichowie, prowadząc je własnym kosztem na dosyć wysokim poziomie. Gdy jednak z nastaniem ery autonomicznej w Galicji zakłady te przeszły na koszt kraju i stąd odpadły tym towarzystwom znaczne koszty ich utrzymania i gdy następnie ze skarbu krajowego i od rządu centralnego (z Wiednia) poczęły iść na rzecz tych towarzystw coraz większe subwencje, wówczas zmniejszyła się znacznie ofiarność społeczeństwa. Za to pomimo braku subwencyj państwowych dobrze rozwijało się Centralne Towarzystwo Rolnicze w Królestwie[24]), oraz Centralne Towarzystwo Gospodarskie w Poznaniu. To też stojąc na takich zdrowych własnych podstawach C. T. R. utrzymało swe czynne życie przez czas wojny, gdy towarzystwa rolnicze w Małopolsce, oparte na subwencjach, w znacznej części musiały wówczas ograniczyć swą działalność".

„Płynie stąd — czytamy — wniosek, że czynnik państwowy powinien pomagać zrzeszeniom dobrowolnym w zakresie pracy społecznej tylko w pewnej ograniczonej formie, zostawiając raczej większość pracy kulturalnej i gospodarczej zrzeszeniom społeczno-gospodarczym i ich inicjatywie. Z doświadczeń z zagranicy też widać, że największy wpływ na życie społeczno-rolnicze wywarły te zrzeszenia, które stały o własnych siłach i najmniej lub wcale subwencyj z zewnątrz nie pobierały. Jak wielkie one do tego przywiązują znaczenie, poznać można stąd, że w Niemczech i w Anglii towarzystwa rolnicze, oba najbardziej rozwinięte i sprawnie samodzielnie działające zrzeszenia, na żadnych dotacjach nie polegają, a nawet je wykluczają".

Poglądy prof. S. Surzyckiego zawierają niewątpliwie dużo słuszności. Ale w dużym stopniu zbytnio upraszczają zagadnienie wtrącania się państwa w życie społeczno - gospodarcze. Wysunięte wyżej uwagi krytyczne dotyczyć mogą nie tylko państwa, ale każdego dużego, na płatnym najemnym pracowniku opartego przedsiębiorstwa czy instytucji, czy nią będzie duże latyfundium, przedsiębiorstwo akcyjne, kartel, czy też na urzędnikach oparte towarzystwo rolnicze lub związek rewizyjny spółdzielni.

Odnośnie subwencji bardziej umiarkowane stanowisko zajmuje

---

[24]) W dalszych latach miało subwencje.

już prof. Adam Krzyżanowski, który zresztą także ustosunkowuje się ujemnie do opierania działalności towarzystw rolniczych na subwencjach państwowych[25]).

„Nie chodzi o to czy“ — pisze A. Krzyżanowski — „lecz o to jak subwencjonować. Jałowość poprzednich badań jest wynikiem mylnego ujęcia kwestii. Pytając się o to czy subwencjonować, trudno było dojść do pozytywnych wyników. Można wprawdzie negatywnie oznaczyć pewne przypadki w których subwencja jest niedopuszczalna, ale nie ma sposobu dania pewnej odpowiedzi, o ile chodzi o orzeczenie, czy w pozostałych przypadkach dawać zasiłki. Dalszy postęp jest potrzebny, a system subwencjonowania dobrze obmyślanego i racjonalnie przeprowadzonego może niewątpliwie, jak liczne przykłady stwierdzają, oddać wielkie usługi“.

„Zadaniem subwencji — pisze A. Krzyżanowski — może być tylko stworzenie warunków ułatwiających ekonomiczną działalność jednostek, nie jej zastąpienie. Subwencja jest, a raczej powinna być, objawem wyjątkowym. Za stan normalny trzeba uważać samopomoc. Subwencje muszą być w pierwszym rzędzie skierowane do szerzenia wiedzy rolniczej — zasada szczególnie doniosła w krajach pod tym względem zacofanych. W zakres działalności pouczającej wciągnąć należy, obok techniki rolniczej, pouczanie ludności, o korzyściach i sposobach zrzeszania się w celach gospodarczych. Subwencje na ten cel przeznaczone, a racjonalnie obmyślane, mają niewątpliwą rację bytu“.

W ocenie metod działania państwa nie można pominąć przeobrażeń społeczno-gospodarczych i stosunków politycznych, jakie dokonują się w ostatnich dziesiątkach lat, zwłaszcza po wojnie światowej. Budzenie się szerokich mas do życia społecznego, oraz napięcie w stosunkach międzynarodowych, nie pozwalają państwu na usuwanie się przed trudnościami rozwiązywania zagadnień rolniczych, lecz przeciwnie zmuszają go do przyśpieszania procesów społeczno-gospodarczych na wsi, do popierania gospodarstwa planowego, regulującego działalność poszczególnych ośrodków dyspozycyjnych. Dlatego wszystkie państwa, bez względu na panującą doktrynę społeczną, muszą wtrącać się w życie społeczno-gospodarcze, muszą także podejmować funkcje przedsiębiorcy. Zaś ciężar zagadnienia leży w umiarze tego wtrącania się, ingerencji i w doborze właściwych metod działania. Jedno

---

[25]) Krzyżanowski: Towarzystwa, str. 150 i nast.

z naciskiem podkreślić należy, że subwencje i dopłaty skarbu powinny być przeznaczone tylko na cele niegospodarcze; natomiast na cele gospodarcze państwo powinno przychodzić społeczeństwu z pomocą tylko w drodze zdrowej działalności kredytowej. Za błędne przeto należy uznać odpisywanie długów czy sztuczne obniżanie stopy procentowej. Ostatnie może mieć miejsce tylko w przypadkach wyjątkowych.

Działalność organów państwowych opiera się na powszechności i na przymusie. Obejmuje w życiu wiejskim szczególnie te dziedziny, które wymagają sprężystości i egzekutywy. Należą tu więc: obowiązek powszechnego nauczania, policja polowa, walka z chwastami, szkodnikami roślinnymi i chorobami zwierzęcymi, z chorobami zakaźnymi, tępienie nadużyć w pracy zrzeszeniowej, regulowanie zasad obrotu pieniężnego i towarowego. O innych działach pracy mówiliśmy już powyżej.

Znaczną część wymienionych czynności powierza państwo organom samorządu terytorialnego, zawodowego, a nawet zrzeszeniom dobrowolnym. Jeżeli chodzi o dziedzinę administracji rolniczej, niebezpiecznym jest obciążanie tymi funkcjami dobrowolnych zrzeszeń rolniczych. Ostrzega przed tym prof. Adam Krzyżanowski, który widzi z tego powodu niebezpieczeństwo w przyjmowaniu subwencji przez towarzystwa rolnicze. „Ostrożność — pisze on — w korzystaniu z pomocy państwa jest tym bardziej wskazana, że w praktyce związki zawodowe albo w zupełności opierają się na zasadzie samopomocy, albo są wyłącznie organami administracji agrarnej. Stosunkowo rzadkie są przykłady związków zawodowych, któreby jedną część swego zakresu działania spełniały bez pomocy publicznej, a drugą część dokonywały subwencjami“[26]).

Właściwym organem administracji rolniczej były przez długie wieki spólnoty wiejskie i gminy. Wiemy, że współcześnie działalność rolnicza samorządu terytorialnego uległa zacieśnieniu. Inne zadania wysuwają się tutaj na plan pierwszy. Samorząd terytorialny zostaje stopniowo wypierany z funkcyj rolniczych przez państwo, izby rolnicze i dobrowolne organizacje rolnicze. Coprawda i dzisiaj jeszcze podejmuje samorząd terytorialny prace na odcinku rolnictwa. Wydział powiatowy, organ samorządu powiatowego, utrzymuje tu i ów-

---

[26]) Krzyżanowski: Towarzystwa, str. 78 i 79.

dzie instruktora rolnego. Kasa komunalna podejmuje się czasami dostawy nawozów sztucznych. Nie sposób nie podkreślić niewłaściwości tego postępowania. Te funkcje muszą przejść czymprędzej bądź to na izby rolnicze, bądź też na towarzystwa i spółdzielnie rolnicze. Natomiast zgoła inaczej przedstawia się rzecz z gminą wiejską i gromadą. Wszędzie, tam, gdzie uprzemysłowienie kraju nie postąpiło jeszcze bardzo daleko, będą gminy wiejskie i gromady jeszcze długo miejscowymi organami administracji rolniczej. Powinny one jednak także tutaj wycofać się z przedsiębiorczości rolniczej, w szczególności powinny one przekształcić kasy gminne na miejscowe spółdzielnie kredytowe (kasy Raiffeisena — Stefczyka), zaś wspólne pastwiska gminne podzielić pomiędzy rolników lub zamienić na spółdzielnie pastwiskowe.

Inaczej przedstawia się sprawa z samorządem zawodowym. Izby rolnicze znajdują się obecnie w fazie pełnego rozwoju. Wykazują tendencję rozwoju, rozszerzania swego działania, podporządkowywania sobie innych typów zrzeszeń rolniczych. Zaś u podstaw dynamiki izb rolniczych, jako ciał publicznych, leżą przymus działania, powszechność i budżet oparty na dochodach płynących z podatków i innych świadczeń publicznych. Te ostatnie momenty powodują niejednokrotnie ostrą krytykę wysuwaną pod adresem izb rolniczych.

„Przewaga"—pisze prof. Stefan Surzycki—„w izbach z natury rzeczy biurokratycznego elementu może powodować pewną ociężałość i szablonowość w działaniu, doprowadzającą niekiedy do przewagi formalnej rutyny nad pomysłowością i rzutką inicjatywą indywidualną, jak i zrzeszeniową, a stąd i do pewnego ideowego skostnienia. W obecnych polskich stosunkach przy braku inteligentnych sił zawodowych, któreby mogły wystarczyć na zapełnienie szeregu działaczy i w stowarzyszeniach rolniczych i w izbach (jak to było w Niemczech), wprowadzenie przymusowych izb tam, gdzie prosperują dodatnio dobrowolne towarzystwa rolnicze, może spowodować powolne zamieranie tych towarzystw, a stąd zamierania ducha inicjatywy i przedsiębiorczości we wszystkich tych agendach, zagarniętych przez izby" [27]).

Inaczej patrzy na izby rolnicze prof. Adam Krzyżanowski, uznając je za lepsze od zrzeszeń dobrowolnych organa administracji rol-

---

27) Surzycki: Organizacja, str. 369.

niczej, zwłaszcza, że rozporządzają na ten cel odpowiednimi środkami pieniężnymi ze źródeł podatkowych. „Gdyby nawet — pisze on — istotny stan rzeczy był inny, trudno je równać ze związkami dobrowolnymi, ze względu na zupełnie odmienny sposób powstania. Nie są organizacjami dobrowolnymi. Ich przymusowość wytwarza pokrewieństwo między nimi a państwem i innymi instytucjami prawno-publicznymi“[28]).

Ażeby metody działania samorządu rolniczego odpowiadały rzeczywistym potrzebom i istocie pracy samorządu, jest rzeczą konieczną: 1) nawiązać jak najbliższe współdziałanie izby rolniczej ze społeczeństwem rolniczym, 2) ograniczyć działalność do zadań właściwych charakterowi samorządu zawodowego. Izby rolnicze są aparatem administracji rolnej. Mogą z pożytkiem przejąć od państwa szereg zadań poruczonych a ponadto pełnić szereg funkcyj oddanych do ich kompetencji. Przede wszystkim izby rolnicze powinny dążyć do należytej obrony interesów rolnictwa, do podejmowania działania opartego na planie gospodarczym, uzgodnionym z ogólnym planem państwowym; powinny roztaczać opiekę nad rozwojem rolnictwa, przemysłu i handlu rolniczego; powinny dążyć do podniesienia gospodarstwa wiejskiego na pewien określony, przeciętny poziom. Natomiast nie powinny izby rolnicze podejmować czynności wymagających większej inicjatywy, wyższego ponad przeciętny poziomu intelektualnego uczestników, a zwłaszcza przedsiębiorczości handlowej. Wytyczną pracy izb rolniczych powinno być raczej skupienie uwagi na kilku najważniejszych zadaniach, a nie rozpraszanie środków i sił.

Także samorządy specjalne, np. w dziedzinie ubezpieczeń, opierają się na powszechności i przymusie działania. Warunkiem powodzeniach ich pracy jest przystosowanie świadczeń do możliwości finansowych i nie przekraczanie umiarkowanych granic.

Metody działania zrzeszeń dobrowolnych.

Dobrowolne zrzeszenia rolnicze opierają się na inicjatywie społecznej, którą cechują cele ogólne i dobrowolne metody pracy. Dlatego z punktu widzenia interesów społeczeństwa zasługują one w pierwszym rzędzie na poparcie. Niestety są one najtrudniejsze do

---

[28]) K r z y ż a n o w s k i: Towarzystwa, str. 80.

prowadzenia. Nie ma w nich bowiem ani bodźca w postaci zysku indywidualnego, który przewodzi inicjatywie prywatnej, ani też przymusu działania, którym zrzeszenia publiczne zastępują elastyczność instytucyj prywatnych. Natomiast w pracy społecznej dobrowolnych zrzeszeń, której brak obu powyższych czynników motorycznych, decyduje świadomość społeczna o korzyściach z tejże pracy wynikających. A świadomość ta w warunkach polskich jest dalece niewystarczająca. Rolnicy przedstawiają element mało ruchliwy, konserwatywny w swych zapatrywaniach i mało przygotowany do życia zbiorowego.

Na ogromne trudności natrafia szczególnie praca spółdzielcza, na trudności jakie przezwyciężać trzeba w środowiskach, którym oczywiście niejednokrotnie dotychczas są obce nie tylko wyższej miary ideały spółdzielcze, ale nawet częste i zwykłe prace obywatelsko-społeczne, wychodzące poza zakres codziennego, szarego życia tych środowisk. Myśl spółdzielcza nie zjawia się nagle. Nawet najsilniejsza i najwięcej żądna czynów wola ludzka w dążności swej do narzucenia bieżącym sprawom nowej formy, wyczerpie się w zupełności, jeżeli nie trafi na grunt podatny do przyjęcia nowych myśli i urządzeń. Przeświadczenie o istnieniu pewnych stosunków, wobec których poszczególna jednostka czuje się bezsilną, nie jest samo w sobie jeszcze dostatecznym powodem do zorganizowania się ludności w spółdzielniach. Przynosi ona bowiem nietylko korzyści, ale także nakłada wobec niej obowiązki, złączona jest z pewnym niebezpieczeństwem, pociąga za sobą utratę pewnej części wolności ze strony jej członków. Powstanie więc i istnienie spółdzielni wymaga u ludności zrozumienia, że przyjęte obowiązki, niebezpieczeństwa i rezygnacja z pewnej części wolności — są mniejsze od korzyści osiągniętych ze spółdzielni. Niemniej wymaga także zrozumienia, że przyjęte wobec spółdzielni obowiązki należy z całą sumiennością wypełnić. Z powyższego widzimy, że praca spółdzielcza jest trudna, że wymaga ona już dobrze przeoranej gleby w umysłach ludności wiejskiej. Pamiętać jednak należy o tym, że grunt ciężki wielkiego wymaga wysiłku przy oraniu, ale zato też piękne plony daje rolnikowi i piękne wyniki zapewnia mu na przyszłość.

Dodatnim momentem, ułatwiającym rolnikom zrzeszanie się, jest wiele dążności wspólnych, podkreślających konieczność łączenia się.

Istnieje tu powszechne zainteresowanie wiedzą techniczno — rolniczą, ułatwiającą wytwarzanie, która nie jest strzeżona zazdrośnie jak np. wynalazki w przemyśle, lecz ma wszelkie cechy powszechności, do czego też sami rolnicy usilnie zdążają. Warunki ekonomiczne i polityka gospodarcza mają wybitny charakter czynników zachęcających do zrzeszania się. Zaś moment współzawodnictwa występuje wśród rolników bardzo słabo. To też psychika rolników jest nastawiona wybitnie zarówno w sensie ekonomicznym, jak też oświatowym i w ogóle kulturalnym na wzajemne porozumienie się i współdziałanie[29]).

Działalność dobrowolnych zrzeszeń rolniczych możemy podzielić na wewnętrzną, reprezentację, działalność socjalną i inną[30]). Działalność wewnętrzna prowadzona jest wśród członków. Rodzaj jej zależy od typu zrzeszenia. Inną będzie działalność koła młodzieży wiejskiej niż domu ludowego czy kółka rolniczego lub spółdzielni. A mimo to w tych różnych typach zrzeszeń spotykamy wspólne naczelne metody pracy, które dopiero różnią się w szczegółach pomiędzy sobą, zależnie od typu zrzeszenia i od warunków wśród których mu działać przypada.

Naczelną metodą pracy jest tu przede wszystkim dobrowolność zrzeszania się i samopomoc członków. Pomoc państwa czy samorządów narusza istotę pracy tych zrzeszeń — dlatego z subwencji mogą one korzystać tylko wyjątkowo i doraźnie, jeżeli nie mają przerodzić się w patologiczną formę zbiurokratyzowanej instytucji. O subwencjach mówiliśmy już powyżej, jak również o stosunku zrzeszeń dobrowolnych do administracji rolniczej. Podkreślmy z naciskiem, że podstawą działania zrzeszeń dobrowolnych muszą być własne dochody, czy to z opłat członkowskich lub innych dochodów w zrzeszeniach niegospodarczych, czy też z dochodów przedsiębiorstwa w spółdzielniach. W następstwie tego zrzeszenia dobrowolne nie powinny też stawać się instytucjami administracji rolniczej, powinny unikać zadań poruczonych im przez państwo.

Zakładanie zrzeszeń dobrowolnych i ich rozwój może odbywać się

---

[29]) S u r z y c k i: Organizacja, str. 12.

[30]) K ł a p k o w s k i Bolesław: „Stowarzyszenia przedsiębiorców w Polsce Odrodzonej. Poznań 1929, str. 15 i nast.

tylko w warunkach przygotowania terenu ku temu, tzn. odpowiedniego uświadomienia członków i ich przygotowania do pracy we władzach zrzeszenia. Rzecz prosta, wymagania stawiane członkom pod tym względem są zależne od rodzaju działalności zrzeszenia. Praca w miejscowych kołach młodzieży i kółkach rolniczych jest łatwiejsza niż w ich organizacjach szczytowych, jest także łatwiejsza od pracy gospodarczej w spółdzielniach. Dlatego jedne przygotowują grunt pod działanie drugich. Kasę Stefczyka jest łatwiej prowadzić od spółdzielni spożywców, tę zaś łatwiej od spółdzielni rolniczo-handlowej, szczególnie prowadzącej zbyt zboża. Racjonalny dobór pracy pozwala na stopniowe przygotowywanie ludzi do pracy społecznej. Na szczeblu szkolnym działają szkolne kasy oszczędności i uczniowskie sklepy spożywców. Potem przychodzi praca w przysposobieniu rolniczym. Wówczas łatwiej o właściwe zrzeszenia.

Niezależnie od tego prowadzi się na wsi wytężoną pracę oświatową pozaszkolną drogą kursów ustnych, korespondencyjnych, prasy, radia, książek itp. To też z zadowoleniem możemy stwierdzić na wsi polskiej stale polepszające się stosunki pod względem przygotowania do pracy społecznej, w czym przoduje wybitnie młode pokolenie wiejskie.

Z tym zagadnieniem wiąże się ważny problem stosunku działaczy społecznych (bezpłatnych) do pracowników najemnych (zawodowców). W towarzystwach rolniczych wyraża się to w stosunku działaczy społecznych miejscowych (światły chłop, ziemianin, ksiądz, nauczyciel) do fachowych instruktorów rolniczych i doradców. Na ziemiach polskich przed wojną spotykamy zasadniczą różnicę w metodach pracy pomiędzy Centralnym Towarzystwem Gospodarskim w Poznaniu, w którym na terenie patronatu kółek rolniczych rozwinęła się od 1873 r. pod światłym kierunkiem Maksymiliana Jackowskiego żywa praca społeczna prowadzona wśród chłopów przez ziemian (wzajemne lustracje gospodarstw przez członków kółka rolniczego) — a Towarzystwem Kółek Rolniczych we Lwowie, w którym ciężar pracy spoczywał na barkach zawodowych instruktorów. Należy bezstronnie stwierdzić, że metoda poznańska dała lepsze wyniki. Także w Centralnym Towarzystwie Rolniczym w Warszawie podstawą pracy społecznej była miejscowa inteligencja wiejska. Po wojnie światowej na pierwszy plan wysunął się fachowy instruktor rol-

ny. Przyczyną tego był, między innymi, antagonizm między wielką i drobną własnością, jaki rozwinął się na tle walki o reformę rolną, a który pociągnął za sobą nieoględne wprowadzenie zagadnień parcelacji na teren towarzystw rolniczych i w następstwie usuwanie się ziemian od pracy społecznej wśród chłopów. Podobnie gdzieniegdzie walka z klerem (obok organizowania działalności społecznej przezeń na podstawie katolickiej) spowodowała zmniejszenie się udziału księży w ogólno-rolniczej pracy społecznej.

Instruktor rolny ma tę przewagę nad miejscowym działaczem społecznym, że reprezentuje wyższy poziom fachowości (jeśli jest należycie przygotowany). Ujemną stroną jest tu brak bliższej więzi pomiędzy obcym najczęściej instruktorem a ludnością. Do tego przyczynia się jeszcze zazwyczaj zbyt wielki teren działania jednego instruktora i krótkotrwały pobyt na jednej placówce. Prowadzi to łatwo do biurokratyzacji zrzeszeń społecznych i do skostnienia ich metod działania. Oczywiście ujemną stronę w porównaniu z działaczem miejscowym przedstawia także wysoki koszt utrzymania zawodowego instruktora.

Niewątpliwie najlepszą metodą jest w tej dziedzinie złoty środek, polegający na wykorzystaniu pracy zarówno miejscowych działaczów społecznych, w czym dużą rolę już odgrywają dzisiaj drobne gospodarstwa przodownicze, nauczycieli szkół rolniczych, jak też zawodowych instruktorów, związanych możliwie najbliżej z terenem i należycie wyspecjalizowanych. Wiele słuszności zawiera pogląd prof. S. Surzyckiego, że praca kulturalno-oświatowa w towarzystwach i kółkach rolniczych powinna się opierać przede wszystkim na udziale możliwie wszystkich ich członków, z inteligencją wiejską na czele, posiadającą warsztaty rolnicze. Ale już spóźnionym nawet na polskie stosunki jest dalszy jego postulat, że warsztaty te (większe) mają stać się pokazowymi dla gospodarstw mniejszych. Bardziej celowym jest bowiem rozpowszechnianie gospodarstw przodowniczych wśród drobnej własności, której metody gospodarowania różnią się jednak w szczegółach z gospodarstwami folwarcznymi. Z tą poprawką należy w pełni uznać za godną poparcia i szerokiego stosowania metodę lustracji gospodarstw (nie tylko drobnych) przez samych członków kółka rolniczego, co stanie się praktyczną szkołą pokazową dla rolni-

ków[31]). Do tego dochodzi poradnictwo rolnicze, oparte na stacjach i polach doświadczalnych, oraz inne nowoczesne metody agronomii społecznej. We współczesnej literaturze tego tematu zasługują na uwagę prace Wiktora Bronikowskiego „Drogi postępu chłopa polskiego“ (1934 r.) i „Agronomia społeczna jako środek polityki rolniczej“ (1938 r.).

Podobnie na terenie spółdzielni rolniczych przedstawia się sprawa działaczy społecznych zasiadających w radach nadzorczych i zarządach oraz zawodowych pracowników występujących w charakterze kierowników spółdzielni, rachmistrzów, sklepowych, lustratorów, instruktorów itp. Tutaj oczywiście fachowy personel nie może być zastąpiony przez kogo innego.

W jednym i drugim przypadku chodzi o to, aby pracownik zawodowy, bez względu na hierarchię stanowiska, służył interesom członków zrzeszenia i ich woli był w pełni podporządkowany.

I jeszcze jedna naczelna zasada, wspólna dla wszystkich zrzeszeń: otóż muszą one w swej pracy być wolne od rozpolitykowania i partyjnictwa. Każdy członek zrzeszenia może oczywiście brać udział w życiu politycznym, ale nie śmie do niego wciągać zrzeszenia. Na terenie partii politycznej znajdzie on dość miejsca ku temu. Podobnie zrzeszenie nie śmie być odskocznią do kariery politycznej dla ambitnych jednostek.

Różnorodność typów zrzeszeń rolniczych dobrowolnych wskazuje na daleko posuniętą dekoncentrację działania, na specjalizację pracy. Jest rzeczą zrozumiałą istnienie obok siebie różnych typów zrzeszeń o celach idealnych i gospodarczych. Pomieszanie tych rzeczy w umyśle działacza społecznego i szeregowego rolnika prowadzi do założeń fałszywych odnośnie celu i metod działania poszczególnych typów zrzeszeń. Działalność kulturalno-oświatowa i gospodarcza różnią się zasadniczo, choć obie są bardzo ważne. Nie wyłączają się one nawzajem lecz przeciwnie uzupełniają. Jednak muszą być prowadzone odmiennymi metodami, co zazwyczaj nie jest możliwe w tym samym zrzeszeniu. Na pierwszym miejscu wymaga bliższego omówienia podział na zrzeszenia zawodowe i spółdzielcze.

Wytworzenie się niezależnych od siebie a ściśle ze sobą współdziałających organizacyj zawodowych i spółdzielczych rolniczych nie

---

[31]) Surzycki: Organizacja, str. 371.

jest bynajmniej rzeczą przypadku. Praca nad podniesieniem produkcji rolniczej i przebudową jej systemów gospodarczych wymaga wielkiego nakładu i umiejętnego kierownictwa ze strony fachowo przygotowanych rolników zarówno w zakresie techniki, jak też ekonomii rolniczej. Praca ta, znajdująca swoją podstawę w towarzystwach rolniczych, wymaga szczegółowego zbadania warunków przyrodniczych i ekonomicznych produkcji zarówno gospodarstwa rolnego jako całości, jak też jego pojedyńczych komórek, jakimi są indywidualne gospodarstwa rolne. Dlatego też praca ta, aby przynieść należyte wyniki, musi wniknąć w głąb jednostkowego gospodarstwa, znajdując w należycie urządzonym doświadczalnictwie i rachunkowości rolniczej odpowiednią podstawę ku temu. Jeżeli ma spełnić swe zadanie, musi ona wywołać jako swój ostateczny rezultat podniesienie kultury rolniczej do pożądanego poziomu i wprowadzenie systemów gospodarczych w rolnictwie zapewniających w danych warunkach najwyższą opłacalność. Praca ta, która przygotowuje grunt dla pracy spółdzielczej na wsi, wymaga zgoła odmiennego nastawienia, zarówno fachowego jak też psychicznego, ze strony pracowników w organizacjach zawodowych, aniżeli w organizacjach spółdzielczych.

Te ostatnie organizują rolnictwo w zakresie gospodarczym, ściślej mówiąc w zakresie kredytu, handlu i przemysłu rolnego. Jednocześnie stanowią one łącznik pomiędzy wytwórcą rolnym a rynkiem; stanowią łącznik pomiędzy wytwórcą rolnym a spożywcą. Do tych zadań musi też być przystowany ustrój spółdzielni, oparty na solidarnej poręce ogółu zrzeszonych w spółdzielniach członków, musi być przystosowany ustrój związków rewizyjnych (patronackich) i central gospodarczych, powołanych do spełnienia zupełnie specyficznych zadań. Rzecz prosta, że i przygotowanie pracowników spółdzielczych musi mieć powyższe względy na uwadze. To ostatnie wymaga od pracownika spółdzielczego należytego przygotowania w zakresie pracy spółdzielni zarówno technicznego jako też handlowego, wymaga znajomości polityki ekonomicznej i zwyczajów handlowych. Również społeczne względy przemawiają za samodzielnością ruchu spółdzielczego. Zawiera on bowiem już w swej istocie i w metodach działania głębokie założenia natury społecznej, prowadzące do stopniowego usuwania antagonizmów społecznych i zastępowania sprzeczności interesów poszczególnych klas i zawodów jeżeli nie wspólnością interesów, to już conajmniej ich zbieżnością. Ścisła współpraca samodzielnych

dwóch form organizacyjnych: zawodowej i spółdzielczej jest też podstawą gospodarczej organizacji rolnictwa.

W tych warunkach objawem patologicznym jest łączenie w kółku rolniczym, przystosowanym do pracy oświatowo-zawodowej, czynności związanych z działalnością handlową. Podobnie niesłusznym jest podejmowanie się ze strony towarzystw rolniczych opieki nad spółdzielniami[32]). Jeżeli wyjątkowo kółko rolnicze zajmie się zbieraniem zamówień handlowych, np. na nawozy sztuczne, to może to czynić tylko na rachunek komisowy, musi wyłączać „del credere" (odpowiedzialność za uiszczenie zapłaty, ciążącej wyłącznie na zamawiającym).

Podobnie rozgraniczenia wymaga działalność towarzystw rolniczych i związków klasowych, działalność zawodowo-rolnicza od spraw reformy rolnej, obrona interesów rolnictwa od obrony interesów jednej klasy. W Anglii czy w Niemczech ściśle przestrzegano, aby sprawy struktury rolnej czy nawet polityczno-ekonomiczne nie wchodziły na porządek dzienny prac towarzystw rolniczych. Ograniczano się zawsze do spraw oświaty, techniki i wytwórczości rolniczej. Dla spraw polityczno-agrarnych powołano tam do życia odrębne instytucje. Tymczasem w Centralnym Towarzystwie Rolniczym w Warszawie dopuszczono po wojnie do dyskusji nad sprawą reformy rolnej. Wynikiem tego było ciężkie przesilenie wewnętrzne, które doprowadziło do rozłamu, a w końcu do zaniku tego Towarzystwa. Stąd nauka, że towarzystwa rolnicze mogą zajmować się tylko tymi czynnościami, w których mogą solidarnie brać udział wszystkie warstwy ludności rolniczej, przede wszystkim z łona wielkiej i drobnej własności.

Ta konieczność specjalizacji pracy społecznej jest łatwo zrozumiała. Różnorodne cele i zadania, jakie stoją przed życiem wsi prowadzą do różnorakich stosunków pomiędzy rolnikami, które, powtarzając się, stwarzają więź właściwą podmiotom (członkom) i przedmiotowi działania. Na gruncie różnych więzi powstawać muszą różne zrzeszenia, odmienne pod względem składu członków i przedmiotu, różne ustrojem i metodami działania.

---

[32]) Kłapkowski Tadeusz: „Współpraca spółdzielczych organizacyj rolniczych z zawodowymi organizacjami rolniczymi i reprezentacja interesów rolnictwa polskiego. Warszawa 1929.

5. USTRÓJ ZRZESZEŃ ROLNICZYCH.

Ustrój zrzeszeń publicznych.

Ustrój zrzeszeń publicznych jest uregulowany na drodze prawodawstwa poszczególnych państw. Różnice, jakie spotykamy na tym polu pomiędzy poszczególnymi krajami są bardzo rozległe, stosownie do różnic pomiędzy ustrojami państwowymi i różnic w stopniu wtrącania się państwa i samorządów w stosunki rolnicze. W jednych państwach, o ustroju demokratycznym, parlamentarnym, ludność posiada szeroki udział w wykonywaniu władzy przez ciała ustawodawcze i partie polityczne, przez wybory do samorządu terytorialnego, gospodarczego i specjalnych. W innych państwach, o ustroju autorytatywnym, dyktatorskim, udział ludności w sprawowaniu władzy spada do ciasnych granic.

Władza wykonawcza zrzeszeń publicznych jest zawsze oparta na zasadzie hierarchii. Działając za pośrednictwem mianowanych urzędników, z których jeden podlega drugiemu, jeden drugiego nadzoruje, ma ona mniej trudności do zwalczenia od zarządów zrzeszeń dobrowolnych. Nominacja urzędników przez przełożonych jest gwarancją, że ustrój hierarchiczny nie jest martwą literą. Stosunek zależności ułatwia władzom decyzję, jednolitość kierunku i sprężystość w działaniu. Zato inicjatywa ulega tu łatwo skostnieniu, zaś aparat zbiurokratyzowaniu. Tam zaś, gdzie inicjatywa urzędnicza żywo się przejawia, odbiega często od potrzeb życiowych, nie zawsze urzędnikom dokładnie znanych.

Najwyższą instancją administracji rolniczej jest ministerstwo rolnictwa, względnie odpowiedni departament ministerstwa gospodarki narodowej. Ostatnią formę należy uznać za lepszą, pozwalającą ściślej zespolić administrację rolną z całością administracji gospodarczej.

Na stopniu II i I instancji następuje najczęściej koncentracja administracji rolnej z innymi komórkami (gałęziami) administracji w jednym urzędzie (np. w Polsce w urzędzie wojewódzkim i w starostwie).

Celem bliższego współdziałania administracji państwowej z społeczeństwem, powołuje się w wielu państwach do życia organy dorad-

cze w postaci państwowej rady rolniczej, mianowanej spośród przedstawicieli nauki, samorządów i zrzeszeń rolniczych.

Sprawność działania administracji rolniczej jest w dużym stopniu zależna od stopnia centralizacji pracy. Zbyt daleko posunięta centralizacja na tym polu stanowi niewątpliwie wadę funkcjonalną w aparacie administracyjnym. Zasadą powinno być spełnianie poszczególnych funkcyj szczegółowych przez możliwie najniższe komórki administracyjne (decentralizacja), zastrzegając dla władz najwyższej instancji tylko ustalanie wytycznych i załatwianie spraw o charakterze ogólno-państwowym. Zasadą również powinno być ponoszenie pełnej odpowiedzialności za czynności administracyjne przez właściwych referentów, oraz odciążenie sił kierowniczych od obowiązku podpisywania setek spraw szczegółowych, co musi prowadzić do mechanizacji pracy, szablonu i biurokratyzacji systemu administracyjnego. Spotyka się głosy krytyki pod adresem nadmiernie rozbudowanego aparatu administracji państwowej, a nawet uważa się, że państwo nie jest zdolne objąć swoimi własnymi agendami dolnych szczebli drabiny administracyjnej i wysuwa się postulat przekazania administracji rolniczej w II i I instancji w całości izbom rolniczym[33]).

Tutaj wkraczamy na teren ustroju samorządu rolniczego. Jego zasadniczą komórką jest najczęściej izba rolnicza na szczeblu II instancji (np. izba departamentalna we Francji, izba wojewódzka w Polsce). Dla wytworzenia wspólnej reprezentacji te izby powołują najczęściej organizacje szczytowe o charakterze publicznym, bądź to w postaci związku izb rolniczych, bądź w postaci zjazdu prezesów izb rolniczych. W Polsce izby rolnicze nie posiadają swej szczytowej organizacji. Natomiast uczestniczą one w Związku Izb i Organizacyj Rolniczych, instytucji społecznej o charakterze prywatno-prawnym, skupiającej obok izb rolniczych także wszystkie inne typy zrzeszeń dobrowolnych. Uznając w pełni celowość współdziałania samorządu rolniczego z organizacjami dobrowolnymi w tej instytucji, uważam za konieczne powołanie do życia Związku Izb Rolniczych w Polsce jako instytucji publicznej, którąby z jednej strony wchodziła w skład wymienionego Związku Izb i Organizacyj Rolniczych, a z drugiej strony była, obok Związku Izb Przemysłowo-Handlowych i Związku

---

[33]) Wojtysiak Antoni: Problem zracjonalizowania organizacji rolnictwa w Polsce — „Agronomia społeczna“, Nr 6—7. Warszawa 1938 r.

Izb Rzemieślniczych, częścią przewidzianej Konstytucją polską Naczelnej Izby Gospodarczej.

W ustroju izb rolniczych podstawowym brakiem strukturalnym jest najczęściej brak odpowiedniej podbudowy w postaci powiatowych i gminnych izb rolniczych. W ten sposób pion organizacyjny samorządu rolniczego urywa się na szczeblu II instancji i potem szuka namiastki aparatu administracyjnego czy to w samorządzie terytorialnym, czy też w dobrowolnych zrzeszeniach zawodowych. Całkowita budowla samorządu rolniczego wymagałaby pełnego pionu od związku izb, poprzez izbę wojewódzką i powiatową aż do izby gminnej. Ale w praktyce tylko w krajach (okręgach) wysoko uprzemysłowionych, gdzie gmina zatraca już swój charakter wiejski, można uznać stosunki za dostatecznie dojrzałe do zakładania gminnej izby rolniczej. W większości zaś przypadków, gdzie gmina wiejska zachowała jeszcze dotychczas swój odrębny charakter, gdzie stopień różniczkowania się społecznego nie posunął się jeszcze zbyt daleko, tam organ samorządu terytorialnego, tj. urząd gminny może z korzyścią spełniać jednocześnie funkcje instytucji rolniczej, pracując na tym odcinku pod kierunkiem izby rolniczej. Pozwala to na zaoszczędzenie przede wszystkim niedostatecznej na ogół liczby pracowników i działaczów społecznych, a także na zmniejszenie wydatków administracyjnych. Inaczej przedstawia się to samo zagadnienie na szczeblu powiatowym. Tutaj proces różniczkowania się zawodowego postąpił z reguły dość daleko i wydział powiatowy nie ma już sił ani warunków do należytego spełniania równocześnie funkcyj administracji rolniczej. Dlatego na tym stopniu powinny być już tworzone powiatowe izby rolnicze. W żadnym jednak razie nie wolno czynić organami administracji rolniczej powiatowego towarzystwa rolniczego lub kółka rolniczego. Motywy tego podaliśmy już powyżej i do spraw tych powracać nie będziemy.

Warunkiem żywotności samorządu rolniczego jest jak najbliższe jego powiązanie i współdziałanie ze społeczeństwem. Stąd koniecznym jest zapewnienie rolnikom bezpośredniego i należytego wpływu na skład i działalność izb rolniczych. Czynnik urzędniczy powinien tutaj być podporządkowany czynnikowi obywatelskiemu. Prowadzą ku temu w pierwszym rzędzie niezależne od wpływów administracji państwowej wybory bezpośrednie. Dla podniesienia poziomu prac izb rolniczych, powinny mieć zapewniony należyty udział instytucje naukowe i szkoły rolnicze, jak również inteligencja rolnicza. Wprowa-

dzanie nominatów na teren izb rolniczych ogranicza oczywiście charakter właściwy samorządu rolniczego, czyniąc zeń instytucje zależne od woli administracji państwowej i przenosząc na tę ostatnią czynnik inicjatywy. W praktyce powoływanie nominatów lub wprowadzanie wyborów pośrednich może być jednak uzasadnione względami ogólnopaństwowymi, np. konieczności rozwiązania zagadnienia narodowościowego na terenie izb rolniczych, wprowadzenia myśli naukowej itp.

Pomimo dążności do jak najszerszego zapewnienia społeczeństwu wpływu na ustrój i działalność samorządu rolniczego, pozostaną izby rolnicze z natury swej, jako ciała przymusowe, urzędami administracji rolniczej. Ten moment powinien znajdować swój wyraz w ich kompetencjach i zakresie działania. Budżet izb rolniczych znajduje swe oparcie w podatkach specjalnych, najczęściej dodatku do podatku gruntowego. Nie jest słusznym opieranie budżetu izb rolniczych na subwencjach ministerstwa rolnictwa. Brak bowiem dochodów własnych zwiększa jeszcze stopień zależności izb rolniczych od administracji państwowej.

Ażeby działalność izb rolniczych mogła mieć jak najpełniejszy wyraz, konieczną jest jak najbliższa ich współpraca z jednej strony z władzami państwowymi, których kontroli powinny one podlegać i które winny dawać ogólne wytyczne z zakresu polityki agrarnej, uzgodnionej z planem gospodarczym, z drugiej zaś strony współpraca ze zrzeszeniami zawodowymi i spółdzielczymi.

Bliższego oświetlenia wymaga próba wprowadzenia ustroju stanowego w organizacji rolnictwa. Myślą przewodnią ustroju stanowego jest stworzenie i oparcie nowych więzi społecznych na gruncie zawodowości i fachowości, przy równoczesnym usunięciu partyjnictwa i walk klasowych. W miejsce równości wprowadza on hierarchię. Ale już tutaj należy podkreślić, że próby wprowadzenia w życie ustroju stanowego kończyć się muszą tylko pseudostanowością. Współczesne warunki ekonomiczne i społeczne nie dają już więcej podstaw dla odbudowy stanów takich, jakie spotykamy w ustroju feudalno-korporacyjnym średniowiecza. Podczas gdy dawniej stany miały charakter religijny, ekonomiczny, polityczny, wojskowy i towarzyski zarazem, to dzisiaj już w założeniu wysuwa się na czoło pierwiastek ekonomiczny. Dążenie do usunięcia na gruncie stanów walki klas prowadzi właśnie przeciwnie do jej wyraźniejszego uwydatnie-

nia. Tylko silna władza państwowa, a więc czynnik zewnętrzny, tłumi tę walkę klasową. Dalej istnienie stanów i udział ich w życiu państwowym, przy równoczesnym samorządzie i autonomii każdego z nich, prowadzi do osłabienia państwa. To też wiemy, że państwo średniowieczne było państwem na ogół słabym — na co sobie dzisiaj państwa „stanowe" pozwolić nie mogą. Ustrój stanowy oznacza decenetralizację, tymczasem państwo silne oparte jest na podstawach centralistycznych. Dlatego jest znamiennym, że czy to Mussolini we Włoszech, czy też Hitler w Niemczech, wzmocnili jeszcze system centralistyczny, zaprzeczając tym samym istocie stanowości. Zwraca na to uwagę wiedeński profesor Othmar Spann, dla którego Państwo jest tylko jednym ze stanów, obok stanów innych, jakimi są Kościół, Nauka, Gospodarstwo itd.[34]). Także według wiedeńskiego profesora Waltera Heinricha faszyzm jest ustrojem centralistycznym, etatystycznym a nawet dyktatorskim. Nie odpowiada on zasadom decentralizacji, wynikającym z idealistycznego uniwersalizmu. Faszyzm stoi na gruncie pojmowania państwa jako jedynej organizacji centralnej, a nie jako stanu. Włoskie korporacje faszystowskie, zamiast być stanami, są w rzeczywistości tylko organami państwa[35]). Tak pisze W. Heinrich. Ale też praktyczne życie nie pozwala na doktrynerstwo i dlatego nowoczesny ustrój stanowy pozostanie tylko w sferze ideałów. Zaś tzw. państwa stanowe są niczym innym jak ustrojami mniej lub więcej etatystycznymi.

Naocznie możemy się przekonać o tym chociażby na niemieckim „stanie żywicieli". Otóż stan ten został podporządkowany przywódcy włościan Rzeszy (Reichsbauernfuehrer), który jest jego kierownikiem. Wystarczy dodać, że jest nim Minister Wyżywienia i Rolnictwa, W. Darré. Nastąpiło przez to zlanie się w jednej osobie kierownictwa państwowej administracji agrarnej z kierownictwem korporacją rolną. A przecież stan żywicielski wchłonął w siebie nie tylko izby rolnicze i zrzeszenia pośrednio gospodarcze, ale także spółdzielnie rolnicze i organizację rynku. Musimy więc zgodzić się z tym, że tzw. stan żywicielski bardzo mało ma z ustrojem stanowym wspólnego, a faktycznie jest skrajnym przejawem etatyzmu, bardzo głęboko i szeroko

---

[34]) S p a n n Othmar: „Der wahre Staat". Leipzig 1925. S p a n n Othmar: „Die klimfende Wissenschaft". Jena 1934.

[35]) H e i n r i c h Walter: Der Faschismus. München 1932.

rozgałęzionego, podporządkowującego całą inicjatywę samorządową i społeczną na odcinku wiejskim w sposób niemal bezwzględny woli dyktatora (wodza) i aparatu urzędniczego państwa.

Ustrój zrzeszeń dobrowolnych.

Zrzeszenia dobrowolne przybierają postać albo stowarzyszeń albo spółek. Ta różnorodność struktury zrzeszeń jest wynikiem różnych czynności, jakie te zrzeszenia spełniają. Prowadzenie operacyj finansowych i handlowych wymaga, aby spółka miała zapewnioną należycie odpowiedzialność materialną członków za jej zobowiązania, co stwarza dla niej warunki zaciągania kredytów i gromadzenia wkładów oszczędności. Spółka musi mieć w swej strukturze podstawę dla należytej polityki kapitałowej, którąby pozwoliła jej na rozwój gospodarczy. To też byt spółki musi być oparty na prawie handlowym, przybierając czy to postać spółki kapitalistycznej (spółka jawna, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, spółka akcyjna, spółka komandytowa), albo spółdzielni, czy też postać specjalną, np. towarzystwo kredytowe ziemskie, lub spółka wodna (melioracyjna). Dla innych zrzeszeń struktura spółki jest zbyt uciążliwa; odpowiedniejszą okazuje się tutaj charakter stowarzyszenia.

Obranie właściwej struktury organizacyjnej przez zrzeszenia, posiada w następstwie duże znaczenie dla ich działalności. Niesłusznym jest nadawanie np. domowi ludowemu charakteru spółdzielni. Dom ludowy nie prowadzi bowiem działalności gospodarczej bezpośredniej i brak mu jest istoty spółdzielni. To też gdyby nawet był oparty na ustawie o spółdzielniach, nie byłby spółdzielnią a tylko stowarzyszeniem. Charakter prawny nie odpowiadałby w takim przypadku rzeczywistemu charakterowi społecznemu. Ale także odwrotnie. Handel jest czynnością bezpośrednio gospodarczą, której wynik działania ujmuje się w cyfrach. To też podstawowym błędem jest prowadzenie sklepów na wsi pod postacią stowarzyszeń, jak to ma np. miejsce w Małopolsce ze sklepami kółek rolniczych. Instytucje te są z istoty swej spółdzielniami i powinny być wciągnięte do rejestru spółdzielni. Podobnie także przedstawia się sprawa ze spółkami maszynowymi przy kółkach rolniczych.

Ustrój zrzeszeń dobrowolnych polega na zasadach w wysokim stopniu demokratycznych. Pod względem gospodarczym starają się

te zrzeszenia przejść do porządku dziennego nad różnicami majątkowymi. W spółdzielniach, będących wzorem demokracji gospodarczej, panuje zasada demokratyczna na walnych zgromadzeniach, polegająca na tym, że każdy członek, bez względu na liczbę udziałów, posiada tylko jeden głos. Ma to na celu obronę interesów osób gospodarczo słabszych wobec osób gospodarczo silniejszych. Najwyższą władzą jest tutaj walne zgromadzenie członków. Zarówno ono, jako też niższe organa (rada nadzorcza, zarząd) mają charakter kolegialny. Te ostatnie pochodzą z wyboru walnego zgromadzenia. Pod względem sprężystości działania władze kolegialne nie dorównują jednoosobowym. Na stały, konsekwentny program może łatwiej zdobyć się jednostka niż ciało zbiorowe, którego wolę stwarza większość głosujących, często zupełnie przypadkowa. Zato ostrożnie podjęte i dokładnie przemyślane pociągnięcia władz zbiorowych zapewniają w dłuższym okresie czasu większą pewność i skuteczność działania, w wyższym stopniu uwzględniają potrzeby życiowe i interesy ogółu.

Działalność zrzeszeń dobrowolnych wymaga należytego uświadomienia i przygotowania gruntu. „Wynikiem koniecznym dobrowolności" — pisze A. Krzyżanowski — „jest niemożność zastosowania przymusu z zewnątrz, gdy chodzi o wykonanie zarządzeń prezesa lub wydziału przez członków lub o podporządkowanie się przegłosowanej mniejszości uchwale przepartej przez większość. Zrzeszenia, aczkolwiek są ustrojami demokratycznymi, niemniej mogą działać jedynie w razie, jeżeli ich organom przysługuje pewna władza — wykonująca ich zamiary i uchwały — w przeciwnym razie byłyby tylko ciałami obradującymi. Niemożność posługiwania się przymusem nie usuwa konieczności istnienia władzy w obrębie związków, jako niezbędnego warunku ich istnienia i funkcjonowania. Zmienia jednak istotę rzeczy o tyle, że wykonanie zarządzeń tych władz, słowem całe współdziałanie wszystkich organów związku, zależy w znacznej mierze od karności, solidarności i obowiązkowości członków. W naszym społeczeństwie jest jeszcze bardzo rozpowszechniony zupełnie odmienny pogląd na istotę demokratycznego ustroju. Reformy demokratyczne polegają na tym, że rozszerza się źródło władzy. W jej wytwarzaniu biorą udział coraz to szersze warstwy ludności, zmieniając powoli na swoją korzyść treść ustaw, ale nie usuwając konieczności ich wykonywania. Władza, przechodząc w inne ręce, nie przestaje istnieć, bo jest niezbędną podstawą porządku publicznego, bo zapewnia prawu poszano-

wanie. Demokratyzacja zazwyczaj pociąga za sobą zwiększenie się zakresu działania władz państwowych, a więc i władzy. Polacy — nie zawsze, ale aż nadto często — utożsamiają demokrację z bezrządem. Stosują ją w praktyce życia w taki sposób, jak gdyby upatrywali jej istotę w działaniu każdego na własną rękę".

„Dobrowolność związków" — pisze dalej A. Krzyżanowski — pojmują jednostronnie jako możność bezwarunkowego uchylenia się za każdym razem od obowiązku podporządkowania swego zdania i swej osoby. Związek nie może zastosować przymusu zewnętrznego, ale nie mógłby działać, gdyby członkowie sami wobec siebie nie stosowali przymusu wewnętrznego, gdyby nie umieli przezwyciężyć w sobie w imię dobra wspólnego dążności odśrodkowych, przeciwdziałających interesom zrzeszenia. Człowiek nie rządzi się wyłącznie ścisłym, obrachunkiem własnej korzyści. W społeczeństwach, gdzie jest dużo jednostek niekarnych, pod tym względem upośledzonych, brak solidarności staje się zgubnym dla zrzeszeń nawet wbrew namacalnym interesom członków, którzy wolą dać folgę swym złym skłonnościom, niż dbać o swoje zyski. Nie bez powodu jeden z pisarzy francuskich przeciwstawił Anglików swemu społeczeństwu słowami: „Dbają więcej o korzystne załatwienie swych interesów, niż o zaspokojenie swoich nienawiści"[36]).

Demokratyczność zrzeszeń dobrowolnych może w pewnych warunkach ulegać ograniczeniu na korzyść ustroju elitarnego. W Angielskim Towarzystwie Rolniczym przeprowadza się selekcję członków drogą ich kooptowania. Elitaryzm mózgów przeważa tutaj nad demokracją rąk. W wielu innych stowarzyszeniach dąży się do podniesienia poziomu pracy przez kooptację sił najlepszych. Wyróżnia się członków honorowych, dla stowarzyszenia szczególnie zasłużonych. W Centralnym Towarzystwie Rolniczym w Warszawie indywidualni członkowie z inteligencji wiejskiej (przeważnie ziemianie) byli zrównani pod względem organizacyjnym z kółkami rolniczymi, zrzeszającymi wszystkich chłopów jednej wsi i byli bezpośrednio członkami okręgowego towarzystwa rolniczego. W ten sposób w okręgowym towarzystwie rolniczym jeden głos ziemianina był równy jednemu głosowi kółka rolniczego (całej wsi). Dawało to sferze ziemiańskiej decydującą przewagę nad chłopami. Elitaryzm ten miał właściwie

---

[36]) Krzyżanowski: Towarzystwa, str. 36.

w C. T. R. za podstawę pozycję majątkową, skoro posiadanie folwarku decydowało o uprawnieniach; nie był on więc moralnie uzasadniony. Stał się po wojnie przedmiotem ostrej krytyki i w pewnym stopniu przyczyną oderwania się części kółek rolniczych, które stworzyły Centralny Związek Kółek Rolniczych. Zasada demokratyczna zwyciężyła. Tutaj wszyscy członkowie zostali w prawach zrównani; mogli wchodzić do Związku tylko poprzez kółko rolnicze. Osoby wykształcone, n.p. profesorowie rolnictwa, zostali zrównani z niewykształconymi rolnikami. Mogą odtąd oddziaływać na organizację tylko swym osobistym wpływem. Łatwo zostają przegłosowani przez masę. Toteż przeważnie wycofali się z pracy społecznej w kółkach rolniczych. Zasada ta przyjęła się później w Centralnym Towarzystwie Organizacyj i Kółek Rolniczych. Podobnie przedstawia się sprawa w Poznańskim i w Małopolsce. Jaskrawy przykład przytacza prof. S. Surzycki, że na Wydziale Rolniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie trzeba było stworzyć sztucznie osobne kółko rolnicze, aby profesorowie i asystenci mogli formalnie należeć do Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego[37]).

Fundusze dobrowolnych zrzeszeń rolniczych powinny znajdować swe oparcie w zasadzie samopomocy członków. Towarzystwa i związki muszą opierać swój byt na składkach członkowskich i dochodach własnych. Subwencje nie śmią nosić charakteru stałości. Mogą mieć tylko przeznaczenie doraźne i stosowane być wyjątkowo. Podobnie spółdzielnie muszą był oparte na własnych siłach i gospodarować na gruncie kalkulacji handlowej.

Budowa organizacyjna dobrowolnych zrzeszeń na wsi opiera się na kilku pionach. Do najważniejszych należą: pion organizacji zawodowej (towarzystwa i związki rolnicze), organizacji młodzieży wiejskiej, organizacji gospodyń wiejskich, które organizacyjnie mogą być zespolone w jednym pionie; samodzielny pion tworzą spółdzielnie rolnicze, złączone najczęściej z innymi typami spółdzielni np. spożywców, kupców, rzemieślników, drobnych przemysłowców (pion spółdzielczy). Na wszystkich szczeblach pionu znajdujemy właściwe komórki, a więc na samym szczycie organizację krajową, potem wojewódzką, powiatową, gminną i gromadzką.

U podstaw struktury organizacyjnej działają komórki (zrzesze-

---

[37]) S u r z y c k i: Organizacja, str. 322 i 349.

nia) miejscowe. W poszczególnych państwach powstawały miejscowe towarzystwa i związki rolnicze. Historia zrzeszeń rolniczych ma do zanotowania ważny fakt ze stosunków polskich. Otóż na naszych ziemiach rozwinął się najwcześniej typ drobnego zrzeszenia zawodowego, obejmującego swą działalnością teren tylko jednej wsi. Jest to znane wszystkim kółko rolnicze. Dopiero w 30 lat później zaczęły powstawać we Francji małe towarzystwa rolnicze, pod nazwą syndykatów rolniczych.[38]) Odpowiednikiem kółek rolniczych są koła młodzieży wiejskiej i koła gospodyń wiejskich.

W organizacji zawodowej rolników doniosłą rolę, obok kółek rolniczych, odgrywają zrzeszenia zawodowe specjalne, w postaci towarzystw ogrodniczych, rybackich, pszczelarskich, kół kontroli obór, związków hodowców konia (pewnej tylko rasy), związków hodowców bydła i trzody chlewnej (znowu tylko określonej rasy), związków plantatorów tytoniu czy chmielu itp. Organizacje specjalne mają niewątpliwie swoją rację bytu, będąc przejawem specjalizacji pracy. Ale z drugiej strony trzeba zwrócić uwagę na przerost organizacyjny, jaki się niejednokrotnie na tym polu spotyka. Zwłaszcza ujemnie należałoby oceniać nadmierny przerost tych zrzeszeń specjalnych wtenczas, gdyby przyczyną tego były różnice polityczne i ideologiczne.

Organizacja spółdzielcza opiera się na spółdzielniach. Z przeglądu historycznego wiemy, że zależnie od kierunku rozwoju ruchu spółdzielczego na wsi, wysuwały się na czoło w różnych państwach takie lub inne typy spółdzielni rolniczych. W miarę postępu wsi i gospodarstwa wiejskiego, odbywa się stopniowo proces wyrównywania się kierunków pracy spółdzielczej oraz wytwarza się równowaga i współdziałanie pomiędzy wszystkimi typami spółdzielczości rolniczej.

Zaznaczony wyżej proces specjalizacji zrzeszeń rolniczych oznacza dekoncentrację pracy społecznej na wsi. Zasadniczo należy uznać proces ten za słuszny i pożądany, jako pozwalający na pełne przejawianie się miejscowej inicjatywy społecznej, pogłębianie pracy społecznej i rozwój naturalny ruchu zrzeszeniowego od dołu ku górze. Proces odwrotny, płynący od szczytów, może być uzasadniony tylko w warunkach początkowych, kiedy rolnicy nie są jeszcze przygotowani do pracy zrzeszeniowej, a polityka gospodarcza i socjalna wymagają przyśpieszenia postępu. Z drugiej strony zbyt daleko posunięta

---

[38]) S u r z y c k i: Organizacja, str. 331.

dekoncentracja pracy w zrzeszeniach rolniczych pociąga za sobą rozpraszanie i marnowanie sił społecznych i środków, a nawet może prowadzić do rozbicia ruchu zrzeszeniowego i wzajemnej walki organizacyjnej.

Podobnie praca u dołu powinna być oparta na decentralizacji. Samodzielność inicjatywy i myśli społecznej najlepiej rozwija się w warunkach swobody działania sił miejscowych, znających najlepiej potrzeby terenowe. Organizacje nadrzędne powinny raczej pracę społeczną na dole wywoływać, uzupełniać i uzgadniać, ale jej nie zastępować. Dlatego z reguły ustrój organizacyj powinien być oparty na federacji a nie na centralizacji. Wyjątek stanowią centrale gospodarcze spółdzielni, w których sprawność działania i konieczność wywierania należytego wpływu na rynki wymaga centralizacji działania.

Braki strukturalne organizacji wsi w Polsce.

Dla czytelnika polskiego praca niniejsza nie byłaby pełna, gdybyśmy nie zakończyli jej wnioskami odnoszącymi się do organizacji wsi w Polsce. Przyczynia się do tego fakt, że sprawa organizacji wsi jest u nas ostatnio przedmiotem żywej dyskusji i krytyki, a także wysuwania projektów głęboko wkraczających w organizację pracy społecznej na wsi.

Powszechnie jest wiadome, że organizacja rolnictwa w Polsce wykazuje duże braki strukturalne. Polegają one w pierwszym rzędzie na rozbiciu pracy społecznej, daleko sięgającym przeroście organizacyjnym, braku ściśle skrystalizowanego celu i zadań dla poszczególnych typów zrzeszeń oraz niewykończonej budowie organizacyjnej. Do tego dochodzą braki funkcjonalne, jak np. przewaga zagadnień, ideologicznych nad zagadnieniami ekonomiczno-technicznymi, rozpolitykowanie, brak w organizacjach dobrowolnych własnych środków finansowych i uzależnienie ich od czynników administracji rolniczej.

Rozbicie pracy społecznej dokonane jest z jednej strony na gruncie narodowościowym, z drugiej strony na gruncie ideologicznym. Jest zrozumiałym, że rolnicy poszczególnych narodowości: polskiej, niemieckiej, ruskiej, ukraińskiej (te ostatnie są raczej grupami ideologiczno-politycznymi) wytworzyli własne zespoły organizacyjne.

Mniej zrozumiałym natomiast jest już rozbicie na gruncie ideologicznym, jakie spotykamy np. na odcinku młodzieży wiejskiej.

Szczególnej uwagi wymaga organizacja polskiego ruchu spółdzielczego na wsi. Jest słusznym, zdaniem moim, istnienie na wsi osobnego zespołu spółdzielni spożywców, oraz osobnego zespołu spółdzielni rolniczych. Pierwszy zaspakaja potrzeby spożycia ludności wiejskiej, drugi organizuje wytwórczość rolniczą, tworzy dlań nadbudowę kredytową, handlową i przemysłową. Ale w stosunkach polskich niesłusznym jest brak należytej współpracy tych dwu kierunków, przechodzenie spółdzielni spożywców na wsi na teren wytwarzania rolniczego (handlu rolniczego), co prowadzi do wzajemnej walki konkurencyjnej. Ten niezdrowy stan znajduje swe źródło w różnicach ideologicznych, jakie istnieją pomiędzy Związkiem Spółdzielni Spożywców „Społem", a Związkiem Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych. Jeżeli te stosunki będą ulegać w dalszym ciągu naprężaniu, będą musiały pociągnąć za sobą w następstwie głębokie wstrząsy, których ze wszechmiar należałoby uniknąć. Już nadszedł czas, aby polskie związki spółdzielcze potrafiły wykształcić jedną wspólną własną polską ideologię spółdzielczą i wytworzyć warunki zgodnej współpracy, jak tego świadkami jesteśmy chociażby w odniesieniu do spółdzielni niemieckich i spółdzielni ukraińskich w Polsce.

Przerost organizacyjny polega na istnieniu bądź to obok siebie zrzeszeń o tym samym zakresie działania, bądź też zrzeszeń zbyt drobnych, zbyt wyspecjalizowanych. Prowadzi to do marnotrawstwa zarówno sił ludzi, jako też środków materialnych. Często ten sam rolnik jest członkiem kilkunastu różnych zrzeszeń. Ta rozległa dekoncentracja pracy społecznej wymaga racjonalizacji w kierunku zmniejszenia liczby typów zrzeszeń do rozmiarów uzasadnionych techniką pracy społecznej.

Wiąże się to ze sprawą bliższego skrystalizowania celu i zadań poszczególnych typów zrzeszeń. Już pobieżny wgląd w stosunki wiejskie pozwala stwierdzić, że samorząd terytorialny, izby rolnicze, towarzystwa kółek rolniczych spełniają w wielu dziedzinach na tym samym terenie tę samą pracę. Mało tego. Tę samą pracę (np. oświatową) spełniają nieraz miejscowe oddziały Związku Strzeleckiego, Związku Rezerwistów, oraz innych organizacyj. Koniecznym jest tutaj wzajemne porozumienie się i ścisłe, statutowe rozgraniczenie celów i zakresu działania.

Niewykończona budowa organizacyjna występuje przede wszystkim na terenie samorządu rolniczego. Izby rolnicze istnieją tylko na poziomie wojewódzkim. W powiecie, gminie i gromadzie brak im ogniw organizacyjnych. Dobrze jeszcze, gdy zastępują tutaj brak tych ogniw przelaniem swych funkcyj na wydziały powiatowe, gminy i gromady. Gorzej jest już, gdy te funkcje poruczają okręgowym towarzystwom rolniczym i kółkom rolniczym, czyniąc z nich organa administracji rolniczej i odciągając ich uwagę od właściwego zakresu działania. Także na szczycie brak jest Związku Izb Rolniczych, analogicznego do Związku Izb Przemysłowo-Handlowych i Związku Izb Rzemieślniczych.

W zespole towarzystw rolniczych odczuwa się brak Polskiego Towarzystwa Rolniczego, wiążącego u góry w sposób federalistyczny wojewódzkie towarzystwa rolnicze. Istniejąca w Związku Izb i Organizacyj Rolniczych Sekcja Dobrowolnych Organizacyj nie wypełnia istniejącej luki.

Uzależnienie zrzeszeń dobrowolnych od administracji rolniczej sięga bardzo daleko. Jeszcze większe uzależnienie istnieje na odcinku izb rolniczych. Wybory pośrednie przez podległy starostom samorząd terytorialny i dobrowolne organizacje rolnicze, oraz wprowadzenie radców izby mianowanych przez Ministra Rolnictwa, jako też wiele innych kompetencyj tegoż Ministra wobec izb rolniczych, uzależniają je w wysokim stopniu od administracji rządowej[30]). Stan ten nie stwarza warunków dla szerokiego przejawiania się inicjatywy społecznej w organizacji rolnictwa.

„Niemal wszędzie — pisze Wiktor Bronikowski o agronomii społecznej — inicjatywa należy do władz państwowych, a przedstawicielstwa rolnicze (zawodowe lub polityczne) tylko współpracują z tamtymi. Zresztą nawet tam, gdzie rolnicy mają silne przedstawicielstwa, tam również naczelne wykonawstwo oddają w ręce władz państwowych. Wten sposób ministerstwo rolnictwa (czy odpowiadający mu organ) stoi na czele wykonywania programu rolniczego, dając wytyczne izbom rolniczym. W izbach rolniczych program nabiera cech wykonawczych i jest z kolei przekazywany zrzeszeniom ogólnym i spe-

---

[30]) Według konstytucji z 1935 roku samorząd gospodarczy (a więc także izby rolnicze) sprawują administrację państwową obok administracji rządowej i samorządu terytorialnego.

cjalnym rolników oraz samorządom ogólnemu w powiecie, a w ten sposób dociera do życia. Izby rolnicze, dając zlecenia i ustalając środki, sprawują też kontrolę nad sposobem ich załatwienia. Wszelkie zabiegi i czynności są z góry określone: ile i czyjej pracy ma być poświęcone na organizowanie, ile na nauczanie, a ile na podniecanie i kontrolowanie“ [40]).

„Znaczenie dobrej atmosfery obywatelskiej — pisze on dalej — jest również wielkie, jakkolwiek dość często pozostaje niedoceniane. Szeroki program usprawnienia rolnictwa, a tym bardziej jego przebudowy, musi być przeprowadzony przy żywym i chętnym udziale zainteresowanych, inaczej nie przejdzie w czasie i zakresie pożądanym, mimo wysiłków organów państwowych, a stąd nastawienie obywateli względem państwa będzie się odbijać na wykonywaniu tego planu“ [41]).

Krytykę istniejącego stanu spotykamy w artykule b. dyrektora C. T. i O. K. R. Antoniego Wojtysiaka pt. „Problem zracjonalizowania organizacji rolnictwa w Polsce“, druk. w „Agronomii Społecznej“ (1938 rok, Nr 6—7). Przedstawił on tam także projekt racjonalizacji obecnego ustroju organizacji rolnictwa polskiego, opierając go na uproszczonym i rozbudowanym systemie złożonym z trzech pionów: samorządu rolniczego z Związkiem Izb Rolniczych, organizacji zawodowej z Polskim Towarzystwem Rolniczym i spółdzielczości rolniczej ze Związkiem Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych na czele.

Projekt powyższy znalazł swój wyraz w tezach organizacji rolnictwa Obozu Zjednoczenia Narodowego, uchwalonych przez jego radę naczelną w dniu 13 sierpnia 1938 roku.

Dzisiejsza organizacja rolnictwa wykazuje — zdaniem Obozu Zjednoczenia Narodowego — następujące główne wady: 1) pomieszanie kompetencyj samorządu rolniczego z organizacjami dobrowolnymi, co nie tylko zaciera moment odpowiedzialności za wyniki pracy, ale i nie pozwala na swobodny i pełny rozwój tych obu form organizacji; 2) nadmierne rozproszkowanie organizacyj rolniczych,

---

[40]) B r o n i k o w s k i Wiktor: Agronomia społeczna jako środek polityki rolniczej. Warszawa 1938, str. 55.

[41]) B r o n i k o w s k i: Agronomia, str. 63.

które zachowały jeszcze w wielu przypadkach charakter dzielnicowy. Prowadzi to do marnotrawstwa energii społecznej i środków finansowych; 3) zbyt nikły odsetek rolników zrzeszonych w organizacjach rolniczych co uniemożliwia wszelkie szersze oddziaływanie na podniesienie rolnictwa; 4) wprowadzenie momentów partyjnictwa do całego szeregu organizacyj rolniczych, co w wysokim stopniu utrudnia pracę społeczno-gospodarczą na wsi.

Następnie tezy powyższe omawiają szczegółowo organizację rolnictwa, przewidując oparcie działalności rolnictwa na planie gospodarczym, opracowanym w skali państwowej. Projektowany ustrój rolnictwa odpowiada na ogół postawionym wyżej zasadom i wprowadzony konsekwentnie w życie, mógłby się przyczynić do poprawy naszych stosunków rolniczych. Warunkiem tego byłoby jednak 1) oparcie wyborów do izb rolniczych na podstawach pozwalających na bliższe powiązanie izb z rolnictwem i większy współudział rolników w pracach izb rolniczych, 2) oparcie dobrowolnych zrzeszeń rolniczych na składkach członkowskich i innych własnych dochodach.

Reprezentacja rolnictwa powinna, z charakteru instytucji, należeć do izb rolniczych, a u góry do Związku Izb Rolniczych. Organizacje dobrowolne, zawodowe i spółdzielcze, — występując w imieniu zrzeszonych w nich członków — wywierają i będą nadal wywierać wpływ na rozwój rolnictwa i bronić interesów swych członków w stopniu odpowiadającym liczebności i działalności tych zrzeszeń. Duża rola przypadać tu będzie nadal Związkowi Izb i Organizacyj Rolniczych, którego organizacja powinna się opierać na Związku Izb Rolniczych, centralnych towarzystwach rolniczych, centralnych związkach i centralach gospodarczych spółdzielni rolniczych oraz związkach klasowych, jak związki ziemian, Związek rolników i leśników z wyższym wykształceniem, związki robotników rolnych i innych. W reprezentacji właściwe miejsce powinno przypaść nauce rolniczej i szkolnictwu oraz doświadczalnictwu rolniczemu. Przedstawiciele ich powinni zasiadać w Państwowej Radzie Rolniczej, obok przedstawicieli izb, towarzystw i spółdzielni rolniczych.

Żywotność organizacji wsi i gospodarstwa wiejskiego jest zależna oczywiście nie tylko od racjonalnej jej struktury i właściwych metod działania, ale także od warunków rozwoju kultury rolniczej, od poziomu dobrobytu rolników. Decydującą rolę w warunkach polskich od-

grywają tutaj przeludnienie wsi i wadliwa struktura agrarna. Od rozwiązania problemu uprzemysłowienia kraju, odciągnięcia nadmiaru ludności do zawodów nierolniczych i naprawy struktury agrarnej, zależnym jest rozwój organizacji rolnictwa w Polsce. Na odwrót, właściwa jego organizacja poprawia stosunki na tym polu. W ten sposób zrzeszenia rolnicze są jednym z ogniw w całokształcie problemu wiejskiego, a rozwój ich jest wspózależny od tego całokształtu.

ROMAN JABŁONOWSKI.

WIEJSKA LUDNOŚĆ BEZROLNA.

Pod statystyczne pojęcie wiejskiej ludności bezrolnej podpadają dwie zasadniczo różne grupy ludności wiejskiej. Jedna — to bardzo różnolita grupa wiejskiej ludności nierolniczej. Należy do niej przede wszystkim ludność osad fabrycznych położonych na wsi, a w pewnym względzie i niewiele różniących się od wielkich wsi małych miasteczek, które, zasadniczo rzecz biorąc, stanowią stadium przejściowe od wsi do miasta. Ale i wśród ludności właściwych wsi jest wiele osób albo nie zajmujących się rolnictwem wcale, albo nawet i posiadających niewielkie parcele rolne, lecz traktujących rolnictwo najwyżej jako swe zajęcie uboczne. Do tej grupy należeć będą robotnicy fabryczni, kolejowi, kopalniani itp. mieszkający na wsi, posiadający często nawet kilkamorgowe parcele rolne; do tej grupy należeć również będą nauczyciele wiejscy, księża, urzędnicy publiczni, państwowi i prywatni, w pewnej stosunkowo nieznacznej liczbie zamieszkujący również na wsi. Wreszcie do tej grupy należeć będą różni procederzyści, swego rodzaju przedsiębiorcy wiejscy, jak sklepikarze, właściciele gospód wiejskich, różni rzemieślnicy obsługujący wieś itp.

Drugą grupę wiejskiej ludności bezrolnej stanowi liczna grupa ludności najemnej pracującej w rolnictwie, jako pracownicy najemni. Do tej grupy należą pracownicy umysłowi w większych gospodarstwach rolnych, rzemieślnicy zajęci w takich gospodarstwach i stała służba folwarczna. Poza tym do tej grupy rolniczej ale bezrolnej ludności wiejskiej należy liczna rzesza wyrobników wiejskich, bardzo często chwytająca się dorywczych prac i poza rolnictwem, zaliczona do robotników rolnych, np. w spisie 1931 r. przede wszystkim na pod-

stawie zamieszkiwania na nieuprzemysłowionej wsi. Znaczna ilość spośród tych wyrobników wiejskich posiada często na własność albo dzierżawi za opłatą pieniężną, częściej za odrobek, niewielkie parcele rolne. Warstwa ta poprzez małorolnych gospodarzy wiejskich, którzy często nie chwytają się zarobków wyrobniczych tylko dlatego, że ich w danej miejscowości znaleźć nie mogą, stanowi swego rodzaju warstwę przejściową między właściwymi robotnikami rolnymi i tzw. samodzielną ludnością rolniczą, która zasadniczo składa się z średniorolnych gospodarzy wiejskich.

Jeżeli chodzi o rolników dzierżawców, to naturalnie dzierżawcy większych majątków ziemskich — to grupa ludności wiejskiej społecznie mniej więcej tej samej kategorii co i sami właściciele.

Natomiast co się tyczy dzierżawców drobnorolnych, prowadzących mniej więcej samodzielne gospodarstwa — zalicza się ich do tzw. samodzielnej ludności rolniczej. Zresztą warstwa ta w Polsce nigdy nie była liczna, a obecnie po wprowadzeniu w życie ustawy o uwłaszczeniu drobnych dzierżawców, posiadających swego rodzaju prawo dawności, liczebność jej zmalała jeszcze bardziej. Dzierżawcy drobnych parcel, otrzymywanych najczęściej za odrobek, to w lwiej części wyrobnicy, o których już wspominaliśmy.

I

Powstanie na wsi polskiej bezrolnej ludności, odpowiadającej dzisiejszej wiejskiej ludności wyrobniczej, jak w pewnym stopniu i warstwie rzemieślników wiejskich, sięga bardzo odległych czasów. Już za czasów pańszczyźnianych ludność taka istniała i to w stosunkowo znacznej ilości, choć „na ogół — jak to stwierdza Władysław Grabski[1]) — urobiła się opinia, że bezrolni są wytworem późniejszym i że przy pańszczyźnie, choć chłop nie miał własności gruntu, ale go przynajmniej uprawiał i miał własną również gospodarkę".

Według danych zebranych w „Źródłach Dziejowych" Pawińskiego, opartych na dokumentach podatkowych, struktura wsi polskiej w XVI wieku dla Małopolski, Wielkopolski i Mazowsza przedstawiałaby się w sposób następujący:

---

[1]) G r a b s k i W.: Społeczne gospodarstwo agrarne w Polsce. Warszawa 1922, str. 134. Nowe wydanie pt. Historia wsi w Polsce — Warszawa 1929.

Dzielnica	Łanów drobnej szlachty	Łanów kmiecych	Rodzin zagrodn. i komorn.	Rodzin rzemieśln. wiejsk. młynarzy, karczmarzy i in.	Ilość folw. szlacheckich duchown. i królewskich
Małopolska	—	27.647	20.152	8 556	7.610
Wielkopolska	2.054	40.274	23.745	11 690	6.223
Mazowsze	12.031	23.361	10.495	5.384	7.347

Dane Pawińskiego dotyczące tylko tych trzech wyżej wyszczególnionych dzielnic ówczesnej Rzeczypospolitej wskazują wyraźnie, że już wtedy struktura agrarna tych dzielnic wykazywała te różnice, które w zmienionej naturalnie formie przetrwały i do czasów obecnych. Przyjmując na łan 2 pełne — pięcioosobowe — rodziny ludności rolnej, licząc czeladź na folwarkach jako 1 rodzina na folwark, rzemieślników jako pełne rodziny, a zagrodników i komorników jako cztery piąte rodziny, i przyjmując wreszcie za Pawińskim, że liczbę czeladzi na łanach kmiecych i drobnej szlachty jako 1 osobę na łan, W. Grabski podaje następującą tabelkę[2]), ujmującą różnice w ustosunkowaniu liczebnym ludności rolnej i bezrolnej ew. małorolnej w Małopolsce, Wielkopolsce i na Mazowszu.

TABLICA 1.

Dzielnica	Ilość rodzin		Stosunek rodzin	
	rolnych	małorolnych i bezrolnych	% rolnych	% małorolnych i bezrolnych
Małopolska	55.294	35.051	61	39
Wielkopolska	84.656	41.141	67	33
Mazowsze	70.784	24.166	75	25
Razem . .	210.734	100.358	68	32

---

[2]) Społeczne gospodarstwo agrarne w Polsce, str. 135.

„Połączyliśmy tutaj ludność zagrodników i bezrolnych razem — pisze W. Grabski — gdyż co do zagrodników każda dorosła rodzina miała maleńkie tylko gospodarstwo, a niektórzy zagrodnicy mieli i nieco większe, ale w każdym razie była to ludność nie mogąca uchodzić za gospodarzy rolników i rolników z zawodu, a typowo stanowili oni ludność robotniczą, ogromnie płynną i do miejsca mało przywiązaną“.

A więc tylko w wyjątkowych wypadkach zagrodnika z rolą można by zaliczyć do ludności rolnej. Szczegółowy skład tej ludności bezrolnej ew. małorolnej podał Pawiński dla województwa krakowskiego, mianowicie:

zagrodników z rolą	2391	rodzin
zagrodników bez roli	2634	„
komorników	2806	„
chałupników	382	„
rzemieślników wiejskich	646	„
młynarzy	1402	„
karczmarzy	1264	„
gorzelanych i propinatorów	146	„
hutników	60	„
rybitwów	74	„

Materiałem, który wykorzystał w swych badaniach stosunków ustrojowych Podlasia, Rusi Czerwonej i Ukrainy Aleksander Jabłonowski, były lustracje królewszczyzn. Opracowaniu takich lustracji królewszczyzn z lat 1564 i 1565, obejmujących Ruś Czerwoną, Podole i województwo sandomierskie, poświęcone jest studium J. Rutkowskiego — Statystyka zawodowa ludności wiejskiej w Polsce w drugiej połowie XVI w. Rutkowski podchodzi do zagadnienia przede wszystkim jako statystyk-ekonomista i używa więc kryteriów statystycznych dla ustalenia schematu dla swych obliczeń, który wypada znacznie odmiennie od schematu klasyfikacyjnego przyjętego przez Jabłonowskiego. Za podstawę przyjmuje Rutkowski podział ludności wiejskiej na 3 grupy, zależnie od tego, czy gospodarstwa wiejskie, czy zajęcie przemysłowe, czy też inny zawód był tu podstawą egzystencji. „Ludność handlowa — stwierdza Rutkowski — może tu być zupełnie pominiętą; w Polsce w XVI wieku cały prawie

kontakt ludności wiejskiej z rynkiem odbywał się na targach i jarmarkach w miastach i miasteczkach, wskutek czego brakło dostatecznej podstawy do powstania po wsiach ludności handlowej"[3]).

Z rolnictwa Rutkowski wyodrębnia: I—z a w o d y h o d o w l a n e — 1) owczarze, 2) pszczelarze, 3) rybitwi; II — do z a w o d ó w p r z e m y s ł o w y c h zalicza: 1) młynarzy, 2) karczmarzy, 3) zajmujących się przemysłem leśnym, 4) rzemieślników, 5) inne przemysły, np. folusznicy, hutnicy, zajęci w kamieniołomach itd.; III — do grupy i n n e z a w o d y zalicza Rutkowski: 1) administrację kościelną, 2) gminną i 3) inne.

Na podstawie różnych obliczeń bezpośrednich jak pośrednich — na podstawie wymiarów odpowiednich danin ew. porównania z innymi wsiami, co do których są dane kompletniejsze, otrzymuje Rutkowski wyniki zestawione w tablicy Nr 2.

Liczby podane w powyższej tablicy dotyczą tylko wsi królewskich, liczby więc stosunkowe z pewnym przybliżeniem tylko mogą być stosowane do całego obszaru Rusi, Podola i Sandomierskiego.

Następnie, liczby tablicy 2 obejmują zarówno tych, dla których dany zawód jest głównym, jak i tych, dla których jest on jedynie zajęciem ubocznym, tak iż nawet jeden i ten sam człowiek liczony był parokrotnie, o ile wykonywał kilka zawodów jednocześnie. Takim zawodem głównym dla jednych, dla innych znów ubocznym w ogromnej większości wypadków było naturalnie rolnictwo, dlatego to liczby tablicy 2 (str. 122) nic nam jeszcze nie mówią o podziale ówczesnej ludności wiejskiej na rolną i bezrolną. Na podstawie przede wszystkim kwot płynących z różnych danin, jak i z pewnych danych bezpośrednich, otrzymał Rutkowski, że dla karczmarzy np. w 97,1% ogólnej ich liczby, karczmarstwo było zawodem głównym, dla młynarzy — 96,2%, dla rzemieślników — 75,4%, rybitwi — 56,6%, hodowcy — 43,7% itd. Tak iż ostatecznie otrzymał Rutkowski, że licząc według tzw. zawodu głównego dla Rusi Czerwonej na ogólną ilość 17.834 rodzin włościańskich, rolnicy stanowili 15.179 rodzin, a więc 85,1% ogółu ludności, hodowcy — 9,0%, „przemysłowcy" — 4,3%, inni — 1,6%.

---

[3]) R u t k o w s k i J.: Statystyka zawodowa ludności wiejskiej w Polsce w drugiej połowie XVI w. Kraków 1918. Nakł. Akademii Umiejętności.

TABLICA 2.

Liczebność poszczególnych zawodów.

Dzielnica	Ilość wsi	Ilość rodzin włościańskich	Z ogółu rodzin włościańskich przypadało na zawody							
			hodowlane itp.:			przemysłowe				
			owczarzy	pszczelarzy	rybitwów	młynarzy	karczmarzy	zajmuj. się przem. leśnym	rzemieślników	innych zajm. się przemysł.
Woj. sandomierskie .	212	5.525	1	650	127	89	299	296	9	20
Ruś Czerwona . . .	581	17.834	994	2.143	508	217	395	89	159	29
Podole	112	1.700	203	598	—	17	10	—	16	—
Liczby procentowe										
Woj. sandomierskie .	—	100,0	0,0	11,8	2,3	1,6	5,4	5,4	0,2	0,4
Ruś Czerwona . . .	—	100,0	5,6	12,0	2.8	1,2	2,2	0,5	0,8	0,1
Podole	—	100,0	11,9	35,2	—	1,0	0,6	—	0,9	—

Inne zawody.

Dzielnica	Administr. i służba kościelna (diacy, plebani, popi)	Administr. gminna (dziesiętn,. kniaziowie, sołtysi, tywuni)	Inni
Woj. sandomierskie	—	34	—
Ruś Czerwona	285	206	14
Podole	2	40	1

Na podstawie analizy liczebności rodzin włościańskich mających rolę, otrzymuje Rutkowski, iż w Sandomierskim i na Rusi komornicy, chałupnicy i zagrodnicy stanowili około 13% ogółu, kmiecie mający mniej niż ¼ włóki, a więc małorolni, których również nie można zaliczyć do samodzielnych rolników, stanowili przeszło 5% ogółu. Widzimy więc, że proletaryzacja włościan na Rusi i w Sandomierskim w tym czasie osiągnęła znacznie mniejsze rozmiary, niż w Ma-

łopolsce i Wielkopolsce, a nawet i na Mazowszu. Znaczna część tych bezrolnych i małorolnych trudniła się naturalnie owymi wyżej opisanymi zajęciami „przemysłowymi“, które dla nich często były głównym źródłem egzystencji.

Główną podstawą uprawy folwarcznej była pańszczyzna; praca najemna małorolnych odgrywała tu rolę nieznaczną. „Tylko pewna ilość niesamodzielnych gospodarstw znajdowała swą rację bytu w gospodarstwach wielkokmiecych, którym dostarczała robocizny“ — stwierdza Rutkowski[4]).

Do wiejskiej ludności bezrolnej zaliczyć należy również mieszkańców samych folwarków (stosunkowo nielicznych, gdyż zasadniczym źródłem pracy dla folwarków była pańszczyzna), których Rutkowski dzieli na dwie grupy: personel kierowniczy (podstarostowie i urzędnicy, dwornicy i dworniczki, gospodynie i pisarze) oraz służbę (parobcy, dziewki, pasterze).

Wiek XVI jest przełomowym w produkcji rolniczej Polski. Ogromny rozwój folwarcznych upraw zbożowych — oto charakterystyczna cecha tego przełomu. Równina polska niemal w całości znakomicie nadawała się do zbożowej uprawy folwarcznej, do czego szlachta polska rzuciła się z wielkim zapałem. ówczesny szybki rozwój handlu zbożowego czynił uprawę zbożową zajęciem nader intratnym. Dążność szlachty polskiej do możliwie znacznego rozszerzenia swych folwarków, oto zasadnicza treść historii agrarnej Polski od XVI wieku począwszy. W tych czasach potrzebnej siły roboczej dla folwarków szlacheckich mógł dostarczyć tylko chłop, do tego czasu mniej więcej wolny kmieć, którego trzeba było w tym celu zaprząc do pracy pańszczyźnianej, zamieniając w poddanego, przywiązanego do danego dworu szlacheckiego. Uzyskanie absolutum dominium nad chłopem dało się szlachcie polskiej wobec niedorozwoju miast i słabości władzy królewskiej bardzo łatwo i prędko uskutecznić.

Nie tylko jednak pracą pańszczyźnianą poddanych kmieci trzymał się folwark szlachecki, ale rósł on i rozszerzał się również przede wszystkim kosztem gruntów kmiecych. Jeszcze w XV wieku stosunek folwarków i gruntów kmiecych w dziedzicznych wsiach szlacheckich nie przekraczał jakiejś $^1/_5$, gdy już w XVI w. stosunek był taki, że grunty dworskie wynosiły niemal połowę tego, co posiadali chłopi.

---

[4]) R u t k o w s k i J.: Statystyka zawodowa, str. 71.

Jak to się odbywało, opisuje Krzysztof Opaliński w swej znanej satyrze „Na ciężary i opressyą chłopską w Polsce“: „Gdzie bywało dwadzieścia kmieci, tam ich ośm albo dziewięć. Ma chłop roli dostatek, a dobrej, znajdzie się ta na folwark wziąć. Ba i wszystkich pozrzucać z ról i folwark tamże założyć. Stanie się to w jednym tygodniu. Płaczą chudziny, ojciec, matka, dzieci, wszyscy, do nieba tylko krwawe skargi posyłając“.

Szlacheckie absolutum dominium nad chłopem doprowadziło do tego, że, jeżeli chodzi o położenie prawnostanowe, to już w końcu XVI wieku niemal całkowicie znikli chłopi tzw. swobodni, jak również i bardzo niewiele pozostało tzw. służbów (ex niewolników), a prawie cały ogół zamienił się w poddanych chłopów pańszczyźnianych, gdyż zarówno zagrodnicy, jak nawet i komornicy mieszkający u włościan również byli obowiązani do pewnych prac pańszczyźnianych, choćby od dworu nic nie otrzymywali.

Znikły więc między chłopami różnice prawnostanowe, ale i różnice w położeniu nawet uprawiającego grunt kmiecia i bezrolnego komornika nie mogły być znaczne. Szlachta, posiadając pełnię władzy nad swymi poddanymi, zupełnie świadomie nie dopuszczała do wybijania się wśród chłopów pańszczyźnianych jakichś gospodarzy zamożniejszych — na ogół wszelkie objawy zamożności mogły powodować tylko zwiększenie ciężarów pańszczyźnianych, ew. nawet wprost odebranie nagromadzonego majątku osobistego. Staszyc w swych „Przestrogach“ sprawę tę uważa za główną przyczynę obojętności, a nawet często i wrogości chłopów do różnych reform przedsiębranych przez niektórych dziedziców w swych dobrach: „Taka jest powszechna ludu bojaźń, że nic nie ma własnego, że wszystko mu odebrane być może. I to jest przyczyna, dla której panowie dobrzy, we wszystkich przedsięwzięciach do polepszenia losu rolników zmierzających, doznają od nich przeszkody i trudności. Chłop panu nie wierzy, ani nie ufa“.

Na tę sprawę różnic ekonomicznych w położeniu poszczególnych chłopów swoiste światło rzuca pośrednio również następujące stwierdzenie Rutkowskiego, dotyczące losu zestarzałych gospodarzy: „Zestarzały gospodarz wyjątkowo tylko zostawał przy synu lub zięciu na dawnym swym gospodarstwie, czy to w charakterze komornika, zobowiązanego do pewnych, nieznacznych zresztą, powinności wobec dworu, czy też wolnego od nich zupełnie zniedołężniałego starca lub

kaleki. Najczęściej musiał on się tułać po obcych jako komornik; a gdy już nie był zdolny do żadnej pracy, to szedł „bawić się żebractwem“ lub do przytułku dla starców, zazwyczaj szpitalem nazywanego“ [5]).

Rezultatem ostatecznym takich stosunków agrarnych był całkowity brak przyrostu ludności wiejskiej w Polsce w ciągu wieków XVI, XVII i XVIII. Szerszy rozwój zdobnictwa ludowego, ulepszania strojów, meblarstwa itp. również przypada dopiero na czasy popańszczyźniane.

Jeżeli chodzi o ocenę przemian ilościowych w ustosunkowaniu się poszczególnych warstw chłopskich, to zadania tego podjął się Rutkowski w cytowanym już studium nad położeniem włościan w Polsce w XVIII wieku.

Rutkowski, zbadawszy kilkaset wsi w różnych dzielnicach kraju, a więc stosując metodę w pewnej mierze analogiczną do dzisiejszych metod ankietowych, obliczył przypuszczalny podział ludności chłopskiej pod względem uposażenia jej w ziemię. Zaliczając do rolników kmieci, którzy posiadali co najmniej pół łanu ziemi ornej, do małorolnych — zagrodników i resztę kmieci (przeważnie ćwierciowych i półćwierciowych), a komorników i chałupników licząc jako bezrolnych, zestawił Rutkowski następującą tabelkę:

TABLICA 3.

Dzielnica	Na 100 gospodarstw było:				
	Bezrolnych	Małorolnych	Rolników	Innych	Razem
Prusy Królewskie	12,0	37.6	49,6	0,8	100.0
Wielkopolska	25,4	35,6	33,5	5,5	100.0
Mazowsze i Podlasie . . .	8,9	35,3	50,4	5,4	100.0
Małopolska	18,1	68,9	11,3	1,7	100.0
Ziemie Ruskie	9,9	76,5	11,4	2,2	100.0

---

[5]) Rutkowski J.: Studja nad położeniem włościan w Polsce w XVIII w. — „Ekonomista“, 1914 r. — str. 120.

Służby folwarcznej Rutkowski w swych obliczeniach nie uwzględniał, a więc bodaj przez to samo liczba bezrolnych przez niego otrzymana jest za mała. Ale i grupa tzw. małorolnych potraktowana jest również zbyt sumarycznie. Przerabiając tablicę Rutkowskiego, W. Grabski wydzielił z grupy małorolnych kmieci ćwierciowych i wyżej, wyodrębniając ich w grupę rolników mniejszych, a resztę kmieci — mniej niż ćwierciowych i zagrodników — zaliczając do bezrolnych, po czym otrzymał następujący obraz struktury społecznej ówczesnej wsi polskiej:

TABLICA 3a.

Dzielnica	Wśród ogółu ludności stanowili				
	Rolnicy więksi	Roln. mniejsi (1/4—1/2 wł.)	Małorolni (poniż. 1/4 wł.)	Bezrolni	Inni
W całej Polsce	20,2	30,0	31,8	15,8	2,2
Prusy Królewskie	49.6	—	37,6	12,0	0,8
Wielkopolska	33,5	7,0	28.6	25,4	5,5
Mazowsze i Podlasie . . .	50,4	14,0	21,3	8,9	5,4
Małopolska	11,3	25,0	43,9	18,1	1,7
Ziemie Ruskie . , . . .	11,4	35,0	41,5	9,9	2,2

Porównanie tablic powyższych z tablicami 1 i 2, przytoczonymi na początku, wyraźnie wskazuje, że w ciągu wieków XVI—XVIII uposażenie włościan polskich w ziemię wybitnie się pogorszyło. Bezrolność ew. małorolność znacznie się upowszechniła. W tym też okresie utrwaliły się te dzielnicowe różnice strukturalne, które obserwujemy po dziś dzień.

Koniec wieku XVIII, a szczególniej pierwsza połowa wieku XIX, były decydującym okresem kształtowania się nowej struktury społecznej wsi polskiej. Zaważyły tu przede wszystkim dwa fakty: przenikanie do Polski nowożytnego kapitalizmu i rozbiory.

Manufaktury, zakładane w XVIII wieku przez magnatów polskich ,oparte na pracy pańszczyźnianej poddanych chłopów, nie pozostawiły właściwie na wsi polskiej żadnych poważniejszych śladów;

natomiast oparcie folwarku na pracy najemnej stałej służby folwarcznej, które wymagało powstania nowożytnego proletariatu rolnego, musiało doprowadzić do zasadniczych zmian struktury społecznej wsi polskiej.

Z drugiej strony różnice w stosunkach prawnych i politycznych różnych zaborów spowodowały bardzo niejednolity przebieg przemian agrarnych i znacznie pogłębiły istniejące już i przed tym różnice strukturalne.

Najmniej dogodne warunki dla swego rozwoju znalazł kapitalizm nowożytny w zaborze austriackim. Tam już w roku 1787 właściwie przeprowadzono uwłaszczenie chłopów bez zniesienia jednak pańszczyzny. Po tym jednak (niemal do 1848 roku, kiedy to zniesiono pańszczyznę i poddaństwo i ostatecznie uwłaszczono włościan) w rozwoju stosunków agrarnych nastąpił tam zastój, tak iż w rezultacie ostatecznym wzrosło tam znacznie rozdrobnienie gruntów włościańskich, powstała liczna warstwa małorolnych i bezrolnych komorników. Nadmiar ludności małorolnej i stąd wypływająca łatwość znalezienia dostatecznej ilości dochodzących robotników najemnych czyniły zbędnym trzymanie po dworach stałej służby folwarcznej.

W zaborze pruskim tendencjom kapitalistycznym dano upust w ten sposób, że uwłaszczono właściwie tylko zamożniejszych chłopów pańszczyźnianych, odbierając im za to niemal jedną trzecią uprawianych przez nich gruntów, reszta natomiast uległa proletaryzacji w przeważającej swej większości. Nadmiar wiejskiej ludności bezrolnej znalazł zaś ujście w emigracji, najpierw zamorskiej, a potem do miast przemysłowych Niemiec. W rozwijających się gospodarczo wsiach włościańskich znalazło zatrudnienie nie tylko wielu najemników rolnych, ale i stosunkowo liczna warstwa rzemieślników i kupców wiejskich.

Rozwój kapitalizmu agrarnego, jeżeli chodzi o położenie włościan, najbardziej jaskrawo zaznaczył się na tych ziemiach Rzeczypospolitej, które weszły w skład Księstwa Warszawskiego, a następnie tzw. Królestwa Kongresowego. Dekret z 1807 roku znosił w Księstwie Warszawskim poddaństwo, ale nic nie stanowił w sprawie uwłaszczenia, przeciwnie — w myśl napoleońskiego prawodawstwa cywilnego — sankcjonował on raczej pojęcie szlacheckie o prawie własności szlachcica do całego gruntu, zarówno folwarcznego, jak i gruntów włościan odrabiających dla danego folwarku pańszczyznę.

Chłop pańszczyźniany stawał się wolny, ale tracił podstawę bytu. Mógł się on umawiać z panem jako posiadaczem gruntu, niby jako równy z równym, ale ekonomiczna przewaga posiadacza gruntu była tak przytłaczająca, że na ogół chłop, jeżeli pozostawał na gruncie i odrabiał pańszczyznę, uzyskiwał raczej warunki gorsze, w najlepszym razie takie same, jakie miał poprzednio. W ostatecznym rezultacie dekret 1807 roku stał się tylko punktem wyjścia do tak zwanych regulacyj folwarków, połączonych z osławionymi rugami chłopów z gruntów.

Rozwój kapitalizmu agrarnego wymagał z jednej strony regulacji, zaokrąglenia folwarków, których role dotychczas często pomieszane były z rolami włościańskimi, z drugiej strony postęp rolniczy wymagał również, aby folwark miał własne inwentarze, własne budynki i własnych parobków najemnych, godzonych rocznie. Pańszczyzna w takim wypadku mogła już odgrywać tylko rolę pomocniczą.

Praca najemna w gospodarce folwarcznej była często stosowana i za najlepszych pańszczyźnianych czasów, nie tylko pośrednio w postaci stałej, ale zwykle bardzo nielicznej (od kilku do kilkunastu osób na folwark) służby folwarcznej, ale i jako praca najemna włościan przynależnych nawet i do innych folwarków. W tym ostatnim wypadku najem był wolny i z tej przyczyny znacznie lepiej płatny. Chłopi przynależni do folwarku najczęściej mieli najmy przymusowe bardzo licho płatne. W wieku XVIII najmy znacznie wzrosły, jednak najmy przymusowe licho płatne były na folwarku mało wydajnym źródłem pracy.

Zastosowanie pracy najemnej na większą skalę wymagało naturalnie istnienia proletariatu rolnego. Aby go stworzyć, szlachta nie cofała się przed gwałtem. Prawda, że już w wieku XVI i XVII rugowano kmieci z gruntu, zamieniając ich w zagrodników; w wieku XIX zagrodników zamieniano w ordynariuszy dworskich.

Taką drogą szedł postęp rolniczy Księstwa Warszawskiego — drogą rozwoju gospodarki folwarczno-parobczańskiej, na miejsce dawnej zacofanej, ekonomicznie mniej wydajnej gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej. Taki nowy typ gospodarki folwarcznej szczególnie wyraźnie rozwinął się w okolicach Warszawy i w szerokim pasie na zachód od Warszawy; w departamentach: warszawskim, kaliskim, bydgoskim służba folwarczna stanowiła od 20 do 24% ogółu ludności

włościańskiej. Najwięcej cech dawności zachował departament lubelski, gdzie było najwięcej włościan rolnych, a stosunkowo niewiele zarówno służby folwarcznej, jak i małorolnych. Ci ostatni dominowali w departamencie krakowskim.

Dane szczegółowe podał W. Grabski w swej „Historii Towarzystwa Rolniczego“. (Dla roku 1827 Grabski otrzymuje, że służba folwarczna i bezrolni stanowili około 27% ogółu ludności wiejskiej Królestwa Kongresowego).

Projekty Staszyca, aby zabezpieczyć włościan przed rugami i nadać im pewne prawo władania ziemią, nie znalazły poparcia czynników naonczas miarodajnych. Rugi wzmogły się szczególnie po roku 1831. „Wyrzucony gospodarz najmował sobie kąt w izbie gospodarza jeszcze nie wyrzuconego, brał od niego parę zagonów na kartofle i na pańszczyznę za niego wychodził“, stwierdza W. Grabski. Przed rokiem 1830, gdy rozwijał się przemysł i rosły miasta, nadmiar proletariatu wiejskiego chronił się do miast, po roku 1831 wobec zastoju w przemyśle, musiał się przeważnie gnieździć dalej na wsi.

Wreszcie ukazem z dnia 7 czerwca 1846 roku rząd rosyjski zabronił rugów włościan posiadających ponad trzy morgi gruntu. Według sporządzonych potem tabel prestacyjnych okazało się wtedy (1847 r.) w Kongresówce 2.972.000 ludności włościańskiej, z czego 1.804.000 rolnych i 1.168.000 bezrolnych, a więc około 40%.

Rugi włościan posiadających mniej niż trzy morgi gruntu trwały i po roku 1846. W roku 1847 było takich włościan 36.920, a w 1859 roku już tylko 26.166. Ludność bezrolna Kongresówki w roku 1859 przypuszczalnie wynosiła 36% ogółu ludności wiejskiej.

Dopiero ukaz uwłaszczeniowy z 1864 roku nie tylko położył kres dotychczasowej ewolucji stosunków agrarnych w Kongresówce, ale przeciwnie — usiłował nawet odrobić rzeczy już dokonane — bezrolnych obdarować ziemią. Utworzono 173.493 nowych osad włościańskich, na które przypadło 895.314 morgów gruntu, a więc w masie swej osad małorolnych, których dotychczas Kongresówka posiadała ilość stosunkowo nieznaczną.

Struktura agrarna wsi na tzw. Ziemiach Zabranych, których część stanowiły obecne województwa wschodnie, na ogół nie ulegała poważniejszym zmianom zarówno do czasów uwłaszczenia, jak i po uwłaszczeniu, poza zniesieniem pańszczyzny. Rozwój nowożytnego kapitalimu agrarnego uwidocznił się tam bardzo słabo.

Po uwłaszczeniu włościan ważnym momentem, decydującym o dalszych przeobrażeniach struktury wsi polskiej, był europejski kryzys agrarny z lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, wywołany zjawieniem się konkurencji amerykańskiej, a następnie poważnie zaważyły tu również ruchy emigracyjne, zarówno emigracja stała, jak i sezonowa. Następstwem obu tych zjawisk był szeroki rozmach akcji parcelacyjnej większych majątków ziemskich i nabywanie ziemi przez włościan. Również likwidacja serwitutów jeszcze i przed wojną przysporzyła włościanom znaczne ilości ziemi. W ostatecznym rezultacie rozwój proletariatu rolnego na wsi polskiej właściwie został zahamowany, ale ilość małorolnych raczej wzrastała. Natomiast w rozwijających się wsiach włościańskich, szczególniej na ziemiach dawnego zaboru pruskiego, powstawała i rosła nowa warstwa swego rodzaju drobnomieszczaństwa wiejskiego — handlarzy, właścicieli gospód wiejskich i rzemieślników. Rozwój zaś funkcji nowożytnego państwa prowadzi do tego, że i na wsi coraz liczniej zamieszkują pracownicy różnych przedsiębiorstw państwowych (kolejarze, pocztowcy, pracownicy lasów państwowych, salin itp.), nauczyciele, pracownicy samorządowi itd.

W ten sposób zaznaczony już przed wojną kierunek ewolucji struktury społecznej wsi polskiej rozwijał się dalej po wojnie w niepodległej już Polsce, w oparciu o ustawę o reformie rolnej. Brak zaś emigracji i podział gruntów włościańskich wskutek działów rodzinnych szybko pogłębiły rozwój i tak już znacznej u nas małorolności, doprowadzając do powstania tak dziś palącej sprawy przeludnienia wsi i rolnictwa. Dopiero w czasach ostatnich rozbudowa Centralnego Okręgu Przemysłowego właśnie w tych okolicach, gdzie ta małorolność występuje najbardziej jaskrawo, może zapoczątkować nowy przełom w dziejach struktury społecznej wsi polskiej.

II

Podstawowym źródłem materiałów statystycznych również i o wiejskiej ludności bezrolnej w czasach obecnych są naturalnie spisy powszechne ludności z 1921 i 1931 r.

Według danych spisowych ludność wiejska (ludność spisana w miejscowościach nie zaliczonych administracyjnie do szeregu miast) w 1921 r. wynosiła 19.856.000, a w 1931 r. — 23.185.000.

w liczbach bezwzględnych wzrosła więc o 17%. W roku 1921 ludność wiejska stanowiła 75% ogółu ludności, a w 1931 r. 73%; licząc więc w stosunku do ogółu ludności, nieznacznie spadła, przy czym spadek ten mocniejszy był w województwach zachodnich (z 72% na 66%), niż w województwach centralnych (z 69% na 67%) i południowych (z 80% na 77%) a szczególniej wschodnich (z 87% na 86%).

Jak już nadmieniliśmy na wstępie, ludność wiejską możemy podzielić przede wszystkim na ludność rolniczą i ludność wiejską nierolniczą. Rozbiwszy ludność rolniczą na samodzielną, czyli rolną i na ludność rolniczą najemną — bezrolną, otrzymamy trzy zasadnicze grupy ludności wiejskiej, z których dwie — wiejska ludność nierolnicza i ludność rolnicza najemna stanowić będą wiejską ludność bezrolną.

Według danych spisów z 1921 i 1931 r. stosunek procentowy tych trzech zasadniczych grup ludności wiejskiej przedstawia nam tablica 4.

Z powyższej tabeli wynika, że w ciągu dziesięciolecia 1921-1931 wiejska ludność bezrolna (licząc w odsetkach ogółu ludności wiejskiej, nie tylko nie wzrosła, ale raczej nieco zmalała — w roku 1931 stanowiła ona 32% ogółu ludności wiejskiej, a w 1931 r. — 31%. Spadkowi temu odpowiada wzrost ludności rolnej — samodzielnej ludności rolniczej. Charakter tej „samodzielności" dobitnie naświetlają dane o strukturze agrarnej, ale ta sprawa nie należy do zakresu naszych rozważań obecnych.

Jeżeli teraz zechcielibyśmy rozpatrzyć ten stosunkowy podział ludności wiejskiej terytorialnie według różnych dzielnic kraju, to na podstawie danych naszej tablicy musimy stwierdzić, że w grupie województw wschodnich, gdzie odsetek bezrolnej ludności wiejskiej jest najmniejszy, w ciągu tego dziesięciolecia odsetek ten nie tylko nie spadł lecz nawet wzrósł nieco, w grupie województw zachodnich pozostał niemal bez zmian, natomiast wyraźnie spadł w grupie województw wschodnio-południowych i w województwie lubelskim, podczas gdy w województwach: krakowskim, kieleckim, łódzkim, białostockim nieco wzrósł.

Tak wygląda sprawa spadku ew. przyrostu odsetka wiejskiej ludności bezrolnej, traktowanej łącznie. Jeżeli jednak przejdziemy do rozpatrywania tych przemian oddzielnie do obu zasadniczych składników wiejskiej ludności bezrolnej — wiejskiej ludności nierolniczej

TABLICA 4.

Województwo	Ludność nierolnicza		Ludność najemna w rolnictwie		Wiejska ludność bezrolna razem		Samodzielna ludn. roln.	
	1921 r.	1931 r.	1921 r.	1931 r	1921 r.	1931 r.	1921 r.	1931 r.
Warszawskie	17,2	22,9	23,6	19,4	40,8	42,3	59,2	57,7
Łódzkie	16,8	18,3	18,6	18,0	35,4	36,3	64,6	63,7
Kieleckie	22.4	25,3	11,6	9,6	34,0	34,9	66,0	65,1
Lubelskie	14,7	16,1	14.5	11,5	29,2	27.6	70,8	72,4
Białostockie	10,6	12,0	9,4	7,7	20,0	19,7	80,0	80,3
Wileńskie	9,0	10,7	6,6	7,3	15,6	18,0	84,4	82,0
Nowogródzkie	7,7	9,9	5,7	5,1	13,4	15,0	86,6	85,0
Poleskie	7,3	9,3	3,7	3,4	11,0	12,7	89,0	87,3
Wołyńskie	8,6	10,8	3,7	3,9	12,3	14,7	87,7	85,3
Poznańskie	20,3	25,5	39,5	33,7	59,8	59,2	40,2	40,8
Pomorskie	22,5	27,0	32,6	28,2	55,1	55,2	44,9	44,8
Śląskie	52,4*	60,3	15,0 *	8,7	67,4*	69,0	32,6*	31,0
Krakowskie . , . .	18,6	23,2	9,9	8,3	28,5	31,5	71,5	68,5
Lwowskie	11,5	12,0	11,2	8,7	22,7	20,7	77,3	79,3
Stanisławowskie . . .	10,0	11,9	12,6	10,1	22,6	22,0	77.4	78,0
Tarnopolskie	9,4	9,8	14,8	13,1	24,2	22,9	75,8	77,1
Polska	17,5	19,2	14,5	11,8	32,0	31,0	68,0	69,0

i ludności najemnej w rolnictwie, to na podstawie danych naszej tabelki (tabl. 4), skonstatujemy, że spadek odsetka wiejskiej ludności bezrolnej w stosunku do ogółu ludności wiejskiej zawdzięczać tylko należy spadkowi odsetka ludności najemnej w rolnictwie, który przeciętnie dla całej Polski w 1921 r., wynosił 14,5% ogółu ludności wiejskiej, a w r. 1931 tylko 11,8%, przy czym tylko w grupie województw

*) Tylko na terenach objętych objętych spisem 1921 r.

wschodnich na ogół tego spadku nie było wcale. Natomiast wiejska ludność nierolnicza wszędzie wzrosła nie tylko absolutnie, lecz i procentowo w stosunku do ogółu ludności wiejskiej.

Widzimy więc, że nie tylko co do swego charakteru społeczno-gospodarczego, ale i w swej dynamice rozwojowej obie te zasadnicze grupy wiejskiej ludności bezrolnej wykazują całkowitą odrębność. Przy szczegółowszej więc charakterystyce wiejskiej ludności bezrolnej obie te grupy musimy rozpatrywać oddzielnie.

Zaczniemy od wiejskiej ludności nierolniczej, której znaczna część stanowi swego rodzaju przejście od ludności wiejskiej do ludności miejskiej. Pod tym względem na wyodrębnienie zasługiwały ludność osad fabrycznych, położonych na wsi, które rozwijając się gospodarczo, z biegiem czasu przechodzą do miast. Uchwycenie statystyczne tej grupy ludności wiejskiej według publikowanych materiałów spisowych możliwe jest w pewnym stopniu drogą pośrednią — wyodrębniając spośród zatrudnionych w górnictwie i przemyśle ludność utrzymującą się z pracy najemnej w zakładach górniczych i przemysłowych I — III kategorii ew. IV i V. W ten sposób częściowo wyodrębniamy również i ludność robotniczą, zamieszkującą okolice podmiejskie, ale pracującą w większych miastach. Robotnicy ci często posiadają drobne działki ogrodowe i rolne, uprawa których stanowi ich zajęcie uboczne. Powyższa grupa wiejskiej ludności nierolniczej w znacznej mierze jest ludnością wiejską tylko ze względu na miejsce swego zamieszkania i niewiele już ma wspólnego ze wsią w społecznym tego słowa znaczeniu.

Nas zaś przede wszystkim interesować będą te warstwy wiejskiej ludności nierolniczej, które nie tylko zamieszkują wieś, ale związane są społecznie i gospodarczo z jej życiem — wieś tę obsługują, czy to jako pracownicy umysłowi, pracownicy różnych instytucyj publicznych, rzemieślnicy, kupcy, w ogóle różnego rodzaju procederzyści, swego rodzaju przedsiębiorcy wiejscy.

Swoistą warstwę wiejskiej ludności nierolniczej stanowią chałupnicy przemysłowi. Jak to wynika z danych spisowych, na wsi stanowią oni warstwę bezwzględnie i stosunkowo bardzo nieliczną. Podczas spisu naliczono ich wraz z rodzinami tylko 35.127 osób, z czego 13.035 przypada na wsie województwa łódzkiego; po kilka tysięcy na województwo: warszawskie, kieleckie, lubelskie i krakowskie.

Szczególnie nieznaczne liczby chałupników wykazują województwa zachodnie.

Chałupnicy zajęci są przede wszystkim w przemyśle odzieżowym (krawiectwo, szewstwo), następnie w przemyśle włókienniczym, drzewnym, rzadziej w metalowym.

Jeżeli chodzi o tzw. przemysł ludowy, to przede wszystkim stanowi on zajęcie uboczne ludności rolniczej samodzielnej, stosunkowo rzadko przechodząc w zajęcie zasadnicze dla poszczególnych jednostek specjalnie uzdolnionych.

Na ogólną ilość 4.447.528 osób czynnych i biernych wiejskiej ludności nierolniczej w całej Polsce w roku 1931, co stanowiło, jak już podaliśmy, 19,2% ogółu ówczesnej ludności wiejskiej Polski, było:

TABLICA 5.

Utrzymujących się z pracy	osób	co stanowiło % ogółu ludności wiejskiej	podczas, gdy w 1921 r. w granicach spisu 1931 r. odsetek ten wynosił
w ogrodnictwie przemysłowym, rybactwie i leśnictwie	189.680	0.8	0,7
w górnictwie i przemyśle	2.405.083	10,4	9,6
handlu i ubezpieczeniach .	458.353	2,0	2,0
komunikacji i transporcie	422.697	1,8	1,7
służbie publicznej, kościelnej, w instytucjach społecznych	218.124	1,0	0,7
szkolnictwie i oświacie . .	124.944	0,5	0,4
lecznictwie i opiece społecznej	53.154	0,2	0,2
jako służba domowa a nierolnicza	128.147	0,6	0,5
pozostali	447.346	1,9	1,7
ogółem	4.447.528	19,2	17,5

Z tabelki powyższej widzimy, że utrzymujący się z pracy w przemyśle i górnictwie stanowią dominującą warstwę wiejskiej ludności nierolniczej. Do tej właśnie grupy należą robotnicy, pracownicy umysłowi i nieliczni przemysłowcy fabryczni, mieszkający na wsi, a także różni — zarówno samodzielni, jak i najemnicy — rzemieślnicy wiejscy. Do tej również grupy zaliczeni są i chałupnicy. Ta grupa wiejskiej ludności nierolniczej wykazuje w r. 1931 nie tylko bezwzględny, ale i stosunkowy wzrost w porównaniu z rokiem 1921, czego nie można np. powiedzieć o grupie osób utrzymujących się z handlu.

Jeżeli chodzi o różnice terytorialne, to są one znaczne przede wszystkim w grupie osób, utrzymujących się z pracy w przemyśle i górnictwie. Naturalnie wyjątkowe miejsce zajmuje województwo śląskie, gdzie 56% ludności wiejskiej zajęte jest w przemyśle i handlu, podczas gdy w województwach wschodnich i południowo-wschodnich, odsetek ten wynosi 4,5%, najwyżej 6% z ułamkiem (woj. stanisławowskie 6,3, białostockie 5,8%). Znaczny odsetek ludności, pracujący w przemyśle i górnictwie, posiada województwo kieleckie — 16,7% ogółu ludności wiejskiej, następnie idą województwa krakowskie (13,4%) i warszawskie (12,5%), którym niewiele ustępuje poznańskie, pomorskie i łódzkie (ponad 10%).

Te różnice w odsetkach wiejskiej ludności, utrzymującej się z pracy w przemyśle i handlu, przede wszystkim zawdzięczać należy różnicy w uprzemysłowieniu poszczególnych dzielnic kraju. Właśnie w tych województwach, gdzie ten odsetek jest stosunkowo wysoki, na wsi znajduje się cały szereg zakładów fabrycznych i osad przemysłowych, stanowiących stadium przejściowe do miast.

Ludność utrzymująca się z pracy w zakładach przemysłowych i górniczych od I do V kategorii włącznie, a więc w zakładach zatrudniających od kilkunastu i wyżej robotników najemnych, na Śląsku stanowi 78% ogółu utrzymujących się z pracy w przemyśle i górnictwie; w województwie kieleckim 54%, krakowskim 49%, warszawskim 25%. W województwach łódzkim, poznańskim, stanisławowskim (przemysł drzewny) odsetek ten jest nawet nieco wyższy, niż w warszawskim, natomiast w województwach wschodnich i południowo-wschodnich, prócz stanisławowskiego odsetek utrzymujących się z pracy w zakładach przemysłowych I — V kategorii jest nieznaczny: tarnopolskie 5%, wileńskie 6%, wołyńskie 13%, lwowskie 16%.

Aby w pewien sposób wyodrębnić ludność osad fabrycznych i niektórych wsi podmiejskich, nie zatrzymaliśmy się na zakładach przemysłowych I — III kategorii, lecz uwzględniliśmy również i zakłady IV — V kategorii, choć może większość z nich trudno kwalifikować jako jakieś zalążki przyszłych osad fabrycznych, lecz w ten sposób wyrównujemy niedomiar ludności wielkofabrycznej, który powstaje z tego, że część tej ludności, jak zapewnia komentarz spisowy, część nieznaczna mogła znaleźć się w rubryce „zakłady niewiadomej kategorii", które traktujemy w całości jako zakłady drobne. Zresztą z ogólnej liczby w ten sposób wyodrębnionej przemysłowej ludności wiejskiej na zakłady IV — V kategorii przypada mniej niż czwarta część, przeszło trzy czwarte — to ludność utrzymująca się z pracy w zakładach większych — zakładach I — III kategorii, zatrudniających ponad 200 (ew. 100) robotników najemnych.

Gdybyśmy teraz chcieli dokładniej wydzielić ludność nierolniczą osad fabrycznych położonych na wsi wraz z częścią ludności nierolniczej niektórych wsi podmiejskich, to do otrzymanej wyżej ludności, utrzymującej się z pracy w zakładach przemysłowych I — V kategorii, należałoby jeszcze dodać pewną ilość ludności nierolniczej, utrzymującej się z handlu transportu, z pracy w szkolnictwie itp., obsługujących takie osady fabryczne. Aby taką poprawkę uskutecznić, ludność nierolniczą, pozostałą po wydzieleniu ludności, utrzymującej się z pracy w zakładach I — V kategorii, podzielimy na dwie części, proporcjonalnie do ilości ludności rolniczej z jednej strony — i tej wydzielonej ludności przemysłowej z drugiej. Taki podział równoważny jest założeniu, że obsługa ludności rolniczej przez ludność nierolniczą wymaga na ogół zatrudnienia stosunkowo takiej samej ilości tej ludności, jak i obsługa ludności wiejskiej wielkoprzemysłowej. Wydzieliwszy w ten sposób swego rodzaju ludność wiejską wielkoprzemysłową ,obliczamy stosunek procentowy pozostałej reszty ludności nierolniczej, ludności nierolniczej wiejskiej w ściślejszym tego słowa znaczeniu. Odsetki te podane w ostatniej kolumnie zamieszczonej tu tablicy (pod lit. a) możnaby określić jako swego rodzaju współczynik nasycenia rolnictwa ludnością nierolniczą, który w pewnym sensie mogłby być uważany za wskaźnik porównawczy poziomu rozwoju rolnictwa w różnych dzielnicach kraju. Spośród tych liczb uderza nas przede wszystkim bardzo wysoki odsetek dla województwa śląskiego, a dalej takie różnice, jakie wykazują np. województwa

TABLICA 6.

Ludność wiejska.

Województwo	Rolnicza	Nierolnicza	Utrzym. się z pracy w górn. i przem.	W tym: w zakł. przem. I—III kategorii	W zakładach IV—V kategorii	Razem w zakł. I—V kategorii	% jaki stan ludn. utrzymująca się z pracy w zakł. I—V kat. w stos. do ogółu ludn. utrzym. się z pracy w przem. i górn.	Stosun. procent. ludn. nieroln. wiejskiej w ściślejszym znaczeniu do ludności rolniczej a	b
Warszawskie	1.500.513	446.173	243.246	39.049	22.007	61.056	25	24,7	23,7
Łódzkie	1 247.482	280.306	161.526	30.246	16.176	46.422	29	18,1	17,5
Kieleckie	1.633.084	552.641	364.696	148.245	47.922	196.167	54	19,5	17,6
Lubelskie	1.705.050	326.154	164.485	10.235	8.536	18.771	11	17,8	17,6
Białostockie	1.097.773	150.011	72.173	3.258	10.444	13,702	19	12,3	12,1
Wileńskie	906.011	108.656	40.998	41	2.406	2.447	6	11,7	11,7
Nowogródzkie	860.286	94.219	40.916	1.382	1,797	3.179	8	10,5	10,5
Poleskie	892.032	91.098	37.725	138	3.927	4.065	11	9,7	9,7
Wołyńskie	1.635.264	197.786	88.977	5.680	5.814	11.494	13	11,4	11,2
Poznańskie	945.037	323.058	138.546	24.720	13.283	38.003	27	29,0	27,9
Pomorskie	534.441	197.338	76.979	7.288	7.413	14.701	19	33,3	32,4
Śląskie	148.522	728.313	491.178	353.675	29.288	382.963	78	64,9	37,8
Krakowskie	1.319.196	399.057	231.048	81.226	31.889	113.115	49	20,0	18,5
Lwowskie	2.068.934	282,740	121.232	8.806	10.970	19.776	16	12,6	12,5
Stanisławowskie	1.044.634	140.501	74.471	14.366	6.459	20.825	28	11,2	11,0
Tarnopolskie	1.198.945	129.677	56.887	266	2.530	2.796	5	10,6	10,5
Polska	18.737.204	4.447.528	2.405.083	728.621	220.861	949.482	39	17,8	17,0

kieleckie i lubelskie, lub stanisławowskie i tarnopolskie również nie tłumaczą się same przez się. Wytłumaczenia tych anomalii należałoby szukać w naszym założeniu równomiernego rozkładu ludności nierolniczej między ludność wiejską wielkoprzemysłową, a ludność rolniczą. Widocznie ludności „wielkoprzemysłowej“ należałoby nadać jakąś większą wagę, wtedy otrzymalibyśmy rezultaty bardziej zadowalające. Tak np., nadając ludności „wielkoprzemysłowej“ wagę 2 — to znaczy, zakładając, że jej obsługa wymaga 2 razy więcej ludności nierolniczej, niż obsługa ludności rolniczej, otrzymalibyśmy liczby, podane w kolumnie ostatniej (b) naszej tabelki. Liczby te wydają się być bardziej zgodne z tym, co ogólnie sądzimy o stanie naszego rolnictwa w poszczególnych dzielnicach kraju.

Jeżeli chodzi o stosunkowo wysokie liczby dla województw zachodnich, to zapewne odgrywa tu jeszcze znaczną rolę ten fakt, że spośród ludności nierolniczej nie wyłączono inwalidów i tzw. rencistów różnego rodzaju, których znaczna ilość, a na Śląsku napewno znakomita większość, nie pochodzi z ludności rolniczej. Na ziemiach tych ubezpieczenia społeczne emerytalne, obejmujące również i robotników rolnych istniały już i przed wojną.

Inwalidzi i emeryci, tzw. renciści, w spisowej statystyce zawodowej zaliczeni zostali do działu utrzymujących się bez pracy zarobkowej. Dział ten wraz z nielicznym działem osób o zawodzie nieokreślonym w naszej tablicy 5 figuruje jako „pozostali“. W rubryce tej jest zapisanych 447.346 osób, prawie 2% ogółu ludności wiejskiej, a przeszło 10% wiejskiej ludności nierolniczej. Na Śląsk z tej liczby przypada prawie czwarta część — 109.634 osób, a z tego 101.690 rencistów, z których prawie połowa to renciści instytucyj ubezpieczeń społecznych. Reszta — inwalidzi wojenni i wojskowi, emeryci państwowi, samorządowi, prywatni lub bliżej nieokreśleni.

W województwach centralnych, wschodnich i południowo-wschodnich liczba rencistów jest nieznaczna — po kilka tysięcy, tylko kieleckie — przeszło 10 tysięcy i lwowskie — przeszło 20 tysięcy; natomiast w krakowskim spis naliczył rencistów przeszło 25 tysięcy, na Pomorzu — 18, a w poznańskim przeszło 38 tysięcy. Razem w całej Polsce było spisanych wraz z rodzinami 261.268 tysięcy emerytów i inwalidów.

Przechodzimy teraz do drugiej zasadniczej grupy wiejskiej ludności bezrolnej — do ludności najemnej w rolnictwie. W roku 1931

ludność ta liczyła 2.731.330 osób i stanowiła 11,8% ogółu ludności wiejskiej, podczas gdy w roku 1921 odsetek ten wynosił 14,5%, a więc przeszło 2.900 tysięcy osób, a zatem, nawet i licząc w liczbach bezwzględnych, ludność ta pomimo ogólnego przyrostu ludności wiejskiej nie tylko nie zwiększyła się, ale zmalała o kilkaset osób.

Śród najemnej ludności rolniczej wyodrębnia się przede wszystkim nieliczna warstwa personelu pracowniczego wielkich majątków ziemskich. Zaliczając do nich wszystkich tych, którzy w danych spisu 1931 r. figurują jako najemni pracownicy umysłowi zatrudnieni w rolnictwie, otrzymamy wraz z rodzinami 30.633 osoby (w tym 14.558 czynnych). Stanowiło to drobny ułamek odsetka ogółu ludności wiejskiej i niewiele ponad 1% ogółu ludności najemnej w rolnictwie. Warstwa ta wraz z rozwojem parcelacji większych majątków liczebnie wciąż maleje. Jeżeli chodzi o funkcje społeczne w rozwoju techniki agronomicznej, musi być ona zastąpiona przez powstającą dziś na wsi warstwę instruktorów i kierowników rolniczych zakładów doświadczalnych, funkcjonariuszy tzw. przysposobienia rolniczego itp., którzy winni się stać obok nauczycieli jedną z podstawowych warstw tzw. inteligencji wiejskiej.

Reszta ludności najemnej w rolnictwie — przeszło 2.700 osób, to pracownicy fizyczni, śród których znów specjalne stanowisko zawodowe, a więc w pewnej mierze i społeczne, zajmuje warstwa różnego rodzaju rzemieślników, pracujących w gospodarstwach rolnych, jako stali robotnicy najemni. Według spisu 1931 r. było ich wraz z rodzinami 65.695 osób (w tym 20.466 czynnych), a więc przeszło 2% ogółu ludności najemnej w rolnictwie.

Resztę — zwykłych robotników rolnych, potocznie zaliczanych do tzw. ludności chłopskiej — ze względu na sposób bytowania, niewiele różny od sposobu bytowania drobnych gospodarzy rolnych — spis 1931 r. podzielił na robotników rolnych zamieszkałych w mieszkaniach służbowych, zamieszkałych wraz z pracodawcą i zamieszkałych w mieszkaniach własnych.

Robotnicy rolni, zamieszkali w mieszkaniach służbowych, to nic innego, jak stała służba folwarczna — tzw. dworscy. Jak powstała i ukształtowała się ta warstwa wiejskiej ludności bezrolnej, pisaliśmy poprzednio. Parcelacja większej własności rolnej na szeroką skalę prowadzona jeszcze przed wojną, z większym lub mniejszym natężeniem odbywająca się po dziś dzień, musi prowadzić do zmniejszenia

się liczebności stałej służby folwarcznej. Jednak w Poznańskim, na Pomorzu i w północnej części b. Kongresówki, szczególniej w województwie warszawskim, tam gdzie gospodarka folwarczna własnym sprzężajem przy stałej rocznej i częściowo sezonowej służbie niemal całkowicie wyparła inne sposoby gospodarki dworskiej, jak dzierżawa parcelowa, połownictwo, praca najemna okolicznych włościan itp., po dziś dzień stała służba folwarczna stanowi dość liczną grupę ludności rolniczej.

W roku 1931 spisano robotników rolnych zamieszkałych w mieszkaniach służbowych 912.860 osób (w tym 358.214 czynnych). Stanowiło to $^1/_3$ ogółu ludności najemnej w rolnictwie, a prawie 4% ogółu ludności wiejskiej. Jeżeli porównamy liczby stałej służby folwarcznej bez tzw. sezonowych (spis 1931 odbywał się w grudniu), otrzymane podczas spisu wielkiej własności rolnej w latach 1921—22, z liczbami zawodowo czynnych robotników rolnych, zamieszkałych w mieszkaniach służbowych w 1931 r., to otrzymamy zestawienie

TABLICA 7.

Województwo	Zmniejszenie się stałej służby folwarcznej w latach 1921—1931		
	Liczba stałej służby folwarcznej w r. 1921/22	Liczba zawodowo czynnych robotn. rolnych zamieszk. w mieszk. służb. w 1931 r.	Zmniejszenie stałej służby folw. w latach 1921—1931 wyrażone w odsetkach stanu z 1921 r.
Warszawskie	69.728	58.488	16
Łódzkie	35.521	32.985	7
Kieleckie	28.521	23.285	18
Lubelskie	36 156	31.713	12
Białostockie	11.263	10 058	11
Woj. wschodnie	22.875	22.549	1
Poznańskie	121.972	106.973	12
Pomorskie	40.694	38.338	6
Śląskie	9 911	5,240	46
Krakowskie	14.756	7.274	51
Woj. południow.-wschodn. .	40.462	21 311	47
Polska	431.842	358.214	17

obrazujące zmniejszenie liczby stałej służby folwarcznej w ciągu dziesięciolecia 1921—1931. (Tablica 7).

Na zmniejszenie się liczebności stałej służby folwarcznej w latach ostatnich pewien wpływ okazała również powszechnie skonstatowana dążność do częściowej zamiany stałej służby folwarcznej przez sezonowców i tzw. dochodzących spośród okolicznych włościan, których przeludniona wieś polska dostarcza w nadmiarze.

Jak te sprawy przedstawiają się ilościowo, mogą dać pojęcie wyniki ankiety, przeprowadzonej w marcu i kwietniu 1935 r. przez Związek Zawodowy Robotników Rolnych w sprawie liczby zatrudnionych robotników rolnych w latach 1927/28 i 1934/35. Ankietą tą objęto 926 majątków w 27-iu powiatach województw centralnych, w majątkach które nie uległy w tym czasie żadnemu zmniejszeniu.

Oto tabelka streszczająca wyniki tej ankiety:[6])

TABLICA 8.

Stan zatrudnienia robotników rolnych w 926 majątkach.

było zatrudnionych	w 1927/28 r.	w 1934/35 r.
ordynariuszy	12.027	9.124
rzemieślników	1.450	1.029
komorników	1.968	1.535
robotników dniówkowych . .	18.545	13.127
robotników stałych razem . .	33.990	24.815
robotników sezonowych . .	4.569	3.341
robotników dochodzących . .	4.368	7.353
Razem . .	42.927	35.509

Zwiększyła się więc nieco tylko liczba robotników dochodzących, ogólna jednak liczba nawet łącznie z dochodzącymi zmniejszyła się więcej niż o 17%. Liczba robotników stałych zmniejszyła się nawet

---

[6]) Sprawozdanie z działalności Związku Zawodowego Robotników Rolnych Rzeczypospolitej Polskiej, 1933—1936. Warszawa 1937.

prawie o 27%. Na tempie tego zmniejszania się stałej służby folwarcznej niewątpliwie zaważył kryzys rolny.

Robotnicy rolni zamieszkali wraz z pracodawcą, warstwa pracowników zasadniczo różna od służby domowej, słusznie więc w spisie niewłączona do tamtej grupy zawodowej. Są to robotnicy pracujący u zamożniejszych gospodarzy wiejskich, na ogół nierodzinni, głównie synowie i córki małorolnych gospodarzy lub wyrobników wiejskich. Nic więc dziwnego, że na ich ogólną liczbę 392.491 osób przypada 382.066 czynnych.

Najliczniej jednak śród najemników rolnych są reprezentowani wyrobnicy zamieszkali w mieszkaniach własnych, to jest własnych w ściślejszym tego słowa znaczeniu, lub samodzielnie wynajętych — tzw. komornicy wiejscy w odróżnieniu od komorników dworskich, stanowiących jeden z rodzajów stałej służby folwarcznej. Spis 1931 r. naliczył ich wraz z rodzinami 1.329.651 osób. A więc niemal połowa całej ludności najemnej w rolnictwie i prawie 6% ogółu ludności wiejskiej. Z tej liczby tylko 542.126 osób zostało zakwalifikowanych wyraźnie jako robotnicy rolni, reszta — 787.525 osób, to robotnicy bez podania rodzaju pracy; zostali oni zaliczeni do najemników rolnych przede wszystkim z racji zamieszkiwania na nieuprzemysłowionej wsi — 654.038 osób, często dorabiających na swe utrzymanie pracą i poza rolnictwem; reszta — 133.487 osób przypadało na wieś częściowo uprzemysłowioną.

Jeżeli chodzi o terytorialne rozmieszczenie tej wyrobniczej ludności wiejskiej, to dominuje ona śród ludności najemnej w rolnictwie naturalnie w tych województwach, gdzie odsetek robotników rolnych zamieszkałych w mieszkaniach służbowych jest nieznaczny, a więc przede wszystkim na południu kraju. Ale i w Poznańskim, na Pomorzu i w województwie warszawskim w stosunku do ogółu ludności najemnej w rolnictwie ludność ta stanowi odsetek dość poważny. Choć w Poznańskim np. wyraźnie schodzi na drugi plan (30% ogółu najemnej ludności rolniczej tego województwa) w porównaniu z robotnikami zamieszkałymi w mieszkaniach służbowych, którzy stanowią 57% najemnej ludności rolniczej i przeszło 19% ogółu ludności wiejskiej tego województwa. Natomiast w takim województwie tarnopolskim ludność wyrobnicza stanowi przeszło 78% ogółu najemnej ludności rolniczej tego województwa, podczas gdy ludność zamieszkała w mieszkaniach służbowych stanowi tylko niecałe 12%.

Pewna ilość spośród tej wyrobniczej ludności wiejskiej posiada na własność, ew. dzierżawi za odrobek niewielkie działki rolne. Według danych spisowych odsetek ich śród czynnych wynosił 18%; śród wyraźnych robotników rolnych — 16%, śród wyrobników bez podania rodzaju pracy — 19%. Wyraźny zawód poboczny poza rolnictwem śród tej wyrobniczej ludności wiejskiej posiadała stosunkowo nieznaczna ilość osób, około 3,5% ogółu czynnych.

III

Przytoczone poprzednio dane ze statystyki zawodowej wiejskiej ludności bezrolnej dają już same przez się pewne pojęcie o znacznej różnorodności warunków społecznego, kulturalnego i ekonomicznego bytowania poszczególnych warstw tej ludności. Jeżeli chodzi o poziom ogólny, to jednak zasadnicza masa tej ludności — zarówno wyrobnicza ludność wiejska jak i stała służba folwarczna, robotnicy rolni w większych gospodarstwach chłopskich a nawet i drobni rzemieślnicy wiejscy — znajdują się na poziomie niewiele różnym od poziomu bytowania drobnorolnego chłopstwa, tej podstawowej warstwy naszej ludności wiejskiej.

Nieliczna warstwa tzw. inteligencji wiejskiej składa się przedewszystkim z grupy nauczycielskiej. Sprawa zarówno roli społeczno-kulturalnej, jak i warunków bytu tej warstwy ludności wiejskiej w ogólnych zarysach znaną jest powszechnie, szczegółowe zaś zajęcie się tą sprawą przekraczałoby ramy niniejszego artykułu.

Jeżeli chodzi o grupę mieszkających na wsi i w swej przeważającej większości związanych dość ściśle ze wsią pracowników różnych instytucyj państwowych, jak np.: kolejarze, pracownicy salin, lasów państwowych itp., to na ogół nawet i pracownicy fizyczni z tej grupy wiejskiej ludności znajdują się w stosunkowo lepszych warunkach ekonomicznych i kulturalnych w porównaniu z drobnorolną i wyrobniczą ludnością.

Do warstwy lepiej uposażonej ekonomicznie, jak również w pewnej mierze przodującej społecznie i kulturalnie, należy również i warstwa rzemieślników wiejskich, sklepikarzy, różnych procederzystów i swego rodzaju przedsiębiorców wiejskich.

Pewne światło na wzajemne ustosunkowanie się społeczno-ekonomiczne tych różnych warstw ludności wiejskiej rzucić mogą będą-

TABLICA 9.

Wydatki roczne (w złotych) przeciętnie na jednostkę komsumcyjną na kupno cukru, mydła i odzieży.

Grupy województw	Pracownicy o stałym uposażeniu	Renciści	Procederzyści	Wyrobnicy	Rolnicy				
					do 5 ha	5—7 ha	7—10 ha	10—15 ha	15—30 ha
CENTRALNE									
Cukier	43,48	17,43	13,63	8,25	6,85	6,84	6,18	6,71	6,41
Mydło	8,44	4,96	4,41	3,97	3,49	3,01	3,53	3 43	4,10
Odzież i obuwie . .	167,78	40,77	50,06	37,08	42,76	41,98	43,55	46,68	53,84
WSCHODNIE									
Cukier	20,13	3,35	4,10	2,39	1,43	1,44	1,79	2,08	4,54
Mydło	5,82	3,95	2,99	2,65	1,81	1,85	1,79	1,89	2,09
Odzież i obuwie . .	111,33	53,00	29,14	28,56	25,12	28,30	25,95	25,36	28,55
POZNAŃSKIE I POMORSKIE									
Cukier	31,65	15,51	13,97	6,21	6,15	5,84	5,83	5,83	6,76
Mydło	13,43	9,00	7,98	5,72	5,00	4,04	4,62	4,39	3,80
Odzież i obuwie . .	226,60	77,03	73,43	41,30	43,97	40,92	48,26	50,17	57,97
ŚLĄSK									
Cukier	27,82	18,51	14,62	9,54	14,05	10,36	12,71	8,82	25,96
Mydło	7,18	6,00	5,26	4,84	4,98	4,45	5,66	3,75	11,06
Odzież i obuwie . .	105,50	55,60	65,37	33,50	51,29	62,56	89,26	49,91	76,94
POŁUDNIOWE									
Cukier	24,86	14,91	6,63	2,23	2,11	3 38	2,40	3,46	9,26
Mydło	6,42	5,24	3,53	2,16	3,03	3,46	3,63	3,62	5,64
Odzież i obuwie . .	89,77	73,28	43,68	25,87	35,95	50,08	58,17	43,28	63,47

ce w opracowaniu, nie opublikowane jeszcze, dane ankiety wiejskiej Instytutu Gospodarstwa Społecznego z roku 1934/35, dotyczące konsumcji ludności wiejskiej. Dane ankietowe nie mogą naturalnie posiadać ścisłości równej danym, otrzymanym np. z opracowania stale prowadzonych budżetów domowych. Jednorazowe, dostatecznie ścisłe określenie rocznych wydatków ew. dochodów nie jest naturalnie rzeczą prostą, jednak otrzymany przez Instytut Gospodarstwa Społecznego materiał pomimo wszystko posiada dużą wiarogodność i wielką zaletę powszechności. Ankietą Instytutu Gospodarstwa Społecznego objęto wszystkie gospodarstwa domowe rolnych i bezrolnych, zamieszkujących ankietowane wsie.

Jeżeli zbadać według danych ankiety wydatki na kupno np. takich artykułów, jak cukier, mydło, obuwie i odzież, przypadające na jednostkę konsumcyjną (licząc jednostki konsumcyjne tak, jak je liczono przy opracowaniu przez Główny Urząd Statystyczny budżetów domowych rodzin robotniczych[7]) śród różnych grup, to okaże się, że na pierwszym miejscu pod względem wysokości zakupów tych artykułów stoi grupa ludności nierolniczej, posiadająca stałe uposażenie, czy to jako pracownicy umysłowi, czy to — pracownicy fizyczni różnych instytucyj publicznych, przedsiębiorstw państwowych, ew. samorządowych i prywatnych.

Śród tej grupy pracownicy umysłowi wykazują naturalnie znacznie wyższą wysokość zakupów, niż pracownicy fizyczni, ale i ci ostatni kupują jednak tych towarów przemysłowych stosunkowo znacznie więcej, niż gospodarze średniorolni, a również na ogół więcej, niż różni procederzyści wiejscy, swego rodzaju najbardziej przedsiębiorczy i stosunkowo lepiej sytuowany element wiejski.

Ci „przedsiębiorcy" wiejscy, uprawiający handel lub rzemiosło, wydatkują na zakupno, cukru, nafty, odzieży i obuwia w województwach centralnych i wschodnich niemal tyleż co i zamożniejsi gospodarze rolni, a w Poznańskim i na Pomorzu nawet znacznie więcej. Tylko na Śląsku ustępują „przedsiębiorcy" rolnikom zamożniejszym, ale wyraźnie górują nad średniorolnymi. Zauważyć jednak należy, że dla Śląska (ankietowano tylko 2 wsie) obie te grupy gospodarzy są bardzo nieliczne, i otrzymane przeciętne wobec tego są mniej miarodajne.

---

[7]) Mały Rocznik Statystyczny. Warszawa 1938. Str. 266.

Wyrobnicy, co do skali swych zakupów wymienionych artykułów niemal wcale się nie różnią od gospodarzy małorolnych i średniorolnych, między którymi różnice pod tym względem są nieznaczne.

Na podstawie wyżej przytoczonych danych można wnosić, że ludność wyrobnicza sposobem swego bytowania nie bardzo się różni od ludności drobnorolnej, natomiast ludność nierolnicza wyraźnie wykazuje poziom wyższy, i to nie tylko takie warstwy jak pracownicy umysłowi, ale również i pracownicy fizyczni o stałych uposażeniach, jak i różni procederzyści wiejscy. Naturalnie, że gospodarze rolni prowadzą gospodarstwo domowe bardziej naturalne i pod względem produktów spożywczych mogą być może i nieco lepiej zaopatrzeni — szczególniej niż wyrobnicy, ale niska skala takich wydatków, jak wydatki na obuwie, odzież, mydło, na ogół niższa, niż skala tych wydatków śród „przedsiębiorców" wiejskich, lub robotników o stałych uposażeniach, dowodzi, że te warstwy wiejskiej ludności nierolniczej wykazują jednak na ogół wyższy poziom bytowania, niż ludność mało, a nawet i średniorolna.

W wydanej przez Inst. Gosp. Społ. „Strukturze Społecznej Wsi"[8]), opracowanej na podstawie danych wspomnianej ankiety, K. Bentlewska w przyczynku — „Wiejscy procederzyści, renciści oraz pracownicy umysłowi i fizyczni o stałych uposażeniach" — podaje szczegółowy opis tych grup wiejskiej ludności nierolniczej.

Dzięki szerokiemu zakresowi ankiety I .G. S. obraz tam przedstawiony może pretendować do znacznej typowości ogólnej. Bentlewska w swoim opisie przede wszystkim szerzej uwzględnia procederzystów wiejskich, grupę która „obejmuje tę część ludności nierolniczej, którą wyróżnia właśnie rys przedsiębiorczości, pewnego rodzaju pomysłowość, samodzielność, a nawet ryzyko poczynań".

Śród zawodów rzemieśniczych, których chwytają się ci procederzyści wiejscy, uprawiając je na ogół jako samodzielni przedsiębiorcy, najbardziej rozpowszechnione i najbardziej „honorowane" to specjalności związane z budownictwem wiejskim: cieśle, stolarze, murarze. Zarobki tych wiejskich „przedsiębiorców" budowlanych wahają się w szerokich granicach, według danych ankiety od 200.— do 1.200.— zł rocznie. Charakterystycznym jest, że wcale niezwiązani

---

[8]) Instytut Gospodarstwa Społecznego — Struktura Wsi Polskiej — Warszawa — 1937 r.

z rolnictwem rzemieśnicy wiejscy na ogół zarabiają więcej, niż ci, którzy posiadają drobne działki rolne.

Najniezbędniejszym rzemieślnikiem na wsi jest zapewne kowal; nasza literatura piękna daje dość obrazków, charakteryzujących jego rolę społeczną na wsi. To też kowale, według danych ankiety, należą do najlepiej uposażonych rzemieślników wiejskich.

Szewstwo i krawiectwo, które bardzo często uprawiają częściowo i małorolni gospodarze (krawiectwo przeważnie kobiety), to już zawody „pośledniejsze“ w hierarchii wiejskich zawodów rzemieślniczych.

Specjalne miejsce śród procederzystów wiejskich zajmują trudniący się handlem. Należą tu właściciele „uniwersalnych“ sklepików wiejskich, podmiejscy handlarze mlekiem, restauratorzy i oberżyści w województwach zachodnich, którzy wespół z młynarzami stanowią warstwę najzamożniejszych przedsiębiorców wiejskich. Następnie— furmanienie (zarobkowanie koniem), to również dość rozpowszechniona forma zarobkowania na wsi. Poza tym naturalnie wiejska ludność nierolnicza uprawia cały szereg fachów mniej powszechnych, a we wsiach podmiejskich zarobkuje ona również w fachach z życiem wsi wcale nie związanych, pracując w różnych przedsiębiorstwach, znajdujących się na terenie pobliskiego miasta.

Ludność wyrobnicza poza pracą najemną w rolnictwie, która stanowi jej główne źródło utrzymania, pracuje, najczęściej tylko sezonowo, w cegielniach, tartakach, w lasach, przy budowie dróg itp. — Według danych ankiety I. G. S. tacy wyrobnicy, zarabiający tylko dorywczo, stanowili ogromną większość ludności wyrobniczej. Roczne ich zarobki wahały się w granicach od kilkudziesięciu do kilkuset złotych rocznie.

Zarobki robotników rolnych, pracujących u zamożniejszych gospodarzy wiejskich, naturalnie utrzymują się mniej więcej na poziomie ogólnych zarobków robotników rolnych, natomiast warunki pracy są raczej cięższe, niż warunki stałej służby folwarcznej. Zresztą skala odchyleń indywidualnych jest tu znaczna, gdyż warunki te są znacznie mniej sprecyzowane i określone w odpowiednich indywidualnych umowach najmu.

Jeżeli chodzi o porównanie położenia ekonomiczno-społecznego ludności najemnej w rolnictwie z ludnością poza rolnictwem w ogóle, a najemną poza rolnictwem w szczególności, to jako jeden ze swego

rodzaju wskaźników służyć może stosunek biernych do czynnych, a następnie stosunek liczby kobiet do liczby mężczyzn śród czynnych.

Przeciętnie dla całej Polski na 100 osób czynnych przypada biernych:

śród ludności najemnej w rolnictwie ogółem	99,7
„ najemnych pracowników umysłowych w rolnict.	110,4
„ rzemieślników w gospodarstwach rolnych	221,0
„ robotników zamieszkałych w mieszkaniach służbowych	154,8
„ robotników zamieszkałych wraz z pracodawcami	2,7
„ wyrobników wiejskich	124,5

Natomiast w górnictwie i przemyśle przeciętnie dla całej Polski na 100 osób czynnych przypadało biernych — 134,2.

Jeżeli zaś chodzi o stosunek mężczyzn i kobiet śród czynnych, to przeciętnie dla całej Polski na 100 czynnych było:

	mężczyzn	kobiet
śród ludności najemnej w rolnictwie ogółem	64,2	35,8
„ pracowników umysłowych zajętych w rolnictwie	91,3	8,7
„ rzemieślników w gospodarstwach rolnych	100,0	—
„ robotników rolnych zamieszkałych w mieszkaniach służbowych	69,2	30,8
„ robotników rolnych zamieszkałych wraz z pracodawcą	57,6	42,4
„ wyrobników wiejskich	63,5	36,5

Natomiast w przemyśle i górnictwie przeciętnie dla całej Polski na 100 czynnych było

	mężczyzn	kobiet
śród samodzielnych	78,9	21,1
„ pracowników umysłowych	82,4	17,6
„ robotników	79,7	20,3.

Z danych powyższych wynika, że śród ludności najemnej w rolnictwie musi się oddawać pracy najemnej zarówno stosunkowo większa ilość kobiet, jak i młodzieży oraz osób starszych (mniej biernych na 100 czynnych), niż śród ludności najemnej, utrzymującej się z pracy w przemyśle i górnictwie.

Śród ludności statystycznie zakwalifikowanej jako robotnicy rolni, ilościowo biorąc, na pierwsze miejsce wysuwa się dziś ludność wy-

robnicza, jednak podstawową, zasadniczą warstwą ludności najemnej w rolnictwie po dziś dzień pozostaje służba folwarczna. Już pisaliśmy o tej roli gospodarczej, jaką odegrało zaprowadzenie stałej służby folwarcznej w naszych gospodarstwach rolnych, nic więc dziwnego, że w naszej polityce agrarnej sprawa stałej służby folwarcznej odgrywała i nadal jeszcze odgrywa bardzo poważną rolę, choć, jak to już poprzednio wykazaliśmy, liczebność stałej służby folwarcznej przede wszystkim dzięki parcelacji większej własności ziemskiej stosunkowo szybko maleje. Ustawa o reformie rolnej między innymi przewiduje różne ułatwienia w nabywaniu działek dla stałych robotników rolnych, zwolnionych w związku z parcelacją danego majątku. Dzięki temu pewna część robotników rolnych przechodzi w szeregi drobnorolnego chłopstwa, powiększając i tak wielką jego liczebność; reszta zaś powiększa szeregi ludności wyrobniczej.

Dzięki stanowisku, jakie zajmuje w produkcji rolniczej służba folwarczna, stanowi ona rdzeń proletariatu rolnego, część jego najbardziej określoną, warunkami swej pracy i warunkami najmu najbardziej zbliżoną do proletariatu fabrycznego. Nic więc dziwnego, że te metody organizacji i walki o polepszenie bytu — związki zawodowe i strajk, które znalazły zastosowanie i rozwinęły się śród robotników fabrycznych, przyjęły się również i śród robotników folwarcznych.

Wszystkie krajowe centrale zawodowe, działające na terenie miejskim, na terenie robotników rolnych posiadają również swe oddziały, ew. poszczególne związki. Jeżeli chodzi o zasięg wpływów zarówno ideologicznych jak organizacyjnych, to w ruchu robotników rolnych wyraźnie dominują dwie następujące organizacje: Związek Zawodowy Robotników Rolnych Rzeczypospolitej Polskiej, tzw. klasowy, przynależny do Komisji Centralnej Związków Zawodowych w Polsce, i Związek Robotników Rolnych i Leśnych Zjednoczenia Zawodowego Polskiego. Ta ostatnia organizacja siedzibę swą ma w Poznaniu i wpływami swymi ogarnia przede wszystkim Poznańskie i Pomorze. Pewne wpływy Zjednoczenie Zawodowe Polskie posiada w województwach południowych, jak również w niektórych powiatach b. Kongresówki szczególniej tych, które według nowego podziału administracyjnego zostały włączone do województw poznańskiego i pomorskiego.

Zjednoczenie Zawodowe Polskie to baza dawnej Narodowej Par-

tii Robotniczej (N. P. R.), której część weszła do dzisiejszego Stronnictwa Pracy, natomiast związek tzw. klasowy, jak i cała Komisja Centralna Związków Zawodowych związany jest z Polską Partią Socjalistyczną.

Związek klasowy posiada swą centralę w Warszawie, organizacyjnie dominuje w b. Kongresówce, ale posiada swe oddziały także w Poznańskim i na Pomorzu, jak również w województwach południowych i w niektórych powiatach województw wschodnich. Na dowód swych wpływów śród robotników rolnych związek ten w cytowanym już sprawozdaniu swoim twierdzi, że we wszystkich tych powiatach, gdzie odbywały się wybory do Komisyj Rozjemczych, „wszędzie kandydatury Związku zwyciężają".

Na czoło spraw, dotyczących ekonomicznego bytu robotników rolnych, którym związki zawodowe tych robotników z natury rzeczy poświęcają najwięcej uwagi, są sprawy związane z umowami o warunkach najmu. Umowy te zawierane są między odpowiednimi organizacjami właścicieli ziemskich i związkami robotników rolnych; rzadko kiedy dochodzą one do skutku, jako umowy polubowne. Aby jednak, w razie niedojścia do skutku umowy zbiorowej nie dopuścić do poważniejszych zakłóceń w produkcji rolnej, ustawodawstwo nasze przewiduje w dziedzinie rolnictwa przymusowy arbitraż rządowy. Wynikiem tego arbitrażu są orzeczenia Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej, złożonej z przedstawicieli rządu, wyznaczonych ad hoc. Przed wydaniem odpowiedniego orzeczenia Komisja Rozjemcza naturalnie wysłuchuje przedstawicieli stron, a więc jeżeli chodzi o robotników rolnych — delegacji związków, działających na tym terenie, dla którego ewentualne orzeczenie ma obowiązywać. Poza Nadzwyczajną Komisją Rozjemczą w terenie istnieją stałe Komisje Rozjemcze, którym przewodniczy inspektor pracy, lub jego zastępca. Komisje te spełniają funkcje sądów pracy na terenie rolnictwa z tą różnicą, że wyroki tych Komisyj Rozjemczych są ostateczne, ponieważ sąd państwowy wydaje tylko tytuł egzekucyjny na podstawie orzeczenia Komisji Rozjemczej i w żadnym razie nie może badać meritum sprawy, a tylko jej stronę formalną. Przedstawiciele związków robotniczych mają prawo występowania w Komisjach Rozjemczych jako upełnomocnieni zastępcy robotników.

Oddanie sprawy do Komisji Rozjemczej ew. do sądu poprzedzają zwykle pertraktacje, prowadzone na samym folwarku, które nie

zawsze zapobiegają strajkom, szczególniej gdy chodzi o długotrwałe przetrzymywanie wypłaty umownych wynagrodzeń, co niestety zdarza się stosunkowo często. Według sprawozdania Związku Zawodowego Robotników Rolnych takich strajków było w ostatnich latach po 50—60 rocznie; wartość wygranych w ten sposób pretensyj wynosiła po sto kilkadziesiąt tysięcy złotych rocznie. Natomiast polubownie załatwiano rocznie około tysiąca spraw, a wartość w ten sposób załatwionych pretensyj wynosiła po dwieście kilkadziesiąt tysięcy złotych rocznie. Drugi jednak tysiąc spraw, gdzie pretensje wynosiły sumy znaczniejsze, kierowane były do Komisyj Rozjemczych ew. do sądów. Wartość przyznanych tam robotnikom pretensyj wynosiła mniej więcej koło jednego miliona złotych rocznie.

Specyficzną dziedziną zainteresowania związków zawodowych robotników rolnych są sprawy związane z parcelacją — sprawy uzyskania przez zwolnionych w związku z parcelacją robotników parcel rolnych, na przewidzianych przez ustawę o reformie rolnej warunkach ulgowych, ew. sprawy odpraw w razie niepretendowania robotników do otrzymania działek rolnych.

Jeżeli chodzi o wysokość zarobków stałej służby folwarcznej, aby porównać je z zarobkami np. robotników najemnych w przemyśle, to nie łatwo takie porównanie uskutecznić, gdyż tylko nieznaczną część zarobku robotnik rolny otrzymuje w gotówce. Lwia część zarobku to różne naturalia, których oszacowanie ścisłe nie jest rzeczą łatwą.

Najwyższe płace posiadają robotnicy rolni w województwach zachodnich, o jakieś 50% więcej, niż w województwach południowych i wschodnich; województwa centralne zajmują miejsca pośrednie, przy czym różnice między poszczególnymi powiatami są tu naturalnie największe.

Zasadnicza kategoria stałych robotników folwarcznych, tzw. ordynariusze otrzymują pensje gotówkowe zależnie od terytorium od 80 (Polesie) do 180 (Poznańskie) złotych rocznie. Reszta wynagrodzenia to naturalia, jak tzw. ordynaria, mieszkanie, opał, prawo do trzymania inwentarza żywego, np. dwóch krów, i jego żywienia itp.

Posiadanie przez robotników rolnych własnego inwentarza żywego, otrzymywanie kawałków gruntu pod uprawę warzyw i ziemniaków, wreszcie ordynaria — wszystko to wyraźnie odróżnia robotnika rolnego od robotnika fabrycznego i sprawia, że porównanie płac, wyrażonych w złotych, obu tych kategorii pracowników najemnych

posiada tylko względnie znaczenie. Na ogół nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że płace robotników rolnych są jednak niższe od płac robotników fabrycznych, nawet i niewykwalifikowanych.

W życiu robotników fabrycznych bezsprzecznie odgrywa poważną rolę sprawa ubezpieczeń społecznych. W życiu robotników rolnych tylko w byłej dzielnicy pruskiej ubezpieczenia społeczne posiadają poważniejsze znaczenie. Tylko w tej dzielnicy funkcjonuje ubezpieczenie emerytalne robotników rolnych. Ubezpiecznie zaś chorobowe zostało zniesione w roku 1934 z wejściem w życie tzw. ustawy scaleniowej i zastąpione przez ustawowe zobowiązanie pracodawców do leczenia chorych robotników rolnych. Przepis ten obowiązuje pracodawców rolnych i w innych dzielnicach kraju. Ta zmiana podobno jest jednak przez robotników rolnych w województwach zachodnich uważana za krzywdzącą ich, gdyż pomoc lecznicza ze strony pracodawców nie jest bardziej dostateczną, ani sprawniejszą od tej, jaką dawały dawne kasy chorych.

Ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków przy pracy w rolnictwie obowiązuje w całym kraju, jednak przewidywany wymiar rent wypadkowych dla robotników rolnych jest bardzo niski, a poza tym na wsi często są wypadki niezgłaszania przez pracodawców do ubezpieczenia robotników, co powoduje zakwestionowanie uprawnień tych ostatnich do otrzymania renty w razie nieszczęśliwego wypadku; a ilość nieszczęśliwych wypadków przy pracy w rolnictwie jest stosunkowo bardzo znaczna, szczególniej, gdy chodzi o pracę przy maszynach rolniczych.

R. T. - B.

MOJE ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA W POWIECIE SANDOMIERSKIM.

(Dokończenie).

Nadszedł sierpień 1914 roku.

W pewien spokojny, żniwny dzień, w którym nie widziano najmniejszej chmurki na horyzoncie niebieskim i politycznym, dano znać do wsi W., że żołnierze na posterunku granicznym zostawili wszystko, a sami uciekli, zabrawszy tylko ubrania. Co więcej, zostawili paśną świnię bez żadnej opieki i bez jedzenia. Zostawili rozpalony ogień w chlebowym piecu, chleb rozczyniony, który rósł w dzieży, i uciekli. Może pod wieczór wrócą. Ale nie wrócili. Dnia następnego było zebranie ziemianek w sąsiedztwie. Gdy pani T. powiedziała o tym zebranym tam panom, ci przyjęli to z niedowierzaniem. Niedowierzanie przecież nie trwało długo. Następnego dnia, z niewiadomych przyczyn, przeniesiono czynności gminy ze wsi D. do W. i zrobiono mobilizację koni. Po mobilizacji koni nastąpiła mobilizacja ludzi. „To wszystko próbna mobilizacja" — mówił stryj, p. T. „Jest niemożliwością, aby wybuchnęła wojna między Rosją a Prusami".

„Dlaczego niemożliwością"? — pytałam. „Dlatego, że jest niemożliwością, aby wojna między tymi dwoma państwami zamknęła się tylko małym konfliktem. To musiałoby wywołać wojnę europejską. A przecież to jest niemożliwością". „Dlaczego niemożliwością?" — zapytałam po raz wtóry. Wtedy p. T. zerwał się z ławki w ogrodzie. — „Dlaczego pytasz, czy wiesz, co to wojna europejska? Czy wiesz, co to zmobilizowanie wszystkich państw w Europie? Czy wiesz, co to postawienie pod broń wszystkich mężczyzn? Czy masz pojęcie o mi-

liardach, które to musi pochłonąć? Czy rozumiesz nieobliczalne straty gospodarcze? Niepojęty dziś dla nas rozlew krwi? Ruina gospodarcza przemysłu, handlu całego świata! A następstwa wojny? Gdy zaczną podnosić głowę najciemniejsze elementy i, korzystając z osłabienia władzy, przemieniać ustrój państwa na skrajny komunizm? Przecież to jasne. Przecież ci, którzy rozpętywują tę wojnę, to wiedzą i dlatego nie wierzę w wojnę, w wybuch wojny. To tylko musi być wielka próbna mobilizacja na wypróbowanie sił gotowości zbrojnej".

Czy ci, co rozpętali wojnę to wiedzieli, nie wiem, to przecież wiem, że wypadki dziejowe wybuchu wojny i wojny europejskiej, której byliśmy widzami, szły wkrótce w niesłychanie szybkim tempie naprzód. Nie nadążyliśmy przeżywać wypadków, które tworzyły przecież dziejowe chwile. Po skończonych czynnościach mobilizacyjnych zaczął się szybki odwrót wszystkich Moskali zamieszkałych jako urzędnicy w Sandomierzu. Wszystko co żyło a miało duszę moskiewską w przeciągu tygodnia znikło z okolicy sandomierskiej. Przez trzy tygodnie stało się u nas to, co dosłownie nazwać możemy „bezkrólewiem". Nie mieliśmy żadnej władzy, bo już nie było ani jednego Moskala, nie było policjantów, ani jednego żołnierza.

Zapewne siłą przyzwyczajenia, a przede wszystkim wskutek braku orientacji, przez trzy tygodnie zupełnego bezkrólewia była cisza i spokój zadziwiający. Miałam wrażenie, że gdyby ktoś podniósł myśl śmiałą i w tym okresie zatamowanej myśli i czynu ogłosił się królem polskim, nie miałby stanowczego sprzeciwu.

Stryj mój, pan T., zaczął się tym stanem niepokoić. Trzeba podać projekt jakiejś tymczasowej władzy, bo jeśli ruszą komunizujące elementy, sprawa będzie już spóźniona, trudno zaś przewidzieć, dokąd taki stan rzeczy trwać może. Ale wypadki dnia nie pozwoliły długo na nie czekać. Na naszą okolicę runęła pogłoska, że idą polskie legiony, zabierają ze sobą wszystkich mężczyzn i wciągają ich w kadry polskiego wojska pod wodzą Józefa Piłsudskiego. Kto był Józef Piłsudski — nikt wówczas nie wiedział. Ale wystarczyło, że to był Ten, który zabiera ludzi do Legionów. Zabiera nawet osiemdziesięcioletnich starców, zostawiając tylko kobiety i dzieci. Co żyło, runęło do bezładnej ucieczki. Kierunek rozpędowy był od Wisły w stronę Ostrowca. Okolice Sandomierza i Wisły ogołociły się z mężczyzn, którzy czy to wozami, czy pieszo różnymi drogami uciekali. A taką panikę szerzyli po spotkanych wsiach, że tam coraz większymi kupami

uciekali w nieopisanym strachu przed siebie. Po drodze fornale rzucali w polu pługi i konie, a w strachu nawet ciskali i baty i już nie wstępując do domów gnali przed siebie w przestrzeń.

W miarę odsuwania się od źródła, pogłoska doszła już do fantastycznych granic. Już około Bidzin jakiś ekonom uciekał na koniu i wszędzie gdzie przejeżdżał wołał: „Legiony wieszają"! Ludzie i wozy zawalili gościniec do Ostrowca, tak, że tumany kurzu wzbijały się ku niebiosom niby urągowisko, jakby chciały zasłonić swymi tumanami niezgłębioną ciemnotę naszą. Już w Bodzechowie, byli tacy, którzy na własne oczy widzieli czterech chłopów powieszonych na gałęziach we wsi G. przez Legiony. Młodzi pędzili naoślep. Starzy, ślepcy i niedołęgi kryli się w sterty, kopiąc w nich głębokie studnie. Wreszcie kryli się do trupiarni, dwóch dziadusiów przesiedziało w głodzie na dzwonnicy we wsi G. blisko 30 godzin.

Ja, będąc w G., straciłam zupełnie orientację co się dzieje, bo wszyscy fornale uciekli, jakby w nich piorun walnął. Żony ich, płacząc i szlochając, zawodziły głośno. Ledwo siostra moja po usilnej namowie zebrała kobiety i sprowadziła z nimi konie z pola i jako tako je obrządziła.

W sąsiedniej wsi B., gdzie pani J. T. była w domu sama tylko z małymi dziećmi, zaskoczona niesłychanym zajściem, widząc, że wszyscy mężczyźni piorunująco zapadli się w ziemię, wyszła na ganek i zaczęła wołać i pytać: „Co się dzieje?" Głuche milczenie było odpowiedzią, na to wołanie. „Co się dzieje? zmiłujcie się, mówcie. Co się dzieje?" Z krzaka gęstego bzu wyłoniła się głowa chłopca kredensowego, który przyciszonym głosem odpowiedział: „Niech się jaśnie pani nie boi, bo kobit to nie zabierają, tylko samych chłopów".

Już w Ch. zbiły się tak olbrzymie kupy ludzi, że zupełnie sobie zatamowali ruch i nie mogli się posuwać inaczej, jak tylko bardzo wolno. To też kto mógł pędził przez błonia i łąki. Pod Ostrowcem dopiero zaczęło przychodzić zastanowienie. Pędząc naoślep, dopiero zaczęli przytomnieć, a co więcej, orientować się, że ich nikt nie goni. Że prócz pogłosek, wzajemnego strachu i paniki nie widać ani zasadzki, ani pościgu. Zgłodniałe żołądki zaczęły przywoływać rozum na pomoc. Ten i ów cichaczem zaczął zawracać do domu, co też zaczęło być zaraźliwe. W nocy nawracano ogólnie, a rano mało już kogo brakowało w domu, gdzie znów żony w głośnym lub niemym przerażeniu czekały dalszych wypadków doby.

Gorzej wyszli wszyscy życiowi „inwalidzi“, bo ci znacznie później wrócili z kryjówek do domów. Pan A. Ł. z S., wzburzony zajściem, bo mu dosłownie wszyscy mężczyźni z majątku zbiegli, postanowił dojść do źródła niesłychanej paniki, i, ciągnąc po nitce do kłębka, chciał wszystko sprawdzić. W międzyczasie, kiedy staliśmy na martwym punkcie bezkrólewia, a lada dzień spodziewaliśmy się wejścia Austriaków, kilku legionistów z Pierwszej Brygady J. Piłsudskiego wsiadło do łódki i przeprawiło się na nasz brzeg we wsi Mściów pod Sandomierzem. Spotkali kilka kobiet i wypytywali się o nastroje miejscowe. Pytali, czy w razie, gdyby Legiony weszły do Królestwa, chłopi pójdą z nimi do walki z Moskalami. Legjoniści pobyli na naszej stronie Wisły i odpłynęli z powrotem na galicyjską stronę. W wyniku dochodzenia zostało docieczone, że te parę kobiet wywołało całą sprawę. Ale nikt nie umiał dociec tego, czy legioniści grozili wieszaniem i śmiercią, bo na to kobiety dawały mętną odpowiedź. Przypuszczaliśmy więc, że to było uzupełnieniem ich fantastycznego pomysłu. Mężczyźni, ośmieszywszy się w ten naprawdę niesamowity sposób, nie pozwalali długo wspominać przykrego zajścia.

Gdyby ci, co mnie przekonywali o tym milionie, byli stanęli tam w Ch. i ujrzeli milion bez głowy i dyszla pędzący na oślep w stronę ciemiężców, ale przed tymi, którzy, nie bacząc na śmierć i życie, na głód i walkę, na grób czy zwycięstwo, szli rwać okowy — byliby mieli obrazową odpowiedź na wszystkie swoje nadzieje. Ja patrzyłam na pozornie śmieszne zajście, wstępny urywek zapowiadający dziejowe chwile, w którym wyłoniła się na jaw tragedia polskiego ludu.

Przez rok cały byliśmy na terenie nieustannych walk i zapasów wojennych. W sierpniu Austriacy weszli do Sandomierza. W dniu 8 września Moskale, oblegając Sandomierz przez tydzień, odebrali go z powrotem, a użyli do tego tulskiego pułku, który był złożony z samych prawie Polaków. W październiku Austriacy ponownie odebrali Sandomierz. Dnia 1-go i 2-go listopada, po zaciętych walkach pod Sucharzowem, Rosjanie ponownie weszli do Sandomierza. Była u nas w G. szopa przy stodole długości około 10 metrów, szerokości około 5 metrów; do tej szopy trzy dni zwozili karabiny po zabitych i rannych; karabinami stojącymi tuż obok siebie szopa była wypełniona po brzegi.

W dniu 4 listopada, zaraz po skończonych walkach, siostra moja

udała się pieszo do Sandomierza, idąc sucharzewskim szlakiem walk. Trupy zabitych, których sanitariusze zbierali, pokotem zaścielały drogę i pola, niby snopy na polu. Na samej drodze leżał zabity austriacki żołnierz, który kurczowo ściskał w ręku jakiś papier. Siostra moja, łącznie z kilku kobietami z którymi udała się w drogę, postanowiła sprawdzić pismo.

Był to list dzieci do ojca:

„Najdroższy nasz Tatusiu!

„Piszemy do ciebie, Tatusiu, ale nie wiemy gdzie ciebie ten list nasz znajdzie. Codzień z Mamusią modlimy się gorąco, aby się ta straszna wojna skończyła i abyś Tatusiu wrócił do nas“.

„I wierzymy, Tatuńku, że wrócisz i będziemy jak dawniej spędzać długie wieczory razem. Będziesz nam opowiadał jak dawniej bajeczki i będziemy już na zawsze razem, żadna wojna już nam cię nie zabierze“.

„Codzień o tobie mówimy, codzień za tobą tęsknimy, Twoje kochające cię strasznie dzieci“.

Tu nastąpiło pięć kolejnych podpisów.

Siostra moja, po przeczytaniu, włożyła zpowrotem list do ręki zabitego, którego twarz już zastygła w przedśmiertnym bólu. Leżał tu sam, na obcym pustkowiu, walczył za cudzą sprawę i położył głowę za cudzą sprawę, a tam gromadka dziatwy modliła się o powrót...

Moskale znowu przetrwali do maja 1915 roku, w którym to miesiącu ustąpili okupacji austriackiej, a ta przetrwała aż do rozbrojenia, do dnia 15 listopada 1918 roku.

* * *

Rok 1915 przebyłam w Krakowie, gdzie po rocznej przerwie, spowodowanej operacjami wojennymi ukończyłam czwarty rok studium rolniczego.

W roku 1916 wróciłam na stałe do domu. W tymże roku prywatna spółka na czele której stała wówczas pani T. z W., zorganizowała ośmioklasowe gimnazjum żeńskie w Sandomierzu. Zaproponowano mi kierownictwo tego gimnazjum. Wahałam się mocno, bojąc się oczywiście niefachowości swojej i braku praktyki oraz pewnej rutyny szkolnej. O stanowisku moim postanowił dyrektor gimnazjum męskiego pan L. w Krakowie, który mi wtedy powiedział: „Niech się

pani ani chwili nie waha. Szkoła pani może być pierwszorzędną, jeżeli jej pani nie pozwoli zamknąć w ciasne ramy jeszcze ciaśniejszych przepisów austriackiej rutyny, która zabija najtęższe inicjatywy i najsprawniejszą robotę. Jeżeli pani nie da rady, to pani ustąpi, jednak pani nie wygląda na taką, która nie da rady“. Z wolą bożą próbujmy. Wróciłam z Krakowa i przyjęłam. Ale mi snać było pisane zwalać tylko trudności. Zabrałam się do nowych dla mnie warunków, do pracy na polu pedagogicznym.

Praca w kółkach rolniczych w G. leżała w ruinie. Protokóły, pisane świetnie przez gospodarza F. C., gdzieś bezpowrotnie znikły. Całą bibliotekę roznieśli zmieniający się żołnierze, tak rosyjscy jak i austriaccy, że ani jedna książka nie została. Cały kosz kostiumów do przedstawień rozkradziono, został tylko sam podarty kosz. A praca zamarła zupełnie. Dopiero w roku 1916 praca kółek w G. i W. zaczęła podnosić głowę. Pierwsze z tych kółek przywołał do życia p. Ł. z S., drugie zaś kółko wznowił p. T. z W. Przecież nie można było równać ruchu kółka rolniczego w dobie rozkwitu z dobą powojenną. Energia osłabła. Ludzie się zbierali niechętnie. Uwaga ich była pochłonięta echami wojny i nieustannym pytaniem: „Wrócą li Moskale, czy nie wrócą?“ Nie było już zainteresowania skupiać się w organizacji fachowej dla stworzenia dobrobytu, bo ten dobrobyt sam się bez woli rolnika wciskał do jego chaty, ale przyczyny nikt naówczas nie rozumiał i nikt pojęcia nie miał o istotnym znaczeniu dewaluacji pieniądza i stąd idącego pozornego dobrobytu rolnika.

W tym okresie Centralne Towarzystwo Rolnicze zaprojektowało, mimo wszystko, powiatową organizację kółek rolniczych w Sandomierzu, która by miała na celu rozwinąć sieć Kółek rolniczych na powiat i stworzyć pracę oświatowo-rolniczą na wsi. Na czele powiatowej organizacji jako prezes stanął wtedy p. A. Ł. Ja przyjęłam stanowisko sekretarki, a z gospodarzy F. C. był skarbnikiem, zaś A. W. członkiem zarządu i ktoś piąty, którego nie pamiętam, zdaje mi się, że M. z Samborca. O ile ciężko ruszały się stare kółka, o tyle chętnie poczęły się organizować nowe kółka, które stosunkowo licznie powstawały w południowej stronie powiatu. Przypisać chciałam ten ożywiony ruch temu, że wojna pobudziła umysły do żywszego myślenia, ciekawość do wypadków na szerszym terenie wzrosła, ludzie szukali się wzajemnie, aby zbierać wieści oraz dzielić się z nimi wzajem. Ruch na tym terenie pracy wzrastał. Przed

wojną Kółka nasze mało stykały się ze sobą, obecnie, przy scentralizowaniu pracy w powiecie, mieliśmy nieustannie wzajemne interesy społecznych przesunięć za pośrednictwem zebrań walnych i zebrań powiatowych delegatów.

W tym okresie zaczęło się wysuwać na czoło drugie pokolenie. Stary A. W. usuwał się w cień, wysuwając swego syna młodego An. dalej F. C. zajął czołowe stanowisko zarówno w kółku w G. jak i w zarządzie powiatowym. Na terenie drugiego kółka, tj. w W., umarł T. S., a jego miejsce na czołowym stanowisku zajął M. S., następnie inni gospodarze, jak Sw., Rp., wreszcie F. S. Robota o tyle była zmieniona w swoim charakterze, że szła już nie na jednym odcinku wiosek G. i W., ale zaczął się organizować cały powiat i już była usunięta praca społeczna, a zamknęła się ściśle w pracy zawodowej. Zaczęto już obmyślać założenie powiatowej centrali spółdzielczej handlowej dla wspólnego sprowadzania towarów, których bardzo brakowało w terenie.

W tymże czasie, to jest na skraju 1916 i w początku 1917 roku, młody A. B. wystąpił do mnie z propozycją, że za wzorem organizacji starszych, która powstaje na terenie powiatu, należy pomyśleć o organizacji młodzieży. Podjęłam myśl natychmiast i zaraz zwróciłam się do Warszawy do Centrali kółek rolniczych, czy mają jaką organizację młodzieży i prosimy o przysłanie statutu. Dostaliśmy odpowiedź, że dotąd nie ma wcale organizacji młodzieży i nie ma także i statutu. Istnieje tylko organizacja harcerska, a statut tejże można otrzymać przy każdej szkole średniej. Wobec tej odpowiedzi postanowiliśmy zebranie w G. w celu zawiązania organizacji młodzieżowej ściśle oświatowej.

Zebraliśmy się na wikariacie, bo odwieczna karczma, w której miałam sklep, a która do wojny zastępowała dom ludowy, skończyła swój żywot. Spróchniała od starości, zawaliła się, czego nigdy nie odżałuję choćby dlatego, że miała swoisty staroświecki styl starego karczmiska ziemi Sandomierskiej.

Na wikariacie w G. zdecydowaliśmy z zebraną młodzieżą, że statut harcerski jest dla wsi nieodpowiedni, ponieważ wymaga zobowiązań, do których młodzież na wsi nie jest przyzwyczajona i stałe łamanie zobowiązań więcej by przyniosło niekorzyści niż zysku, dlatego spisaliśmy statut (na oknie, bo stołu nie było) i odrazu, opierając się na nim, zorganizowaliśmy zarząd powiatowy w G. który sku-

piał cztery poszczególne koła, mianowicie we wsiach: Gw., D., W. i K. K. Prezesem koła w G. został S. W., koła w D. F. Z., we wsi W. znany już A. B., zaś S. W. w K. K. Prezesem ośrodka w G. obraliśmy An. W.

Każde Koło miało odbywać zebrania oświatowe w swojej wsi, a tylko zebrania główne odbywały się w G., w szkole powszechnej. Członkami ośrodka w G. byli trzej przedstawiciele kół: A. B., W. G. i F. Z., do mnie przylgnęło sekretarstwo. Ja początkowo chciałam rozbić pracę na koła męskie i żeńskie, ale po długiej dyskusji doszliśmy do przekonania, że to utrudniałoby nam znacznie pracę, bo każda wieś musiałaby mieć dwa koła, a więc pomoc w prowadzeniu byłaby bardzo utrudniona. A. B. znów pragnął, aby chociaż pewne rzeczy z ustawy ich „Junaka" w W. wprowadzić do nowej organizacji młodzieży, ale znów po długiej naradzie, znając niechęć ojców do wszelkich ćwiczeń wojskowych, co mogłoby ujemnie wpłynąć na rozwój organizacji, zamknęliśmy ją tylko ściśle w oświatowym statucie.

Statutu naszego nie podaję tutaj dlatego, że bardzo niedługo potem, bo w jakieś sześć miesięcy, otrzymaliśmy wiadomość, że Warszawa uznała za konieczne organizować młodzież w koła młodzieży, że taka centrala powstała przy kółkach rolniczych. Przysłano nam też statut, który nic nie odbiegał od naszego, dlatego niezwłocznie przystąpiliśmy do centrali warszawskiej i przyjęliśmy jej statut. Nie pamiętam, jak długo trwał ośrodek kół młodzieży w G., jednak musiał być potrzebą chwili, bo na terenie powiatu zaczęły powstawać koła młodzieży, które organizowali naówczas A. B. i A. W.. Niedługo zdecydowaliśmy, że ośrodek należy przenieść do Sandomierza. Na terenie powiatu we wsi P. syn gospodarza A. F. z Gw., który po ukończeniu gimnazjum i kursów pedagogicznych ożenił się z panną Ł. zasłużoną nauczycielką z naszej szkoły w Gw., i, jako nauczyciel szkoły powszechnej, łącznie z żoną zabrał się do pracy oświatowej w tamtejszym Kole Młodzieży. Dawali bardzo dużo wysiłku, jako że w tamtej stronie powiatu placówki przed wojną leżały odłogiem. Praca ich na nowym terenie miała dla ośrodka sandomierskiego doniosłe znaczenie, bo jeszcze nie mogło być mowy o płatnych instruktorach, gdyż na to nie było pieniędzy. Panna A. Ł., po paroletniej pracy pedagogicznej w Gw., a potem w K. K. (skąd wyszła zamąż), mając przyrodzony dar i łatwość ujęcia roboty oświatowej, ujęła ją w tym duchu, jaką prowadziliśmy przed wojną na terenie wsi G.

* * *

W Sandomierzu powstała placówka biura werbunkowego, w którym pracowało kilku legionistów. Komendantem wspomnianego biura był p. M. S., zaś jego zastępcą p. S. G. Do naszych placówek społeczno-oświatowych dochodziły tylko odgłosy polityczne, sama zaś polityka była w pewnym oddaleniu. Mniej się nią interesowano. Biuro werbunkowe w Sandomierzu było postawione z ramienia odłamu legionistów zaprzysiężonych, na czele których stał generał Sikorski.

Wiedzieliśmy, że wśród legionistów nastąpił rozłam na tle poglądów- zaprzysiężenia czy też oporu. Komendant Piłsudski prowadził bierny opór wobec okupantów, a legioniści z Jego obozu siedzieli w Szczypiornie i Marmarosz Sziget. Generał Sikorski zajął stanowisko czynne, wychodząc z założenia, że opór odbiera Polakom broń z ręki, która będzie potrzebna w odpowiedniej chwili i prowadził biura werbunkowe. Komendant Piłsudski uznał, iż nie jest to moment do działania czynnego, a nie było celu tworzyć wojska wobec obalenia się kolosa rosyjskiego. Usunął się nam bowiem z przeciwdziałania wróg, który, rozniesiony bakcylem rewolucji, zajęty był reformą wewnętrzną w kierunku ustroju komunistycznego. Komendant Piłsudski uważał, że zużywanie sił polskich do zwalczania nieistniejącego już wroga było niedorzecznością. Rozumieliśmy, że jego tendencją było obrócić siły przeciw rzeczywistemu obecnemu wrogowi, a więc Prusom. Uważał, że nie był to moment, wobec braku skupienia sił społeczeństwa polskiego, do tak doniosłego działania. Zajął więc stanowisko wyczekujące, a więc „bierny opór“, nie ustawając w planach na przyszłość. Tak rozumieliśmy bezkrytycznie przewalające się fakty wielkiej i doniosłej dla Polski chwili.

Mówiąc o bezkrytycyzmie, mówię oczywiście tylko o sobie, bo takie miałam zrozumienie bez oceny faktów, bo nie wierzyłam sobie, abym je w ich właściwej istocie ocenić mogła. Krytycyzm w przekonaniach zdecydowanych istniał dla tych, którzy w myśl tych swych przekonań szli naprzód, miażdżąc przeciwny obóz krytyką, a nawet walką.

Biuro werbunkowe nie werbowało, ale zajęło stanowisko agitacyjne w kierunku uświadomienia wsi. Zastępca komendanta, p. S. G., jako mówca ludowy, rozjeżdżał po wsi i miewał wiece polityczne. W pewnym momencie dowiedziałam się jako o fakcie dokonanym, że

zorganizował polityczne koło Stronnictwa Ludowego. Na liście członków Stronnictwa byli wszyscy członkowie Kółka Rolniczego z Gw., Gc. i K. K. Niebawem wszystko zrozumiałam. Zorganizowanie stronnictwa politycznego wymagało przygotowania ludzi do zrozumienia myśli politycznej, dlatego G. były najodpowiedniejszą placówką, a głównie ludzie nasi, do stworzenia politycznej centrali w Sandomierzu.

Ja zawsze miałam pewną zachowawczość w myśleniu. Nie obejmowałam żadnej roboty dopóki jej dobrze myślowo nie opanowałam. Polityka była dla mnie sprawą tak dalece nową, że przekonaniowo nie zajmowałam wcale stanowiska, tylko się jej przyglądałam z ubocza. Wspomniany pan S. G., który snać wolał, aby osoby stojące przy pracy społecznej brały popierający udział, robił mi wymówki i zarzuty, że się zawsze opóźniam z myśleniem. Przecież metoda moja dotąd mnie nie zawodziła, dlatego nie chciałam jej zamieniać na pośpieszniejszą ,wobec czego zajęłam stanowisko wyczekujące.

Kółkowicze ze wsi G. i W., stanąwszy na gruncie, że należy organizować wieś w kierunku budzenia myśli politycznej, zaczęli brać żywy udział i dawali bardzo dużą pomoc panu S. G. w organizowaniu kół Stronnictwa Ludowego, to też zaraz powstały koła Stronnictwa Ludowego we wsiach okolicznych: W., Gw., K. i S. Koła te okazywały dosyć żywe zainteresowanie, jako że ludzie byli naówczas chłonni z powodu wrażeń wojennych, a wojna wrzała też na frontach politycznych. Spodziewano się też, ponieważ wypadki chwili tak nieustannie zmieniały położenie, że można podświadomie wyczekiwać, iż z tego może stać się coś nieoczekiwanego.

Niedługo potem pana S. G. odwołano na stanowisko kierownika filii biura werbunkowego w Staszowie, zaś żaden z panów z biura werbunkowego nie umiał zastąpić go na dawnym miejscu. Koła były zostawione same sobie.

W styczniu 1917 r. do pracy w Stronnictwie Ludowym weszli panowie F. S. oraz dr K.. W tym czasie p. F. S., widząc chwianie się Stronnictwa Ludowego, zaprosił do siebie wszystkich czołowych członków Stronnictwa oraz p. S. G. ze Staszowa. Zaprosił także panów Ś., pana J. i pana F. Ja na tym zebraniu nie byłam. Nie przyjechał także pan S. G. Po zebraniu wszyscy członkowie dawnego kółka, a dziś Stronnictwa, przyszli do mego mieszkania w Sandomierzu zgnębieni w najwyższym stopniu. Na czele szedł A. W., który nie porywał się

nigdy na wymowę, a dziś w rozżaleniu, wybuchł długo i szeroko przeciw panu J. Ś. Nie mogłam narazie zrozumieć o co chodzi. Dopiero po pewnym czasie wyjaśnienia powiedziano mi, że pan J. Ś. w kategoryczny sposób przeciwstawił się organizowaniu Stronnictwa Ludowego. Usiłował zwalczyć myśl, twierdząc, że poruszanie szerokich warstw do tak nieobliczalnych w następstwie czynów jakie niesie polityka, jest czynem dla Polski szkodliwym. Podobno nie wszyscy chłopi zajęli stanowisko w przeciwstawieniu się panu J. Ś., przecież wszyscy, wypowiadając się u mnie, stanęli przeciw niemu. Na ten temat dyskusja przeciągnęła się późno w noc.

Najstarszym z obecnych był wspomniany A. W., który po długim wahaniu i długiej dyskusji zwróciwszy się do mnie powiedział: „Nie chcecie z nami iść, pójdziemy sami, ale to będzie gorzej dla was. Ja już stary, niezdatny do pracy. Będę się tylko przez moją małą chłopską szybkę okna przypatrywał temu co idzie, temu co nadchodzi Chłopi się budzą. Ale żebyście nie pożałowali tego, jeżeli się bez was obudzą, bo wtedy nic nas łączyć nie będzie". Zamilkliśmy wszyscy, z dziwnym nastrojem ciężaru na duszy. Słowa starego A. W., z którym łączyła nas tyloletnia praca społeczna, wywarły wrażenie na nas wszystkich. Po raz pierwszy odczułam, po piętnastu latach bliskiego zetknięcia się ze wsią, że jakby w tym momencie wyrosły dwa nieprzejednane obozy, dwa światy.

Te same dwa światy, które niegdyś w 1902 roku podczas odpustu w G., porównaniem snuły się przez głowę, kiedy nie znałam jeszcze ani jednego człowieka na wsi. Wtedy stałam sama jedna z myślą moją, a przedemną przesuwało się zbiorowisko ludzi blisko stojących, a od wnętrza czuciowego o setki mil odległe. Wtedy byłam tylko ja i oni. Dziś, po słowach starego A. W. powtórzyło się to samo. Stałam ja i oni. I po raz drugi odczułam, że istnieją dwa światy: dwór i wieś. Nieprzejednane dwa obozy, które spojone jedną religią, jedną narodowością i jedną (jak dzisiaj) „niewiadomą" przyszłości, bo nierozstrzygnięta wojna wrzała na frontach, a Józef Piłsudski obezwładniony w Magdeburgu, a jego orlęta niepodległości w Szczypiornie i Marmarosz Sziget.

Nie było już więcej wahania. Stałam się członkiem Stronnictwa Ludowego. Stanęłam na placówce, która mi była obca i czynem i duchem. Ustanowiliśmy zaraz zarząd powiatowy Stronnictwa Ludowego, do którego wszedł jako prezes F. C., sekretarką byłam ja, członkami

kowie zarządu: An. W., A. B. i pan F. Ś. Do p. F. Ś. członkowie kółka w G. mieli zawsze duże zaufanie z racji współpracy na polu spółdzielczości mleczarskiej ,której on był niezmordowanym i niczym niezrażającym się propagatorem.

Pierwszą naszą czynnością było rozrzeszanie na powiecie i organizowanie poszczególnych Kół politycznych Stronnictwa Ludowego. Nie mieliśmy ani lokalu, ani instruktora. Dlatego narazie zebrania zarządu mieściły się w moim mieszkaniu, zaś na powiat do organizowania kół posyłaliśmy zazwyczaj albo An. W. albo A. B. Narazie byliśmy organizacją polityczną zupełnie niezależną, nie przynależną do żadnej centrali. Wzięliśmy program galicyjskiego „Piasta", choć wiedzieliśmy, że na terenie stolicy organizują się dwa stronnictwa polityczne chłopskie: Stronnictwo Ludowe Kongresówki i Zjednoczenie Ludowe. Warszawa jednak nie sięgała wpływami do nas. Narady nasze ograniczały się do spraw organizacyjnych oraz do nawiązania łączności z poszczególnymi kołami i na informowaniu ich o szybkich i stałych zmianach zachodzących na terenie Państwa Polskiego.

* * *

A. B. oprócz tej pracy w Stronnictwie Ludowym, pochłonięty był organizowaniem Polskiej Organizacji Wojskowej. „Junak" się już przeżył i został rozwiązany, na jego miejsce powstała P. O. W. A. B. miał w ogóle duże zrozumienie znaczenia takiej organizacji, a poza tym zapał i głęboką dążność do ujęcia młodzieży wiejskiej w karby wojskowe dla dążenia do niepodległości, to też korzystał z wypadów na powiat z ramienia Stronnictwa, by propagować organizowanie P. O. W. Na miejscu we wsi W. zorganizował oddział, wciągając kogo mógł i nie mógł, bo po ujęciu w karby chłopców zorganizował oddział z dziewcząt.

Miałam czasem takie wrażenie, że, gdyby mu się dało, byłby nawet i swoich rodziców zaagitował, ale wiedział, że to była twierdza zachowawczości niczem nie zdobyta, która jeno z pobłażliwością patrzyła na jego poczynania, uważając go za straceńca. Początkowo patrzyli na jego poczynania niechętnie. Potem drażniła ich częsta nieobecność w domu. Potem uważali go za straconego, a w końcu, kiedy zorganizował P. O. W. i żądał od członków przysięgi, zaniepokoili się

mocno i już tylko prosili. Niech już sam idzie, jak powiada przysłowie chłopskie „na zbity łeb“, aby im tylko nie zabierał młodszych synów, czyli S. oraz J. Ale jakże mógłby swoich braci zostawić na uboczu? Uczestników P. O. W. ćwiczył stale, ale na samą wzmiankę o przysiędze wojskowej miał poważne trudności, dlatego stale zwlekał.

W oddziale męskim P. O. W. byli chłopcy: A. B., S. B., J. B., J. K., S. K., J. C., S. C., J. T. J. S., J. C., S. C., J. K. i S. F.

Oddział kobiecy stanowiły: F B., H. F., W. F., S. S. i M. S.

Ćwiczenia szły we wsi W. sprężyście, ale z przysięgą było znacznie trudniej. Dopiero przypadek i trochę zręczny manewr A. B. spowodował przysięgę. Peowiacy stali wyprężeni w ćwiczeniach na baczność. To samo i oddział dziewcząt. Komendant oddziału, czyli A. B., zażądał przysięgi od oddziału dziewcząt. Kobiecy oddział P. O. W. bez wahania dokonał przysięgi. Ambicja dokonała swego. Dziewczęta się nie wahały, jakżeż mogli się wahać chłopcy? Przysięga została dokonana.

Jako drugi zawiązał się oddział P. O. W. we wsi D. pod komendą bardzo dzielnego chłopca J. M., który podobnie jak A. B. całą duszą był oddany organizowaniu P. O. W.

Do oddziału P. O. W. w D. należeli: M. J., Jf. M., A. S., J. Gr., S. Gr., J. Cz., A. Cb, A. Cb2, A. Cz., J. Kr., S. T., A. Sl., J. D,, J, T., J. Cb., S. B., W. N., S. C., P. Gw., J. Kk., S. Bd., S. B., F. Z., W. B,. J. T., A. Mc., W. Km., A. Kz. i A. Bn.

Komendant oddziału, J. M., był ranny później pod Lwowem, a J. Kr. i A. M. zostali zabici pod Lwowem.

Oddział kobiecy P. O. W. w D. obejmował: M. C., B. Cb., S. Cz., A. Cz., M. Cz., G. T. i A. L..

Na terenie powiatu były, oprócz wymienionych, liczne koła P. O. W., ale nie znając innych terenów nie mogę o nich pisać. Wiem tylko, że na terenie Zawichosta był bardzo dzielny komendant oddziału pan Ł. Miejscowa komenda główna P. O. W. była w Sandomierzu. Na czele komendy peowiackiej w Sandomierzu stał przysłany instruktor, który pod pseudonimem „Biały“ prowadził zorganizowane koła P. O. W.

Zastępcą głównego komendanta powiatowego P. O. W. był S. D. Od najmłodszych lat uczniowskich należał on do tajnej działalności niepodległościowej. W Szkole Handlowej w Radomiu, którą ukoń-

czył wspomniany S. D., była tajna organizacja uczniowska pt. „Zarzewie“, która miała na celu przygotowywać młodzież do działalności niepodległościowej. Kiedy S. D. był jeszcze w młodszych klasach, do organizacji tej przyjeżdżał tam Dzierżyński, późniejszy kat w Rosji komunistycznej.

Jaką była wówczas ta organizacja, wiedzieli tylko zaprzysiężeni koledzy szkolni, zaś najbliższa rodzina nie miała o tym najmniejszego pojęcia. Ojciec tegoż S. D. był na posadzie akcyzowej. Polakom wolno było zajmować niższe, nisko płatne, posady akcyzowe, które się im i tak rzadko dostawały. Rodzina nie wiedziała jakie jej groziło ze strony syna niebezpieczeństwo, bo przecież gdyby wyszedł na jaw udział syna w tajnej organizacji niepodległościowej, ojca pociągniętoby do dużej odpowiedzialności. Ale rodzice nie byli zaniepokojeni, bo syn był pozornie spokojny, milczący, cichy, nawet pozornie obojętny na wszystko.

Dopiero nieoczekiwane zajście uchyliło w części rąbek prawdy. S. D. po skończeniu niższego gimnazjum w Sandomierzu został przeniesiony do wyższych klas gimnazjalnych do Radomia. Niespodziewanie przyszedł od niego do sandomierskich kolegów telegram: „Matka umarła“. W ich sprzysiężeniu uczniowskim depesza miała oznaczać, że organizacja została w Radomiu nakryta. W tych słowach przysłał ostrzeżenie do Sandomierza. Równocześnie zadepeszował do swej matki: „Przebrać jabłka w piwnicy“. Osłupienie nastąpiło w rodzinie, bo nigdy nie przechowywano jabłek w piwnicy. Domyślono się przecież, że trzeba piwnicę przeszukać i co znajdą spalić albo zakopać. Znaleziono plikę dokumentów, która udowodniła przynależność S. D. do działalności niepodległościowej. Za Moskali zazwyczaj, jeśli wpadli na trop nakrytej jednostki i nie znaleźli spisu nazwisk, a ten nie zdradził, wszystko skupiało się na tym jednym, a inni ocalali. Tak się też stało i w tym wypadku. U państwa D. nie robiono rewizji.

S. D. po ukończeniu gimnazjum zamierzał wstąpić na Politechnikę kiedy wybuchła wojna europejska. Wobec tej zmiany odrazu postanowił wstąpić do Legionów, ale wyjazd ojca do Rosji, jako urzędnika rosyjskiego, postawił temu tamę. Łączności z ojcem nie było, a matka i młodsze dość liczne rodzeństwo zostało bez żadnych środków utrzymania. Przyjął więc w spółdzielni rolniczej posadę ekspedienta za bardzo niskim wynagrodzeniem, tak że na pełne utrzy-

manie rodziny nie wystarczało, i oddał się całą duszą organizowaniu P. O. W. Nazwałam to całą duszą, ale nikt na zewnątrz tej duszy nie widział. Cichy, spokojny, o łagodnej, niemal dziecinnej twarzy, jak automat szedł codziennie do pracy. Co robił poza pracą, nikt tego nie wiedział.

Entuzjastką na punkcie Legionów była jego siostra panna Z .D. Ale ta już zupełnie głośno i bez żadnych osłon wyrażała swój entuzjazm. Przechodziliśmy z rąk do rąk na początku wojny, Z. D. witała wejście wojsk austriackich z głośnym entuzjazmem, bo za nimi szły Legiony nasze, zaś nawrót Moskali z niczem nieukrywaną nienawiścią. Kiedy we wrześniu 1914 roku Moskale weszli do Sandomierza i szukali u państwa D. kwatery, robiła im takie i tyle nieprzyjemności, że ojciec ich, który był w stosunku do dzieci niezmiernie delikatny, zwrócił się do mnie z prośbą, aby wpłynąć na Z., by zachowywała pozory, bo przecież on, jako urzędnik rosyjski może za to być odpowiedzialnym. Nie przypuszczałam, i nikt nie przewidział, że ta mała i nic nie znacząca napozór sprawa będzie miała w przyszłości doniosłe znaczenie dla rodziny D.

* * *

Gra wojny dokonała swego przeznaczenia. Bierny opór Legionów zahamował bezpośrednią działalność wojenną. Działalność P. O. W. przybierała na rozmiarach. Długi czas jednak nie mogliśmy zrozumieć przewodniej ideologii P. O. W. Dlaczego P. O. W. a nie Legiony? Dlaczego „Piechur“ a nie Legiony? Dlaczego „Piechur“, a nie P. O. W.?

Przez pewien czas nie rozumiano taktyki Komendanta Piłsudskiego, która polegała na tym, że skoro legioniści odsiadywali karę za nie złożenie przysięgi na wierność okupantom, należało podnieść głowę w innej formie i pod inną firmą. Okupanci austriaccy zrozumieli zadanie P. O. W. Zrozumieli, że uderzała w tajnej działalności przeciw nim. Zrozumieli, że dążeniem P. O. W. było organizować młodzież nie w chęci pomocy okupantom, a w dążeniu do niepodległości Polski. A przecież to uderzało w ich polityczne interesy, to też poczęli śledzić i prześladować P. O. W.

Patent ogłoszony 5 listopada 1917 r. przez Wilhelma II i Franciszka Józefa, wreszcie pokój w Brześciu, pomieszał orientację polską.

Rozbił opinię polską na dwa obozy: „aktywistów“ i „pasywistów“. Aktywiści, zamknąwszy oczy, naoślep chcieli coś robić. Przy aktywistach stał generał Sikorski z zaprzysiężonymi legionistami. Starał się za wszelką cenę utrzymać broń. Komendant Piłsudski, opierając się snać na zupełnym braku zaufania do okupantów, może pomnąc na Legiony Dąbrowskiego i San Domingo, za wszelką cenę oszczędzał materiał ludzki. Pasywiści wyczekiwali.

* * *

Przypatrywałam się tym dwóm walczącym grupom. Wiedziałam, że niesie nas fala wypadków dziejowych, że każdy szuka w swym przekonaniu najlepszych dróg, ale nikt nie był pewnym właściwego wyboru. Ludzie wierzący na ślepo Komendantowi Piłsudskiemu byli często fanatyczni w wierze. Wierzyli J. Piłsudskiemu, wierzyli Mu bez zastrzeżeń. Ci zaś co nie stali na stanowisku obserwatorów, a wyznawali mocno swoje przekonania, nienawidzili całą mocą przeciwników. Wynik był taki, że legionistom z biura werbunkowego wadziło P. O. W., zaś peowiacy nienawidzili werbunkowców.

W tym czasie S. D., jako komendant sandomierskiego P. O. W., milczał o swoich czynach jak grób, raz, że już z ustroju był milczący, powtóre, że należąc od dziecka prawie do spisku, umiał to robić z wprawą i talentem. Wszyscy z biura werbunkowego byli częstymi gośćmi w domu D. Równocześnie zaś Z. D. z racji swego towarzyskiego usposobienia miło przyjmowała legionistów, przecież całą duszą popierała akcję brata w P. O. W. Ten zaś, jak w bezomylność ewangelii, wierzył Komendantowi Piłsudskiemu i byłby za tę wiarę dał się porąbać i poszedłby na szafot z tym radosnym łagodnym uśmiechem dziecinnym. Komendant Piłsudski siedział wtedy w Magdeburgu.

Wreszcie pewnego dnia bomba pękła. Równo ze świtem Austriacy otoczyli dom państwa D. i zrobiono rewizję. Sytuacja była nad wyraz groźna, bo na górze w kominie ukryta była broń różnego kalibru. Jeżeli znajdą, to S. D. groził sąd wojenny i rozstrzelanie. Na szczęście w poszukiwaniu broni nie znaleźli, ale stała się inna rzecz, mniej groźna, przecież poważna w następstwach. S. D. oddał siostrze agitacyjne papiery P. O. W. Kiedy żandarmi austriaccy przeszukiwali salon, Z. D. wrzuciła wszystkie papiery do pieca

w swoim pokoju. Na odgłos kroków zatrzasnęła piec. Nie udał się manewr, bo żandarm pochwycił ruch i zajrzał do pieca, gdzie znalazł niespalone papiery P. O. W. Zaaresztowano Z. i S. D. i odprowadzono do więzienia.

Ciotka moja, a matka Z. i S. D., w pognębionej rozpaczy została bezradna z młodszą dziatwą szkolną. Chcąc ratować sytuację wkopała ją jeszcze silniej. Zebrała wszystkie naboje i w najwyższym zdenerwowaniu wrzuciła je do ustępu. Dała tym dowód, że broń była ukryta. Znaleziono zaraz i zaraz nastąpił ponowny wstrząs, bo po raz drugi zrobiono rewizję, ale i tym razem nic nie znaleziono. Postanowiliśmy, że nie ma innego wyjścia, tylko trzeba z komina broń wyjąć i oddać władzom do rozporządzenia. Całą noc ciotka moja z najmłodszymi dziećmi wykopywała broń z komina i złożyła ją do szafy. Szafa była wypełniona po brzegi. Następnego dnia zawiadomiła sędziego A., że znalazła broń, którą zamurował jej mąż przed wyjazdem do Rosji.

Trudno sobie wyobrazić przeżycia biednej matki od chwili zniesienia broni aż do chwili jej oddania. Wiedziała bowem, że gdyby w tym czasie zrobili trzecią rewizję, a znaleźliby broń w szafie, żadne tłumaczenia nie dałyby wyrazu, syn byłby zgubiony. Zaczęło się śledztwo, badanie świadków, dochodzenie. Między innymi i ja byłam wezwana na świadka. Złożyłam uroczystą przysięgę na prawdę. Sędzia otworzył szafę zapchaną bronią i zapytał mnie, czy znam ten komplet broni. Powiedziłam, że nie. Ta broń była przechowywana w domu państwa D. Powiedziałam, że pan D. był urzędnikiem akcyzy i z obowiązku służbowego posiadał broń. Ależ, pani, to nie jest broń dla urzędnika, ale cały arsenał broni rosyjskiej, austriackiej i pruskiej. Nie wiedziałam, oczywiście, co odpowiedzieć, mając przed sobą nabitą szafę stojących karabinów różnej wielkości i rozmiarów. Zapytał mnie następnie o stosunek orientacyjny panny Z. D. względem wojsk centralnych. Powiedziałam, że była zawsze zdecydowanym wrogiem Moskali, a powrót ich witała o tyle wrogo, że nie umiała opanować niechęci, którą Moskalom głośno manifestowała. Powtórzyłam moment prośby ojca, który był zaniepokojony wrogim stanowiskiem córki i prosił mnie o odwrócenie jej uwagi. Powiedziałam także, że zawsze z entuzjazmem witała powrót Austriaków. Wyjaśniłam suchy fakt entuzjazmu, bo było prawdą, że wojska austriackie witała z radością. Nie powiedziałam, co nie było się trudno domy-

śleć, że jej entuzjazm nie leżał w zachwycie nad Austriakami, ale że za nimi szły Legiony, w których tyle pokładaliśmy nadziei.

* * *

Stosunek między ludnością miejscową a władzami austriackimi, dotąd poprawny, zaczął się pogarszać. Wpływ na to miały: uwięzienie J. Piłsudskiego w Magdeburgu, więzienie legionistów, prześladowanie P. O. W., wreszcie to, co bezpośrednio dotykało ogół, stałe rewizje przy stałym zmniejszaniu się przychodów gospodarczych. Nazwy P. O. W. przestano używać, a organizację nazywano „Piechurem“, bo wobec okupantów miała ona nie być organizacją wojskową, ale wprost gimnastyczną.

W międzyczasie na terenie Z. wynikło zajście z Piechurem. Przez tę miejscowość wieziono z Ł. zarekwirowane zboże. Oddział Piechura w Z. znajdujący się pod komendą niejakiego Ł., wezwał Piechura ze wsi Wk na pomoc w celu odbicia zboża na potrzeby głodnej ludności tamtejszej. Komendanta Piechura, znanego nam A. B., w Wk. nie było, bo wysłaliśmy go ze Stronnictwa Ludowego na powiat. Zastępował go J. K., który po wojskowemu, bez rozumowania, stanął na apel w Z. Piechur odbił konwojowane zboże i zamierzano złożyć go w remizie strażackiej.

Wtedy austriacki komendant z Z. wraz z całą siłą wojskową przyszedł odbierać zboże. Piechur otoczył wozy, a ludność otoczyła Piechura, zaś kordon wojska stał naprzeciw ludności. Komendant austriacki wezwał ludność do rozejścia się. Tłum odpowiedział złowrogim pomrukiem i obelgami. Ustawiono wojsko do strzału. Piechur stał nieporuszony. Wezwano po raz wtóry, ale także na darmo. Wiedziano, że po trzecim wezwaniu gruchną strzały. Ale po trzecim wezwaniu Piechur stał, a ludność zamilkła. Huknęła komenda: Strzelać! Wojsko austriackie nie usłuchało komendy.

Komendant austriacki zbladł z wrażenia i wewnętrznej wściekłości. Po raz wtóry huknęła komenda: Strzelać! — Znowu głuche milczenie. To snać rozuchwaliło ludność. Kobieta porwała kamień z bruku i rzuciła w komendanta austriackiego. Dosięgła. Krew trysnęła z głowy komendanta. Wyrwał karabin z rąk najbliżej stojącego żołnierza i huknął w tłum. Kobieta, która rzuciła kamień, zwaliła się na ziemię, zabita na miejscu. Komendant jeszcze raz huknął: Strze-

lać! Tym razem wojsko huknęło salwą w tłum. Padł zabity jeden z miejscowych piechurów i zraniona jakaś kobieta. Przypuszczać należało, że tylko tych dwóch celowało w tłum, a reszta gruchnęła w powietrze, boć taka salwa w tłum i w Piechura byłaby kilkadziesiąt ludzi zwaliła na trupa. Tłum wtedy zaczął szybko uciekać, a Piechur zaczął ustępować na wysokie oparkanienie, na które Austriacy chcieli nacierać, licząc, że cały oddział zaaresztują. Chłopcy przecież, nie wiele myśląc, ze zręcznością gimnastyczną przeskakiwali wysokie oparkanienie i zapadali się w ziemię. Austriacy odebrali zboże.

Wspomnianego Ł zaaresztowano i prawie całego Piechura z Z., Piechur natomiast z Wk. umknął bez śladu. Od tego dnia zaczął się pościg za Piechurem z Wk. Zaczęła się przedziwna zabawa, naprawdę jak w kotka i myszkę. W parę dni później oddział austriacki otoczył całą wieś, aby wyłowić winnych. Zaledwie zdaleka ukazało się wojsko, porozumiewawcza sztafeta przemknęła jak strzała po wsi. Nie znaleźli ani jednego winowajcy w domu. Innym razem jeden z chłopców zauważył, że z okopów, które pozostały po pozycji wojennej, wyleciał zając. Skoro zauważył za nim drugiego, momentalnie zrozumiał, że ktoś posuwa się okopami. Znowu sygnał i wszystko zapadło się migawkowo w nicość. Niedługo potem oddział wojska wysunął się z okopów. Za trzecim razem przychwycili w domu zastępcę komendanta oddziału J. K. oraz braci i osadzono w więzieniu. Znowu innym razem, skoro tylko wojsko pojawiało się gdzieś w pobliżu, któryś z chłopców zaczął wyć. Na to zaczęły wyć wszystkie psy we wsi.

Innym razem przychwycono tak J. S., który już nie mógł z domu umknąć. Wdrapał się na kalenicę i przywarł plackiem do niej. I byłby uszedł aresztu, gdyby nie zdrajca księżyc, który oświetlił go leżącego jak długi. Ściągnięto go i osadzono w więzieniu w Sandomierzu. Kiedyindziej znów spotkano w domu C., lecz ten chwycił się tylnych drzwi w sieni, gdzie było ciemno. Weszli tymi drzwiami, ale go nie zauważyli i uszedł aresztu. W ten sam sposób uszli aresztu inni, mianowicie S. i J. B. Chowając się w D., będąc pewni bezpieczeństwa na obcej wsi, wyszli przed dom. Zdaleka ujrzeli zbliżający się oddział wojska. Weszli na górę i położyli się pod sianem, tuż przy samym wejściu, mając prawie pewność, że poszukiwanie będzie pod strzechą. I nie pomylili się, Austriacy weszli

i deptali po nich, przewracali widłami siano po wszystkich zakąciach i okapie, a nie przyszło im na myśl ruszyć siano przy wejściu. Owym dwóm, czyli wspomnianym S. i I. B., udało się nadzwyczajną przebiegłością i sprytem wprowadzić w błąd Austriaków, tak że przetrwali w tym pościgu aż do rozbrojenia i nie dali się schwycić. Prawie wszyscy inni karę odsiedzieli.

* * *

Przykra sprawa Piechura z Z. pogorszyła i utrudniała pracę Stronnictwa Ludowego. Dotąd nikt nie zwracał uwagi na naszych wysłanników, robili swoje, to jest organizowali koła Stronnictwa Ludowego, mając większe lub mniejsze trudności terenowe. Przed tym A. B., zostawszy prócz tego zastępcą swego oddziału w Wk., prowadził także agitację za organizacją „Piechura", jak już wtedy powszechnie nazywano P. O. W. Po owym zajściu w Z. Austriacy snać już musieli śledzić naszych wysłanników. O ile An. W. nie miał żadnych przeszkód, bo zamknął swoją pracę tylko do organizowania kół Stronnictwa Ludowego, o tyle robota A. B. była silnie na oku, ponieważ łączył agitację z organizowaniem „Piechura", co już wyraźnie było wzbronione przez Austriaków. Nastrój ludności do okupantów był z każdym dniem gorszy, niechęć stale wzrastała.

Aż ponowny cios walnął w naszą organizację polityczną. Zaaresztowano nam A. B. i osadzono w więzieniu sandomierskim. W więzieniu siedzieli już: S. D., A. B. i prawie cały Piechur z Wk, a niedobitków ścigano z zaciętością. Siedział, jak wiadomo, komendant oddziału P. O. W. z Z. i jego piechurzy.

Ludność sandomierska zaczęła się burzyć przeciw Szallerowi, austriackiemu komendantowi miasta Sandomierza. Burzenie to nie miało tła politycznego, ale aprowizacyjne. Snać na froncie braki były coraz cięższe, dlatego rekwizycje stawały się coraz większe, a rozdrażnienie ludności na skutek braku chleba i innych koniecznych potrzeb coraz głębsze. Zrobiono w Sandomierzu jawny bunt i pod wodzą miejscowych głodnawych elementów zgromadzono się wielkim tłumem, po czym zaczęto manifestować pod oknami Szallera. Chciano uzyskać jakieś ustępstwo u okupantów, więc manifestacja przemieniła się w polityczną i zaczęto domagać się uwolnienia S. D.

Moment ten był dla mnie bardzo charakterystycznym momentem

początkowej rewolucji i poczucia siły ludności wobec władzy. Elementy manifestujące wyraźnie szły z żądaniem chleba i zaopatrzenia, ale czuły, że tego na poczekaniu nie dostaną, ale nie chcieli przecież zamknąć manifestacji niczym, bo wtedy manifestacja byłaby przegrana, a oni zdecydowanie szli do wyrażenia swojej siły. Dlatego, przemienili na poczekaniu swoje żądania i zamiast chleba wołali o S. D.

Łatwo było zrozumieć, że okupanci, którzy już zaczęli się łamać na frontach, nie chcieli wewnętrznej rewolucji i dążyli do łagodzenia wzburzeń ludowych. Szallerowi wypadało ułagodzić tłum i dać mu, czego żądał. Łatwiej mu było dać S. D., którego miał, niżeli chleba, którego nie miał. Dlatego manifestacja skończyła się obopólnym zadowoleniem. Szaller uwolnił S. D. na żądanie tłumu, zaś ten był pełen poczucia zwycięstwa na okupantach.

Ponieważ wczuwałam się ongiś w psychologię rewolucji francuskiej, przeto przychodziło mi porównanie i analogiczne nawiązanie do psychologii zbiorowego człowieka o pewnym poziomie myślenia. Łatwo zdobyty tryumf rodzi pragnienie dalszych zdobywczych tryumfów i podnieca prężność do żądań bez granic, aż do nasycenia, do ostatecznego tryumfu. W pewien czas później, znowu na tym samym tle, na rynku sandomierskim, z większą energią i naporem tłum żądał uwolnienia komendanta Ł. I znowu okupanci zamanifestowali swoją uległość i na żądanie uwolnili Ł. Nie trudno się było domyśleć w tym odruchu, że stanowisko państw centralnych zaczyna wykazywać niepewność swoich podstaw na obydwóch frontach, chwiejność decyzji oraz słabszą rękę. Stanowisko tłumu było silniejsze, niż za pierwszym razem. Historyczne wspomnienie przemknęło przez myśl. Zdobycie Bastylii w miniaturze powtórzonej historii. Stawiałam więc sobie pytanie: Gdzie szliśmy i gdzie nas niesie fala? I gdzie jej kres? Nie było na to odpowiedzi.

* * *

Tymczasem A. B. zaraził się tyfusem w więzieniu, ciężko zachorował i został przeniesiony do szpitala epidemicznego. An. W. przerwał swoje wypady na powiat, mieliśmy tylko zebrania zarządu powiatowego Stronnictwa Ludowego oraz od czasu do czasu zebrania z delegatami z powiatu.

* * *

Dochodziły do nas wieści, choć niezupełnie prawdziwe, że na frontach dzieje się coraz gorzej dla naszych okupantów. Wspomniałam, jak do naszych uszu jeszcze niezorganizowanej pracy społecznej w roku 1905 dochodziły klęski Moskali z frontu japońskiego i ile było z tego cichej uciechy naszej. Ta sama, ale już głośniejsza, uciecha drżała wtedy w naszych duszach.

Jako następstwo ogłoszonego patentu dwóch cesarzy, była czynna w Warszawie Rada Regencyjna. Rada Stanu, która formowała ciało ustawodawcze, rozpoczęła swój żywot, anemiczny, bez niczyjego do niej entuzjazmu. Dlatego wkrótce została rozwiązana i powołano drugą. Pierwszym premierem był Kucharzewski, który nic nie zbudowawszy, ustąpić musiał następcy. Słowem wypadki polityczne następowały dość szybko jedne po drugich. Zarząd naszego Stronnictwa przyjmował je jako informację i jako informację przekazywał poszczególnym kołom.

Nie zatrzymuję się dłużej nad sprawami dziejącymi się u góry, bo te już historycznie dobrze są znane współczesnym, zależy mi, aby we właściwym świetle wykazać odblaski, które, rzucając światło od góry, odbijały się na naszym odcinku ziemi sandomierskiej.

Przekonanie niewypowiadane szło po takiej linii, że położenie obecne jest położeniem tymczasowości, bo nikt się nie łudził, że Niemcy w razie zwycięstwa utrzymają tę formę rządu, która się sformowała u góry i że przy tych ustępstwach na korzyść Polaków będziemy mieli swój rząd, a przynajmniej autonomię. Wszystkie niby korzystne ustępstwa na naszą korzyść rozumieliśmy jasno jako osłabienie okupantów na frontach, a że kokietowanie Polaków było aż nadto jasne, widocznym było, że przynajmniej na razie jesteśmy im potrzebni.

Odgłosy frontowe nie dawały nam właściwego światła na sprawę, ale już zaczynaliśmy coś przeczuwać, bo wszystkich więźniów politycznych z sandomierskiego więzienia zaczęto zwalniać, a w tym naszego Piechura. Zatrzymano tylko Ł. Wiedzieliśmy, że wrogi nam kolos rosyjski zaczął się walać we własnej krwi. Ale nie wiedzieliśmy jeszcze, że drugi, po walkach pod Verdun, idzie upakarzać swoją pychę.

Dochodziły do nas wieści, że dawna grupa ludowa, znana pod fir-

mą przedwojennego „Zarania", zmieniła swoją firmę na „Wyzwolenie" i pod wodzą M. Malinowskiego zaczęła czynną działalność. Myśmy się trzymali firmy „Polskiego Stronnictwa Ludowego" i, narazie, trzymaliśmy się niezależnie od wpływów zewnętrznych. Przynajmniej takie były nasze jednomyślne uchwały. Wiedzieliśmy również, że galicyjskie Stronnictwo Ludowe „Piast" także nie okazywało skłonności do połączenia się z Wyzwoleniem.

Z pomiędzy grup ludowych najbardziej zwartą była grupa socjalistyczna z Moraczewskim u szczytu, która nie mając widoków na rozwój politycznej działalności pod „troskliwą" opieką Beselera (komendanta okupacji niemieckiej), przeniosła się na teren lubelski. Działo się to także z cichym, ale tendencyjnym buntem w stronę tworu okupantów — Rady Regencyjnej.

Aż nadszedł historyczny dzień 1 listopoda 1918 roku.

* * *

Ostatnie dni października 1918 roku przyniosły nastrój przedziwnego naprężenia nerwowego, którego sobie nikt nie umiał wytłumaczyć. Każdy żył w oczekiwaniu czegoś, z czego nie zdawał sobie sprawy. Spodziewał się wieści, które niewiadomo skąd miały nadejść. Nikt nie mógł usiedzieć w domu, bo myślał, że skądś się czegoś dowie, ale chyba od tego, który wiedział tyle, co on sam. Miałam wrażenie nastroju przed burzą, gdzie wyładowanie elektryczności tworzy położenie, że nikt nie wie, z której strony i w kogo piorun uderzy.

Z takim nastrojem w dniu 31 października poszłam spać, pamiętając, że na 1-go listopada zwołaliśmy pierwszy powiatowy zjazd kół młodzieży. Sprawy zadań kół młodzieży miał referować A. B., który po długiej i ciężkiej chorobie tyfusu był już na wolności. Rano, kiedy na 8-mą wybierałam się do kościoła, weszła do mego mieszkania młoda F. B. z pełnym koszyczkiem w ręku. W twarzy jej widziałam wyraz wysokiego zaniepokojenia. „Przyniosłam śniadanie moim trzem braciom i przyszłam się dowiedzieć o ich losy, bo od wieczora całe Wk. żyją w najwyższym napięciu o tych, co byli wezwani do Sandomierza". Wezwani, po co? — spytałam. — Odebrać Polskę od Austriaków. Patrzyłam na nią jak na człowieka, który naraz dostał uderzenia na mózg, lub któremu pomyliło się w głowie. Przyszła, dwanaście kilometrów z Wk. do Sandomierza, aby przynieść

śniadanie trzem braciom, którzy odbierali wraz z innymi Polskę od Austriaków.

* * *

W nocy dnia 31 października 1918 roku przyszedł do komendy P. O. W. rozkaz, aby odebrać władzę nad miastem i powiatem z rąk Austriaków. Rozkaz, aby Austriaków rozbroić i władzę wziąść w swoje ręce. Miał tego dokonać nieuzbrojony Piechur. Zdawało się, że rozkaz przeszedł wszelką możliwość niedorzecznego pomysłu. Ale wtedy nie było czasu na refleksje, których mi nic nie broni teraz robić w mgle wspomnień na cierpliwym papierze.

Komenda Piechura, na czele której stał pan O., rozesłała rozkazy do poszczególnych oddziałów P. O. W., aby podwładny Piechur podwodami stanął natychmiast w Sandomierzu. Około godziny 7 wieczorem 31 października stawiło się wraz z Piechurem sandomierskim około 120 chłopców. Najpierwszy stanął Piechur z D., później z Wk. Coprawda D. nie miały pojęcia gdzie i poco są wezwane. Wk. szły z pewnym doświadczeniem, bo już przeszły dawniej chrzest kul w Z. i miały już pełnię zrozumienia, co znaczy stanąć oko w oko nieuzbrojonemu Piechurowi wobec uzbrojonego regularnego żołnierza. Ale był rozkaz — sprawa skończona. Piechur już siedział na wozach, kiedy się zaczął lament rodziców. Oni już płaczu matek nie słyszeli, bo komenda krzyknęła „Ruszać“, ale wielu miało przeświadczenie, że z tej wyprawy nie wrócą. Brawura była u ludzi z D., bo ci z Wk. nie wiedzieli, czy idą na śmierć, czy na zwycięstwo.

Zwieziono ich do gmachu Gimnazjum Męskiego. Komendę miasta objął p. K., b. oficer austriacki, zastępcą jego był sędzia śledczy pan Or. Tenże przyjął przysięgę od Piechurów. Rozbito ich na poszczególne partie, po 20 osób w partii. Pierwsza miała zadanie niezwykłe w dziejach, bo miała iść z gołymi rękoma i żądać oddania broni. Zdobyta przez tę partię broń miała służyć dopiero następnym partiom jako uzbrojenie. Tutaj już nie decydowano rozkazem, ale ochotnikiem. Stanęło osiemnastu ochotników. Pomimo najusilniejszych starań, nie mogłam skompletować nazwisk tych ochotników. znam tylko siedmiu. Prowadził ich b. oficer austriacki, Polak, którego nazwiska także nie wiem. Pozatem byli tam: S. D., J. Tp., J. M., A. B., I. B., Jf C. i Jf S.

Pierwsza ta partia, zrobiwszy wyłom, zabrała dwa pełne wozy

broni, którą zwieziono do szkoły i uzbrojono nią wszystkich peowiaków. W najśmielszych marzeniach nikt nie przypuszczał, aby Austriacy oddali broń bez oporu. Łatwa zdobycz poddała ducha wszystkim oddziałom P. O. W., bo już na rano mało którego brakowało, a władza powiatu przeszła w ręce polskie. Ale oni nie wiedzieli, że szli dopełniać dziejowej chwili. że mieli być ślepymi narzędziami dokonywania bożej sprawiedliwości. Nie wiedzieli, że każda kropla krwi wylana zabarwiła morze łez wylanych i usłała most czynów, po którym parły ostatnie Legiony, a czynu dokonał.... „Piechur". Mały, drobny, bez czynów i chwały, dokonał czynu, którego podwaliny słał Kościuszko, Dąbrowski, podchorążacy, nędza powstańcza zgubionych w chwale. Wreszcie później Legiony Piłsudskiego. Tym ostatnim bez zasług przypadł czyn, któremu wierzyć nie chcieli, bo nie obejmowali jego doniosłości.

Cud leżał w jakiejś nie do pojęcia w normalnym mózgu sytuacji, że ten, którego Marszałek przewidział jako następcę Legionów, poszedł z gołymi rękoma i dokonał dziejowego Cudu.

Dziejowa chwila listopada 1918 roku dopełniła miary cudu w wielkiej sprawiedliwości Bożej. Mieliśmy wolność! Ale... jak jej będziemy używać?

* * *

Władza przeszła w ręce polskie. Na czele powiatu stanął p. K. oraz p. pułkownik O., mąż kuzynki mojej Z. D., komisarzem został p. dr. K.

U góry wypadki polityczne zaczęły się prześcigać, następując jedne po drugich. Premierem został, powołany przez Radę Regencyjną, p. Józef Świerzyński, ale przetrwał na tym stanowisku tylko dni parę. Rada Regencyjna chwiała się u władzy. Rząd Moraczewskiego w Lublinie zjednoczył socjalistów i odłam partii ludowej „Wyzwolenie" z Maksymilianem Malinowskim na czele. Witos był wezwany do współudziału, jako przedstawiciel galicyjskiego „Piasta", ale się wycofał. Mimo to rząd Moraczewskiego z każdym dniem wzmacniał swoje znaczenie. Rada Regencyjna straciła na sile. Nadeszło wezwanie z Lublina, iż Rząd Moraczewskiego jest jedynym prawowitym rządem Polski, że Rada Regencyjna, przejściowy twór Beselera, przeżyła swoje dni. Rząd Moraczewskiego rozwinął z nadwyczajną szybkością

działalność przygotowawczą do wyborów do Sejmu Ustawodawczego. My, jako partia polityczna, usiłowaliśmy narzucić bieg myśli i uchwycić znaczenie.

Równocześnie dochodziły nas słuchy, że południowa strona powiatu zaczyna się burzyć. Zarząd powiatowy wysłał znowu swych członków A. B. i An. W. do uspokojenia i do wyjaśnienia, że zarząd powiatowy będzie się dzielił wszystkim z poszczególnymi kołami, a w ważnych sprawach delegaci kół wyrażą swoje opinie i decyzje. Pochodziwszy trochę po powiecie, A. B. i An. W. zgodnie stwierdzili, że rozluźnienie jest duże i że nie czują się w możności opanowania. Komenda miasta Sandomierza łącznie z Komendą Powiatową organizowała władzę. Chłopcy z „Piechura", zatrzymani przez Komendę miasta, zastępowali narazie i policję i wojsko. Przecież było ich za mało, to też przeważnie bliski odcinek sandomierski dostarczył materiału policyjnego, aby dokonali uspokojenia powiatu.

Wkrótce A. B. zażądał zebrania się delegatów. Pismo, skierowane do naszego stronnictwa z Rządu Lubelskiego o podporządkowaniu się ich władzy, spowodowało zwołanie delegatów z poszczególnych kół. Ale nie bardzo wiedzieliśmy co robić, co mówić i jakie zająć stanowisko. Gazety podniosły stanowisko Wincentego Witosa, który, nie mogąc nakłonić przekonań własnych do uznania Rządu Lubelskiego, zerwał porozumienie i uciekł z Lublina. Ta ostatnia wiadomość zmieszała nas do reszty, bo jeśli Witos uciekł, musiał mieć ważne powody i przedstawicieli galicyjskich chłopów w tym rządzie nie było.

Narady naszego zarządu były pod znakiem zupełnej dezorientacji. Napływ odezw z Lublina zwiększał się coraz bardziej. Coraz goręcej wzywano nas do współpracy. Nareszcie zwołaliśmy pierwsze zebranie delegatów poszczególnych kół Stronnictwa Ludowego. Postanowiliśmy przedstawić delegatom wszystkie odezwy i stan rzeczy u góry i oprzeć dalszą działalność na uchwale delegatów. Patrząc dziś z krytycyzmem na przeżywane wówczas momenty, uważam, że była to naprawdę ryzykowna uchwała, bo oddająca postanowienie o uznanie władzy nieorjentującym się delegatom, zwłaszcza wobec formującej się władzy w komendzie powiatu, która siłą rzeczy uznawała Radę Regencyjną.

Zebranie delegatów odbyło się u mnie w mieszkaniu. Po długich i trudnych dyskusjach, na wniosek delegata M. S. z W., powzięliśmy dwie zasadnicze uchwały:

1. Wobec zupełnej dezorientacji wstrzymać się od uznania Rządu Lubelskiego, aż do wyjaśnienia spraw u góry.
2. Zredagować i wydrukować odezwę wzywającą do spokoju i porozumiewania się z zarządem w każdej powziętej działalności.

Prócz tego delegaci zobowiązali się przyczynić do uspokojenia powiatu.

Do zredagowania odpowiedniej odezwy obrano mnie i p. F. Ś.

Po zredagowaniu miała być przyjęta przez Zarząd i dana do druku. Zaraz po zebraniu zredagowałam odezwę, którą nasz Zarząd przyjął z małymi zmianami. Oddałam do drukarni, ale wobec nawału pracy wstrzymali mi ją na kilka dni. Leżała na stole, gdy pewnego wieczoru zgłosił się do mego mieszkania nieznany osobnik, który się przedstawiał jako J. D. i że go partia Wyzwolenie z Rządu Lubelskeigo wysłała jako instruktora na powiat sandomierski. Odpowiedziałam, że instruktorów mamy swoich: An. W. i A. B. Obcych nie mamy czym płacić. Odpowiedział mi, że pieniędzy nie potrzebuje, bo jest płatny przez zarząd główny Wyzwolenia. Zapytał o prezesa C. Wskazałam mu adres w G. i poszedł.

W niespełna dni parę, takim samym wieczorem, przyszedł do mnie J. S. Osobiście znałam go bardzo mało. — Trzeci z kolei najmłodszy brat M. i S. S. przez długi czas będąc przeważnie chory na skrufuły, był w zaniedbaniu i późno zaczął się uczyć. Szkoła założona we wsi Wk. dała mu możność zdobycia wiedzy elementarnej. Później pan J. T. skierował go do Solca na leczenie. Wyjazd do Solca dał mu możność wygojenia, po czym ukończył Pszczelin. J. S. był z natury bardzo zdolny, szybko przyswajał sobie naukę. To też po skończeniu rocznego kurus w Pszczelinie zaczął pisać artykuły do ludowych gazet oraz zaczął pracować w spółdzielniach mleczarskich na terenie Warszawy. W tym samym czasie J. S. zaczął uczęszczać na wykłady rolnicze (późniejszej) Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Nie mogłam zrozumieć, jak mógł dawać sobie radę z materiałem uniwersyteckim, mając przygotowanie szkoły elementarnej trzechoddziałowej i tylko roczny kurs Pszczelina. Przypuszczam tylko, że, party wygórowaną ambicją, musiał uzyskać poparcie i pozwolono mu uczęszczać jako hospitantowi, bez możności zdawania egzaminów, boć niemożliwością było przeskoczyć osiem klas gimnazialnych i opa-

nować materiał uniwersytecki. Jak było, tak było, J. S. uważał się za studenta i uczęszczał na wykłady rolnictwa.

W tym to momencie, zgłosił się do mnie o szczegóły naszej organizacji politycznej. Mówiłam mu o całym stanie rzeczy, aż do zebrania delegatów i starań o wydanie odezwy. Podaję tu rozmowę w całości, bo jest charakterystyczna i miała wpływ na dalsze prace. Przejrzał odezwę, która jeszcze niedrukowana leżała na stole, i oddał, mówiąc: „Pani doda do tej odezwy: „W uznaniu Rządu Lubelskiego". Spojrzałam na niego zdziwiona. „Ja nie mogę tutaj nic dodawać. Odezwa była uchwalona przez zjazd delegatów, a potwierdzona przez zarząd w tym duchu i myśli". — „To musi być zmienione". — „Nic nie może być zmienione przez narzucanie nam woli ludzi obcych". — „Ja nie jestem obcy, jestem J. S. z W., a więc pochodzę z sandomierskiego powiatu". „Ja znam tylko tych S., którzy od długich lat znani są w pracy społecznej na terenie wsi W., J. S. wśród nich nie było. Nie było także wśród nas kiedy podczas okupacji, a więc w momentach ryzykownych dla wolności, organizowaliśmy Stronnictwo Ludowe. I jeszcze ryzykowniejszym, kiedy młodzież nasza organizowała P. O. W." — „Ale pracowałem społecznie na innym terenie" — odpowiedział. „To też wolno J. S. rządzić na innym terenie, o ile był przez wybór do tego upoważniony. Tutaj nie". — „To się dopiero pokaże". Z tymi słowami wyszedł z mojego mieszkania.

Odezwę ponownie wstrzymali mi w druku, ponieważ komenda miasta dała im nawał pracy. W parę dni później J. S. zjawił się znowu w moim mieszkaniu i odrazu powiedział: „Widziałem się z ludźmi ze Stronnictwa Ludowego: F. C., A. B. i W. Wszyscy trzej z zarządu zgodzili się na zmianę w odezwie: „W uznaniu Rządu Lubelskiego". Z głosem pana F. Ś. się nie liczę, a pani jest większością przegłosowana". „Uchwała zarządu, odparłam, jest stanowcza i zaprotokułowana. Jedynie powtórne zebranie zarządu w komplecie, które by swoje stanowisko zmienił i protokół podpisał, może być dla mnie miarodajne". — „To pani wstrzyma druk". — „Druku nie wstrzymam, bo skoro się wymienieni: C. B. i W. nie zgłosili o wstrzymanie druku i o zwołanie wtórnego zebrania, to snać tej zmiany sobie nie życzą". Błysnęły mu oczy gniewem. — „Pani jako sekretarka musi się przystosować do woli zarządu". — „Do woli zarządu tak, zaś nigdy do woli uzurpatora ze świata". Walnął pięścią w stół. „Pani wznieca staroszlacheckie „liberum veto". Podniosłam

się z siedzenia i wskazałam drzwi. „Precz z mojego mieszkania". Wyszedł i więcej do mego mieszkania nie wrócił.

* * *

Sprawy rozwojowe Państwa Polskiego posuwały się z zawrotną szybkością naprzód. Rada Regencyjna przestała istnieć. Siłą rzeczy Rząd Lubelski ujął rządy w swoje ręce. Spór o uznanie lub nieuznanie Rządu Lubelskiego przestał istnieć.

Niechęć osobista między mną a J. S. pozostała dalej w sile. Partia Wyzwolenie, która trzymała drugie skrzypce, po partii socjalistycznej, wzmogła się na powadze i sile. Stronnictwo to wynajęło w Sandomierzu lokal na zebrania w domu p. Sż. Instruktorzy J. S. i J. D. mieli pieniądze, nie trudno im było ujmować sprawy w ręce. Zarząd był ten sam, chociaż go nikt nie zwoływał i bez jego uczestnictwa wszystko się dokonywało. F. C., jak zasugestionowany, nie objawiał swego stanowiska, ale wypełniał wolę J. S. i J. D., którzy stali się teraz instruktorami powiatowymi. Całym rozpędem szliśmy do nowych, nieznanych zmian. F. C., jako prezes, spełniał każde posunięcie instruktorów, a ci wypełniali rozporządzenia z Lublina.

Unikano z całą świadomością zebrania Zarządu, nie dopuszczano do tej decyzji u F. C. Ja parłam całą siłą do tego, chcąc oczywiście utrzymać powagę przedstawicieli powiatu. Kiedy już przyparcie moje było stanowcze, J. S. bez ogródek powiedział: Sprawy będziemy załatwiali bez zwoływania zarządu. — Dlaczego? — spytałam. Bo lekceważącym traktowaniem chcemy zmusić pana F. Ś. do zrzeczenia się udziału w zarządzie. Nikt z zarządu nie zaprotestował przeciw temu bezprawnemu rządzeniu się. Zrozumiałam wtedy, że J. S. i J. D. przyszli sięgnąć po mandaty poselskie i nikt ich z tej drogi nie cofnie. Ale nie zorientowałam się narazie, że w pierwszym rzędzie chciano się pozbyć pana F. Ś., a w drugim dopiero mnie. Mieli z tym jednak trudne zadanie, bo ani F. C. narazie, ani An. W., ani A. B. nie byli by postanowili usunięcia mojej osoby i pana F. Ś., a tamci dwaj jeszcze nie mieli autorytetu w powiecie.

Zaczęło się jednak między nami tarcie. Omawiano pieczęć Stronnictwa Ludowego. Miał być na niej jako znak orzeł biały. J. D. zwrócił się do mnie o załatwienie tej sprawy, z tym jednak, aby orzeł w formie dotychczasowego znaku narodowego miał zdjętą z głowy

koronę królewską. Oburzyłam się i pytałam dlaczego te zmiany? — „Dlatego, odpowiedział, że korona na głowie orła daje wyraz państwa arystokratycznego, a my tworzymy państwo robotniczo-włościańskie“.—„Państwo odrodzone, odpowiedziałam, przede wszystkim musi i powinno zacząć od szanowania przeszłości, jako historycznego bytu naszego. Widomy znak państwa, jakim jest herb narodu, powinien być utrzymany w takiej postaci w jakiej nam służył przez lat przeszło tysiąc, bo my wznawiamy byt nasz historyczny, a nie zaczynamy go od dziś“. „Nas ludowców przeszłość nie obchodzi, my zaczynamy historię Polski od dziś“. — „Powinniście zatem skreślić i czyny ostatnich Legionów, które przecież nie od dziś zaczęły swoją robotę. A wy, manifestując swój czyn, możecie oskalpować orła. Ja tego robić nie będę“.

* * *

Z papierów, które nadchodziły do naszego Stronnictwa, zrozumiałam, że Rząd Lubelski skupił całą siłę pracy nad wydaniem ustawy wyborczej i przeprowadzeniem wyborów. Zaczął się u nas okres wieców w Sandomierzu i na powiecie oraz rozszerzanie kół Stronnictwa, które pod agitacją dwóch zręcznych i despotycznych agitatorów wyrastały piorunująco. Nie opuściłam ani jednego wiecu, ani jednego zebrania i tkwiłam jeszcze jako sekretarka zarządu powiatowego. Wnikałam coraz głębiej — psychologicznie w zadania stanowiska narzuconych nam ludzi.

Mimo zajścia między mną a J. S. i rezerwy jaką zachowywaliśmy w stosunku do siebie, na terenie pracy były stosunki zupełnie poprawne. Jechałam na zebranie Stronnictwa Ludowego z J. S. do wsi S. W drodze rozmawialiśmy o różnych rzeczach. Widząc jego wprost chorobliwą ambicję parcia się ku szczytom, powiedziałam: „Pan, będąc z natury zdolny, powinien obrać właściwą drogę zdobywania szczytów przez naukę. Bez niej zawsze będzie chromać i nigdy nie otrzyma stanowiska, do którego dąży. A jeśli zdobędzie, utrzymać się będzie trudno, bo panu będzie wadził brak wiedzy. Można jeszcze dziś przy dużej woli i pracy zdobyć potrzebną wiedzę, to panu ułatwią przyrodzone zdolności“. — „I po co? odpowiedział. Po co mam robić wysiłki pracy, kiedy będę dyktował prawa tym, którzy z wyżyn uniwersytetu patenta wydają“.

Skurcz przedziwnego przerażenia przejął moje czucia. Nie zdawałam sobie sprawy dlaczego i nie wiedziałam czy powiedziane było frazesem w przestrzeń, czy pychą wygórowanej ambicji, czy wreszcie przepowiednią zapowiadającą władzę elementów z największego dołu na wzór leninowskiej Rosji. Trzeźwość rozumowania dawała mi ocenę faktu, ale nie przewidzenie faktów przyszłych.

Taktyka J. D. i J. S. opanowania placówek despotycznie narzuconą wolą ogarniała powiat i wywierała wpływ powolny ale stanowczy na tych, którzy stali na czele pracy społecznej. Ja stałam w pełni zrozumienia wyłaniającego się położenia, choć duchem byłam z nim rozbieżna, nie ustępowałam ze stanowiska, bo pragnęłam poznać do gruntu kierunek myślowy, który — nie wiedziałam jak — ale musi zaważyć na losach naszego Państwa.

Godzinami nieraz stałam na rynku w Sandomierzu i słuchałam słów rzucanych z trybuny ludowej. Śledziłam słowa, śledziłam formę i wywołany nastrój słuchaczów. Szłam śladem nici wiążącej kontakt mówcy z tłumem. I snułam ze zrozumieniem wnioski. Linia demokratyczna ideologów, którzy bez oceny następstw, porwani nieobliczalną sprawiedliwością, chcieli mieć tylko lud u steru władzy, bez usprawiedliwienia ich kwalifikacyj, brali agitatorów bez wyboru do wykonania swojej ideologii. Z tłumu powstawały ambitne jednostki, które nie mając żadnego przygotowania, pchane wygórowaną ambicją, postanowiły „va banque" opanować pełne koryta przyszłych krzeseł poselskich. Nie mieli innych dróg, jak drogi demagogiczne. Rozumieli, że: Chcąc zostać posłem — trzeba mieć głosy. Chcąc mieć głosy — trzeba poruszać tłumy. Chcąc poruszać tłumy — trzeba zagrać na uczuciu mas. Chcąc opanować uczucie — trzeba zagrać na jego strunach. Struny mają tyle dźwięków, które z nich obrać? — Obrano najłatwiejsze, obrano struny „Nienawiści". Rozpętano żagiew demagogicznych haseł.

Każdy więc zionął zawiścią do kogoś i czegoś. Podniecano tłumy krzywdami przeszłymi. Wpychano w poczucia masowe krzywdy urojone. Mieszkaniec wsi, który dworu nie widział i nie miał z właścicielem wsi do czynienia a spotykał go przypadkiem, za punkt konieczności dobrego ludowca uważał potrzebę nienawidzenia go. W planie demagogicznym było rozpętanie nienawiści w kierunku kleru. Nie brano pod uwagę racji czy nie racji, nie motywowano niczym. Każdy czyn, każde posunięcie kleru z interesu demagogicznego musiało być

krzydą mas szerokich. Wyrazistość linii dążeniowej była: tylko grać na strunach uczuć tłumu i przygotowywać podniecone umysły do nakierowania ich myśli do swoich celów. Stojąc nieraz wśród rozlanego tłumu na rynku sandomierskim, patrzyłam na rozgorzałe twarze młodzieży, która kształciła swoje umysły, urabiała swoje uczucia na nienawiści rozpętanej demagogią.

* * *

Ustawa wyborcza sformowana przez Rząd Lubelski została wydrukowana. Zatrzymałam uwagę na punkcie, który miał zaważyć na losach ustroju wewnętrznego Polski: „Kwalifikacje na posła są wymagane, aby umiał tylko czytać i pisać". — Trzeba tylko umieć czytać i pisać, aby dawać ustawy Państwu. Aby wywierać wpływ na jego ekonomiczne stosunki z całym światem. Aby prowadzić politykę wewnętrzną. Aby prowadzić politykę zewnętrzną. Trzeba tylko umieć czytać, aby kierować rozwojem oświaty w kraju i dyktować prawa profesorom uniwersytetu. Dalej ustawa mówi, że aby nauczyć czytać i pisać dziecko, na to trzeba mieć maturę seminarialną, ale aby rządzić państwem i wydawać dla rządu ustawy trzeba posiadać tylko umiejętność czytania i pisania.

Wpływ J. S. i J. D. zaczął płomieniem ogarniać cały powiat. Punkt ciężkości, którym najzupełniej zasugestionowano powiat, to ziemia, która ma być odebrana większej własności i dana szerokim masom. F. C., An. W. i A. B. przez pewien czas byli jakby w wahaniu. Proste i dla mnie logiczne, że przystąpili do działalności, inaczej staliby odosobnieni od swoich. A powiat płonął już duchem, który przyjął nazwę: „Wyzwolenie".

Zostałam odosobniona w sposobie myśli i kierunku dążeń z tymi, z którymi złączyła mnie 17-letnia linia wspólnej myśli i pracy. Postawiłam sobie pytanie: Walka, czy ustąpienie? Walka była niedorzecznością, bo oni dawali ziemię. A ja? — Nic... Demagogiczne podniety, przekonywały o idei równości posiadania. Nie miałam nic. prócz trzeźwego rozumowania w odpowiedzi na te hasła, a uznawanie trzeźwości było nie do pomyślenia, bo rewolucyjną podnietą gorzał cały powiat.

Osiągnęłam to, co mi było potrzebne, wiedziałam już jak się rozpętuje tłumy. Wiedziałam jak się tworzy nastroje. Wiedziałam, jak

się formuje wolę ludu. Wiedziałam nawet jak się formuje efekty dla zdobywania popularności. I widziałam drogi, w jaki sposób spycha się na podrzędne miejsce niebezpiecznego współzawodnika. Widziałam nawet więcej, bo lekceważenie tłumu, który posłużył za stopień do wzniesienia się na wyżyny poselskie.

Kiedy już to wszystko zdobyłam, postanowiłam ustąpić. Zawiadomiłam piśmiennie F. C. An. W. i A. B., bo chciałam aby mieli na piśmie to, co im chciałam powiedzieć. Powiedzieć chciałam, że choć nadal linia moich przekonań idzie po linii ideologii ludowej i nadal czuję się zawsze ludowcem, w zrozumieniu tej ideologii narazie się rozchodzimy, bo obieramy inne drogi do celu. Wy wierzycie, bo w szczerość Waszej wiary wierzę, że pracujecie dla ludu. Ja doszłam od innego przekonania. Wy pracujecie w tym nastawieniu pracy dla wywalczenia stanowisk poselskich dla poszczególnych osób, które te stanowiska usiłują zdobyć. Moja ideologia jest odmienna w środkach. Ja pracowałam dla ideologii ludowej, ale zawsze u krańca pragnęłam dobra mojego kraju, a dobro to widziałam w podniesieniu dobrobytu i oświaty naszej wsi i zrównaniu jej w kulturze ze wszystkimi stanami. Nie jest to efektowna praca, to wiem, dlatego muszę usunąć się w cień. Wierzę jeszcze mocno w to, że kiedy wyjdziemy z obecnego chaosu, zejdą się linie naszych myśli, bo wiem, iż żadne z nas ani na chwilę nie stawiało naszych zadań interesownie i jakkolwiek i gdziekolwiek po tej linii się poznamy. Dlatego, nie krępując was nadal, zostawiam wam wolną rękę i ustępuję.

Krytyka moja kierunku ruchu ludowego, nowego dla mnie kierunku, mnie nie zadawalniała. Nie myliłam się tylko w tym, że oceniłam ludzi. Miałam ciągle przekonanie, że ruch ludowy jest ruchem, którego, przeżywając epokę, właściwie ocenić niepodobna. Myśl ta wędrowała lotem ptaka ku wyżynom, aby z pewnej dziejowej perspektywy objąć chwilę psychologicznych przeobrażeń. Wszak ongiś z walką wydzierano Piastom rządy monarchiczne, z wymianą na nowy system oligarchii. Potem walką zwalono oligarchię polityczną i rozpętano nieokiełznaną rzeczpospolitą szlachecką. Czy to, co przeżywamy w dobie obecnej, a nie obejmujemy tak trzeźwo w całości, jak nie mogła jej obejmować swoich dziejów przeszłość, nie jest niczym innym, jak przeistoczeniem władzy w rzeczpospolitą ludową? Moje przekonanie twierdzi, że tak jest. Prawo przeistaczania państwa na rzeczpospolitą ludową jest właściwe ewolucyjnej chwili doby obecnej i ko-

niecznością ostatniej doby i ostatniego stulecia. Polska ludowa idzie i przyjść musi, bo prawo życia tego wymaga. Prawa te idą, poruszone wstrząsami chwili, ale idą... My, żyjąc w przełomie chwili, nastawiamy sądy nie wedle istoty czasu, ale wedle chwilowego wstrząsu. Czy bezrozumna demagogia przyspiesza stanowcze chwile? Czy wpływa na tworzenie nowego ustroju politycznego? Nie wiem. Pewność mam tylko, że wstrząsy wydają demagogów, którzy albo z idei, albo z interesu pchają sprawę naprzód, kosztem zdemoralizowania demagogicznego dusz ludowych kształtują swoje wierzenia i myśl i uczucia.

* * *

Od pamiętnego dnia 15 czerwca 1902 r., kiedy w mojej głowie zrodziła się myśl pracy społecznej, nie zmieniłam linii, którą zamknęłam w dewizie: „Budzić myśl do światła, uczucia, do umiłowania Polski, aby ją dorównać do swojej myśli, do mocy swoich uczuć i tym stworzyć granitowy mur, o który się rozbiją zakusy każdego Polski wroga“. Linia tej myśli, niby wstęga nadziei, wiła się bez przerwy wśród żmudnej, codziennej pracy. Wiła się barwą zieleni, przenośnej nadziei i wytężonych czynów. Każda placówka ekonomiczna, która powstawała, miała na celu interes, ale duch interesu zamykał się zawsze w ideowym dążeniu: „Jeszcze jeden kamień w fundamencie do granitowego muru, o który strzaskają zakusy wrogowie naszego kraju“.

* * *

Zaczął się formować typ nowoczesnego ludowca. Dotąd rozumiałam tylko ten typ, który skupiał się przy pracy w kółkach rolniczych. Typ, który nie obliczał nigdy własnych korzyści, poświęcał pracę i czas, nieraz ze szkodą dla własnego warsztatu pracy. Nie przychodziło do myśli, aby te rzeczy mogły być płacone pieniędzmi. Uczył się sam, i dzielił zdobyczą na terenie pracy. Szedł w teren organizować kółka rolnicze i Stronnictwo Ludowe i P. O. W., ale w myśli mu nie powstało, aby żądać zwrotu diet, albo rewanżu za zdarcie butów na powiecie. Ci, co go wysyłali, także nie myśleli, że jednak on może

bywa głodny, albo śpi w stodole. Śpi, niech śpi gdzie chce, niech będzie i głodny, albo niech się przeżywi własnym przemysłem, od tego jego spryt. Nam potrzebna tylko jego praca i korzyści tej pracy. Nagrodą mu było, że zorganizował. To i dość.

Przychodził w teren typ drugiego ludowca. Wyszedł ze wsi rodzinnej, bo tu mu było ciasno, nie miał łączności z ludźmi. Tu go czekała praca na roli, żmudna, ciężka, w znoju i trudzie. Praca społeczna wśród swoich nie dawała korzyści. Szukał jej na szerszym terenie. Tam bowiem był upust dla rozmachu ambicji. Był nieznany u swoich. Obcy dla innych. Wrócił na teren wtedy, kiedy ujrzał zapowiedź wypadków, które mogą wyłonić znacznie wyższy interes. Ale był nieznany, należało teren własny zdobywać. I zdobywał. Robił się popularny. Usiłował wtłaczać w ludzkie mózgi przeświadczenie, że nikt nie stoi na straży interesów wsi, tylko on. Ale czas naglił. Był to krótki okres, w którym „va banque" należało zdobyć autorytet, bo w terenie mógłby ubiec kto inny. żądza władzy dusz, bo ta jedynie droga mogła dać głosy, a za głosami stanowisko, a za stanowiskiem pieniądze.

Zwycięstwo musiało przechylić się na stronę drugiego typu ludowca. Ten pierwszy dawał naukę, ten drugi dawał ziemię. Ten pierwszy szedł z ideologią przyszłości, ten drugi przyszedł z pieniędzmi. Ten pierwszy dawał kulturę, ten drugi magnetyzował władzą. Ten pierwszy niósł miłość i zgodę, ten drugi rozpętał nienawiść. Ten pierwszy musiał ustąpić.

* * *

Rozpalenie wyborcze dosięgało końca. Praca J. S. i J. D. spoczęła na laurach. Z dziewięciu posłów przypadających z ustawy wyborczej na trzy powiaty wyszło siedmiu posłów z Wyzwolenia i dwóch socjalistów. A. B., zresztą postawiony na siódmym miejscu najniespodziewaniej wyszedł także na posła.

Usunąwszy się z działalności politycznej, przerzuciłam swoją pracę do kółek rolniczych i kół młodzieży. Jako myśl uboczną zaznaczyć muszę, że moje usunięcie od polityki było tylko na terenie ludowym, bo na terenie miasta mieliśmy klub polityczny, do zarządu którego należeli: dr K. (prezes), p. S., pani Km., panna B., p. E. i ja. Żądań wielkich w tym klubie nie było. Chodziło głównie, aby być w cia-

głej łączności i śledzić bieg wypadków politycznych oraz mieć zetknięcie ze wszystkimi organizacjami politycznymi. Panowie K. i S. interesowali się sprawami Stronnictwa Ludowego i P.O.W., lecz dopiero po moim ustąpieniu weszli do zarządu Wyzwolenia. Na jego czele, jako prezes, był stale F. C.

Przy nowej pracy z F. C., An. W i A. B. zetknęliśmy się na nowo w powiatowej organizacji kółek rolniczych, która, choć z trudem i oporem, zaczęła wzmagać swą działalność. Kółka rolnicze ruszały się na terenie powiatu bardzo ospale. Dziwić się temu nie należało, bo ludzie pochłonięci działalnością polityczną nie mieli już energii na spokojną pracę planową. Praca ta wymagała wielkich wysiłków od rolnika, bo to był okres dewaluacji, która rolnikom sypała papierowy pieniądz do kieszeni. Przyszła jednak chwila, że mieliśmy dużo koron, później marek, ale brak było towarów i różnych wytworów. Stworzyliśmy więc w powiecie spółdzielnię towarową w celu sprowadzania wszyskich towarów związanych z potrzebami rolnika na wsi i zaczęliśmy pchać znowu robotę naprzód. Działalność ta ożywiła i kółka rolnicze, które zgłaszały się po towary do powiatowej centrali.

Kółka rolnicze, od pozwolenia Moskali na skupienie się, były organizacjami łączącymi się w Centralnym Towarzystwie Rolniczym, mieszczącym się przy ulicy Kopernika 30. Działalność partii politycznej „Wyzwolenie" doszła do przekonania, że pozostawienie kółek rolniczych pod wpływem większej własności jest nie wskazane, dlatego zaczęto agitację w kierunku uniezależnienia kółek rolniczych od C. T. R. Utworzono nowy zarząd, do którego weszli sami wyzwoleńcy i zaczęli wyodrębnianie kółek od C. T. R. Jak się to technicznie dokonywało niezupełnie byliśmy poinformowani. Wiem tylko, że C. T. R. zaprotestowało i zaczęła się walka między dwoma obozami. Z jednej strony były kółka rolnicze prawicowe, z drugiej kółka wyzwoleniowe przy lewicy.

Kółka rolnicze sandomierskie opowiedziały się przy lewicy. W odpowiedzi na to p. Ł. zrzekł się prezesury Kółka Rolniczego w G., prezesem został F. C. W kółku w W., które zwołano bez udziału prezesa dotychczasowego p. T. uchwalono, że prezesem obszarnik być nie może i obrano prezesem A. S.

W Warszawie, u góry, zawrzała walka na śmierć i życie. Rozłam był postanowiony, ale nie ustalony lokal. Lewica chciała zatrzymać lokal na Kopernika 30, C.T.R. oparło się temu. Lewica nie ustępowała

i to do tego stopnia, że siedziano w lokalu dzień i noc. Dyżury nocne sprawowali posłowie, a jako nietykalni nie mogli być usunięci. Dopiero sprawa oparła się o Sąd, który postanowił, że lokal należy się tym kółkom ,które zostają przy C. T. R. Lewicowe Kółko wynajęło lokal na Tamce Nr 1 i rozpoczęło pracę zawodową. Od tego czasu prowadzono równolegle dwie prace: przez kółka rolnicze z Kopernika i kółka rolnicze z Tamki.

Nasza centrala była na Tamce. Przyjęliśmy dyrektora z Warszawy, którego nazwiska nie pamiętam, a który był nam przysłany z Tamki. Ten pan mieszkał w Warszawie i dojeżdżał tylko od czasu do czasu z towarami do naszej centrali powiatowej. Sprowadziliśmy sobie 30 jałówek zarodowych z Pomorza, z których ja wzięłam 15 sztuk do G.; spotkał je smutny los, bo w czasie pożaru wszystkie mi się spaliły. Sprowadziliśmy cały wagon żyta oryginalnego Petkus z Poznańskiego. Żyto to pochodziło z tych poznańskich placówek, które przed wojną prowadził Lochow z Petkus. Żyto było nadzwyczajne, ale że przyszło w drugiej połowie października, bo wtedy jeszcze sprawność kolei naszych dużo pozostawiała do życzenia, wszyscy cofnęli zamówienia i nasza centrala nie chciała go wykupić. Wtedy ja i An. W. zaryzykowaliśmy i wykupiliśmy za własne pieniądze. Dziś, w czasie kryzysu, wydaje mi się, że to wykupienie wagonu oryginalnego żyta należy do bajkowej historii. Wszak kupcy, którzy naówczas wykupywali po kilkanaście wagonów, dziś na jeden wagon składają się bodaj i w pięciu, aby uzbierać dostateczną ilość pieniędzy i grosze na nim zarobić. Wobec spóźnienia wagon się nam zmarnował, bo poszedł na spożycie, a tylko mało bardzo na spóźniony siew.

* * *

J. S., zdobywszy już mandat poselski i potęgę wpływów na powiecie, zaczął pracę w kierunku wyzbywania się mojej osoby z kółek rolniczych. Należy, jak twierdził, oczyścić kółka rolnicze, na terenie powiatu sandomierskiego, od wszelkich obszarniczych wpływów. Miałam wtedy, oprócz posady przełożonej szkoły średniej, w dzierżawie 350 mórg, miał więc uzasadnienie odnosić się do mnie wrogo. Poza tym przypuszczam, że wspomnienie naszej wstępnej rozmowy uzasadniło jego stanowisko do mnie. O jego ustosunkowaniu się do mnie mówili mi członkowie Stronnictwa Ludowego, którym naówczas nie

mogło się pomieścić w głowie, aby należało się wyzbywać kogoś, który chce zupełnie bezinteresownie pracować w organizacji społecznej.

Ataki na moją osobę przyjmowałam zupełnie obojętnie, z tej prostej przyczyny, że siłą przyzwyczajenia tkwiłam w robocie kółkowej. Znałam tę robotę, przychodziła mi łatwo, więc nigdy nie odmawiałam udziału. Gdyby jednak mojego udziału nie chciano, miałabym przecież duże odciążenie w osobistej pracy, tym bardziej, że na terenie zaczęła się rozwijać z wielkim rozpędem praca w kołach młodzieży i brak było ludzi do tej roboty.

Do rozbicia kółek rolniczych nie przywiązywałam wielkiej wagi, wiedziałam bowiem, że to był duch czasu, który na terenie ekonomicznym także znalazł swój wyraz i uspokoić się musi, bo najtęższa agitacja nie zmusi żadnej świni czy krowy, aby wyznawała prawicowe czy lewicowe prawdy. Dążenie nasze iść powinno w kierunku podnoszenia dobrobytu gospodarczego, do czego są powołane kółka rolnicze, bo na tej podstawie miała się rozwijać siła niepodległości naszego kraju. Takie było moje rozumowanie i dlatego brałam każdą robotę, która mi była bliska i znana.

Jak powyżej wspomniałam, koła młodzieży potrzebowały ludzi. W pamiętny dzień 1-go listopada 1918 roku, kiedy w Sandomierzu władza z rąk austriackich przeszła w ręce polskie, urządziliśmy zjazd powiatowy zorganizowanych już kół młodzieży wiejskiej. Chwila była wielka, wobec czego należało przejść do porządku dziennego nad sprawą kół młodzieży. Ja rozumiałam inaczej. Należało, według mnie, zjazd doprowadzić do skutku, aby tej młodzieży dać wyraz wielkiej dziejowej chwili, która o udziale w niej P. O. W. miała się dowiedzieć dopiero w Sandomierzu. Zaczęły się moje molestowania o chwilowe zwolnienie A. B., który miał wygłosić referat, a nikt prócz niego nie był do tego przygotowany. Chodziłam od pana K. do pana O., ówczesnego komendanta P. O. W., to znów do doktora Kr., a każdy myślał, że jestem albo pomylona, albo nie doceniam doniosłości momentu. Zwolniono mi wreszcie A. B. Reszta Piechurów pełniła czynności służbowe. Zjazd ten, który doszedł do skutku, był pod znakiem wielkiej chwili dziejowej.

Odtąd zaczęła się na tym terenie młodzieżowa praca oświatowa po przeniesieniu jej z G. na teren powiatu. Brak było ludzi. An. W. i A. B. pochłonięci byli pracą polityczną. Na teren młodzieży weszli uczniowie gimnazjum sandomierskiego, a więc I. K., S. Br., B. B. i zna-

cznie później J. Z., a później jeszcze S. A. Prezesem powiatowej organizacji młodzieży obrany został W. G., I. K. został sekretarzem, S. Br., B. B. i S. W. członkami zarządu. Ja byłam w zarządzie jako delegatka kółek rolniczych, bo koła młodzieży były sekcją związku kółek rolniczych. Zawdzięczając wielkiemu oddaniu się pracy społecznej na terenie szkoły pana profesora A. P., młodzież, która z tych czasów wyszła, była świetnie wyrobiona w tym duchu. I dlatego weszli do kół młodzieży i zaczęli pracować z dużym dla kół pożytkiem.

Była to pierwsza placówka na terenie, w której gimnazjalna młodzież zetknęła się w duchu koleżeńskim z młodzieżą wiejską. Dotychczas było już takie nastawienie, że młodzież wychodząca ze wsi obowiązkowo musi zrywać łączność z wsią, niby jako że nauka miała stwarzać zapory między inteligencją miejską i pochodzącą ze wsi, a samą wsią. Ja także dążyłam do wpojenia tego nastawienia, aby dziewczynki z mojej szkoły miały możliwe zetknięcie z wsią. Aby ją znały i aby ją zrozumiały i aby w duchu koleżeńskim odnosiły się do wsi.

Koła młodzieży rozwinęły się na szeroko ujętą pracę oświatową. Rozwijały czytelnictwo, organizowały własne biblioteki, apteczki, wygłaszały referaty. Koło młodzieży musiało wyróżniać się kulturą czynów, kulturą myśli, serca i kulturą form. Każde koło, z prezesem na czele, prowadziło swoją robotę autonomicznie, zaś u góry były związane węzłem, którym był związek powiatowy.

Dwa razy do roku koła młodzieży miały ze sobą zetknięcie. Raz, na walnym zjeździe, gdzie były dokonywane uchwały ogólnie obowiązujące i na dorocznej majówce w lesie górskim. Nazywaliśmy to majówką, bo zawsze wypadała w maju i pozornie była to tylko zabawa. Przecież cała organizacja tej dorocznej zabawy miała czynnik wysoce wychowawczy i odbiegała zupełnie od zabaw dzisiejszych o dzikim charakterze. Dwumorgowa łąka, otoczona naokoło leśnym wzgórzem, była wymarzonym terenem zabaw dorocznych. Zazwyczaj zabawa zaczynała się o godzinie drugiej po południu. Muzyka grała na ślicznej polanie, a każdy prezes wprowadzał swoje koło, które zawsze było przyjmowane wesołym marszem. Kiedy już wszystkie koła weszły na polanę, wtedy zaczynała się planowo zorganizowana zabawa. O godzinie siódmej wieczorem, kiedy słońce już zamierzało chylić się ku zachodowi, wszystkie koła i młodzież szkolna stawały olbrzymim szeregiem w dwurząd i śpiewały Rotę: „Nie rzucim ziemi skąd nasz

ród"... Po odśpiewaniu Roty następował odmarsz każdego poszczególnego koła z prezesem na czele do domu. Musiało być tak obliczone, aby każde koło zdążyło do domu równo ze zmrokiem.

Koła młodzieży ogromnym rozpędem rozwijały swoją działalność na terenie powiatu. Ja, ile razy widziałam, że przychodzili ludzie do pracy na terenie kół i sprawnie ją prowadzili, wtedy usuwałam się w cień. Tak było np. gdy I. K., B. B. i S. Br. uczniowie z gimnazjum sandomierskiego, ujęli ją w świadome i sprężyste ręce i z ogromnym wynikiem dla oświaty prowadzili dopóki byli w Sandomierzu i póki nie poszli na wyższe studia. Nie mieli następców, bo i praca pana A. P. osłabła, a więc i gimnazjum tak dzielnych pracowników nam nie dostarczało. Po chwilowym pokoju, po skończeniu wojny europejskiej, zwaliła nam się wojna ukraińska i sławne oblężenie Lwowa. Młodzież pracująca w kołach nie dosięgała lat dwudziestu. a więc nie była w latach poborowych. Jedynie młodzież z byłego P. O. W. zgłaszała się na ochotników pod Lwów, albo była brana z poboru. A. B. był posłem, S. B. został wzięty z poboru, zaś I. B., który zgłosił się jako ochotnik pod Lwów, pan doktór Kr., (jako lekarz poborowy) odrzucił z tej przyczyny, że w dziecinnych latach przeszedł gruźlicę kości, co uważano za poważną przeszkodę. Kilku Piechurów z P. O. W. poszło pod Lwów.

Bohaterska obrona Lwowa spowodowała wówczas ważną uchwałę młodzieży uniwersyteckiej w Warszawie. Uchwalono, że wszystka młodzież uniwersytecka, czy to męska czy żeńska, musi pójść w szeregi obrońców Lwowa. Po zakończeniu wojny ukraińskiej, każdy kto wracał na studia musiał wykazać się, albo zaciągnięciem się do obrońców Lwowa, albo pracą w sanitarnym oddziale, albo nawet tylko robotą społeczną. Uchwała ta była dokonana na walnym zebraniu młodzieży uniwersyteckiej. W tym zebraniu, z tytułem studenta rolnictwa, wziął udział i J. S. Zajął stanowisko protestujące przeciw jednomyślnej uchwale młodzieży uniwersyteckiej. On jeden wystąpił jako votum separatum przeciw parotysięcznym głosom jednomyślności. Kiedy głos jego przeszedł bez echa i uchwała była postanowiona, na zakończenie, jako mocny protest, wyrzekł pamiętne słowa: „Za tę uchwałę historia nas będzie sądzić".

Pytałam się jego kolegów, którzy mi to zajście opowiadali, o szczegóły. Nikt tendencji słów nie mógł zrozumieć. Dlaczego historia miała sądzić czyn ofiarny życia dla obrony kraju. Dlaczego ta myśl nie powstała w grupie, tylko u niego jednego? Dlaczego w je-

go zrozumieniu historia musiała orzec tę uchwałę ujemnie? Mówił mi pan T. D., który słyszał te słowa, że całe koleżeństwo ustosunkowało się do J. S. z rezerwą. Zresztą, on on już nie liczył się ze stosunkami koleżeńskimi, bo wyszedł na posła, a więc w myśl zapowiedzi wyrażonej wtedy kiedy jechaliśmy razem na wiec do Samborca, uchwalał ustawy tym, co patenta wydawali.

* * *

Do pracy w kołach młodzieży przybył jeszcze młody J. Z.. Najwydatniejszą, najofiarniejszą pracę w kołach młodzieży dawał niezmordowany J. K. Kiedy był już w ósmej klasie obrano go prezesem powiatowej organizacji. Z niczym nie można było porównać tej pracy, jaką ten chłopiec bezinteresownie dawał na polu oświaty dla młodzieży wiejskiej. Nie dość była mu sama praca, ale jeszcze zrozumienie jakości pracy i ujęcie jej od podstaw. Nie liczył sobie trudu, nie liczył własnych wydatków, zawsze spokojny, pełen poświęcenia, z myślą, że pracuje dla kraju, całe wakacje poświęcał wędrówkom po kołach, gdzie pogadankami i świetną organizacją wzbudził uznanie całej młodzieży. Nie wyszło to mu na dobre, bo, oddając się pracy społecznej, obciął się na maturze i musiał powtarzać ósmą klasę po raz wtóry. Uwolnił się z trudem z prezesury, bo go młodzież za żadną cenę puścić nie chciała i cały rok powtarzał klasę, mimo to jednak, jak mógł, dopomagał pracy w kołach, aż do odejścia na naukę do Warszawy. Prezesem powiatowej organizacji został S. W., młodszy brat An., a syn A. W.

Przyszedł czas, że wszyscy chłopcy, a więc S. Br., B. B. i J. Z., wyszli ze szkoły średniej i poszli na wyższe nauki do Warszawy. Zrobiła się luka; brak było ludzi do pracy w kołach.

Gimnazjum żeńskie, w którym dotychczas pracowałam, zostało przemianowane na seminarium nauczycielskie i zostało przejęte przez Ministerstwo Oświaty od dotychczasowej spółki prywatnej. Zrezygnowałam z pracy w zawodzie nauczycielskim i wróciłam do G., które miały być parcelowane. Pragnęłam kupić na własność kawałek ziemi, albo ośrodek. Przy zostaniu na posadzie, kupno ziemi było nie do osiągnięcia. Dyrektorem obecnego seminarium został zamianowany J. S. L., który wchodził jako członek zarządu do Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie“.

Po usunięciu się chłopców z gimnazjum inna młodzież nie napływała do pracy w kołach, prócz dwóch moich uczenic, a naówczas uczenic seminarium nauczycielskiego: Z. M. (dziś pani S. z G.) oraz Z. Z. Pomagali też: panna J. T. i H. P. Zdobyliśmy się także na instruktora, który choć okazał się nieodpowiedni, ale zawsze był. Nie było wyjścia, musiałam się znowu zabrać do wydatniejszej pracy w kołach młodzieży.

Mieszkając w G. i mając już pracę na roli, nie byłam w możności objąć pracy na terenie całego powiatu. Wziąwszy się do kontrolowania kół, przekonałam się iż koła żyjące, to teren nieśmiertelny w działalności: gmina D. parafia G. Inne, na dalszym terenie, wtedy żyją, kiedy się je silnie popycha. Zainicjowałem rozbicie pracy w powiecie na dowolną ilość podokręgów, które miałyby skupić razem pracę kilku kół. Miałam bowiem zamiar oddać się pracy w podokręgu górskim, a dalsze pozostawić instruktorowi. Uchwałą walnego zebrania zorganizował się zaraz podokręg górski, który niby wiankiem dokoła skupił dwanaście poszczególnych kół. Dalszych podokręgów instruktor nie mógł zorganizować. Przewodniczącą podokręgu górskiego zostałam ja i wzięłam się do tej roboty z nowym zapałem.

Podokręg z siedzibą w G. skupił koła ze wsi: G., W., K., K. K., Gw., C., Wk., D., S., B., R. i Gb.

W tym czasie zabawę majową kół rozbiła nam niesamowita burza; przyniosło to nam deficyt. Zgnębienie było duże, bo jednak przedsięwzięcie majowe było poważnie dochodowe, z niego czerpaliśmy dochód na cele oświatowe Koła na cały rok. Zwołaliśmy zebranie w podokręgu w S., a ponieważ nie było lokalu, więc zebranie odbyło się w B., w polu, na które przyszli I. K. i J. Z. (bo to były wakacje) i Z. M. Podałam projekt, który był przez zebranych przyjęty. Zmierzał on do tego, by rozbić nasze zabawy na dwie zasadnicze formy zabaw: Pierwsza w maju, która powinna mieć popisy gimnastyczne, sportowe, popisy śpiewów oraz zwykłe popisowe zabawy towarzyskie, wreszcie taniec. Druga zabawa w sierpniu, która, pod tytułem, „dożynki“, powinna zachować wszystkie nasze ludowe tradycje, zwyczaje i ubiory, dawne śpiewy itp.

Ponieważ zabawa majowa już nam upadła, należało zrobić pierwsze dożynki. Podałam swój plan, który został przyjęty, a młodzież wykonała go pierwszorzędnie. W tym planie pani S., dawna Z. M., dała pomoc K. K. i te wzięły pierwszą nagrodę. Każde koło miało ubrać

wóz wedle tradycji dożynkowej. Wozy już gotowe miały być ukryte w lesie, w tajemnicy jedne przed drugimi. Na hasło rozpoczęcia konkursu, wozy miały kolejno wyjeżdżać na polanę i objeżdżać wokoło ze śpiewem dożynkowym, a obrani sędziowie mieli oceniać pierwszeństwo w konkursie.

W konkursie wzięły udział tylko trzy wozy kół: WK., Gw. i K.K. Pierwsze wyjechały Wk., które uwiły olbrzymi wieniec na wozie i prawie całe koła pomieściły w tym wieńcu. Drugi był Gw., u którego na wozie była ustawiona ogromna sterta zboża, a dół sterty niby wiankiem otoczyły ubrane po krakowsku dziewczęta, zaś na szczycie sterty stał ubrany krakowiek J. A. z kosą w ręku. Trzeci wóz był K. K. Na wozie była chata wiejska. Duża z oknami, z drzwiami, nakryta słomą, ściany białe, jakby bielone. Ganeczek mały, zrobiony z samych maków i bławatów. Przez okno oczywiście widać było ławę, na której siedziała młoda krakowianka J. B. Na ganku siedział chłopiec. U wejścia od szczytu na progu siedział ubrany po krakowsku S. W. i powoził końmi ubranymi w krakowskie wstążki. Pierwsze w konkursie miejsce wzięły K. K. Pomimo dania pomysłu, przecież, należąc do sędziów, nic nie wiedziałam, co które koło da w pomyśle.

Śpiewy wzięte były te, które z moich dziecinnych wspomnień plątały mi się jeszcze w pamięci, dlatego je w całości przytaczam:

Plon niesiemy plon
Gospodarzu mój,
Niechaj ci się
W setnym zbiorze
Opłaci twój znój

W twojej stodole
Żyta leży stos
Niech ci sypnie
Po sto korcy
Jego srebrny kłos

Gospodarzu mój
Otwieraj wrota
Niesiemy ci
Plony pracy
Z całego lata

W twojej stodole
Leży pszenica
Co ją zżeła
Na zagonie
Krasna Sternica

Na góreczce wysechł owies
Jak go nie masz, to się powieś
Gospodarzu mój
Bo ci zdechnie koń
A ty z pługiem stój.

Pamiętam, z moich dziecinnych czasów, jak tą ostatnią strofkę śpiewał chłopiec, który śpiewał na różne odmiany, co będzie jak się nie urodzi owies, ale mniej więcej tylko tyle zapamiętałam. Niósł wieniec na kosie i śpiewał co mu ślina na język przyniosła, ale tylko o owsie.

Zatrzymałam się dłużej na tych pierwszych a niezwykle udanych dożynkach, z których zdjęcia podawała „Wieś Polska". Mówiąc o pierwszych dożynkach, mówię dlatego, że dotychczas ten tradycyjny zwyczaj odbywał się tylko po dworach, wieś w dożynkach nie brała udziału i nigdy ich u siebie nie urządzała. Odtąd co roku, z tym programem, były urządzane te dwie zabawy wiosenna i dożynkowa, a żadna nigdy nie osiągnęła urządzeniem tej pierwszej.

Oprócz powyższych wozów była grupa młodzieży, która zwykły wieniec dożynkowy złożyła przedstawicielowi gospodarzy, a tym był F. C., jako prezes kółek rolniczych.

* * *

W Stronnictwie Ludowym nastąpił rozłam. W klubach poselskich wysunięto projekt, aby dla wzmocnienia działalności chłopskiej połączyć „Piasta" galicyjskiego i „Wyzwolenie" w jedno silne stronnictwo polityczne. Narazie porozumienie doszło do skutku. Nie długo przecież trwało, bo grupa posłów z Wyzwolenia z M. Malinowskim na czele wycofała się z tego porozumienia. Na naszym terenie odbiło się to dość silnie, bo J. D. i J. S. należeli do tych, którzy się wycofali, zaś A. B. pozostał przy tych, którzy uznali za korzystne połączenie i pozostał w Piaście. To rozdwojenie się posłów wywołało walkę na terenie Stronnictwa Ludowego, bo na wszystkich wiecach wysuwały się wyjaśnienia, kto zrobił dobrze, a kto zbłądził. Wślad za tym stworzyły się dwa nienawistne sobie obozy polityczne: J. S. przeciw A. B. i naodwrót: A. B. przeciw J. S. Każdy z nich miał swoich zwolenników i każdy uważał za obowiązek nienawidzieć przeciwnika.

* * *

Aż grom bolszewicki pogroził żelazną rękawicą trwogi i paniki. Historyczna była uchwała posłów, aby czynnie wstępowali do obrony kraju. Był to odruch poważny, boć posłowie byli wolni od służby woj-

skowej, nie obowiązywała ich obrona kraju, ale własna uchwała. Tych, którzy śledzili kierunek walki międzyparlamentarnej uderzyły te poglądy, jakie wywołały w posłach burzę, a za nią rozłam w sposobie myślenia. Wyłoniła się u jednej grupy parlamentarnej myśl, która w tej samej grupie rozbiła jedność. Myśl owa była zupełnym brakiem wiary w obronę kraju przed siłą bolszewizmu. Postanowiono nie występować czynnie przeciw bolszewikom, a skoro wejdą i opanują Warszawę — zgłosić się na stanowiska komisarzy czynnych. Myśl ta wywołała sprzeciw, a mimo to utrzymała się u tych, którzy nie mogli pojąć obrony Warszawy. Ta mała grupka posłów usunęła się z widowni i była tylko widzem zmagania zapasów olbrzymów: potężnej siły i wyroków bożych.

Cud Wisły stał się przejawem woli bożej. Ten tylko doceniał potęgę cudu, kto rozumiał idącą bezsporną zagładę kraju przez krwawą lawinę bolszewicką. Szedł nowy carat, groźny, mocny, straszny, carat stokroć groźniejszy ,bo carat nieobliczalnych ciemnych mas,ześrodkowany w jednostkowym despotyźmie Lenina. Chciałam znaleźć w sobie tej miary obiektywizm, który by mi dał ocenę przeżywanych dni rzeczową i bezstronną. Nie dałam rady. Subiektywizm mimowoli cisnął się w uczucia, wsuwał wnioski pod pióro. Zwalał obiektywizm na drugi plan i zamykał w najlepszym razie wahania swoje w pytaniach? Czy oni wierzyli, że kiedy wejdą bolszewicy, będą mogli sięgnąć po władzę? Czy wierzyli, że skoroby nawet bolszewia chciała się oprzeć na miejscowych czynnikach — „oni“ utrzymaliby swój program, a nie byli zmuszeni przyjąć programu narzuconego przez komunizm? Jak wykonywaliby rządy, których, przypuszczam, tendencja nie leży w ich programie?.

A teraz inne pytanie: Jak się „oni“ czuli po dokonaniu „Cudu nad Wisłą“, gdzie pozostali sami, odosobnieni w historycznej uchwale? Jak wrócili na krzesła poselskie, które im obronili inni? Czy nigdy w ich duszach nie drgnęło wspomnienie niezatartej nigdy w narodzie „Targowicy“ i czy nie stanęło porównanie tamtej niezatartej hańby? — Nie wiem. Nie chcę być sędzią, bo sądy sprawiedliwie historia w przyszłości rozstrzygnie.

* * *

Zauważyłam, że w życiu partyjnym sprawiedliwość jest najzupełniej wykluczona. Tutaj nie ma człowieka, jest partyjnik. Jeżeli

wyznaje prawdy głoszone przez partię, nie ma rzeczy, której nie miałby darowanej. Jeżeli dane przesunięcia partii krytykuje człowiek na innym terenie najbardziej wartościowy, jest miażdżony jako człowiek bezwartościowy. Panującym czynnikiem w tym położeniu jest uczucie człowieka rozagitowanego i bezkrytycznie wierzącego w człowieka, który go rozagitował. Zaś w człowieku agitującym jest tylko planowość poczynań. Ten ostatni musi zdobyć panowanie nad tłumem, inaczej jego przegrana pewna. W tym właśnie leży prawda, że w życiu partyjnym poczucie sprawiedliwości leży poza programem życia partyjnego. Każde najmniejsze uznanie wartości przeciwnika uznane bywa za zdradę przekonań, które się głosi. Ten stosunek wyłonił się między ludźmi dążącymi do parcelacji, a tymi, którzy uchwałą sejmową mieli być rozparcelowani. Dlatego czyny ostatnich z tego okresu przechodziły bez echa. Nie wolno było ich głosić, bo to czyn tego, który należał do kategorii ludzi, którzy mieli być rozparcelowani.

Z chwilą, kiedy bolszewicy szli na Warszawę, pan A. Ł., ziemianin, właściciel dużego majątku pod Opatowem, nie zawahał się ani na chwilę, wstąpił jako ochotnik dla obrony kraju. To nie był człowiek młody, bo miał już około lat czterdziestu, wychowany w dobrobycie, nawet w zbytkach. Jako jedynak, nigdy nie służył w wojsku rosyjskim, nie miał pojęcia o służbie wojskowej. Wstąpił do wojska dla obrony kraju jako prosty żołnierz, znosząc wszystkie trudy wojny. Opowiadał mi nasz były proboszcz, a później kapelan wojskowy, że trafem spotkali się na linii. Ksiądz jako kapitan, pan A. Ł. jako żołnierz liniowy. Spotkał go zbiedzonego, nad wyraz zmęczonego długim pochodem, głodnego i zniszczonego. Miał otrzymać rację z ogólnego kotła, wymierzaną prostym żołnierzom. Nie obniżam wartości żywienia prostego żołnierza, ale wiem, że z kotła nie jadał, bo zawsze był przyzwyczajony do dobrego kucharza i wykwintnej kuchni oraz do dużej kultury otoczenia.

Cóż go do tego zmusiło, aby dobrowolnie rzucić dobrobyt i iść na pole walki? Dlaczego dobrowolnie przyjął wszystkie trudy, cięższe stokroć niżeli dla tych, którzy w trudzie byli przyzwyczajeni? Co miał za to otrzymać w nagrodę? Wiedział, że zdobyczą będzie śmierć, w najlepszym razie kalectwo, a w razie powrotu parcelacja ziemi na której pracował z zamiłowaniem dobrego rolnika. Czyż pan A. Ł., brał w program nagrodę czy straty? Przyświecała mu jedna myśl

i jedna linia od której nie zboczył: ojczyzna była w niebezpieczeństwie! On wiedział, że jego udział, jako prostego żołnierza, tej Ojczyzny nie zbawi, ani brak obecności nie pogrąży, ale stanął w obronie w imię obowiązku, w imię tego hasła, które tylko wielkim duchom przyświecało. W imię miłości Ojczyzny.

W imię tej samej idei posłowie powzięli uchwałę i stworzyli Związek Obrońców Ojczyzny. W imię tych haseł pan Moraczewski, choć lata jego były daleko poza porą lat wojskowych, nie wahał się podjąć trudów wojny. W imię tych haseł zginął syn jego w obronie Warszawy. Ale hasła te zbyt są wysokie, aby do nich dosięgły dusze pełzające po ziemi.

Ale znów nie wiem, czy subiektywizm nie ciśnie mi się pod pióro.

* * *

Kółka rolnicze nie miały dobrych warunków rozwoju. Na terenie pracował pan K., dublańczyk, jako instruktor rolniczy. Marka polska nieustannie spadała, rolnicy bez wysiłków podnosili swoje warsztaty pracy, zatem lekceważyli zdobycze naukowe, dlatego nie był to okres dobry dla rozwoju rolnictwa. Rolnicy byle co wyprodukowali i za to byle co brali duże pieniądze, a w naturze ludzkiej leży skłonność do lenistwa. Zauważyłam, że w tym okresie powojennej psychiki dewaluacyjnej wytworzył się rozpęd do szybkiego i łatwego wzbogacenia. Ten psychiczny nastrój nie łączył się z wytwarzaniem nowego dobra, z podniesieniem gospodarczym, ale w łatwej pożyczce, szybkim obrocie papierowego pieniądza i łatwym oddaniu, co było następstwem dewaluacji pieniądza. Starsi byli ostrożniejsi i mówili nieraz, że łatwy kredyt zgubi ludzi.

Młodzi, którzy dopiero przyszli do warsztatów pracy, a wychowywały ich huki armatnie i stała dewaluacja marki, wytwarzali w sobie coraz głębsze przekonanie, że ten, kto się nie rzuca, ten stoi w miejscu i nic z życia nie zyskuje. Znałam kilka wypadków podobnych sobie, w których rolnik będąc w długu, postanowił sprzedać wszystko bez czego gospodarstwo może wytrzymać i spłacić dług i rozpocząć życie bez zobowiązań cudzych i nastawić warsztat na najoszczędniejszy sposób prowadzenia. Sprzedawali często nawet i konieczny inwentarz, obniżając wytwórczość mleka. W miesiąc później, okazało

się, że mogli sprzedać czwartą część tego, co sprzedali i byliby wyszli z długu, a sprzedaż inwentarza poderwała warsztat, bo nie mogli nadrobić, zaś zwyżka cen zatamowała możność nabycia. Tego rodzaju stosunki psuły nastawienie myśli, bo wytwarzało się coraz głębsze przekonanie, że ten, co pożycza robi korzystne interesy, a ten drugi nic nie przysparza i cofa się wstecz. A zatem pożyczali ludzie na inwestycje, na rozszerzanie warsztatów rolnych, na spłaty rodzinne, wreszcie pożyczali i dlatego, że był łatwy przerzut pieniądza i zawsze można było na tym zarobić.

Opowiadał mi o tych sprawach w dobie kryzysu jeden z przedwojennych członków kółka rolniczego w G., które to opowiadanie rzuca ciekawe światło na stosunki miejscowe: „Należałem zawsze do kółka rolniczego, bo widziałem w tym swój interes. Od wojny nie obchodziło mnie to wcale, bo i poco? Jak moja kobieta poszła do miasta i wzięła siedem milionów za koguta, to ja więcej nie chciałem, bo mnie to starczyło na długo. Jakem pojechał do miasta i nabrałem milionów za zboże, to poco mi był instruktor, kiedy i bez niego urodziło mi się tyla, co żem tego nie przeżył. Jeno mnie trocha zbierała zazdrość, jak patrzyłem na mego sąsiada W. G., jak jemu rósł majątek w oczach, i to z cudzych z pożyczanych pieniędzy. Pożyczył i postawił budynki. Niedługo oddał. Pożyczył i kupił sobie krowy, co mu dawały po 40 litrów mleka. Niedługo oddał. Pożyczył i kupił sobie świnie. Z tych świń się dochował i miał 50 sztuk, jak paśne. Dług oddał. Tak mnie więła zazdrość, bo myślę sobie: miałem przed wojną 30 mórg i mam. Miałem przed wojną 5 krów i mam. Miałem sześcioro świni i zawsze mam tyle samo. Prosto mówiąc, miałem tyla przed wojną i tyla samo mam teraz. W. G. wziął wiana 6 morgów i nic więcej, a dzisiaj ma budynki nikiej pałac. W. G. nie miał krowy, a dzisiaj ma takie, co mu dają medale za nich. W. G. miał dwie świnie, a dziś ma ich 50. I wszystko za pożyczane pieniądze. Wziąłem na rozum i zacząłem pożyczać i spekulować. Dowiedziałem się, że dają w banku pieniądze na kury. Na co? — jak dają to brać. Wziąłem i postawiłem kurnik od oka, a resztę pieniędzy rozpożyczyłem między ludzi. W banku brali odemnie 12 procent, a ludzie snać widać takie same, jak są myślące, wtykali mi po 24 procent. Jak tu nie brać kiedy dają. Wziąłem. Kury płaciłem po 10 złotych sztuka, a koguty po 15 złotych. Kury mi wyzdychały, bo baba moja koło takich pań nie umiała chodzić. Koguty sprzedałem, bo cóż miały robić bez kur, a kurnik

stoi i trzymam w nim plewy. Bank woła żeby oddać procent i pieniądze, a na prywatnych ludzi zrobili moratorium. I mówią, że temu winien kryzys. A ja mówię, że W. G. miał szczęście, a mnie się nie udało. żebym jeszcze z tym bankiem nie zaczynał, byłbym gdzie indziej pożyczył, ale ta zaraza instruktorka namawiała na kury, a ten hycel instruktor na koguty. No i tak mi nie podleciało".

Przytoczyłam tutaj moją rozmowę, która naprawdę wygląda trochę na humoreskę, przecież jest powtórzona z życia. Zaś nasi starzy kółkowicze, choć nie podaję nazwiska rozmówcy, odrazu zgadną po stylu mowy o kim tu piszę. A więc muszę stwierdzić, że w kółkach rolniczych zapanował okres ,który mogę określić, jako: „okres martwej pracy". W kołach młodzieży rozwijała się praca coraz wydatniej, zwłaszcza tuż po wojnie bolszewickiej.

Szczególnie wyróżniały się nasze dożynki, które co roku przynosiły coś nowego w obchodzie. Raz urządziliśmy całe wesele Boryny. Innym razem cały obóz cygański z wróżbami. Innym znów razem młodzież parła całą siłą, aby zainscenizować najazd bolszewicki, ale ten pomysł nie doszedł do skutku. Na jednych z dożynek zaprojektowaliśmy konkurs na przyśpiewki ludowe śpiewane na poczekaniu. Kto zaśpiewał najwięcej udatnych okolicznościowych miał otrzymać nagrodę. Śpiewały dziewczęta i chłopcy, dogadując sobie wzajem. Przyśpiewywały organizacjom, przyśpiewywały wieś jedna przeciw drugiej.

Pierwsze przyśpiewki szły w kierunku prezesów kół. Każdy prezes miał jakąś słabostkę w swoim kole. A więc prezes z D. J. M., miał powodzenie u członkiń, więc mu śpiewały:

Na góreczce, na d....
Jest duży łan prosa.
Oj, oczkują d....
Do swego prezesa.

W zamian prezes
Też nie dłużny,
Oczkuje, nieboże.
Chciałby wszystkie
Mocno kochać,
Lecz naraz nie może.

Prezes R. z G., wiecznie narzekał, że go nie chcą słuchać:

Prezes siedzi na gór szczycie,
Gdzie mu wiater dmucha.
Ani jeden członek koła
Wcale go nie słucha.

Prezes z Wk., J. K., zawsze narzekał, że jest zawsze niezadowolony z ruchu swego koła:

Drugi siedzi w pośród posłów
I wierzy w to święcie,
że koło mu się poruszy
Aż na tamtym świecie.

Inny prezes ze S., J. F., sam się ciągle ruszał i za koło robił, a koła poruszyć nie mógł:

Trzeci siedzi aż nad Wisłą,
Gdzie się komar roi;
Kręci, wierci, swoim kołem,
A koło wciąż stoi.

Na prezesa z G., J. A., który to G. był własnością, za Władysława Jagiełły, Zawiszy Czarnego, ułożono:

A czwartemu prezesowi
Bieda nie dobodzie,
Bo wciąż myśli i wciąż duma
W Zawiszowym grodzie.

A teraz o prezesie z C.

Wąs do góry i czapeczka
Oraz gęsta mina.
Oj! nie masz, ach nie masz,
Jak prezes z C...

Jak zaśpiwa, o mój Jezu,
Wnet pogubi nuty.
Jak zatańczy, to, aż gwałtu,
Wnet pogubi buty.

Dziewczęta z D. dośpiewały strażnikom z S., za to, że kiedy wybuchł pożar w G. straż pożarna nie pospieszyła z pomocą:

Za góreczką, het pod lasem
Są dzielne chłopaki.
Założyły straż pożarną
Te zuchy s...

Kiedy pożar dom obejmie
Straż na moście stoi.
Namyśla się czy ratować,
Bo się ognia boi.

Inna z dziewcząt zaśpiewała:

Nieładnie jest straż obmawiać
Językiem jak osa,
Straż s... dzielnie gasi
W gębie papierosa.

I znowu chłopak z D. przeciw dziewczętom z Gw.; kiedy tamtejsze koło napiekło placków i sprzedawało na dochód pod kościołem w dzień odpustowy 15 czerwca:

Piekły placki g...,
Trzeba to pochwalić,
Ale jakem pojadł placek,
Tom go nie mógł strawić.

G . odrazu odśpiewały:

Kupił placek d...
Szeroki i długi,
Musiał jednak

Prędko strawić,
Bo se kupił drugi.

Dalej dogadywano dziewczętom z K.:

Hej po rzece Opatówce
Popłynęły wianki,
Chodzą sobie do kościoła
Nasze k...

Chodzi sobie do kościoła,
Zmówi pacierz tyli,
Lecz jak zmówi jeden pacierz
Sześć razy się zmyli.

Dziwczęta w odpowiedzi:

Chociaż zmyli się sześć razy,
Lecz pacierz odmawia.
A g... kręci, wierci,
Dziewczęta obmawia.

Na czele dziewcząt była H. Cz. dosyć tęga i bardzo wymowna:

Pod kaplicą we D.
Jest dziarska dziewica:
Chciwa zysku, mocna w pysku,
Najgłówniejsza Królica.
Jak zaśpiewa, ładnie słuchać,
Bo se śpiewa pięknie.
Jak se tupie w obereczku,
Jaże ziemia jęknie.

Języczek ma niby osa,
Mówić mogę śmiele.
Kto się jeno mu nawinie —
Na pytel go zmiele.

Współzawodnictwo między dwoma wsiami jak D. i Gw. było wydatne. Gw. wytwarzał dużo mleka i miał oddawna mleczarnię. D. porzuciły mleczarnię i wzięły się do hodowli królików. Ale kiedy koła młodzieży robił wycieczkę do W. G. dla zwiedzenia gospodarstwa, D. nie wzięły udziału. Zaśpiewano im za to:

Hej, D. gardzą światłem,
Z tego są wyniki,
że g... doi krowy —
D... króliki.

Przytoczyłam tylko te przyśpiewki, które pamięć mogła przypomnieć, a utkwiły mi te wszystkie, które wytykały pewne wady i złośliwości na swoim terenie. Grupa młodzieży, która umiała się przeciwstawić w przyśpiewkach, była z dośpiewków zadowolona, zaś ta, która nie umiała się bronić — protestowała przeciw tej formie zabawy. Nagrodę za najlepsze i najdowcipniejsze przyśpiewki wzięła K. A. Ta sama, która jako trzechletnie maleństwo przyszła do mnie z propozycją, że się będzie u mnie uczyła.

W tym okresie sprawność organizacyjna młodzieży doszła do najwyższego stopnia, co dało wyraz w udziale kół młodzieży przy przyjeździe prezydenta S. Wojciechowskiego do Sandomierza. Zrobiliśmy zebranie organizacyjne na polanie w lesie; wyszedł rozkaz, że organizacje, które wezmą udział w witaniu prezydenta muszą być na godzinę 7 rano już w Sandomierzu, ponieważ żadna organizacja nie może być wpuszczona do miasta później po przyjeździe prezydenta. Zbiórka była we wsi D. o godzinie 5 rano. Punktualnie o 5-tej wszystkie koła stawiły się ze sztandarami i punktualnie około 400 młodzieży weszło do Sandomierza na godzinę 7 rano, gdzie koła młodzieży stanowiły główny orszak prezydenta. Zaznaczam o tej sprawności i punktualności młodzieży, dając przykład dla obecnego pokolenia, któremu, jak widzę, niezmiernie jest trudno nałamać się dzisiaj wolą do jakiegokolwiek przymusu.

* * *

W tym okresie, przybył do pracy w kołach młodzieży nauczyciel szkoły powszechnej w sąsiedniej wsi G., pan L. ż. Każda siła, która

chciała pracować w kołach młodzieży, była niezmiernie ceniona, bo przecież praca dla ludzi, którzy mieli jeszcze swoją osobistą pracę, była bardzo utrudniona, bo trzeba było oddać dużo trudu i czasu, odkradając go (że tak powiem) swojej pracy zawodowej, lub wypoczynkowi. By utrzymywać ją w napięciu i sile, trzeba było samemu być ciągle na posterunku. Wejście p. nauczyciela L. ż. miało jeszcze i to wielkie znaczenie, że był to człowiek energiczny, wymowny i bardzo sprawie organizacji oddany. Ja zaś, prócz kółek rolniczych i kół młodzieży, należałam jeszcze do Powiatowej Komisji Rolnej, stworzonej przy starostwie i do Komisji Szkolnej nowootworzonej Szkoły Gospodarczej dla dziewcząt wiejskich w M., co mi zabierało dużo czasu.

P. nauczyciel L. ż. zorganizował niedzielne kursy oświatowe, które miały wielkie powodzenie. Zaraz po sumie w szkole w G. sprowadzony prelegent dawał odczyt oświatowy, a potem była dyskusja. Odczyty i dyskusja były na poziomie uniwersytetu ludowego. Udział w tych kursach brała nie tylko młodzież, ale i dużo bardzo ludzi starszych, czerpiąc wiele korzyści. Ja w tym czasie miałam chwilową posadę w mieście O., bo, kupując z parcelacji ośrodek w G. i przeżywszy dwa z rzędu pożary, usiłowałam sobie dorabiać, aby na ziemi wytrzymać. Brałam więc udział tylko odczytami, na które mnie od czasu do czasu p. L. ż. zapraszał.

W roku 1925 wzięłam posadę kierowniczki Szkoły Rolniczej w miasteczku K., powiecie będzińskim. Z tej przyczyny zrzekłam się udziału w pracy w Komisji Rolnej, Komisji Szkolnej, w kółkach rolniczych oraz kołach młodzieży. Prezesem powiatowej organizacji kół młodzieży został pan L. ż. Praca z tego okresu była nad wyraz wydatna, ponieważ nawiązano ścisłą łączność między powiatem a starostwem oraz nastawiono kierunek na rozwój działu gospodarczego. A więc kursy, konkursy, zjazdy, wystawy, a wszystko z działu ogrodniczego, hodowlanego i gospodarstwa domowego. Różnica w porównaniu z okresem mojego udziału w pracy była taka, że tamta praca była tylko oświatowa, zaś obecna starała się o mocny i wydatny rozwój oświatowo-gospodarczy. Jako instruktor młodzieży, bardzo energicznie w tym okresie pracował w tych organizacjach były prezes Koła Młodzieży z D., J. M., który, znając robotę i mając duże zdolności organizacyjne, z wielkim pożytkiem pracował na terenie młodzieżowym. Ten ostatni okres ciekawie, wraz z ilustracjami, wydała „Wieś Polska“.

* * *

Zdawało mi się, że praca w ten sposób nastawiona, która ma już (że tak powiem) historyczną swoją kartę, stworzyła już moc cementowej organizacji, której nic nie rozwali. Ale rozwaliło. Koła młodzieży były sekcją kółek rolniczych z Tamki. Przez to miały swoje biuro na Tamce i uzależnione były od kółek rolniczych, których prezesem był naówczas p. Wilkoński. Na czele centralnej organizacji w Warszawie było dwóch sandomierzaków studiujących na uniwersytecie: pp. B. B. i S. A. Poza tym w centralnej organizacji był J. N.

Między centralą kół młodzieży i centralą kółek rolniczych zaszło nieporozumienie na punkcie autorytetu. Szczegółów opisywać nie będę, bo są znane na terenie kółek i młodzieży. Zresztą moim zadaniem pisać tylko to wszystko, co jest związane z życiem ziemi sandomierskiej, a o tyle wzmiankuję inne wiadomości, o ile odbiły się na życiu naszym, na naszym terenie. Obydwa zarządy miały nastawienie lewicowe, więc przekonania nie były tłem rozbieżności. Szło tylko o autorytet i na tym tle rozwinęła się walka na śmierć i życie. Kółka rolnicze chciały utrzymać swój autorytet, koła młodzieży przez swój zarząd odrzucały ten autorytet.

Co się wtedy robi? Miałam już doświadczenie i znałam technikę agitacyjną z czasów działalności politycznej. Jedna partia wypuszcza się na powiat albo i na województwo, robi zebrania i siłą wymowy utwierdza przekonania, że ona ma tylko rację. Przeciwna partia robi to samo. Każde koło przyzna rację temu, kto pierwszy do nich przyjechał i rzuca obowiązkowe gromy na przeciwnika. I każdy agitator z dwóch przeciwnych sobie obozów ma głębokie przekonanie, że z okręgu do Warszawy przywiózł „wolę ludu". Wola ludu zdecydowała, że musi nastąpić rozbicie. I nastąpiło. Koła młodzieży, które zostały przy Kółkach Rolniczych wydawały nadal pismo p. t. „Siew", zaś koła młodzieży, które zrobiły wyłom i zachowały własny autorytet, zaczęły wydawać nowe pismo p. t. „Wici".

Byłam wtedy na posadzie szkolnej w K. i nie miałam żadnej możności przeciwdziałania. Dół ziemi sandomierskiej pracował i jeszcze milczał. Wiedziałam przecież, że skoro agitacja przyjdzie, a przyjść musi, robota będzie rozbita w puch. Z chwilą rozbicia będą powstawać dwa przeciwne sobie koła, nie tylko we wsiach sąsiednich, ale nawet w jednej wsi i zamiast rzeczowej pracy zacznie się kłótnia kto jest lepszy. A ponieważ każdy będzie miał przekonanie, że on jest lepszy, ten będzie wprawiał przeciwnika w szał nienawiści.

Pan L. ż. był w tym czasie prezesem organizacji powiatowej. Napisałam do niego długi list błagający, aby nie dopuścił do mieszania się kół młodzieży do sporu. Przedstawiałam mu groźny stan rzeczy. Pisałam, że udział kół w tym sporze musi przekreślić rzeczową pracę. Nietylko rzeczową pracę, ale w ogóle rozbije pracę w terenie. Nie dało się nic zrobić. Teren sandomierski tym bardziej musiał ulec rozbiciu, że z naszego terenu byli dwaj przywódcy, którzy przecież musieli przeprowadzić wolę ludu. Sandomierskie opowiedziało się w większości przy Wiciach, ale i Siew zachował swoich wyznawców.

Stało się to, co przewidywałam. B. B. i S. A. wyszli na posłów, a na pobojowisku młodzieżowym została sama młodzież i walka zaczęła się już od samego dołu. Wici urządzały dożynki w lesie w G. w sierpniu, we wrześniu takie same dożynki urządził Siew. W D. na jednym końcu wsi były Wici, na drugim był Siew. Różne się rzeczy jeszcze przewracały w młodzieżowych mózgach, kiedy wyczytywali przenajróżniejsze artykuły w swoich pismach. I tak: pan Wilkoński w Siewie pisał, że musi być w młodzieży autorytet ojcowski, bo w kółkach są ojcowie, a w młodzieży synowie. Pan B. B. protestował, twierdząc, że on miał innego ojca a nie pana Wilkońskiego i że jego ojciec nie należał do kółek rolniczych i że on się bez ojcowstwa kółek rolniczych z p. Wilkońskim najzupełniej obędzie.

Koniec końców stało się wszystko to, co było od wieków zapisane w dziejach ludzkości i co jeszcze staruszek Empedokles powiedział w swojej filozofii: Miłość wszystko łączy, a nienawiść wszystko rozprasza. Ale na to nie było rady.

* * *

Kółka rolnicze, które dotychczas istniały w dwóch odłamach; prawicowe przy Centralnym Towarzystwie Rolniczym i lewicowe na Tamce, przechodziły trzeci rozłam. Wytworzył się trzeci utwór skrajnie lewicowy pod tytułem „Blok lewicy chłopskiej“, który już nie miał własnej centrali, ale się mieścił w lokalu partii politycznej Wyzwolenie. W kierunku gospodarczym trzy te odłamy nie różniły się niczym, jedynie tylko ludzie różnych ugrupowań politycznych stali na czele tych odłamów.

Ostatnie lata przyniosły dalsze przemiany w tych ugrupowaniach organizacji rolniczych.

Kółka rolnicze z Tamki połączyły się z kółkami rolniczymi z Kopernika w zrzeszeniu pod nazwą Centralne Towarzystwo Organizacyj i Kółek Rolniczych, skupiając ponownie swoją pracę na ulicy Kopernika, zwinąwszy biura na Tamce. W tej formie pracują do dnia dzisiejszego. Niemniej przecież formy pracy organizacji rolniczej podzielone są na grupy, na które wybitne wpływy mają dawne dzielnice. To też społeczeństwo rolnicze przyjęło z ogromnym zadowoleniem zapowiedź wytworzenia jednolitej wszechpolskiej organizacji rolniczej z całej Rzeczypospolitej, która by zjednoczyła interes gospodarzy i wysunęła go z pod wpływów dzielnicowych, a tym bardziej politycznych.

* * *

Koła młodzieży, zrujnowane burzą osobistych poglądów, przestały istnieć w dawnej postaci. Istnieją jeszcze i Wici i Siew, ale istnienie tych organizacyj nie zapowiada wznowiena ich świetnego rozwoju z przed kilkunastu lat. Powstają natomiast Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej o wybitnej tendencji oświatowo-katolickiej, których związek okręgowy mieści się w każdej stolicy biskupiej. Próbowano zorganizować także organizację młodzieży ludowej, znanej pod mianem „zielone koszule“, ale też nie rozwinęła się i nie wykazała żadnego wyniku w pracy.

Najlepiej stosunkowo rozwija się na naszym terenie „Przysposobienie Rolnicze“, które ma za zadanie przeważnie przyspasabiać młodzież na przyszłych rolników.

* * *

Sprawy organizacyj kobiecych na terenie sandomierskim, a zwłaszcza na naszym odcinku, przechodziły mniejsze przemiany, ale je przechodziły. Od 1908 roku rozwijały się tylko „koła ziemianek“, zostające w łączności z centralą ziemianek w Warszawie i pod kierunkiem przewodniczącej okręgu wspomnianej p. I. T. Kiedy nastąpił rozłam między Centralnym Towarzystwem Rolniczym i kółkami rolniczymi na tak zwane powszechnie: Kopernika i Tamkę, wiele kół odłączyło się od „ziemianek“ i stworzyło niezależne „koła gospodyń“, które tendencją przechylały się ku kółkom rolniczym z Tamki. Pani A. Z. żona

senatora J. Z., pracując w „ziemiankach“, odłączyła pewną ilość kół i pod nazwą „kół gospodyń wiejskich“ przyłączyła do Centralnego Towarzystwa Rolniczego. I te koła działały pod tytułem: Kół Gospodyń Wiejskich przy C. T. R.

Kiedy forma pracy organizacji męskich zmieniła się przez złączenie się w Centralne Towarzystwo Organizacyj i Kółek Rolniczych, siłą rzeczy koła kobiece zjednoczyły się i zaczęły tworzyć Sekcję Kół Gospodyń Wiejskich przy C. T. O. i K. R. Wtedy pani A. Z., dążąc do większej niezależności kół gospodyń wiejskich, odłączyła się z pewną grupą kół gospodyń i przyłączyła się do kół ziemianek. A zatem tak zwane tutaj „koła pani A. Z.“ rozpołowiły się: Część przystąpiła do kółek rolniczych zaś część do ziemianek. Kiedy utworzył się Błok Bezpartyjny, to C. T. O. i K. R. wraz z Sekcją Kół Gospodyń Wiejskich przychyliły się nastawieniem do współpracy z rządem. Wyłoniła się wtedy trzecia forma Kół Gospodyń, tak zwana „lewica“.

Słowem w dobie obecnej mamy: 1. Ziemianki, 2. Koła gospodyń przy „ziemiankach“, 3. Koła gospodyń przy kółkach rolniczych. 4. Koła gospodyń „lewica“.

Przemiany powyższe musiały się odbić i na naszym terenie. Koła z D. przechodząc swoje przemiany, automatycznie z kołami gospodyń z Tamki, przeszły do sekcji przy C. T. O. i K. R. Znacznie burzliwiej odbywały się te przemiany w Gw., bo tam jednocześnie działały trzy koła: 1) koło ziemianek, 2) koło gospodyń wiejskich przy kółkach rolniczych i 3) koło gospodyń wiejskich „lewica“. O tym, że na terenie Gw. nie było rzeczowej pracy, ale walka, nie potrzebuję wzmiankować, boć logika sama ten wniosek nasuwa.

Matka dorosłych córek, W-owa F., stała nieubłaganie przy „ziemiankach“, córki jej, G. i P., były w kole gospodyń C. T. O. i K. R. Kiedy przyszło do zwinięcia „ziemianek“ na korzyść koła gospodyń C. T. O. i K. R., W-owa F. wycofała się całkowicie z organizacji. Odpowiedziała mi bardzo charakterystyczne słowa, które tak bardzo cechują dany typ: „Byłam w ziemiankach i byłam im wierna od duszy. Jak szłam, pani wie. Ja szłam w warcie honorowej, kiedy ziemianki niosły berło Matce Boskiej na Jasną Górę. Szłam pod ich sztandarami i tego sztandaru do śmierci nie zdradzę. Jak będą ziemianki w Gw., do nich będę należeć, do innej organizacji nie przystą-

pię. Bo bym sobie w sercu za niehonor miała, żem ziemianki zdradziła. Córki, gdzie im się podoba, niech idą, — ja nie".

Jeszcze ciekawszy rozłam wyłonił się wśród ziemianek we wsi W. Nastawienie myśli w tej organizacji było silnie narodowe. Członkinie przeważnie były w różnym stopniu krewnymi J. S., który był przedstawicielem lewicy chłopskiej. W miarę wikłania się poglądów politycznych koło w W. przechyliło się na stronę skrajnej lewicy. Mimo to trwało przy „ziemiankach". Ostatnimi czasy, kiedy koło szło do wyborów, przewodnicząca pani I. T. głosowała na Blok Bezpartyjny, zaś koło w W. (z małymi wyjątkami) głosowało na Centrolew. Mimo wszystko koło stało przy „ziemiankach" i trwa aż po dzień dzisiejszy.

Kiedy zaszło połączenie Centralnego Towarzystwa Rolniczego z Centralnym Związkiem Kółek Rolniczych, od tego czasu nastąpiła pewne ustalenie na naszym terenie i „ziemianki" pracują niezależnie z instruktorką opłaconą przez okręg ziemianek z 20 kołami narazie, zaś sekcja kół gospodyń, oparta o Izbę Rolniczą, pracuje swoją linią, mając przeszło 20 kół.

* * *

Jak zaznaczyłam, w 1906 roku przyjęłam stanowisko kierowniczki Szkoły Rolniczej w miasteczku K., powiecie początkowo będzińskim a później zawierciańskim. Całą swoją energię i trzechletnie pedagogiczne doświadczenie w Sandomierzu oraz przeszło dwudziestoletnie doświadczenie w pracy społecznej na wsi zastosowałam do pracy w szkole gospodarczej dla dziewcząt. Praca ta udawała mi się, mogę mówić, naprawdę pierwszorzędnie. Mówię, iż mi się udawała, bo praca w szkole uzależniona jest bezwzględnie od zespołu personelu i dzielnego zgrania się w pracy. Jeżeli tego dobrania nie ma, najlepsze jednostki wymarnują swoje wartości bez żadnej korzyści dla tych, co tę naukę biorą. Zgranie personelu w Sandomierzu dało nam doskonałe wyniki pracy, którymi mało który personel może się poszczycić. Takie samo zgranie personelu było w K. Cośmy uchwaliły, to było spełnione, a robota rosła jak na drożdżach.

Robota społeczna dała mi doświadczenie, tak iż wiedziałam, co gospodyni na wsi jest potrzebne i na czym gospodynie wiejskie cierpią najwięcej. Zwróciłam uwagę na: organizację pracy, na wyrobie-

nie spółdzielcze, na wyrabianie w organizacji i na wypowiadanie swojej myśli. W organizowaniu pracy zachodziło stałe przyśpieszanie tejże, łącznie z dokładnym jej wykonaniem we wszystkich dziedzinach szkolnych.

Zasada dotycząca wartości czasu, wykonać jaknajwięcej pracy w pewnym czasie, była stale wpajana teoretycznie i praktycznie. Dla wyrabiania spółdzielczego uczenice miały sklep oparty na podstawach spółdzielczości, a pozatym gdzie się tylko dało przenosiło się teorię spółdzielczości na grunt praktyczny. Dla wyrabiania w organizacji uczennice miały swe koło, które było zorganizowane na podstawach kół gospodyń wiejskich. Stale przewodniczyła inna i wyłaniała się koleżeńska krytyka dotycząca prowadzenia organizacji, poprostu dodatnia lub ujemna ocena koleżeńska. Jeżeli oceniano błędy, uczennice stosowały to w formie kulturalnej. Nastawiałyśmy stale myśl dziewcząt na wyrozumiałą ocenę, nigdy zaś na złośliwą krytykę.

Dla wprawienia uczenic w wypowiadanie myśli przeprowadziłyśmy z personelem program, który nam dał wprost zdumiewające wyniki. Każda z nas miała 6 godzin wykładu teoretycznego. Ujęłyśmy wykłady w tej formie, że każdy tydzień miał zamkniętą całość wykładanego przedmiotu. W każdą sobotę zwalniało się cztery uczenice, które musiały obowiązkowo zreferować całość wykładu; trzy referaty były piśmienne, jeden ustny. W niedzielę po mszy św. zbierały się wszystkie uczennice (z wyjątkiem kuchni) i dawały najściślejsze wyliczenia rachunkowe z kosztów tygodniowych oraz odczytywały trzy referaty, a czwarty ustnie był wypowiadany. Po wysłuchaniu referatów uczenice zabierały głos w tej sprawie.

Ciekawe były wyniki. Jeżeli uczenica napisała i wygłosiła referat nie gubiąc żadnej myśli, którą nauczycielka wypowiedziała, uczenice mało zabierały głos. Jeżeli uczenica słabo uważała i źle go napisała, zabieranie głosu było bardzo liczne i uzupełniano to czego uczenica nie wygłosiła. Wtedy miałam wyraźne dane, że nauczycielka podała przedmiot dobrze, tylko uczenica go nie opanowała. W wypadku. kiedy referat był źle zrobiony, a uczenice nie zabierały głosu, wtedy była pewność, że nauczycielka dała zły wykład, bo ani referentka nie umiała oddać myśli, ani uczenice nie umiały wyrazić go krytyką.

Ten system dał nam bardzo dobre wyniki. Uczenice pilnowały wykładów, bo żadna nie wiedziała, na którą padnie los wygłaszania referatu. Nauczycielki skupiały się w jasności i całości pewnej myśli,

bo wiedziały, że „jak amen“ jej niedokładności wyjdą przy wygłaszaniu referatu. Referentka musiała zanotować niedociągnięcia uzupełnione przez koleżanki, która koleżanka i na co skierowała jej uwagę. Wyrobienie myśli było przy końcu roku tak wydatne, że uczenice brały każdy temat i z zupełną swobodą go wypowiadały. Wypowiadanie to było zależne oczywiście od łatwości wymowy danej uczenicy, nie było przecież takiej, któraby lepiej czy gorzej nie wypowiedziała swojej myśli.

Jako rzecz uboczną, zaznaczyć chcę, że pani J. M., wizytatorka szkół rolniczych, wyraziła się do mnie, że ten system szkolenia myśli uznaje za bardzo dodatni. Jednak nie widzę, aby na terenie szkół się przyjął. Następnie z K. dostałam awans. Przeszłam bowiem na kierowniczkę Państwowego Seminarium Nauczycielek dla szkół rolniczych w S. Parokrotnie, przed zamianowaniem, prosiłam panią J. M., aby mi cofnęła to mianowanie. Bałam się współpracy z personelem, którego sama nie dobierałam, a wiedziałam już, że moja praca nie wyda odpowiednich wyników, jeżeli nie będzie tego świetnego zgrania, jakie miałam w Sandomierzu i w K. Nie przypuszczałam, aby praca w S. doprowadziła do takiego pobojowiska dla wszystkich moich umiejętności pedagogicznych i doświadczeń z całego życia.

To co przewidywałam, to się stało. Metody mojej pracy dalece odbiegły od metod całego personelu. Na terenie S. spotkałam się w pracy ze znaną panią J. D. z którą, u szczytu, miałyśmy jeden cel, ale metody tak krańcowo różne, że w zaciętej walce zużywałyśmy własną energię do zwalczenia przewagi własnych metod. Z tego wynikło, że ja, zgnieciona, doszłam do takiego stanu nerwowego, że już graniczyłam z niepoczytalnością, zaś pani J. D. wyjechała na południe leczyć serce. W S. zostało pobojowisko straconej placówki. Miałam w pełni zrozumienie, co się robi z pewnych wartości ludzkich, jeżeli się je zwiąże nakazem wspólnej pracy. Na moją prośbę zostałam zwolniona z pracy w szkołach rolniczych przez Ministerstwo.

* * *

Po moim powrocie do G. przyszedł kryzys gospodarczy, który podważał podstawy bytowania rolników, nieraz w sposób miażdżący, zależnie od siły zadłużenia danego warsztatu. Nerwy nie wytrzymały nastawienia obecnego życia. Odsunęłam się od spraw społecznych

zupełnie. Ale przerwa ta trwała zaledwie parę lat. Natura wilka ciągnie do lasu. Warunki nie dawały brać się w całej pełni do pracy społecznej. Wzięłam to, co najłatwiejsze: weszłam do pracy w kołach gospodyń wiejskich.

* * *

W toku pisania nie uwydatniłam może pracy społecznej pani I. T. z W. tak, jak na to zasługuje. Praca ta była nieporównanie wydatniejsza niż moja i znacznie owocniejsza. Pobudką do tej pracy było gorące serce, które odczuwało niedolę ojczyzny w okresie niewoli i dawało pracę w kierunku podniesienia oświaty i dobrobytu wsi. Starała się o utrzymanie każdej placówki społecznej, do której przyszła z inicjatywą, pracą i pieniędzmi. Miała w tym wyższość nade mną, że ja mogłam rozporządzać tylko inicjatywą, pracą i czasem, ona zaś miała możności materialne, które pozwalały na podtrzymanie najtrudniejszych placówek.

Pierwszą jej pracą było zorganizowanie ziemianek na terenie W. Praca ta polegała na utrzymywaniu ducha członkiń w miłości kraju, w zrozumieniu go czy to u przedstawicielek większej własności, czy z mniejszej własności. To poczucie było podstawą przy tworzeniu każdej placówki społecznej, czy ta placówka była oświatowa, czy ekonomiczna. W W. u siebie założyła ochronę, która, jak już pisałam powyżej, spełniała zadanie szkoły, dokąd znów pp. J. i I. T. nie oddali domu na założenie prawdziwej szkoły w 1909 roku. W Z. założyła w opuszczonym klasztorze drugą ochronę dla dzieci miejskich.

Kółko rolnicze prowadził pan J. T. wytrwale aż do czasu, kiedy nastroje skrajnie lewicowe uchwałą większości usunęły go z tej placówki na lat parę. Gdy nastawienie przeciwobszarnicze trochę ostygło po paru latach, zwrócono się znowu do pana J. T. o poprowadzenie kółka nadal, czemu naturalnie nie odmówił i aż do 1928 r. to jest aż do śmierci, prowadzi je.

Całą swą bibliotekę państwo T. mieli dostępną dla wszystkich, a wieś czerpała z niej wiedzę i piękno. Całą duszą brali udział we wszystkich przedstawieniach, zabawach z wsią, co powodowało ten dziwnie mocny stosunek przyjacielski, który przetrwał wszelkie burze. W roku 1908 (albo 1909) założyli przytułek w Z. dla głodnych dzieci z Warszawy, które przetrwały w tym schronisku aż do odebra-

nia ich przez rodziców, kiedy się im warunki poprawiły. Tej instytucji pomagały bardzo organizacje ziemianek.

W 1913 roku pani I. T. założyła szkołę gospodarczą dla dziewcząt wiejskich, którą rozbiła wojna, a po wojnie taką samą szkołę w M. założył powiat w obrębie sieci szkół Ministerstwa. W roku 1915 p. J. T. wziął żywy udział w organizowaniu gimnazjum męskiego w Sandomierzu na ruinach gimnazjum rosyjskiego. W rok potem pani I. T. weszła jako przewodnicząca spółki gimnazjum żeńskiego, które także powstało na ruinach Szkoły Maryjskiej, mającej za zadanie ruszyć dziewczęta polskie.

Ostatnim wiekopomnym czynem, że się tak wyrażę, była Szkoła Rzemiosł w Z., założona przez panią I. T. I tam prowadzono cztery oddziały: szewctwa, krawiectwa, stolarstwa i ślusarstwa. Na czele tej szkoły stoi spółka, a obecnie zainteresowało się nią Ministerstwo, jako dobrze postawioną placówką, i pomaga w tym subsydiami. Rozbudowanie tej szkoły zawdzięczać należy dużym pomocom pieniężnym, które płynęły z prywatnych ofiar pp. T., pp. A. Ł. z G., p. Ł. z S. i p. B. z P. Dziś te ofiary znacznie się skurczyły, co spowodował długotrwały kryzys, przecież szkoła trwa i wydaje wyszkolonych dzielnych ludzi społeczeństwu.

Chcę także zaznaczyć, że dobroczynna praca w kołach ziemianek była silnie rozwinięta; żadne z kół gospodyń mniejszej własności nie wykonało tyle ofiar na rzecz bliźniego, co dokonało winiarskie koło ziemianek. Żaden apel na niedolę bliźniego w sercach gospodyń winiarskich nie był pozostawiony bez echa. Każda w miarę swojej możności niosła co mogła i ile mogła w imię idei miłości bliźniego. Ta siła wytworzyła te mocne podstawy bytu kółka winiarskiego, że mimo wielu zakusów na ich rozbicie nie było siły, któraby je mogła rozbić.

* * *

Wspomnę jeszcze o nieodżałowanym gospodarzu F. C., którego tak przedwcześnie zżarła straszna gruźlica. Zmarł, jako senator, w 1933 roku. Z tymże F. C. przeszliśmy wszystkie prace społeczne, wszystkie burze polityczne i jak już mówiłam rozeszliśmy się krańcowo w myśleniu. Jednak, przetrwaliśmy przez lat 30 w kulturalnym stosunku sąsiedzkim i głęboko przyjacielskim. On nigdy nie poruszał kwestii, która nas krańcowo dzieliła i mogła stosunek za-

drażnić. A jeśli poruszał, to zawsze spokojnie i z takim umiarem i godnością, że mówiliśmy o tych rzeczach jako o sprawach, które nas wspólnie żywo obchodzą z obopólną wyrozumiałością dla rozbieżnych poglądów.

Zostawszy senatorem, jako naprawdę wyjątkowy z ludzi, którzy osiągnęli stanowisko i możność, szedł ratować ludzi w kryzysie. Nikt od niego nie odszedł bez pomocy. Pożyczył, ale nigdy nie zapytał kiedy odda i nikt nie wiedział, gdzie i komu pożyczył. Mówił raz do mnie, wtedy kiedy już straszna choroba powaliła go i nie podnosił się z łóżka: „Oni oddadzą. Ja wiem, że oddadzą, ale jak będą mieli, ale dziś skąd wezmą?"

G. W., 9.I.1936.

ZAKŁAD POLITYKI AGRARNEJ SZKOŁY GŁÓWNEJ GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO.

Utworzenie Zakładu Polityki Agrarnej zaszło w 1918 roku, w dobie rozbudowywania Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. W roku 1920 uzyskano pierwsze skromne dotacje i odtąd zaczęła się żywsza działalność Zakładu[1]). Wszelkie większe prace można jednak wykonywać przy pomocy finansowej z zewnątrz.

Kierownikiem Zakładu jest prof. Zdzisław Ludkiewicz, starszym asystentem doc. dr Antoni Żabko-Potopowicz. Zagadnienia spółdzielcze wykłada prof. dr Tadeusz Kłapkowski. Zakład mieści się w trzypokojowym lokalu, gdzie mieści się biblioteka seminaryjna licząca około tysiąca tomów.

Działalność Zakładu należy rozdzielić na naukową i dydaktyczną. Działalność naukowa obejmuje różnorodne prace dotyczące społeczno-gospodarczych stosunków wsi, a przede wszystkim wsi polskiej, stałą bowiem ambicją kierownika Zakładu było łączenie myśli naukowej z potrzebami polskiej rzeczywistości. Kierownik Zakładu, jako były minister reform rolnych, poświęcał dużo czasu badaniom nad zagadnieniami związanymi z przebudową ustroju rolnego i przelewał to zainteresowanie również na swych najbliższych współpracowników. Jednak mnogość potrzeb i bolączek wsi polskiej zmuszała Go osobiście, a pośrednio i współpracowników, do objęcia badaniami również pokrewnych dziedzin życia gospodarczego, a w części i społecznego wsi polskiej, jako też do szukania nowych wzorów w dotychczasowych zdobyczach innych krajów.

Jako wynik dorobku naukowego Zakładu, utworzono własny cykl wydawnictw: „Biblioteka Zakładu Polityki Agrarnej". Dotąd ukazało się siedem zeszytów tej Biblioteki, a mianowicie — 1) Z. Ludkiewicz: Rozmieszczenie własności ziemskiej i gospodarstw wiejskich w Polsce (1923); 2) W. Babiński: Niepodzielność drobnych gospodarstw wiejskich na ziemiach Rzeczypospolitej (1923); 3) W. Staniewicz: Majtuzy Bołondziszki, wieś pow. lidzkiego (1923); 4) W. Staniewicz: Przedmiot, stanowisko w dziedzinie nauk społecznych oraz cele i środki polityki agrarnej (1924); 5) B. Dederko: Najkorzystniejszy rozmiar gospodarstw wiejskich (1925); 6) S. Rosłoniec: Samorzutne scalanie gruntów

[1]) Dane o Zakładzie P. A. znajdują się też w wydawnictwie: Księga Pamiątkowa Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Warszawa 1936.

wśród mazowieckiej i podlaskiej szlachty zagrodowej (1928); 7) Z. Ludkiewicz: Polityka wielkich robót publicznych (1936).

Poza tym Zakład Polityki Agrarnej wraz z Zakładem Polityki Ekonomicznej i Zakładem Ekonomii Rolniczej powołały w 1936 roku do życia nowe wydawnictwo p. n.: „Biblioteka prac z ekonomii społecznej gospodarstwa wiejskiego".

Przechodząc do działalności dydaktycznej Zakładu należy stwierdzić, że zmierzała ona do umożliwienia młodzieży akademickiej, dzięki przesłuchaniu odpowiednich wykładów oraz przerobieniu proseminariów i seminariów, zrozumienia rzeczywistości społeczno-gospodarczej wsi polskiej i do poznania dróg zmierzających od poprawienia istniejącego stanu rzeczy. Należy zaznaczyć, że kierownik stale dążył do dawania należytego zakresu wiadomości, które będą przydatne studentom w ich działalności życiowej, a przede wszystkim do tego, by owe wiadomości dostatecznie ugruntowały się w ich umysłach, zwłaszcza przez zrozumienie własnego ich pożytku oraz pożytku środowiska, w którym będą pracowali. Jak poważnym ośrodkiem szerzenia myśli społeczno-gospodarczej na terenie naszych województw środkowych i wschodnich (na nim bowiem pracują głównie studenci S. G. G. W. z tej specjalności) był omawiany Zakład, wskazuje fakt, że pracowało w nim do chwili obecnej 111 słuchaczy.

Z kolei poruszając sprawę uzyskanych w Zakładzie stopni naukowych, zaznaczymy, że habilitowali się w nim: prof. dr Witold Staniewicz, późniejszy minister reform rolnych, doc. dr Antoni Żabko-Potopowicz, prof. dr Tadeusz Kłapkowski oraz doc. dr Wiktor Bronikowski. Nadmienić tu trzeba, że w swoim czasie asystentem omawianego Zakładu był doc. dr Adam Rose, który (jak zobaczymy później) tutaj się doktoryzował, a następnie habilitował się na Politechnice Lwowskiej, lecz przeniósł swą habilitację do S. G. G. W.; pełnił on później obowiązki dyrektora departamentu w Ministerstwie Rolnictwa i R. R., a następnie został wiceministrem Przemysłu i Handlu.

Prace doktorskie w omawianym Zakładzie wykonano następujące: 1) Babiński Witold: Zrzeszenia rolnicze w Czechosłowacji (1923); 2) Kazimierz Kuszel: Związki zawodowe robotników rolnych w Polsce i w innych krajach Europy (1926); 3) Adam Rose: Studium o zawodowych związkach w rolnictwie (nie drukowana); 4) Bronisław Załuski: Spółki zarobkowe i gospodarcze w Poznańskim i w Prusach Zachodnich etc. (1927); 5) Antoni Żabko-Potopowicz: Praca najemna i najemnik w rolnictwie w W. Ks. Litewskim w. XVIII etc. (1929); 6) Władysław Nowicki: Z zagadnień zbożowych w latach kryzysu w Polsce (1935); 7) Adam Zębalski: Osadnictwo robotnicze (1936).

Studenci specjalizujący się w polityce agrarnej wykonali w Zakładzie liczne prace inżynierskie, pozostające w rękopisach, które niekiedy noszą charakter samodzielnych rozpraw naukowych. Prace te wymienimy grupami.

Monografie jednostek terytorialnych. — Objęto tu powiaty: Białystok, Baranowicze, Bielsk Podlaski, Błonie, Brześć, Chełm, Inowrocław, Jędrzejów, Kalisz, Kobryń, Kozienice, Kielce, Łask, Łódź, Mińsk Mazowiecki, Morski, Nieszawa, Ostrów Wielkopolski, Pińczów, Płock, Prużana, Przasnysz, Pszczyna, Radom, Rawa Mazowiecka, Sandomierz, Puławy i Skierniewice. Dalej idą monografie wsi i gmin: Wałowice (pow. Rawa Maz.), Jabłonna, Wielgomłyny (Radom-

sko), Łask, Kleszczowo (Pułtusk), Majki, Wielka Warszawa, Topola (Pińczów), Piaski Wielkie (Lublin), Chroberz (Pińczów), Włochy, Mazew (Łęczyca), Orońsko (Radom), Chwoszczewata (Sarny).

Zagadnienia agrarne. — Bieńkiewicz-Krassowska K.: Reforma rolna na Ukrainie. Chyczewski S.: Stan obecny osadnictwa polskiego w okręgu Tuluzy. Dyrr O.: Likwidacja serwitutów ukazowych na terenie byłej Kongresówki. Rozdziałowski R.: Kolonizacja wewnętrzna w Galicji. Wierusz-Walknowski S.: Wspólnoty na terenie b. Królestwa Kongresowego. Świecka Z.: Urządzenie i oczynszowanie ekonomii Kampinoskiej Sowia Wola. Moczulski F.: Osadnictwo cywilne i wojskowe od chwili odzyskania niepodległości w gm. Powursk, pow. kowelskiego.

Wytwórczość rolna oraz ubezpieczenia. — Bryndzówna H.: Pszczelnictwo w Polsce. Dziewicka Z.: Chmielarstwo i jego rozwój na terenie woj. wołyńskiego. Kołodziejski J.: Monografia tytoniu w Polsce. Kaszubianka J.: Jedwabnictwo w Polsce. Karczewski Z.: Charakterystyka plonów najważniejszych roślin uprawnych w Polsce. Osiecimska A.: Monografia gospodarcza gryki. Silberman W.: Monografia gospodarcza konopi. Mścichowski Z.: Monografia sadów wilanowskich. Frajdenrajch J.: Zagadnienie owczarskie w woj. warszawskim. Dąbrowski T.: Ubezpieczenie inwentarza żywego ze szczególnym uwzględnieniem Polski. Moess J.: Ubezpieczenia wzajemne gospodarstw wiejskich. Ramotowski J.: Ubezpieczenia gradowe w Polsce.

Zagadnienia zbytu. — Dembicka J.: Obrót handlowy lnem na terenie ziem północno-wschodnich. Jeżewska M.: Zaopatrzenie Warszawy w mleko. Koskowski T.: Przyczynek do reorganizacji rynku mlecznego warszawskiego na podstawie dotychczasowego zaopatrywania Warszawy w mleko. Niepołomska A.: Polski eksport produktów mięsnych drogą morską. Soplica J.: Mleczarstwo w Nowogródczyźnie. Śrzednicki Z.: Polityka lniarska na świecie ze specjalnym uwzględnieniem stosunków polskich. Zaleski P.: Organizacja zbiórki i zbytu jaj w Polsce. Goszczyńska B.: Cukrownictwo w województwach centralnych. Kac A. S.: Zaopatrzenie Łodzi w mleko. Szeftel J.: Hodowla i handel bydłem na terenie woj. kieleckiego.

Zagadnienia kredytowe. — Cichowska W.: Urzędy rozjemcze do spraw finansowo-rolnych na tle ustawodawstwa oddłużeniowego. Karwowski E.: Kredyt melioracyjny w Polsce niepodległej. Krycki W.: Kredyt parcelacyjny w Polsce. Majkowski T.: Kredyt komasacyjny oraz koszty scalania gruntów w Polsce. Tederko C.: Kredyt rolny pow. warszawskiego w latach od 1930 do 1934. Urbanowicz T.: Kredyt rolny na Wileńszczyźnie w dobie kryzysu gospodarczego.

Organizacje rolnicze i oświata rolnicza. — Domański A.: Rozwój i organizacja doświadczalnictwa rolniczego w Polsce. Mazurkiewicz W. M.: Zagadnienie izb rolniczych w Polsce. Błaszczyk J. E.: Działalność organizacji społeczno-rolniczych w Małopolsce nad podniesieniem sadownictwa w latach 1918-1928. Jankowski J.: Szkoła dokształcająca zawodowa a ogrodnicza w szczególności. Klawe W.: Monografia Polskiego Związku Producentów Warzyw i Warszawskiej Spółdzielni Warzywników. Milewska J.: Monografia Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej „Siew". Kirkor A.: Działalność Warszawskiej Izby Rolniczej

w zakresie ogrodnictwa. Jeżewska H.: Izby rolnicze w Polsce. Pilewska S.: Monografia Szkoły Ogrodniczej w Wilnie. Stasiak T.: Monografia Szkoły Ogrodniczej Wielkopolskiej Izby Rolniczej w Koźminie.

Zagadnienia spółdzielcze. — Brudziński Z.: Spółdzielnia rolniczo-handlowa „Wspólna Praca“ w Kutnie. Czerniewski W.: Zarys polskiej spółdzielczości mleczarskiej. Mikoszewska-Umińska H.: Udział poszczególnych kategorii własności rolnej w ruchu spółdzielczym. Żeromski Z.: Monografia spółdzielni rolniczych powiatu piotrkowskiego. Grajewski J.: Spółdzielczość w powiecie nieświeskim. Dzięciołówna Z.: Centrale spółdzielni rolniczo-handlowych na terenie b. Królestwa Kongresowego.

Zagadnienia palestyńsko-żydowskie. — Klepfisz G.: Produkcja pomarańcz w Palestynie. Rozenman A.: Organizacja zbytu produktów rolnych w Palestynie na zasadach spółdzielczych. Grossynger M.: Szkic powojennej działalności Żydowskiego Funduszu Narodowego i jej podstawy ideologiczne. Babicki Z.: Monografia kolonii żydowskiej Lejpuny pow. wileńsko-trockiego. Janowski S.: Dzieje żydowskiego osadnictwa rolnego na ziemiach b. Królestwa Polskiego od Kongresu Wiedeńskiego do reform Wielopolskiego. Mundsztuk Z.: Działalność kolonizacyjna organizacji syjonistycznej w Palestynie. Marek L.: Polsko-palestyńska wymiana produkcji rolnej. Szajnbok M.: Ferma w Grochowie pod Warszawą dla przysposobienia ogrodniczego i rolniczego młodzieży żydowskiej emigrującej do Palestyny.

Różne. — Kamiński S.: Rozwój polityki leśnej na ziemiach polskich od początków XIX w. Rossman K.: Chilijski przemysł saletrzany ze szczególnym uwzględnieniem propagandy. Lasota J.: Kolonia polska „Aguja Branca“ w stanie Espirito Santo w Brazylii. Tarnowska W.: Ochrona roślin. Lipczewska M.: Nasiennictwo warzywne w Polsce. Nowierski J.: Stan i rozwój polskiego rybołówstwa morskiego.

ZAKŁAD EKONOMII ROLNICZEJ UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO.

Zakład Ekonomii Rolniczej U. P. został otwarty we wrześniu 1919 r. Organizatorem i Kierownikiem Zakładu od chwili jego powstania jest prof. dr Wiktor Schramm. Od r. 1924 Zakład mieści się w osobnym budynku. Biblioteka Zakładu obejmuje w 1938 r. około 4.500 numerów książek i czasopism polskich oraz zagranicznych. Zakład posiada dwóch asystentów.

Ilość pracujących studentów w Zakładzie jest zmienna w poszczególnych latach i stale wysoka. Ilość biorących udział w seminariach III roku studiów waha się w granicach około 12-37 uczestników i na IV roku około 10 - 30. Prowadzone są również ćwiczenia i konwersatoria z rachunkowości rolniczej, obowiązujące wszystkich słuchaczy III roku Wydziału Rolniczo-Leśnego, dalej ćwiczenia z kalkulacyj rolniczych, a także ze statystyki gospodarstw wiejskich. Poza tym w formie seminaryjnej przepracowywane są specjalne zagadnienia ze studentami IV roku, którzy pogłębiają studia w dziale ekonomii rolniczej. Również pracuje stale w Zakładzie zmienna ilość tych, którzy bądź nie wykończyli

jeszcze swych prac i prowadzą je nadal w łączności z Zakładem, bądź to pracujących nad specjalnymi zagadnieniami (np. rozprawami doktorskimi) itp. Nieliczny personel Zakładu ma tedy bardzo wiele zajęcia, a warunki pracy są i były od samego początku bardzo trudne.

Pod wpływem wymogów życiowych i zrozumienia konieczności silniejszego rozbudowania działu ekonomicznego w ramach studiów rolniczych na Uniwersytecie Poznańskim projektowano już w roku 1919 utworzenie trzech, względnie nawet czterech katedr typu ekonomicznego. Jednakże względy oszczędnościowe przeszkodziły wykonaniu tego dobrze pomyślanego planu. Przerzucono cały, niezmiernie wielki a tak odpowiedzialny ciężar prowadzenia studiów ekonomiczno-rolniczych wraz z pracą twórczą i reprezentacją tego ważkiego działu wśród społeczeństwa ziem zachodnich, jak również arbitraż i reprezentację interesów tegoż społeczeństwa w naświetleniu bezstronnych przesłanek naukowych na jeden Zakład i na barki jednego człowieka. W takich okolicznościach, w ciągu około 20-leniej wyjątkowo natężonej i wyczerpującej pracy, nawału wielokierunkowych robót i piętrzących się bez ustanku trudności, zdołano ująć i rozbudować studium ekonomiczno-rolnicze oraz uzyskać obfity i wartościowy dorobek twórczo-naukowy.

W r. 1934 wydano obszerne „Sprawozdanie Zakładu Ekonomii Rolniczej U. P. za lata 1919/20 - 1933/34" (w książce: Wydział Rolniczo-Leśny Uniwersytetu Poznańskiego. Poznań 1934). Zostały tam omówione m. in. szczegółowo wykłady, seminaria i ćwiczenia. Poruszono również sprawę dorobku naukowego kierownika i jego uczniów. Od roku 1934 działalność Zakładu nadal się rozwija i przybyło szereg nowych prac seminaryjnych i inżynierskich. Wśród ogólnego dorobku możemy wyróżnić takie kompleksy zagadnień, jak: statystyka produkcji roślinnej i zwierzęcej; intensywność, opłacalność, dochodowość; organizacja gospodarstw; robocizna w gospodarstwach wiejskich (kontrakty, koszty, płace); koszty produkcji; ceny ziemi, ceny nawozów sztucznych i in.; handel rolny; ubezpieczenia i podatki; dzierżawy; stan gospodarczy (województwa, powiatu); opis majątku, osady, gospodarstwa włościańskiego, wsi itd.; przemysł rolny (gorzelnie, cukrownie, młyny, suszarnie itd.); ustrój rolny (komasacja, serwituty); kredyt, spółdzielczość, organizacje; stosunki ekonomiczno-rolnicze w obcych państwach i inne.

Pewną część cenniejszych prac Zakładu ogłoszono drukiem. Tym sposobem udostępniono szerszemu ogółowi wyniki badań nad ważniejszymi kompleksami zagadnień, prowadzonych przez kierownika i współpracowników Zakładu.

Jako jedna z pierwszych ukazała się drukiem praca prof. W. Schramma: Ziemia jako podstawa gospodarstwa wiejskiego (1922). W tym samym roku ukazuje się tegoż: Charakter dochodu gospodarstwa ziemskiego i udział czynników w jego budowie. Sprawa dochodu, jako olbrzymiej wagi zagadnienie efektu gospodarowania, stale interesuje Zakład i jest przedmiotem ciągłych studiów. Z ogłoszonych prac z tego zakresu należy wymienić — W. Schramm: Mierniki sprawności gospodarstwa (1928), Dochód (1931), a także M. Rolbieckiego: Dochodowość gospodarstw wielkorolnych woj. poznańskiego na podstawie bilansów go-

spodarczych z lat 1924/25 i 1925/26 (1928). Szeroko ujmując problem dochodowości i chwytania w miernikach cyfrowych przejawów życia rolniczego, prof. W. Schramm stale współdziała w organizowaniu czynników dążących do rozszerzenia i ujednostajnienia metod zbierania, jak również domaga się opracowywania i ogłaszania wyników rachunkowości w całej Polsce.

W porozumieniu z Zakładem Ekonomii Rolniczej U. P. — poprzez ogólne ramy zakreślone przez prof. Schramma w „Targu ziemią" — ogłaszane są początkowo przez S. Jasnorzewskiego materiały statystyczne Wydziału Rachunkowości Wielkopolskiej Izby Rolniczej. Następnie, poprzez pracę M. Rolbieckiego i inne opracowania, drukiem nie ogłoszone, dąży się ku rozwinięciu całej akcji publikowania statystyki w oparciu o rachunkowość, co doprowadza do ogłaszania przez dra W. Tilgnera, ucznia i długoletniego współpracownika Zakładu, wyników Biura Rachunkowości W. I. R. w formie corocznej „Statystyki porównawczej dochodów i rozchodów z gospodarstw.... woj. poznańskiego za rok gosp.....".

Na tej podstawie opracowano też szereg niewielkich artykułów, drukowanych najczęściej w poznańskim „Poradniku Gospodarskim" (np. w r. 1932 i 1933), stanowiących poważny dorobek w dziedzinie zrozumienia ważności rachunkowości i możliwości czerpania z niej nader cennych danych dla uchwycenia biegu gospodarstwa i niejednokrotnie ważnych jego wymogów aktualnych.

Już w 1924 r. na I Kongresie Rolniczym w Polsce miał prof. W. Schramm referat o rachunkowości rolniczej, który, uzupełniony, ogłoszono drukiem pt. „Wytyczne rachunkowości rolniczej" (1924 r.). Z opublikowanych prac Zakładu, poświęconych zagadnieniom rachunkowości i kalkulacyj rolniczych, m. in. wymienić można: Schramm W.: Kalkulacja monopolowej ceny nabycia spirytusu (1928), Rosen J.: O opłacalności młocarni (1929), następnie Tilgner W.: Obliczenie remanentów inwenturowych w gospodarstwie wiejskiem (1932), Rachunkowość gospodarstw wiejskich w Izbach Rolniczych (1935) i Komercjalizacja prac techniczno-kontrolnych w Izbach Rolniczych (1935).

Na podstawie danych z rachunkowości oraz innych przeprowadza Zakład badania nad położeniem gospodarstw wiejskich. Z opublikowanych warto wymienić — Schramm W.: Sytuacja gospodarstw rolnych w dobie obecnej na tle stosunków w województwach zachodnich (1926), Obciążenia rolnictwa wielkopolskiego w dobie kryzysu (1932); Tilgner W.: Analiza liczbowa wyników rachunkowych wielkiej i małej własności woj. poznańskiego (1937); Rolbiecki M.: Intensyfikacja czy ekstensyfikacja (1936). Na tych samych przesłankach oparta jest praca M. Trojanowskiego, b. asystenta Zakładu: Analiza trzech wołyńskich gospodarstw folwarcznych (1936), jak również artykuły E. Ścibor-Rylskiego, J. Walickiego i innych wychowanków Zakładu.

Bardzo zmienne warunki gospodarstw ziem polskich po wojnie i okres daleko posuniętej dewaluacji pieniądza, następnie okres budowy nowych podstaw pieniężnych złotego polskiego, dalej zmienna konstrukcja kształtowania się wartości zamiennej ziemi i dóbr ziemskich, na skutek zlania się zaborów w jedną całość, wytworzyły sytuację szczególnie trudną, toteż Zakład poświęcał tym przemianom życia gospodarczego wiele uwagi.

Prace swe Zakład opierał od początku badań na konkretnym i bogatym materiale realnym. Praca Zakładu wykształca się swoistą drogą wnioskowania w oparciu o bardzo liczne porównawcze materiały cyfrowe; następnie rozwija się szybko ujmowana i precyzyjnie interpretowana droga badań statystyki cen ziemi. Z tego zakresu ogłoszono drukiem — Schramm W.: Ceny sprzedażne większych majątków ziemskich w zachodnich województwach Polski w pierwszych latach powojennych (1925), dalej: Targ ziemią w woj. poznańskiem i pomorskiem w latach 1920-1925 (1927); Tilgner W.: Porównanie cen gospodarstw rolnych z lat 1920-1925 z rozwojem cen od 1800 do 1912 r. w Poznańskiem (1927). W dalszych latach prowadzone są prace o targu ziemią już to w obiektach większych typu folwarcznego, już to odnośnie zagadnień gospodarstw małych, jak sprawy osadnicze i z osadnictwem związane zagadnienie szacowania ziemi. Obok nie ogłoszonych ukazały się drukiem — W. Schramm: Ceny gospodarstw wiejskich w latach 1926-28 (1929), Sprzedażne ceny gospodarstw wiejskich w woj. poznańskiem i pomorskiem. Lata 1928-1932 (1935),—oraz o specjalnym charakterze rozważania nad teorią kształtowania się cen i prawideł formowania rynku sprzedażnego i zmiennego pojęcia wartości: Problem wartości i cen ziemi (1934), Ceny ziemi (1935), oraz Cena — miernik wartości (1935).

W pracach Zakładu poświęcono również nieco uwagi cenom i wartości nawozów sztucznych w ogólnej sytuacji rolnictwa w pracach W. Grodzińskiej, S. Bartza, K. Pawłowskiego i prof. W. Schramma.

Nie obce było pracom Zakładu Ekonomii Rolniczej zagadnienie handlu rolnego. Dr F. Dembiński wydaje pracę: Polska a międzynarodowy rynek zbożowy (1927), opartą o prace badawcze Międzynarodowego Instytutu Rolniczego w Rzymie, dalej D. J. Tilgner: Zagadnienie zbytu przemysłu żywnościowego rozpatrzone na przykładzie fabrykacji konserw (1932), T. Brzeski: Zagadnienie organizacji zbytu zwierząt rzeźnych w Polsce w szczególnym uwzględnieniem rynku wewnętrznego (1933). Drobniejsze roboty z tego działu nie były ogłaszane.

Badanie szczegółowe cen nie zaciemniło nigdy w Zakładzie zrozumienia ważkości zagadnienia wartości. Starano się zawsze podchodzić możliwie wielostronnie do ujmowania przesłanek wyjaśniających podstawy wartości w danych warunkach i okolicznościach, jak również podstawy podstawy dynamicznego jej rozwoju. Tak tedy przy badaniach nad wartością sprzedażną, poza sztywnym miernikiem pieniężnym czy miernikiem złotowym, wprowadzano do przeliczeń miernik zboża (żyta), jako artykułu przez rolnictwo produkowanego, względnie próbowano konstruować inne mierniki, złożone według pewnych grup reprezentatywnych towarów o określonych wartościach zamiennych wzgl. targowych.

Z prac ogłoszonych drukiem wymienić tu należy — Schramm W.: Wartość budynków gospodarczych jako składowa część wartości majątku (1931), Schramm W. i Kubera J.: Ilość i wartość inwentarzy w wielkorolnych gospodarstwach woj. poznańskiego (1931), Chmielewski K.: Wartość gospodarcza (1936). Zagadnienia taksacyjne były zawsze szeroko opracowywane w Zakładzie, już to przeprowadzano szczegółowe opisy majątków, mające

służyć jako tło do późniejszego przewartościowania, już to przeprowadzane są specjalne ekspertyzy przez kierownika względnie współpracowników. Zagadnienia taksacyj spadkowych, kupna - sprzedaży, kredytowych, ubezpieczeniowych i taksacyj wartości dla innych poczynań np. państwowych dla celów reformy rolnej, udzielania pożyczek itd. były przedmiotem pracy wielu miesięcy i lat. Przy bliższym zetknięciu się w praktyce z elaboratami taksacyjnymi spostrzegano wielkie braki zwłaszcza w metodyce ujmowania szacunków i na skutek tego podjęto uporządkowanie tych spraw. Cenne opracowania taksacyjne kierownika Zakładu, przerabiane i przemyślane wielostronnie dla zagadnień niejednokrotnie wielkiej wagi i mogące służyć jako podstawowe przesłanki dla teorii i metodyki taksacji, niestety, ze względu na olbrzymi nawał prac dotąd leżą na uboczu.

Niektóre działy organizacji gospodarstw wiejskich są przedmiotem stałych tematów prac Zakładu. Szczególniejszą uwagę poświęcano m. in. zagadnieniu wielkości i kształtu majątku, jako podstaw organizacji majątków ziemskich. Niektóre cenne spostrzeżenia z tego zakresu podali — W. Schramm w publikacji: Dochód, oraz W. Krzysztofik w swej monografii: Jasienówka (1934). Dalej należy wymienić — Dembiński F.: Wpływ wojny na organizację gospodarstw buraczanych na Kujawach Poznańskich (1924); Schramm W.: Zagadnienia agrarne i organizacyjne (księga kontroli pól) (1925), Gospodarz jako czynnik twórczy przedsiębiorstwa (1929), Preliminarze gospodarcze (1928); Walicki J.: Przyczynek do analizy gospodarstwa folwarcznego (1930); Chmielewski K.: Obsiewy i inwentarz żywy wielkorolnych gospodarstw pomorskich, Wpływ wielkości gospodarstw i jakości gleb (1934).

Do zagadnienia organizacji pracy w gospodarstwach wiejskich podchodzono w Zakładzie od strony kosztów robocizny oraz ilości zatrudnionych osób w wyodrębnionych grupach gospodarstw. Z ważniejszych ogłoszono — Schramm W.: Koszty robocizny gospodarstw folwarcznych zachodniej Polski w okresie dewaluacji pieniądza za lata 1911/12-1922/23 (1925); Markowicz T.: Koszty utrzymania robotników rolnych w woj. poznańskiem w latach 1925-1928 (1929); Poniecki A.: Kształtowanie się płac robotników rolnych w woj. pomorskiem w roku 1913/14 i w latach 1924/25 do 1930/31 (1933); Chmielewski K.: Ilość osób zatrudnionych w wielkorolnych gospodarstwach poznańskich w latach 1932/33-1933/34 (1937); Wittich K. J. i Chmielewski K.: Płace robocizny w gospodarstwach wielkorolnych Wielkopolski na podstawie Biura Rachunkowego Klęka za lata gosp. 1930/31-1934/35 (1938).

Szereg monografij dotyczy majątków, wsi, czy też większego terenu. Ujmowano przy tym historię powstawania osad, wsi itd., ewolucję przemian gospodarczo-ustrojowych oraz czynników na nią wpływających, dawano pogląd na charakter psychiczny ludności itp. Ogłoszono z tego zakresu— Symonowicz S.: Gospodarstwa rolne w gminie rzeszańskiej powiatu wileńsko-trockiego (1933); Krzysztofik W.: Jasienówka, wieś powiatu sokólskiego, z uwzględnieniem komasacji gruntów (1934), Napierała B.: Ostrowo nad Gopłem—27 lat pracy na roli, 1907-1934 (1936); Tarasiewicz O.: Scalenie w powiecie brasławskim (1937). Przygotowano do druku— Czerniuch J.: Ciężkowice, wieś powiatu chrzanowskiego oraz Darnowski: Scalenie gruntów w powiecie nowogródzkim.

Z prac dotyczących u s t r o j u r o l n e g o ogłoszono—Dembiński F.: Ustrój gospodarstw włościańskich w woj. poznańskiem (1923), Schramm W.: Ustrój rolny Polski (1929); Pawłowski K.: Niektóre dane statystyczne dotyczące wielkorolnych gospodarstw woj. poznańskiego (1935).

Zagadnienie przebudowy ustroju rolnego, sprawy komasacji, parcelacji, technika przeprowadzania prac w tym zakresie itp. były wielokrotnie opracowywane w Zakładzie. Niektóre z osiągniętych wyników ujęto w ogłoszonych pracach prof. W. Schramma: Gospodarstwa osadnicze woj. poznańskiego i pomorskiego w r. gosp. 1930/31 oraz woj. poznańskiego w r. gosp. 1931/32 (1934), Gospodarstwa osadnicze woj. poznańskiego w roku gosp. 1932/33 (1936), Obciążenia kredytowe gospodarstw osadniczych woj. poznańskiego w r. gosp. 1932/33 (1937).

W latach 1919-1924 kierownik Zakładu w wykładzie pt.: „Wstęp do nauk rolniczych“ dotykał również problemów, które określamy dziś jako geografię rolniczą. Niektóre opracowania, względnie fragmenty zagadnień z tej dziedziny, były ogłaszane drukiem. Mamy tu—B. Kuryłowicz: Zmiany stosunków rolniczych niektórych rejonów Rosji w okresach wojny światowej i rewolucji (1925); Niegolewski A.: Intensywność i produkcyjność gospodarstw rolnych państw europejskich (1930). Dodać tu należy nie ogłoszoną pracę Pawłowiczówny I.: Rolnictwo państw europejskich.

Zakład Ekonomii Rolniczej Uniwersytetu Poznańskiego nie ograniczał swej działalności pedagogicznej i badawczo-organizacyjnej do ram gospodarstwa prywatnego, lecz równorzędnie stawiał zawsze i zagadnienia społeczne. Toteż i w ogłoszonych pracach i w nieogłoszonych fragmentach przepracowywanych tematów przewija się myśl ogólna: wymagane i pożądane formy organizacyjne nauk gospodarki człowieka czy społeczeństwa na ziemi, sposoby uchwycenia i możliwości realnego a celowego uruchomienia placówek ku wzmożeniu nauki służących, a dalej r o z s z e r z a n i e w i e d z y — nauczanie. Z tym się łączy bezsprzecznie i prowadzenie przez kierownika od r. 1923 wydawnictwa: „Roczniki Nauk Rolniczych i Leśnych“, jedynego w Polsce pisma naukowego, poświęconego całokształtowi nauki i wiedzy rolniczej w Polsce; wydawnictwa tego ukazało się w Poznaniu już 37 tomów, obejmujących bogaty i wszechstronny dorobek nauki polskiej. Z zakresu organizacji nauki, względnie badań naukowych, a również nauczania i w ogłaszanych przeważnie drobniejszych publikacjach rozwijają myśli dotyczące naukowych placówek badawczych—Schramm W.: O kształceniu rolników w naukach ekonomicznych (1923), W sprawie instytutu dla badań struktury i organizacji gospodarstw rolniczych, tj. Instytutu Ekonomiki Rolniczej (1925), Akademia Rolnicza (1927), Zagadnienia rozwoju i organizacji pracy naukowej rolniczej (1929), Polska Akademia Nauk Rolniczych (1938); Pawłowski K.: Ekonomika ogrodnicza i jej nauczanie (1936); Drzewiecki B.: Szkolnictwo rolnicze niższe w Czechosłowacji (1934). Publikacje te, względnie opublikowane przygodnie fragmenty częściowo tylko mogą dać wyraz głęboko ujmowanym i dalej sięgającym dążnościom Zakładu w kierunku zagadnień organizacji nauki a częściowo i nauczania, zagadnień, które Zakład uważa za conajmniej równorzędnie ważne i podstawowe swoje zadanie, jak i sprawy ściśle ograniczonego zasięgu ekonomii rolniczej sensu stricte.

W zakończeniu podajemy prace inżynierskie, wykonane w Zakładzie Ekonomii Rolniczej U. P. w latach 1933-1939 i przechowywane tam jako rękopisy, przypominając równocześnie, że w sprawozdaniu z r. 1934 wyszczególniono te prace za okres od początku Zakładu do końca 1932 r. Są one ułożone w grupy, podobnie do poprzednio omawianych.

Dochodowość, rachunkowość, statystyka. — Kuźmiński N.: Dochód rolniczy i dochód społeczny gospodarstw małorolnych w woj. poznańskiem w roku 1928/1929 i 1931-1933 (1934). Skirmuntt J.: Intensywność i produkcyjność rolna województw Polski w latach 1930-1933 (1934). Stilter Z.: Obroty gotówkowe gospodarstw osadniczych woj. poznańskiego w roku 1932/33 (1934). Janczakowski T.: Gospodarstwo domowe, prywatne i przedsiębiorstwa uboczne w gospodarstwach osadniczych woj. poznańskiego w r. gosp. 1932/33 (1935). Kulis A.: Obciążenie podatkowe rolnictwa w powiecie chodzieskim (1935). Zakrzewski B.: Cechy charakterystyczne gospodarstw osadniczych woj. poznańskiego oraz koszty wzniesienia budynków (1935). Łubieński H. T.: Ryzyko przyrodnicze w gospodarstwie rolnem na tle zasiewów i zbiorów w woj. poznańskiem w latach 1930-1933 (1935). Jankiewicz A.: Dochód brutto i dochód społeczny w gospodarstwach włościańskich na Pomorzu w latach 1932/33 i 1933/34 (1936). Rzadkiewicz M.: Nasycenie inwentarzem żywym i jego obrót w wielkorolnych gospodarstwach woj. poznańskiego r. 1933/34 (1937). Mielcarek A.: Wielkie i małe warsztaty rolne a obroty ilościowe głównych ziemiopłodów (1938). Pranke M.: Wydatki na nawozy sztuczne w gospodarstwach wielkorolnych Wielkopolski w latach 1932/33 do 1936/37 (1938).

Organizacja gospodarstw.—Schütz J.: Nasilenie pracą poszczególnych działów gospodarstwa wiejskiego (1933). Boguszewicz J.: Wzrost kosztów na transporty w zależności od obszaru, figury i położenia ośrodka gospodarstwa (1934). Kasprzycki T.: Gospodarstwa folwarczne, buraczane w Przemyskiem i wpływ cukrowni Przeworsk na te gospodarstwa (1934). Lode K.: Ilościowy rozkład robocizny sprzężajnej i ręcznej w poszczególnych miesiącach dla poszczególnych płodów oraz rozkład na roboty polowe i niepolowe (1934). Strehlau A.: Wpływ położenia na strukturę gospodarstw wiejskich w pow. toruńskim (1934). Rosiek St.: Obciążenia patronackie na wielkiej własności (1934). Bogusławski W.: Inwentarz żywy i martwy w gosp. osadniczych woj. poznańskiego w r. gosp. 1932/33 (1934). Borys A.: Obsiewy i nasycenie inwentarzem żywym w wielkorolnych gospodarstwach woj. poznańskiego (1935). Czajkowski K.: Praca w gospodarstwach włościańskich ze szczegółowym uwzględnieniem gospodarstw w woj. łódzkim z r. 1933 (1936). Mackiewicz S.: Robocizna piesza w majątkach woj. poznańskiego w r. gosp. 1933/34 (1936). Wittich K. J.: Płace robocizny w gosp. wielkoroln. Wielkopolski w latach gosp. 1930/31 - 1934/35 (1937) Pawłowiczówna I,: Rolnictwo państw europejskich. (Intensywność i produkcyjność) (1937). Barański J.: Produkcja i sprzedaż w gospodarstwach małorolnych w woj. poznańskim (1937). Gertner J. Cz.: Obciążenia kredytowe gospodarstw osadniczych woj. poznańskiego w roku 1932/33 (1937). Rozczynialski Z.: Pracownicy w gospodarstwach wielkorolnych Wielkopolski. Stan ilościowy (1938).

Czartoryski P.: Organizacja administracji wielkiego przedsiębiorstwa rolniczo-leśno-przemysłowego (1935).

Monograficzne opisy gospodarstw.—Kostkowski J.: Gospodarstwa ziemniaczano-gorzelnicze w pow. radzyńskim woj. lubelskiego (1934). Łebkowski St.: Spółdzielnia mleczarska w Ciechanowie (1935). Wichliński J.: Wyniki gospodarowania majątku N. pow. inowrocławskiego. Lata 1885-1934 (1936). Bijak J.: Monografia maj. Golęcin (1936). Bujwidówna J.: Gospodarstwa z zapasznikami na Kresach (1937). Esden-Tempski E.: Monografia Państwowego Stada Ogierów Starogard z punktu widzenia ekonomicznego (1937). Bień A.: Lubelski Związek Producentów Trzody i Bydła, Spółdzielnia z odpowiedzialnością udziałami w Lublinie (1938). Sałek St.: Sucha, wieś powiatu kozienieckiego (1938). Jurga S.: Monografia gospodarcza pow. kościańskiego (1938). Napierała B.: Ostrowo nad Gopłem. 27-lat pracy na roli (1935). Czerniuch J.: Ciężkowice wieś pow. chrzanowskiego. Monografia społeczno-gospodarcza (1936). Tarasiewicz O.: Scalenie w pow. brasławskim (1936). Darnowski T.: Scalenie gruntów w pow. nowogródzkim (1937).

Handel. — Gorzeński L.: Ceny zbóż w woj. poznańskim w okresie od lipca 1931 do marca 1938 (1935). Rożański Z.: Chmielarstwo polskie (1935). Dembiński T.: Polska polityka zbożowa od lipca 1930 r. do lipca 1933 r. (1935). Hinze A.: Spółdzielnie rolniczo-handlowe „Rolnik“ w latach od 1924/25 do 1933/34 (1936). Biliński O.: Ceny giełdowe i uzyskane przez producentów w woj. poznańskim w latach gosp. 1930/31 - 1935/36 (1937). Bagieński S.: Ceny koni w Wielkopolsce za okres 10-lecia 1925-1935 (1937). Kałamajski J.: Eksport bekonów z Pomorza i teren zakupu poszczególnych bekoniarni pomorskich w okresie 1930-1932 (1938). Trzciński T.: 10-letnia działalność eksportowa Związku Gospodarczego Spółdzielni Mleczarskich w Poznaniu i wywóz masła z Polski (1927-1936) (1938). Lipina P.: Gospodarka mleczna i struktura polskich mleczarń spółdzielczych w woj. poznańskim w latach 1935, 1936 i 1937 (1938).

Ustrój rolny — Kańtoch F.: Rozwój i struktura wielkiej własności na Górnym Śląsku (1937). Modlibowski W.: Ustawodawstwo agrarne (1938).

ZAKŁAD HISTORII GOSPODARCZEJ UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO.

Na Uniwersytecie Poznańskim Zakład Historii Gospodarczej wchodzi w skład Wydziału Prawno-Ekonomicznego, a to ze względu na to, że historia gospodarcza jest jednym z przedmiotów obowiązkowych wchodzących w skład studium, ekonomiczno-politycznego zorganizowanego w obrębie wspomnianego Wydziału. Zakład ten d z i a ł a od samego początku istnienia Uniwersytetu w Poznaniu, tj. od 1919 r. pod nazwą Seminarium Historii Gospodarczej. Z punktu widzenia prowadzonych w zakładzie samodzielnych prac naukowych przynależność do wydziału prawno-ekonomicznego ma tę dodatnią stronę, że członkowie mają dostatecznie gruntowne przygotowanie z dziedziny ekonomii i prawa, co przy pracy naukowej w dziedzinie historii gospodarczej jest rzeczą ogromnie ważną. Natomiast musi być uzupełniane ogólno-historyczne wykształcenie, co przy znacznej

liczbie obowiązkowych przedmiotów na studium ekonomiczno-politycznym i prawnym nastręcza pewne trudności. W związku z powołaniem kierownika zakładu do Komisji Egzaminacyjnej dla egzaminów magisterskich na Wydziale Humanistycznym w Seminarium pracuje pewna liczba słuchaczy również i z tego Wydziału. Doświadczenie wykazało, że uzupełnianie wykształcenia ekonomicznego i prawnego nastręcza jeszcze większe trudności niż uzupełnianie wykształcenia historycznego u słuchaczy Wydziału Prawno-Ekonomicznego.

Seminarium historii Gospodarczej nie jest zakładem zupełnie samodzielnym. W pierwszych latach swojego istnienia wchodziło ono w skład Seminarium Ekonomicznego, jednego z dwu istniejących w tym czasie seminariów Wydziału Prawno-Ekonomicznego. Obecnie jest ono złączone z Seminarium Dawnego Prawa Polskiego i Historii Prawa na Zachodzie Europy. Fundusze na zakupno książek i innych pomocy naukowych są wyodrębnione, istnieją natomiast wspólny lokal biblioteczny ze wspólnymi katalogami oraz wspólne pracownie dla słuchaczy i wspólne dyżury. Początkowo Seminarium Historii Gospodarczej posiadało jednego asystenta wspólnie z wymienionymi wyżej katedrami. Od jesieni 1937 r. ma ono swojego własnego starszego asystenta; oprócz tego ma ono dwu bezpłatnych asystentów wolontariuszy.

Zbiory Seminarium składają się z księgozbioru, do którego weszło kilkadziesiąt dzieł z księgozbioru dawnej niemieckiej Akademii Poznańskiej. Księgozbiór jest stale powiększany głównie przez zakupy z dotacji wynoszącej w ostatnich latach po 1.000 zł. rocznie. O wiele mniejsze znaczenie odgrywają dary. Księgozbiór zawiera tysiąc paręset tomów.

W związku z badaniami historyczno-statystycznymi Seminarium od początku swojego istnienia posiada arytmometr. Od 1935 r. posiada ono urządzenia do korzystania z mikrofilmów[1]) i posiada w swoich zbiorach fotografie dwudziestu paru kodeksów, głównie lustracyj i rachunków królewskich z XVI wieku, w mniejszej mierze z czasów późniejszych. Zbiór ten łącznie ze zbiorem odpisów źródeł do historii ograrnej XVI do XVIII w. ogromnie ułatwia prace naukowe zarówno kierownika, jak i członków Seminarium.

W pierwszych latach prowadzono jednolite s e m i n a r i u m historii gospodarczej, na którym zajmowano się zarówno lekturą i interpretacją źródeł, jak i pisaniem samodzielnych prac źródłowych. Niebawem jednak zajęcia praktyczne zostały rozdzielone w ten sposób, że osobno prowadzone jest proseminarium przeznaczone dla słuchaczy I-go roku, na którym prowadzi się lekturę i interpretację źródeł oraz ćwiczenia z zakresu konstrukcji i statystyki historycznej, a osobno seminarium dla samodzielnych prac naukowych zarówno magisterskich, jak i doktorskich. Przez krótki czas proseminarium i seminarium odbywały się na zmianę co dwa tygodnie, a od kilkunastu lat odbywają się co tydzień, w ilości dwu godzin tygodniowo. Metoda prowadzenia tych ćwiczeń została omówiona w artykule pt. Z zagadnień dydaktycznych wyższego szkolnictwa. Uwagi o przy-

---

[1]) Rutkowski J.: Mikrofotografia na usługach historii — „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych" tom VI, s. 600-4.

gotowaniu przyszłych pracowników naukowych („Kultura i Nauka". Warszawa 1937, s. 175-96).

Zainteresowania naukowe kierownika powodują, że członkowie seminarium pracują głównie nad historią agrarną Polski w czasach nowożytnych, tj. w XVI do XVIII[2]) w. Z zakresu historii średniowiecznej z seminarium wyszła tylko jedna praca — Tyc Teodor: Początki kolonizacji wiejskiej na prawie niemieckim w Wielkopolsce 1200-1333. Poznań 1924, s. 137 (jest tłumaczenie niemieckie tej pracy pt.: Die Anfänge der dörlichen Siedlung zu deutschen Recht in Grosspolen; Breslau 1930, s. 116). Dzięki umiejętnemu wyodrębnieniu zasadniczych kategoryj kwestyj wchodzących w skład tego zagadnienia (demografia, technika gospodarcza, stosunki społeczno-gospodarcze, ustrój prawny i polityka kolonizacyjna), na pracy T. Tyca wzorują się niektóre inne badania z tego zakresu.

Całokształtem ustroju gospodarczego wielkiej własności ziemskiej zajął się Wieczorek Władysław: Z dziejów ustroju rolnego Wielkiego Księstwa Litewskiego w XVIII wieku. („Prace Komisji Historycznej Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk", t. VI z. I. Poznań 1929, s. 119). W dziele tym opracowano na podstawie źródeł opublikowanych gospodarstwo folwarczne, uposażenie włościan w ziemię i powinności włościańskie. Monografię z zakresu dziejów folwarku w przełomowej epoce XVI wieku dał Orsini-Rosenberg Stanisław: Rozwój i geneza folwarku pańszczyźnianego w dobrach katedry gnieźnieńskiej w XVI w. („Prace Komisji Hist. Pozn. Tow. Przyj. Nauk", t. IV, z. 2. Poznań 1927, s. 109+3 tab.). Praca ta częściowo jest oparta na materiale źródłowym, przechowywanym w Archiwum Katedry Gnieźnieńskiej.

Próbą rekonstrukcji budżetów dwustu kilkudziesięciu gospodarstw włościańskich zajął się Kniat Marian: Gospodarcze znaczenie ciężarów ludności włościańskiej w Polsce w XVIII w. („Prace Kom. Hist. Pozn. Tow. Przyj. Nauk, t. VI z. 2. Poznań 1929. S. 63). Praca ta jest oparta głównie na pruskich aktach skarbowych i niektórych innych materiałach posiadających znaczenie pomocnicze. Pozostaje ona w ścisłym związku z pracami kierownika nad podziałem dochodów w Polsce.

Kilka prac pozostaje w związku z dawniejszą pracą kierownika seminarium nad uwarstwieniem ludności wiejskiej[3]), poświęconą majątkom królewskim w czasie pierwszej lustracji (1564-66) w woj. podolskim, na Rusi Czerwonej i w woj. sandomierskim. Kontynuacją tej pracy jest rozprawa ks. Kozłowskiego Edwarda: Uwarstwienie ludności wiejskiej w Wielkopolsce w drugiej połowie XVI w. („Prace Kom. Hist. Poz. Tow. Przyj. Nauk, t. V z. 2. Poznań 1928, s. 94) oraz rozprawa Jakóbczyka Witolda: Uwarstwienie ludności wiejskiej w królewszczyz-

---

[2]) Z prac wchodzących do innych działów historii gospodarczej opublikowano — Ereciński Tadeusz: Prawo przemysłowe m. Poznania w XVIII w. Poznań 1934, s. 833 oraz tegoż autora: Jan Jakób Klug, bankier poznański — „Roczniki Historyczne", t. XI, s. 29-61, Poznań 1935.

[3]) Rutkowski Jan: Statystyka zawodowa ludności wiejskiej w Polsce w drugiej połowie XVI w. — „Rozprawy Hist. P. A. U." t. LXI. Kraków 1918.

nach zachodnich województw Korony w drugiej połowie XVI w. („Roczniki Dziejów Społ. i Gosp.", t. V s. 45-68. Lwów 1936), w której opracowano województwa Prus Królewskich i woj. krakowskie. Do kompletnego opracowania wszystkich województw koronnych brak jeszcze woj. lubelskiego i całego Mazowsza. Wspomniana praca ks. Kozłowskiego objęła oprócz królewszczyzn pewną liczbę wsi kościelnych, mianowicie kapituły poznańskiej i gnieźnieńskiej w drugiej połowie XVI w. Czasy wcześniejsze we wsiach kapituły poznańskiej opracował ks. Mościcki Aleksander: Uwarstwienie ludności wiejskiej w dobrach kapituły poznańskiej w pierwszej połowie XVI w. („Roczniki Dziejów Społ. i Gosp.", t. II, s. 113-122. Lwów 1932), a królewszczyzny Prus Królewskich w drugiej połowie XVII w. opracował Rusiński Władysław: Uwarstwienie ludności wiejskiej w królewszczyznach Prus Królewskich w drugiej połowie XVII w. („Roczniki Dziejów Społ. i Gosp." t. VI, s. 87-114, Lwów 1937).

Niektórzy z wymienionych wyżej dawnych członków seminarium zaprzestali pracy naukowej, większość jednakże również i po skończeniu Uniwersytetu w dalszym ciągu pracuje naukowo, choć przeważnie w innych dziedzinach. Przedwcześnie zmarły dr T. Tyc habilitował się z historii prawa na zachodzie Europy, dr S. Orsini-Rosenberg pracuje w dziedzinie socjologii, dr T. Ereciński w dziedzinie prawa cywilnego i handlowego, dr W. Jakóbczyk opracowuje zagadnienia z pogranicza historii gospodarczej i politycznej. Nad historią agrarną pracują w dalszym ciągu: dr M. Kniat i mag. W. Rusiński.

SEKCJA SPOŁECZNO-OŚWIATOWA WOLNEJ WSZECHNICY POLSKIEJ.

Prace badawcze prowadzone na Seminariach Sekcji Społeczno-Oświatowej Wydziału Pedagogicznego Wolnej Wszechnicy Polskiej są w znacznym stopniu poświęcone kulturze wsi. Wiążą się one ze studiami i wynikają w znacznej mierze ze składu słuchaczy — dlatego omówienie ich kierunków wymaga najpobieżniejszej choćby charakterystyki programu studiów i uczestników podejmowanych robót.

U r u c h o m i e n i e Sekcji Społeczno-Oświatowej Wydziału Pedagogicznego (do roku 1935 Studium Pracy Społeczno-Oświatowej) zaszło we współdziałaniu szeregu organizacji kulturalnych z Wolną Wszechnicą Polską. Organizacje te, mianowicie: Centralne Biuro Kursów dla Dorosłych, Centralny Związek Kółek Rolniczych, Wydział Wychowawczy Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców i Związek Bibliotekarzy Polskich — w ciągu lat prowadziły wspólnie kursy paromiesięczne dla swych działaczy. Doświadczenie wskazało na potrzebę oparcia wychowania fachowców na trwalszych podstawach, związania z wyższą uczelnią, zainteresowania teoretyków zagadnieniami społecznymi, tworzenia zbiorów, wyrobienia kadr instruktorskich.

W roku 1925 wymienione organizacje zwróciły się do Wolnej Wszechnicy Polskiej z projektem założenia Studium Pracy Kulturalnej „jako uczelni wyższej, kształcącej pracowników różnorodnych placówek oświatowych i współdzia-

łającej w organizowaniu badań naukowych w Polsce[1]). Projekt, po szeregu narad z udziałem zapraszanych specjalistów, wśród nich — prof. J. M. Pomorskiego, został przyjęty, pomimo, że niejeden wybitny znawca spraw społecznych uważał uczelnię tego typu za przedwczesną. Do grona współzałożycieli przystąpili: Biuro Zjazdów Samorządu Ziemskiego i Polski Komitet Pomocy Dzieciom.

Studium Pracy Społeczno-Oświatowej uruchomiono na Wydziale Pedagogicznym w r. akad. 1925/6 jako dwuletnie, przy czym drugi rok był zrazu poświęcony praktykom i gromadzeniu materiałów do rozpraw egzaminacyjnych. Wkrótce wprowadzono stałe zajęcia na drugim roku, po akademizacji W. W. P. i przetworzeniu Studium na Sekcję Wydziału Pedagogicznego zorganizowano III i IV rok studiów.

W obecnym układzie studiów specjalizacja zjawia się na tle wykształcenia podstawowego: filozoficznego, historycznego, społecznego, psychologicznego i pedagogicznego. Pracownicy kulturalni wsi znajdują w tych dziedzinach szereg wykładów, takich jak: historia społeczno-gospodarcza z ćwiczeniami (prof. N. Gąsiorowska), wstęp do historii pracy oświatowej wsi (prof. H. Radlińska), etnologia, podstawy kultury duchowej, etnografia Polski (prof. S. Poniatowski). Sprawy wsi są szeroko uwzględniane na seminarium z socjologii (prof. J. Chałasiński). Instytucje kulturalne wsi i oświatę rolniczą omawiają wykłady i seminaria prowadzone przez inż. Z. Kobylińskiego. Zagadnienia wychowawcze uniwersytetów ludowych przedstawia Wł. Radwan. Słuchacze korzystają ponadto z wykładów prof. Z. Ludkiewicza o polityce agrarnej (na Studium Migracyjno-Kolonialnym). Sprawy wsi są poruszane w pracach niejednego seminarium z zakresu nauki o samorządzie, pedagogiki, polityki społecznej, historii oświaty i higieny.

Słuchacze mogą zdawać egzaminy po dwu latach w celu uzyskania świadectwa, po czterech — w celu uzyskania dyplomu (przy czym zaliczane bywają studia pokrewnego kierunku z innych uczelni i wydziałów). Rozprawy egzaminacyjne mają wykazać umiejętność orientowania się w warunkach i metodach wybranej dziedziny pracy społecznej i zobrazować wyniki podejmowanych robót praktycznych. Rozprawy dyplomowe powinny zawierać wyniki samodzielnych poszukiwań i prób metodycznych lub organizatorskich. Prace badawcze dotychczas wykonane doprowadziły do zebrania zasobu książek (Seminarium Oświaty Pozaszkolnej liczy ponad 8.000 tomów) i materiałów o charakterze archiwalnym. Słuchacze Sekcji, zgłaszający się z całej Polski, różnią się znacznie swym składem od słuchaczy innych Wydziałów. Są na ogół starsi: średnia wieku wynosi 25 lat, znaczny jest też odsetek osób posiadających uprzednie studia. Pracownicy kulturalni wsi — to w przeważającej liczbie nauczyciele o dłuższej praktyce, prócz nich zdarzają się rolnicy i spółdzielcy. Większość prowadzących badania nad zagadnieniami życia wiejskiego pochodzi z rodzin drobnych rolników. Wśród słuchaczy wolnych było dwu samouków-gospodarzy.

Dłuższe doświadczenie roboty społecznej bywa bardzo cenne dla badań, gro-

---

[1]) H. Orsza-Radlińska: Studium Pracy Kulturalnej, Warszawa 1925.

zi jednak pewnym niebezpieczeństwem zacieśniania zainteresowań. Dlatego program pełnych studiów kładzie nacisk na zdobywanie ogólnej kultury umysłowej, przy badaniach zaś zwraca się coraz baczniej uwagę na ustalenie właściwego punktu wyjścia i na odsłanianie szerszych horyzontów.

B a d a n i a prowadzone przez słuchaczy mają w znacznej mierze charakter ćwiczebny, teki sprawozdań i opisów zgromadziły jednak wiele nieznanych skądinąd danych o stanie prac kulturalnych. Rozprawy seminaryjne, egzaminacyjne i dyplomowe są częściowo drukowane. Te, które pozostają w maszynopisach, mogą służyć (za zgodą kierownictwa i autorów) badaczom życia społecznego.

Dotychczasowe badania z zakresu kultury wsi poszły w kilku kierunkach. Obejmują obrazy stosunków społecznych i gospodarczych, stanowiących tło pracy oświatowej, i starają się uchwycić zachodzące przemiany, rozważają dzieje poszczególnych instytucji i epok, przedstawiają stan dzisiejszy i tendencje organizacyj społecznych.

Oto ich zestawienie:

S o c j o g r a f i a W s i. Wydrukowane zostały rozprawy o rozmaitym ujęciu przedmiotu, przy czym na publikację fragmentów, lub — odwrotnie, rozszerzeń, wywierały wpływ okoliczności zewnętrzne, przede wszystkim charakter wydawnictw, w których się ukazywały. Tak więc monografia K. Mroza Jastrzębia, wydana w „Bibliotece Puławskiej“, została rozbudowana w zakresie kultury rolnej; z rozpraw J. Jakubowskiego Stan społeczno-gospodarczy wsi powiatu kobryńskiego i M. Wasyluka Mokrany Stare, ogłoszonych w drugim roczniku „Zagadnień Kulturalnych“, wydobyte zostały przede wszystkim ustępy mające znaczenie dla oceny pracy oświatowej. W maszynopisach znajdują się monografie wiosek i gmin: Błaziny, Sarnów, Tuczna, Zbuczyn. Tło społeczne zarysowane jest również, niekiedy dość obszernie, w rozprawach poświęconych stanowi pracy oświatowej (zwłaszcza w powiatach garwolińskim, jędrzejowskim, limanowskim, pobieżniej w szeregu monografii szkół rolniczych). Z wybranych punktów widzenia omówione zostały zagadnienia takie, jak: życie i prace wsi skupionej i wsi samotniczej, przeobrażenia społecznej wsi wielkopolskiej na przykładzie Topoli Wielkiej, rozwój struktury społecznej w Kazimierzy Wielkiej, stan dezorganizacji społecznej wsi huculskiej i jej czynniki. Zajmowano się również sprawą odrywania się jednostek od środowiska i możliwości reemigracji. Badano przygotowanie umysłowe i zawodowe emigrantów wyjeżdżających do Francji i warunki, w których odbywa się powrót. Z tego zakresu ukazało się rozszerzone studium M. Niemyskiej: Wychodźcy po powrocie do kraju (wyd. Instytutu Gospodarstwa Społecznego). Opiece społecznej w okręgu rolniczym poświęcona jest rozprawa Z. Jaxa Bykowskiej: Tradycje i stan opieki społecznej w powiecie łowickim — („Materiały monograficzne woj. warszawskiego“. R. I).

Na tle środowiska odnajdywane są o d d z i a ł y w a n i a s z k o ł y p o w s z e c h n e j w szeregu miejscowości: w Przedborzu, Piaskach, Żyrmunach. J. Szollówna artykułem „Wpływ warunków życia dziecka na wykonanie obowiązku szkolnego“ („Praca Szkolna“) zapoczątkowała w Jeziornie systematyczne badania w tym zakresie. J. Sabat ukazał: Udział wychowanków wiejskich szkół po-

wszechnych powiatu siedleckiego w życiu społecznym (w wyd. „Społeczne przyczyny powodzeń i niepowodzeń szkolnych"). To samo zostało zbadane w powiatach warszawskim i pińczowskim. Losy młodzieży wiejskiej, wybierającej zawód nauczycielski, charakteryzuje rozprawa o uczniach seminarium w Ursynowie.

Działalność oświatowa pozaszkolna była omawiana w różnych ujęciach. Poświęcono wiele starań charakterystyce akcji samorządu terytorialnego w województwie lubelskim, a z innych okręgów w powiatach: będzińskim, częstochowskim i warszawskim. Rozpatrywano poczynania oświatowe w poszczególnych wioskach na tle wpływów, które na nie oddziaływały i swoistych właściwości miejscowych. Jedna z rozpraw omawia znany z powieści Ocinek w pow. sandomierskim, inna rozpatruje siły i potrzeby powiatu limanowskiego. Interesując się formami pracy, badano ośrodki oświatowe w powiecie garwolińskim, a w szczególności Oddział Tow. Oświaty Dorosłych w Zaciszu. Akcję biblioteczną scharakteryzowano w powiatach będzińskim, hrubieszowskim (drukowana w fragmentach praca Z. Rodziewiczowej w wydawnictwie „Książka w pracy oświatowej").

Charakterystyka ruchu młodzieży splata się z badaniami nad metodą i wynikami przysposobienia rolniczego. Z. Bankiewiczówna przedstawiła jego problemy na przykładzie wsi Witki (w II tomie „Zagadnień pracy kulturalnej"). Opracowano materiały z powiatów bialskiego, jędrzejowskiego, z Olesina w powiecie krasnostawskim, dalej z „terenów organizacyjnych" Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej, wreszcie spróbowano określić rolę przodownictwa w P. R.

Zainteresowania intelektualne młodzieży wiejskiej były omawiane przede wszystkim w związku z badaniami nad czytelnictwem, przy czym zajmowano się kierunkami zainteresowań czytelniczych na podstawie ankiet przeprowadzanych przez instytucje centralne, konkursami dobrego czytania książki w pow. lidzkim, zespołami samokształceniowymi w obwodzie szkolnym zamojskim. Dotychczas jedna praca G. Rybickiej: Czytelnictwo dziewcząt, oparta na materiałach szkół rolniczych, została wydrukowana (w „Zagadnieniach pracy kulturalnej", t. II).

Uniwersytety ludowe i szkoły rolnicze, to dalszy dział badań nad nauczaniem wsi.

Kształcenie w uniwersytetach ludowych stanowi przedmiot szeregu opracowań, z których w wydaniu książkowym ukazało się jedno — Z. Mierzwińskiej: Wpływ wychowawczy internatowego uniwersytetu ludowego (Centralny Instytut Oświaty Dorosłych). W maszynopisach znajdują się charakterystyki: Wiejskiego Uniwersytetu Orkanowego w Szycach, uniwersytetów typu internatowego i uniwersytetów niedzielnych oraz rozważania o roli książki i metodyce wycieczek w U. L. Szereg sprawozdań z praktyk i hospitacji stanowi materiał do dziejów Dalek, Dornfeldu, Gaci, Nałęczowa, Sokołówka, Szyc. Ogłoszone z nich zostały Z. Gulińskiej: Uniwersytety Ludowe („Kobieta Współczesna" 1929).

Przygotowania do druku oczekuje cykl monografii szkół rolniczych. Opracowano (w niejednakowym zakresie) dzieje i obrazy pracy szkół w Starym Brześciu, Czarnocinie, Dęblinie, Golądkowie, Janowicach, Krasieninie, Liskowie, Popowie, zagadnienia wychowawcze i organizacyjne szkół męskich, wychowawcze

szkół żeńskich, metody właściwe dla wędrownej szkoły gospodarczej żeńskiej, rolę spółdzielczości w życiu uczniów szkoły w Łowiczu.

Osobne miejsce otrzymały zrzeszenia wiejskie. Najwięcej może uwagi poświęcono rozwojowi i trudnościom rozwoju związków młodzieży wiejskiej. Wśród maszynopisów, częściowo przygotowywanych do druku, znajdują się: Dzieje ruchu młodzieży wiejskiej w pow. garwolińskim, Historia Kół Związków młodzieży w Godzianowie, Łomiankach, Piaskach, Różu, Warszawicach, Zelwie, Oddziałów Związku Strzeleckiego w Kwasówce i w Miłkowie. Wybierano organizacje znane dobrze sprawozdawcom i posiadające materiały z dłuższego okresu czasu, które pozwoliłyby na obiektywizację spostrzeżeń i uchwycenie czynników przemian. Zajmowano się również kształceniem przodownika w związkach młodzieży i spróbowano ocenić wpływ podniet rozwoju kulturalnego, obrazując rolę dziewczyny wiejskiej w domu i w rodzinie.

Spośród prac społecznych wsi najwięcej uwagi poświęcono spółdzielczości. Wśród maszynopisów znajduje się obraz spółdzielczości w kresowej wsi Niedźwiedzice, mleczarń w Lubrańcu i w Kumowie, Kas Stefczyka w Kraśniczynie i Wierzbnie, monografia Państwowej Szkoły Spółdzielczości Rolniczej w Nałęczowie. Przygotowane jest do druku obszerne opracowanie materiałów spółdzielczych kursów listowych, ukazujące perspektywy samouctwa wiejskiego. Kilka rozpraw zajmuje się organizacjami rolniczymi, działalnością kółka rolniczego w Chorzelach, Towarzystwa Rolniczego w Cieszynie, próbą zaprowadzenia Powiatowego Związku Rolniczego w Drohiczynie.

Domy ludowe i działalność Komisji Domów Ludowych stanowią temat opracowań (z których referat J. Steligi — Dom Ludowy w Suchodole ukazał się w książce zbiorowej „Dom Ludowy").

Teatr ludowy jest omawiany, jako czynnik wychowawczy. Studenci zainteresowani przeżyciami artystycznymi zwracają się nieraz ku poszukiwaniom etnologicznym. Rozprawa „Zboże i chleb w obrzędach i zwyczajach rolniczych na Podhalu" ma się ukazać drukiem. Opracowano zabawy taneczne w parafii stoczkowskiej.

Badania historyczne są w wielu razach splecione z przedstawieniem obecnych stosunków. Obejmują one jednak również zakres własny, w obrębie dziejów wiejskiej pracy kulturalnej ograniczony chronologicznie (od powstania 1863 r.) i terytorialnie (Królestwo Kongresowe). Program badań i ich metodę przedstawia artykuł H. Radlińskiej w dziele „Zagadnienia pracy kulturalnej" t. I i odb. Drukiem ukazały się dotychczas fragmenty rozprawki M. Makówny: Początki szkół rolniczych w Królestwie Polskim („Naukowy Przegląd Spółdzielczy" i odb.) oraz referat Z. Gulińskiej: Grundtvig („Polska Oświata Pozaszkolna" i odb.) Badania objęły dotychczas: drogi rusyfikacji i odporu przeciw niej, walkę z analfabetyzmem, biblioteki gminne Imeretyńskiego i stosunek do nich społeczeństwa polskiego, działalność: K. Promyka, F. Morzyckiej, M. Brzezińskiego, J. Dziubińskiej i inn.

Zapoczątkowano prace bibliograficzne i archiwalne, zgromadzono wiele cennych materiałów (m. inn. część rękopisów, odpowiedzi na ankiety itp. M. Brzezińskiego, F. Morzyckiej, J. Sikorskiej). W przygotowaniu do druku są mono-

grafie o walce z rusyfikacją i dziejach popularyzacji. Poza Seminarium, lecz z udziałem jego kierownictwa, została wydana książka wolnego słuchacza F. Żurka: Powiat krasnostawski w walce o wolność (Instytut Badania Najnowszej Historii Polski im. J. Piłsudskiego).

Prace badawcze prowadzone są przez uczestników seminariów również po opuszczeniu Uczelni. Łączność z absolwentami jest na ogół żywa. „Postawa badacza", do której wdrażają studia, ma służyć nie tylko rozważaniom teoretycznym, lecz i pracy praktycznej, dostarczając jej podstaw myślowych, ułatwiając „diagnozy społeczne". Nie będzie więc obojętne stwierdzenie, jakie placówki obejmują słuchacze Sekcji Społeczno-Oświatowej Wydziału Pedagogicznego.

Uczestnicy „grupy wiejskiej" pracują w kierunkach następujących:

Ogólna działalność oświatowa na wsi, to kierownicy i nauczyciele wiejskich uniwersytetów ludowych, instruktorzy związków młodzieży i okręgowi instruktorzy oświaty pozaszkolnej, bibliotekarze powiatowi, pracownicy centralnych organizacji oświatowych[2]).

Oświata rolnicza i kultura gospodarcza, to znowu kierownicy i nauczyciele szkół rolniczych i ogrodniczych, instruktorzy przysposobienia rolniczego, kierownicy i instruktorzy kółek rolniczych, lustratorzy spółdzielni, instruktorki kół gospodyń, referenci spraw fachowych w ministerstwach, urzędach wojewódzkich, samorządzie powiatowym. Wreszcie pracownicy naukowi, ankietowcy w Instytutach: Gospodarstwa Społecznego, Spraw Społecznych, Kultury Wsi.

* * *

Wyliczanie robót wykonanych i będących w toku może ułatwić nawiązywanie stosunków z innymi ośrodkami badań; nie mówi jeszcze o uzyskanych wynikach. Nie należy ich przeceniać, zważywszy ćwiczebny charakter większości poszukiwań. Tym niemniej przy analizie zebranych materiałów wystąpiły na jaw pewne prawdy i znacznie liczniej — pewne wskazania metodyczne. Oto najkrótszy przegląd osiągnięć, który przytaczamy głównie jako tło dla projektowania badań dalszych w tej dziedzinie. Wioski polskie różnią się od siebie tak bardzo, że rozpoznanie stosunków, wśród których ma się odbywać celowa działalność kulturalna, wymaga wielu wszechstronnych badań, skierowanych zarówno w przeszłość, jak i ku dzisiejszym siłom i możliwościom.

Badania zakrojone na szeroką skalę, obejmujące całość Polski lub rozległe jej tereny, należało by poprzedzać badaniami dotyczącymi określonych, dokładnie rozpoznanych środowisk i na nich próbować ukazania zagadnień w ich wzajemnym związku ze sobą. Metoda historyczna jest w badaniach nad kulturą wsi cenna nie tylko przez to, że wykrywa źródła spraw dzisiejszych i filiacje form organizacyjnych, lecz również dlatego, że wprowadza poprawkę dotyczącą trwałości i mocy oddziaływania badanych czynników. Materiały do dziejów społecz-

---

[2]) Porównaj: *W. Szczerba:* Kształcenie pracowników oświatowych dla wsi. „Przodownik Wiejski". Warszawa 1938, z. 3/4.

nych i duchowych wsi są bardzo bogate, lecz rozproszone. Dla przełomowej epoki, w której żyło wymierające już pokolenie, należało by podjąć roboty ratujące dokumenty (akta, wydawnictwa, pamiętniki, listy, fotografie).

Wśród czynników, kształtujących obecne życie kulturalne, na czoło występują: ustrój rolny i związany z nim typ osadnictwa oraz sieć urządzeń kulturalnych. Samotnicze rozrzucone kolonie utrudniają życie społeczne, stwarzają niekorzystne warunki dla powstawania szkół wieloklasowych. Najprawdopodobniej nie zapobiegną nowej szachownicy (w miarę obrotu ziemią). Wioska, jako społeczność sąsiedzka, posiada wartości niedostatecznie cenione.

Spożytkowanie wszystkich sił utajonych w społeczeństwie wiejskim utrudnia zbyt długi okres niesamodzielności gospodarczej młodych. Wychowankowie szkół rolniczych i uniwersytetów ludowych nie znajdują często możliwości wykazania zdobytych umiejętności na roli, w spółdzielczości, w szerszym życiu społecznym. Ich „wiek społeczny“ [3]) nie odpowiada fazie rozwoju sił i uzdolnień, są zbyt długo poza organizacjami właściwych gospodarzy. Dlatego Związki Młodzieży stanowią jedyne niemal ujście dla energii nie tylko dorastających, lecz również dorosłych wieśniaków. W ciągłym przyspasabianiu się, bez możliwości szerszego, odpowiedzialnego działania, ginie bezpowrotnie wiele sił ze szkodą dla postępu kulturalnego wiosek. Pozostając zbyt długo w organizacji młodzieży, członkowie kół wytwarzają elitę odgrodzoną od świeżo dorastających. Młodsi wyrabiają się niejednokrotnie pod wpływem innych sił organizatorskich, niż „związkowe“, lub pozostają poza organizacją.

Oddziaływanie młodych i ich związków wydaje się być najsilniejsze tam, gdzie z powodów ekonomicznych część młodych uzyskuje stanowiska samodzielne. Równocześnie zarysowuje się wyraźnie wpływ pracy robotniczej.

Oddziaływanie kulturalne jest utrudnione przez zbyt małą liczbę urządzeń. Brak zasobnych bibliotek sprawia, że konkursy dobrego czytania mają treść zbyt ubogą. Zbyt mała liczba szkół wyżej zorganizowanych, zaopatrzonych w pomoce naukowe, sprawia, że nieznaczna część uczestników Przysposobienia Rolniczego jest przygotowana do korzystania z książek, prowadzenia dzienników, podejmowania zadań wymagających sprawności umysłowej i wykształcenia formalnego.

Zasoby kulturalne wielkich miast nie promieniują na otaczające je wioski. Zaspokojenie potrzeb kulturalnych odbywa się w zbadanych miejscowościach w mniejszej mierze i na niższym poziomie, niż było by pożądane, liczy się na ogół z „masą“, nie uwzględnia dostatecznie jednostek, które chcą zostać w środowisku wiejskim, lecz mogą wykonywać wyższy wysiłek duchowy i przezeń wiązać się zarówno ze swoim środowiskiem najbliższym, jak i ze środowiskiem szerszym. Brak pracy na wyższych poziomach bywa często przyczyną tzw. „wysferzania“ się.

Wydaje się koniecznym szczegółowe rozpoznanie roli urządzeń, gromadzących i popularyzujących dorobek ogólny w odróżnieniu od roli zrzeszeń, skupiających określone siły społeczne w celu spotęgowania ich roli. Sprawa ta wystę-

---

[3]) Pojęcie „wieku społecznego“ zostało omówione w książce zbiorowej „Społeczne przyczyny powodzeń i niepowodzeń szkolnych“.

puje ze szczególną wyrazistością przy badaniu czytelnictwa i roli uniwersytetów ludowych. Dotychczasowe badania nakazują wielką ostrożność przy ocenie zainteresowań. Są one zależne nie tylko od dążeń, lecz również od działających podniet i istniejących możliwości. Poszukiwanie prawdy wymaga uwzględnienia wszystkich tych czynników.

ZAKŁAD POLITYKI SPOŁECZNEJ SZKOŁY GŁÓWNEJ HANDLOWEJ W WARSZAWIE.

Działalność Zakładu Polityki Społecznej S. G .H. w Warszawie, jako samodzielnego zakładu badawczego w łonie uczelni, rozpoczęła się na początku roku akad. 1937/38 po uzyskaniu statutu. Zadaniem Zakładu jest prowadzenie badań naukowych w dziedzinie polityki społecznej i w dziedzinach pokrewnych oraz wydawanie prac naukowych wykonanych przez pracowników Zakładu i przez absolwentów S. G. H. Kierownikiem Zakładu jest profesor Konstanty Krzeczkowski. Personelu stałego Zakład dotychczas jeszcze nie posiada wobec szczupłości środków.

W połowie r. ak. 1937/38 Zakład przystąpił do zorganizowania badań na szerszą skalę nad przemianami struktury społecznej w Polsce w ostatnich dziesięcioleciach. Zaczęto od badania nad pracownikami naukowymi w Polsce. W tym celu opracowano specjalny kwestionariusz, poddano go próbom, po czym rozesłano do pracowników naukowych wyższych uczelni (tzn. profesorów, docentów, wykładowców, asystentów). Poza niektórymi podstawowymi personaliami, ankieta objęła przede wszystkim pytania dotyczące zawodu i stanowiska społecznego oraz poziomu wykształcenia rodziców, dziadków, żony, rodzeństwa i dzieci odpowiadającego. W ten sposób uzyskuje się przekrój społeczny rodziny i środowiska, z którego pochodzą pracownicy naukowi. Ponadto dodatkowe uwagi na marginesie ankiety, o których zamieszczenie apeluje odezwa, umożliwiają zdobycie uzupełniających informacji o położeniu rodziny, jej losach, domieszkach krwi obcej itp.

Ankietę uwieńczyło duże powodzenie. Rozesłano w sumie 3782 kwestionariuszy, zaś do dn. 18.X.1938 otrzymano 1835 odpowiedzi, to znaczy 48.5%. Choć dawno minęły już wyznaczone terminy zwrotu (przypadające przeważnie na połowę maja 1938 r.), napływają jeszcze pojedyńcze odpowiedzi. Ankiety są przeważnie wypełnione bardzo sumiennie, materiał jest wiarogodny i bez większych luk (choć, rzecz zrozumiała, nie uniknęło się niedopowiedzeń w tak trudnych sprawach, jak dokładne określenie zawodu). Oczywiście nie ma żadnej możności skontrolowania ewentualnych błędów. Przypuszczać jednak należy, że wiarogodność materiału stoi prawie na poziomie informacji dostarczanych przez spisy ludnościowe.

Z początkiem r. ak. 1938/39 przystąpiono do opracowywania tego ogromnego materiału. Da on niewątpliwie jedyny w swoim rodzaju przekrój poprzez strukturę społeczną tak ważnego odłamu inteligencji polskiej, jakim są pracownicy naukowi. Rekrutacja tych pracowników odbywa się spośród najrozmaitszych elementów społecznych, zupełnie obcych sobie aż do ostatnich pokoleń

w społeczeństwie o wyraźnych jeszcze tradycjach stanowych. Na elitę intelektualną kraju składają się zarówno potomkowie ziemiaństwa i dawnej szlachty, zamożniejszego mieszczaństwa, przeważnie obcego pochodzenia (stąd znaczne domieszki krwi niemieckiej, a także francuskiej i innej), drobnego mieszczaństwa rzemieślniczo-kupieckiego z miast prowincjonalnych, chłopów różnych kategorii zamożności (od zasobnych kmieci do bezrolnych), a nawet, w sporadycznych wypadkach, robotników fabrycznych. Zarysują się tu znaczne różnice między poszczególnymi dzielnicami (np. silny udział żywiołu chłopskiego w Małopolsce), a także wystąpią zmiany w czasie, to znaczy w różnych grupach wieku (wśród odpowiadających są starcy ponad osiemdziesiątkę i młodzi pracownicy, którzy zaledwie przekroczyli 20 lat życia).

Przypuszczać należy, że w ciągu najbliższych dwu lat ankieta zostanie całkowicie opracowana, a może nawet wyniki jej ukażą się drukiem.

Z dotychczasowych publikacji Zakładu z zakresu polityki społecznej i socjologii pojawiła się jedynie praca St. Rychlińskiego: Przeobrażenia społeczne w Stanach Zjednoczonych na tle urbanizacji. W projekcie są wydawnictwa z dziedziny teorii polityki społecznej i z zakresu zagadnień struktury społecznej.

INSTYTUT BAŁTYCKI.

Obejmując swą działalnością całokształt zagadnień pomorskich, Instytut Bałtycki w Gdyni (założony w r. 1926 w Toruniu) od zarania swego istnienia zajmował się sprawami wsi na terenie pomorskim, zagadnieniami kultury ludowej, problemem narodowościowym, strukturą gospodarczą wsi, nie pomijając również problemów socjologicznych. Z ważniejszych publikacji Instytutu dotyczących problemów wiejskich na Pomorzu, należy wymienić: Polskie Pomorze (praca zbiorowa), tom I. Ziemia i ludzie (1929); Problem narodowościowy na Pomorzu (1931); Polskie Pomorze, tom II (zwłaszcza prof. Znaniecki F.: Siły społeczne w walce o Pomorze) Toruń 1931; Stan posiadania ziemi na Pomorzu, tom I — Zagadnienia historyczne i prawne (1933); B. Stelmachowska: Rok obrzędowy na Pomorzu (1933); Lorentz-Fischer-Lehr-Spławiński: Kaszubi, Kultura ludowa i język (1934); Ł. Kamieński: Pieśni ludu pomorskiego, cz. I — Pieśni z Kaszub południowych (1936); Osadnictwo polskie na Pomorzu (1934); Polskie Pomorze, t. III — Stosunki rolnicze na Pomorzu (w druku); Z. Ludkiewicz: Osady holenderskie na nizinie sartowicko-nowskiej (1934); Stan posiadania ziemi na Pomorzu, tom II — Zagadnienia geograficzne i gospodarcze (1935).

Z najnowszych wydawnictw z tej dziedziny należy wymienić zainicjowane w r. 1937 „Prace Kartograficzno-Statystyczne“, w których zeszyt pierwszy, w opracowaniu A. Wrzoska i St. Zwierza, omawia stosunki narodowościowe w rolnictwie pomorskim.

Podjęte przez Instytut w r. 1937 badania socjologiczne na terenie Kaszub północnych znajdą wkrótce odbicie w specjalnym wydawnictwie, będącym obecnie w przygotowaniu. Publikacja ta będzie poświęcona wyłącznie aspektom socjologicznym wsi północno-pomorskiej, będąc pierwszą szczegółową pracą z tej dziedziny, dotyczącą omawianego terenu.

Aczkolwiek socjologia nie jest jedną z głównych dziedzin zainteresowania Instytutu, sprawy społeczne nie są mu obce i w planie jego wydawnictw w przyszłości będą zajmowały miejsce pocześniejsze niż dotąd, ze względu na wagę zagadnień społecznych jako podstawy zrozumienia wielu zjawisk kulturalnych.

PAŃSTWOWY INSTYTUT KULTURY WSI W 1938 R.

W drugim roku swego istnienia Państwowy Instytut Kultury Wsi w dalszym ciągu gromadził materiały ankietowe i biograficzne, prowadził badania terenowe, opracowywał zagadnienia oraz subwencjonował prace instytucji i osób z poza Instytutu.

W ciągu tego roku zgromadzono następujące materiały ankietowe i biograficzne:

1. Formularz sprawozdawczy domów ludowych z całej Polski. Za pomocą Głównego Urzędu Statystycznego i w porozumieniu z Komisją Domów ludowych przy C. T. O. i K. R. zostało zebranych ponad 5.000 adresów domów ludowych, w skład których wchodziły nie tylko tzw. domy ludowe, lecz również sale parafialne, remizy straży ogniowych, prowadzące działalność społeczno-kulturalną itd. Do tych wszystkich instytucji rozesłany został formularz sprawozdawczy, a odpowiedzi na niego są obecnie opracowywane w Instytucie i w Komisji Domów Ludowych przy C. T. O. i K. R.

2. W dalszym ciągu opracowywano ankietę rozesłaną do wychowanków uniwersytetów ludowych w całej Polsce, w ilości ponad 5.000 egzemplarzy, obejmującą wszystkich absolwentów uniwersytetów ludowych do końca 1937 r. Obszerna, 40-stronicowa ankieta w sposób wyczerpujący obejmowała cały świat przeżyć młodzieży chłopskiej na uniwersytecie ludowym. Łącznie z tą ankietą opracowywane są życiorysy wychowanków uniwersytetów ludowych.

3. Rozesłano również ankietę w sprawie dożywocia na wsi. Ankietę rozesłano do korespondentów Instytutu w terenie oraz do notariuszy w całej Polsce. Zebrano ciekawy materiał, który obecnie jest opracowywany w Instytucie, jako „Instytucja dożywocia w prawie i zwyczaju włościan w Polsce". Praca ta jest na ukończeniu.

4. Zebrano materiały do zagadnienia stypendiów i stypendystów gminnych w wybranych powiatach woj. wileńskiego, nowogródzkiego, kieleckiego, lwowskiego i krakowskiego, poprzez rozesłanie kwestionariuszy oraz przez badania terenowe na miejscu. Poza tym zebrano materiały do tegoż zagadnienia w porozumieniu z Instytutem Prac Samorządu Terytorialnego w poszczególnych powiatach na obszarze całej Rzeczypospolitej.

5. Zebrano również szereg materiałów do socjografii kilkunastu wsi w całej Polsce oraz szereg pamiętników działaczy społecznych, polityków i pisarzy ludowych.

6. W końcu 1938 roku rozesłano, w porozumieniu z Polskim Radio, ankietę do korespondentów Instytutu na terenie województw centralnych w sprawie radiofonizacji wsi. Odpowiedzi na tę ankietę zaczynają napływać.

7. W porozumieniu z Instytutem Teatrów Ludowych ogłoszono konkurs z nagrodami o łącznej wysokości 1500 zł na opis pt. „Teatr w życiu mojej wsi i w moim życiu".

* * *

W dalszym ciągu prowadzono badania terenowe nad odpływem ludności wiejskiej (emigracja zagraniczna, domiejska i do ośrodków przemysłowych); nad zagadnieniem szkolnictwa powszechnego wyżej zorganizowanego na wsi (w pow. lidzkim, woj. nowogródzkiego); nad rolą społeczno-kulturalną szkoły powszechnej (we wsi Krzcin, pow. sandomierskiego); nad zagadnieniem inteligencji pochodzenia ludowego (w 50 miejscowościach w całej Polsce); nad zagadnieniem osadnictwa małopolskiego na Pomorzu.

Poza tym opracowywano w Instytucie: materiały archiwalne i materiały zebrane drogą ankiet, konkursów lub złożone w depozycie w Instytucie, a dotyczące struktury społeczno-kulturalnej wsi polskiej i jej przemian społecznych. Przy opracowywaniu ich zajęty był stały personel naukowy Instytutu, pracownicy dorywczy zatrudnieni z tytułu umowy na dzieło oraz zakłady uniwersyteckie i pracownicy naukowi, którym Instytut udzielił na ten cel subwencji.

Ponadto udzielono subwencji na wydanie: a) pamiętników społecznych działaczy wiejskich (włościan i inteligentów) przez Instytut Socjologii Wsi; b) analitycznego opracowania wyników ankiety rolnej przez Instytut Gospodarstwa Społecznego; c) pierwszego tomu dzieła ś. p. prof. Władysława Grabskiego pt. „System socjologii wsi" przez Instytut Socjologii Wsi; d) pracy prof. J. St. Bystronia pt. „Wstęp do ludoznawstwa polskiego" przez Polski Instytut Socjologiczny w Poznaniu; e) dzieła dr Mariana Kniata pt. „Dzieje uwłaszczenia włościan w Wielkim Księstwie Poznańskim" przez Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk; f) pracy W. Kuli pt. „Włościański przemysł domowy tkacki w b. Królestwie Polskim w latach 1846 - 1865" przez Przegląd Socjologiczny.

Poza tym subwencjonowano konkursy: a) Redakcji „Przysposobienia Rolniczego" pt. „Opis mego życia, prac, przemyśleń i dążeń"; b) Zrzeszenia Kupców Wiejskich pt. „Poczynania handlowe w mojej rodzinnej wsi".

Obecnie Instytut przystępuje do opracowania: a) Spółdzielczości w świetle opisów młodzieży wiejskiej; b) Domów ludowych w Polsce; c) Rozwoju piśmiennictwa periodycznego dla wsi w b. Królestwie Polskim, od pierwszych prób do „Zarania"; d) Teatru ludowego w Polsce.

W bieżącym roku Instytut zamierza prowadzić w dalszym ciągu rozpoczęte badania terenowe, wykańczać rozpoczęte opracowania oraz przeprowadzić studia nad przeobrażeniami społecznymi wsi wielkopolskiej na przykładzie jednej ze wsi; opracować kwestię chłopską na łamach prasy polskiej w okresie pozytywizmu; opracować zajęcia przemysłowe w strukturze zawodowej ludności wiejskiej b. Królestwa Polskiego w XIX w. itp.

Wydawnictwa własne Instytut rozpoczął przez wydanie w 1938 r. pracy dr Józefa Chałasińskiego, Dyrektora Instytutu pt. „Młode pokolenie chłopów" (Procesy i zagadnienia kształtowania się warstwy chłopskiej w Polsce) z przedmową prof. Floriana Znanieckiego, w 4 tomach. Tom I — Społeczne podłoże ru-

chów młodzieży wiejskiej w Polsce, str. XL + 326; Tom II — Świat życia, pracy i dążeń kół młodzieży wiejskiej, str. 553 + 1 nlb + mapa; Tom III — Rola kół młodzieży wiejskich w społeczno-kulturalnych przeobrażeniach wsi, str. 601; Tom IV — O chłopską szkołę, str. 556.

Centralnym zagadnieniem tej pracy jest kształtowanie się warstwy chłopskiej w Polsce. Całokształt zagadnień omawianych w tej publikacji ujęty został w czterotomową całość. Tom I pt. „Społeczne podłoże ruchów młodzieży wiejskiej w Polsce“ rozpatruje społeczno-kulturalne źródła i czynniki rozwoju tych ruchów w świetle historycznie ukształtowanej struktury wsi w Polsce i społeczeństwa polskiego. Już w tym tomie zarysowuje się wyraźnie, że źródła i czynniki rozwoju ruchów młodzieży wiejskiej tkwią w historycznie ukształtowanej roli chłopa i warstwy chłopskiej w strukturze całego społeczeństwa Polski. Jest to fakt podstawowy dla rozumienia ruchów młodzieży wiejskiej. Źródła i czynniki tych ruchów, przedstawione w pierwszym tomie w świetle pionowej, „klasowej“ struktury społeczeństwa polskiego, w tomie drugim pt. „Świat życia, pracy i dążeń kół młodzieży wiejskiej“ przedstawione zostały w regionalnym przekroju. Ścisły związek ruchów młodzieży wiejskiej z przekształceniami warstwy chłopskiej w Polsce przedstawiony tu został na tle zróżnicowania i odrębności lokalnych środowisk Polski.

Tom trzeci pt. „Rola kół młodzieży wiejskiej w społeczno-kulturalnych przeobrażeniach wsi“ daje systematyczną analizę czynników kształtowania się podstawowej komórki ruchu młodzieży wiejskiej, jaką jest lokalne koło młodzieży, oraz analizuje rolę koła młodzieży w kształtowaniu się społecznej osobowości młodzieży jako członków warstwy chłopskiej. W tym tomie zanalizowane również zostały konflikty wynikające ze ścierania się wpływów różnych grup społecznych w akcji społeczno-kulturalnej na wsi, znajdujących wyraz w różnych kierunkach ruchów młodzieży wiejskiej. Na czoło zagadnień tego tomu wysuwa się konflikt dążeń młodego pokolenia chłopskiego do autonomicznego kształtowania warstwy chłopskiej z dążeniami różnych grup społecznych, starszego pokolenia, historycznie dominujących i usiłujących roztoczyć opiekę nad ruchem młodochłopskim.

W tomie czwartym pt. „O chłopską szkołę“ rozpatrzona została szkoła w świetle społeczno-kulturalnych dążeń młodego pokolenia chłopów i procesów kształtowania się warstwy chłopskiej.

Centralny problem pracy: warstwa chłopska, przewijający się poprzez wszystkie tomy tej publikacji, podsumowany został w czwartym tomie w końcowym rozdziale całej publikacji pt. „Chłopi jako warstwa społeczna“.

INSTYTUT GOSPODARSTWA SPOŁECZNEGO W 1938 R.

W roku 1937/38 działalność Instytutu w zakresie badań stosunków agrarnych w Polsce szła w dwóch kierunkach. Przede wszystkim polegała na dalszym opracowywaniu wyników ankiety rolnej przeprowadzonej trzy lata temu, ogarniając kolejno różne zagadnienia związane ze strukturą agrarną Polski, a obok tego działalność ta szła w kierunku badań spraw migracji, wiążących się bezpośrednio z przeludnieniem niektórych dzielnic Polski.

Pierwszym wydawnictwem, będącym wynikiem opracowań ankiety, jest „Struktura społeczna wsi polskiej“. Dalszy przyczynek tej samej serii, to praca K. Czerniewskiego: Maszyny i narzędzia rolnicze w gospodarstwach mniejszej własności, która ukazała się z druku w 1938 roku. Tematem jej są stosunki w zakresie uposażenia gospodarstw chłopskich w maszyny i narzędzia rolnicze. Oprócz danych, które w tym względzie ujawniła ankieta w kilkudziesięciu wsiach z wszystkich województw, autor podaje niektóre dane, zebrane poza Instytutem, dotyczące liczby i rodzaju narzędzi, w jakie zaopatrzona jest wieś polska.

W końcowym stadium opracowania znajdują się dwa dalsze zagadnienia. Pierwsze z nich, to sprawa „zbędnych na wsi“. Sprawa „zbędności“, czyli utajonego bezrobocia, przedstawia dla wsi polskiej niezmiernie doniosłe znaczenie, to też w opracowaniu Instytutu zostanie potraktowana możliwie wszechstronnie. Tematem drugiego opracowania jest sprawa również bardzo istotna, mianowicie zagadnienie zajęć ubocznych ludności małorolnej. Małe gospodarstwa nie są w stanie wyżywić licznych i rozrastających się rodzin chłopskich, liczne więc rzesze małorolnych zmuszone są szukać innych źródeł utrzymania. Jakie są te źródła, w jakim stopniu wieś korzysta z nich — oto zagadnienia rozpatrywane w tej pracy.

Obok tego na warsztacie Instytutu znajdują się dwie dalsze prace, będące uzupełnieniem i rozwinięciem studiów agrarnych. Pierwsza z nich poświęcona jest sprawie emigracji sezonowej na Łotwę i do Niemiec: chodzi tu o oświetlenie struktury demograficznej i społecznej licznych rzesz chłopskich wędrujących rokrocznie na roboty sezonowe oraz o analizę skutków gospodarczych i społecznych, jakie ma dla wsi polskiej ten rodzaj emigracji. Tematem drugiej pracy będą wyniki ankiety i badań terenowych, przeprowadzonych przez Instytut w jednej z wsi w woj. krakowskim. Opracowanie to zmierza do zobrazowania wszystkich przemian i przeobrażeń społecznych, gospodarczych, kulturalnych, jakie do wsi polskiej wnoszą wszelkie ruchy migracyjne ludności wiejskiej, a więc zarówno wychodźtwo stałe lub sezonowe za granicę, jak i wędrówki wewnętrzne do innych ośrodków wiejskich lub miast.

Dodać również należy, że w ostatnich miesiącach Instytut ogłosił drukiem dwa tomy pamiętników emigrantów, pochodzących z odpowiedniego konkursu z 1936 roku; jeden tom obejmuje wychodźców we Francji, drugi w Ameryce Południowej.

SPRAWOZDANIE Z WYNIKÓW KONKURSU NA OPIS KÓŁKA ROLNICZEGO.

Na konkurs nadesłano 51 opisów. Pochodzą one przede wszystkim z województw południowych (20), dalej ze środkowych (14) i zachodnich (13), wreszcie ze wschodnich (4). Autorami opisów są wyłącznie gospodarze (lub ich synowie) oraz jeden nauczyciel.

Wynik konkursu został oceniony przez umyślny Sąd, do którego weszli: prof. W. Staniewicz, nacz. W. Kałuba, dr S. Antoniewski, doc. dr W. Bronikowski i redaktor inż. P. Szewczyk.

Nagrody otrzymali: pierwszą w kwocie 250 zł — Jan Jelonek z pow. będzińskiego; dwie drugie po 100 zł — Jan Konopelka z pow. wilejskiego i Karol Skowron z pow. zamojskiego; trzecie po 50 zł — Teodor Adamski z pow. rawickiego, Franciszek Boho z pow. rzeszowskiego, Jan Choromański z pow. ostrołęckiego, Jawiszowickie kółko rolnicze z pow. bialskiego (Kraków), Jerzy Proboszcz z pow. cieszyńskiego, Jan Sobek z pow. łańcuckiego i Jan Żywicki z pow. kościerskiego.

Wyróżnienia otrzymali: Ignacy Banaszkiewicz z pow. sierpeckiego, Tadeusz Brożbar z pow. przeworskiego, Wawrzyniec Cichy z pow. opatowskiego, zarząd kółka rolniczego w Kłyżu z pow. dąbrowskiego, Józef Majchrzak z pow. kępińskiego, Władysław Oparowski z pow. krośnieńskiego, Józef Strug z pow. limanowskiego, Marian Strześniewski z pow. sierpeckiego, Antoni Szychowski z pow. stryjskiego, Sylwester Tyszkiewicz z pow. szczuczyńskiego (Białystok), Antoni Urban z pow. jasielskiego, Jan Wieczorek z pow. garwolińskiego i Józef Zaczek z pow. morskiego.

Sąd konkursowy zwiększył ilość trzecich nagród do siedmiu, ograniczając równocześnie ilość wyróżnień do trzynastu. Podczas przyznania nagród główną uwagę położono na jakość nadesłanego opisu.

Opisy nagrodzone będą ogłoszone drukiem, co nastąpi po redakcyjnym ich przygotowaniu i opracowaniu wstępu.

KONKURS NA HISTORIĘ CHŁOPÓW W POLSCE.

Komisja Wiejska Rady Społecznej przy Prymasie Polski niniejszym ogłasza konkurs na pracę pt.: Historia chłopów w Polsce.

Warunki konkursu:

1. Praca ma obejmować całokształt dziejów warstwy włościańskiej w Polsce, mianowicie ustrój agrarny, stosunki społeczne, gospodarcze, polityczne, kulturalne, religijne oraz uwzględniać rolę Kościoła.
2. Praca ma być przeznaczona dla uniwersytetów ludowych, stowarzyszeń młodzieży, działaczy wiejskich, ale nie ma być napisana systemem podręcznikowym.
3. Rozmiary pracy powinny wynosić 12, 13 arkuszy druku zwykłej ósemki.
4. Rękopis powinien być napisany na maszynie.
5. Termin nadesłania rękopisu upływa z dniem 1 maja 1939 r.
6. Ustanawia się trzy nagrody: pierwsza tysiąc złotych, druga pięćset, trzecia trzysta.
7. Nagrodzone rękopisy stają się własnością Komisji Wiejskiej Rady Społecznej przy Prymasie Polski. Komisja Wiejska zastrzega sobie ogłoszenie pracy drukiem i określenie honorarium autorskiego.
8. Rękopis należy podpisać nie imieniem i nazwiskiem, lecz godłem, a w zamkniętej kopercie opatrzonej tymże godłem podać imię, nazwisko i dokładny adres.

Prace konkursowe, jak i wszelką korespondencję, należy adresować: Komisja Wiejska Rady Społecznej, Lublin, Uniwersytet.

ANKIETA TOWARZYSTWA UNIWERSYTETU ROBOTNICZEGO W KRAKOWIE.

O KULTURZE I SAMOKSZTAŁCENIU PROLETARIATU.

Doświadczenie wieloletniej pracy oświatowej wśród robotników wykazywało, że brak jest u nas wypróbowanych systemów kształcenia robotników zaawansowanych, którzy dzięki pracy samokształceniowej i oświacie pozaszkolnej przyswoili sobie większą ilość wiadomości i osiągnęli wyższy stopień wykształcenia.

Pragnąc zaradzić temu brakowi, krakowski T. U. R. zorganizował sześć lat temu własną Szkołę Nauk Społecznych, której celem jest kształcenie tych właśnie bardziej uzdolnionych i zaawansowanych robotników. Kierownikiem został dr Feliks Gross. Przy ustalaniu zasad pedagogicznych sądzono, że należy położyć nacisk na rozwój dodatnich i indywidualnych cech robotnika i to na rozwój samodzielny, albowiem znowu doświadczenie uczyło, że wartościowe jego cechy, a przede wszystkim samodzielność myślenia, to co nazywamy „chłopskim rozumem", swoboda, hart życiowy — często zanikają pod wpływem zbyt pospiesznej i powierzchownej pracy oświatowej oraz przez bezgraniczną wiarę w prawdziwość, ścisłość i nieomylność słowa drukowanego, tak charakterystyczną dla ludzi prostych.

Oceniając należycie znaczenie książki i wykładu uważano, że należy wprowadzić chociażby w zakresie jednego przedmiotu taką metodę, na zasadzie której zarówno ustalanie faktów jak i wnioskowanie byłoby dziełem kształcącego się robotnika. W ten sposób indywidualne zdolności i cechy uczestnika odzwierciadlają się w samodzielnej i twórczej pracy. Za podstawę tej metody przyjęto opis faktu społecznego. Robotnik z racji swego zawodu zainteresowany jest kwestią społeczną — ma wiele możliwości obserwacji. Dwie godziny tygodniowo poświęcono więc ćwiczeniom, które może zbyt szumnie nazwano seminarium socjologicznym. Zadaniem uczestnika seminarium było opisanie jakiegoś faktu społecznego lub problemu z jego terenu. Np. robotnik metalowiec przedstawił na naszym seminarium stosunki i antagonizmy między robotnikami pochodzenia wiejskiego a miejskiego w fabryce, w której pracował. Inny znowu opisał życie rodziny robotniczej itd.

Referaty te opierały się wyłącznie na samodzielnych obserwacjach uczestników. Były one przedmiotem dyskusji na seminarium, a uczestnicy wypowiadali swoje uwagi i spostrzeżenia. Okazało się wkrótce, że referaty uczestników seminarium przedstawiają nieraz wartościowy materiał socjograficzny i to zachęciło nas do badania tą właśnie metodą problemów samokształcenia i kultury u robotników. W tym samym czasie prof. Zygmunt Mysłakowski prowadził badania nad samokształceniem, w swoim seminarium pedagogicznym U. J. Dzięki zetknięciu się tych dwu inicjatyw zrodziła się myśl przeprowadzenia w szerszej skali ankiety o samokształceniu i kulturze proletariatu. Z pomocą finansową przyszło Naukowe Towarzystwo Pedagogiczne, które udzieliło subwencji w wysokości 500 zł. Kwota ta umożliwiła realizację zamiaru. Udało się pokryć nią

zarówno koszty druków, administracji, jak i nagród, z tym, że oddział krakowski T. U. R. oddał do dyspozycji szereg wydawnictw do rozdania nagrodzonym.

* * *

A oto tekst odezwy:

TOWARZYSTWO UNIWERSYTETU ROBOTNICZEGO
W Krakowie — Oddział im. A. Mickiewicza

Seminarium Pedagogiczne Uniw. Jagiellońskiego. Seminarium Socjologiczne Szkoły Nauk Społ. T. U. R. Kierownictwo ankiety: prof. dr Zygmunt Mysłakowski, dr Feliks Gross. Sekretariat: Sekretariat T.U.R. Kraków, Sławkowska 12.

ANKIETA O KULTURZE PROLETARIATU I SAMOKSZTAŁCENIU.

I. Cel ankiety.

Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego (T. U. R.) w Krakowie poprzednio Uniwersytet Ludowy od lat kilkudziesięciu prowadzi pracę oświatową wśród klasy pracującej Zachodniej Małopolski.

Pracę naszą oświatową pragniemy w dalszym ciągu pogłębić. Doświadczenie uczy, że wśród robotników i pracowników umysłowych istnieje szereg jednostek kształcących się wśród trudnych warunków, w godzinach wolnych od pracy,— które często doprowadzają do wyników. Tzw. „Samokształcenie", pozbawione fachowej pomocy nierzadko prowadzi jednak na manowce wiedzy.

Chcemy poznać dokładnie życie umysłowe i środowisko robotników i pracowników umysłowych na podstawie waszych własnych opisów, — i dopiero kilkaset takich opisów robotników różnych zawodów — z różnych stron, zezwoli nam, przy uwzględnieniu dotychczasowego doświadczenia i znajomości rzeczy, na dokładne poznanie i pogłębienie społecznego problemu oświaty i samokształcenia proletariatu.

Powyższe poznanie oparte na naukowym zbadaniu kierowników ankiety, ułatwi nam usprawnienie naszej pracy oświatowej, by szła w kierunku rzeczywistych potrzeb klasy pracującej — a przede wszystkim by umożliwić i ująć metodycznie wysiłki jednostek pracujących, oparte na tzw. „samokształceniu".

Dobry wynik ankiety leży zatem w interesie ludzi pracy — chcemy wiedzieć w jak ciężkich warunkach się kształcicie, co was interesuje, dlaczego się kształcicie — itd., by pracę naszą oświatową poprowadzić po linji tych potrzeb. Dotychczas operujemy spostrzeżeniami powierzchownymi, opartymi na pojedyńczych, odosobnionych spostrzeżeniach oraz na naszych własnych przeżyciach. Musimy poznać jednak bliżej i głębiej życie i pracę samokształceniową i uczestnictwo w działalności oświatowej ogółu towarzyszy.

* * *

W opracowaniu wyników niniejszej ankiety współdziała seminarium pedagogii Uniwersytetu Jagiellońskiego w celach wyłącznie naukowych.

Ankieta dostarczy bowiem materiału naukowego dla poznania życia robotnika, jego środowiska, psychologii i stosunków.

II. Jak pisać ankietę.

1. Zastanów się najpierw, nim zaczniesz pisać! Załączamy niżej szereg pytań. Pytania te są tylko wskazówkami o czym masz pisać. Nie musisz na wszystkie pytania odpowiedzieć — staraj się poruszyć również i inne kwestie, połączone ze sprawą samokształcenia i kultury, które nie są objęte pytaniami.

2. Pamiętaj zawsze o myśli przewodniej ankiety. Każdy z nas, ludzi pracy, którzy uczestniczą w ruchu oświatowym, stara się kształcić, powiększyć swój zasób wiedzy, ulepszać swój charakter. Wielu wstępuje do organizacji pracując twórczo. Czytujemy wreszcie książki, gazety, czasopisma, staramy się osiągać coraz to wyższy poziom wykształcenia, inteligencji i charakteru. Kształcimy się po wielu godzinach ciężkiej pracy robotnika fabrycznego, hutnika, górnika czy pracownika umysłowego.

Dlaczego interesują nas książki i zagadnienia naukowe, dlaczego chcemy więcej wiedzieć, dlaczego wstępujemy do organizacji, dlaczego poświęcamy wolny czas książkom, pogadankom, wykładom. Kiedy i jak postanowiliśmy wstąpić do organizacji, czytać książki, kształcić się itd. W jakich warunkach to robimy. Po co.

O tych zagadnieniach napisz nam zatem wypracowanie opierając się na własnych spostrzeżeniach i na własnym życiu. (Napisz więc swój życiorys). W pytaniach umieszczonych na końcu znajdziesz punkty, które winieneś opracować, mając zawsze na oku zagadnienie samokształcenia poprzednio zarysowane i kultury.

3. Pisz prawdę — gdyż tylko opis prawdziwy ma wartość. Staraj się napisać wypracowanie zupełnie bezstronnie — pamiętaj, że życie twoje jest ciężkie ale i ciekawe, dla nas robotniczej organizacji, że chcemy na twoim opisie oprzeć badania. Badania naukowe mogą się opierać tylko na prawdzie.

Zmyślając i kłamiąc w ankiecie szkodzisz sobie i sprawie. Łatwo bowiem odróżnić prawdę od fałszu — ankieta kłamliwa jest bezwartościowa dla ciebie i dla nas.

4. Ankieta ma być napisana w formie zwykłego opowiadania. Pomyśl, że przyjacielowi swemu opowiadasz o swym życiu, o swych zainteresowaniach, o książkach które czytasz itd. — Spisz takie właśnie opowiadanie, najlepiej atramentem a nie ołówkiem.

Na górze napisz imię i nazwisko, adres i zawód oraz wiek. Objętość dowolna — przeciętnie, jak doświadczenie uczy wynosić będzie od 8 do 20 stron pisma.

W wypadku ogłoszenia ankiety drukiem, nazwisko twoje zachowamy w tajemnicy — jeżeli sobie życzysz, nikt się o nim nie dowie, napisz zatem, czy wolno pod twoim nazwiskiem ogłosić.

Adres twój i nazwisko potrzebne nam są celem przesłania ewentualnej nagrody.

III. Warunki ankiety.

Ankietę może pisać każdy robotnik czy robotnica.

Napisaną ankietę w zalepionej kopercie prześlij pod adresem kierownictwa ankiety. Jeżeli nie masz pieniędzy na znaczki pocztowe, złóż w najbliższym sekretariacie TURa (Tow. Uniw. Robotniczego). Uczestników krakowskich upraszamy o składanie ankiety pod adresem: Sekretariat TUR, Sławkowska 12.

Ankietę złożyć należy najdalej do dnia 15 maja 1935 r. Złóż wcześniej o ile możesz!

N a g r o d y. Najlepsze opracowania zostaną nagrodzone. Nagrody są następujące: za najlepszą pracę 100 zł, jedna nagroda 50 zł oraz 100 nagród w formie wartościowych dzieł naukowych i beletrystycznych. 3 oddziały TURa, które nadeślą największą ilość wypracowań otrzymają odrębne nagrody.

Ogłoszenie wyniku dnia 15 lipca 1935 r.

Opracowanie ankiety wydane zostanie drukiem. 100 uczestników ankiety otrzyma bezpłatnie egzemplarz książki — w wypadku wydrukowania tegoż oraz zużytkowania opracowania uczestnika w całości lub części. Kierownictwo zastrzega sobie prawo druku z tym, że za drukowane prace w części czy całości — poza nagrodami — wynagrodzeń nie wypłaca.

IV. Zapamiętać należy:

1) Termin złożenia pracy 15 maja 1935 r. (najdalej).

2) Adres kierownictwa ankiety — T. U. R. Kraków, Sławkowska 12.

Pracę możesz oddać w najbliższym sekretariacie T. U. R., lub też w sekretariacie T. U. Ra w Krakowie, Sławkowska 12.

Sekretariaty T. U. R. zechcą prace natychmiast pod powyższym adresem przesłać. Prace można przesyłać pocztą wprost pod tym adresem.

3) Pisz zatem prawdę, opierając swe spostrzeżenia na własnej obserwacji.

4) Pamiętaj o myśli przewodniej — samokształcenie — i wychowanie robotnika Na tle własnego życiorysu, nie schodź z wytycznych, bo napiszesz zadanie nie na temat wskazany, — pominięty wówczas zostaniesz w nagrodach.

V. Wskazówki.

1) Podaj wiek, imię i nazwisko oraz adres, wykształcenie, zawód, pochodzenie ze wsi czy z miasta.

2) Zawód rodziców.

3) Na jakiej ulicy i z kim się chowałeś w latach dzieciństwa i młodości, z kim się przyjaźniłeś, jakie zabawy ci się podobały.
4) Czy towarzystwo w którym przebywałeś wpływało na twoje zainteresowania. Do czego Cię zachęcali przyjaciele — a więc do sportu, zabaw, wódki itp., lub też do organizacji itp., czy pod ich wpływem zacząłeś się czymś zajmować, czy chciałeś kogoś naśladować lub też w czymś prześcignąć.
5) Opisz dokładnie mieszkanie, a więc na którym piętrze, w oficynach itp., ile osób mieszkało w tym mieszkaniu, względnie ile spało. Jakie warunki twego życia? Zarobki — utrzymanie, jedzenie itp. Opisz codzienną twoją ciężką walkę o byt, trud dnia każdego, warsztat pracy, warunki pracy, czas itd.
6) Ile twój ojciec zarabiał i czy matka też pracowała.
7) Jakie wykształcenie mieli rodzice.
8) Ile było rodzeństwa.
9) W jaki sposób ojciec i matka starali się Ciebie wychować.
10) Czy pożycie rodziców było zgodne, czy też były kłótnie i dlaczego.
11) Czy rodzice zachęcali Cię do wyboru zawodu — czy wyboru dokonałeś sam.
12) Chcesz czy chciałeś zostać przy rodzicach — ojcu i matce. Czy też chciałeś się usamodzielnić.
13) Czy dalsza rodzina miała wpływ jaki na Ciebie.
14) Czy pod wpływem rodziny pracowałeś nad sobą, nad swym charakterem — chciałeś kogoś z rodziny naśladować — a może odwrotnie, współżycie czy też nieodpowiednie prowadzenie się któregoś członków z rodziny wpływały na chęć odmiennego postępowania.
15) Kiedy wstąpiłeś do organizacji, kto Cię zachęcał do tego — a może sam wstąpiłeś po namyśle — pod jakim wpływem przystąpiłeś. Opisz pracę twej organizacji, jej działalność.
16) Czy organizacja wpłynęła na twój tryb życia. Czy poświęcasz jej wolne chwile. Co robiłeś przedtem w tym czasie.
17) Podaj rozkład zajęć w czasie dnia — od której do której godziny pracujesz, kiedy wypoczywasz, w jaki sposób, co robisz po fajrancie.
18) Co ci się nie podoba lub nie podobało w organizacji, jakie cechy ludzi, co chciałeś zwalczać — czy wady których nie lubiłeś, starałeś się u siebie tępić.
19) Jakie zagadnienia interesują Cię przede wszystkim.
20) Kiedy, w jakiej porze czytasz książki, kształcisz się itd.
21) Jakie książki najchętniej czytujesz? Jakich autorów?
22) Skąd bierzesz książki (skąd pożyczasz czy kupujesz), czy czytujesz dzienniki i co w nich cię interesuje.
23) Czy chodzisz do teartu i do kina? Czy zastanawiasz się nad treścią i sensem przedstawienia, wspominasz i dyskutujesz potem z przyjaciółmi o przedstawieniu?
24) Do jakiej szkoły uczęszczałeś? Które przedmioty cię interesowały?
25) Jaki był na praktyce twój stosunek do majstrów i czeladników.
26) Nagana lub zachęta, powodzenie lub niepowodzenie w zawodzie pobudzało cię może do zastanowienia się nad swym losem, charakterem itd.

27) Czy głód ci często dokuczał, jakie myśli, postanowienia i działalność budził i budzi, jak wpływa na twoją chęć kształcenia?
28) Jeżeli jesteś lub byłeś bezrobotnym, opisz jak wpływa bezrobocie na twoją chęć do pracy, samokształcenia i samowychowania.
29) Uprawiasz jakieś sporty? Zdajesz sobie sprawę jak na Ciebie wpływają?
30) Czy znajomość z dziewczętami wpłynęła na staranność w pewnym kierunku? Czy zdajesz sobie sprawę w jaki sposób wpływa ona na twe zachowanie, charakter itp.
31) Jeżeli jesteś żonaty i masz dzieci, napisz jak starasz się dzieci wychować, które cechy czy wady uważasz za szkodliwe, od których nawyknień pragniesz je odzwyczaić.
32) Czy pamiętasz czasy wojenne — czy możesz sobie zdać sprawę, jak na ciebie wpłynęły.
33) Czy miałeś jakieś plany życiowe itp. Jak chciałeś je urzeczywistnić?
34) Czy była u Ciebie chęć i zamiar świadomy samowychowania i samokształcenia — zdawałeś sobie sprawę z wad i twego charakteru i braku wykształcenia, w jaki sposób starałeś się pracować nad sobą?
35) Ewentualne uwagi nieobjęte pytaniami.

Kraków, w lutym 1935 r.

* * *

Zarząd główny T. U. R.'a i wszystkie oddziały oraz prasa robotnicza przyszły z pomocą w ogłoszeniu konkursu. Początkowo puściliśmy ankietę próbną w kilkunastu egzemplarzach. Otrzymane odpowiedzi dały nam możność kontrolowania i uzupełnienia we właściwym tekście ewentualnych braków. Ankietę wydano w 2.500 egzemplarzach. Ogółem otrzymano około stu odpowiedzi (razem z próbnymi). Nagrody były bardzo skromne, gdyż nie było dostatecznych funduszów. Dwadzieścia pięć pamiętników zostało ogłoszone w zbiorze pt. „Robotnicy piszą".

Zdajemy sobie sprawę z braków. Przede wszystkim odpisali tylko robotnicy uzdolnieni, bardziej światli. Tak więc pamiętniki reprezentują na ogół kulturalną elitę robotniczą. Poza tym odpowiedzieli tacy robotnicy, którzy znajdują się pod wpływami T.U.R.'a, zabraknie zatem pamiętnilków innych ugrupowań. Ale pole do tego rodzaju działania stoi otworem dla ludzi posiadających wpływy na terenie zrzeszeń robotniczych o innej ideologii.

Obecnie zamierzamy prowadzić badania nad zużytkowaniem wolnego czasu przez robotników. Prof. Zygmunt Mysłakowski zajął się stroną psychologiczną problemu, zaś dr Feliks Gross stroną socjologiczną. Badania są prowadzone znowu i tym razem w ramach Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, korzystając z życzliwości Związków Zawodowych.

Pierwszym krokiem jest ankieta o użytkowaniu wolnego czasu obejmująca jedną dobę i jedną niedzielę, oraz szereg pytań dodatkowych.

Dotychczas uzyskano przeszło 300 odpowiedzi, a to z Żelowa (tkacze), z Górki (cementownia), ze Śląska (różne zawody), z Krakowa (hutnicy, tram-

wajarze), z Kielc (budowlani), z Radomia (skórzani), Zagłębia Krakowskiego (kopalnie), z Częstochowy (hutnicy), oraz z Kut (kilimiarze). Dalsze badania zależeć będą od środków i wyników ankiety.

KONKURS NA OPIS ŻYCIA BEZROBOTNEGO.

BEZROBOTNI!!

Polski Instytut Socjologiczny w Poznaniu ogłasza konkurs na najlepszy opis życia bezrobotnego. Celem konkursu jest zdobycie materiału do rozstrzygnięcia zagadnienia praktycznych możliwości zlikwidowania bezrobocia. Za najlepsze opisy Instytut przyzna 17 nagród: I. nagroda 200 zł; II. dwie nagrody po 125 zł; III. cztery nagrody po 60 zł; IV. dziesięć nagród po 30 zł.

W konkursie mogą brać udział wszyscy bezrobotni województwa poznańskiego, zarejestrowani i niezarejestrowani, fizyczni i umysłowi, mężczyźni, kobiety i młodzież. Opis musi zawierać najmniej 60 stron formatu zeszytowego, im bardziej obszerny i dokładny, tym pewniejsza nagroda. Kto nie umie pisać, może dyktować komuś innemu. Błędy gramatyczne, zły styl, brzydkie pismo, wcale nie przeszkadzają w uzyskaniu nagrody, gdyż chodzi nie o formę, lecz o treść opisu.

Należy opisać rodzinę, z której pochodzi piszący, jej stan materialny, oraz miejscowość i warunki zarobkowania w niej; przygotowanie do życia przez szkołę i rodzinę oraz przygotowanie do pracy przez wyszkolenie fachowe teoretycznie i praktycznie. Należy opisać: te lata swego życia kiedy piszący był na utrzymaniu rodziców, dalej kolejno wszelkie dotychczasowe prace zarobkowe począwszy od pierwszych zarobków; podać sposoby poszukiwania pracy zarówno skuteczne jak i bezskuteczne, miejsca, w których znajdował pracę. Jeżeli piszący był na emigracji, szczegółowo opisać okoliczności związane z wyjazdem na roboty, warunki pracy i przyczyny powrotu.

Specjalnie należy podkreślić moment usamodzielnienia się a następnie założenia rodziny i starania o zapewnienie jej bytu; dalej w jaki sposób piszący usiłował zabezpieczyć się na wypadek ewentualnego bezrobocia; czym się piszący kierował przy przechodzeniu z jednej pracy do drugiej, jeżeli dobrowolnie zmieniał pracę; wszystkie poprzednie okresy, w których nie miał pracy; a wreszcie podać przyczyny ostatniej utraty pracy. Opisać jakie znaczenie w uzyskaniu pracy i w dalszym życiu miało odbycie względnie nieodbycie służby wojskowej i wojny (jeżeli piszący był na wojnie).

Przedstawić dokładnie zubożenie wynikające z braku pracy, zmianę odżywiania, ubierania i mieszkania, podać wartość wyprzedawanych z konieczności mebli, ubrań, pamiątek itp., podać również stan zdrowia własny i rodziny w porównaniu ze stanem, kiedy piszący pracował i zarabiał. Następnie jak najdokładniej opisać wszelkie sposoby utrzymania siebie i rodziny przy życiu, gdy piszący był pozbawiony pracy stałej i przekonał się, że tylko własną zaradnością może wydobyć się z nędzy (nie pomijając w opisie sposobów zakazanych przez prawo). Opisać pomoc ze strony towarzystw i organizacyj dobroczynnych, koś-

cioła, wojska, urzędów gminnych, magistratów, starostw i Funduszu Pracy. Poza tym chodzi o to, by piszący porównał wartość otrzymanej pomocy z różnych źródeł i określił, która z tych pomocy, jego zdaniem, była dlań najważniejsza i w jakiej mierze — zawdzięcza przetrwanie okresu pozostawania bez pracy pomocy cudzej, a w jakiej mierze — własnej zaradności.

Na koniec Instytut zwraca się do piszących, by opisali dokładnie — na podstawie własnych doświadczeń i tego, w jaki sposób inni pozostający bez pracy przejściowo lub stale, zapewnili sobie i rodzinom utrzymanie się przy życiu — jakie zabiegi pozostających bez pracy stale lub przejściowo, ich zdaniem, dostarczą bezrobotnym dostatecznych środków do życia, bez oglądania się na zapomogi, zasiłki, pomoc zimową itp. i które z tych zabiegów zasługują na poparcie i pomoc władz, urzędów, instytucyj i społeczeństwa. Przedstawić również przyczyny tak wielkiego w Polsce bezrobocia, kto ponosi za nie odpowiedzialność, kto jest powołany do jego zlikwidowania, jakimi środkami winien to uczynić, i czy dotychczasowe poczynania władz, urzędów, Funduszu Pracy, towarzystw i organizacyj, skutecznie zwalczają klęskę bezrobocia.

Polski Instytut Socjologiczny zaręcza wszystkim piszącym bezwzględną tajemnicę. Za nienagrodzone opisy będzie zwracał wydatki poniesione przy pisaniu i koszta przesyłki. Wszystkie rękopisy pozostaną własnością Instytutu.

Rękopisy nadsyłać należy do 1 października 1938 r. pod adresem: Polski Instytut Socjologiczny, Oddział w Poznaniu, Uniwersytet Zamek. Konkurs zostanie rozstrzygnięty i nagrody wypłacone przed 15 listopada 1938 r.

Polski Instytut Socjologiczny oddział w Poznaniu

Prof. dr Florian Znaniecki.

Prof. dr Stefan Błachowski. *Prof. dr Florian Barciński.*

W końcu listopada 1938 r. nastąpiło rozstrzygnięcie powyższego konkursu. Spośród 605 nadesłanych prac jury zakwalifikowało 134. Pierwszą nagrodę podzielono pomiędzy robotników: Jana Hoffmana i Walentego Cieciurę z Poznania oraz chałupnika Antoniego Skowrońskiego z Łowynia pow. międzychodzkiego.

KONKURS NA PAMIĘTNIK LEKARZA SPOŁECZNEGO.

Zakład Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie rozpisał w 1937 roku konkurs, ogłaszając następującą odezwę:

KONKURS WŚRÓD LEKARZY - SPOŁECZNIKÓW

Zakład Ubezpieczeń Społecznych rozpisuje konkurs na pamiętnik lekarza społecznego.

Lekarz najlepiej widzi potrzeby szerokich mas, bo przed jego wzrokiem roztacza się nie tylko przebieg choroby pacjenta, ale i jego życie.

Zadaniem konkursu jest wykazać:

I. wagę, jaką mają ubezpieczalnie społeczne,
II. trudności, które napotykają,
III. atmosferę psychiczną, w której pracuje lekarz społeczny i jej przeobrażenia,
IV. warunki pracy lekarza.

Ad I. Będzie tu miało między innymi wielkie znaczenie wykazanie na przykładach konkretnych, z praktyki wziętych, jak wielkim i niezastąpionym dobrodziejstwem dla świata pracy są ubezpieczalnie społeczne. A więc — obraz rodziny, uderzonej wielorako przez chorobę, — sylwetka chłopca, dźwigającego się na kursach wieczorowych itp. ku wyższej formie życia i choroba, która by przecięła ten pęd, gdyby nie pomoc społeczna; zabiegi specjalne, stawiające chorego na nogi; ratowanie dzieci przez izolację; możność walki z chorobami wenerycznymi; szpital i chory itd. itd.

Ad II. Będzie tu możliwe wykazanie zgubnego wpływu wyłomu w zasadzie powszechności. Ginące życia nieubezpieczonych, na co lekarz nie może poradzić. Wykazanie, jak odbiło się na poszczególuych egzystencjach ludzkich, wyłączenie np. robotników rolnych z ubezpieczeń społecznych. Zahamowania, wyłaniające się np. wskutek nadmiernej ilości chorych, trudności mieszkaniowych, lokomocyjnych itd.

Ad III. Należy zwrócić uwagę na nieufność, znachorstwo, pieniactwo, z którymi walczy lekarz oraz doświadczenia lekarza domowego z symulantami i „wiecznie“ leczącymi się. Należy odmalować stosunek do wielkiego dzieła społecznego, jakim są ubezpieczenia — inteligencji. Wreszcie chodzi o zwrócenie uwagi na fakty i skutki nieświadomości ubezpieczonych co do swych praw, lub nieumiejętności korzystania z uprawnień świadczeniowych. Z drugiej strony należy podkreślić dowody uznania dla ubezpieczeń ze strony ubezpieczonych, kiełkujące objawy zrozumienia solidaryzmu społecznego, które są coraz częstsze. W pamiętniku lekarza domowego mogłyby również znaleźć się jego obserwacje społeczno-obyczajowe.

Ad IV. Można dać obraz życia lekarza społecznego. Ilość pracy twórczej, dającej zadowolenie i ilość niezbędnej pracy formalnej. Specjalnie cieszące poczucie lekarskie fakty skutecznej pomocy. Czy system lekarza domowego, nie zaś lekarza z wyboru, jest istotnie tak ostry, jak się pewnym kołom inteligencji wydaje? Trudności psychiczne w podejściu do nieprzygotowanych należycie pod względem ubezpieczeniowym chorych, wyzysk przez nich czasu i sił lekarza i odwrotnie — objawy zrozumienia i wdzięczności. Rola lekarza, wybiegająca poza zakres jego obowiązków (zna różne tragedie, interweniuje nie tylko jako lekarz, budzi przez to zaufanie i wdzięczność; były już liczne tego rodzaju wypadki).

W pamiętniku mogłaby być opisana rola lekarza w akcji profilaktycznej (lekarz domowy, jako nauczyciel domowy), nadto — poruszona sprawa dokształcania lekarzy domowych w dziedzinie medycyny społecznej. Wreszcie w pamiętniku tym winny znaleźć wyraz zasadnicze dezyderaty lekarza lomowego.

F o r m a p r a c. Tych kilka punktów powyżej zostały podane przykładowo. Ani nie wyczerpują tematu, ani odwrotnie nie jest konieczne, aby praca konkursowa poruszała te wszystkie punkty.

P. P. lekarze nie są zupełnie skrępowani ani w wyborze tematu, ani w jego rozplanowaniu, ani w formie (a. dziennik-pamiętnik, z dnia na dzień, b. luźne opowiadania, c. poklasyfikowanie materiału w/g treści), ani w objętości. Pożądane jest tylko, aby praca zawierała możliwie dużo danych konkretnych, wypadków realnych z praktyki.

Forma literacka nie obowiązuje. Pożądane jest jednak, aby opisywane jednostki i zdarzenia podane były w formie opisowej z towarzyszeniem szczegółów ubocznych (wygląd, sposób mówienia, otoczenie, tło domowe itp.), tak, aby czytelnik miał podany obraz plastyczny. Wszelkie środki literackie — dialog, opis przyrody, metafora, porównanie, cytata z dzieła literackiego, pointy — są dopuszczalne. Niedopuszczalne jest tylko — oczywiście — zmyślenie samego faktu głównego, dookoła którego obraca się treść opowiadania. Podawanie dat, miejscowości, faktów, fotografii i nazwisk, o ile na to pozwala tajemnica zawodowa — bardzo pożądana.

Prace nadesłane będą honorowane dwojako:

a) Nagrody:

I nagroda	. . . . .	2.000.— zł.
II „	. . . . . .	1.000.— „
III „	. . . . . .	750.— „
IV i V „ po 500 zł.	. . .	1.000.— „
VI, VII, VIII, IX i X nagroda po 250 zł.		1.250.— „

Ponadto będzie przyznanych 10 wyróżnień.

b) Prace nagrodzone i nienagrodzone, zakwalifikowane do wydania książkowego, bez ograniczenia, nakładu, będą ponadto honorowane po 100 zł. za arkusz, prace zaś drukowane w całości lub w wyjątkach w prasie — niezależnie od ilości pism — po 15 gr. za wiersz 40-literowy.

T e r m i n i s p o s ó b n a d s y ł a n i a. Termin nadsyłania — 1 kwiecień 1938 r.

Ze względu na to, że materiał, oparty na faktach, będzie na tyle przejrzysty, że pozwoli domyślać się autorstwa, — uważa się za zbędne podawanie nazwisk w zamkniętej kopercie, oznaczonej godłem.

Natomiast można zastrzec się, że praca ma być drukowana pod pseudonimem.

S k ł a d j u r y: Przewodniczący Gen. Dr Rouppert Stanisław — Przewodn. Rady Naukowo-Lekarskiej ZUS. Dr Czubalski Franciszek — Prorektor Uniw. J. Piłsudskiego, czł. Rady Naukowo-Lekarskiej ZUS. Dr Gądek Stanisław — Red. Nowin Społeczno-Lekarskich. Dr Kaszubski Tadeusz — Chirurg, Lekarz Ubezp. Społ. w Warszawie, Członek Rady Naukowo-Lekarskiej ZUS. Dyr. Sasorski Stanisław — Sekretarz Generalny ZUS. Dr Szumski Jan — Stały Sekretarz Rady Naukowo-Lek. ZUS. Red. Melchior Wańkowicz — doradca akcji popularyzacyjnej ZUS. Dr Wąsowicz Stanisław — Dyrektor Działu Lecznictwa ZUS. Dr Zamecki Stanisław — Naczelny Lekarz U. S. w Warszawie.

* * *

W wyniku powyższego konkursu otrzymano 51 prac.

Sąd konkursowy przyznał nagrody następujące:

I nagroda — dr Z. Karasiówna, Sucha koło Żywca; II nagroda — dr S. Skopińska-Różycka, Warszawa; III nagroda — godło „Salus aegroti supreme lex“, adres nie podany; IV nagroda dr S. Giebocki, Barcin; V nagroda — dr Cz. Jaworski, Warszawa; VI nagroda — dr Cz. Gawarecki, Warszawa; VII nagroda — dr T. S., Chodorów; VIII nagroda — dr Cz. Piekarski, Warszawa; IX nagroda — dr. J. Hozer, Warszawa; X nagroda — dr T. Szamota, Warszawa. Prócz tego odznaczono prace: 1) dr J. Bruski, Kutno; 2) dr M. Gross, Biała Krakowska; 3) dr Kelles-Krauz, Radom; 4) dr K. Koronkiewicz, Marki koło Warszawy; 5) dr A. Kuczewski, Zakopane; 6) dr Z. Koerner, Rudka; 7) dr M. Pieszczyński; 8) dr M. Srokowska, Warszawa; 9) dr E. Sielużycki, Bydgoszcz i 10) dr T. Włyński, Sosnowiec. Prace autorów, którym przyznano nagrody pieniężne, będą wydane łącznie w jednym tomie.

KONKURS NA ŻYCIORYS NAUCZYCIELA.

Zawód nauczycielski, warunki pracy i życia nauczyciela, jego społeczno-kulturalna rola w społeczeństwie nie mają jeszcze naukowego opracowania. Brak ten jest tym bardziej dotkliwy, że w dokonywujących się obecnie głębokich przeobrażeniach społecznych Polski niemała rola przypada nauczycielowi, wychowawcy przyszłych pokoleń Państwa Polskiego. Nie ma ważnej sprawy społecznej i państwowej, która by nauczyciela nie dotyczyła. W całej bowiem zawodowej strukturze społeczeństwa zawód nauczycielski zajmuje wyjątkowo ważne i odpowiedzialne miejsce. Dlatego też naukowe opracowanie problemów zawodu nauczycielskiego w obecnej dobie jest sprawą niecierpiącą zwłoki.

Pragnąc uzyskać materiał naukowy do studium o zawodzie nauczycielskim ogłasza Instytut Pedagogiczny Z. N. P. konkurs na życiorys nauczyciela. Instytut zwraca się do nauczycielstwa ze wszytkich rodzajów szkół, niezależnie od wieku i ilości lat pracy zawodowej, bez względu na narodowość i wyznanie i bez względu na to, do jakiej organizacji zawodowej należą, z prośbą o nadsyłanie życiorysów.

Naukowo cenny biograficzny materiał powinien obejmować koleje całego życia nauczyciela od dzieciństwa do chwili obecnej przedstawiony tak szczegółowo, jak tylko możliwe. Przedstawione być powinny zarówno zewnętrzne warunki życia, jak i stosunki z ludźmi oraz osobiste przeżycia.

Zacząć należałoby od opisu swojej rodziny: jej przodków, ich zawodu, warunków życia i losów życiowych, sięgając wstecz tak daleko, jak sięga pamięć piszącego i członków jego rodziny. Następnie opisać lata dziecinne i szkolne. Opis ten powinien przy zachowaniu porządku chronologicznego, przedstawić szczegółowo warunki życia w tym okresie, trudności, zainteresowania własne, konflikty i przeżycia osobiste. Warunki kształcenia się i jego przebieg powinny być ujęte ze szczególnym uwzględnieniem tych osób, spraw, przeżyć, które wywarły najsilniejszy wpływ na kierunek zainteresowań i postawę życiową z tego okresu. Ponieważ chodzi tu o uchwycenie całego procesu kształtowania się oso-

bowości piszącego, przeto uwzględnić należy zarówno najbliższe bezpośrednio oddziaływujące otoczenie, jak wpływy bardziej pośrednie, np. lektury.

W dalszym ciągu przedstawić należy pracę zawodową. Uwzględnić tu należy sprawę wyboru zawodu: w jakim wieku i w jakich okolicznościach powzięta została decyzja wyboru zawodu nauczycielskiego i jakie motywy zadecydowały o wyborze.

Jeżeli pracę nauczycielską poprzedzały inne prace zarobkowe, to należy je również opisać, wymienić miejsca pracy, czas i warunki, uwzględnić także szczegółowo czynniki, pod wpływem których dokonała się zmiana pracy zarobkowej.

Służba wojskowa, zwłaszcza w okresie wojny, nie powinna być pominięta, przy czym uwzględnić należy jej wpływ na dalszy bieg i kierunek przerwanej przez nią pracy zawodowej lub przerwanego przygotowania się do tej pracy.

Przedstawić należy pracę na pierwszej posadzie nauczycielskiej: w jakich okolicznościach została uzyskana? czy bezpośrednio po seminarium? czy też poprzedziły ją lata innej pracy lub bezrobocia? Wymienić swoje starania o uzyskanie posady i ewentualne niepowodzenia w tym względzie.

Przedstawić trudności na tej pierwszej posadzie i braki w wykształceniu ogólnym i zawodowym, jakie się w sobie odkryło. Czy przygotowanie wyniesione ze szkół okazało się dostateczne, czy też nie? Opisać przeżycia doznane w kontakcie z młodzieżą i przełożonymi.

Opisać również dalsze kształcenie się i samokształcenie z uwzględnieniem tych wszystkich przyjacielskich i zawodowych kontaktów z ludźmi, które wywarły wpływ na nie.

Cały bieg kariery zawodowej należy szczegółowo opisać. A więc zmiany posad i okoliczności, w jakich one miały miejsce, stosunki koleżeńskie, kontakty i współpracę z innymi instytucjami wychowawczymi w mieście i na wsi, trudności i konflikty.

Podać ewentualne przemiany poglądów na istotne zadania nauczyciela wobec młodzieży i na możliwość ich realizacji i ewentualne zmiany nastawień w stosunku do wykonywanego zawodu. Podać przyczyny tych zmian.

Praca pozaszkolna i organizacyjno-zawodowa oraz społeczna powinna również znaleźć miejsce w życiorysie.

Tak samo — własne życie rodzinne od zawarcia małżeństwa do usamodzielnienia się dzieci i ich losy zawodowe.

Tak pojęty życiorys, napisany szczerze, dokładnie i obszernie, stanowić będzie bardzo cenny dla nauki materiał. Im życiorys będzie obszerniejszy, im bardziej szczegółowy — tym cenniejszym okazać się może źródłem.

Licząc się z tym, że napisanie takiego życiorysu wymaga znacznej pracy, Związek Nauczycielstwa Polskiego ustanowił dla najlepszych 10 życiorysów następujące nagrody:

I — zł 500; II i III po zł 300; IV i V po zł 200; VI — X po zł 100.

O przyznaniu nagród zadecyduje Sąd Konkursowy złożony z osób wchodzących w skład Dyrekcji Instytutu Pedagogicznego Z. N. P., oraz socjologów i psychologów. Materiał nadesłany pozostanie własnością Inst. Ped. z prawem publikacji.

Dyrekcja Instututu podkreśla, że w życiorysie nie chodzi o naukowe opracowanie, lecz o szczery i dokładny oraz konkretny opis swego życia. Wszechstronność, dokładność i szczerość będą stanowiły zasadnicze kryteria przyznawania nagród.

Jeżeli piszący nie życzy sobie, aby dowiedziano się czyj to życiorys, może podawać zmyślone imiona i nazwiska. Trzeba jednak zaznaczyć to na wstępie życiorysu.

Własne nazwisko i adres należy dołączyć do życiorysu w zamkniętej kopercie. Dyrekcja Instytutu Pedagogicznego poręcza na żądanie piszącego zupełną dyskrecję. Na kopercie należy umieścić jakiekolwiek godło (wyraz lub zdanie) i to samo powtórzyć na rękopisie życiorysu.

Rękopisy polecone nadesłać należy do dnia 1 grudnia 1938 r. pod adresem: Dyrekcja Instytutu Pedagogicznego Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa, ul. Smulikowskiego 1.

W razie gdyby żaden z nadesłanych życiorysów nie zasługiwał na najwyższą nagrodę, Sąd Konkursowy zastrzega sobie prawo podzielenia nagrody między kilka osób, bądź powtórzenia konkursu.

Dyrekcja Instytutu Pedagogicznego zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich nauczycieli, ażeby jak najliczniej przystąpili do współpracy nadsyłając swoje życiorysy.

Dyrekcja Instytutu Pedagogicznego
Związku Nauczycielstwa Polskiego.

KONKURS
NA OPIS POWSTANIA I DZIAŁALNOŚCI DOMU LUDOWEGO.

Instytucja domu ludowego poczyna ostatnio coraz liczniej rozpowszechniać się na terenie Państwa. Różne typy domów ludowych i ich nasilenie w poszczególnych dzielnicach kraju wiążą się ściśle z zagadnieniem struktury społecznej wsi i jej dążeniami społeczno-kulturalnymi. Dom ludowy, jako nowa instytucja społeczna przychodząca po kościele, szkole i organizacjach społecznych, zaczyna zajmować określone miejsce w społeczności wiejskiej.

Problem ten nie jest jednak należycie znany i opracowany. Dlatego też Komisja Domów Ludowych przy Centralnym Towarzystwie Organizacyj i Kółek Rolniczych, odczuwając w swej działalności praktycznej duży brak naukowego opracowania tego zagadnienia, ogłosiła poniżej podany konkurs, chcąc w ten sposób zebrać materiał do powyższego opracowania.

KONKURS
NA OPIS POWSTANIA I DZIAŁALNOŚCI DOMU LUDOWEGO

Rozwój życia społecznego tak na wsi jak i w mieście powoduje ciągłe wzmaganie się zainteresowań sprawami domów ludowych, jako ośrodków skupiających

życie kulturalno-oświatowe i gospodarcze. Ostatnie lata wykazują duży wzrost ilościowy domów ludowych.

We wsiach gdzie działa Kółko Rolnicze, Koło Gospodyń Wiejskich, Straż Pożarna, organizacje młodzieżowe, spółdzielcze itp., powstają wspólnym wysiłkiem wznoszone domy ludowe, w których skupia się całe życie gromady. Nie rzadkie są także wypadki, że działacz społeczny borykając się z różnymi trudnościami, rzuca myśl i doprowadza do wybudowania domu ludowego. Coraz częściej i samorząd gromadzki i gminny bierze w swoje ręce te sprawy, skupiając w ten sposób w jednym budynku rozproszoną często działalność społeczną.

Komisja Domów Ludowych przy CTO i KR. w porozumieniu z Państwowym Instytutem Kultury Wsi ogłasza konkurs na opis powstania i działalności domu ludowego, chcąc w ten sposób zebrać materiał do opracowania dziejów i dróg rozwoju domów ludowych w Polsce, gdzie będzie można ustalić jakie tendencje rozwojowe przejawiają się w tej dziedzinie, jakie istnieją trudności, przeszkody i dorobek, kto ten dorobek do życia społecznego wnosi, jaki ma wpływ dom ludowy na otoczenie itp.

Jednocześnie zaznaczamy, że pojęciem domu ludowego obejmujemy domy ludowe, społeczne, spółdzielcze, narodowe, katolickie, remizy strażackie, domy różnych organizacyj społecznych itp.

Do udziału w konkursie zapraszamy wszystkich, którzy ze sprawą powstania i prowadzenia domu ludowego zetknęli się osobiście, lub byli bezpośrednimi obserwatorami. Nie chodzi nam tu wyłącznie o zdanie ludzi wykształconych, lecz głównie o opisy pochodzące od mieszkańców wsi, do których zwracamy się przede wszystkim.

Poniżej podajemy układ, według którego można przygotować powyższą pracę konkursową, zaznaczamy jednak, że nie jest on obowiązujący.

1. Charakterystyka wsi, w której znajduje się dom ludowy. (Położenie wsi, liczba i wielkość gospodarstw, skomasowana, lub nie, ludność, chłopi, szlachta, rzemieślnicy, chałupnicy, itp., odległość od miasta, gmina, kościół, szkoła z podaniem jak dawno powstała itp.).
2. życie społeczno-oświatowe i gospodarcze. (Jakie działają organizacje, i instytucje, ich powstanie, rozwój, działalność i potrzeby, przywódcy wsi, ich charakterystyka itp.).
3. Powstanie domu ludowego. (Jakie siły i potrzeby wywołały powstanie domu ludowego, kto był inicjatorem, jak dużo czasu upłynęło od rzucenia pierwszej myśli do pobudowania domu ludowego, skąd zdobyto plac i fundusze, jakie organizacje brały udział przy budowie domu ludowego, a jakie nie, w czym się ten udział wyrażał, rola organizacji młodzieżowych i innych, inteligencji ze wsi pochodzącej lub pracującej w niej, jakie były przeszkody i trudności do pokonywania, kto przeszkadzał w budowie, czyją własność stanowi dom ludowy, kto kieruje i zarządza domem ludowym itp. Jeżeli są inne domy ludowe we wsi, to uwzględnić ich wzajemny stosunek).
4. Opis domu ludowego. (Wymiary budynku i pomieszczeń. Załączyć odręcznie narysowany planik, na czym wzorowano się przy opracowywaniu planu, na

budynkach miejscowych, czy miejskich, kto plan wykonał, czym jest kryty dom ludowy, co się w nim mieści, jakie posiada urządzenia, kto zajmuje poszczególne pomieszczenia, lub na jaki cel są przeznaczone itp.).

5. Czym jest dom ludowy dla środowiska. (Działalność domu ludowego od jego powstania do chwili obejcnej, czy wywiera i jaki wpływ na środowisko i jakie daje korzyści ludności, czy posiada przeciwników, jakich i dlaczego itp.).
6. Jakie błędy popełniono przy budowie domu ludowego, jakie obecnie posiada on braki i jakie są możliwości ich usunięcia.
7. Biorąc pod uwagę własne doświadczenie wskazać czym dom ludowy winien być dla środowiska, co mieścić, czyją być własnością, przez kogo zarządzany, jak to zagadnienie rozwiązać na terenie całego powiatu i Państwa.

Przy opisie powstania i działalności domu ludowego w mieście należy powyższy układ odpowiednio zmienić. Przy przygotowaniu powyższej pracy należy brać pod uwagę wieś, czy miasto jako żywe środowisko, w którym zarysowują się różne dążenia, ścierania poszczególnych grup i jednostek, które na powstanie i działalność domu ludowego mają zwykle bardzo duży wpływ. Należy także zwracać uwagę na daty, oraz podawać fakty zgodne z rzeczywistością.

Opis powinien być nie mniejszy niż 20 stron papieru prośbowego. Opracowanie obszerniejsze i bardziej szczegółowe oceniane będzie dodatnio. Opisy należy nadsyłać do dnia 30 lipca 1938 r. pod adresem: Komisja Domów Ludowych przy CTO i KR Warszawa, Kopernika 30.

Najlepsze prace zostaną nagrodzone: I nagroda — 200 zł, dwie II nagrody po — 150 zł, cztery III nagrody po 100 zł, 11 wyróżnionych po 20 zł.

Na ocenę opisu i przyznawanie nagród nie wpływają zupełnie błędy w pisowni, zły styl lub brzydkie pismo. Pod uwagę bierze się tylko wszechstronność i dokładność opisu.

Prace nadesłane na konkurs pozostają własnością Komisji Domów Ludowych przy CTO i KR.

Wszelkie pytania należy kierować pod adresem: Komisja Domów Ludowych przy CTO i KR., Warszawa, Kopernika 30, tel. 5-12-87.

* * *

W wyniku konkursu nadesłano 103 prace, które zawierają w przeważającej części bardzo bogaty materiał dotyczący powstawania domów ludowych, przeszkód z tym związanych, roli w środowisku itp.

Nadesłane odpowiedzi są obecnie oceniane przez Sąd Konkursowy.

Materiał uzyskany drogą ogłoszenia konkursu, wraz z innymi materiałami z zakresu domów ludowych, zostanie opracowany w Państwowym Instytucie Kultury Wsi.

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU NA „OPIS ŻYCIA, PRAC, PRZEMYŚLEŃ I DĄŻEŃ“.

W 1937 r. został ogłoszony wśród młodzieży wiejskiej konkurs na dłuższą pracę pt. „Opis mego życia, prac, przemyśleń i dążeń“. Odezwa w tej sprawie została wydrukowana w różnych pismach młodzieży oraz w niektórych pismach spółdzielczych i rolniczych. W wyniku zgłosiło swe opisy do konkursu 1544 osoby ze wszystkich ziem Polski i ze wszystkich organizacyj młodzieży. Szczegółowy wykaz uczestników konkursu wydrukowany został w N-rach 12-ym, 13-ym i 14-ym „P.R.“ z roku ubiegłego.

Oceną tego obszernego materiału zajął się zorganizowany przez redakcję „Przysposobienia Rolniczego“ Sąd Konkursowy, do którego — oprócz przedstawicieli redakcji — weszli: a) przedstawiciele organizacyj, których członkowie brali udział w konkursie, oraz b) przedstawiciele Państwowego Instytutu Kultury Wsi, który się zajął naukowym opracowaniem życiorysów i który w niedługim czasie wyda o nich specjalną książkę. Osobowy skład sądu przedstawiał się następująco: 1) przewodniczący — dr. Józef Chałasiński, dyrektor Państwowego Instytutu Kultury Wsi; członkowie: 2) Piotr Banaczkowski, 3) Halina Brzóskówna, 4) Ludwik Januszewski, 5) Zygmunt Kobyliński, 6) Władysław Oleksy, 7) Maria Suszyńska, 8) Jan Szczepański, i 9) Halina Wisłocka.

Sąd Konkursowy odbył trzy posiedzenia (8.X. 1937, 17.VI. 1938 i 21.VI. 1938) i — po uprzednim zapoznaniu się z nadesłanymi opracowaniami — przyznał nagrody, jak to poniżej podajemy. Przy ogłaszaniu konkursu zapowiedziano 13 nagród: jedną pierwszą, dwie drugie, cztery trzecie i sześć czwartych. Z powodu jednak niespodziewanie dużej ilości nadesłanych opisów, z których znaczny odsetek stanowią prace o wysokiej wartości, redakcja „Przysposobienia Rolniczego“ poczyniła starania, by móc powiększyć liczbę nagród. Załatwiono rzecz pomyślnie i w ten sposób ilość pierwszych trzech kategorii nagród została podwojona, a ilość czwartych nagród — powiększona prawie ośmiokrotnie. Nadto długi szereg uczestników konkursu otrzyma tytułem wyróżnienia opłacenie prenumeraty „Przysposobienia Rolniczego“ za rok 1939, albo jakąś pożyteczną książkę w tej samej cenie.

Nagrody konkursowe w liczbie 60 przyznane zostały następującym osobom: a) Dwie pierwsze nagrody, tj. pokrycie kosztów wycieczki okrętem do Danii w wysokości około zł 150 albo zł 100 gotówką, otrzymają: 1. Władysław Samek z Borka Starego, pow. Rzeszów, woj. lwowskie i 2. Bolesław Sidor z Rudki Starościńskiej, pow. Włodawa, woj. lubelskie. b) Cztery drugie nagrody w postaci stypendium na kurs wiejskiego uniwersytetu ludowego według wyboru nagrodzonych (koszt około zł 130) albo zł 75 gotówką otrzymają: 1. Czesław Grądzki z Sędziejowic, pow. Łask, woj. łódzkie; 2. Czesław Kamiński z Krasna, pow. Suwałki ,woj. białostockie; 3. Adam Niczyporczyk z Tołkowa, pow. Kobryń, woj. poleskie i 4. Antoni Owsianiuk z Bogdanowiec, pow. Szczuczyn koło Lidy, woj. nowogródzkie. c) Osiem trzecich nagród w postaci pokrycia kosztów wycieczki do Warszawy, Gdyni, Krakowa itp. w wysokości zł 50 albo zł 30 go-

tówką otrzymają: 1. Pelagia Bedówna ze wsi Pucznie, pow. Łask, woj. łódzkie; 2. Antoni Kuźmeniuk z Kut Starych, pow. Kosów, woj. stanisławowskie; 3. Walenty Łatka z Dylągówki, pow. Rzeszów, woj. lwowskie; 4. Władysław Markiewicz z Sielca, pow. Pińczów, woj. kieleckie; 5. Piotr Obeziuk z Kunińca, pow. Krzemieniec, woj. wołyńskie; 6. Kazimierz Stankiewicz z Nart, pow. Włocławek, woj. warszawskie; 7. Władysław Złotnik z Pionek, pow. Kozienice, woj. kieleckie i 8. Stanisław Zuchara z Żabca, pow. Stopnica, woj. kieleckie. d) Czterdzieści sześć czwartych nagród w postaci książek według wyboru zainteresowanych na sumę zł 25 albo zł 20 gotówką oraz 87 wyróżnień w postaci P. R. za r. 1939 lub książki wartości (z przesyłką) do 5 zł. otrzymały osoby wyliczone imiennie w „Przysposobieniu Rolniczym" z 1.VII i 15.VII 1938 r.

R E C E N Z J E

B r o n i k o w s k i W i k t o r: Szkoła Rolnicza Mieczysławów, z przedmową S. Dobrowolskiego. Warszawa 1938. Str. XVI + 270. Seria Prac Społeczno-Gospodarczych Biblioteki Puławskiej. Nr 65. S t a s z y ń s k i S.: Monografia szkoły rolniczej w Starym Brześciu. Włocławek 1938. Str. XII + 286. C e c h n o w i c z ó w n a C.: Państwowa Szkoła Przysposobienia Gospodyń Wiejskich w Antowilu. Wilno 1938. Str. V + 94. Prace Zakładu Ekonomii Rolniczej U. S. B. w Wilnie.

Trzy monografie szkół rolniczych, wydane w r. 1938 tyczą się 11-miesięcznych niższych szkół dwu szkół męskich i jednej szkoły gospodyń wiejskich. Czas istnienia każdej z tych szkół jest inny, co także częściowo uwidoczniło się w rozmiarach poszczególnych monografij: najdłuższy okres pracy za sobą posiada szkoła w Mieczysławowie (25 lat), znacznie krótszy obie pozostałe (po 12 lat).

Wszystkie one są wyczerpujące; najmniej stosunkowo praca dotycząca szkoły w Antowilu; Bardzo wyczerpującą jest monografia szkoły w Starym Brześciu, najdokładniejszym zaś — opis szkoły w Mieczysławowie. Nie można odmówić pracowitości p. Staszyńskiemu, a tym bardziej dr Bronikowskiemu, którego pracowitość słusznie dyr Dobrowolski (we wstępie) nazywa benedyktyńską. Wszystko, nawet najdrobniejsze szczegóły czy to przeszłości danej szkoły, czy jej obecnego stanu i to pod jakimkolwiek względem, wszystko znajduje w tych dwóch monografiach najdokładniejsze omówienie, w swoim chronologiczynm rozwoju. Dowiadujemy się z nich o drobiazgach powstania szkoły, o wszystkich zmianach, które w tych szkołach w każdym roku zachodziły, poznajemy nazwiska, osoby i działalność każdego poszczególnego nauczyciela, ilość godzin nauki każdego przedmiotu ze zmianą ich w ciągu lat, organizacje szkoły, pochodzenie uczniów, lata, wyniki pracy, rodzaj i ilość zajęć praktycznych, stanowiska, jakie po ukończeniu szkoły zajęli. Znajdujemy w nich bardzo dobre opisy stanu rolnictwa w powiatach, w których leżą szkoły, szczegółowy opis (z planami) budynków szkolnych i gospodarskich, dokładne sprawozdania z każdej uroczystości szkolnej itd., itd. Ale i na tym nie koniec: monografie te pozwalają nam poznać tryb życia uczniów, odtworzyć sposób przepędzania godziny za godziną w czasie ich pobytu w szkole: wiemy, co uczeń jadł, kiedy wstawał, jak często chodził do kościoła. Zapoznają nas dokładnie te monografie, z całokształtem życia nauczycieli i uczniów, tak, że wczytanie się w nie pozwala nam odtworzyć plastycznie przedmiot badań monograficznych. Dokładność w odtwarzaniu szczegółów, na

modłę dokładności pędzla Gerarda Dou w malarstwie holenderskim, czyni te monografie doskonałym materiałem nie tylko dla socjologa, ale nawet dla powieściopisarza, źródłem do poznania pewnego wycinka życia ludzkiego w jego żywej konkretności.

Nie ulega wątpliwości, że w obu tych monografiach został wykorzystany wszelki możliwy materiał, wszelkie istniejące źródła ustne czy pisane, i wykorzystane w sposób możliwie kompletny, bez reszty.

Dr Bronikowski uzasadnia potrzebę pisania takich monografii tym, że ponieważ nie jest ustalony jeszcze typ ludowej szkoły rolniczej, potrzebna jest wyczerpująca monografia jednej szkoły, aby pozwoliła ona na uszeregowanie zagadnień szkolnych, aby pozwoliła na poznanie efektu kontaktu pewnych teoretycznych zapatrywań z rzeczywistością. Zdanie dra Bronikowskiego w zupełności podzielam. Argumenty te całkowicie uzasadniają potrzebę powstania monografii jednej szkoły, może nawet nie jednej lecz dwóch lub trzech. Abstrahując nawet w zupełności od nastawienia utylitarno-normatywnego, od chęci wyciągnięcia pewnych praktycznych wskazówek co do przyszłej organizacji szkolnictwa zawodowego (co zwłaszcza dzisiaj posiada duże znaczenie ścisły i wyczerpujący opis przeszłości i teraźniejszości jednej lub paru szkół pewnego typu posiadać może swoją naukową wartość. Chodziłoby o szkoły ważniejsze, lub bardziej typowe, aby opisy ich pozwoliły na zapoznanie się nie tyle z daną szkołą, ile z typem pewnego rodzaju szkoły. Każda jednak dalsza monografia szkoły tego samego typu posiada wartość już coraz mniejszą. O ile szkoły te są do siebie zbliżone rzeczywiście, to nowymi w ich opisach będą w coraz większym stopniu tylko szczegóły. O ile zaś szkoły różnią się od siebie nie w szczegółach tylko, ale w rzeczach ważnych, podejście do zagadnienia powinno być zupełnie odmienne: monograficzne opracowanie jednej lub dwóch szkół każdego typu, po ustaleniu w grubszym choćby tylko schemacie zasadniczych typów szkół.

Oczywiście można zawsze bronić potrzeby wydania monografii danej szkoły, jak czyni dr Bronikowski — korzyścią jaką z niej odniosą nowi nauczyciele danej szkoły i tej korzyści nikt przeczyć nie będzie. Pamiętać jednak należy o hierarchii potrzeb, a trudno twierdzić, aby z punktu widzenia czy to społecznego czy naukowego nie było prac potrzebniejszych.

A teraz krytyka treści. Książkom tym mogę postawić jeden tylko poważniejszy zarzut: mianowicie, że brak jest im wniosków. Rzuca się w oczy brak ostatniego rozdziału, zawierającego wnioski ogólne, do których doprowadza materiał przedstawiony i przetrawiony w licznych poprzednich rozdziałach. Streszczenie angielskie tego oczywiście nie zastąpi. Powstanie i istnienie pewnej szkoły jest wynikiem celowej działalności ludzkiej; pewien cel przyświeca założycielom, szkoła ma pewne zadanie lub szereg ich do spełnienia — chodzi o ich zbadanie. Z drugiej strony należy stwierdzić czy i o ile zostały zadania te spełnione, a jeżeli tylko w części, to z jakich powodów. Zdajemy sobie dobrze sprawę z trudności w daniu odpowiedzi na te pytanie. Wspomina o nich dr Bronikowski, ale materiał powinien być tak dobrany i ułożony, by pozwolił choćby na częściową odpowiedź, choćby na razie na odpowiedź próbną. Tę potrzebę pewnej

syntezy wyczuwa czytelnik tym żywiej, iż w trakcie czytania gubi się w nadmiarze szczegółów.

Oczywiście cele założenia pewnej szkoły rolniczej są zasadnicze znane, ale tylko zasadnicze. Pewien typ szkoły może mieć specjalne zadanie do spełnienia. O tych celach piszą zresztą autorzy w tekście. Znacznie gorzej jest z ich realizacją. Niewątpliwie za kryterium spełniania swych celów może służyć frekwencja uczniów — słusznie podkreśla to dr Bronikowski. Dowodem jest jednak jedynie próba życia, tzn. praca wychowanków danej szkoły. Jasnym jest, że szkole zawodowej, zwłaszcza rolniczej, znacznie trudniej o taki dowód, aniżeli szkole ogólno-kształcącej. Zapas wiadomości i inteligencję znacznie łatwiej zbadać, aniżeli zdolność pracy w pewnym zawodzie już po ukończeniu studiów. To też uważam za bardzo ważne wyniki ankiet rozesłanych do absolwentów tych szkół. Abstrahując od możliwych sprzeczności między celem technicznym, a ekonomicznym gospodarstwa (na co zwykle zwraca się zbyt mało uwagi we wszystkich organizacjach rolniczych), dowodem wartości szkoły może stać się stwierdzenie ilu uczniów podniosło swoje czy swoich rodziców gospodarstwa przez przeprowadzenie ulepszeń. Czytamy o tym w obu monografiach. Szkoda, że nie poszukano za materiałem porównawczym w gospodarstwach, których kierownicy nie uczęszczali do szkół rolniczych, bo przecież w tym czasie w wielu z tych gospodarstw przeprowadzono chyba także pewne ulepszenia. Za pewien, choć niedoskonały, miernik postępu gospodarstwa w znaczeniu technicznym, można uważać zwiększenie wydajności z ha. Szkoda, że autorzy nie spróbowali porównać szybkości powiększania się tej wydajności w powiatach, które grupowały na swych terytoriach większą ilość wychowanków szkół opisywanych, z wydajnością w powiatach, możliwie bliskich szkołom, które — przeciwnie — nie dostarczały lub bardzo niewielu tylko uczniów do nich. Gdyby to porównanie doprowadziło do jakichś wniosków, wówczas najprawdopodobniej dodatni wpływ szkół stałby się oczywistym. Autorom nie tyle stawiam zarzut, iż tego nie uczynili, ile, że nie okazują starań w kierunku wyróżnienia i podkreślenia spraw rzeczywiście ważnych na szeroko rozbudowanym tle spraw o znaczeniu drugorzędnym, a czasami nawet błahym.

W końcu zaznaczyć należy, że styl dra Bronikowskiego jest często zawiły, czasami niedobry lub nawet niejasny.

Monografia inż. Cechnowiczówny wyróżnia się dodatnio:

1) ciekawym rozdziałem o pracy kobiety na wsi, jakkolwiek opracowanym, zdaje się, nie na podstawie własnych badań. Jednak przy wykresie II nie podano, który tydzień w roku uważa się za pierwszy. Wykres III jest oczywiście zupełnie błędnym i niezgodnym z tekstem, w przeciwnym razie nie rozumiem: czemu ubieranie się i jedzenie zajmują kobiecie na wsi z wiosną, w lecie i jesienią około czterech godzin, a w zimie zaledwie jakiś kwadrans; czemu przygotowanie jedzenia tejże kobiecie zajmuje z wiosną, w lecie i jesieni koło godziny czasu, w zimie aż 6 godzin! Z wykresu wcale nie widać, by, jak jest napisane w tekście, praca w polu zajmowała kobiecie 4—6 godzin, a tylko zaledwie do dwu itp.

2) umieszczeniem krótkiego rozdziału o historii szkolnictwa rolniczego w Polsce. (Ubocznie zwracam uwagę, że nauka rolnictwa i ogrodnictwa w nie-

których szkołach Komisji Narodowej rozpoczęła się już przed r. 1783, bo nawet już w r. 1775).

3) dokładniejszym omówieniem ankiety rozesłanej między byłe uczenice szkoły, która stanowi ciekawy materiał dla socjologa,

4) krótkim, ale pewnym jednak zakończeniem.

Jerzy Fierich (Kraków).

Chałasiński Józef: Tło socjologiczne pracy oświatowej. Wydawnictwo Instytutu Oświaty Dorosłych. Warszawa 1935 r. Str. 132.

Punktem wyjścia do napisania powyższej publikacji była wyraźnie odczuwana przez oświatowców w Polsce potrzeba wejrzenia w strukturę życia społecznego, jako podłoża wszelkiej pracy oświatowej. Chodziło zatem o naświetlenie tych wybranych problemów z zakresu socjologii, by „praktyk umiał w nich szukać podstaw dla akcji oświatowej i kulturalnej z dorosłymi". Tym samym z góry już wyznaczony został charakter książki, którą wolno raczej zaliczyć do zakresu swoistej publicystyki socjologicznej niż do osiągnięć czysto naukowych.

Ale to nie zarzut, lecz stwierdzenie. J. Chałasiński, znany już jako autor szeregu prac socjologicznych, a pośród nich niedawno wydanego przez Instytut Kultury Wsi „Młodego pokolenia chłopów", niejednym już artykułem niósł pomoc oświatowcom-praktykom, wcale nie powodując się często występującym u młodych uczonych snobizmem, jakoby zejście z koturnów „czystej wiedzy" w sferę „wiedzy stosowanej" było obniżeniem skrzydeł. Skądinąd wiadomo, jak właśnie tego rodzaju snobizm naukowców opóźnia postęp w dziedzinie oświatowej, tym bardziej, że odsuwaniu się świata uniwersyteckiego od zajęcia się problemami bardziej żywotnymi towarzyszy często pogarda „praktyków" dla wszelkiej teorii. Ile niebezpieczeństw kryje się tutaj, szczególnie dla pracy oświatowej, nie trzeba dowodzić.

Publikacja J. Chałasińskiego, obok nielicznych artykułów prof. Kołaczkowskiego i prof. Szumana, którzy naświetlali pewne zagadnienia oświatowe już to z punktu psychologicznego, już też z punktu problemów kultury w ogóle, — jest poważną usługą, oddaną przez uczonego działaczowi społecznemu. Autor zdaje sobie sprawę z tego, że socjologia nie da ani gotowych rozwiązań praktycznych, ani nie powie... „jakie cele i jakie ideały powinny mu (oświatowcowi) przyświecać", ale: „Dla tych jednak praktyków społecznych, którzy nie tylko działają, lecz odczuwają potrzebę głębszego rozumienia swojej pracy społecznej i takiego rozumienia samodzielnie dopracowują się, socjologia staje się dziedziną bliską. Zastanawiając się nad związkiem swojej pracy z życiem społeczeństwa, analizując problemy społeczne, oni sami stają się socjologami. Socjologia zaczyna się bowiem z krytyczną myślą, która dąży do zrozumienia procesów zbiorowego życia ludzi" (str. 7 — 8).

Na dwie grupy zagadnień zwraca autor uwagę: 1) na pracę kulturalno-oświatową jako osobną instytucję społeczną (socjologia pracy kulturalno-oświa-

towej) i na 2) związek pracy kulturalno-oświatowej z mechanizmem życia społecznego w ogóle (socjologia ogólna i psychologia społeczna). Tym dwom grupom zagadnień poświęcone są I i II część książki, zaś część III zajmuje się sprawami socjologii szczegółowej (wieś i miasto oraz inne grupy społeczne w pracy kulturalno-oświatowej) z uwagi na bezpośredni teren działania oświatowca.

Intencją podstawową autora było pomóc społecznikowi w zrozumieniu własnej działalności i jej związku z całokształtem procesów społecznych poza nim. Jakże więc wypadłoby ostatecznie zdanie oświatowców o powyższej publikacji?

Po szczegółowym zapoznaniu się z książką odpowiedź na powyższe pytanie musi wypaść u sumiennego czytelnika — dodatnio. Istotnie „Tło socjologiczne pracy oświatowej“ poszerza widzenie socjologiczne u oświatowca. Innym spojrzeniem poczyna on ogarniać odtąd zarówno sam system pracy kulturalno-oświatowej, w którym bezpośrednio uczestniczy, jak też całość życia społecznego i wreszcie najbliższe mu środowisko działania oświatowego. Mało tego. Książka J. Chałasińskiego zdolna jest zapalić niejednego z czytelników do samokształcenia socjologicznego, w czym ważną usługę odda oświatowcowi katalog rozumowany, opracowany przez autora na końcu publikacji.

Dla zadośćuczynienia prawdzie godzi się jednak stwierdzić, że szczególnie w części III-ej książki wyczuwa uważny czytelnik wyraźny pośpiech autora w formułowaniu wniosków (uwidoczniło się to i przez liczne usterki stylu.). Za często również czytelnik spotyka się w całej książce z autorskim ja, które się jeszcze nie zobiektywizowało w spokojnym zajmowaniu stanowiska. Dalej. Nie łatwo powiedzieć — świadomie czy nie używa J. Chałasiński określenia „oświatowo-kulturalny“ zamiast powszechnie przyjętego: „kulturalno-oświatowy“. Jeśli świadomie, wynikałoby — przypuszczalnie — z tego, że skłonny jest procesom intelektualnym przyznawać dominującą rolę w tworzeniu się kultury grupy. Praktyka oświatowca mówi co innego, przyznając słusznie przeżyciom uczuciowym („kulturalnym“) rolę zasadniczą w postępie dorosłych. Stąd samokształcenie zjawia się zawsze jako najwyższa i końcowa forma w zespole oświatowym, poprzedzana przede wszystkim takimi zajęciami jak: śpiew, teatr, muzyka.

Natomiast z całą pewnością myli się autor wtedy, kiedy idąc za utartą powszechnie opinią dopatruje się przyczyn mniejszego uspołecznienia u nauczycieli szkół średnich (w porównaniu z nauczycielami szkół powszechnych) w obciążeniu „pretensjonalnymi tradycjami szlachecko-inteligenckimi“ gimnazjów, od czego jakoby w większym stopniu były wolne dawne seminaria, jako zakłady kształcenia nauczycieli szkół powszechnych (str. 103). Otóż należy stwierdzić, iż nauczycielstwo szkół powszechnych na terenie miasta wykazuje en masse tę samą postawę społeczną, co i nauczycielstwo szkół średnich... Wchodzą tu w grę najrozmaitsze czynniki, o których nie miejsce mówić, w sumie jednak nieuspołecznienie nauczyciela miejskiego w ogóle, w porównaniu z nauczycielem na terenie wsi, bierze swój początek w odmienności struktury społecznej wsi i miasta. Wieś wciąga do pracy społecznej przez zażyłość sąsiedzką z instytucją szkoły, zresztą wieś społecznika-nauczyciela bardziej potrzebuje niż miasto.

Franciszek Mleczko (Warszawa).

C y w i ń s k i T a d e u s z: „Akcja mleczarska w Litwie“ — praca Zakładu Ekonomii Rolniczej Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Wilno 1938 r. Str. 126.

Autor powyższej pracy — absolwent Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego — był przez szereg lat instruktorem Izby Rolniczej w Kownie, cenionym przez tamtejsze władze, i dlatego praca jego zasługuje na szczególną uwagę. Pierwszą coprawda pracą o spółdzielczości litewskiej rolniczej w polskim języku była głośna rozprawa Kraużlisa. Książka Kraużlisa, chociaż wzbudziła duże zainteresowanie, jednak jest już przestarzała, a to wskutek znacznego postępu, jaki zaznaczył się w ruchu spółdzielczym Litwy, zwłaszcza na odcinku placówek mleczarskich.

Obie te prace ukazały się bynajmnie nie przypadkowo. Mianowicie dziesięcioletnia akcja związku spółdzielni rolniczo-handlowych tzw. Lietukis natchnęły Kraużlisa do napisania pracy ogólnej o spółdzielczości litewskiej. Podobnie zamknięcie okresu dziesięcioletniej pracy związku spółdzielni mleczarskich „Pienocentras“, pobudziły Cywińskiego do napisania omawianej pracy. Kraużlis ujął głównie stronę organizacyjną spółdzielczości, natomiast Cywiński rozpatrzył szeroko zagadnienie techniki mleczarskiej, jak również uwzględnił szeroko czynniki ekonomiczne. Przede wszystkim przeprowadził drobiazgową analizę warunków przyrodniczych i gospodarczych wpływających na rozwój mleczarstwa, omówił politykę władz państwowych na tym odcinku, podał główne wytyczne i poczynania związku „Pienocentras“, dalej — rozpatrzył akcję władz zmierzającą do podniesienia jakości produktów mleczarskich oraz plany na przyszłość.

Autora głównie interesuje zagadnienie, co właściwie wpłynęło na szybki rozwój mleczarstwa w Litwie. Przeprowadzając dokładną analizę, autor dochodzi do wniosku, że na rozwój ten nie wpłynęła bynajmniej jakość gleby, wielkość gospodarstw, ani nawet komasacja. Jako przykład podaje miejscowości, gdzie gleby są liche, gdzie występuje zawiła szachownica, a gospodarstwa są drobne. Pomimo tych niesprzyjających warunków rozwój mleczarstwa jest znacznie szybszy, niż w okolicach posiadających niepomiernie lepsze warunki. W konkluzji autor stwierdza, że na rozwój mleczarstwa wpływał czynnik zazwyczaj pomijany w rozprawach gospodarczych — a mianowicie człowiek. Na całą akcję mleczarską większy wpływ wywierają członkowie, personel mleczarski oraz inspektorowie Pienocentrasa, niż wszelkie ramki organizacyjne, ustawy i rozporządzenia. Podkreśla autor wysokie kwalifikacje mleczarzy, którzy w środowiskach lokalnych są duchowymi przewodnikami rolników. Uwagi te są słuszne, gdyż nie instytucje wywierają wpływ na człowieka, tylko odwrotnie człowiek nadaje właściwe piętno poszczególnym instytucjom.

Na zakończenie autor omawia plany Pienocentrasa na dalsze okresy. Opierając się na własnych długoletnich obserwacjach autor dochodzi do wniosku, że możliwości rozwojowe mleczarstwa litewskiego są bardzo duże. Przewiduje też, jakie wyniki zostaną osiągnięte w najbliższych latach. Chociaż praca ta wyszła z druku w 1938 roku, a opracowana została na podstawie publikacyj z 1937 r.

jest już nieco przestarzała, bowiem wyniki osiągnięte przez spółdzielczość mleczarską litewską w ostatnim roku są wyższe od przewidywanych.

W pracy swej autor nie stosuje przeliczeń, które pozwoliłyby znacznie uwypuklić zestawienia podane w cyfrach absolutnych. Dlatego też w pracy tej znajdujemy sporo materiału niewykorzystanego, czekającego na dalsze pogłębienie. Przypuszczać należy, że autor nie poprzestanie na tej pracy, a przystąpi do dalszych studiów nad stanem rolnictwa litewskiego.

Bohdan Dederko (Warszawa).

Duda-Dziewierz Krystyna: Wieś małopolska a emigracja amerykańska. Studium wsi Babica, pow. rzeszowskiego. Polski Instytut Socjologiczny. Warszawa 1938. Str. X + 152.

Wśród procesów społecznych, które w wybitnym stopniu umożliwiły dokonanie wyłomu w tradycyjnym życiu wsi polskiej, poważne miejsce zajmuje emigracja. Jest ona bowiem tym czynnikiem zewnętrznym, który spowodował nie tylko przekroczenie granic terytorialnych przez członków pewnej grupy społecznej, czy naruszał utrwaloną zwyczajami więź rodzinną, wprowadzając inne zwyczaje, ale przede wszystkim wytworzył odrębny typ człowieka, inne grupy społeczne, silnym fermentem społecznym przełamując izolacje, które są wiekowym wytworem miejscowej społeczności. Emigracja wiejska, jest wreszcie organicznie związana z wielkimi procesami społecznymi, jakie powstają i rozwijają się w grupie macierzystej, jest nawet ich odpowiednikiem, rzadko powodując zatracenie najistotniejszych cech grupy wyjściowej. Ruch emigracyjny uzależniony w pewnym stopniu od takich składników organizacji wsi, jak układ topograficzny, rodziny i hierarchii społecznej, był dla ludności po pewnym okresie zjawiskiem społecznym stale powtarzającym się i wchodzącym jako coś nieoddzielnego w ogólne życie wsi.

Zagadnieniu oddziaływania emigracji na wieś małopolską poświęciła ciekawą pracę p. Krystyna Duda-Dziewierz pt. „Wieś małopolska a emigracja". Tytuł zbyt pretensjonalny i nieuzasadniony, gdyż tematyka pracy obejmuje wyłącznie wieś Babicę w powiecie rzeszowskim. Wprawdzie w przedmowie autorka zaznacza, że przeprowadzenie badań na terenie jednej wsi umożliwiło jej wyciągnięcie wniosków natury ogólnej a dotyczących struktury wsi małopolskiej, to jednak ani metoda ani też badana miejscowa społeczność, nie mogły jej upoważnić do stawiania zagadnienia w ten sposób.

Praca składa się z sześciu rozdziałów, zaopatrzonych bogato w ryciny oraz dwie mapki, ilustrujące emigrację z Babicy w latach 1883 — 1936 oraz strukturę gospodarstwa chłopskiego z lat 1851—1883.

Po omówieniu w rozdziale pierwszym ogólnych założeń socjologicznych ruchu emigracyjnego, przechodzi autorka do analizy wsi Babicy.

Babica jest wsią typu rodzinno-sąsiedzkiego. Z punktu widzenia metodycznego należało tutaj obszernie omówić znaczenie rodziny w życiu wewnętrznym wsi, mając do dyspozycji szereg studiów o rodzinie wiejskiej. Na dalszej kon-

strukcji pracy, wyciągnięciu odpowiednich wniosków, ten błąd metodyczny zaważył bardzo silnie.

Babica jest wsią o przewadze zajęć rolniczych, leżącą na wielkim trakcie łączącym Rzeszów z Jasłem. Ze względu na społeczną topografię wsi, dzieli się ona na część główną, leżącą wzdłuż drogi czudecko-rzeszowskiej, składającą się z dwuch dzielnic: Dół i Góra, oraz przysiółków: Budy i leżących ku wschodowi, Dział I i Dział II. Posiadanie stacji kolejowej i piękne położenie przyciągają letników z pobliskiego Rzeszowa, który w ogóle wywiera silny wpływ na zmianę strojów, dawnych zwyczajów oraz na powstanie stosunkowo aktywnej miejscowej inteligencji.

Żywy ruch emigracyjny, jaki zaistniał w drugiej połowie dziewiętnastego wieku na terenie b. zaboru austriackiego objął również swoim zasięgiem i Babicę. Najsilniej wpływ ten uwydatnił się, zdaniem autorki, w tych przysiółkach, które dostarczyły największego kontyngentu emigrantów. Autorka tłumaczy to zbytnią pauperyzacją, rozdrobnieniem gruntów oraz silnymi wpływami sąsiednich wsi, gdzie „gorączka“ emigracyjna osiągnęła swój kulminacyjny punkt. Gdyby autorka przestudiowała uważnie literaturę dotyczącą wsi małopolskiej, a zwłaszcza dane statystyczne, jakie podaje w swych pionierskich monografiach profesor F. Bujak, to przekonałaby się, że zagadnieniom, które porusza i uważa, że dotychczas nie zwrócono na nie uwagi (str. 8) poświęcono wiele cennych i podstawowych prac, które i dziś nie straciły na swej wartości. W świetle literatury odpadnie twierdzenie autorki, jakoby najsilniej emigrował element niezamożny, proletariacki. Możliwe, że do takiego poglądu upoważniał autorkę niekompletnie zebrany materiał, prawdopodobnie mamy tu do czynienia z wypadkiem indywidualnym.

Pod wpływem emigracji miała również doznać głębokich zmian pozycja socjalna i gospodarcza kmieci, na rzecz elementu emigranckiego. Jest rzeczą stwierdzoną, że emigranci wprowadzają, bezpośrednio po swoim przybyciu, w życiu wsi znaczne inowacje i zmiany, że przychodzi do silnych antagonizmów pomiędzy grupą stałą, „zasiedziałą“, a żywiołem luźnie ze wsią związanym. Nie znaczy to jednak wcale, by z czasem ze strony kmieci nie następowała reakcja, przyswajanie sobie zdobyczy technicznych lub by brakowało im głębszych zainteresowań społecznych i politycznych. W życiu wsi kmiecie stanowią ośrodek trwały, silny i chociaż dziś nie decydujący w wielu sprawach, to przecież wywierają oni olbrzymi wpływ na opinię wiejską, na poczynania sąsiedzkie, zachowując zawsze głębokie poczucie swej samodzielności i odrębności.

Pierwszymi emigrantami, według źródeł, jakie podaje autorka, byli mieszkańcy z Bud i Działów. Byli to jednak przybysze, bezrolni, nie związani z ziemią, mający za sobą bogatą tradycję emigrancką. W latach 1883—1900 wyjechało z peryferyj wsi około 17 mieszkańców, wśród których znajdował się tylko jeden syn kmiecy, reszta rekrutowała się z miejscowej biedoty.

Pod wpływem listów emigranckich, opowiadań, wreszcie widocznych dowodów polepszenia się bytu emigrantów, poczynają również wyjeżdżać i mieszkańcy z części głównej, z tzw. „Dołu“.

Mimo tak wielkiego oddalenia od macierzystego ośrodka i bytowania w obcym środowisku, które swymi zwyczajami, odmiennym trybem życia, przytłacza emigrantów, nie przestali oni utrzymywać kontaktu z „krajem". Babica „amerykańska" formowała się na drodze sąsiedzko-rodzinnej i zachowała prawie w całości dawny swój światopogląd religijno-obyczajowy.

Wprawdzie podnoszą się głosy narzekania, silnej krytyki stosunków panujących w „starym kraju" oraz zbytnie idealizowanie środowiska amerykańskiego, ale olbrzymi procent wraca zawsze do kraju i przeważnie powraca do dawnych zajęć zawodowych.

Na 83 reemigrantów, 12 wybudowało nowe domy, 38 przykupiło (od $1/4$ do 30 morgów), 4 straciło pieniądze na dewaluacji, 2 wypłaciło długi. Nieliczni tylko zdobyli się na rozpożyczenie pieniędzy, kupno karczmy czy też kamienicy w mieście. Wrócili więc prawie wszyscy, podobnie jak się to działo w innych miejscowościach, do dawnego zawodu, do rolnictwa.

Nie uległa również radykalnej przebudowie i zasadnicza komórka życia wiejskiego: rodzina. Emigranci utrzymują ze swoim rodzinnym ośrodkiem ożywioną łączność, szczegółowo wypytują się w listach o stan gospodarstwa, zdrowie dzieci, rodziców, nie ociągają się z przesyłaniem pieniędzy. Dla ilustracji tego nad wyraz żywego związku emigracji z „krajem" podaje autorka ciekawe zestawienie przekazów pieniężnych, jakie od roku 1926—1931 nadesłał swojej żonie jeden z emigrantów. W 1926 r. przysłał 1700 zł, 1927 — 500 zł, 1928 — 4530 zł, 1929 — 5205 zł, 1930 — 1350 zł, 1931 — 2295 zł; w ciągu 6 lat przesłał więc do kraju 15.570 zł, sumę imponującą, przynajmniej jak na gospodarstwo włościańskie.

Na tle głębokich przeżyć społecznych i silnej reakcji na zmianę środowiska powstała obfita „literatura" w formie listów, wierszy i artykułów. Nie znaczy to bynajmniej, aby dopiero w okresie emigracyjnym powstawały zalążki literatury „ludowej", jak twierdzi bezpodstawnie autorka (str. 52). Nie emigracja również stanowiła kanwę dla pierwszych utworów chłopskich.

W rozdziale piątym daje autorka niezmiernie ciekawe przykłady „karier" emigranckich oraz bardzo wnikliwą analizę typów społecznych reemigrantów, wprowadzających w życie wiejskie inne zasady, obyczaje wraz z dokonaniem racjonalizacji postawy społecznej. W związku z przybyciem nowego elementu do macierzystego ośrodka wybuchają silne konflikty (rozdz. VI) pomiędzy grupą tradycjonalistów a nowatorami, którzy, zdaniem autorki, mają się odznaczać inicjatywą, przedsiębiorczością, a nade wszystko skłonnościami do przyswajania sobie pierwiastków urbanizacyjnych.

Pod wpływem emigracji nastąpiła również silna racjonalizacja w dziedzinie religijnej. Autorka powtarza tutaj, tak częste w prasie i publicystyce, frazesy o upadku autorytetu księdza, podając na to, nieoświetlone krytycznie, fragmenty z listów emigranckich. Zapomina jednakże o tym, że właśnie w ośrodkach emigranckich uderzyło żywiej tętno życia religijnego, że chłop polski masowo bierze udział w poczynaniach narodowo-kościelnych, choć w wielu wypadkach działalność kleru nie stała na wysokości swojego zadania. Bezpodstawnym również jest zdanie, jakoby to zachwianie się autorytetu księdza uzależnione

było od uświadomienia sobie sprzeczności, jaka zachodzić ma pomiędzy polityką kościelną a narodową. Byłoby rzeczą ze wszech stron pożądaną, aby autorce udało się poprzeć ten dość oryginalny wniosek kilku przynajmniej faktami zaczerpniętymi z życia emigrantów lub z poważnej literatury. Na krytyczną postawę emigrantów względem kleru, czy wreszcie przejawy działalności kościoła tzw. „narodowego" złożyły się czynniki posiadające luźny związek z uświadomieniem narodowym czy krytycznym poglądem na istotę religii.

Rozdział szósty kończy się interesującymi wnioskami, logicznie wypływającymi z całokształtu rozważań. Wśród nich najważniejszy: „Nie da się jednak absolutnie wykazać, że jakieś przeobrażenia wsi wiążą się wyłącznie z emigracją. Zasadniczy zrąb osobowości społecznej emigranta jest wyraźnie ukształtowany przed emigrowaniem... Z całej grupy reemigrantów babickich wszyscy właściwie powrócili do swojej dawnej roli społecznej. Emigracja więc jedynie potęguje procesy, które już istnieją". Powstanie Polski odbiło się potężnym echem na emigracji amerykańskiej. W wyobraźni emigranckiej (rozdz. VII), mimo wielkiej siły przyciągania, jaką zawsze przedstawiała Ameryka, przedstawiało się przyszłe państwo polskie, jako kraj, gdzie dla Polaka „wybić się i dorobić będzie o wiele łatwiej, aniżeli gdziekolwiek bądź na świecie". W rzeczywistości emigracja, dzięki wielu bywitnym jednostkom zajęła stanowisko rzeczowe, pozytwne, ofiarnie spiesząc z pomocą odrodzonemu państwu.

W Ameryce nastąpiło głębokie przeobrażenie psychiki chłopskiej, spotęgowanie świadomości narodowej i poczucie własnej godności. To odrodzenie się „chłopskiej Polski" w Ameryce, jej zwartość ideologiczna w przełomowych wypadkach, solidarność, jaką rzadko kiedy wykazuje nawet grupa jednolita etnicznie, spowodowały olbrzymi rozrost organizacyjny oraz poważne zdobycze polityczne i ekonomiczne. Głębokie, refleksyjne uwagi dotyczące chłopskiego mitu, możliwego do zrealizowania na ziemiach amerykańskich, kończą tę głęboką i oryginalną pracę socjologiczną.

Nie może ona jednak rościć sobie pretensji do całkowitego wyczerpania postanowionego problemu. Autorka bowiem nie potraktowała wszechstronnie zagadnienia, nie przestudiowała nawet tak poważnej literatury, jak prace prof. F. Bujaka i W. Grabskiego, nie starała się nawet zanalizować wpływu innych czynników (kościół, dwór, szkoła, miejscowa inteligencja, organizacje ludowe) na rozwój kulturalny, społeczny, ekonomiczny, na niwelowanie izolacji i przekraczanie granic miejscowych. Nie omówiono również, ze szkodą dla poprawienia wielu wniosków, wpływu Rzeszowa jak i pobliskiego Czudca, których oddziaływanie na wieś było niezmiernie silne. Babica, podobnie jak i okoliczne wsie, wchodziły w inny okres życia społecznego dzięki wielkim prądom politycznym, gospodarczym, jakie objęły w drugiej połowie XIX w. całą prawie Galicję. Oprócz organizacyj politycznych, powstała gęsta sieć kółek rolniczych, sklepików wiejskich, Kas Stefczyka, rozchodziła się pilnie czytana prasa różnych odcieni politycznych, organizowano szereg kursów ogrodniczych, pszczelarskich, rolniczych, doprowadzając w rezultacie do gruntownej zmiany życia społeczno-gospodarczego wsi małopolskiej. Emigracja mogła zaistnieć i przybrać tak poważne rozmiary jedynie w warunkach wytworzonych przez wielkie prądy polityczne

i gospodarcze. Ile również zyskałaby sama praca na zwartości a sądy na umotywowaniu, gdyby autorka nie poprzestała wyłącznie na przytaczaniu listów emigranckich, często błahych i jednostronnie dobranych, nie zawsze zgodnych z założeniami, jakie autorka zamyślała przeprowadzić. Zdarzają się również i zwroty (str. 137), które obniżają w wysokim stopniu poziom naukowy pracy.

Mimo tych błędów i niezupełnie metodycznie przeprowadzonej analizy środowiska, praca autorki napisana jasno, przejrzyście, wolna od balastu terminów, jest pierwszą naukową „wizją lokalną", na wynikach której przyjdzie niejednokrotnie oprzeć się tak badaczowi-teoretykowi jak i działaczowi.

Franciszek Kącki (Lwów).

Inglot Stefan: Historia społeczna i gospodarcza średniowiecza. Lwów 1938. Str. 312. Wydawnictwo Ossolineum.

Książka niniejsza wypełnia część dotkliwej u nas luki, jaką był brak polskiej historii społecznej i gospodarczej, ponieważ nasze podręczniki historyczne dotyczyły niemal wyłącznie historii politycznej. Dowiadujemy się z niej również, że prof. F. Bujak, jako redaktor, zmierza do wydania całości historii społecznej i gospodarczej, przy czym „Średniowiecze" stanowi tom II.

Autor dzieli okres średniowiecza a tym samym i książkę na trzy części: 1) przejście od starożytności do średniowiecza (w. V—IX), 2) właściwe średniowiecze (w. X aż do poł. w. XIV) oraz 3) przejście od średniowiecza do czasów nowożytnych (poł. w. XIV do poł. w. XV). Części te dzieli dalej na okresy, odpowiadające działaniu pewnych ludów lub pewnych systemów rządzenia, a wreszcie szczegółowe rozważania prowadzi w rozdziałach, które już traktują o poszczególnych sprawach. Budowa dzieła jest prosta, przejrzysta, przez to treść dzieła staje się łatwo dostępna.

W przedstawieniu spraw i zagadnień pierwszeństwo dostaje dziedzina gospodarcza, ale tak, że i dziedzina społeczna jest widoczna, bądź z osobna, bądź na tle rozważań gospodarczych. Tok wykładu idzie według ludów, spraw i zagadnień jakie się wyłaniały w kolejnych okresach, ale głównie interesujący nas odcinek wiejski jest stale uwzględniony.

Na szczególne podkreślenie zasługuje bogactwo treści w wykładzie, przy niemal „telegraficznym" (choć mimo to jasnym) stylu. Licznie przytoczona bibliografia pozwala czytelnikowi na ewentualne pogłębienie zainteresowań.

Przy ujmowaniu tak różnorodnych stosunków, a do tego niezupełnie czasem zbadanych, może być łatwo o niedociągnięcia. Autor wychodzi tu zwycięsko, jakkolwiek można znaleźć drobne usterki. Taką usterką jest np. za mało rozwinięte ujęcie ustroju rolnego Germanów przez bierne tylko przytoczenie opinij Cezara i Tacyta. Nie osłabia to jednak wcale ogromnej wartości tego dzieła.

Dla ludzi zajmujących się u nas życiem społecznym w rolnictwie książka ta odda niewątpliwie poważne usługi. Z tego też względu niecierpliwie będziemy oczekiwać na ukazanie się tomu III historii społecznej i gospodarczej, jako bliższego naszym czasom.

Wiktor Bronikowski (Warszawa).

K a c p r z a k M a r c i n: Wieś płocka, warunki bytowania. Wyd. Instytutu Spraw Społecznych, Warszawa 1937. Str. XII + 212.

Autor, dyrektor Państwowej Szkoły Higieny w Warszawie zajmujący się od dawna sprawą warunków zdrowotnych wsi, w przedmowie do swojej pracy wyjaśnia cel omawianej książki: „Myśl opisania wsi płockiej pod względem warunków zdrowotnych powziąłem przed laty dziesięciu. Skłaniała mnie do tego chęć jak najdokładniejszego zapoznania się z podstawami bytowania ludności wiejskiej, żeby w pracy konstrukcyjnej nie operować ogólnikami; badanie miało również za cel wyjaśnienie stosunku rzeczywistości, poznanej drogą zebrania ścisłych danych, do poglądów, opartych na wrażeniach i obserwacjach przelotnych".

Książka składa się z dwóch części — części ogólnej, opartej o materiały drukowane i części szczegółowej, opartej o materiał zebrany w drodze ankietowej. Część ogólna — opis monograficzny obejmuje następujące działy: krajobraz płocki; ważniejsze daty z dziejów Mazowsza Płockiego; Mazowsze Płockie jako osobny region geograficzny; charakterystyka fizyczna ludności Mazowsza Płockiego; położenie geograficzne i warunki geologiczne powiatu płockiego; klimat, granice administracyjne powiatu płockiego; ludność; wygląd wsi; rolnictwo; oświata; stan zdrowotny i opieka lekarska.

Część szczegółowa — badania ankietowe — zawiera: w i e ś g o s p o d a r s k a — materiał; podział na grupy; zajęcia ludności; skład osobowy; umiejętność czytania i pisania; książki, pisma i zegary; wiek domów; materiał budowlany. Wygląd domów; dach; kominy; rynny; wejście do domów; ganek; sień; strych; zamki; liczba izb; pojemność mieszkań; wysokość izb; okna; wietrzenie; podłoga; ściany; sufit; wilgoć; łóżka; inne meble; kuchnia; ogrzewanie; oświetlenie sztuczne; naczynia kuchenne; naczynia stołowe; przechowywanie naczyń stołowych; spożywanie pokarmów; przechowywanie produktów spożywczych; sprzęt; przybory do mycia się; porządek i czystość w mieszkaniu; ozdabianie mieszkań; odzież; bielizna. Podwórze. Uwagi ogólne; rozmiary podwórza; stan podwórza; ogrodzenie podwórza; budynki gospodarskie; ogródki; ustępy. N i e m c y k o l o n i ś c i. M a r i a w i c i. S ł u ż b a f o l w a r c z n a, k o ś c i o ł y, p l e b a n i e — d w o r y, s z k o ł y.

Znajdujemy wreszcie 23 tablice, przedstawiające wyniki liczbowe ankiety oraz załączniki, które obejmują: najważniejsze typy domostw w powiecie płockim i formularz ankietowy i wreszcie krótkie streszczenie w języku angielskim.

Jak więc widzimy, autor odzielnie rozpatruje warunki bytowania wsi gospodarskiej, wyodrębniając tu jeszcze w oddzielną grupę Niemców - kolonistów i wreszcie grupę wyznaniową mariawitów, odzielnie traktuje warunki życia służby folwarcznej. Poświęca nieco uwagi kościołom i plebaniom, dworom oraz szkołom od strony higienicznej.

Opracowanie jest oparte o przeprowadzoną w 1932 i 1933 r. ankietę oraz „o swoje własne spostrzeżenia, gromadzone zarówno w czasie badań, jak i w innych okresach, niezależnie od tej pracy..." (str. 47). Prócz tego przeprowadzano dodatkowe ankiety za pośrednictwem uczniów szkół powszechnych.

Opracowanie obejmuje 1528 zagród, rozmieszczonych w 139 wsiach, rozrzuconych po całym powiecie, spośród posiadaczy ziemi (na ogólną liczbę 9144 gospodarstw w powiecie) oraz 500 rodzin służby folwarcznej. Jednostką badaną jest rodzina.

Jaki jest i od czego zależy stan higieniczny rodziny wiejskiej — to pytanie, na które szukamy w książce odpowiedzi. Autor dążąc do dania tej odpowiedzi dzieli badane gospodarstwa w zależności od ilości posiadanej przez nie ziemi. Jest to szukaniem związku między stanem zamożności, a sposobem życia rodziny. Stwierdza przy tym, że pojęcie zamożności nie pokrywa się z ilością ziemi, jaką dana rodzina rozporządza. W ten sposób wyodrębnił 6 grup — do pierwszej należą gospodarstwa o obszarze 0—1 morgi, do drugiej 1—5 morg, do trzeciej 5—10 morg, do czwartej 10—20 morg, piątej 20—30 morg i do szóstej powyżej 30 morg. Warto tutaj zaznaczyć, gdyż to oświetla następnie omawiane w książce zagadnienie, że w pierwszych dwóch grupach jest znaczna ilość rzemieślników, dorabiających na utrzymanie swoich rodzin. W tej więc grupie należy się spodziewać większych obrotów gotówkowych.

Do jakich więc wyników doszedł autor odnośnie badań nad stanem sanitarnym wsi?

Po omówieniu stanu składu ilościowego badanych rodzin, stanu oświaty, przechodzi do przedstawienia stanu domów, materiału z jakiego są zbudowane i sposobu ich budowy. Znaczna część domów ma ponad 100 lat, 65,9% zbudowanych jest z drzewa, 18,7 z gliny, 19,4 murowanych. Korzystne zmiany w ostatnich latach w tej dziedzinie zachodzą szybko. Duży wpływ mają na nie reemigranci i tzw. parcelanci.

Omawiając ilość osób przypadających na 1 izbę, stwierdza autor, że najbardziej zaludnione są mieszkania rodzin z gospodarstw z grupy 5—20 morg, wypada tu bowiem ponad 3 osoby na izbę, gdy przeciętnie wypada 2,9 osób na izbę. W mieszkaniach o większej nawet liczbie izb nie wszystkie one są należycie wyzyskane. Wpływa na to chęć oszczędzania na opale i świetle oraz „przyzwyczajenie do „stadnego“ obcowania“. Zachodzą tu jednak korzystne, choć powolne zmiany. Odnośnie wielkości izb okazuje się, że 44,2% nie odpowiada zupełnie wymaganiom pod względem wielkości, 66,3% ma niedostateczną pojemność, w dodatku wiele domów nie ma urządzeń do wietrzenia, a zresztą sprawa ta nie jest docenianą. Bardzo wiele do życzenia pozostawia sprawa łóżek, bo oto przeciętnie jedno łóżko wypada na 2, 3 osoby, a są wypadki, że ilość osób, sypiających na jednym łóżku, przekracza cztery. Stwierdza dalej autor wadliwe urządzenia i wadliwe korzystanie z kuchen, złe warunki do ogrzewania mieszkań. Niedostateczne oświetlenie, które ma miejsce we wszystkich prawie badanych rodzinach. Wynosi ono 2—3,25 jednostek, gdy wymagania higieny określają konieczną ilość oświetlenia na 10 jednostek. Odbija się to oczywiście na wzroku, utrudniając zarazem korzystanie z książki, czy pisma. Powodem tego stanu jest chęć ograniczenia przez wieś wydatków na te potrzeby, które według jej odczucia nie są najniezbędniejsze wobec innych pilniejszych. „Oszczędzanie nafty jest jednym z powodówześrodkowania życia w kuchni, gdzie musi być jaśniej z racji gotowania, spożywania pokarmów itd.“ (str. 99).

Używane naczynia kuchenne i stołowe, sposób ich przechowywania, sposób jedzenia świadczą o tym, że zbytniej wagi do tych spraw się nie przywiązuje./Zachodzą jednak pod tym względem liczne i szybkie zmiany pod wpływem działania zrzeszeń społecznych. Ten wpływ czynników zewnętrznych i rola tych czynników byłaby dla nas widoczniejszą gdyby jej autor poświęcił nieco więcej uwagi. A te ważne w dobie dzisiejszej zagadnienia znalazły w całości pracy mało stosunkowo miejsca.//Duży nacisk został położony na przedstawienie czystości w domu; czystości utrzymania ciała. Obydwa te zagadnienia wymagają gruntownych zmian. Oto nie wszędzie znaleziono w czasie przeprowadzania ankiety, miednicę. Mydło znaleziono w 96,2% badanych mieszkań, ale obok miednicy lub gdzieś w widocznym miejscu tylko w 44,3% wypadków, w 70,3% przypadków jeden ręcznik przeznaczony jest na całą rodzinę.

Dużą niespodziankę stanowi stwierdzenie stanu omawianych warunków wśród kolonistów Niemców, spośród których zbadano 75 zagród. Okazuje się, że chociaż wygląd zewnętrzny tych zagród jest lepszy niż poprzednich, to jednak stan czystości w mieszkaniach pozostawia wiele do życzenia. Wyróżniają się natomiast korzystnie pod tym względem mariawici, na których działał przykład ich duchownych.

Bardzo ciekawie wypada porównanie warunków sanitarnych w gospodarstwach chłopskich z podobnymi warunkami wśród służby folwarcznej. Nie można tu oczywiście porównywać stanu domów mieszkalnych, gdyż te zależą wyłącznie od właściciela majątku, ich stan pozostaje więc bez wpływu ze strony służby. Może być natomiast czynione porównanie, co też autor robi, w urządzeniu wnętrza mieszkań i higieny osobistej i to z pewnymi ostrożnościami, gdyż służba stosunkowo często się zmienia. Należy tu mieć na uwadze, co autor wyraźnie podkreśla, że „swoiste warunki wytworzyły z parobka typ odrębny psychicznie, mający wiele cech, przypominających parobka pańszczyźnianego" (str. 135). Inny więc stosunek do pewnych zagadnień będzie miał samodzielny, siedzący na własnym, gospodarz, a inny parobek-najmita.

Izby, zamieszkałe przez służbę, są przepełnione. Na jedną bowiem osobę przypada mniej niż 3 m² powierzchni w 27,7% wypadków, gdy wśród gospodarzy takich izb jest 14,8%, w 46,4% mieszkań przypada 3—5 m² podłogi na osobę, a wśród gospodarzy takich izb jest 29,4% (na ogólną liczbę zbadanych wypadków). Urządzenie mieszkań oceniono wśród służby jako dobre w 36,8% wypadkach, gdy wśród gospodarzy taką ocenę uzyskało 67,2% mieszkań. Umeblowanie mieszkań jest o wiele gorsze niż wśród gospodarzy, ale jeżeli chodzi szczególnie o łóżka, to warunki i u jednych i u drugich są podobne. Miednicę do mycia używa wśród służby 83,5% rodzin, a wśród gospodarzy 85,5%. Mydło — u służby folwarcznej znaleziono w 77,8% wypadków, ale tylko w 20,6% wypadkach obok miednicy, wśród gospodarzy w 96,2% wypadków (w 44,3% wypadkach obok miednicy lub w miejscu widocznym).

Pokrótce omówiono warunki sanitarne panujące na plebaniach i w dworach. W tych ostatnich jeżeli chodzi o urządzenie podwórz zaznacza się o wiele powolniej postęp niż wśród chłopów, którzy idą w ostatnich czasach pod względem poprawy warunków sanitarnych szybko naprzód.

Poznanie warunków bytowania ludzi, nawet dla tych, którzy znają daną okolicę, nie jest łatwe ani proste. Zbyt drażliwą sprawą jest bowiem wnikanie w szczegóły warunków życia czy to pojedyńczego człowieka, czy też całej rodziny. Dlatego też i autor, który początkowo zamierzał objąć opracowaniem całokształt warunków, zmuszony był ograniczyć się wyłącznie do badań nad higieną otoczenia (podwórze, dom, wnętrze i urządzenie domu, wyprawa osobista) a zaniechać badań np. nad odżywianiem (z wyjątkiem przechowywania zapasów i sposobu jedzenia) — jest tu więc przedstawione zagadnienie higieny otoczenia, co nie jest w zgodzie z polskim tytułem książki, który każe się spodziewać omówienia właśnie całokształtu warunków bytowania.

Omówienie stanu higieny osobistej i higieny mieszkania zyskałoby bardzo na wyrazistości, gdyby autor wykorzystał całkowicie w tekście tablice, jakie podaje na końcu, a zawierające, jak to wyżej zaznaczono, liczbowe wyniki ankiety przedstawione wg wielkości gospodarstw. Przynajmniej gdyby autor w zestawionych tablicach dał nie tylko liczby bezwzględne ale i względne, wówczas możnaby czynić porównania i szukać zależności między stanem higieny mieszkań i osobistej a wielkością (co częściowo odpowiada zamożności) gospodarstwa. Zaniechanie tego przez autora uczyniło pewną lukę w opracowaniu. Wprawdzie można odpowiedzieć, że czytelnik może sam względne liczby wyprowadzić, ale to wymaga wiele czasu. Zagadnienie to znalazło częściowo swój wyraz przy omawianiu stanu podwórz, gdy autor stwierdza, że utrzymanie „ładu i czystości budzi wiele zastrzeżeń i to niezależnie od wielkości gospodarstwa i jego zamożności“ (str. 117). Należało się spodziewać, że autor stosownie do dokonanego podziału badanych jednostek, pójdzie tą drogą do końca, która doprowadziłaby do zupełnie wyraźnej odpowiedzi, czy stan sanitarny ma i w jakim stosunku związek z zamożnością ludności.

Po dokładniejszym zapoznaniu się z tablicami, przedstawiającymi wyniki liczbowe ankiety i dokonaniu przeliczeń oraz wyprowadzeniu liczb względnych okaże się w niektórych wypadkach, że stan wielkości gospodarstw nie ma decydującego wpływu na warunki santarne życia ludności wiejskiej, co autor kilkakrotnie w różnych miejscach książki podnosi. Jeżeli weźmiemy np. higienę osobistą, to stan jej jako dobry oceniono w I grupie gospodarstw (— 1 morgi) w ilości 67,9% gospodarstw, w II (1—5 morg) — 43,9%, w III (5—10 morg) — 48,5%, w IV (10—20) — 45,9%, w V (20—30) — 50,8% i w VI (30 morg) — 48,5%. Utrzymanie mieszkania jako dobre oceniono w I grupie w 57,7% gospodarstw, w II — 39,8%, w III — 39,3%, w IV — 39,1%, w V — 41,4% i w VI — 41,7% gospodarstw.

Powstaje pytanie, ważne dla działacza społecznego, co wpływa na zmianę omówionych warunków, skoro stan wielkości gospodarstw nie ma tu takiego znaczenia jak możnaby się spodziewać. O tę sprawę autor zahacza kilkakrotnie w czasie rozważań, wspominając o wpływach oddziaływujących na wieś płocką. Pochodzą one od imigrantów (wracających do wsi z miast, czy też z krajów obcych), którzy przywożą ze sobą przyzwyczajenie do lepszych warunków życia i w prowadzają to w czyn, będąc naśladowanymi przez otoczenie. Dużą rolę przypisuje autor zrzeszeniom społecznym wiejskim, choć tej ważnej sprawy nie

rozpatrzył na przykładach. Spośród inteligencji zamieszkałej na wsi najwięcej spodziewa się od nauczycieli, jeżeli chodzi o oddziaływanie przykładem, jako tych ludzi, którzy ze wsią mają najżywszą łączność, w porównaniu np. z innymi grupami inteligencji. Uważa, że niezastąpionym środkiem jest naśladownictwo, ale żeby ono mogło oddziaływać, to w danym człowieku musi się obudzić odczucie potrzeby zmian, po czym dopiero nastąpi ich wprowadzanie. Tę rolę mogą, według autora, odegrać książki i czasopisma.

Kończy autor pracę stwierdzeniem, że „wieś płocka pod względem bytowania zmienia się szybko". Zmiany te zaś są tym trwalsze, że są one wynikiem obudzonego poczucia potrzeby ich wprowadzenia.

Książka M. Kacprzaka, choć może budzić spory co do metody opracowania, to jednak może stanowić dużą pomoc tym ludziom, którzy współpracują świadomie z chłopem nad naprawą warunków jego życia codziennego. Praca ta wypełnia poważną lukę w naszej literaturze, omawiającej zagadnienie dotyczące wsi. I to stanowi wielką zasługę autora, jeżeli zwłaszcza weźmiemy pod uwagę trudności, istniejące przy tego rodzaju opracowaniach. Jest ona zarazem zaprzeczeniem do pewnego stopnia stanowiska, że sama poprawa warunków gospodarczych wsi nie rozwiąże całkowicie zagadnienia warunków bytowania chłopa. Wchodzą tu w grę, czynniki natury duchowej, które mają rozstrzygające znaczenie.

Piotr Szewczyk (Warszawa).

Katolicka myśl społeczna. Pamiętnik III Studium Katolickiego w Warszawie 5.10.1937 r. Nakładem Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej. Poznań 1938. Str. 458.

Wynikiem III Katolickiego Studium jest powyższa praca zbiorowa, powstała z wygłoszonych na nim referatów, wydana pod tytułem „Katolicka myśl społeczna". Z podanego na wstępie programu studium wnosić trzeba o powadze i wszechstronności ujęcia zagadnień społeczno-gospodarczych przez przedstawicieli nauki katolickiej.

W obrębie obrad plenarnych studium zostały wygłoszone referaty: 1) Założenia filozoficzne katolickiej myśli społecznej — ks. prof. dr Fr. Sawicki, 2) Katolicka myśl społeczna na tle współczesnych doktryn społecznych — ks. prof. Wł. Krawczyk, 3) Zasięg i charakter zainteresowań katolickiej myśli społecznej — ks. prof. dr St. Wyszyński, 4) Wpływ nauki Kościoła na kształtowanie się myśli społecznej — ks. prof. J. Stepa, 5) Jednostka a społeczeństwo — prof. dr H. Dembiński, 6) Praca i Kapitał w katolickiej myśli społecznej — O. St. Wawryn, 7) Własność prywatna, jej znaczenie i granice — prof. dr L. Górski, 8) Sprawiedliwość i miłość jako zasady chrześcijańskiego ustroju społecznego — prof. dr I. Czuma, 9) Korporacjonizm — ks. prof. dr A. Roszkowski, 10) Wyzwolenie proletariatu — ks. rektor A. Szymański, 11) Przyszłość myśli katolicko-społecznej i warunki jej realizacji w Polsce — ks. dr J. Piwowarczyk. Ponadto taką samą ilość referatów wygłoszono w obrębie obrad sekcji: przebudowa ustroju, zagadnień społecznych i wychowania społecznego.

Przegląd referatów wskazuje, że katolicka myśl społeczna znalazła w nich obszerny wyraz i oświetlenie, począwszy od podstaw filozoficznych i teologicznych, poprzez współczesne teorie społeczne i podstawowe założenia socjologii aż do zagadnień natury praktycznej i pedagogicznej.

Zbiór wszystkich referatów, wygłoszonych i przedyskutowanych w czasie obrad plenarnych i sekcyjnych Studium, stanowi dobrze przemyślaną całość logiczną.

Niesposób jest dać w ramach krótkiej recenzji całkowitego obrazu rozległości i głębokości myśli tego dzieła jako całości. Musimy się przeto ograniczyć do fragmentarycznego omówienia ważniejszych referatów.

Chrystianizm, jak mówi ks. dr A. Szymański, jest przede wszystkim religią, a nie systemem gospodarczym i nie może być takiego ustroju, który by mógł być jedynym i doktrynalnym wyrazem tej religii. Wpływ jednak chrystianizmu, jak dowodzi ks. Wł. Krawczyk, na życie społeczno-gospodarcze jest wyraźnie pożyteczny i zmiany w nim zachodzące nie są mu obojętne. Katolicka myśl społeczna, oparta na przesłankach ewangelicznych zjawia się wtedy, kiedy zatraca się teocentryczny charakter życia społecznego. Wymaga on bezwzględnego podporządkowania życia społecznego etyce religijnej, kierującej działalnością gospodarczą człowieka do celów moralnie dobrych. Ten normatywno-religijny charakter katolickiej nauki społecznej przeciwstawia się innym kierunkom społecznym opartym na filozofii materialistycznej i wolnomyślicielskiej, jakimi są kapitalizm, komunizm, czy narodowy socjalizm. Społeczeństwo nie jest doraźnym zlepkiem czy sumą oderwanych jednostek, jak chce liberalizm, społeczeństwo nie jest też bytem samym w sobie, jak by chciał totalizm, społeczeństwo jest sui generis bytem moralnym, głosi personalistyczna katolicka doktryna społeczna; społeczeństwo jest wyższe od człowieka jako jednostki, dobro powszechne doskonalsze od dobra jednostkowego, ale mimo to jest ono tylko środkiem dla człowieka jako osoby, społeczeństwo nie ma prawa zabijać ani też uniemożliwiać rozwoju osobowości człowieka, a przeciwnie ma służyć temu celowi.

Zagadnienie jednostki i społeczeństwa, rozpatrzone przez dra H. Dembińskiego, oraz wolności i sprawiedliwości — przez ks. dra J. Stepę, to zagadnienie centralne całego problemu społecznego. Miłość chrześcijańska jako trzecia zasada życia społecznego rozwiązuje to trudne zagadnienie, stwarzając system społeczny, w którym zachowana jest naturalna hierarchia wartości, odpowiadająca naturze człowieka i jego przeznaczeniu, gdzie to, co jest doczesne ustąpi temu, co jest wieczne, to — co duchowe — temu, co jest materialne, a to, co jest indywidualne temu, co jest zbiorowe. Tej hierarchii wartości zaprzeczają wszystkie współczesne akatolickie kierunki społeczne, w których nie ma siły broniącej praw społeczeństwa przed nadmiernymi uroszczeniami indywidualizmu (libero-kapitalizm), praw człowieka przed zachłannością państwa totalnego (narodowy socjalizm i faszyzm), praw ducha przed terrorem narzuconych zgóry porządków i planów (bolszewizm). Wnikliwą analizę psychologiczną pogłębioną zagadnieniami miłości i sprawiedliwości w życiu społecznym podał prof. I. Czuma w swoim przekonywującym referacie,

Ze szczególnych zagadnień poruszonych szerzej w czasie studium w obrębie obrad plenarnych należy jeszcze wspomnieć o takich zagadnieniach, jak kapitał i praca, własność prywatna i wyzwolenie proletariatu. Za odważne można uznać stanowisko O. St. Wawryna, który głosi, że praca jest głównym czynnikiem produkcji w przeciwstawieniu do kapitału jako czynnika „narzędziowego“ produkcji, który aczkolwiek bardzo ważny, to jednak nie jest pierwszy, ale pochodny od pracy. Dość szeroko omówione zagadnienie własności prywatnej przez dra L. Górskiego zdaje się być ujęte mimo wszystko zbyt generalnie.

W odniesieniu do tego zagadnienia konsekwentniejsi okazali się inni prelegenci Studium, np. mgr E. Myczka w swoim referacie n.t. „Swoistość struktury społecznej i gospodarczej Polski oraz możliwości jej reformy“, wygłoszonym w obrębie obrad sekcji „przebudowy ustroju“ i ks. dr F. Machay w referacie n.t.: „Problem wsi polskiej jako zagadnienie społeczne“, wygłoszonym w obrębie obrad sekcji „zagadnień społecznych“. Autorzy ci, stojąc twardo na gruncie nauki katolickiej, usiłują z niej wziąć wszystko, co chwila dziejowa wymaga; nie zaprzeczając ani na jotę naturalnego charakteru prawa własności, stwierdzają za św. Tomaszem z Akwinu, że w skład pojęcia nienaruszalności prawa własności wchodzi tylko prywatne posiadanie, natomiast użytkowanie dóbr gospodarczych może być wspólne z tytułu przeznaczenia ich przez Boga dla pożytku całego społeczeństwa. Stąd społeczność zorganizowana ma prawo i obowiązek nawet szukać dla celów moralnych sposobów regulowania własności dóbr gospodarczych choćby drogą przymusu, z poszanowaniem jednak prywatnego prawa posiadania.

Wyzwolenie proletariatu — hasło rzucone przez Papieża Piusa XI w encyklice „Quadragesimo Anno“ — obejmuje nie tylko klasę robotniczą i jej proletariat, ale i klasę włościańską z jej semiproletariatem. Ks. rektor A. Szymański, rozpatrując to zagadnienie, objął swymi głębokimi rozważaniami głównie pierwszą jego część. W ujęciu zagadnienia uderza nadzwyczajnie precyzyjny tok myślenia i jasne sformułowania pojęć. Proletaryzm, według autora, to nie tyle brak własności dochodowej i wytwórczej, który niezawsze łączy się z nędzą i ubóstwem, gdyż możliwa jest też wysoka stopa życiowa przy utrzymywaniu się z pracy, ale to przede wszystkim niedostateczny udział warstwy zarobkującej lub jej poszczególnych grup w dochodzie społecznym, to niepewność egzystencji ludzi pracujących, to ich bezdomność gospodarcza i kulturalna. Głównym zadaniem polityki społecznej, wg nauki katolickiej, to właśnie wyzwolenie proletariatu. Najskuteczniejszym sposobem usunięcia proletaryzmu to zamienienie pracobiorców we właścicieli zakładów pracy czyli uwłaszczenie mas pracujących, usunięcie najmu pracy i praca na własnym, ale obok indywidualnej własności wytwórczej, która nie wszędzie da się przeprowadzić. Skutecznym również sposobem byłaby własność zbiorowa (niewspólna) w formie spółdzielczości wytwórczej, a w większych zakładach akcjonariat pracy, zapewnienie pewności egzystencji, płace rodzinne, zdrowe ubezpieczenie na wypadek choroby, starości, braku pracy, ślubu, wielodzietności, wreszcie usunięcie bezdomności kulturalnej. Bardzo cenne spostrzeżenia autora zostały podane raczej w formie syntetycznej i zasługują na szersze rozwinięcie i spopularyzowanie wśród mas robotniczych.

Po tym dość pobieżnym przeglądzie poruszonych w czasie studium zagadnień

teoretycznych i praktycznych katolickiej myśli społecznej, dla jego uzupełnienia należy jeszcze wspomnieć o zagadnieniu, które było przedmiotem referatu prof. dr C. Strzeszewskiego, mianowicie: jakie są współczesne tendencje rozwojowe gospodarstwa światowego i jakie one mogą mieć znaczenie dla realizacji nowego ustroju społeczno-gospodarczego. Notowane prawie powszechnie trudności życia gospodarczego wynikają — jak słusznie podkreśla prelegent — z dwóch głównych przyczyn: po pierwsze — wskutek silnego rozwoju techniki wytwórczej i komunikacyjnej wytworzył się jeden rynek światowy bardzo trudny do opanowania, w obronie przed którym bezskutecznie interweniujące państwa zmuszone były się uciec do systemu gospodarki autarkijnej i zamienić się w zwalczające się wszelkimi sposobami organizmy gospodarcze; po drugie — w stosunkach gospodarczych z jednej strony zaostrzyło się znacznie poczucie moralnej bardziej świadomej części społeczeństwa, a z drugiej w większym jeszcze stopniu zerwane zostały wszelkie hamulce etyczne i znaczna część ludzi dla zaspokojenia własnej żądzy użycia gotowa jest do wszelkich nadużyć. W takich warunkach miłość jako regulator stosunków ekonomicznych w drodze interwencji indywidualnej okazuje się niewystarczającą, zasada sprawiedliwości wymiennej musi być teraz urzeczywistniona drogą autorytatywną. Nie należy się też dziwić, że obserwujemy obecnie silny wzrost zakresu ingerencji państwa w stosunki gospodarcze przeciwnie należy objaw ten uważać za pożądany zarówno ze względu na technikę wytwórczą, jak też ze względów polityczno-społecznych i moralnych, chodzi tylko o to, by ta ingerencja państwa — jeśli wogóle ma być skuteczna — opierała się na decentralizacji ośrodków oddziaływania.

Reasumując, omawiana praca zbiorowa, obrazująca wyczerpująco dorobek dotychczasowy katolickiej myśli społecznej w Polsce, dowodzi równocześnie istnienia w niej bardzo znamiennego fermentu, który uzewnętrznił się w niektórych podkreślonych uprzednio referatach, a szczególnie w dyskusjach nad nimi, fermentu, który niewątpliwie ją przeniknie i ożywi, przyczyniając się do jej zwycięskiego i twórczego pochodu realizatorskiego w życiu społeczno-gospodarczym, Należałoby tylko życzyć sobie, by ten ferment zdecydował jak najwcześniej o ogólnym dostatecznie silnym jej kierunku. Niewątpliwie życzy sobie tego Stolica Apostolska, skoro jej oficjalny organ „Osservatore Romano" jak to przytaczał jeden z prelegentów pisał jeszcze przed paru laty: „Rozrywać należy niesprawiedliwe więzy a nie ogłaszać ich za nierozerwalne i konieczne, nie zadawalać się pocieszaniem uciśnionych i dopełnianiem na nich dzieł miłości. Zanim zacznie się mówić o miłości, trzeba najpierw pomyśleć o sprawiedliwości. Robotnik zdrów (dzisiaj zaś powiedzielibyśmy „szary człowiek") ma prawo i obowiązek wystarczania sobie z własnej pracy, nie może być skazany na jałmużnę wielkodusznych dzieł. Jest rzeczą straszną mówić ubogim: „błogosławieni, którzy płaczą", jest ironią, która woła o karę, to szatańskie zniekształcenie kazania na górze... jest ciężką winą posługiwać się ewangelią dla wyzyskiwania bliźniego. Jeśli nie wolno głosić brutalnej rewolucji, to za to należy usilnie popierać sprawiedliwe postulaty".

Bolesław Kuźmicz (Lublin).

K o n i ń s k i K a r o l L u d w i k: Pisarze ludowi. Wybór pism i studium o literaturze ludowej z przedmową prof. F. Bujaka. Lwów 1938. Tom I str. XV + 325, tom II, str. 484. Nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Wieś“ we Lwowie.

Niezmordowanej i ciągle pionierskiej inicjatywie prof. Bujaka zawdzięczamy ukazanie się na półkach księgarskich książki nie tylko, jak ją skromnie ocenia w przedmowie sam inicjator, „ciekawej, pożytecznej i podnoszącej na duchu“, ale — można śmiało rzec — niezwykle mimo jej naukowych intencyi aktualnej i manifestacyjnej.

Książka ta trafia na tok najbardziej naukowych przeobrażeń, które mniej lub więcej dostrzegalnie zachodzą w naszej rzeczywistości, a które bezwątpienia rozstrzygająco będą wpływać na kształtowanie charakteru polskiej cywilizacji. W czasie głębokich fermentów, błądzeń i poszukiwań próba jakiejkolwiek syntezy staje się objawem wiary lub chociażby oparciem dla niespokojnego spojrzenia.

Pierwsza i do tego rzetelna próba, jaką podjął dr Koniński nad uporządkowaniem ludowego pisarstwa w jego najszerszym zakresie i nad unaocznieniem jego najwymowniejszych przejawów, nabiera w naszych burzliwych dniach charakteru takiej syntezy, która widok polski najwszechstronniej rozświetla. Chociaż autor dla naukowej bezstronności stara się uniknąć tak dobitnych i ważnych w pisarstwie ludowym akcentów politycznych, to jednak ułożona przez niego antologia daje pełny obraz myśli, wyobrażeń, uczuć i pragnień masy chłopskiej, która stanowi główny zrąb polskiego narodu. Dwutomowy wybór pism obejmujący ludowe pamiętnikarstwo, publicystykę, krasomóstwo, filozoficzno - moralne myślicielstwo, beletrystykę, poezję i twórczość teatralną, uzupełniony przeglądem literatury emigranckiej i regionalno-prowincjonalnej — to pierwsze u nas źwierciadło odbijające w pisanym słowie ducha chłopskiej zbiorowości.

Co jak co, a z tych fragmentarycznych nieraz wyjątków czy wybranych całostek w „Pisarzach ludowych“ odzywa się donośnie głos ziemi. W głosie tym posłyszymy już całą skalę ludzkich spraw i całą hierarchię zagadnień, ustawianych przez rolnego człowieka. Bujnie rozwijająca się świadomość chłopska i subtelniejąca odczuwalność ustala w swoim pisarstwie linie jakiegoś własnego, samorodnego planu dla całokształtu zbiorowych wiązadeł i poczynań.

Przejrzyście układana antologia unaocznia czytelnikowi ten olbrzymi zasób duchowych sił, wznoszących się zaciekłym nieraz i podziwu godnym samouctwem do tworzenia samodzielnych systematów religijno-moralnych (Józef Niećko), polityczno-społecznych (Wincenty Witos), ekonomicznych (Andrzej Średniawski) i nawet estetycznych (Stanisław Nędza-Kubiniec). Widać też z tego, opartego na chronologicznym układzie wyboru pism, jak stopniowo wzrastała samowiedza popańszczyźnianego już chłopa, jak się bujnie zaczęła krzewić w niektórych zwłaszcza ośrodkach przed światową wojną i z jaką żywiołową siłą ogarnia po odzyskaniu niepodległości całe zastępy chłopskich dusz. Słusznie uczynił dr Koniński, że na samym początku dał głos chłopskim pamiętnikarzom, którzy świadomość ludową wydobywają z mroków odległych wspomnień i którzy, jak do-

stojny pamięcią i roztropną uwagą Jan Słomka, dają najpełniejszy obraz zachodzących w chłopskim bycie przemian. To narastanie chłopskości w pamiętnikarskim czasie wymowniej dokumentuje dynamizm i żywotność całej warstwy. Zresztą ci pamiętnikarze reprezentują prawie bez wyjątku typ wiejskiego działacza i pioniera kulturalnego, który w ogniu życiowych doświadczeń rósł w mądrość i zdobywał nieraz rozwagę o najszerszym horyzoncie. Widać też jak dojrzewał w umysłach chłopskich świadomy już, a zawsze dogłębny i płomienny patriotyzm. Pamiętnikarstwo odsłania również proces prostowania się duszy chłopskiej, która powoli otrząsa się ze zmory pańszczyźnianego niewolnictwa.

Ta ciężka i bolesna walka o honor chłopski przechodzi różne fazy, poczynając od narzekań, żalów, skarg, złorzeczeń i pomstowań na krzywdzicieli, a kończąc na stanowej dumie i poczuciu plemiennego pierwszeństwa. Ten dojmujący akcent ludowego pisarstwa z całą oczywistością wystąpi na łamach chłopskiej publicystyki, w mowach poselskich, w ideologicznych rozprawach i u niektórych poetów.

„Księgami Pielgrzymstwa“ zalatuje ton uzasadnienia dumy chłopskiej u Franciszka Magrysia, który biblijnym obrazem stworzenia pierwszego człowieka chce utwierdzić wiarę w pierworodztwo i wyższość swojego stanu.

Najwięcej temperamentu, swady i dialektycznej błyskotliwości wykaże w walce z pańszczyźnianym spadkiem Jakub Bojko, znany parlamentarzysta i publicysta ludowy. Jego książka pod tytułem „Dwie dusze“ nabrała szerokiego rozgłosu, jako manifestacja chłopskiej odwagi wobec uświęconych autorytetów. Zjadliwe szyderstwo, oburzenie, gorzki wstyd mieszają się w tej rozprawie z poruszającą wielkodusznością, znajdując dla siebie wartki, żarliwy obrót zdań, dosadny w swej plastyce przykład i migotliwy jak błysk kosy i jak jej dźwięk rozgłośny dowcip.

Wiadoma przecież rzecz, że samouctwo chłopskie do najwyższej miary dostojeństwa doprowadziło Wincentego Witosa. Szkoda, że (jak to już zaznaczył w swej przedmowie prof. Bujak) słowo pisarskie Witosa nie znalazło w antologii należytego mu wyboru, który unaoczniałby całą powagę i wnikliwość jego myślenia, jak również rozległość jego zainteresowań. Mam wrażenie, że autor, nazbyt czuły na naukową bezstronność, pozbawił swój wybór szeregu najcelniejszych przykładów chłopskiej publicystyki, pomijając w nim niektóre artykuły Witosa po przewrocie majowym. Przyznać jednak trzeba, że dr Koniński pisarstwo Wincentego Witosa ocenia wysoką miarą. Pisze: „Zgodnie z założeniem tej pracy Wincenty Witos będzie oceniany i cytowany nie jako polityk, ale jako publicysta i mówca ludowy, który najwyższe dzierży miejsce w hierarchii naszego piśmiennictwa ludowego. Jeśli się tak zdarzy, że będą chcieli w osobie jakiegoś pisarza ludowego uczcić udział autentycznego chłopa polskiego w kulturze ogólno narodowej, w jej treściach i w jej sposobach wyrażania się, to całkiem niewątpliwie zaszczyt ten należeć się będzie Witosowi“. Jednak właśnie te najbardziej już samoistne, chłopskie treści u Witosa wystąpią w jego politycznych pismach z ostatniego dziesiątka lat. W tych pismach dosadniej też ujawni się temperament i styl pisarski Witosa, niż w refleksyjnych rozprawach „Wieś czeska a nasza“, umieszczonych w antologii.

Pominięcie tych treści i form osłabia w pewien sposób wymowę intencyj samego wydawnictwa i wynika ze słabo umotywowanych założeń. Bardziej jeszcze jednostronnie wypadła ocena i reprezentacja twórczości Józefa Niećki, oparta tylko na dwóch jego pozycjach pisarskich, co prawda najbardziej istotnych, gdy chodzi o jego ideologię. Przecież słowiańskie marzycielstwo rozsnuwane w patetycznych akordach na kartach książki „O wewnętrzne życie wsi" i w głosach do tej rozprawy, umieszczonych w „Młodej myśli ludowej", stanowi jedynie podkład filozoficzny na którym rozwija się różnostronna działalność literacka samouka — Niećki. Jego liczne artykuły wstępne i polemiczne w dawnym „Siewie" i w „Wiciach" odsłaniają oblicze trzeźwego i realnego publicysty, który wie, co każdego dnia w trawie piszczy i jaką woń posiada. Nie mniej właśnie Niećko zamiast Brzozy i Worcella powinienby reprezentować chłopską beletrystykę jako autor zbiorku nowel pt. „Pawlusiowe skrzypki" i całego szeregu niewydanych w książce, ale drukowanych po czasopismach utworów z tego zakresu. Te przeoczenia wynikają z niezgodnych z intencjami wydawców założeń dra Konińskiego (wprowadza do antologii elementy miejskiej ludowości) albo częściej jeszcze z jego pionierstwa na tym terenie pracy.

Nazbyt też ulegał autor sugestiom ludowo-literackiej nomenklatury, która głośno rozbrzmiewała w rejonie bliskim miejsca jego nieruchliwego pobytu. Stąd ta przewaga w dziale ludowej poezji przedstawicieli, skupiających się kolo takich wydawnictw, jak „Wieś i jej pieśń" oraz „Nowa wieś". Dlatego też wiele bardziej zasługujących na uwagę niż tamte pozycyj nie znalazło uwzględnienia. W pismach tzw. młodzieżowych, jak „Wici", „Znicz" czy dawniejszy „Siew" można wyłowić szereg samorodnych poetów i beletrystyków, którzy, jak. np. Możdżeń, Słowiański, Osiorówna, Jędrzejcówna, Wojtek Trąba, wnoszą nowe wartości do ludowego pisarstwa tak pod względem treści, jak również i formy.

Zresztą sam autor, podkreślając trudności, z jakim się spotkał w swojej pracy, przyznaje się w przedmowie do nieuniknionych w takich wypadkach przeoczeń i nierównomierności. Zapowiada natomiast dalszą pracę nad ich wyrównaniem i nad pełnym rozwinięciem tak ważnego dla polskiej kultury zagadnienia.

Można mieć mocne przeświadczenie, że nowe opracowania tego przedmiotu dra Konińskiego osiągną jeszcze większą przejrzystość w układzie samego wyboru pism i pełniejsze oświetlenie czynnika formalnego w pisarstwie ludowym. W swoim studium o tym pisarstwie wykazał autor nie tylko wiele żywego zrozumienia i sentymentu, ale także wiele rozwagi i trafności sądów. Samo ustalenie granic literatury ludowej nastręczało duże trudności, które ogólnie rzecz biorąc udało się autorowi dość konsekwentnie przeprowadzić. Niemniej ciekawe są w jego studium medytacje nad kwestią stosunku do literatury ludowej, nad jej rozwojem i użytecznością jak również te najogólniejsze wnioski, które wysnuwa dr Koniński z zawartych w tej literaturze dyspozycji. Nie od rzeczy będzie przytoczyć wyjątek trafnego zamknięcia rozważań, którym, można powiedzieć, ocenia autor także sens swojej pracy. „Wygląda z niej (z literatury ludowej) smutne dziś, ale jeszcze zdrowe oblicze rasy, rześkiej, wytrwałej, o głowach otwartych, lojalnej, po żołniersku gotowej iść za swym dowódcą, co by

znalazł właściwe słowo; z polską rasą ludową — jeśli się ją pojmie i uszanuje — można iść ku możliwościom śmiałym i wysokim. O tym uczą nasi pisarze ludowi".

I w samej rzeczy książka dr Konińskiego stanie się przewodnikiem dla każdego, kto będzie chciał szukać polskiej wiary i polskiej syntezy. Ta książka powinna trafić wszędzie, żeby się upowszechniła wiedza o żywej bryle narodu i żeby się upowszechniło odczucie prawdziwej polskości, zaklętej w szczerym, samorodnie składanym słowie rolnego człowieka.

Stanisław Młodożeniec (Warszawa).

Kopeć Bohdan: Wychodźtwo sezonowe z Ziemi Wileńskiej do Łotwy. Z przedmową prof. dr W. Staniewicza. Prace Zakładu Ekonomii Rolniczej U. S. B. w Wilnie pod red. prof. dra W. Staniewicza. Wilno 1938. Str. VIII + 176.

W ogólnym planie zagospodarowania Polski zagadnienia gospodarcze tzw. Ziemi Wileńskiej (woj. wileńskie i nowogródzkie) są traktowane raczej jako zagadnienia drugorzędne.

Zarówno interes ogólnopaństwowej polityki gospodarczej, jak i konieczność zwiększenia naszego potencjału obronnego wymagają w pierwszym rzędzie celowego zagospodarowania środkowych części kraju. Jednakże wpływ budowy Centralnego Okręgu Przemysłowego nie będzie się, jak wiadomo, ograniczał do samego terenu Okręgu, lecz będzie sięgał z jednej strony po Wołyń i Polesie — z drugiej obejmie Śląsk i Wielkopolskę, tworząc pomost pomiędzy poszczególnymi częściami kraju, scalając je w ten sposób w jeden organizm gospodarczy.

Jednakże cała ziemia Wileńska pozostaje poza zasięgiem promieniowania gospodarczego C. O. P.'u. Jednak wydaje się, że zagadnienia gospodarcze tej ziemi powinny być traktowane równolegle z ogólnym planem inwestycyjnym. Domagają się tego zarówno względy czysto gospodarcze i społeczne, jak i względy polityczne: wciśnięcie tej ziemi pomiędzy trzy granice i duży odsetek mniejszości narodowych. Zagadnienia Ziemi Wileńskiej są na ogół mało znane i chociażby już z tego względu praca B. Kopcia zasługuje na specjalną uwagę.

Praca ta, jakkolwiek zasadniczym jej tematem jest dosyć wycinkowe zagadnienie emigracji sezonowej do Łotwy, daje nie tylko wszechstronne oświetlenie tego zagadnienia, lecz również dosyć obszernie omawia sytuację gospodarczo-społeczną Ziemi Wileńskiej, wypełniając w dużej mierze braki w tym zakresie.

W szeregu rozdziałów autor omawia sytuację gospodarczą i społeczną ludności tej części kraju od czasów pouwłaszczeniowych aż po dzień dzisiejszy, dochodząc do ciekawych wniosków, dotyczących wpływu środowiska drobnochłopskiego Ziemi Wileńskiej na charakter jednostki i jej działalność gospodarczą.

Porównując zachowanie się wychodźców z Ziemi Wileńskiej na emigracji w Łotwie, gdzie odznaczają się oni wytrzymałością w pracy przy małych wyma-

ganiach życiowych oraz oszczędnością, autor stwierdza, że warunki środowiska Ziemi Wileńskiej stwarzają szereg przeszkód jednostce w jej rozwoju umysłowym i działalności gospodarczej. Na czoło wysuwa się tutaj nadmiar rąk roboczych, jako wynik słabego uprzemysłowienia i ekstensywności rolnictwa. Obok tego warunki współżycia w szachownicy, bieda materialna, niski poziom kulturalny ludności, braki w oświacie i życiu organizacyjno-społecznym muszą sprawiać, że istniejące wymienione wyżej cechy charakteru ludności nie mogą ujawniać się nazewnątrz.

Na specjalną uwagę zasługują szacunki nadmiaru rąk roboczych, które autor przeprowadza kilkoma sposobami, głównie opierając się jednak na subjektywnych wypowiedziach zbadanych przez siebie właścicieli drobnych gospodarstw (poniżej 10 ha). Musi to budzić poważne zastrzeżenia co do ścisłości tych obliczeń. Zresztą autor doskonale sobie zdaje sprawę z niedoskonałości tych szacunków, podając liczbę „zbędnych" w szerokich granicach 100—130 tys.

Oczywiście nie ma tu mowy o przeludnieniu bezwzględnym — Ziemia Wileńska należy przecież do najrzadziej zaludnionych części kraju. Przeludnienie jest tylko wynikiem niedorozwoju obecnego stanu zagospodarowania. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że przed samą wojną, wskutek masowej emigracji do Stanów Zjednoczonych, rolnictwo tego kraju odczuwało dotkliwy brak rąk do pracy.

Z drugiej strony, tuż za słupem granicznym, południowe powiaty Litwy i niemal cała Łotwa cierpi na brak rąk roboczych w rolnictwie.

W Łotwie zjawisko to występuje w wyjątkowo ostrej formie. Kraj ten, wyludniony wskutek wojny (między r. 1914—1920 ludność Łotwy zmniejszyła się o 38%, a w niektórych częściach, jak np. w Zemgalii o 43%), w pierwszych latach powojennych wszedł na drogę stosunkowo szybkiego uprzemysłowienia kraju, co spowodowało masową wędrówkę ludności wiejskiej do miast. Z drugiej strony mały przyrost naturalny (4%) oraz radykalnie przeprowadzona, w krótkim okresie paru lat, reforma rolna wpłynęły na zmniejszenie się podaży rąk w rolnictwie.

W warunkach łotewskich, wobec małej liczebności rodzin wiejskich już gospodarstwa od 10 ha wzwyż zatrudniają robotników najemnych. Reforma rolna, stwarzając 74,2% gospodarstw od 10 do 30 ha, tym samym zwiększyła popyt na ręce robocze, obniżając jednocześnie ich podaż przez upełnorolnienie gospodarstw drobnych i nadzielenie ziemią bezrolnych. W ten sposób nowy kierunek polityki rządu, kładący od 1934 r. specjalny nacisk na rozwój produkcji rolniczej, napotyka na poważne przeszkody w postaci braku robocizny. Wobec tego rząd łotewski musi sprowadzać robotników sezonowych z Polski, Litwy i z Estonii. Ogólna liczba tych emigrantów wynosiła w 1936 r. prawie 40 tysięcy czyli co piąty zatrudniony w rolnictwie był obcym przybyszem.

Ponieważ tak Litwa jak i Estonia odczuwają coraz większy brak sił roboczych w rolnictwie, emigracja z tych krajów ulega stałemu kurczeniu się na korzyść wzrostu wychodźtwa z Polski, które osiągnęło w 1937 r. liczbę 27.586 osób. W tym stanie rzeczy emigracja do Łotwy ma wszelkie możliwości rozwo-

ju: przyczyni się niewątpliwie do poprawy stanu gospodarczego Ziemi Wileńskiej.

Jednakże autor, oceniając ogólne znaczenie tej emigracji dla Ziemi Wileńskiej, wyraża opinię dosyć pesymistyczną. Zdaniem jego jest ona „w najlepszym wypadku tylko pewnego rodzaju plastrem kojącym bóle, a nie czynnikiem, który może mieć wpływ na przebieg choroby, jaką jest względne bezrobocie rolnicze i przeludnienie na Ziemi Wileńskiej. Emigracja przynosi pewną ulgę ludności bezrolnej i małorolnej, umożliwiając, dzięki oszczędnościom, przetrwanie kilku miesięcy zimowych pierwszym i nawet poczynienie pewnych niezbędnych wydatków gospodarskich drugim. Już przez to samo może być uznana za zjawisko chwilowo dodatnie, lecz jej wpływ na trwałe polepszenie struktury społeczno-gospodarczej jest minimalny".

Przyznając w zupełności słuszność zastrzeżeniom autora, trzeba jednak dodać, że plaster ten jest w dzisiejszych naszych warunkach jedynym lekarstwem, jakie możemy dostarczyć choremu organizmowi gospodarczemu Ziemi Wileńskiej. Poza tym, biorąc pod uwagę fakt, że przeciętny budżet małorolnego chłopa wynosi w Polsce około 180 zł rocznie, to zaoszczędzona przez emigranta suma zł 160, z jaką przeciętnie wraca on do kraju, przy dodaniu chociażby tylko kosztów utrzymania emigranta w czasie zatrudnienia na Łotwie — jest sumą dość znaczną, zapewniającą w każdym razie minimum egzystencji.

Trzeba więc stwierdzić, że emigracja do Łotwy odgrywa w obecnych warunkach Ziemi Wileńskiej ważną rolę. Wraz z nawiązaniem stosunków handlowych z Litwą oraz prawdopodobnym rozszerzeniem koniunktury emigracyjnej na inne kraje — Estonię, Finlandię, Danię, Szwecję, a nawet Norwegię, może przyczynić się w znacznym stopniu do rozwiązania problemu przeludnienia wsi i rolnictwa w tej części kraju.

Wobec tych możliwości zagadnienia naświetlone z doskonałą znajomością rzeczy przez p. inż. Bohdana Kopcia nabierają specjalnej aktualności, a jego praca staje się niezbędną lekturą dla każdego, kto interesuje się zagadnieniami gospodarczo-społecznymi naszego kraju.

Zbigniew Strzembosz (Warszawa).

Łukaszewicz Stanisław: Wychowankowie szkół rolniczych o swojej pracy, życiu i dążeniach w okręgu szkolnym wileńskim. Warszawa 1937 r. Str. 122. Nakładem Państw. Inst. Nauk. Gosp. Wiejsk. w Puławach.

Książka ta stanowi zbiór wypowiedzi wychowanków i wychowanek szkół rolniczych okręgu szkolnego wileńskiego. Zaopatrzona jest wstępem Stanisława Łukaszewicza, wizytatora tego okręgu. Ogłoszone tu wypowiedzi wychowanków zostały zebrane w wyniku konkursu na samodzielne wypracowanie absolwentów niższych szkół rolniczych, zorganizowanego w r. 1935 przez kuratorium wileńskie. W wypracowaniu tym należało opisać: 1. środowisko, 2. gospodarstwo absolwenta, 3. jego wysiłki w pracy i jej wynik na terenie własnego

gospodarstwa, 4. na terenie środowiska pracy społecznej. Celem konkursu, jak zaznaczono we wstępie, było: „zebranie materiału, któryby wykazał na ile młodzież kończąca szkoły rolnicze jest przygotowana do pracy w gospodarstwie i środowisku wiejskim, czy w tej pracy przoduje i czy jest należycie wykorzystaną".

W odpowiedzi na konkurs nadeszło 73 prace z różnych powiatów i od absolwentów różnych szkół rolniczych. Jeżeli weźmiemy pod uwagę to, że (jak wspomina autor we wstępie), do r. 1935 ukończyło szkoły rolnicze w okręgu wileńskim 3985 osób, to liczba wypracowań konkursowych jest znikoma i nie może w pełni odpowiedzieć ma interesujące nas zagadnienie: czy szkoły przygotowują swą młodzież do zajęcia należytego stanowiska w gospodarstwie i w życiu wsi. Trzeba jednak zaznaczyć, że konkurs nie był ogłaszany w prasie, a tylko podany do wiadomości inspektorów szkolnych i szkół rolniczych, co w dużej mierze tłomaczy nam ilość nadesłanych odpowiedzi.

We wstępie, oprócz głównych motywów konkursu, autor podaje wyczerpująco charakterystykę ludowego szkolnictwa rolniczego w okręgu szkolnym wileńskim oraz krótkie zestawienie dotyczące: wieku konkursistów, ilości lat pracy od chwili ukończenia szkoły, wielkości gospodarstwa z jakiego pochodzi konkursista, nazwy szkoły oraz nazwy powiatu. Momenty tu podkreślone wprowadzają czytelnika i ułatwiają mu zorientowanie się w zebranych wypowiedziach absolwentów. Wypowiedzi absolwentów, które stanowią główną treść omawianej książki, należy traktować jako materiały i patrzeć na nie pod tym kątem widzenia. Nie wszystkie z nadesłanych prac zostały wydrukowane w całości. Część ich jest drukowana w dużym skrócie, część zaś tylko w formie streszczeń, tak że prace oryginalne stanowią jedynie 15%. Jest to poważnym brakiem, gdyż tylko prace oryginalne stanowią faktyczną wartość i dają pełny obraz przeżyć i dążeń młodzieży. Reszta prac, tak skrótów, jak i streszczeń, nie zawsze dostatecznie przemawia do czytelnika, a tym bardziej nie posiada wartości dla pracownika oświatowego czy badacza. Należy także zaznaczyć, że do druku w całości zostały wybrane prace lepsze, tj. takie, których autorzy przedstawiają pewne głębsze wartości i przejawiają dążenia do pracy twórczej na wsi.

Ogłoszone wypracowania konkursowe dają możność czytelnikowi zorientowania się w jaki sposób wychowankowie szkół rolniczych zdobywają sobie prawa obywatelstwa po powrocie do gospodarstwa rodziców i w życiu organizacyjnym swojej wsi. Momenty te oraz związane z nimi trudności i tryumfy poruszane są w każdym prawie wypracowaniu, gdyż znaczna większość biorących udział w konkursie, to synowie drobnych rolników, posiadających większe czy mniejsze gospodarstwa. Zaledwie kilku piszących nie posiada swojej ziemi, ale tęskni do niej i, pracując u obcych, marzy o zdobyciu w przyszłości kawałka gruntu. We wszystkich wypracowaniach na pierwszym miejscu, po mniej lub więcej wyczerpującym opisie gospodarstwa i życia gromadzkiego wsi rodzinnej, następuje opis całego szeregu ulepszeń i prac dokonanych w gospodarstwie po powrocie ze szkoły. Podkreślić tu należy, że ustępy tego rodzaju zajmują dużo miejsca w ogólnym opisie i prawie zawsze ujęcie pracy społecznej w organizacjach wiejskich schodzi na plan dalszy i jest mniej dokładnie nakreślone.

Zbiór ogłoszonych wypracowań może być ciekawym źródłem na podstawie którego możemy się orientować kto kieruje młodzież do szkół rolniczych. Rzuca on także światło na dążenia młodzieży i daje możność zaznajomienia się z całym szeregiem projektów i myśli, które świeżo opuszczająca szkoły młodzież wnosi z sobą w życie. Nie daje on natomiast obrazu ścisłych wyników pracy młodzieży w gospodarstwie lub na wsi. Jedynie w nielicznych wypowiedziach spotykamy bardziej trwałe wyniki, stanowiące dorobek na podstawie którego można by sądzić w jakiej mierze szkoła rolnicza spełnia swoje zadania.

Przy ocenianiu materiału dostarczonego nam w wyniku konkursu należy wziąć pod uwagę spostrzeżenia dra W. Bronikowskiego poczynione w pracy p. t. „Mieczysławów". Analizując w tej książce momenty wchodzenia wychowanków szkół rolniczych do pracy w gospodarstwie, dochodzi on do wniosku, że młodzież przeciętnie dopiero w siódmym roku po ukończeniu szkoły ustala się i wówczas dopiero można mówić o wynikach jej pracy. Równocześnie jednak wywody dra W. Bronikowskiego pozwalają przypuszczać, że ten okres może być krótszy w okręgach o charakterze czysto rolniczym i w tych okolicach to ustalanie się może występować zapewne już w 5—6 roku po ukończeniu szkoły. Wnioski powyższe tłomaczą nam poniekąd, dlaczego z wypowiedzi wychowanków szkół rolniczych Okręgu wileńskiego nie wiele możemy się dowiedzieć o wynikach ich pracy. Młodzież tę bowiem dzieli przeciętnie od ukończenia szkoły okres zaledwie 5 lat. Jest to czas, który nawet w okręgach czysto rolniczych nie zawsze pozwala jeszcze na ustalenie się, a tymbardziej na ujawnienie się wyraźnych wyników w pracy wchodzącego w gospodarstwo młodego człowieka.

Wypracowania ogłoszone potwierdzają to w zupełności, zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę, że na 68 pracujących na roli wychowanków - konkursistów, tylko 11 pracuje samodzielnie w swoim własnym gospodarstwie o 8 trudno ze streszczeń wywnioskować czy pracują w swoim gospodarstwie czy w gospodarstwie rodzicielskim, zaś 49 pracuje w gospodarstwie ojca przy mniejszej i większej pomocy z jego strony. W wielu wypracowaniach spotykamy się ze wzmianką, że służba wojskowa lub próba szukania pracy poza gospodarstwem nie pozwoliła jeszcze na osiągnięcie w pracy w gospodarstwie poważniejszych rezultatów. Te momenty potwierdzają, że zespół młodzieży, której wypowiedzi mamy zebrane, nie wszedł ostatecznie jeszcze w życie i jest dopiero na drodze do realizacji swych celów i zamiarów.

Opracowanie Łukaszewicza nie daje wyników doskonałych, daję jednak szereg wniosków wskazujących, że opracowania tego typu mogą przynieść poważny pożytek.

Helena Zakrzewska-Koterowa (Warszawa).

I v s z i c z M i l a n: Seljaczka politika. Družstveni život na selu (Polityka wiejska. Życie społeczne na wsi). Zagrzeb 1937/38, 2 tomy, str. 206.

Prof. dr Milan Ivszicz w omawianej pracy, stanowiącej część czterotomowego dzieła poświęconego najważniejszym zagadnieniom wsi chorwackiej (tom

czwarty miał się ukazać w końcu 1938 r.), odtwarza życie społeczne tej wsi, omawia jego niedomagania i wskazuje na te przekształcenia, które są niezbędne, by mogło się ono należycie rozwijać. Pierwsza część rozważań dra Ivszicza została poświęcona zagadnieniu wielkiej rodziny włościańskiej (zadruga); zastanawia się on równocześnie nad gospodarką małych rodzin włościańskich, wreszcie nad sprawą niepodzielnego dziedziczenia obowiązującego na ziemiach niemieckich. a mającego na celu przeciwdziałać rozkładowi zdrowych jednostek gospodarczych na wsi. Dalsze rozważania autora dotyczą sprawy wspólnot gruntowych (a także i służebności), które posiadają dość duże znaczenie na ziemiach zamieszkałych przez Chorwatów. Następnie prof. Ivszicz obrazuje stan ruchu spółdzielczego na tych ziemiach, jego niedomagania i drogi prowadzące do ich usunięcia: zastanawia się więc tutaj nad nowoczesnymi formami życia społecznego wsi. Wreszcie w omawianej książce znajdujemy rozważania dotyczące organizacyj o charakterze oświatowym, religijnym, charytatywnym, sportowym, gospodarczym i politycznym, z którymi to organizacjami spotykamy się na wsi chorwackiej. Autor wskazuje na ich znaczenie dla rozwoju społecznego, kulturalnego i gospodarczego tej wsi, przy czym, mówiąc o tym ostatnim, duży nacisk kładzie na dodatnie skutki, które jak mniema, winno przynieść wprowadzenie w Jugosławii izb rolniczych, nawet pomimo niedociągnięć ustalającej je ustawy ze stycznia 1937 r.

Cechą charakterystyczną pracy prof. Ivszicza jest głębokie przeświadczenie, że pniem życiodajnym dla wszystkich warstw społeczeństwa chorwackiego jest wieś oparta o rodzinę włościańską. Rodzina ta jest tą podstawową komórką, na której opiera się dalszy rozwój życia wiejskiego. Wobec mniemania autora, że swe społeczne i gospodarcze zadania najlepiej spełniać może wielka rodzina, obstaje on za usunięciem wszystkiego, co zmierza do niszczenia zadrugi. Rozumiejąc potrzebę powiązania rodzin wiejskich na wsi chorwackiej nićmi należycie rozbudowanego życia społecznego, M. Ivszicz kładzie wyraźny nacisk na konieczność pogłębiania jego treści oraz dostosowywania go do współczesnych potrzeb przy zachowaniu jednak tych jego swoistych cech, które są odblaskiem duszy narodu chorwackiego. Za cel omawianej pracy winniśmy uważać zarówno zobrazowanie treści życia społecznego wsi chorwackiej jak i dążenie do utrwalenia w społeczeństwie przeświadczenia o potrzebie ochrony tego życia od prądów, które by go wykoszlawiły przez narzucanie mu wzorów obcych. Wzory te są zbędne: wieś chorwacka posiada w swym łonie wielkie wartości twórcze i należy tylko tworzyć właściwe warunki, by mogły one znaleźć odpowiednie ujście. Na zakończenie nadmienię, że omawiana praca stanowi cenny, ale tylko jeden z etapów akcji prof. M. Ivszicza, którą prowadzi on w powyższym kierunku już od szeregu lat.

Antoni Żabko-Potopowicz (Warszawa).

Mysłakowski Zygmunt i Gross Feliks: Robotnicy piszą. Pamiętniki robotników. Studium wstępne. Kraków 1938. Str. 361. Księgarnia Powszechna.

Pamiętniki robotnicze zebrane w tym wydawnictwie są owocem pracy oświatowej prowadzonej przez krakowską Szkolę Nauk Politycznych Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego (TUR). Pobudkę do przeprowadzenia konkursu dały prace seminarium socjologicznego tej szkoły. Chodziło przede wszystkim o zbadanie dróg samokształcenia oraz przenikania zainteresowań oświatowych na tle ogólnych warunków bytowania i zmagań życiowych jednostki z proletariatu. Ankieta dała niewątpliwie bogaty materiał z tego zakresu, oświetliła również mnóstwo zagadnień, zarówno takich, które poruszono w kwestionariuszu (str. 18 i 19), jak i w nim nie przewidzianych (np. sprawa stosunku do religii). Oczywiście odpowiedzi napłynęły w przygniatającej większości od robotników bliżej związanych z ruchem socjalistycznym i z pracą w T.U.R.'ze, od elementu wyjątkowo może zaawansowanego na polu zdobyczy kulturalnych, a do życia nastawionego bardzo czynnie, zaczepnie, „klasowo".

Ogłoszone drukiem odpowiedzi na konkurs (z około stu nadesłanych) są bardzo nierówne co do wartości. Np. pierwszy z kolei pamiętnik należy bez kwestii do najlepszych. Są między nimi i bardzo słabe. Powtarzają się w nich jeszcze szczegóły, które lepiej uwypukliły wartościowsze pamiętniki. Nie ulega wątpliwości, że selekcja materiału publikacyjnego została przeprowadzona dosyć łagodnie. Ogłaszanie zbyt wielu pamiętników w zbiorze, a wśród nich dużej części mało ciekawych, mija się z celem, nie wzmacnia walorów dokumentarnych książki, a czyni ją miejscami zbytecznie nużącą.

Ankieta wykazała bądź co bądź ogromną różnorodność warunków rozwojowych proletariatu. Jak słusznie podkreślają wydawcy, nie ma jednolitej „klasy robotniczej", skoro w grę wchodzi byt codzienny i postawy wobec różnych zagadnień życia. Żałować należy, że nie uporządkowano pamiętników według typów, czy choćby wieku odpowiadających, a więc przynależności do różnych pokoleń.

Nas tutaj będą interesowali głównie robotnicy pochodzący ze wsi. Synów małorolnych mamy pięciu (pamiętniki V, XVII, XX, XXIV, i XXVI), ponadto jeden syn chałupnika bezrobotnego (VI), oraz syn zubożałego dzierżawcy, ulegający wyraźnej depresji społecznej („z gimnazjum do fabryki", XIX). Pozostali, w liczbie osiemnastu, urodzili się bądź w większych miastach, bądź w miasteczkach i osadach, w których występował element robotniczy, jako synowie robotników fabrycznych, górników lub rzemieślników małomiasteczkowych. Selekcja elementu pochodzącego ze środowiska niechłopskiego nie jest tu niewątpliwie przypadkowa: jak wspomnieliśmy wśród odpowiadających przeważa żywioł elitarny proletariatu.

Jak można oczekiwać, stosunki synów chłopskich ze wsią nikną szybko, przeważnie w okresie wchodzenia w szeregi poszukujących zatrudnienia (a więc począwszy od 14 roku życia), u przedstawicieli pokolenia przedwojennego dzięki emigracji. Wyjątkowy w tym zespole, choć charakterystyczny niewątpliwie dla jednostek wydobywających się z ludu w okolicach wiejskich, leżących w pobliżu

miast, jest wypadek awansu poprzez samouctwo — z robotnika rolnego na buchaltera (XXIV).

Jeden tylko z odpowiadających utrzymuje nadal łączność ze wsią (XXVI). Jest to człowiek jeszcze młody, który nie znalazł zaczepienia w mieście, a którego praca w tartaku nie oderwała całkowicie od środowiska wiejskiego. Z tym łączy go zresztą działalność społeczno-oświatowa. On jeden bodaj zachowuje świadomość, że „nie można chłopa uważać za osobną klasę, a robotnika za osobną“ (360). Wyraża żal, że robotnicy miejscy tego nie rozumieją. „Człowiek wsiowy zawsze w oczach miastowych jest jeszcze chamem“... „Cóż z tego, że wielcy bojownicy z góry krzyczą „na wieś“, do chłopa, gdy dołem jest jeszcze przepaść“.

Ta przepaść między wsią a miastem zarysowuje się wyraźnie (choć nie jest podkreślona expressis verbis) we wszystkich pozostałych pamiętnikach. Z chwilą przeniesienia się wieśniaka na grunt miejski giną wszelkie związki łączące go z dawnym środowiskiem. Nędza i poniewierka dzieciństwa nie pozostawiają miejsca na sentymenty do „chaty rodzinnej“, w której pozostali członkowie rodziny cierpią gorszy niedostatek, aniżeli wyrobnik w mieście. Tym bardziej w środowisku robotników kwalifikowanych (a tacy stanowią właśnie większość odpowiadających) nie ma miejsca na ślady poczucia łączności ze wsią.

Pamiętniki nie wnoszą na ogół nic specjalnie nowego do bliższego poznania procesu przechodzenia ze wsi do miast poza tym, co jest już ogólnie znane. Stanowią natomiast kopalnię materiału dla studiów postaw społecznych i kulturalnych elementów proletariackich lub sproletaryzowanych.

Z wielkim zainteresowaniem oczekujemy zapowiedzianego przez wydawców studium o kulturze robotniczej, które powstanie na marginesie zebranych pamiętników.

Stanisław Rychliński (Warszawa).

Opisy gospodarowania w gospodarstwach karłowatych. Studia nad gospodarstwami karłowatymi w Polsce, t. IV. Biblioteka Puławska, seria prac społeczno-gospodarczych Nr 83. Warszawa 1938, str. X + 291.

Związek Izb i Organizacyj Rolniczych w porozumieniu z Wydziałem Ekonomiki Drobnych Gospodarstw Instytutu Puławskiego rozpisał w grudniu 1934 r. konkurs na „opis gospodarowania w gospodarstwach karłowatych“. Z nadesłanego materiału wybrano 15 opisów gospodarzy oraz 15 opisów gospodyń i one to składają się na treść omawianej książki.

Myślą przewodnią organizatorów konkursu było zebranie materiałów do „zapoznania się z rzeczywistym położeniem gospodarstw karłowatych, z ich niedomaganiami i potrzebami — oraz zorientowanie się, jaka forma pomocy byłaby obecnie dla nich najbardziej skuteczna“*). Konkurs rozpisany był 1 grudnia 1934 r., a opisy miały być nadesłane do 1 lutego 1935 r. Daty te są o tyle waż-

*) Przytoczono według treści odezwy.

ne, że pochodzą one z okresu zwanego u nas dnem kryzysu gospodarczego, co niewątpliwie mogło mieć duży wpływ na treść zawartą w tych opisach.

Sądząc z wydrukowanych opisów, organizatorzy konkursu nie osiągnęli swego celu w postaci zdobycia materiałów do zapoznania się z rzeczywistym stanem gospodarstw karłowatych. We wszystkich dotychczasowych opracowaniach zagadnienie gospodarstw karłowatych było traktowane jako jedno z najcięższych niedomagań naszego życia gospodarczego wsi. Tymczasem przy czytaniu „Opisów gospodarowania w gospodarstwach karłowatych" powstaje u czytelnika poczucie, że, albo w tego rodzaju gospodarstwach dzieje się zupełnie znośnie, albo że są w nich niedomagania lecz stosunkowo niewielkie. W każdym bądź razie powstaje u czytelnika poczucie, że właściciele karłowatych gospodarstw niewidzą żadnego tragizmu w swoim położeniu, że, przeciwnie, bardzo często są z tego położenia zadowoleni. I w rzeczywistości zagadnienie gospodarstw karłowatych nie miałoby tej wagi, jaką ma na prawdę, gdyby właściciele tych gospodarstw swymi cechami osobistymi, i warunkami gospodarowania byli zbliżeni do autorów wydrukowanych w książce opisów. Opisy bowiem pochodzą z gospodarstw najlepszych i najlepiej zorganizowanych, albo z gospodarstw stojących o wiele wyżej od przeciętnych gospodarstw karłowatych. Na ogół widzimy w nich duże osiągnięcia gospodarcze, wystarczające dla zapewnienia znośnego bytu właścicielom.

Metoda zbierania materiałów w drodze konkursu daje zawsze w wyniku materiał nie przeciętny, lecz powyżej lub poniżej przeciętnego, zależnie od tematu i żądań rozpisującego konkurs. Zjawisko to występuje wszędzie. Metoda konkursu i to w formie opisów własnych, zastosowana w środowisku bardzo biednym i przeciętnie dość nisko intelektualnie stojącym, jakim jest środowisko właścicieli gospodarstw karłowatych, da większe odchylenia aniżeli gdzie indziej. Wyklucza ona bowiem analfabetów i półanalfabetów, wyklucza prawie w zupełności gospodarzy biedniejszych i właścicieli gospodarstw gorzej zorganizowanych. Nie daje ona nam obrazu środowiska nawet trochę podobnego do rzeczywistości. Lepsze wyniki dałyby tu: ankieta, opisy dokonane przez osoby niezainteresowane, statystyka. To też, gdyby ktoś na podstawie tej książki wydawał sąd o całości gospodarstw karłowatych, byłby w wielkim błędzie.

Książka jest czymś innym. Jest ona ujawnieniem i zarazem stwierdzeniem możliwości zagospodarowania warsztatów karłowatych. Jest ona ujawnieniem dużych osiągnięć w zakresie zarówno kultury materialnej, jak duchowej i społecznej w wielu gospodarstwach karłowatych w Polsce. Jest ona stwierdzeniem wielkiego wpływu rolniczej pracy oświatowej na te gospodarstwa. Pod tym względem książka, mimo krótkości opisów, daje obraz bardzo dobry i jest bez zarzutu, chociaż organizatorzy konkursu do tego przykładali mniejszą wagę. Stwierdzić to można w niżej przytoczonych wyjątkach.

Autorka opisu Nr 7 (na str. 242) tak mówi o sobie i sąsiadach: „do kółek należeć nie chcą i mówią: co ja mam dawać składkę miesięczną, lepiej za to kupić soli. Ja należę do kółka rolniczego, do kółka gospodyń, do koła szkolnego, do świetlicy, do konkursów i wszędzie daję i jeszcze mam więcej niż sąsiadki. Zmianę w moim gospodarstwie zaprowadziłam taką, że wszędzie zaprowadzona jest

czystość tak w mieszkaniu, jak w podwórzu, w oborze, u świń, w ustępie i to nam dało ogromny dochód...“

Autor opisu Nr 3 (na str. 58), mówiąc o wielkim wpływie na niego prasy i książek rolniczych, między innymi pisze: „Ale najbardziej przypadł mi do serca Miczyńskiego „Rolnik Wzorowy“, bo miał na każdy miesiąc gotowe porady, co i jak trzeba robić małorolnemu i tego to „Rolnika Wzorowego“ bardzo pokochałem i mianowałem swym przyjacielem, a dziś nazywam go bratem i kolegą, i sądzę, że duch ś. p. dra Miczyńskiego nie pogniewa się na mnie za to“.

Ani prof. K. Miczyński za życia, ani organizacje szerzące postęp rolniczy na wsi, nie doczekali się dotychczas równie głębokiego uznania, równie wielkiej w swej prostocie nagrody. Wybudowane gnojownie, ustępy, stosowane w życiu planety, założone celowo sady i warzywniki, zdrowie i czystość tak w domu, jak i w obejściu — to wszystko przejawy opanowanej już kultury, względnie czynniki dalszego jej rozwoju. To są jednocześnie najczęściej świadectwa rozwoju kultury duchowej i społecznej — świadectwa dobrych wyników działalności organizacyj rolniczych. To są jednocześnie może najlepiej przemawiające środki propagandy postępu ogólnego i rolniczego. To też sama książka mogłaby spełnić dużą rolę propagandową wśród drobnego rolnictwa, gdyby stała się dostępną dla niego, co jednak wobec jej dość wygórowanej ceny jest wątpliwe.

Konkurs na opis gospodarowania w gospodarstwach karłowatych dał to, co mógł dać — opisy gospodarstw najlepszych. Opisy na ogół dobre, choć krótkie. Mało poparte wyliczeniami cyfrowymi, co dla chłopa jest bardzo trudne, ale silnie poparte wiarą autorów w skuteczność ich wysiłków i w dobrą przyszłość.

Zygmunt Hermaszewski (Warszawa).

Pamiętniki chłopów. Seria druga. Wydawnictwo Instytutu Gospodarstwa Społecznego. Warszawa 1936. Str. XVI+895.

Prof. Władysław Grabski dał ocenę pierwszej serii „Pamiętników chłopów“ w Przeglądzie Socjologicznym i tam też do oryginalnych jego myśli kierujemy czytelnika[1]). Nadmieniamy tylko pokrótce, że potraktował on je jako pamiętniki nędzy chłopskiej w czasie kryzysu rolniczego, nędzy chłopskiej specjalnie uwidocznionej przez autorów na wyraźne życzenie organizatorów konkursu, nędzy nawet przesadnie opisywanej z myślą, że to może wpłynąć na poprawę losu. Autorzy życiorysów w tych warunkach nie stanowią grupy przeciętnych chłopów, lecz grupę chłopów odczuwających biedę najsilniej i pragnących ją uwidocznić, a więc grupę nieobiektywną. Niemniej jednak pamiętniki stanowią poważny materiał poznawczy wsi polskiej, jako pochodzący bezpośrednio od chłopów.

Choroba i śmierć nie pozwoliły profesorowi Grabskiemu na zajęcie stanowiska w stosunku do drugiej serii pamiętników. Niniejsze sprawozdanie miało za cel chociaż częściowe uzupełnienie tej luki. Starano się je traktować jako dalszy ciąg artykułu W. Grabskiego, posługiwano się tą samą metodą opraco-

---

[1]) Grabski Władysław: Pamiętniki chłopów i środowisko społeczne wsi polskiej — „Przegląd Socjologiczny“, r. 1936, tom IV, zeszyt 3—4.

wania, wyciągając wnioski tylko tam, gdzie one nie nasuwały wątpliwości. Starano się też nie zmieniać intencyj pierwszego metody tej autora.

Seria druga „Pamiętników chłopów“ została wydana w roku 1936. Zawiera ona: przedmowę Ludwika Krzywickiego, słowo wstępne Marii Dąbrowskiej oraz 10 pamiętników.

W przedmowie L. Krzywicki przyznaje, że autorzy są chłopami „jak gdyby na krawędzi. Albowiem są to już w większości wypadków całkowicie lub częściowi odszczepieńcy od warsztatu rolnego, ludzie, szukający innych dróg życia“. Dalej Krzywicki wyjaśnia zajęte przez Instytut Gospodarstwa Społecznego stanowisko w swej działalności, które da się ująć następująco. Instytut „powziął ambicję śmiałą... ażeby poświęcić się wyłącznie sprawie usunięcia z ziemi polskiej źródeł nędzy i krzywdy“. Dlatego Instytut sięga do nizin nędzy i niedostatku i konsekwentnie ujawnia je. Zależało Instytutowi, by ulżono wsi w jej nędzy, więc ją naświetlił przez „Pamiętniki chłopów“.

Maria Dąbrowska daje bardzo obiektywne słowo wstępne, omawiające pamiętniki w dużej mierze ze strony ich artyzmu pisarskiego.

O ile autorzy pamiętników serii pierwszej nie byli reprezentatywną grupą chłopstwa polskiego, to tym bardziej dotyczy to autorów pamiętników serii drugiej, gdyż prócz przyczyn wymienionych przez prof. Grabskiego dodać tu należy jedną zasadniczą — większość autorów w swym życiu pełniła lub pełni zajęcia mało lub wcale z bezpośrednim życiem chłopskim związane. Niemniej jednak należy autorów zaliczyć do warstwy chłopskiej chociaż z zastrzeżeniami odnośnie do autorów pamiętników 9 i 3. Pierwszy z miejskiego rzemieślnika stał się rolnikiem, co nie znaczy — chłopem. Tym bardziej można tak mówić, że nie widać w jego pamiętniku, by czuł się związany z warstwą chłopską. Drugi wywodzi się z chłopów, lecz od dziecka niemal został rzemieślnikiem. W przeciwieństwie do pierwszego czuje się związany z warstwą chłopską i nawet działa na jej korzyść.

Nędzę na wsi reprezentują pamiętniki nr 4, 5 i 8. Inni o niej mówią nawet dużo (nr 7), ale samych autorów należy zaliczyć do biednych tylko, a nie cierpiących nędzę. Wyjątek stanowi tu pamiętnik nr 10, reprezentujący chłopa bogatego.

Jak w serii pierwszej pamiętników tak i w drugiej nie stwierdzamy, by małorolność była główną przyczyną biedy. Po wyłączeniu dwu bezrolnych (nr 3 i 8) mamy wśród autorów trzech małorolnych, posiadających poniżej 5 ha (nr 4, 5, 9). Z nich jeden (nr 4), posiadający 2 ha, narzeka na brak ziemi, natomiast na spadek cen jako przyczynę biedy wskazuje sześciu autorów (nr 1, 2, 4, 5, 6 i 7). Poza tym na klęski losowe narzeka sześciu autorów: choroby (nr 2, 4, 7 i 9), pożary (nr 6 i 10), upadek inwentarza (nr 4, 6 i 7), gradobicie (6 i 9). Do klęsk losowych należałoby też zaliczyć wyjątkowo silnie oddziaływujące nieporozumienia rodzinne u autora pamiętnika nr 8.

Poza poprawą cen rolniczych dwóch autorów widzi w zniżce cen przemysłowych możność ulżenia rolnictwu (nr 1 str. 28 i nr 7 str. 700).

Społeczne środowisko wiejskie w pamiętnikach uwydatnione jest bardzo dobrze. Pod tym względem seria druga pamiętników stoi bezsprzecznie wyżej od

pierwszej. Złożyły się na to i szczerość wypowiedzeń autorów i obszerne opisy zdarzeń i przeżyć interesujących autorów. Ocena i ujęcie w cyfry danych charakteryzujących środowisko jest w ogóle trudne, nawet po wyłączeniu czynnika subiektywizmu. Niemniej postaramy się niektóre z nich podać.

Wybitniejszą pracowitość stwierdzamy u czterech autorów (nr 2, 4, 5 i 6), wytrwałość u trzech (nr 1, i 5 i 10); natomiast uzdolnienia do różnych prac widzimy u dwóch (nr 3 i 10), zapobiegliwość i rzutkość u czterech (nr 1, 2, 3 i 10). Razem więc aż u siedmiu stwierdzamy jakieś wybitniejsze cechy dodatnie. U jednego występuje większa kumulacja tych cech wskazując na zupełnie wyraźne uzdolnienie do życia praktycznego (nr 10). Brak wytrwałości lub częste zmiany pracy wykazuje czterech (nr 3, 6, 7 i 9); brak uzdolnień życiowych względnie sprytu życiowego — trzech (4, 5 i 8), przy tym tylko w jednym wypadku brak uzdolnień nie jest kompensowany przez jakąkolwiek zaznaczoną wybitniej cechę dodatnią (nr 8).

Zainteresowanie podniesieniem kultury rolnej wykazane jest u wszystkich autorów gospodarujących z wyjątkiem jednego (nr 9). Zamiłowania do czytelnictwa nie wykazuje tylko jeden (nr 8), natomiast zamiłowanie do pisania wyraźnie występuje u trzech (nr 1, 3 i 6).

Umiłowanie ziemi widzimy wyraźniej w pamiętnikach nr 1 i 7. Autor pamiętnika nr 5 odznacza się pracowitowitością i wytrwałością, a raczej chłopskim uporem w pracy i w zdobywaniu ziemi. Mniej wybijające się umiłowanie pracy na roli wiąże się prawdopodobnie z przebiegiem życia utorów, którzy dość znacznie odbiegli od typu przeciętnego wieśniaka mieli inne aspiracje życiowe, a pracę na roli traktowali często jako konieczność. Stąd pochodzi częstsze zniechęcanie się pracą na roli, szukanie innych źródeł dochodu a nawet załamania.

Moralna strona życia wiejskiego znalazła w pamiętnikach poważne odbicie mimo, że wiele szczegółów zwłaszcza z własnego życia autorzy prawie na pewno woleli przemilczeć. O kradzieży na wsi mówi pięciu (nr 2, 4, 6, 7 i 10); o kradzieży jako skutku biedy względnie konieczności mówi trzech (nr 4 str. 425, 6 str. 488 i 7 str. 572); o okradaniu rodziców przez dzieci, by mieć pieniądze na zabawy, mówi jeden (nr 7 str. 681). O bijatykach pijanych i o zabójstwie mówi jeden (nr 7, str. 562 i 689). O bijatykach pijanych i o zabójstwie mówi jeden (nr 7, str. 562 i 689). Trzech nie lubi pijaństwa, chociażby poprzednio sami pili (nr 1, 2, 7). O poważnych zboczeniach seksualnych mówi jeden (nr 8).

Ujemnie stosunki rodzinne kształtowały się u dwu pamiętnikarzy (7 i 8). Pomijając rozbicie rodziny u drugiego, warto zwrócić uwagę na sposób przyjmowania ciągłych niemal kłótni i bójek rodzinnych, pomieszanych niemal jednocześnie ze wzajemną pomocą u pierwszego. Autor traktuje je niemal jako całkowicie normalne i zrozumiałe — bo przecież chodziło w rodzinie o podział gospodarstwa, o podział ziemi. W ogóle u tego autora rzadko widzimy potępienie dla czynów, które przyzwyczajeni jesteśmy traktować jako ujemne. Dopiero zabójstwo drogiego mu człowieka wywołuje w nim poważną boleść i potępienie.

Większość autorów podkreśla dobre stosunki rodzinne. O ciężkich latach dziecinnych, o ciężkiej pracy od najmłodszych lat nie mówi tylko dwóch (nr 8 i 9). żaden jednak z autorów nie wini za to rodziców, nie czuje do nich za to

żalu, raczej przeciwnie, spotykamy głosy radości, że mogli swą pracą dopomóc rodzicom.

Sześciu autorów porusza sprawę księży i ich stosunku do wsi. Uznanie dla księży znajdujemy w trzech pamiętnikach (4, 6 i 10). Krytykę zaś znajdujemy w czterech (2, 8, 9 i 10). Głosy krytyczne dotyczą braku zrozumienia obowiązków wobec parafian (2, 9 i 10), ale co gorsza w dwóch pamiętnikach mamy stwierdzenia nadużyć (nr 9, str. 784, nr 10, str. 839, 862 i 882). O wybitnie aspołecznej roli księdza mówi pamiętnik nr 10 na str. 886. Uznanie i krytykę księży znajdujemy w tych samych nawet pamiętnikach, co wskazywałoby na obiektywność u autorów. Ponieważ w tych samych pamiętnikach znajdujemy pozytywne ustosunkowanie się chłopów do religii, kościoła a nawet prac księży, należałoby więc przypuszczać, że winę braku łączności chłopów z księżmi ponoszą ci ostatni. Chłopi czują potrzebę tej łączności i rozumieją ważność roli księdza na wsi, to też braki pod tym względem bolą ich i powodują nawet ostre wystąpienia pod adresem księży.

Wyrzekania na dwór spotykamy w dwóch pamiętnikach (nr 3 i 4), uznanie zaś w jednym (nr 10). Dotyczy za to ono licznych wypadków przeważnie z okresu sprzed wojny światowej, kiedy ziemianie silniej dążyli do podniesienia zarówno świadomości narodowej, jak i położenia gospodarczego wsi polskiej.

Niechęć do żydów, wyrażoną raczej ogólnikowo, znajdujemy aż w siedmiu pamiętnikach (nr 1, 2, 3, 4, 6, 7 i 9).

Stosunek wsi do Polski charakteryzuje pozytywne ustosunkowanie się do niej ośmiu autorów, gdy u jednego widzimy zupełnie lojalny stosunek (autor pamiętnika nr 9 swych przekonań narodowych nie ujawnia), a jeszcze u jednego stwierdzamy niechęć, może nie tyle do Polski, ile do jej stosunków społecznych (nr 8). Pozytywne ustosunkowanie się do Polski nie wyklucza oczywiście krytyki jej stosunków i urządzeń. Trzeba stwierdzić, że narzekań na rządy polskie i na instytucje państwowe znajdujemy bardzo mało (w przeciwieństwie do pamiętników umieszczonych w pierwszej serii, gdzie tych narzekań jest o wiele więcej). Tak więc nie spotykamy tu narzekań na przepisy administracyjne, na zbytnią wysokość podatków, na policję, a nawet na komorników i sekwestratorów. W pamiętniku nr 8 spotykamy wyrażoną niechęć do zawodu sekwestratorskiego, ale jednocześnie i wytłumaczenie konieczności istnienia sekwestratorów. W pamiętniku nr 6 znajdujemy stwierdzenie wybuchu patriotyzmu na wsi w czasie tworzenia państwowości polskiej i późniejsze ochłodzenie stosunku ludności do państwa; autor zaznacza jednakże, że to się zmieni wraz ze zmianą polityki rządów polskich.

Spośród autorów czterech wykazuje wyraźną działalność społeczną na wsi (3, 6, 7 i 10), jeden działał na terenie miasteczka (9), trzech wykazuje pozytywne ustosunkowanie się do ludowych instytucyj kulturalnych i gospodarczych (1, 2 i 4) a dwóch nie wyraża swego zdania (nr 5 i 8).

Wnioski ogólne wysnute z rozpatrzonych powyżej pamiętników nie zmieniają wniosków prof. Grabskiego zamieszczonych w cytowanej na początku rozprawie. Raczej potwierdzają je pod każdym względem.

Pamiętniki cenne są jako utwory literackie, jako naukowy materiał poznaw-

czy wsi, jako środek propagandowy wobec tych, którzy wsi nie znają. Nie wolno jednak na nich bezkrytycznie opierać wniosków o wsi, bo naświetlenia wsi poprzez „Pamiętniki chłopów“ nie można uznać za najlepsze, a więc i wnioski na nim oparte mogą być błędne.

Wśród materiałów dotyczących wsi, opublikowanych w ostatnich latach, „Pamiętniki“ należą niewątpliwie do najwartościowszych, ale też, trzeba stwierdzić jednocześnie, najbardziej wymagających krytycznego do nich podejścia.

Zygmunt Hermaszewski (Warszawa).

Solarz Ignacy: Wiejski Uniwersytet Orkanowy. Cel i program. Warszawa 1937. Str. 88. Wydawnictwo Instytutu Oświaty Dorosłych.

Autor niniejszej pracy Inż. Ignacy Solarz, absolwent wydz. rolnego Uniwersytetu Jagiellońskiego, jest kierownikiem placówki, którą tutaj przedstawia od samego jej powstania do chwili obecnej.

Pojęcie „Wiejski Uniwersytet Orkanowy“ określa Uniwersytet Ludowy prowadzony w Szycach od 1924 do 1930, a następnie w Gaci pod Przeworskiem od 1932 r. I chociaż w Szycach, po rocznej przerwie, znowu otwarto Uniwersytet ludowy, to jednak w zrozumieniu tego, że istota Uniwersytetu zależy od osobowości wychowawcy, a nie od miejsca prowadzenia kursu, Uniwersytet Gacki przejął wraz z duchem wypracowaną w Szycach nazwę.

Praca o Wiejskim Uniwersytecie Orkanowym nie jest wcale monograficznym opisem tej placówki. Brak tu jakichkolwiek danych z historii uniwersytetu, o uczniach, nauczycielach. Jest omówione jedynie zagadnienie celu i programu uniwersytetu, jak to zakreśla zresztą podtytuł pracy. Takie ujęcie wynikało stąd, że Instytut Oświaty Dorosłych zamierzał uprzednio wydać większą pracę poświęconą Uniwersytetom Ludowym w Polsce i do Inż. I. Solarza zwrócił się z określonym wąskim tematem, a choć później pierwotny projekt upadł, Instytut postanowił wydać osobno opracowanie I. Solarza.

Na treść książki składa się przedmowa (nie podpisana, ale można się domyślеć słowa od wydawcy), Cel a program, Ulepszanie programu—zmiany w planie zajęć, Wykłady (tematy główne, tematy wiejskie, wykłady pomocnicze, czytanie niedzielne), Współpraca, Inne zajęcia, Kurs męski a żeński, Współżycie.

Cel zasadniczy Uniwersytetu Ludowego I. Solarz określa w ten sposób: „wprowadzić masę ludową do czynnej i głównej roli twórczej w nowej historii“. Cel zresztą zgodny z założeniami duńskich uniwersytetów ludowych, które chcą odbudować kulturę narodową na podłożu kultury ludowej, tylko że dla stosunków duńskich nie jest to już w tej chwili hasłem rewolucyjnym, bo rozbieżność między tymi dwoma pojęciami kulturalnymi jest nieznaczna. Wychowawcom gackim chodzi o obudzenie życia wewnętrznego słuchaczy, a nie o urobienie ich na jakąś określoną modłę.

Zasadniczymi środkami uniwersytetu ludowego jest wykład i współżycie. Wykład nie popularyzujący wiedzę, ale przede wszystkim budzący. Współżycie

znowu uczy przystosować nastrojowe przeżycia z wykładów do szarej codzienności, stąd uniwersytet ludowy, żeby spełnił swe zadanie, musi być instytucją internatową. I. Solarz wyraźnie podkreśla, że podstawą uniwersytetu jest nie program a wykładowcy — ich osobowość.

Program szycko-gacki przeszedł od swego powstania pewne ewolucje. Pierwszy zbliżony był znacznie do wzorów duńskich. Potem w rozwoju swoim rozczłonkował się na mniejsze zagadnienia, same nazwy wykładów od sztywnych, szkolnych, przeszły na rodzime bliższe, np. zamiast geografia — podróże itp., co znacznie lepiej odtwarza treść wykładów uniwersytetu. W porównaniu do początkowego programu można zauważyć odrzucenie nauki rolnictwa, zwiększenie tematów grupy wiejskiej i tematów kobiecych na kursie żeńskim, wprowadzenie wspólnej dyskusji ze wsią i kółek samokształceniowych słuchaczy.

Inż. I. Solarz wyodrębnia 3 grupy tematów: główne, wiejskie i pomocnicze. Określenia te nie są ścisłe, bo wśród tematów pomocniczych znajdują się także tematy wiejskie. Do tematów głównych w W. U. O. zaliczane są: dzieje życia i porządek w przyrodzie, dzieje świata, dzieje Polski, świat po wojnie, piśmiennictwo, rodzina, podróże, gospodarstwo społeczne, spółdzielczość, dzieje myśli społecznej. Tematy wiejskie są następujące: dzieje chłopów, ruch ludowy, kultura ludowa, socjologia wsi, dzieje wsi Gać, dzieje ruchu młodzieży wiejskiej, dzieje ruchu kobiecego. Wykłady pomocnicze: Polska dzisiejsza, samorząd wiejski, zagadnienia gospodarcze wsi, zdrowie wsi, organizacja pracy społecznej, kobieta w życiu społecznym. Nadmierne rozczłonkowanie tematów utrudnia zorientowanie się w programie, jednak właśnie w tym kierunku idzie ewolucja programu, co dowodziłoby, że dla kierownictwa W. U. O. jest to czynnik ułatwiający wykonanie programu.

Sam podział tematów przez I. Solarza określa, co w uniwersytecie uważane jest za ważniejsze, a co za podrzędne. Uderza fakt, że zagadnienia nie służące bezpośrednio praktycznemu celowi, jak by te dalsze, stanowią podstawę zainteresowań uniwersytetu. Uniwersytet nie jest szkołą nastawioną na kształcenie działaczy społecznych, jak niektórzy uważają, bo właśnie wiadomości mogące być bezpośrednio zużytkowane w pracy społecznej, jeśli się znajdują, to tylko jako pomocnicze zagadnienia.

W ujęciu niektórych wykładów charakterystyczna jest metoda historyczna w szczególności w zastosowaniu do nauk przyrodniczych, gdzie wślad za odkrywcą wykładowca prowadzi słuchaczy.

Prócz wykładów I. Solarz wyróżnia tzw. inne zajęcia. Należą tu: mowa polska, rachunki, śpiew, gimnastyka, zdobnictwo, wycieczki, praca fizyczna. Pierwsze dwa mają przede wszystkim znaczenie dla praktycznego życia słuchaczy, następne spełniają w uniwersytecie poważną rolę wychowawczą. W nauczaniu gimnastyki chodzi nie tylko o odprężenie po pracy umysłowej, ale także o sharmonizowanie się jednostki z grupą. Śpiew odgrywa ważną rolę jako czynnik wytwarzający nastrój. Teatr szycko-gacki wypracował sobie nowe drogi; zamiast nauczania pamięciowego ról wciągnął słuchacza do współtworzenia roli przez tzw. teatr z głowy. Jest to odtwarzanie zdarzeń z życia bez pisania scenariusza, odgrywanie nowelki lub części powieści, inscenizacja pieśni ludowych.

I. Solarzowi zawdzięczamy stworzenie pewnego typu wiejskich uniwersytetów w Polsce i dlatego jest rzeczą ważną, że w powyższej pracy mamy możność zetknąć się z wypracowanym przez niego programem. Poza I. Solarzem odmienny typ uniwersytetu ludowego stworzył ks. A. Ludwiczak, pierwszy pionier uniwersytetów wiejskich w Polsce.

Hanna Bieńkowska - Chorążyna (Łowicz).

Żabko-Potopowicz Antoni: Rolnictwo w III Rzeszy (Odbitka z dzieła „Polityka Gospodarcza III Rzeszy") Lwów 1938. Str. 72. Nakład Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie.

Literatura nasza dotycząca Niemiec współczesnych jest bardzo uboga. Poza informacyjną pracą płk. Dżugaya pt. „Polityka agrarna III Rzeszy" i szeregiem artykułów w prasie fachowej, nie mieliśmy dotąd żadnego wydawnictwa, przedstawiającego w sposób syntetyczny i całkowity poruszone przez prof. A. Żabko-Potopowicza zagadnienia. Przyznać trzeba, że ta luka w naszej literaturze, którą wypełnił swą pracą autor, była poważną, jeżeli się zważy, że Rzesza jest naszym najbliższym sąsiadem i że istnieją między Polską a tym państwem ożywione i doniosłe w skutkach związki gospodarcze i polityczne.

Prof. Żabko-Potopowicz z postawionego sobie zadania wywiązał się ze zwykłą dla niego dokładnością i starannością. Spis literatury obejmuje 118 pozycji nie licząc roczników (12 niemieckich), z których autor również korzystał.

Praca obejmuje następujące rozdziały: I Tło; II Reformy: 1. sprawy agrarne, 2. stan żywicielski, 3. rynek, 4 inne zagadnienia; III Osiągnięte rezultaty i wzrastające uniezależnienie się od zagranicy pod względem surowców pochodzenia rolniczego.

We wstępnych rozważaniach nad genezą przemian, które zaszły w ostatnich latach w Niemczech, autor upatruje związek pomiędzy tymi przemianami a poglądami niektórych niemieckich ekonomistów i filozofów z czasów bardzo odległych, bo z XIX i nawet XVIII stulecia. Nawet wówczas, gdy w całym świecie triumfy święciły idee liberalizmu, gospodarczemu duchowi nieśmiertelnej nauki i nieśmiertelnego życia nie były obce zasady podporządkowania interesów gospodarczych jednostki interesom państwa, uważania państwa za nadrzędny organizm gospodarczy, posiadający własne dążności, własne środki do ich realizacji i własne cele. W poglądach Muellera, Moesera, Lista, Roschera, Ruhlanda autor dopatruje się tych idei, które stanowią dziś istotny trzon narodowo-socjalistycznej myśli gospodarczej na odcinku rolniczym.

Okres po zwycięskiej wojnie 1871 roku zaznaczył się silnym rozwojem niemieckiego gospodarstwa narodowego. Rozwój ten jednakowoż odbywał się w ścisłym powiązaniu Rzeszy z szeregiem państw europejskich i zamorskich, które dostarczały rolnictwu niemieckiemu surowców rolniczych (pasze, zboża) i przemysłowych. Wojna światowa 1914—1918 r. zastała na skutek tego gospodarstwo niemieckie w stanie całkowicie nieprzygotowanym do wypełnienia niezbędnych zadań w tak trudnych okolicznościach. W gospodarce rolnej szczególnie szybko

odczuć się dały bardzo poważne braki, a wśród nich brak pasz importowanych uprzednio z Rosji, brak rąk roboczych na skutek zahamowania sezonowej imigracji robotników i powołania pod broń wielu rolników niemieckich. Lata 1914—1918 to początek — zdaniem autora — praktycznego wprowadzania w życie idei autarkicznych i pierwsze próby zorganizowania życia rolniczego w oparciu o nowy ośrodek dyspozycji, którym stało się państwo, dające ze swej strony rolnictwu opiekę i zapewniające preferencje dla tego działu gospodarki narodowej.

Okres republiki wejmarskiej stanowi niejako cofnięcie się wstecz pod względem opieki państwa nad rolnictwem, gdyż zainteresowania państwa idą raczej w kierunku opieki nad przemysłem. Nożyce cen przemysłowych i rolnych rozwierają się na niekorzyść rolnictwa. Ustrój narodowo-socjalistyczny wprowadza zmiany zasadnicze dążąc świadomie do rolniczej autarkizacji III Rzeszy poprzez szereg poczynań ustawodawczych, organizacyjnych, gospodarczych, społecznych i politycznych. Poczynania te charakteryzuje daleko posunięta oryginalność rozwiązań, oparta o właściwości psychiczne i socjologiczne narodu niemieckiego.

W rożdziale II (Reformy) znajdujemy szczegółowe dane o tych poczynaniach. Przede wszystkim omawia autor ustawodawstwo o zagrodach dziedzicznych, uregulowanie obrotu ziemią i organizację stanu żywicielskiego Rzeszy oraz zagadnienie organizacji rynku w oparciu o szytwne ceny. Temu ostatniemu zagadnieniu poświęca autor specjalnie dużo miejsca i ocenia krytycznie jego luki i braki. Z przytoczonych danych widać z jak żelazną konsekwencją całość zarządzeń niemieckich agrarno i ekonomiczno-politycznych zmierza do zapewnienia państwu samowystarczalności rolniczej, jak skomplikowany, a jednocześnie zdyscyplinowany został cały system i aparat mający na celu zapewnienie krajowi wszelkimi drogami utrzymania wytwórczości rolniczej na odpowiednim poziomie, jak wreszcie lekceważone są tam zasady ekonomii klasycznej.

Gdy popatrzymy na te poczynania niepodobna nie doceniać ich olbrzymiej roli eksperymentalnej. W dziedzinie badań socjologicznych i ekonomicznych jest tak mało okazji do eksperymentowania, że uznać musimy za bardzo szczęśliwe dla ludzi nauki czasy współczesne w których istnieje możliwość obserwowania tego rodzaju eksperymentów organizowanych na kolosalną wprost skalę. Państwa totalne a w szczególności Rosja, Niemcy, Italia mogą być uważane z punktu widzenia nauki za olbrzymie zakłady doświadczalne, w których wypróbowywane są nowe doktryny ekonomiczne, socjalne i ustrojowe.

Prof. Żabko-Potopowicz w końcowych rożdziałach poszukuje rezultatów niemieckiego eksperymentu. W sposób możliwie ścisły poprzez tablice liczbowe stara się autor scharakteryzować rezultaty. Są nimi: wzrost obszaru uprawy roślin oleistych, włóknodajnych, kukurydzy i roślin pastewnych kosztem zmniejszenia obszaru pod kłosowymi, dalej zwyżka plonów i wzrost pogłowia inwentarza żywego. W dziedzinie samowystarczalności zaakcentowała się znaczna poprawa w porównaniu z r. 1933. Niemcy posiadają jednak poważne niedobory w zakresie tłuszczów, ryb, jaj, warzyw, owoców, nabiału oraz mięsa. Zmniejszył się przywóz zwierzęcych pasz treściwych z wyjątkiem strączkowych pa-

stewnych, gdzie zanotowano przeszło trzykrotny wzrost przywozu. Zwiększył się również przywóz mączki mięsnej i rybnej.

Z punktu widzenia interesów wsi niemieckiej osiągnięcia są mocne i wyrażają się wybitną poprawą jej stanu gospodarczego oraz podniesienia dochodowości warsztatów. Notuje autor również sukcesy na odcinku polityki populacyjnej, stanowiącej integralną część doktryny narodowo-socjalistycznej.

„Na zakończenie nadmienię — pisze autor w ostatnich zdaniach broszury, — że w przedstawionym przeze mnie obrazie polityki Trzeciej Rzeszy starałem się wskazać na te więzy, którymi była ona złączona z dziejami specyficznej myśli gospodarczej niemieckiej. Istnienie tej specyficznej myśli, opartej o swoiste cechy ducha narodu niemieckiego pozwoliło właśnie na zorganizowanie rolnictwa niemieckiego według wzorów przez nas zobrazowanych. Dlatego też uważamy za rzecz wysoce wątpliwą, by program narodowo-socjalistyczny na odcinku rolniczym dał się zrealizować w innych krajach. Powyższa uwaga nie wyklucza jednak możliwości i celowości przejęcia od niego pewnych właściwych mu odcinków i wykorzystania pewnych cennych koncepcyj przez niego przemyślanych i przeprowadzonych".

Całkowicie słuszna wydaje się nam ocena przez autora warunków i wartości niemieckiego eksperymentu. Ze swej strony dodalibyśmy tylko jedną poprawkę do tej oceny. Eksperyment ten nawet w specyficznych warunkach niemieckich nie wytrzymał jeszcze próby życia. Nie mieliśmy wszak dotąd możliwości stwieredzić, czy kółka tej niezwykle skomplikowanej machiny, jaką jest niemiecki system gospodarczy, będą mogły sprawnie funkcjonować w każdych warunkach, nawet w warunkach wojennej zawieruchy. Choć wszystko jest dziś montowane niezwykle skrupulatnie — właśnie pod kątem widzenia wzmocnienia potencjału bojowego, to jednak nie mamy zupełnie podstaw do twierdzenia, że ten, tak precyzyjnie skonstruowany mechanizm, w chwili decydującej dla niego próby nie zawiedzie, że nie połamią się tryby, nie pozrywają przekładnie, że na miejscu systemu żelaznej dyscypliny nie zapanuje anarchia, jak w 1918 roku po klęsce na zachodzie. Trudno być prorokiem dziś, trzeba jeszcze czekać końcowych rezultatów eksperymentu.

Nie jest naszym celem, pomimo tych zastrzeżeń, ujmować wielkości ideom narodowo-socjalistycznym. Twierdzimy przeciwnie, że jest to idea wielka, idea osnuta mgłą swoistego mistycyzmu opartego często o pozarozumowe czynniki wiary w jej słuszność. Jak każda idea narodowy socjalizm oddziaływać musi nawet na swych przeciwników.

Szczęsny Miklaszewski (Warszawa).

B I B L I O G R A F I A

WYBÓR KSIĄŻEK I ROZPRAW POLSKICH Z LAT 1937 i 1938*).

SOCJOLOGIA OGÓLNA. SOCJOLOGIA WSI. PODRĘCZNIKI

Bystroń Jan Stanisław: Socjologia literatury. Lwów 1938. (411).

Chałasiński Józef: Młode pokolenie chłopów. Warszawa 1938. (t. I—XL + 326, t. II — 553, t. III—691, t. IV—556).

Hertz Aleksander: Socjologia współczesna. Warszawa 1938. (228).

Hessen Sergiusz: O niebezpieczeństwie socjologizmu w pedagogice — „Przegląd Socjologiczny", t. VI, z. 1-2, Poznań 1938 (23).

Kral Józef: Masaryk jako socjolog — „Przegląd Ekonomiczny", t. XXII. Lwów 1938.

Malinowski Bronisław: Prawo i zwyczaj — „Przegląd Socjologiczny", t. VI, z. 1-2. Poznań 1938. (51).

Rocznik wołyński. Równe 1938. (VI + 463).

Rocznik ziem wschodnich. 1938. Warszawa 1937. (VII + 261).

Surkow Andrzej: Zagadnienie socjologii jako nauki i jako terminu ze stanowiska doktryny sowieckiej — „Przegląd Socjologiczny", t. VI, z. 1-2. Poznań 1938. (29).

Szczurkiewicz Tadeusz: Rasa, rodzina, środowisko. Szkice socjologiczne. Warszawa 1938. (VI + 248).

Szymański Antoni ks.: Zagadnienie społeczne. Lublin 1938. (III+206).

Znaniecki Florian: Socjologiczne podstawy ekologii ludzkiej — „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny", z. 1. Poznań 1938. (31).

ZAGADNIENIA RODZINNO - LUDNOŚCIOWE.

Rodzina.

Charewiczowa Łucja: Kobieta w dawnej Polsce do okresu rozbiorów. Lwów 1938. (V + 103).

Podoleński Stanisław: Rodzina w Sowietach. Kraków 1938. (95).

---

*) Od 18.12.1937. do 31.12.1938 r.

Ludność.

C z e k a n o w s k i Jan, K l i m e k Stanisław, M y d l a r s k i Jan: Człowiek. Warszawa 1938. (128).

D r e w n o w s k i Jan: Drogi odpływu ludności ze wsi — „Spółdzielczy Przegląd Naukowy“, z. 12. Warszawa 1938. (13).

D u d a - D z i e w i e r z Krystyna: Wieś małopolska a emigracja amerykańska. Warszawa 1938. (X + 152).

D y d u s i a k Leon: Zagadnienie żebractwa w Polsce. Borysław 1938. (VIII + 56).

J a b ł o n o w s k i Roman: Struktura ludnościowo-gospodarcza Polski, a przeludnienie wsi i rolnictwa — „Spółdzielczy Przegląd Naukowy“, z. 12, Warszawa 1937. (15).

K o p e ć Bohdan: Wychodźtwo sezonowe z Ziemi Wileńskiej do Łotwy. Wilno 1938. (VIII + 176).

O r m i c k i Wiktor: Gęstość wiejskiej ludności rolniczej w Polsce (1931) — „Rolnictwo“, t. II, z. 1. Warszawa 1937. (8).

O r m i c k i Wiktor: Struktura demograficzna wychodźtwa sezonowego z Ziemi Wileńskiej do Łotwy w roku 1935. Wilno 1938. (I + 16).

R y m a r Stanisław: Rozwój stosunków wyznaniowych i narodowościowych w Polsce — „Przegląd Oświatowy“, Nr Nr 3, 4. Poznań 1938. (32).

S t o j a n o w s k i Karol: Z antroposocjologii Uniwersytetu Poznańskiego i W. S. H. — „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny“, z. 2, Poznań 1938. (14).

S t y ś Wincenty: Emigracja ludności wiejskiej. Lwów 1938. (8).

W a g n e r Franciszek ks.: Przyczyny i przejawy włóczęgostwa oraz walka z nim. Pelplin 1938. (14).

KULTURA I NAUCZANIE.

Ogólne sprawy kultury ludowej.

A d a m s k i Walerian: Kultura i jej dziedziny. Poznań 1938. (83).

C z a r n o w s k i Stefan: Kultura. Warszawa 1938. (X + 302).

D o b r o w o l s k i Kazimierz: Dwa studia nad powstaniem kultury ludowej w Karpatach Zachodnich. Kraków 1938. (72).

P i e t e r Józef: Poziom inteligencji a środowisko. Katowice 1938. (77).

P i g o ń Stanisław: Na drogach i manowcach kultury ludowej. Lwów 1938. (328).

Z a w i s t o w i c z Kazimiera: Wskazówki do gromadzenia materiałów ludoznawczych. Kraków 1937. (16).

Kultura materialna wsi.

F a l k o w s k i Jan: Etnografia górali środkowych i wschodnich Karpat Polskich. Warszawa 1938. (13).

G a s t o ł Błażej: Higiena wsi podkrakowskiej. Kraków 1938. (39).

K a c p r z a k Marcin: Wieś płocka. Warunki bytowania. Warszawa 1937. (XI + 212).

R u d o l f Zygmunt: Planowanie wsi jako zagadnienie zdrowia publicznego. Warszawa 1938. (36).

Kultura duchowa wsi.

G e m b a r z e w s k i Miłosz: Muzyk spośród ludu. Wspomnienie o Józefie Pomarańskim. Zamość 1937. (XXVII + 93).

K o n i ń s k i Karol Ludwik: Pisarze ludowi. Lwów 1938 (t. I—XV + 325, t. II—IV + 484).

L i g ę z a Józef, S t o i ń s k i Stefan Marian: Pieśni ludowe z polskiego Śląska. Kraków 1938. (XXIII + 798).

P l e ś n i a r s k i Bolesław: Z regionalizmu wielkopolskiego. Oborniki 1938. (VI + 299).

P u t e k Józef: Mroki średniowiecza. Obyczaje, przesądy, fanatyzm i okrucieństwa w dawnej Polsce. Kraków 1938. (279).

S k u z a Wojciech: Problemy społeczne w literaturze współczesnej — „Przewodnik Pracy Społecznej", Nr 1/2. Warszawa 1938/39. (14).

S z e w c z y k Piotr: Stan oświaty a stosunki społeczno-gospodarcze wsi „Spółdzielczy Przegląd Naukowy", z. 4. Warszawa 1938. (20).

W ó y c i c k i Aleksander ks.: Wychowanie społeczeństwa. Lublin 1938. (I + 41).

Wiejskie nauczanie szkolne.

B r o n i k o w s k i Wiktor: Szkoła rolnicza Mieczysławów. Warszawa 1938. (XVI + 270).

C e c h n o w i c z ó w n a C.: Państwowa szkoła przysposobienia gospodyń wiejskich w Antowilu. Wilno 1938. (V + 94).

C h a ł a s i ń s k i Józef: Szkoła w społeczności wiejskiej — „Przegląd Socjologiczny", t. VI. z. 1-2. Poznań 1938. (88).

F a l s k i Marian: Środowisko społeczne młodzieży a jej wykształcenie. Warszawa 1937. (III + 100).

L u d k i e w i c z Zdzisław: Problemy wyższego szkolnictwa rolniczego — „Rolnictwo", t. II. z. 1-2. Warszawa 1938. (22).

M a r c i n e k Stanisław: Niedzielny uniwersytet wiejski T. S. L. o kursie dwuletnim. Kraków 1937. (I + 45).

Miśkiewicz Witold: Organizacja nauczania zawodowego w dwuzimowych szkołach rolniczych — „Agronomia Społeczna i Szkolnictwo Rolnicze“, Nr 6-7. Warszawa 1938. (16).

— Wykonanie reformy szkolnictwa rolniczego — „Rolnictwo“, t. II z. 1-2. Warszawa 1938. (15).

Moszczeński Stefan: Główne wytyczne w reformie studiów rolniczych — „Rolnictwo“, t. III. z. 1-2. Warszawa 1938. (17).

Statystyka szkolnictwa 1936/37. Warszawa 1938. (XVI + 82).

Radwan Władysław i Mierzwińska Zofia red.: Wiejskie uniwersytety ludowe w Polsce. Warszawa 1938. (I + 189).

Wojtysiak Antoni: Główny ośrodek wiedzy rolniczej w Polsce — „Agronomia Społeczna i Szkolnictwo Rolnicze“, Nr 1. Warszawa 1938. (8).

Zdąbłasz Stanisław: Warunki kształcenia się młodzieży wiejskiej w szkole powszechnej i średniej — „Wieś i Państwo“, Nr Nr 2, 3. Lwów 1938. (22).

Nauczanie pozaszkolne na wsi.

Baranowska Jadwiga, red.: Ośrodek dokształcania dorosłych i młodocianych na wsi. Warszawa 1938. (V + 229).

Biblioteka wsi. Wyd. Inspektorat Szkolny Włocławski. Włocławek 1937. (30).

Bronikowski Wiktor: Agronomia społeczna jako środek polityki rolniczej. Warszawa 1938. (75).

Dąbrowski Kazimierz, Radziejowska Wanda, Kobyliński Zygmunt: Prace zespołowe wsi. Warszawa 1938. (80).

Garbacik Eugeniusz: Istotny sens uniwersytetów ludowych w Polsce — „Wieś i Państwo“, Nr 8. Lwów 1938. (10).

Geppert Stanisław: Dobór i ocena książek dla małych bibliotek oświatowych — „Przewodnik Oświatowy“, Nr Nr 3, 4. Kraków 1938. (25).

Marcinek Stanisław: Praca kulturalno - oświatowa w czytelni T. S. L. na wsi. Kraków 1938. (76).

Niesiołowski Andrzej: Koła oświatowo-wychowawcze. Poznań 1938. (VIII + 476).

Okiński Władysław: Problemy społeczne uniwersytetu powszechnego w Polsce. Warszawa 1938. (VIII + 262).

Szewczyk Piotr: Przysposobienie rolnicze w powiecie kutnowskim. Warszawa 1938. (XVI + 162).

Wachowski Marian: Uniwersytet ludowy i jego najbliższe środowisko — „Przewodnik Społeczny“, Nr 7. Poznań 1938. (8).

Weydlich Kazimierz: Tęczowy sztandar spółdzielczy. Poznań 1938. (XV + 180).

WIEŚ I ZIEMIA.

Gospodarowanie.

Antoniewski Stanisław: Z ekonomiki gospodarstw dużych i małych. Warszawa 1938. (V + 123).

Badania nad opłacalnością gospodarstw włościańskich w roku gospodarczym 1935/36. Warszawa 1938 (VIII + 163).

Bonkowicz Sittauer Jerzy, Batalin Michał: Planowanie postępu rolniczego. Łuck 1938. (IV + 7 + 164).

Broda Antoni Stefan: Zadłużenie drobnych gospodarstw na dzień 1 lipca 1937 r. Warszawa 1938. (88).

Broda Antoni Stefan: Drobna własność rolna jako producent — „Spółdzielczy Przegląd Naukowy", z 1-2. Warszawa 1938. (8).

Ciechomski Jerzy: Produkcja mniejszej i większej własności ziemskiej w Polsce. Warszawa 1937. (37).

Curzytek Jan: Położenie gospodarstw włościańskich w 1936/37 r. Warszawa 1938. (II + 30).

Czerniewski Konstanty: Maszyny i narzędzia rolnicze w gospodarstwach mniejszej własności. Warszawa 1938. (VII + 84).

Dziedzic Franciszek: Intensywność gospodarstw włościańskich w Polsce— „Spółdzielczy Przegląd Naukowy", z. 7-8. Warszawa 1938. (30).

Kopeć Bohdan: Rozwój wsi łotewskiej po wielkiej wojnie — „Wieś i Państwo", Nr 6. Lwów 1938. (14).

Masłow Sergej: Kolektywy rolne w Sowietach. Warszawa 1938. (403).

Mejer Eugeniusz: Rolnictwo Z. S. R. R. w 1937 r. — „Rolnictwo", t. I. z. 1, Warszawa 1938. (40).

Opisy gospodarowania w gospodarstwach karłowatych. Warszawa 1938. (VIII + 291).

Powszechne wykłady rolnicze Wielkopolskiego Towarzystwa Kółek Rolniczych. Poznań 1938. (116).

Reich E.: Rolnictwo czechosłowackie — „Agronomia Społeczna i Szkolnictwo Rolnicze", Nr 10. Warszawa 1938. (15).

Trojanowski Marian: Czynsze dzierżawne na Wołyniu. Łuck 1938. (25).

Turowski Grzegorz: Warunki i drogi rozwoju gospodarczego wsi polskiej. Warszawa 1938. (I + 133).

Praca w rolnictwie.

Kula Witold: Włościański przemysł domowy tkacki w Królestwie Polskim w latach 1846-1865 — „Przegląd Socjologiczny", t. VI. z. 1-2. Poznań 1938. (60).

Moszczeński Stefan: Porównywanie gospodarstw wiejskich pod względem zużycia dni roboczych. Poznań 1938. (I + 16).

Reychman Jan, Reychman Stefan: Przemysł wiejski na Podhalu. Zakopane 1937. (I + 93).

Staniewicz Witold: Bezrobocie wsi i związana z tym niedokonsumcja ludności wiejskiej. Warszawa 1938. (15).

Wittich K., Chmielewski Kazimierz: Płace robocizny w gospodarstwach wielkorolnych Wielkopolski na podstawie Biura Rachunkowego Klęka. Poznań 1938. (I + 28).

Struktura agrarna.

Arczyński Włodzimierz: Zagadnienie regulacji wspólnot gruntowych — „Rolnictwo", t. II. z. 1. Warszawa 1937. (25).

Ballerstedt Kurt: W sprawie wzmocnienia chłopskiego stanu posiadania w Polsce — „Rolnictwo", t. IV. Z. 1. Warszawa 1937. (21).

Brzeski Tadeusz: O niepodzielności gospodarstw włościańskich — „Przegląd Ekonomiczny", t. XXII. Lwów 1938. (13).

Dütz Marian: Plany parcelacyjne i ich wykonanie w latach 1926-1937 — „Rolnictwo", t. I. z. 1. Warszawa 1938. (19).

Grabski Władysław: O różnicy w jakości gruntów włościańskich i folwarcznych. Warszawa 1937 (15).

Grodzicki Ludwik: Struktura posiadania gruntów mniejszej własności na części środkowych i wschodnich Karpat, wchodzącej w skład województw. lwowskiego i stanisławowskiego. Warszawa 1938. (18).

Maciejewski Henryk: Zbiór przepisów o scalaniu gruntów. Białystok 1938. (XI + 372).

Maryański Jan: Ziemia dla chłopów. Toruń 1938. (23).

Nowina Olgierd: Reforma struktury rolnej w Niemczech na tle zagadnień demograficznych — „Rolnictwo", t. I. z. 1. Warszawa 1937 (19).

Radwan J.: Zagadnienie scalenia gospodarstw wiejskich w Polsce. Warszawa 1938. (32).

Schmidt Stefan: Problemy związane z naprawą ustroju rolnego — „Ekonomista", t. II. Warszawa 1938. (23).

Strzeszewski Czesław: Przebudowa agrarna Rosji Sowieckiej — „Przegląd Ekonomiczny", t. XXII. Lwów 1938. (17).

Szeliski Henryk: Stosunki ekonomiczno-agrarne Czechosłowacji. Warszawa 1938. (I + 352).

Świątkowski Henryk: Zagadnienie spółdzielczości gospodarstw wiejskich. Warszawa 1938. (40).

Świerzewska Wanda: Wpływ prawa na proces rozdrabniania gruntów. — „Rolnictwo", t. IV. z. 2. Warszawa 1937. (34).

Styś Wincenty: Rozdrobnienie gruntów chłopskich. Lwów 1938. (13).
— Struktura rolna Polski. Lwów 1938. (12).
— Rolnictwo a uprzemysłowienie. Lwów 1938. (10).

SPOŁECZNE ŻYCIE WIEJSKIE.

Działalność społeczna. Działacze. Ideologie.

A b r a m o w s k i Edward: Idee społeczne kooperatyzmu. Warszawa 1938. (II + 50).

B a n a ś Wincenty: Z dziejów demokracji w Polsce. Lud polski. Dembowski. Ściegienny. Warszawa 1938. (II + 166).

B r o n i k o w s k i Wiktor: Chłopscy działacze samorządowi w świetle życiorysów. Warszawa 1937. (23).

B r o n i k o w s k i Wiktor: Władysław Grabski, obywatel, badacz i przyjaciel wsi polskiej — „Wieś i Państwo", Nr 4. Lwów 1938. (7).

D e d e r k o Bohdan: Agronomia społeczna w Litwie — „Agronomia Społeczna i Szkolnictwo Rolnicze", Nr 11. Warszawa 1938. (10).

D e k l a r a c j a Rady Społecznej przy Prymasie Polski w sprawie stanu gospodarczo-społecznego wsi polskiej — „Przewodnik Społeczny", Nr 11. Poznań 1937. (3).

D e k l a r a c j a ideowo-wychowawcza Centralnego Związku Młodej Wsi. Warszawa 1938. (I + 36).

K a c p r z a k Marcin: Pielęgniarka społeczna na wsi — „Zdrowie Publiczne", R. LII. Nr 1. Warszawa 1937. (15).

K a r p i ń s k i Marian: Ewolucje ideologii spółdzielczej — „Wieś i Państwo", Nr 9. Lwów 1938. (17).

K o r a Stefan: Życie i działalność śp. Aleksandra Świętochowskiego — „Wieś i Państwo", Nr 7. Lwów 1938. (5).

K o z ł o w s k i Edward ks.: Na marginesie „Deklaracji Rady Społecznej przy Prymasie Polski w sprawie stanu gospodarczo-społecznego wsi polskiej" — „Przewodnik Społeczny", Nr 1. Poznań 1938. (10).

L a u r Ernest: Wytyczne linie programu Szwajcarskiego Związku Chłopskiego — „Wieś i Państwo", Nr 4. Lwów 1938. (11).

M a c h a y Ferdynand ks.: Gazda Piotr Borowy. Kraków 1938.

S a r w i ń s k a Aniela: Wiejscy działacze społeczni w ruchu spółdzielczym. Warszawa 1938. (16).

S u r z y c k i Stefan: Ojczyzna spółdzielczości Anglia — „Spółdzielczy Przegląd Naukowy", z. 3. Warszawa 1938. (10).

W i e j s c y d z i a ł a c z e s p o ł e c z n i. T. II: Życiorysy inteligentów. Warszawa 1938. (VIII + 409).

W i s t i Folmer red.: Dania, kraj uniwersytetów ludowych i spółdzielczości. Warszawa 1938 (I + 39).

Ż a b k o - P o t o p o w i c z Antoni: śp. Władysław Grabski — „Rolnictwo", t. I, z. 1. Warszawa 1938. (6).

Ż y c i o r y s y wiejskich działaczy Wołynia. Warszawa 1938. (50).

Zrzeszenia.

B i e l e c k i Jan: Najpilniejsze zadania młodzieży wiejskiej. Warszawa 1938. (128).

C i e m n i e w s k i Jerzy: O polski system organizacji rolnictwa — „Agronomia Społeczna i Szkolnictwo Rolnicze", Nr 12. Warszawa 1938. (13).

C z e r w i ń s k i Bolesław: Polityka finansowa spółdzielni spożywców w różnych krajach. Warszawa 1938. (II + 110).

C h m i e l e w s k i Zygmunt: Uspółdzielnie rolników w Rzeczypospolitej Polskiej. Warszawa 1938. (15).

D e d e r k o Bohdan: Spółdzielczość rolnicza w Litwie — „Spółdzielczy Przegląd Naukowy", z. 7. Warszawa 1938. (10).

G a r b a c i k Eugeniusz: Warunki i tendencje w rozwoju spółdzielczości duńskiej. Lwów 1938. (23).

K a n i a A. H.: Organizacja spółdzielcza Śląska Zaolzańskiego — „Spółdzielczy Przegląd Naukowy", z. 10. Warszawa 1938. (7).

K a ń s k i Edward: Niemieckie spółdzielnie kredytowe na Pomorzu i w Poznańskim — „Spółdzielczy Przegląd Naukowy", z. 5. Warszawa 1938. (18).

L e ż e ń s k i Jur red.: Wieś o sobie. Dziś i jutro wsi polskiej w pryzmacie ankiet KSMŻ i KSMM. Poznań 1938. (I +191).

M i ł k o w s k i Stanisław: Udział drobnego rolnictwa w spółdzielczości — „Spółdzielczy Przegląd Naukowy", z. 5. Warszawa 1938. (11).

R a p a c k i Marian: Spółdzielczość spożywców na wsi. Warszawa 1938. (I + 47).

R a p a c k i Jan: Drogi i rozdroża ruchu młodzieży wiejskiej. Warszawa 1938. (I +55).

R a p a c k i Adam: Z zagadnień ewolucji spółdzielczości spożywców — „Spółdzielczy Przegląd Naukowy", z. 7-8, 9. Warszawa 1938. (40).

S o l a r z Ignacy: Spółdzielnie zdrowia. Warszawa 1938. (128).

S z e l i s k i Henryk: Spółdzielczość rolnicza w Czechosłowacji — „Rolnictwo", t. III, z. 1-2. Warszawa 1937. (19).

T e l e ż y ń s k a Jadwiga, P r a ż m o w s k a Zofia: Wytyczne pracy w kołach gospodyń wiejskich. Warszawa 1938. (I + 125).

W o j t y s i a k Antoni: Problem zracjonalizowania organizacji rolnictwa w Polsce — „Agronomia Społeczna i Szkolnictwo Rolnicze", Nr 6—7. Warszawa 1938. (33).

Z d ą b ł a s z Stanisław: Światła i cienie spółdzielczości polskiej — „Wieś i Państwo", Nr 8. Lwów 1938. (18).

Kościół i wieś.

A k c j a K a t o l i c k a na Śląsku. Katowice 1938. (211).

C e r k i e w p r a w o s ł a w n a na Chełmszczyźnie. Lwów 1938. (54).

J ę d r z e j e w s k i Klemens: Społeczna służba Kościoła. Poznań 1938. (I + 166).

Katolicka myśl społeczna. Pamiętnik 3 Studium Katolickiego w Warszawie 5—10.IX.37. Poznań 1938. (II +458).
Kowalski Kazimierz ks.: Katolickie plany reformy społecznej a ustrój rolny w Polsce. Poznań 1938. (15).
Myśl katolicka a postulaty reformy rolnej. Wyd. Naczelna Rada Organizacji Ziemiańskich. Warszawa 1938. (I + 23).
Piwowarczyk Jan ks.: Katolicyzm a reforma rolna. Poznań 1938. (36).
Wyszyński Stefan ks.: Przemiany moralno-religijne pod wpływem bezrobocia. Włocławek 1937. (I + 142).
Z zagadnień przodownictwa w akcji katolickiej młodzieży. Poznań 1938. (II + 152).

Włościanie: stan — klasa.

Cieślak Tadeusz: Szlachta zagrodowa województwa stanisławowskiego. Warszawa 1938. (I + 6).
Domańska E.: Stosunek dworu do społeczeństwa a w szczególności do wsi. Kraków 1938. (19).
Gójski Józef: Tragedia chłopa hiszpańskiego na tle walki domowej. Warszawa 1938. (15).
Gójski Józef: Strajki chłopskie, ich rola, podłoże i znaczenie. Grudziądz 1938. (72).
Horoszkiewicz Roman: Szlachta zaściankowa na ziemiach wschodnich. Pińsk 1937. (40).
Krystyjańczuk Jan: Przeklęci dziedzice. Chełm 1938. (23).
Szczęsny J., Wojtecki A.: Rozwój stanów w Polsce. Warszawa 1938. (57).
Tarnawski Aleksander: Szlachta zagrodowa w Polsce południowo-wschodniej. Lwów 1938. (II + 89).

Wieś a państwo, naród, partie i samorząd.

Bizan Sylwester: Powiat i miasto Brodnica w walkach o niepodległość 1914—1920 rok, t. I. B. m. w. (200).
Bocheński Aleksander, Łoś Stanisław, Bączkowski Włodzimierz: Problem polsko-ukraiński w Ziemi Czerwieńskiej. Warszawa 1938 (243).
Czarnocki Stefan: Potrzeby wsi i samorząd. Krzemieniec 1938. (II + 33).
Jaźwiecki Kazimierz: Naród a nie lud. Poznań 1938. (24).
Kostołowski Erazm: Chłopi-czwartacy. Lwów 1938. (13).
Kowalewski Mikołaj: Polityka narodowościowa na Ukrainie Sowieckiej. Warszawa 1938. (109).
Mandzij Michał: Ustrój i działalność samorządu terytorialnego w Polsce. Kielce 1938. (47).

P o d h o r s k i Bolesław: Zagadnienia społeczeństwa i państwa polskiego na Wołyniu. Poznań 1938. (160).

Ś l i w i ń s k a - Z a r z e c k a Maria: Wychowanie społeczne i obywatelskie — „Przegląd Oświatowy", Nr 4 i 5. Poznań 1938. (26).

W ó y c i c k i Aleksander ks.: Ku ustrojowi korporacyjnemu — „Przegląd Ekonomiczny", t. XII. Lwów 1938. (18).

W r o n a Stanisław Tadeusz: Chłopi w powstaniu styczniowym — „Przegląd Historyczny", t. XIV. Warszawa 1937. (20).

HISTORIA. MONOGRAFIE. MATERIAŁY.

Č e r n ý Václav: Badani w dějinách hospodářských v Ceskoslovensku od roku 1932 — „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych", t. VII. Lwów 1938. (61).

D o b a c z e w s k a Wanda: Wilno i wileńszczyzna w latach 1863—1914. Dzieje ruchów społecznych i politycznych. Wilno 1938. (48).

D o b a c z e w s k a Wanda: Wileńszczyzna i Nowogródczyzna w latach 1920—1937. Sprawy polityczne i społeczne. Wilno 1938. (38).

G r y n w a s e r Hipolit: Sprawa włościańska w Królestwie Polskim w latach 1861—62 w świetle źródeł archiwalnych. Warszawa 1938. (VIII+196).

H u l e w i c z o w a Maria: Pozostałości ustroju pańszczyźnianego w XX wieku na polskim Spiszu i Orawie — „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych", t. VII. Lwów 1938. (35).

I n g l o t Stefan: Historia społeczna i gospodarcza średniowiecza. Lwów 1938. (312).

K o s t o ł o w s k i Erazm: Włościanie w literaturze politycznej w latach 1846—1864. Lwów 1937. (12).

K o s t o ł o w s k i Erazm: Studia nad kwestią włościańską w latach 1846—1864. Lwów 1938. (XI + 407).

L e p u c k i Henryk: Działalność kolonizacyjna Marii Teresy i Józefa II w Galicji 1772—1790. Lwów 1938. (VI + 208).

M a j Kazimierz: Karty z dziejów chłopów w Polsce — „Przewodnik Pracy Społecznej", Nr Nr 1/2, 3, 4/5, 6. (38).

R u t k o w s k i Jan: Ze studiów nad położeniem czeladzi folwarcznej w dawnej Polsce. Kraków 1938. (21).

S z l a k i e m w i e k ó w. Źródła dla nauki dziejów Polski na tle regionalizmu wielkopolskiego. Poznań 1937. (264).

Monografie terytorialne.

L u t e c k i Władysław: Historie niektóre ziemi sanockiej. Warszawa 1938. (23).

M o n o g r a f i a powiatu sanockiego. Przemyśl 1938. (22).

M o n o g r a f i a powiatu leskiego. Przemyśl 1938. (30).

M o n o g r a f i a powiatu samborskiego. Przemyśl 1938. (19).

M o n o g r a f i a powiatu krośnieńskiego. Przemyśl 1938. (19).
M o n o g r a f i a powiatu dobromilskiego. Przemyśl. 1938. (14).
P o d e g r o d z i e. Zarys monografii wsi. Kraków 1937. (I + 53).
R ó ż y c k i Edmund: Monografia spółdzielcza osady Sterdyń — „Spółdzielczy Przegląd Naukowy“, z. 10. Warszawa 1938. (15).
S e m k o w i c z Władysław red: Słowacja i Słowacy, t. I: Kraj i lud. Kraków 1937. (II + 268).
S i e k Wawrzyniec ks.: Opis historyczny miasta i parafii Staszów. Sandomierz 1937. (II + 97).
Ś w i e r z o w i c z Jan red.: Wczoraj i dziś powiatu nowotomyskiego. Nowy Tomyśl 1938. (324).

Pamiętniki i powieści wiejskie.

B r z e s k a Wanda: Sprawa gminy Ceynowy. Lwów 1938. (268).
D ą b r o w s k a Maria: Ręce w uścisku. Rzecz o spółdzielczości. Warszawa 1938. (V + 118).
S a m c z u k Ulas: Wołyń. Warszawa 1938. (II + 331).
S k u z a Wojciech: Wieś tworząca. Warszawa 1938.
W s z e b o r Jan: Głos krwi i ziemi. Łomża 1938. (228).
W w a l c e o własny pogląd na świat. Pamiętnik absolwentki uniwersytetu ludowego. Poznań 1938. (I + 39).

PRZEGLĄD SOCJOLOGICZNY.

Treść Tomu VI, z. 1—2.

ARTYKUŁY.

Malinowski Bronisław: Prawo i zwyczaj.
Chałasiński Józef: Szkoła w społeczności wiejskiej.
Surkow Andrzej: Zagadnienie socjologii jako nauki i jako terminu ze stanowiska doktryny sowieckiej.

Kula Witold: Włościański przemysł domowy tkacki w Królestwie Polskim w latach 1846—1865.

Radlińska Helena: Propaganda, agitacja, reklama.
Hessen Sergiusz: O niebezpieczeństwie socjologizmu w pedagogice.
Chałasiński Józef: Mowa tronowa Prof. Sergiusza Hessena.

RECENZJE.

SOCJOLOGIA WSPÓŁCZESNA. METODOLOGIA. PSYCHOLOGIA SPOŁECZNA. *Hertz A.:* Socjologia współczesna (rec. J. Szczepański). *Ajdukiewicz K.:* Logiczne podstawy nauczania (rec. Z. Mikolajewski). *Kotarbiński T.:* Z zagadnień ogólnej teorii walki (rec. G. Jehheiser).

ZAGADNIENIA KULTURY. *Czarnowski S.:* Kultura (rec. Z. Zmigryder-Konopka). *Dewey J.:* Filozofia a cywilizacja (rec. J. Szczepański).

SZKOŁA I SPOŁECZEŃSTWO. *Chmaj L.:* Kierunki i prądy pedagogiki współczesnej (rec. J. Szczepański). *Bronikowski W.:* Szkoła rolnicza Mieczysławów (rec. J. Szczepański). *Staszyński S.:* Monografia Szkoły Rolniczej w Starym Brześciu pow. Włocławskiego (rec. J. Szczepański).

STRUKTURA SPOŁECZNA. *Carr-Saunders A. M. and Caradog Jones D.:* A. Survey of the Social Structure of England and Wales as Illustrated by Statistics (rec. Rychliński St.).

MIASTO. Illyefalvi I. L.: Die sozialen und wirtchaftlichen Verhältnisse der bürgelichen Bevölkezung in Budapest (rec. A. Minkowska). *Smith H* D.: The Industries of Greater London (rec. A. Minkowska).

HISTORIA SPOŁECZNO-GOSPODARCZA. *Rutkowski J.:* Badania nad podziałem dochodów w Polsce w czasach nowożytnych (rec. W. Kula).

MATERIAŁY. Bibliografia historii starożytnej. Wiejscy działacze społeczni. T. II. życiorysy inteligentów.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 72.

RUCH PRAWNICZY, EKONOMICZNY I SOCJOLOGICZNY

Organ Wydziału Prawno-Ekonomicznego Uniwersytetu i Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu, poświęcony nauce i życiu prawnemu i gospodarczemu Rzeczypospolitej Polskiej. Wychodzi w pierwszym miesiącu każdego kwartału. Redaktor naczelny — prof. dr Antoni Peretiatkowicz.

W roku 1938 (XVIII rok wydawnictwa) wyszły artykuły:

Zeszyt I.

Chlamtacz M.: Uwagi krytyczne o znalezieniu według polskiego projektu prawa rzeczowego. *Deryng A.:* Siły zbrojne jako organ władzy państwowej w nowej konstytucji. *Górski J.:* O projekcie prawa rzeczowego. *Matuszewshi K.:* Zagadnienie tekstów jednolitych. *Świda W.:* Przestępca z nawyknienia w polskim kodeksie karnym. *Grodyński T.:* Metoda prawa budżetowego. *Rosiński S.:* Nowe prądy w polityce gospodarczej. *Zdzitowiecki J.:* Produktywizm jako motyw w polityce gospodarczej faszyzmu. *Znaniecki F.:* Socjologiczne podstawy ekologii ludzkiej.

Zeszyt II.

Mycielski A.: O nadrzędności polskiej ustawy kwietniowej. *Ohanowicz A.:* Uchylenie się od skutków prawnych, oświadczenia woli w kodeksie zobowiązań. *Stelmachowski B.:* O egzekucji w sprawach spadkowych na ziemiach mocy obowiązującej niemieckiego kodeksu cywilnego. *Wasiutyński B.:* Własność dróg publicznych. *Wolter W.:* Przepisy karne kodeksu dewizowego. *Brzeski T.:* Publicystyka gospodarcza. *Czuma S.:* O skarbowości polskiej w dobie rozbiorów. *Roszkowski A.:* Faszyzm a ekonomika. *Stojanowski K.:* Z antroposocjologii Uniwersytetu Poznańskiego. i W. S. H.

Zeszyt III.

Starzewski M.: Kilka dalszych zagadnień konstytucji kwietniowej. *Grzybowski K.:* Strajk w orzecznictwie Sądu Najwyższego. *Konstantinow M.:* Ustrój polityczny Bułgarii. *Danek K.:* O ochronie posesoryjnej najemcy i dzierżawcy według kodeksu zobowiązań w świetle przepisów dzielnicowych. *Dąbek J.:* O uporządkowanie ksiąg wieczystych na Ziemiach Zachodnich Polski. *Fischlowitz S.:* Społeczny charakter ubezpieczeń społecznych. *Heilperin M.:* Rola emisyjna banków depozytowych. *Heydel A.:* Współzależność i funkcjonalizm w ekonomii. *Świdrowski J.:* Zagadnienie reglamentacji dewizowej i kursu waluty.

Zeszyt IV.

Peretiatkowicz A.: Machiavelli i państwo totalne. *Chlamtacz M.:* Podział pożytków przy zmianie osób do ich poboru uprawnionych według polskiego projektu prawa rzeczowego. *Gołąb S.:* Uwiadomienie o sporze i wskazanie poprzednika. *Szturm de Sztrem E.:* Zagadnienie miar statystycznych produkcji. Ankieta na temat reformy ordynacji wyborczej do sejmu i senatu.

Poza tym każdy zeszyt „Ruchu Prawniczego, Ekonomicznego i Socjologicznego" zawiera jeszcze następujące działy: Przegląd piśmiennictwa; Przegląd prawodawstwa; Sądownictwo; Kronika gospodarcza, socjalna, samorządowa. — Miscellanea.

Redakcja i Administracja — Poznań, Zamek, pokój 9 (P. K. O. 201.346). Prenumerata roczna 25 złotych, pojedyńczy zeszyt 12.50 zł.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

Kwartalnik poświęcony badaniom podstawowych i aktualnych problemów gospodarczych i społecznych; organ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie. Redaktor prof. dr Leopold Caro.

W roku 1938 (XI rok wydawnictwa) ogłosił rozprawy:

Tom XXI.

Wóycicki A.: Rozwiązanie zagadnienia pracy. *Witwicki B.:* Ośrodki dyspozycji w gospodarce polskiej.

Tom XXII.

Czuma I.: Duchowe pierwiastki w skarbowości. *Wóycicki A.:* Ku ustrojowi korporacyjnemu. *Rudziński M.:* Powojenne stosunki kredytowe w rolnictwie polskim. *Brzeski T.:* O niepodzielności gospodarstw włościańskich. *Kral J.:* Masaryk jako socjolog. *Strzeszewski Cz.:* Przebudowa agrarna Rosji Sowieckiej.

Tom XXIII.

Sondel J.: Jan Stecki. Wolny handel czy dążenie do autarkii? (Nasza odezwa. Głosy: Fabierkiewicza W., Hersego B., Ptaszyńskiego W., Strasburgera H., Strzeszewskiego Cz., Studentowicza K., Trzcińskiego J., Caro L.). *Sikorski B.:* Fragmenty polskiej polityki gospodarczej.

Tom XXIV.

Caro L.: Opieka społeczna i zdrowotna ze strony narodu i państwa. *Możdżeński L.:* Dorobek Polski na morzu. *Neuman A. M.:* Niezrównoważony budżet a kurs waluty w krajach wolnych. *Ehrlich E. P.:* Handel detaliczny III Rzeszy.

Ponadto każdy tom Przeglądu Ekonomicznego zawiera rubryki z kraju i ze świata oraz recenzje.

Redakcja: Lwów, Akademicka 21 m. 7. Administracja: Lwów, Mickiewicza 3, I piętro.

Prenumerata roczna 15 zł. Pojedyńczy zeszyt 4 zł. Konto P. K. O. 154.383.

ROCZNIKI DZIEJÓW SPOŁECZNYCH I GOSPODARCZYCH.

Wydawane przez Towarzystwo Naukowe we Lwowie Sekcja Historii Społecznej i Gospodarczej, pod redakcją prof. *Franciszka Bujaka* i prof. *Jana Rutkowskiego*.

ARTYKUŁY TOMU VII Z ROKU 1938.

Hoszowski S.: Zagadnienie fluktuacyj gospodarczych w okresie XV—XVII wieku. *Świdrowski J.:* Biografia Law'a oraz historia systemu. *Kutrzebianka A.:* Vesnica — danina miodowa. *Hulewiczowa M.:* Pozostałości ustroju pańszczyźnianego w XX wieku na polskim Spiszu i Orawie. *Cerný V.:* Badani w dějinách hospodářských v Ceskoslovensku od roku 1932. *Bujak F.:* Józef Pekař, historyk narodowy czeski.

Ponadto tom VII zawiera recenzje i sprawozdania oraz kronikę.

Redakcja ROCZNIKÓW DZIEJÓW SPOŁECZNYCH I GOSPODARCZYCH znajduje się we Lwowie, ul. Mickiewicza 5a, II p. (Uniwersytet). Cena tomu wynosi 15 zł.

PRZEWODNIK OŚWIATOWY.

Organ Towarzystwa Szkoły Ludowej.

W roku 1938 zawierał następujące artykuły:

Nr 1. *Uhma S.:* Potrzeby kulturalne Małopolski Wschodniej. *Marcinek S.:* Rewizja metod pracy kulturalno-oświatowej towarzystwa szkoły ludowej na wsi.

Nr 2. *Studentowicz Cz.:* Praca kulturalno-oświatowa w środowiskach robotniczych. *Urbańczyk Fr.:* Rola bibliotek T. S. L. w przyszłej sieci bibliotek oświatowych w Polsce.

Nr 3. *Urbańczyk Fr.:* Refleksje przed świętem 3 maja. *Geppert S.:* Dobór i ocena książek dla małych bibliotek oświatowych.

Nr 4. *Geppert S.:* Dobór i ocena książek dla małych bibliotek oświatowych cz. II. *Nowacki T.:* Zagadnienie samokształcenia inteligenta.

Nr 5. *Sokulski J.:* U kolebki Adama Asnyka.

Nr 6. *Korpała J.:* Sytuacja i możliwości pracy oświatowej na tle dokonywujących się przemian.

Ponadto poszczególne numery zawierają: Z prac i doświadczeń TSL; Kronikę TSL; Przegląd wydawnictw.

Redakcja znajduje się w Krakowie przy ul. Św. Anny 5. Roczna prenumerata wynosi 6 zł.

AGRONOMIA SPOŁECZNA I SZKOLNICTWO ROLNICZE

Organ Centralnego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych i Zrzeszenia Nauczycielstwa Szkół Gospodarstwa Wiejskiego. Wychodzi co miesiąc.

W 1938 roku opublikowano następujące artykuły:

Nr 1. *Wojtysiak A.:* Główny ośrodek wiedzy rolniczej w Polsce. *Bartkiewicz K.:* PW w Szkołach przysposobienia rolniczego. *Chomicki T.:* Rola kobiety w życiu wsi. *Więckowski T.:* O pracę kulturalno-oświatową w kółkach rolniczych.

Nr 2. *Ludkiewicz Z.:* Kształcenie pracowników agronomii społecznej. *Marucha St.:* O właściwe drogi rozwoju organizacji wsi i gospodarstw. *Rutkowski K.:* Na marginesie organizacji młodzieżowych.

Nr 3. *Dederko B.:* Wykształcenie handlowe pracowników agronomii społecznej. *Więckowski T.:* Praca kulturalno-oświatowa Okręgowego Tow. Organ. i Kółek Rolniczych. *Bielecki J.:* Rolnik — najważniejszy czynnik 4-letniego planu mleczarskiego. *Chomicki T.:* Rola książki w nauczaniu. *Jerzyński T.:* W sprawie pracowników agronomii społecznej.

Nr 4. *Sondel J.:* Rola niższego szkolnictwa rolniczego w zakresie agronomii społecznej. *Jezierski B.:* Ogólne podstawy nauczania. *Bronikowski W.:* Władysław Grabski a oświecanie wsi. *Geniuszówna M.:* Uwagi na temat organizacji Szkół Przysposobienia Gospodyń Wiejskich.

Nr 5. *Chmielak S.:* Organizacja wsi. *Frańczakówna A. M.:* Kobieta wiejska wobec nowych zadań. *Balicki Z.:* Organizacja wycieczek. *Horak E.:* Z walnych obrad śląskich kółek rolniczych.

Nr 6/7. *Wojtysiak A.:* Problem zracjonalizowania organizacji rolnictwa w Polsce. *Miśkiewicz W.:* Organizacja nauczania zawodowego w dwuzimowych szkołach rolniczych. *Gorjaczkowski W.:* Szkoła rolnicza jako niezbędne ognisko w ogólno-państwowej pracy nad rozwojem handlowego sadownictwa polskiego. *Kochanowski W.:* O racjonalne i wychowawcze formy pomocy w kształceniu młodzieży wiejskiej. *Gołąb J.:* Jeszcze o projekcie M. W. R. i O. P. dla publicznych szkół przysposobienia rolniczego.

Nr 8/9. *Więckowski T.:* Praca oświatowa a środowisko wiejskie. *Balicki Z.:* O lustracjach gospodarstw. *Jezierski B.:* Przyczynek do metodyki nauczania organizacji gospodarstw. *Kochanowski W.:* Uwagi o świetlicy wiejskiej.

Nr 10. *Reich E.:* Rolnictwo czechosłowackie. *Wierszyłłowski J.:* Zagadnienie przodowników ogrodniczych w pracy kółek rolniczych.

Nr 11. *Dederko B.:* Agronomia społeczna w Litwie. *Skuza W.:* Problemy nowej kultury wsi. *Więckowski T.:* Organizacje kulturalno-oświatowe na wsi.

Nr 12. *Ciemniewski J.:* O polski system organizacji rolnictwa. *Podrygałło S.:* Instruktor oświaty pozaszkolnej, a zorganizowana młodzież wiejska. *Myszak S.:* Organizacja gospodarstw przykładowych w woj. lubelskim. *Skuza W.:* Problemy nowego pokolenia chłopów.

Ponadto poszczególne numery AGRONOMII SPOŁECZNEJ zawierają kronikę szkolnictwa rolniczego, kronikę działalności izb i organizacji rolniczych, recenzje i sprawozdania.

Redakcja znajduje się w Warszawie, ul. Kopernika 30. Prenumerata wynosi 12 zł. rocznie.

ROLNICTWO.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPOŁECZNYM I EKONOMICZNYM ZAGADNIENIOM WSI.

W roku 1938 ogłosiło rozprawy i artykuły:

Nr 96.

Żabko-Potopowicz A.: Ś. p. Władysław Grabski.
Mejer E.: Rolnictwo Z. S. R. R. w 1937 r.

Nr 97.

Staniewicz W.: Bezrobocie wsi i związana z tym niedokonsumcja ludności wiejskiej.
Jungermann E.: Hodowla owiec w ramach niemieckiej polityki gospodarczej.
Lepa F.: Handel zbożem w pow. kutnowskim.

Nr 98/99.

Ludkiewicz Z.: Problemy wyższego szkolnictwa rolniczego.
Moszczeński S.: O potrzebie katedry rachunkowej w akademickich szkołach rolniczych.
Dominik W.: Niektóre zagadnienia surowcowe Polski z punktu widzenia rolnictwa.
Kunczyński Z.: Akcja rozpowszechniania siewu rzędowego w drobnych gospodarstwach rolnych.

Ponadto poszczególne tomy ROLNICTWA zawierają działy: Z działalności władz, Rezencje i repliki, Bibliografia i Statystyka.

Redakcja: WARSZAWA, SENATORSKA 15, MINISTERSTWO ROLNICTWA.